HOMO HOMINI RES SACRA

DOKUMENTACJA HISTORYCZNA
SPOTKAŃ W CENTRUM DIALOGU W PARYŻU (1973-1989)

TOM II: MAJ 1975 – MAJ 1977

HOMO HOMINI RES SACRA

Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Wydanie i druk publikacji zostało sfinansowane w ramach umowy 696/P-DUN/2019 ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę

HOMO HOMINI RES SACRA

DOKUMENTACJA HISTORYCZNA
SPOTKAŃ W CENTRUM DIALOGU W PARYŻU (1973-1989)

TOM II: MAJ 1975 – MAJ 1977

Pod redakcją
Ryszarda Gryza i Mirosława Wójcika

Wydawnictwo
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego
Kielce 2020

Recenzent
ks. prof. dr hab. Józef Marecki

Opracowanie redakcyjne i korekta
Anna Małgorzata Kurska

Projekt okładki
Anna Domańska

Formatowanie
Marzena Buksińska

Na okładce wykorzystano fragment witrażu z Centre du Dialogue w Paryżu
autorstwa Jana Lebensteina

Copyright © by Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach
Kielce 2020

ISBN 978-83-7133-847-2

Druk i oprawa: TOTEM

Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach
25-369 Kielce, ul. Żeromskiego 5
tel. 41 349 72 65
https://wydawnictwo.ujk.edu.pl
e-mail: wyd@ujk.edu.pl

SPIS TREŚCI

Wykaz skrótów 7

Ryszard Gryz, Mirosław Wójcik – Wstęp 11

Krzysztof Jaworski – Zbigniew Herbert – „do końca wierny sobie” 17
ZBIGNIEW HERBERT – Wieczór autorski [Paryż, 30 maja 1975 roku]
– oprac. Mirosław Wójcik 23

Ks. Rafał Dudała – Jerzego Turowicza portret nieosobisty 81
JERZY TUROWICZ – Trzydzieści lat „Tygodnika Powszechnego” [Paryż, 6 czerwca
1975 roku] – oprac. ks. Rafał Dudała 87

Krzysztof Jaworski – Czesław Miłosz – „równy najlepszym w XX wieku” 121
CZESŁAW MIŁOSZ – Wieczór autorski [Paryż, 27 czerwca 1975 roku]
– oprac. Mirosław Wójcik 125

STEFAN KISIELEWSKI – Jak widzę przyszłość Polski?
[Paryż, 24 października 1975 roku] – oprac. Ryszard Gryz, Katarzyna Kumor 169

Ks. Robert Włodkowski – Roman Palester – kompozytor, redaktor, z pokolenia emigrantów 215
ROMAN PALESTER – Spotkanie autorskie i wieczór muzyczny
[Paryż, 21 listopada 1975 roku] 221

Małgorzata Przeniosło, Marek Przeniosło – Ojciec Mieczysław Albert Krąpiec – rektor
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 223
OJCIEC MIECZYSŁAW ALBERT KRĄPIEC – Wkład Katolickiego Uniwersytetu
Lubelskiego w kulturę polską [Paryż, 12 grudnia 1975 roku] 227

Krzysztof Jaworski – Wojciech Skalmowski – Polak – wieczny tułacz 229
WOJCIECH SKALMOWSKI – Wizja George’a Orwella [Paryż, 14 maja 1976 roku] –
oprac. Mirosław Wójcik i Wiesława Teresa Wójcik 233

Krzysztof Jaworski – Jan Błoński, jeden z najbardziej cenionych krytyków XX wieku 275
JAN BŁOŃSKI – Witkacy wśród katastrofistów [Paryż, 21 maja 1976 roku]
– oprac. Mirosław Wójcik 281

Krzysztof Jaworski – Kazimierz Brandys, czyli nadzieje i rozczarowania polskiego
intelektualisty w XX wieku 317

KAZIMIERZ BRANDYS – Wieczór autorski [Paryż, 11 czerwca 1976 roku] – oprac. Mirosław Wójcik 323

CZESŁAW MIŁOSZ – Wieczór autorski [Paryż, 17 września 1976 roku] – oprac. Mirosław Wójcik i Wiesława Teresa Wójcik 353

Jerzy Gapys – Profesor Włodzimierz Sedlak – ksiądz i uczony 405

KS. PROF. WŁODZIMIERZ SEDLAK – Czy przewrót kopernikański w biologii? [Paryż, 26 września 1976 roku] – oprac. Jerzy Gapys 411

Beata Wojciechowska – Jerzy Starnawski – historyk literatury polskiej 445

JERZY STARNAWSKI – Co piśmiennictwo dawnej Polski wniosło do literatury światowej [Paryż, 25 lutego 1977 roku] 449

Mirosław Wójcik – Adam Michnik – *anima naturaliter christiana* 451

ADAM MICHNIK – Les courants laiques et chrétiens en Pologne d'aujourd'hui [Paryż, 26 kwietnia 1977 roku] – oprac. Mirosław Wójcik 459

Lidia Michalska-Bracha – Andrzej Micewski (1926-2004) – w kręgu historii i polityki 489

ANDRZEJ MICEWSKI – Między liberalizmem a nacjonalizmem [Paryż, 27 maja 1977 roku] – oprac. Lidia Michalska-Bracha 495

Bibliografia 533

Indeks osób 549

Spis fotografii 563

WYKAZ SKRÓTÓW

ACDP	–	Archiwum Centre du Dialogue w Paryżu
AK	–	Armia Krajowa
ASP	–	Akademia Sztuk Pięknych
CKW	–	Centralny Komitet Wykonawczy
CNRS	–	Centre National de la Recherche Scientifique w Paryżu
DSZ	–	Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj
FJN	–	Front Jedności Narodu
IBL PAN	–	Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk
IFP	–	Instytut Filologii Polskiej
IH	–	Instytut Historii
KC	–	Komitet Centralny
KIK	–	Klub Inteligencji Katolickiej
KN	–	Konfederacja Narodu
KOR	–	Komitet Obrony Robotników
KPP	–	Komunistyczna Partia Polski
KPZR	–	Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KRN	–	Krajowa Rada Narodowa
KUL	–	Katolicki Uniwersytet Lubelski
MBP	–	Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MO	–	Milicja Obywatelska
MSW	–	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSZ	–	Ministerstwo Spraw Zagranicznych
NKWD	–	Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych
NRD	–	Niemiecka Republika Demokratyczna
NSZ	–	Narodowe Siły Zbrojne
NSZZ	–	Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
ODiSS	–	Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych
ONR	–	Obóz Narodowo-Radykalny
ONZ	–	Organizacja Narodów Zjednoczonych

PAN – Polska Akademia Nauk
PAU – Polska Akademia Umiejętności
PKWN – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PPN – Polskie Porozumienie Niepodległościowe
PPP – Polskie Państwo Podziemne
PPR – Polska Partia Robotnicza
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
PRON – Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
PWM – Polskie Wydawnictwo Muzyczne
PWST – Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RFN – Republika Federalna Niemiec
RN – Rada Naczelna
RP – Rzeczpospolita Polska
RWE – Radio Wolna Europa
SAC – Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (łac. *Societas Apostolatus Catholici*)
SD – Stronnictwo Demokratyczne
SDP – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich
SGPiS – Szkoła Główna Planowania i Statystyki
SKMA – Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej
SL – Stronnictwo Ludowe
SN – Stronnictwo Narodowe
SP – Stronnictwo Pracy
TKN – Towarzystwo Kursów Naukowych
TRJN – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej
UJ – Uniwersytet Jagielloński
UJK – Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
UŁ – Uniwersytet Łódzki
UMCS – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
UNESCO – Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury (ang. *United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization*)
USA – Stany Zjednoczone Ameryki
USB – Uniwersytet Stefana Batorego
UŚ – Uniwersytet Śląski
UW – Uniwersytet Warszawski
WKP(b) – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)

WP – Wojsko Polskie
WSR – Wojskowy Sąd Rejonowy
ZAMP – Związek Akademicki Młodzieży Polskiej
ZBoWiD – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZG – Zarząd Główny
ZHP – Związek Harcerstwa Polskiego
ZKP – Związek Kompozytorów Polskich
ZLP – Związek Literatów Polskich
ZPP – Związek Patriotów Polskich
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich

Wstęp

Oddajemy do rąk Czytelników drugi tom edycji źródeł związanych z działalnością i spotkaniami organizowanymi przez Centre du Dialogue w Paryżu. Pierwszy tom ukazał się w nawiązaniu do stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę oraz czterdziestopięciolecia funkcjonowania ośrodka polskich pallotynów, który powstał z inicjatywy ks. dr. Józefa Sadzika SAC w końcu 1973 roku. Przypomnijmy w tym miejscu, że duchowny ten miał duże doświadczenia w kontaktach z krajowymi i emigracyjnymi intelektualistami, gdyż prowadził od jubileuszowego roku 1966 polonijne Wydawnictwo Éditions du Dialogue. Koncepcja powołania Centrum Dialogu okazała się zgodna z oczekiwaniami środowiska francuskiej, a zwłaszcza paryskiej emigracji. Uzupełniona została w ten sposób długotrwała działalność Jerzego Giedroycia i jego współpracowników w ramach projektów rozwijanych w Maisons-Laffitte. Przedsięwzięcie ks. Sadzika okazało się na tyle trafne, że Centrum Dialogu działa do dziś i przetrwało swego założyciela, który zmarł w 1980 roku, przed narodzinami Solidarności. Kontynuatorami zostali kolejni dyrektorzy: ks. Zenon Modzelewski SAC, ks. Henryk Hoser SAC, ks. Eugeniusz Małachwiejczyk SAC, ks. Marian Falenczyk SAC, ks. Leszek Woroniecki SAC i ks. Aleksander Pietrzyk SAC.

Genius locci ulicy Surcouf, przy której mieściło się Centrum Dialogu, jeden z najważniejszych ośrodków polskiej myśli niezależnej, a o której Adam Zagajewski mówił, że „na moment łączyła przeciwieństwa, łagodziła sprzeczności", gdzie „monarchiści i nacjonaliści spotykali się z liberałami"[1], dobitnie wyraża zarówno dobór zapraszanych prelegentów, jak i ich słowa, które pod gościnnym dachem Paryża znajdowały bezpieczną przystań. Spotkania autorskie naukowców, duchownych, artystów, profesorów uniwersyteckich z Kraju i z zagranicy były nie tylko okazją do nieskrępowanej dyskusji, podejmowania tematów zakazanych przez komunistyczną władzę w Kraju, nie tylko dawały szansę rewizji i redefinicji podstawowych pojęć polskiego bytu narodowego, politycznego i kulturalnego, lecz były także celebrowaniem skazanej na emigrancki los polszczyzny:

1 Adam Zagajewski, [Wypowiedź], „Nasza Rodzina" 1994, nr 9 (600), cyt. za: *Homo homini res sacra. Cztery dekady działalności paryskiego Centrum Dialogu (1973-2015)*, red. ks. A. Pietrzyk SAC, Ząbki 2016, s. 4.

„Czytanie wierszy po polsku – mówił w Centrum Dialogu Czesław Miłosz – to dla mnie jest wielkie święto i oceniam to nadzwyczajnie jako wielki, rzeczywiście, zaszczyt i radość”[2]. I być może trzeba uwierzyć innemu poecie, który utrzymuje, że w Centrum Dialogu można było „spotkać Francuzów zwabionych atmosferą tego miejsca i próbujących nauczyć się polskiego w ciągu jednego wieczoru”[3].

Idea, charakter i fenomen spotkań w Centrum Dialogu są niezwykle bogate. Odeślijmy więc Czytelnika do albumu pt. *Homo homini res sacra. Cztery dekady działalności paryskiego Centrum Dialogu (1973-2015)*, Ząbki 2016, który ukazał się nakładem pallotyńskiego wydawnictwa Apostolicum. Znajdziemy w nim podstawowe informacje o genezie, dziejach i humanistycznym dorobku tego ośrodka. U zarania spotkań przy 25 *rue* Surcouf w Paryżu znalazła się formuła jednego z najważniejszych wydarzeń, które „wstrząsnęły Kościołem w XX wieku”[4], czyli *Vaticanum II*[5]. To właśnie w kręgu płynących stąd inspiracji, w duchu tak rozumianego dialogu Centrum realizowało myśl wyrażoną przez papieża Jana Pawła II (notabene niegdysiejszego prelegenta placówki przy *rue* Surcouf) w przesłaniu dla polskich biskupów w 1979 roku:

> W dialogu trzeba jasno mówić, kim ja jestem, żebym mógł rozmawiać z kimś drugim, który jest inny. Trzeba bardzo jasno to mówić, bardzo stanowczo: kim ja jestem, kim ja chcę być i kim chcę pozostać. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dialog ów nie może być łatwy, gdy prowadzi się go ze stanowiska diametralnie przeciwnych założeń światopoglądowych, ale musi być możliwy i skuteczny, jeśli domaga się tego dobro człowieka, dobro narodu i wreszcie dobro ludzkości[6].

Otwierając 24 października 1975 roku wykład Stefana Kisielewskiego, ks. Zenon Modzelewski SAC tak charakteryzował cele, formy działania i dobór prelegentów Centrum Dialogu:

> Dla osób, które po raz pierwszy może dzisiaj są, pragnę zaznaczyć, że nasz ośrodek nie ma charakteru politycznego. Nasz ośrodek również nie zawsze podejmuje problemy czysto religijne. Chodzi nam przede wszystkim o to, żeby móc dać okazję do dyskusji na temat problemów najbardziej szerokich, problemów ludzkich. Dlatego wśród prelegentów mamy ludzi o różnych poglądach. Chodzi o to, że nasz ośrodek

2 ACDP, sygn. 8, s. A, Czesław Miłosz, Wieczór autorski, Paryż, 27 czerwca 1975 roku.

3 A. Zagajewski, [Wypowiedź], cyt. za: *Homo homini res sacra*, s. 4.

4 Nawiązanie do tytułu studium ks. prof. Daniela Olszewskiego pt. *Dziesięć wydarzeń, które wstrząsnęły Kościołem XX wieku*, Poznań 2002.

5 Zob. artykuł wprowadzający do tomu 1 *Homo homini res sacra. Dokumentacja historyczna spotkań w Centrum Dialogu w Paryżu (1973-1989)* (Kielce 2019) autorstwa ks. Rafała Dudały *Wokół Soboru Watykańskiego II* na s. 23-32.

6 *Jan Paweł II w Polsce, 1979-1983. Homilie i przemówienia*, Warszawa 1986, s. 68.

> chce być bardzo otwarty i właśnie na tej jakiejś najbardziej ogólnoludzkiej płaszczyźnie dialogu chce jednoczyć i skupiać ludzi. Chodzi również bardzo nam o to, ażeby te imprezy, które tutaj odbywały się, miały przede wszystkim jakiś duży wymiar intelektualny czy kulturalny. I to jest najbardziej zasadnicze kryterium dla nas w doborze prelegentów i tematów odczytów, które się tutaj odbywają[7].

Inauguracyjne spotkanie w Centrum Dialogu zorganizowano 14 grudnia 1973 roku. Wykład wygłosił wówczas wspomniany już Stefan Kisielewski, który przebywał w Paryżu na przełomie 1973 i 1974 roku. W kolejnych miesiącach i latach odbywały się cykliczne prelekcje i wieczory autorskie znakomitych osobistości związanych z polską kulturą, nauką i polityką. Świat duchowieństwa katolickiego reprezentowali, oprócz wzmiankowanego już kardynała Wojtyły: ks. prymas Józef Glemp, ks. kardynał Franciszek Macharski, ks. abp Henryk Muszyński, ks. abp Ignacy Tokarczuk, ks. abp Józef Życiński, ks. bp Bronisław Dembowski, ks. bp Tadeusz Gocłowski, ks. bp Alfons Nossol, ks. bp Tadeusz Pieronek, ks. Adam Boniecki, ks. Alojzy Orszulik, ks. Janusz Pasierb, ks. Józef Tischner, ks. Zenon Modzelewski. Spośród plejady znakomitych poetów, prozaików, eseistów, dramaturgów, krytyków i literaturoznawców wymienić możemy m.in.: Stanisława Barańczaka, Mirona Białoszewskiego, prof. Jana Błońskiego, Kazimierza Brandysa, Józefa Czapskiego, prof. Andrzeja Drawicza, Zbigniewa Herberta, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Julię Hartwig, Ryszarda Krynickiego, Artura Międzyrzeckiego, Andrzeja Kijowskiego, Krzysztofa Rutkowskiego, Jarosława Marka Rymkiewicza, Antoniego Słonimskiego, ks. Jana Twardowskiego, Aleksandra Wata, Adama Zagajewskiego. Arkana świata nauki przybliżali m.in.: ks. prof. Włodzimierz Sedlak, prof. Leszek Kołakowski, prof. Wojciech Skalmowski, prof. Irena Sławińska. Meandry polityki i zawiłości polskiego życia intelektualnego tłumaczyli: Ryszard Bender, Władysław Bartoszewski, Lidia Ciołkoszowa, Bogdan Cywiński, Karl Dedecius, Jerzy Giedroyc, Jerzy Kłoczowski, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Micewski, Adam Michnik, Zdzisław Najder, Krzysztof Pomian, Aleksander Smolar, Jerzy Turowicz, Jacek Woźniakowski, Lech Wałęsa. Nie brakło też luminarzy polskiej sceny i filmu: ośrodek przy *rue* Surcouf odwiedzili m.in.: Halina Mikołajska, Wojciech Pszoniak, Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Zbigniew Zapasiewicz.

Tylko w czasach istnienia PRL w paryskim Centrum Dialogu zorganizowano około stu osiemdziesięciu odczytów, dyskusji i wieczorów autorskich. Przebieg niemal wszystkich został utrwalony w postaci nagrań magnetofonowych. Taśmy zostały następnie zdigitalizowane w Archiwum Państwowym w Koszalinie i w postaci cyfrowych zapisów audio stanowią podstawę niniejszej edycji. Z woli ks. dr. Aleksandra Pietrzyka SAC, superiora Regii Miłosierdzia Bożego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego w Paryżu,

7 ACDP, sygn. 9, s. A, sc. 1, Stefan Kisielewski, *Jak widzę przyszłość Polski?*, Paryż, 24 października 1975 roku.

25 lutego 2015 roku podpisano list intencyjny pomiędzy Centre du Dialogue w Paryżu a Uniwersytetem Jana Kochanowskiego w Kielcach, reprezentowanym przez JM Rektora prof. dr. hab. Jacka Semaniaka. W następstwie powołano zespół badawczy, który podjął się krytycznego opracowania treści spotkań w pallotyńskim ośrodku. Naukową koordynację projektu powierzono prof. dr. hab. Markowi Przeniośle, ówczesnemu prorektorowi do Spraw Nauki i Współpracy z Zagranicą, oraz dr. hab. Ryszardowi Gryzowi, prof. UJK. W skład zespołu weszli w większości pracownicy naukowi Instytutu Historii oraz Instytutu Filologii Polskiej UJK, specjalizujący się w historii XIX i XX wieku oraz historii literatury minionego stulecia. W kolejności alfabetycznej współautorami edycji są więc: dr hab. Jerzy Gapys, prof. UJK; dr hab. Ryszard Gryz, prof. UJK; dr hab. Krzysztof Jaworski, prof. UJK; dr hab. Lidia Michalska-Bracha, prof. UJK; dr hab. Mariusz Nowak, prof. UJK; dr hab. Małgorzata Przeniosło, prof. UJK; prof. dr hab. Marek Przeniosło; dr hab. Beata Wojciechowska, prof. UJK; dr hab. Mirosław Wójcik, prof. UJK. Do grona tego należą ks. dr Rafał Dudała, reprezentujący m.in. Wydział Teologii Katolickiej KUL, dr Anna Łucka, reprezentująca Radę Polskiej Misji Katolickiej we Francji, wspomniany już ks. dr Aleksander Pietrzyk SAC, ks. mgr Robert Włodkowski z Kurii Metropolitalnej Szczecińsko-Kamieńskiej, dr Wiesława Teresa Wójcik (IFP UJK) i dr Anna Maria Grabińska (IFP UJK) oraz doktorantka mgr Katarzyna Kumor (IH UJK).

Niniejsza edycja paryskich spotkań uwzględnia ogólnie przyjęte i obowiązujące zasady wydawnicze źródeł historycznych. Jej struktura odpowiada kryterium chronologicznemu. Każdy prelegent prezentujący swój dorobek i myśli został przedstawiony w odrębnym, kilkustronicowym biogramie. Przy czym, aby ukazać potencjał intelektualny kręgu zaproszonych prelegentów, uwzględniono także osoby, których wystąpienia w wersji audio się nie zachowały. W biogramach dążono do zespolenia informacji życiorysowych z działalnością Centrum Dialogu i wygłoszonym wykładem. Dołożono starań, aby dokonać precyzyjnej transkrypcji zapisów audio prelekcji oraz dyskusji. Ten fragment pracy wymagał szczególnej pieczołowitości. Przypisami opatrzono wykłady i prezentacje twórczości w ramach wieczorów autorskich. Odnośniki podają dane biograficzne, przybliżając najistotniejsze fakty z życia wymienianych przez prelegentów postaci. Odsyłacze wyjaśniają specjalistyczną terminologię. Ponadto zawierają komentarze i objaśnienia. Informują o wydarzeniach, zjawiskach, poglądach czy polemikach oraz korygują zauważone błędy merytoryczne. Przypisów używano wszędzie tam, gdzie stosowano cytaty. W nawiasach kwadratowych oznaczono fragmenty niesłyszalne i niezrozumiałe, w nawiasach zwykłych drukiem pochylonym – reakcje prelegenta oraz osób zgromadzonych na sali. Każde nagranie opatrzono informacją o sygnaturze zapisów audio, które są własnością ACDP. Ingerencje edytorskie zostały ograniczone do minimum. Usunięto powtarzane słowa, które wynikały z nawyków językowych mówcy (wyrażenia typu: „prawda", „no", „ja").

Głównym celem niniejszej serii edytorskiej jest oddanie czci wszystkim, którzy przyczynili się sto lat temu do odzyskania niepodległości przez Polskę oraz uwiecznienie polskiego dziedzictwa kulturowego na Obczyźnie. Dorobek intelektualny wynikający z działalności Centrum Dialogu w Paryżu jest istotnym rozdziałem dziejów polskiej emigracji XX wieku. Zwłaszcza że ośrodek ten uczestniczył w kształtowaniu tożsamości narodowej na uchodźstwie oraz wspomaganiu niepodległościowych dążeń Polaków w dwóch ostatnich dekadach PRL. Założono, że przedsięwzięcie będzie kontynuowane w kolejnych tomach. Zespół autorów wyraża podziękowanie recenzentowi tomu ks. prof. dr. hab. Józefowi Mareckiemu z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, którego krytyczne uwagi przyczyniły się do nadania edycji ostatecznego kształtu. Ufamy, że edycja spotka się z zainteresowaniem Czytelników.

Ryszard Gryz, *Mirosław Wójcik*

KRZYSZTOF JAWORSKI

Zbigniew Herbert – „do końca wierny sobie”[1]

Pisarz jest, a przynajmniej powinien być po stronie poniżonych i pokrzywdzonych i z tego nie mogą go zwolnić żadne instancje świeckie czy duchowne.

Zbigniew Herbert

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 roku we Lwowie. Był synem Bolesława Herberta (prawnika, dyrektora banku) i Marii, z domu Kaniak[2]. Nauki pobierał w Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego we Lwowie i z miastem tym czuł się szczególnie związany. Jak podkreślał w jednej ze swych wypowiedzi:

> Lwów wywarł szalony wpływ na mnie. Teraz dopiero to doceniam. Przede wszystkim jako miasto wielonarodowościowe. Od urodzenia niemal zaszczepiony byłem przeciwko wszelkiej ksenofobii. […] Miasto to nie zbiór budynków, pomników, placów i mostów – o mieście stanowi atmosfera międzyludzka… I wydaje mi się, że w tym moim mieście była dobra atmosfera międzyludzka, bo polatywał nad nim duch tolerancji […][3].

1 Słowa z listu Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego skierowane do uczestników zgromadzonych na uroczystej inauguracji Roku Zbigniewa Herberta 18 lutego 2008 roku: „Kierując się od samego początku swojej drogi twórczej jednoznacznym imperatywem niezależności, pozostał on do końca wierny sobie, stając się jednym z tych nielicznych, którym należny jest tytuł księcia niezłomnego polskiej literatury”; zob. *Pozostał do końca wierny sobie*, http://www.prezydent.pl/archiwumlecha-kaczynskiego/aktualnosci/rok-2008/art,148,124,pozostal-do-konca-wierny-sobie.html [dostęp: 29.01.2018].

2 Informacje bio- i bibliograficzne dotyczące Zbigniewa Herberta zawiera publikacja *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 3, *G-J*, Warszawa 1994, s. 230-235 wraz z uzupełnieniami: tamże, t. 10, *Ż*, Warszawa 2007, s. 364-373 (hasło: „Herbert Zbigniew”); por. także publikację prezentującą ponad sześćdziesiąt zapisów wspomnień dotyczących osoby Herberta autorstwa jego najbliższych, przyjaciół, reprezentantów kultury, sztuki, osób publicznych i innych: *Wierność. Wspomnienia o Zbigniewie Herbercie*, red. i oprac. A. Romaniuk, Warszawa 2014, oraz *Herbert nieznany. Rozmowy*, zebrał i opracował do druku H. Citko, Warszawa 2008.

3 *Herbert nieznany*, s. 208-209.

We Lwowie właśnie zastała przyszłego pisarza II wojna światowa – tak wspominał swoje skomplikowane losy wojenne:

> […] w ciągu mego życia (dobiegam sześćdziesiątki), nie ruszając się właściwie z miejsca, czterokrotnie zmieniałem obywatelstwo. Byłem obywatelem II Rzeczypospolitej, potem przyłączono Lwów do zachodniej Ukrainy (do dziś mam w paszporcie adnotację, że urodziłem się w ZSRR), następnie byłem w Generalnej Guberni obywatelem z kenkartą, a w końcu znalazłem się w Polsce Ludowej. Przeżyłem cztery bardzo różne systemy polityczne[4].

W okresie niemieckiej okupacji Herbert imał się różnych zajęć (zajmował się m.in. handlem, wspomina się także o tym, że był przez jakiś czas karmicielem wszy w instytucie produkującym wówczas szczepionki przeciwtyfusowe[5]). Jednocześnie poeta kontynuował naukę na tajnych gimnazjalnych kompletach i tam w styczniu 1943 roku uzyskał maturę. Następnie rozpoczął studia w zakresie filologii polskiej na (działającym wówczas w konspiracji) Uniwersytecie Jana Kazimierza. Zaangażował się także w konspiracyjne życie. Jak wspominał:

> Życie w okupowanym kraju toczyło się […] dwoma nurtami: jeden to była kwestia ocalenia, posiadania tak zwanego ausweisu, życie na niby. Drugi nurt stanowiła konspiracja i tajne nauczanie, nurt autentycznego życia Polaków w tym czasie. Oba nurty były nurtami masowymi, w obu brałem aktywny udział wraz z setkami tysięcy innych[6].

W 1942 roku Herbert ukończył także tajną szkołę podchorążych, znalazł się w szeregach AK. Tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Lwowa (w końcu marca 1944) wyjechał do Krakowa (początkowo – do stycznia 1945 roku mieszkał w podkrakowskich Proszowicach). Po zakończeniu działań wojennych poeta uczęszczał na wykłady na UJ i ASP. W 1947 roku, w Akademii Handlowej, otrzymał tytuł magistra ekonomii. O tym etapie kształcenia mawiał:

> Nie jestem pisarzem zawodowym, w tym sensie, że nie kończyłem polonistyki, która uchodzi za przygotowanie do zawodu pisarza. Interesowały mnie różne dziedziny, a w czasach, kiedy się kształciłem, istniał zwyczaj chodzenia nie tylko na wykłady z przedmiotów obowiązkowych. Studenci prawa, ekonomii słuchali profesorów filozofii, filologii klasycznej, historii. […] Jestem ekonomistą i prawnikiem. Kształciłem

4 Tamże, s. 99.

5 *Współcześni polscy pisarze*, t. 3, s. 230.

6 *Herbert nieznany*, s. 73.

się w Akademii Handlowej, Akademii Sztuk Pięknych, w Szkole Aktorskiej i bezinteresownie zbierałem wiadomości z zakresu historii, filozofii, greki, łaciny[7].

W 1948 roku Herbert przeniósł się do Sopotu, jednocześnie na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu kontynuował studia prawnicze (tytuł magistra uzyskał w 1949 roku) oraz przyjęto go na drugi rok filozofii tegoż uniwersytetu, gdzie m.in. mógł studiować pod okiem swego późniejszego mistrza – filozofa Henryka Elzenberga (1887-1967). Przebywając w Sopocie, Herbert imał się wielu zajęć, m.in. redagował ukazujący się w Gdańsku „Przegląd Kupiecki”, pracował w Narodowym Banku Polskim w Gdyni oraz w biurze Oddziału Gdańskiego ZLP (1949-1950). Już w 1948 roku został członkiem-kandydatem Związku (w 1951 zrezygnował z członkostwa, a ponownie do Związku wstąpił w 1955 roku). Po przeprowadzce do Torunia (1949) przez pewien czas pracował w tamtejszym Muzeum Okręgowym, podjął się również pracy nauczyciela w szkole podstawowej, a kiedy w 1950 roku przeniósł się do Warszawy, by na tamtejszym uniwersytecie studiować filozofię, również wykonywał różnorodną działalność zarobkową. Oto niektóre ze stanowisk (na wymienienie wszystkich brak w tym krótkim biogramie miejsca), które w tym czasie zajmował: był ekspedientem w sklepie, „kalkulatorem i chronometrażystą” w Nauczycielskiej Spółdzielni Pracy „Wspólna Sprawa”, ekonomistą projektantem w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Przemysłu Torfowego, kierownikiem administracyjnym w ZKP (1956)[8].

W latach powojennych Herbert próbował również utrzymać się z pracy piórem, pierwsze artykuły ogłaszał od 1948 roku w „Tygodniku Wybrzeża” – tam opublikowano pięć felietonów z cyklu „Poetyka dla laików” (nr 38, 39, 42/43, 46, 47); w roku następnym współpracował z dziennikiem „Słowo Powszechne”, w nim ogłaszał recenzje, następnie felietony (m.in. pt. „Katarzynki”). Jako poeta Zbigniew Herbert debiutował, publikując na łamach tygodnika „Dziś i Jutro” (1950, nr 37) serię wierszy: *Napis*, *Pożegnanie września* i *Złoty środek*. Choć sam Herbert na temat swojego debiutu wyznał w jednej z rozmów:

> Powiem panu sekret, którego nikomu nigdy nie wyznałem: ja zacząłem od pisania prozy. Po okupacji z moich przeżyć partyzancko-konspiracyjnych napisałem cykl opowiadań, które nazwałem *Niewypał*. Był to gorzki rozrachunek z przeszłością. No i potem, kiedy moich kolegów powsadzali, pomyślałem sobie, że nie warto, nie wolno tego publikować, gdyż nie ma warunków pełnej, swobodnej dyskusji literackiej i każda wypowiedź traktowana jest politycznie[9].

---

7 Tamże, s. 51; por. także wypowiedź: „Studiowałem w Akademii Handlowej, która była szkołą prywatną, i ją ukończyłem. Ale wciąż za dużo rzeczy mnie interesowało – i gdyby istniała posada wiecznego studenta, chętnie bym się o nią ubiegał”; tamże, s. 111.

8 *Współcześni polscy pisarze*, t. 3, s. 231.

9 *Herbert nieznany*, s. 103-104.

Herbert, autor esejów i opowiadań (m.in. *Barbarzyńca w ogrodzie*, 1962), także dramatów (np. *Jaskinia filozofów*, 1956), słuchowisk radiowych (*Lalek*, 1961)[10], najbardziej rozpoznawalny jest przez twórczość poetycką. Otwiera ją zbiór *Struna światła* (1956), kolejno opublikowane zostały ważne tomy, jak m.in.: *Hermes, pies i gwiazda* (1957), *Studium przedmiotu* (1961), najsłynniejszy tom *Pan Cogito* (1974), *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze* (1983) czy *Epilog burzy* (1998). W życiu poety ważną rolę odgrywały również podróże zagraniczne: po Francji, Anglii, Włoszech, Grecji, Ameryce Północnej. Herbert wygłaszał odczyty, recytował własne poezje (jak np. prezentowaną tu recytację w Centrum Dialogu ojców pallotynów w Paryżu).

Choć od lutego 1976 roku nazwisko Herberta widniało w tajnej instrukcji cenzorskiej PRL[11], poeta nie zdecydował się na stałą emigrację, zawsze czuł, że „psychicznie nigdy z Polski nie wyjeżdża". Mówił:

> […] nigdy nie miałem pokus emigracyjnych, chociaż nie uważam emigracji za coś nienaturalnego. Obawiałem się tego, że jeżeli będę emigrantem, to stracę jedyną rzecz, którą w jakiś sposób posiadam, to znaczy język. […] Poza tym wydawało mi się, że ja powinienem być tutaj, tutaj była moja mała arena, gdzie zmagałem się z totalitaryzmami, jednym brunatnym, drugim czerwonym, i oddawać te lata tak po prostu za to, że gdzieś będzie mi lepiej… To byłoby wyzbycie się części biografii[12].

Od lat osiemdziesiątych poeta współpracował z pismami wydawanymi poza cenzurą (m.in. z „Zapisem"), a w latach dziewięćdziesiątych ogłaszał teksty m.in. w „Tygodniku Solidarność", „Czasie Krakowskim", dodatku „Rzeczpospolitej" – „Plus Minus". Na postawione w jednym z wywiadów pytanie, jak postrzega swoją rolę jako „poety opozycyjnego", odpowiedział:

> Każdy poeta jest opozycyjny, bo nie godzi się na kondycję ludzką – chciałby, żebyśmy byli piękni, młodzi, wysocy, kochani i żeby życie, niestarzejące się życie, upływało na stałych przyjemnościach i rozkoszach. Niestety, tak nie jest. A opozycyjny w stosunku do tak zwanego reżimu?… Byłem. Wszyscy o tym wiedzieli i potem miałem święty spokój[13].

---

10 Zob. ich pełen wykaz w: *Współcześni polscy pisarze*, t. 3, s. 231-235, wraz z uzupełnieniem: tamże, t. 10, s. 364-373.

11 Zob. T. Strzyżewski, *Wielka księga cenzury PRL w dokumentach*, Warszawa 2015, s. 95.

12 *Herbert nieznany*, s. 211. Por. także wypowiedź: „Psychicznie nigdy z Polski nie wyjeżdżałem. Nie chciałem być emigrantem, bo wiem, jaką cenę płaci się za emigrację"; tamże, s. 248.

13 Tamże, s. 212.

Poeta prowadził także bogatą korespondencję. Ukazały się zbiory jego listów wymienianych m.in. z: Jerzym Zawieyskim, Henrykiem Elzenbergiem, Jerzym Turowiczem, Stanisławem Barańczakiem czy Czesławem Miłoszem[14].

Za swoją twórczość Herbert był wielokrotnie nagradzany (nie wszystkie z nagród przyjmował[15]); wypada przypomnieć uhonorowanie go m.in.: Nagrodą Fundacji im. Kościelskich (Genewa 1963), Nagrodą Fundacji Alfreda Jurzykowskiego (Nowy Jork 1965), Nagrodą im. Herdera (Hamburg–Wiedeń 1973), Nagrodą Polskiego PEN Clubu im. Jana Parandowskiego (1990), Nagrodą T. S. Eliota (amerykańskiej Fundacja Ingersol, 1995) i wieloma innymi. Wiersze poety przetłumaczono na niemal czterdzieści języków[16].

Zbigniew Herbert zmarł 28 lipca 1998 roku w Warszawie w wieku 74 lat, został pochowany na cmentarzu Powązkowskim. Pośmiertnie odznaczono go Orderem Orła Białego[17].

Postać poety także wielokrotnie upamiętniono, m.in.: w 2000 roku w TVP powstał film biograficzny pt. *Obywatel Poeta* w reżyserii Jerzego Zalewskiego; od tego samego roku organizowana jest tzw. Herbertiada (przegląd jego twórczości odbywający się w Kołobrzegu), a w 2010 roku została powołana Fundacja im. Zbigniewa Herberta[18].

---

14 Zob. Z. Herbert, J. Zawieyski. *Korespondencja 1949-1967*, wstęp J. Łukasiewicz, z autografu do druku przygotował i przypisami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 2002; Z. Herbert, H. Elzenberg, *Korespondencja*, red. i posłowie B. Toruńczyk, Warszawa 2002; Z. Herbert, J. Turowicz, *Korespondencja*, z autografów odczytał, oprac., przypisami i posł. opatrzył T. Fiałkowski, Kraków 2005; Z. Herbert, S. Barańczak, *Korespondencja*, red. i oprac. przypisów B. Toruńczyk, Warszawa 2005; Z. Herbert, C. Miłosz, *Korespondencja*, red. B. Toruńczyk, Warszawa 2006.

15 W 1994 roku odmówił np. przyjęcia nagrody specjalnej przyznanej przez kapitułę poetów przy Oddziale Warszawskim ZLP wraz z tytułem „Księcia Poetów”.

16 Wykaz przekładów zob. w: *Współcześni polscy pisarze*, t. 3, s. 231-235, wraz z uzupełnieniem: tamże, t. 10, s. 364-373.

17 Order został przyjęty przez żonę poety, Katarzynę Herbertową, i jego siostrę, Halinę Herbert-Żebrowską, z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego 3 maja 2007 roku po powtórnym przyznaniu (pierwotnie odznaczenie zostało przyznane 30 lipca 1998 roku, ale rodzina zmarłego odmówiła jego przyjęcia z rąk ówczesnego prezydenta – Aleksandra Kwaśniewskiego).

18 O misji i celach fundacji zob. informacje szczegółowe na: http://www.fundacjaherberta.com [dostęp: 29.01.2018]; innymi formami upamiętnienia są także popiersia poety, które stanęły m.in. w Kielcach w alei wybitnych twórców XX wieku (2005) oraz w parku im. Henryka Jordana w Krakowie (w 2006 roku); nazwisko poety noszą również liczne ulice, skwery czy licea.

Paryż, 30 maja 1975 roku

ZBIGNIEW HERBERT[1]

Wieczór autorski

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Proszę Państwa, myślę, że będziemy rozpoczynali. Serdecznie witam Państwa tak licznie zgromadzonych tutaj dzisiaj, co było

1 W opisie okoliczności przeprowadzenia wywiadu z Herbertem przez Renatę Gorczyńską w Paryżu, 2 kwietnia 1986 roku, odnajdujemy informacje dotyczące autorskiego wieczoru poety w Centrum Dialogu: „Herbert, zapraszany na ceremonie wręczania mu kolejnych nagród literackich w Stanach Zjednoczonych i w krajach europejskich, nie ruszał się z Paryża – miasta, które znał dobrze z licznych wizyt, począwszy od 1958 roku. Po wielu wahaniach wystąpił wtedy tylko raz przed publicznością, na zaproszenie Centre du Dialogue ojców pallotynów, w sali parafialnej sąsiadującego z ich ośrodkiem kościoła. Czytał, jak zwykle, wspaniale, publiczność zgotowała mu owacje na stojąco. Z niemałym zdziwieniem dowiedziałam się wówczas, że przed wieczorami autorskimi ogarnia go wielka trema. Dopiero po czytaniu Herbert odprężył się i przy stoliku kawiarnianym, oblepionym miłośnikami jego poezji, opowiadał prześmieszne anegdoty lwowskie"; *Sztuka empatii*, w: R. Gorczyńska, *Portrety paryskie*, Kraków 1999; przedr. w: *Herbert nieznany. Rozmowy*, zebrał i opracował do druku H. Citko, Warszawa 2008, cyt. za tym wydaniem, s. 263. Informacje Gorczyńskiej zdają się sugerować, że do zdarzenia tego doszło w 1986 roku, podczas gdy inwentarz zdigitalizowanych taśm magnetycznych Centrum Dialogu Księży Ojców Pallotynów w Paryżu oprócz niniejszego spotkania z 1975 roku nie rejestruje innego wystąpienia Herberta.

zresztą do przewidzenia, witam bardzo serdecznie naszego dzisiejszego gościa, pana Zbigniewa Herberta, który przyjechał tutaj do nas aż z Wiednia[2]...

ZBIGNIEW HERBERT: Z Warszawy...

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: ...z Warszawy. Dla mnie zawsze jest rola niewdzięczna na początku każdego spotkania i jakaś taka wieloznaczna, bo właściwie mam przedstawiać ludzi, a anonima dotyczy mnie, a nie tych ludzi. I to tak się składa, że ostatnio właśnie coraz ta rola jest dla mnie bardziej przykra. Przedstawiam ludzi bardzo znanych, ale ponieważ taka jest tradycja, a sądzę, że dzisiaj trzeba zachowywać tradycję w naszych czasach, wobec czego pozwolicie Państwo, że w paru słowach przedstawię Zbigniewa Herberta.

No więc rozpocznijmy od urodzin. Zbigniew Herbert urodził się w 1924 roku, jest mężczyzną, można to powiedzieć, we Lwowie, i we Lwowie spędził dzieciństwo, ukończył [szkołę] podstawową i w czasie wojny na tajnych kompletach otrzymał świadectwo dojrzałości. Zaraz po wojnie, w [19]44 roku, kiedy znalazł się w Krakowie, rozpoczął Herbert studia na Akademii Sztuk Pięknych, czyli miał zostać malarzem. Ale następnie porzucił Akademię Sztuk Pięknych i przeniósł się na Akademię Handlową, którą ukończył w [19]47 roku, uzyskując stopień magistra ekonomii, co mu się bardzo przydało. Dalsze studia rozpoczął na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie otrzymał tytuł magistra praw. Więc ekonomista i prawnik. Następnie w [19]49 roku zaczął studiować filozofię, to już

2 Pomyłkę w pewnej mierze usprawiedliwia fakt, że Zbigniew Herbert w marcu i kwietniu 1975 roku przebywał w Wiedniu (w niedatowanej kartce pocztowej – po 16 marca – pisał ze stolicy Austrii: „Mam za sobą 6 audycji radiowych, 1,5 godziny TV, 5 wieczorów autorskich i tydzień seminarium (prowadziłem to seminarium) w Alpach. [...] 1 maja jadę na 10 dni do Paryża i potem na trzy tygodnie do Niemiec na tournée – wszystko po to, by zarobić na Grecję – bogowie widzą, ile mnie ta miłość kosztuje"; *„Kochane Zwierzątka...". Listy Zbigniewa Herberta do przyjaciół – Magdaleny i Zbigniewa Czajkowskich*, do druku podała i komentarzami opatrzyła M. Czajkowska, Warszawa 2000, s. 158. 25 kwietnia 1975 roku Herbert informował z Austrii o zmianie terminów podróży: „Siedzę w Żupach Solnych (Salzkammergut) [...]. 15 V lecę do Paryża. 23 V będę w Berlinie"; tamże. Zob. także kartki pocztowe Herberta do matki pisane z Wiednia 3, 9 i 19 marca oraz 28 kwietnia 1975 roku w: Z. Herbert, *Korespondencja rodzinna*, Lublin 2008, s. 314-319. Korzystając z oferty przygodnego kierowcy, 11 czerwca tego roku wyruszył z Wiednia w podróż do Aten. W pobliżu Skopje prowadzony nieostrożnie samochód zderzył się ze skałą, a Herbert z podejrzeniem wstrząsu mózgu trafił do szpitala.

więc jest czwarty fakultet, na Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem profesora Henryka Elzenberga[3], którego będzie uważał za swojego mistrza i pozostanie z nim związany do śmierci profesora. Pierwszy wiersz ogłosił Herbert w 1950 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego"[4] i jest mi bardzo miło, że tutaj dzisiaj wśród nas jest pan Turowicz[5], który prawda, ogłosił pierwszy wiersz, był to debiut poetycki Herberta, w 1950 roku[6]. Wtedy oczywiście wzbudził bardzo żywe zain-

3 Henryk Elzenberg (1887-1967) – filozof i historyk filozofii, literaturoznawca, profesor na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (w latach 1950-1956 zawieszony w prawach wykładowcy z powodów politycznych). Krytyk scjentyzmu, głównym przedmiotem jego zainteresowań były zagadnienia aksjologii, etyka i estetyka. Ogłosił m.in.: *Podstawy metafizyki Leibniza* (1917), *Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki* (1922), *Kłopot z istnieniem* (1963), *Próby kontaktu* (1966), *Wartość i człowiek* (1966). Zbigniew Herbert poznał Elzenberga w czasie studiów w Toruniu i znajomość ta przerodziła się w głęboką fascynację poety osobą filozofa, czego jednym z dowodów jest opublikowana korespondencja wzajemna z lat 1951-1966: Z. Herbert, H. Elzenberg, *Korespondencja*, red. i posłowie B. Toruńczyk, Warszawa 2002.

4 „Tygodnik Powszechny" – ukazujące się w Krakowie od 1945 roku katolickie pismo społeczno-kulturalne. W latach 1945-1953 wydawcą była Kuria Metropolitalna, następnie Stowarzyszenie PAX (1953-1956) i Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak". Założycielami i redaktorami pisma byli: ks. Jan Piwowarczyk, Konstanty Turowski i Jerzy Turowicz (redaktor naczelny w latach 1945-1999, z przerwą 1953-1956). W skład zespołu redakcyjnego wchodzili m.in. Stefan Kisielewski, Anna Morawska, Halina Bortnowska, Tadeusz Żychiewicz, Marek Skwarnicki, Antoni Gołubiew, Stanisław Lem, Mieczysław Pszon, Antoni Słonimski, Piotr Wierzbicki, Paweł Hertz, Henryk Krzeczkowski, ks. Józef Tischner. Od 1999 roku redaktorem naczelnym był ks. Adam Boniecki, od 2011 – redaktor senior. Obecnie redaktorem naczelnym jest Piotr Mucharski (od 2011 roku). Zbigniew Herbert rozpoczął współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym" w 1950 roku, m.in. prowadząc na jego łamach (do 1953) dział felietonowy „Bez ogródek".

5 Jerzy Turowicz (1912-1999) – publicysta, dziennikarz, założyciel i naczelny redaktor „Tygodnika Powszechnego" (1945-1999, z przerwą w latach 1953-1956). Szczegółowszy biogram zob. tekst ks. Rafała Dudały w niniejszej publikacji s. 81-85.

6 Ściśle rzecz biorąc, prasowym debiutem poetyckim Herberta były trzy wiersze ogłoszone na łamach „Dziś i Jutro" (1950, nr 37, z 17 września), wydawanego przez Bolesława Piaseckiego tygodnika Stowarzyszenia PAX: *Złoty środek*, *Napis* i *Pożegnanie września*. W tym samym roku na łamach „Tygodnika Powszechnego" poeta ogłosił kolejne wiersze: *** [*Palce wrzeciona dźwięków przyczynę melodii…*] (1950, nr 51-52, z 17-24 grudnia), *** [*Powietrze mieszka w instrumentach…*], *Dwie stance: Sierpień, Morze*

teresowanie, ale natychmiast Herbert zamilkł na pięć lat, bitych, jeżeli nie liczyć bardzo krótkiej wypowiedzi poetyckiej, jaka się ukazała w [19]54 roku we wspólnym tomie *W każdej chwili wybierać muszę*[7], o ile mnie pamięć nie myli, był to tom wydany przez PAX…

ZBIGNIEW HERBERT: Tak, haniebnie…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: …a oczywiście tytuł *W każdej chwili wybierać muszę* jest cytatem z Lieberta: „Uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę”[8].

ZBIGNIEW HERBERT: Ja uzupełniłem ten tytuł i to brzmiało w mojej interpretacji: „W każdej chwili wybierać muszę, czy wydać w PAX-ie, czy zbawić duszę”. (*śmiech sali*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Następnie w latach 1950-1956 pracuje Herbert w różnych zawodach. Początkowo jako redaktor wychodzącego w Gdańsku „Przeglądu Kupieckiego”… (*śmiech sali*)

ZBIGNIEW HERBERT: Bardzo poważne pismo…

(nr 53, z 31 grudnia). Zob. K. Karasek, *Zbigniew Herbert: rok 1950*, „Plus Minus”, dodatek do tygodnika „Rzeczpospolita” 1999 (z 31 lipca); A. Lam, *Tamten wrzesień Herberta*, „Latarnia Morska” 2008, nr 2 (10). Zob. P. Kądziela, *Twórczość Zbigniewa Herberta. Monografia bibliograficzna*, t. 1, Warszawa 2009, s. 20-22.

7 Wydany przez Instytut Wydawniczy PAX almanach poetycki *„…każdej chwili wybierać muszę”* (Warszawa 1954) zawierał wiersze poetów o orientacji katolickiej (oprócz tekstów Herberta znalazły się tu utwory m.in. Jerzego Lieberta, Stanisława Grochowiaka oraz Anki Kowalskiej). W tym tomie Herbert opublikował dwadzieścia, w większości niedrukowanych wcześniej, wierszy (*Pożegnanie września*, *Pacyfik I, II, III, Białe oczy, Mój ojciec, Do Apollina*, *Do Ateny, O Róży, Kompozycja z ptakami, Kościół, De profundis*, *Apel, Cmentarz warszawski, Testament, Zimowy ogród, Ołtarz, Dedal i Ikar, Arijon*, *Ballada o tym że nie giniemy*). Do tej publikacji nawiązał Herbert w liście pisanym 15 marca 1955 roku do Henryka Elzenberga: „Żyję z drobnych prac zleconych i przejadam skromne honorarium autorskie za udział w antologii poetyckiej młodych katolickich grafomanów *W każdej chwili wybierać muszę* wyd. PAX. Satysfakcji autorskiej miałem z tego niewiele i w ogóle nie uważam tego za debiut, jeśli 30-letni byk ma prawo do tego niewinnego terminu. Po przezwyciężeniu różnych kompleksów pozwolę sobie egzemplarz nadesłać”; Z. Herbert, H. Elzenberg, *Korespondencja*, s. 80.

8 Cytat z wiersza Jerzego Lieberta *Jeździec* opublikowanego w tomie *Gusła*, Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1930, s. 50.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: ...ponieważ miał za sobą studia ekonomiczne oczywiście, i na tej samej podstawie zostaje zaangażowany w Banku Polskim w zakresie kredytowania bezpośredniego. Zresztą chciałbym zauważyć, że Herbert miał tu genialnych poprzedników w branży bankowej, żeby przypomnieć na przykład Kafkę[9] czy Gombrowicza[10]. Uważam zresztą, że banki naprawdę są instytucją wieczną, skoro nie dali im rady ani Kafka, ani Gombrowicz, ani Herbert. Później z kolei był subiektem w sklepie, kalkulatorem i chronometrażystą w Nauczycielskiej Spółdzielni Pracy, która się nazywała „Wspólna Sprawa". Z czasem objął stanowisko ekonomisty projektanta w Biurze Studiów i Projektów Przemysłu Torfowego, gdzie zajmował się projektowaniem urządzeń sanitarnych i projektowaniem odzieży ochronnej. (*śmiech*) Ostatnim pracodawcą Herberta był ZKP, w którym pełnił funkcję kierownika administracyjnego. Tak więc Herbert dobrze odpracował swoje studia, odbyte według oficjalnej tezy na koszt, oczywiście, PRL. W roku 1955 ma miejsce ważne wydarzenie w życiu literackim w Polsce, mianowicie w krakowskim „Życiu Literackim" pojawia się stronica, gdzie wspólnie ogłaszają swoje wiersze Zbigniew Herbert, Miron Białoszewski, Stanisław Czycz i Bohdan Drozdowski[11].

1. Zbigniew Herbert, ks. Józef Sadzik SAC, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC

9 Jakkolwiek bohater *Procesu* Franza Kafki jest pracownikiem banku, sam autor pracował jako urzędnik w praskiej filii włoskiego towarzystwa ubezpieczeniowego „Assicurazioni Generalli" (w 1907 roku), a następnie w kolejnej instytucji tego typu, w „Arbeiter-Unfallversicherungsanstalt" (1908-1922).

10 Witold Gombrowicz w latach 1947-1955 był zatrudniony w Banco Polaco, filii Banku Polska Kasa Opieki SA w Buenos Aires.

11 *Prapremiera pięciu poetów*, „Życie Literackie" 1955, nr 51 (z 18 grudnia). Redakcja tygodnika na dwóch stronach (4. i 5.) prezentowała twórczość młodych poetów, którzy nie opublikowali jeszcze zbioru wierszy: Bohdana Drozdowskiego, Jerzego Harasymowicza, Mirona Białoszewskiego, Zbigniewa Herberta (*Trzy studia na temat realizmu*,

ZBIGNIEW HERBERT: Ten ostatni nie… [?]

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Stronica w krakowskim tygodniku była na tyle wydarzeniem, ponieważ nagle stało się wiadome, że przestały obowiązywać kanony realizmu socjalistycznego i że bania z poezją polską pękła. To była taka poetycka…, czy ja wiem, początek polskiego Października w zakresie polskiej poezji. Następnie przychodzi Październik 1956 i natychmiast Herbert z subiekta i pracownika, w różnych branżach ważnych dla Polski Ludowej, dla przemysłu Polski Ludowej, nagle zaczyna publikować i bardzo szybko, mianowicie w [19]56 roku ogłasza swój pierwszy tom poetycki *Struna światła*[12], i to był tom, który obejmował wiersze powstałe na przestrzeni piętnastu lat. Tom oczywiście wzbudza wielkie zainteresowanie, mnożą się recenzje, głos zabierają czołowi krytycy, jak Zbigniew Bieńkowski[13], Jan Błoński[14], Jerzy Kwiatkowski[15] i tak dalej. Przeglądałem dla ciekawości

Stołek), Stanisława Czycza. Wierszom każdego poety towarzyszył głos krytyczny uznanych krytyków literackich; w przypadku Herberta była to opinia Jana Błońskiego, który napisał m.in.: „Wyobrazić go sobie można jako samotnika, który we własnym pokoju duma nad sprawami świata, trudnego i mało łaskawego dla poety. Piórem Herberta rządzi nie tyle troska moralna, ile filozoficzna. Niepokoi go bardziej zagadka świata niż postępowanie człowieka. Widać – ciekawą i wielu wspólną – chęć ukrycia się w sobie; poczucie samotności, smutek. Wiersze Herberta to jakby fragmenty monologu człowieka, który sam siebie i swego miejsca nie umiał jeszcze zrozumieć. Wszystko skierowane ku sobie; znać obawę przed wyjściem na hałaśliwy rynek świata. Znać także oczywistą świadomość artystyczną. Poeta panuje nad wierszem i kształtuje go celowo. Świadczy też o tym umiejętność pół-milczenia i oczekiwania na dojrzałość. Herbert nie jest już poetą młodym, ma trzydzieści dwa lata"; s. 5.

12 Z. Herbert, *Struna światła*, Warszawa 1956. Opublikowany przez „Czytelnika" w czerwcu tamtego roku tom zawierał czterdzieści wierszy.

13 Zgodnie z erudycyjną i szczegółową bibliografią twórczości poety Zbigniew Bieńkowski w latach pięćdziesiątych napisał jedynie notę towarzyszącą szkicowi Herberta *Czy Rembrandt był wielkim malarzem?* („Twórczość" 1956, nr 5). Kolejne wypowiedzi krytyka o poezji Herberta ukazywały się później (*Dowód na istnienie piękna*, „Więź" 1963, nr 6; *W obronie gliny ludzkiej*, „Nowe Książki" 1972, nr 5; *Ergo*, „Kultura" (Warszawa) 1974, nr 16; i inne); zob. P. Kądziela, *Twórczość Zbigniewa Herberta*, s. 103, 263, 414.

14 Zob. przyp. 11, s. 27-28.

15 Jedną z wczesnych wypowiedzi krytycznych Jerzego Kwiatkowskiego dotyczących twórczości Zbigniewa Herberta był szkic *Klerk mężny*, „Życie Literackie" 1957, nr 40, s. 4, 9.

trochę te krytyki i sądzę, że może najbardziej subtelnie zrozumiał Herberta już w tym czasie Wiesław Paweł Szymański, który napisał, że „Herbert stał się jednym z tych niewielu na naszym terenie poetów, którzy uchwycili, na czym polega inteligencja dzisiejszej rzeczywistości”[16]. W tym samym roku, a więc [19]56, ukazuje się w „Twórczości” pierwszy dramat Herberta, *Jaskinia filozofów*[17], występujący w obronie wolności i człowieczeństwa. W następnym roku, w [19]57, wychodzi *Hermes, pies i gwiazda*[18], drugi tom poetycki Herberta. Wydaje mi się, że w [19]57 roku staje się już zupełnie rzeczą jasną, że Herbert jest naczelnym nazwiskiem polskiej poezji współczesnej, jak się wtedy pisze, jest klasykiem współczesnej poezji polskiej. W [19]58 roku Herbert po raz pierwszy wyjeżdża z Polski, odwiedza Francję i Włochy[19]. To jest właśnie ten okres miły, kiedy wielu z nas poznało po raz pierwszy Zbyszka w Paryżu. Ten okres wielkiego odprężenia po Październiku, wszystko się wydawało, że jest pięknie na nowo. W czasie jego nieobecności w „Dialogu” ukazuje się sztuka *Drugi pokój*[20], a następnie *Studium przedmiotu*[21] –

16 W. P. Szymański, *Suchy poemat moralisty?*, „Znak” 1958, nr 1, przedr. w: tegoż, *Cena prawdy*, Kraków 1996, s. 109.

17 Z. Herbert, *Jaskinia filozofów*, „Twórczość” 1956, nr 9. Prapremiera (wraz z *Rekonstrukcją poety* oraz *Drugim pokojem*): Warsztaty Teatralne Słuchaczy III roku Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, Teatr Dramatyczny, Warszawa, 6 lutego 1961 roku, reżyseria Jowita Pienkiewicz, Lucyna Tych i Noemi Korsan.

18 Z. Herbert, *Hermes, pies i gwiazda*, Warszawa 1957. Wydany przez „Czytelnika” tom zawierał czterdzieści trzy wiersze i sześćdziesiąt sześć utworów prozy poetyckiej.

19 Wyjazd Herberta na Zachód (w towarzystwie Sławomira Mrożka i Ludwika Flaszena) związany był ze stypendium ZLP. W okresie od 23 maja 1958 do 1 maja 1960 roku poeta przebywał m.in. w Austrii (Wiedeń), we Francji (Paryż, Nicea, Ile de Port-Gros, Arles, Poitiers, Dijon), w Anglii (Londyn), we Włoszech (Spoleto, Neapol, Siena) – te i późniejsze informacje o zagranicznych wojażach poety podaję za: Z. Herbert, H. Elzenberg, *Korespondencja*, s. 212, 218, 220.

20 Z. Herbert, *Drugi pokój*, „Dialog” 1958, nr 4. Emitowane w 1958 roku słuchowisko w reżyserii Janusza Warneckiego uzyskało w tym samym roku III nagrodę w konkursie Polskiego Radia. Jako utwór dramatyczny *Drugi pokój* miał prapremierę w Bydgoskim Teatrze Propozycji w 1958 roku, a drukiem ogłoszony został w tomie Herberta *Dramaty* (Warszawa 1970).

21 Z. Herbert, *Studium przedmiotu*, Warszawa 1961. W tomie wydanym przez „Czytelnika” poeta zamieścił pięćdziesiąt jeden wierszy, spośród których do najczęściej przywoływanych w recepcji dzieła Herberta należą *Apollo i Marsjasz*, *Powrót prokonsula* i *Tamaryszek*.

trzeci zbiór poetycki Herberta. Rezultatem podróży po Francji i Włoszech był tom fascynujących szkiców z dziejów kultury europejskiej pod tytułem *Barbarzyńca w ogrodzie*[22] opublikowany w [19]62 roku, wznawiany później w Polsce. Wydaje mi się, że [19]62 rok jest ważny dla Herberta również dlatego, że to była data przekroczenia bariery językowej. W [19]62 roku poezja Herberta zaczyna się ukazywać w przekładach. Ukazują się przekłady, pierwszy na język angielski, szwedzki, duński, niemiecki, czeski, włoski, francuski i tak dalej. W Stanach Zjednoczonych tłumaczy Herberta Czesław Miłosz i [Peter] Dale Scott[23], w Niemczech Karl Dedecius[24], którego wielu z nas zna, we Francji Konstanty Jeleński[25], Érik Veaux[26],

22 Z. Herbert, *Barbarzyńca w ogrodzie. Szkice literackie*, Warszawa 1962. Do 1975 ukazały się jeszcze dwa wydania: w 1964 i 1973 roku. Wydanie poprawione ukazało się w Paryżu w 1988 roku. Pomieszczonych w tomie dziesięć szkiców wiąże się z podróżami autora po Francji i Włoszech. W plebiscycie RWE utwór ten został uznany za najlepszą książkę 1963 roku.

23 Peter Dale Scott (ur. 1929) – kanadyjski dyplomata (m.in. w latach 1959-1961 w Ambasadzie Kanady w Warszawie), prozaik i poeta, profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkley.

24 Karl Dedecius (1921-2016) – wybitny tłumacz literatury polskiej w Niemczech; założyciel Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt; w latach 1980-1999 jego dyrektor; redaktor serii „Polnische Bibliothek" w wydawnictwie Suhrkamp. Zob. *Jak tłumaczyłem Herberta*, „Kontynenty" 1965, nr 76; oraz *Uprawa filozofii. Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości*, przeł. E. Feliksiak, „Pamiętnik Literacki" 1981, z. 3.

25 Konstanty A. Jeleński (1922-1987) – eseista i krytyk, wieloletni współpracownik paryskiej „Kultury", członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „Prevues" (1951-1969). Wiersze Herberta w przekładzie Jeleńskiego ukazały się w *Anthologie de la poésie polonaise*, Paris 1965. Na ten temat zob.: Z. Herbert, K. A. Jeleński, *Kilka listów*, „Zeszyty Literackie" 2004, nr 1 (85), s. 121-135 (zwłaszcza list z 3 stycznia 1963 roku). Zob. także poświęcony poecie szkic napisany przez Jeleńskiego z okazji spotkania polskich pisarzy i tłumaczy literatury polskiej zorganizowanego przez wydawnictwa Seuil, Doubleday i Hanser w Paryżu, 1-4 marca 1967 roku: *Zbigniew Herbert*, tłum. M. Ochab, „Zeszyty Literackie" 1999, nr 4 (68).

26 Érik Veaux (ur. 1939) – francuski slawista, studiował języki słowiańskie na uniwersytecie w Bordeaux i w Warszawie. Kilkakrotnie podróżował do Polski, w latach sześćdziesiątych XX wieku pracował w ambasadzie francuskiej w Warszawie. Mieszka w Paryżu. Na temat jego ówczesnej przyjaźni z polskimi twórcami zob. E. Barba, *Ziemia popiołu i diamentu*, przeł. z języka włoskiego M. Gurgul, Wrocław 2001.

Teresa Dzieduszycka[27], Olga Scherer[28], w Szwecji Erik Lindegren[29], następnie jego sztuki są grane w BBC[30], przez radio szwedzkie, duńskie[31], niemieckie[32] i ówczesną ORTF[33]. W roku [19]63 Herbert otrzymuje austriacką nagrodę państwową imienia Lenaua[34], jak jest wypisane, w dyplomie: „Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie europejskiej twórczości literackiej", a w [19]73 roku niemiecką nagrodę imienia Herdera[35]. [19]65-[19]71 to jest okres długiego pielgrzymowania Herberta. Naprzód przebywał we Francji, następnie w Niemczech Zachodnich, udaje się następnie do Grecji[36] i wreszcie jedzie do Stanów Zjednoczonych, gdzie prowadzi

27 Teresa Dzieduszycka, Thérèse Douchy (1927-2017) – polonistka i romanistka, tłumaczka literatury pięknej; w latach 1959-1997 mieszkała w Paryżu. Siostra żony Zbigniewa Herberta, Katarzyny.

28 Olga Scherer, Olga Scherer-Virsky (1924-2001) – pisarka, eseistka, historyczka literatury, tłumaczka. Po wojnie przebywała w Stanach Zjednoczonych, gdzie zdobyła doktorat (Uniwersytet Columbia w Nowym Jorku) i wykładała na Yale University oraz Indiana University w Bloomington. W 1957 roku osiedliła się we Francji, prowadząc pracę naukową w paryskim CNRS. Współpracowała m.in. z londyńskimi „Wiadomościami" oraz paryską „Kulturą".

29 Johan Erik Lindegren (1910-1968) – szwedzki pisarz, poeta, krytyk literacki i tłumacz.

30 Zapewne mowa o emisji słuchowiska *Drugi pokój* w przekładzie na język angielski, w angielskiej rozgłośni BBB, w 1962 roku.

31 Słuchowisko *Drugi pokój* w przekładzie na język duński wyemitowało tamtejsze radio w 1966 roku.

32 Mowa o opracowanej na podstawie scenariusza poety audycji rozgłośni Westdeutscher Rundfunk w Kolonii z 1966 roku.

33 ORTF (Office de Radiodiffusion Télévision Française) – działająca w latach 1964-1974 francuska agencja radiowo-telewizyjna.

34 Pomyłka. Austriacką nagrodę Internationaler Nikolaus Lenau Preis Herbert otrzymał w 1965 roku.

35 Przyznaną Herbertowi Nagrodę im. Gottfrieda von Herdera (Herder-Preis) poeta odbierał osobiście w czasie podróży do Wiednia w 1973 roku.

36 Jesienią 1963 roku Herbert wyjechał na Zachód po raz drugi. W ciągu około roku odwiedził Anglię (Londyn), Szkocję, Francję (Paryż), Włochy (Rzym), Grecję. Do Polski wrócił w listopadzie 1964 roku. Ponownie poeta wyjechał na Zachód rok później, również jesienią, otrzymawszy paszport jako laureat Nagrody Lenaua. Tym razem odwiedził m.in. Francję (Paryż), Niemcy (kilkakrotnie Berlin), Holandię, Belgię i – na zaproszenie Poetry Center – USA (od lata 1968 roku: m.in. Nowy Jork, Waszyngton, Los Angeles). Z krótkimi przerwami na pobyt w Polsce poeta przebywał na Zachodzie do 1971 roku.

wykłady na uniwersytecie w Los Angeles[37]. W [19]66 roku ogłosił Herbert słynny wiersz *Tren Fortynbrasa*[38], w którym, sięgając do motywu z dramatu Szekspira i jego bohaterów, Fortynbrasa i Hamleta, podjął próbę zinterpretowania ich według własnych założeń i nadania im nowego, współczesnego znaczenia. Nie ulega wątpliwości, że ten wiersz należy naprawdę do klasycznych utworów współczesnej poezji światowej, i tu wcale nie przesadzam. W tym domu mieszkał Węgier, profesor literatur porównawczych na uniwersytecie w Reims, który się do mnie dobijał stale, czy ja mu mogę dać ten wiersz w jakimś czytelnym języku, bo tak się składało, że w języku francuskim ten wiersz nie istniał, naprawdę. Ludzie, którzy nie czytali nawet tego wiersza, wiedzą, o co chodzi, i w każdej antologii światowej poezji współczesnej znajduje się ten wielki wiersz Herberta. W roku [19]69 ukazał się czwarty z kolei zbiór wierszy pod tytułem *Napis*[39], wyróżniony nagrodą Łódzkiego Festiwalu Poezji jako najwybitniejszy tom roku[40]. Następnie w [19]70 roku wyszły dramaty[41] i wreszcie w [19]71 ukazuje się imponujący tom wierszy zebranych, prezentujący całość dorobku poetyckiego Herberta[42]. To był, zdaje się, okres, kiedy właśnie Herbert wracał do kraju, mniej więcej ten sam czas. Ostatnim zbiorem wierszy Herberta jest w [19]74 roku wydany *Pan Cogito*[43]. Pamiętam, że wiosną zeszłego roku spotkałem warszawskiego maturzystę, młodego chłopaka, który chciał mnie się zapytać, dowiedzieć, czy on dobrze recytuje *Przesłanie Pana Cogito*,

37 Jako *visiting professor* Zbigniew Herbert wykładał współczesną literaturę europejską na Stanowym Uniwersytecie Kalifornijskim w roku akademickim 1970/71. Na temat tego pobytu zob. *O Ameryce. Rozmawia (ze sobą) Zbigniew Herbert*, „Ameryka" (Waszyngton) 1973, nr 168 (styczeń), przedr.: *Herbert nieznany*; L. Levis, *Strange Days: Zbigniew Herbert in Los Angeles*, w: tegoż, *The Gazer Within*, Ann Arbor 2001; przedr.: http://www.blackbird.vcu.edu/v7n2/nonfiction/levis_l/strange.htm [dostęp: 1.08.2015]; J. Siedlecka, *Pan od poezji*, Warszawa 2002, s. 309.

38 Pomyłka. *Tren Fortynbrasa* poeta ogłosił w roku 1961 w tomie *Studium przedmiotu*.

39 Z. Herbert, *Napis*, Warszawa 1969. Część wierszy tego tomu powstała już w 1964 roku i wydana została w kilkudziesięciu egzemplarzach w Londynie staraniem Magdaleny i Zbigniewa Czajkowskich, stąd też pierwsze polskie wydanie „Czytelnik" oznaczył jako wydanie drugie.

40 W 1970 roku tom otrzymał nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Radę Narodową w Łodzi i Oddział Łódzki ZLP na V Ogólnopolskim Festiwalu Poezji w Łodzi.

41 Z. Herbert, *Dramaty*, Warszawa 1970 W tomie znalazły się drukowane wcześniej utwory: *Jaskinia poetów*, *Rekonstrukcja poety*, *Drugi pokój*, *Lalek*.

42 Mowa o tomie Herberta, *Wiersze zebrane* (Warszawa 1971).

43 Z. Herbert, *Pan Cogito*, Warszawa 1974; wyd. 2, Wrocław 1994.

jak wiadomo, wiersz zamykający ten tom poetycki. I mówił mi, że cała jego klasa spontanicznie wybrała ten wiersz na akademię maturalną. Jednocześnie twierdził, że w wielu liceach w Polsce, w [19]74 roku właśnie, brano wiersze z tomu *Pan Cogito*, głównie *Przesłanie Pana Cogito*, jako recytację na akademię maturalną. Wydaje mi się, ja byłem bardzo wzruszony tym spotkaniem, jakoś mi się wydało nagle, że w tym momencie Herbert naprawdę jest tym, czym jest, że to jest jakaś współczesna wersja, no nie wiem, nie chciałbym być i mówić z patosem, ale naprawdę dotarcia pod strzechy. I właściwie z początku nie rozumiałem, na jakiej zasadzie ten młody człowiek tak doskonale to przesłanie pana Cogito rozumie. Mnie się wydawało, że szyfr, który tam jest, w tym wierszu, jest dostrzegalny dla nas starszych, niejednokrotnie nękanych, jak pisze Herbert, „Przez szpiclów katów tchórzy może zdradzonych o świcie”[44]. Ale właściwie ten chłopak, który miał lat siedemnaście, wydawało mi się, jak on jakoś uchwycił całą sprawę. I tak później się zastanowiłem, że właściwie to chyba zrozumiałem tego chłopca i całe młode pokolenie. Po prostu wydaje mi się, że Herbert dotknął jakiejś tajemnicy ludzkiej i uniwersalnej, stał się, według pięknego porównania Heideggera, pasterzem tego, co jest, pasterzem bytu[45]. Wydaje mi się, że jego poezja fascynuje dlatego ponad bariery pokoleniowe, to w Polsce jest zupełnie jasne, starsze pokolenie fascynuje się tą poezją, średnie, młodsze i ponad szerokości geograficzne, w końcu w Stanach Zjednoczonych to jest nawet, w Europie. Wydaje mi się, że dlatego, że gdzieś dotknęła sprawy fundamentalnej, która jest w nas i to usiłuje wyrazić na nowy sposób, jedyny sposób.

ZBIGNIEW HERBERT: Dziękuję bardzo księdzu Sadzikowi, który mnie najwyraźniej przechwalił, ale to zawsze przyjemniej, niż być niedochwalonym. Ja, niestety, będę musiał rozczarować tych spośród Państwa, którzy trochę znają to, co piszę, bo ostatnio nic nowego właściwie nie pisałem i będę czytał stare wiersze. Jakoś tak to się… przestałem się rozwijać prawdopodobnie. Znudziło mi się już to rozwijanie i powtarzam się. Po prostu przeczytam Państwu takie jakieś…

---

44 Parafraza słów Herberta z wiersza *Przesłanie Pana Cogito*:
„niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy […]
i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świcie”.

45 Nawiązanie do postulatu Martina Heideggera (*List o „humanizmie”*), rozróżniającego nomadyczną, dociekającą sensu istnienia postawę człowieka, który winien być pasterzem bycia (*der Hirt des Seins*), i przeciwstawianą jej postawę pana bytu, dążącego do jego technicznego opanowania.

Prolog[46]

[On]
Komu ja gram? Zamkniętym oknom
klamkom błyszczącym arogancko
fagotom deszczu – smutnym rynnom
szczurom co pośród śmieci tańczą

Ostatni werbel biły bomby
był prosty pogrzeb na podwórzu
dwie deski w krzyż i hełm dziurawy
w niebie pożarów wielka róża

[Chór]
Na rożnie się obraca cielę.
W piecu dojrzewa chleb brunatny.
Pożary gasną. Tylko ogień ułaskawiony wiecznie trwa.

[On]
I zgrzebny napis na tych deskach
imiona krótkie niby salwa
„Gryf" „Wilk" i „Pocisk" kto pamięta
spłowiała w deszczu ruda barwa

Praliśmy potem długie lata
bandaże. Teraz nikt nie płacze
chrzęszczą w pudełku po zapałkach
guziki z żołnierskiego płaszcza

[Chór]
Wyrzuć pamiątki. Spal wspomnienia i w nowy życia strumień wstąp.
Jest tylko ziemia. Jedna ziemia i pory roku nad nią są.
Wojny owadów – wojny ludzi i krótka śmierć nad miodu kwiatem.
Dojrzewa zboże. Kwitną dęby. W ocean schodzą rzeki z gór.

[On]
Płynę pod prąd a oni ze mną
nieubłaganie patrzą w oczy

46 Wiersz z tomu *Napis*. Ujęte w nawiasy kwadratowe uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1982, s. 173-174.

uparcie szepczą słowa stare
jemy nasz gorzki chleb rozpaczy

Muszę ich zawieźć w suche miejsce
i kopczyk z piasku zrobić duży
zanim im wiosna sypnie kwiaty
i mocny zielny sen odurzy

To miasto –

[Chór]
Nie ma tego miasta
Zaszło pod ziemię

[On]
Świeci jeszcze

[Chór]
Jak próchno w lesie

[On]
Puste miejsce
lecz wciąż ponad nim drży powietrze
po tamtych głosach

*

Rów w którym płynie mętna rzeka
nazywam Wisłą. Ciężko wyznać:
na taką miłość nas skazali
taką przebodli nas ojczyzną

Mój ojciec[47]

Mój ojciec bardzo lubił France'a
i palił Przedni Macedoński
w niebieskich chmurach aromatu
smakował uśmiech w wargach wąskich
i wtedy w tych odległych czasach

47 Wiersz z tomu *Struna światła*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 16.

gdy pochylony siedział z książką
mówiłem: ojciec jest Sindbadem
i jest mu z nami czasem gorzko

przeto odjeżdżał Na dywanie
na czterech wiatrach Po atlasach
biegliśmy za nim zatroskani
a on się gubił W końcu wracał
zdejmował zapach kładł pantofle
znów chrobot kluczy po kieszeniach
i dni jak krople ciężkie krople
i czas przemija lecz nie zmienia

na święta raz firanki zdjęto
przez szybę wyszedł i nie wrócił
nie wiem czy oczy z żalu przemknął [przymknął z żalu]
czy głowy ku nam nie odwrócił

raz w zagranicznych ilustracjach
widziałem jego fotografię
gubernatorem jest na wyspie
gdzie palmy są i liberalizm

Wawel[48]
Jerzemu Turowiczowi

[ZBIGNIEW HERBERT: Jest tutaj na sali, drukował].

Patriotyczną kataraktę na oczach miał ten
co cię zrównał z gmachem marmurów

Peryklesie
smucić się musi twa kolumna
i prosty cień dostojność głowic
harmonia ramion uniesionych

48 Wiersz z tomu *Struna światła*.

a tu ceglany śmieszny zgiełk
królewskie jabłko renesansu
na austriackich koszar tle
i tylko może w noc w gorączce
w obłędzie w żalu barbarzyńca
co się od krzyżów i szubienic
dowiedział równowagi brył

i tylko może pod księżycem
kiedy anioły od ołtarza
odchodzą by tratować sny

i tylko wtedy
– Akropolis

Akropol dla wydziedziczonych
i łaska łaska dla kłamiących

Nike która się waha[49]

Najpiękniejsza jest Nike w momencie
kiedy się waha
prawa ręka piękna jak rozkaz
opiera się o powietrze
ale skrzydła drżą

widzi bowiem
samotnego młodzieńca
idzie długą koleiną
wojennego wozu
szarą drogą w szarym krajobrazie
skał i rzadkich krzewów jałowca

ów młodzieniec niedługo zginie
właśnie szala z jego losem
gwałtownie opada
ku ziemi

49 Wiersz z tomu *Struna światła*.

Nike ma ogromną ochotę
podejść
i pocałować go w czoło
ale boi się
że on który nie zaznał
słodyczy pieszczot
poznawszy je
mógłby uciekać jak inni
w czasie tej bitwy
więc Nike waha się
i w końcu postanawia
pozostać w pozycji
której nauczyli ją rzeźbiarze
wstydząc się bardzo tej chwili wzruszenia

rozumie dobrze
że jutro o świcie
muszą znaleźć tego chłopca
z otwartą piersią
zamkniętymi oczyma
i cierpkim obolem ojczyzny
pod drętwym językiem

Kołatka[50]

Są tacy którzy w głowie
hodują ogrody
a włosy ich są ścieżkami
do miast słonecznych i białych

łatwo im pisać
zamykają oczy

a już z czoła spływają
ławice obrazów

moja wyobraźnia
to kawałek deski

50 Wiersz z tomu *Hermes, pies i gwiazda*.

a za cały instrument
mam drewniany patyk

uderzam w deskę
a ona mi odpowiada
tak – tak
nie – nie

innym zielony dzwon drzewa
niebieski dzwon wody
ja mam kołatkę
od nie strzeżonych ogrodów

uderzam w deskę
a ona podpowiada
suchy poemat moralisty
tak – tak
nie – nie

Pan od przyrody[51]

Nie mogę przypomnieć sobie
jego twarzy

stawał wysoko nade mną
na długich rozstawionych nogach
widziałem
złoty łańcuszek
popielaty surdut
i chudą szyję
do której przyszpilony był
nieżywy krawat

on pierwszy pokazał nam
nogę zdechłej żaby
która dotykana igłą
gwałtownie się kurczy

51 Wiersz z tomu *Hermes, pies i gwiazda*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 75-77.

on nas wprowadził
przez złoty binokularw intymne życie
naszego pradziadka
pantofelka

on przyniósł
ciemne ziarno
i powiedział: sporysz

z jego namowy
w dziesiątym roku życia
zostałem ojcem
gdy po napiętym oczekiwaniu
z kasztana zanurzonego w wodzie
ukazał się żółty kiełek
i wszystko rozśpiewało się
wokoło

w drugim roku wojny
zabili pana od przyrody
łobuzy od historii

jeśli poszedł do nieba –

może chodzi teraz
na długich promieniach
[odzianych w szare pończochy]
z ogromną siatką
i zieloną skrzynką
wesoło dyndającą z tyłu

ale jeśli nie poszedł do góry –

kiedy na leśnej ścieżce
spotykam żuka który gramoli się
na kopiec piasku
podchodzę
szastam nogami
i mówię:
– dzień dobry panie profesorze

pozwoli pan że mu pomogę –

przenoszę go delikatnie
i długo za nim patrzę
aż ginie
w ciemnym pokoju profesorskim
na końcu korytarza liści

Różowe ucho[52]

Myślałem
znam ją przecież dobrze
tyle lat żyjemy razem

znam
ptasią głowę
białe ramiona
i brzuch

aż pewnego razu
w zimowy wieczór
usiadła przy mnie
i w świetle lampy
padającym z tyłu
ujrzałem różowe ucho

śmieszny płatek skóry
muszla z żyjącą krwią
w środku
nic wtedy nie powiedziałem –

dobrze byłoby napisać
wiersz o różowym uchu
ale nie taki żeby powiedzieli
też sobie temat wybrał
pozuje na oryginała

52 Wiersz z tomu *Hermes, pies i gwiazda*.

żeby nawet nikt się nie uśmiechnął
żeby zrozumieli że ogłaszam
tajemnicę

nic wtedy nie powiedziałem
ale nocą kiedy leżeliśmy razem
delikatnie próbowałem
egzotyczny smak
różowego ucha

ZBIGNIEW HERBERT: Ja nie wiem, czy to można w kaplicy taką rzecz… (*śmiech sali*) Ksiądz kazał mi wstać za karę… (*śmiech sali*)

Jonasz[53]

I nagotował Pan rybę wielką
żeby połknęła Jonasza

Jonasz syn Ammitaja
uciekając od niebezpiecznej misji
wsiadł na okręt jadący
z Joppen do Tarszisz

potem były rzeczy wiadome
wiatr wielki burza
załoga wyrzuca Jonasza w głębokości
morze staje od burzenia swego
nadpływa przewidziana ryba
trzy dni i trzy noce
modli się Jonasz w brzuchu ryby
która wyrzuca go w końcu
na suchą ziemię

współczesny Jonasz
idzie jak kamień w wodę
jeśli trafi na wieloryba
nie ma czasu westchnąć

53 Wiersz z tomu *Studium przedmiotu*.

uratowany
postępuje chytrzej
niż biblijny kolega
drugi raz nie podejmuje się
niebezpiecznej misji
zapuszcza brodę
i z daleka od morza
z daleka od Niniwy
pod fałszywym nazwiskiem
handluje bydłem i antykami

agenci Lewiatana
dają się przekupić
nie mają zmysłu losu
są urzędnikami przypadku

w schludnym szpitalu
umiera Jonasz na raka
sam dobrze nie wiedząc
kim właściwie był

parabola
przyłożona do głowy jego
gaśnie
i balsam przypowieści
nie ima się jego ciała

Naprzód pies[54]

Więc naprzód pójdzie dobry pies
a potem świnia albo osioł
wśród czarnych traw wydepczą ścieżkę
a po niej przemknie pierwszy człowiek
który żelazną ręką zdusi
na szklannym [szklanym] czole kroplę strachu

54 Wiersz z tomu *Studium przedmiotu*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 152.

więc naprzód pies poczciwy kundel
który nas nigdy nie opuścił
latarnie ziemskie śniąc i kość
w swej wirującej budzie uśnie
zakipi – wyschnie ciepła krew

a my za psem za drugim psem
który prowadzi nas na smyczy
my z białą laską astronautów
niezgrabnie roztrącamy [potrącamy] gwiazdy
nic nie widzimy nie słyszymy
bijemy pięścią w ciemny eter
na wszystkich falach jest skomlenie

wszystko co można w podróż wziąć
poprzez ciemnego świata zgorzel
imię człowieka zapach jabłka
orzeszek dźwięku ćwierć koloru
to trzeba wziąć ażeby wrócić
odnaleźć drogę jak najprędzej
kiedy prowadzi ślepy pies
na ziemię szczeka jak na księżyc.

ZBIGNIEW HERBERT: Czy jeszcze mam długo czytać? Już?

Kamyk[55]

kamyk jest stworzeniem
doskonałym

równy samemu sobie
pilnujący swych granic

wypełniony dokładnie
kamiennym sensem

o zapachu który niczego nie przypomina
niczego nie płoszy nie budzi pożądania

55 Wiersz z tomu *Studium przedmiotu*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 158-159.

jego zapał i chłód
są słuszne i pełne godności

czuje [czuję] ciężki wyrzut
kiedy go trzyma [trzymam] w dłoni
i ciało jego szlachetne
przenika fałszywe ciepło

– Kamyki nie dają się oswoić
do końca będą na nas patrzeć
okiem spokojnym bardzo jasnym

Zimowy ogród[56]

Zastukał pazur mrozu w okno
okno otwiera się na ogród
drzewa dla zmysłów nieruchome
wirują szybko w lekkim szkle
i tylko pazur nieostrożny
objaśnia lot zerwanym szronem

nie ma tu [już] ziemi lepkich łap
które się grzebią w trupach kwiatach
za chmurę śniegu uniesieni
na liniach lekkich grawitacji
i tylko chwilę czarne pnie
i tylko głuchy jak bas konar
przypominają [przypominały] ziemi głos
nim je ogłuszył mrozu ogień

z rombów trójkątów ostrosłupów
na przekór – niespokojnej linii
włosów przez które cieknie krew
jedwabiom w nierozumnych fałdach
zielonej trumnie dla motyla –

56 Wiersz z tomu *Napis*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 181-182.

z rombów trójkątów ostrosłupów
odbudowano mądry ogród
diamentem spina sieć płaszczyzna
nie będzie wołał już owadów
na uczty miodu i trucizny

powitać mróz gdy tobie ptakom
wyjmuje wprawnym dziobem serce
jak gniazda łamie ślad na drodze
i rozkazuje iść po rzece
z czarnego pnia z ciężkiego ciała
wyrasta gałąź biały oddech
by marzeń wszystkich naszych atom
z powietrzem znowu się połączył

Sprawozdanie z raju[57]

W raju tydzień pracy trwa trzydzieści godzin
pensje są wyższe ceny stale zniżkują
praca fizyczna nie męczy (wskutek mniejszego przyciągania)
rąbanie drzewa to tyle co pisanie na maszynie
ustrój społeczny jest trwały a rządy rozumne
naprawdę w kraju jest lepiej niż w jakimkolwiek… w raju jest lepiej niż w jakimkolwiek kraju

ZBIGNIEW HERBERT: Freud by coś powiedział… (*śmiech sali*)

Na początku miało być inaczej –
świetliste kręgi chóry i stopnie abstrakcji
ale nie udało się oddzielić dokładnie
ciała od duszy i przychodziła tutaj
z kroplą sadła nitką mięśni
trzeba było wyciągnąć wnioski
zmieszać ziarno absolutu z ziarnem gliny
jeszcze jedno odstępstwo od doktryny ostatnie odstępstwo
tylko Jan to przewidział: zmartwychwstaniecie ciałem

57 Wiersz z tomu *Napis*.

Boga oglądają nieliczni
jest tylko dla tych z czystej pneumy
reszta słucha komunikatów o cudach i potopach
z czasem wszyscy będą oglądali Boga
kiedy to nastąpi nikt nie wie

Na razie w sobotę o dwunastej w południe
syreny ryczą słodko
i z fabryk wychodzą niebiescy proletariusze
pod pachą niosą niezgrabnie swe skrzydła jak skrzypce

ZBIGNIEW HERBERT: Tak. Tomik został dość przedziwnie wydany, na odwrót tak jakoś, ale... Dziesięć, piętnaście minut więcej.

Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz[58]

Kto pisze [pisał] nasze twarze na pewno ospa
kaligraficznym piórem znacząc swoje „o”
lecz po kim mam podwójny podbródek
po jakim żarłoku gdy cała moja dusza
wzdychała do ascezy dlaczego oczy
osadzone tak blisko wszak to on nie ja
wypatrywał wśród chaszczy najazdu Wenedów
uszy zbyt odstające dwie muszle ze skóry
zapewne spadek po praszczurze który łowił echo
dudniącego pochodu mamutów po stepie

czoło niezbyt wyniosłe [wysokie] myśleli [myśli] bardzo mało
– kobiety złoto ziemia nie dać się strącić z konia –
książę myślał za nich a wiatr niósł po drogach
darli palcami mury i nagle z wielkim krzykiem
spadali w próżnię by powrócić we mnie

a przecież kupowałem w salonach sztuki (*odgłos dzwoniącego telefonu*)
pudry mikstury maści [maście]
szminki na szlachetność

58 Wiersz z tomu *Pan Cogito*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 203-204.

przykładałem do oczu marmur zieleń Veroneza
Mozartem nacierałem uszy
doskonaliłem nozdrza wonią starych książek

przed lustrem twarz odziedziczona [odziedziczoną]
worek gdzie fermentują dawne mięsa
żądze i grzechy średniowieczne
paleolityczny głód i strach
jabłko upada przy jabłoni
w łańcuch gatunków spięte ciało

tak to przegrałem turniej z twarzą

(*oklaski*)

ZBIGNIEW HERBERT: To już koniec? (*odgłos dzwoniącego telefonu*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Co z tym telefonem?

ZBIGNIEW HERBERT: W Polsce podsłuchują moje rozmowy, ale nie dzwonią do mnie.

Poczucie tożsamości[59]

Jeśli miał poczucie tożsamości to chyba z kamieniem
z piaskowcem niezbyt sypkim jasnym jasnoszarym
który ma tysiąc oczu z kamienia [krzemienia]
(porównanie bez sensu kamień widzi skórą)
jeśli miał poczucie głębokiego związku to właśnie z kamieniem

nie była to wcale idea niezmienności kamień
był różny leniwy w blasku słońca brał światło jak księżyc
gdy zbliżała się burza ciemniał sino jak chmura
potem pił deszcz łapczywie i te zapasy z wodą
słodkie unicestwienie zmaganie żywiołów spięcie [spięcia] elementów
zatracenie natury własnej pijana stateczność
były zarazem piękne i upokarzające

więc w końcu trzeźwiał w powietrzu suchym od piorunów
wstydliwy pot ulotny obłok miłosnych zapałów

59 Wiersz z tomu *Pan Cogito*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 207-208.

Pan Cogito a myśl czysta[60]

Stara się Pan Cogito
osiągnąć myśl czystą
przynajmniej przed zaśnięciem

lecz samo już staranie
nosi zarodek klęski

więc kiedy dochodzi
do stanu że myśl jest jak woda
wielka i czysta woda
przy obojętnym brzegu

marszczy się nagle woda
i fala przynosi
blaszane puszki
drewno
kępkę czyichś włosów

prawdę rzekłszy Pan Cogito
nie jest całkiem bez winy
nie mógł oderwać
wewnętrznego oka
od skrzynki na listy
w nozdrzach miał zapach morza
świerszcze łaskotały ucho
i czuł pod żebrem palce nieobecnej

był pospolity jak inni
umeblowane myśli
skóra ręki na poręczy krzesła
bruzda czułości
na policzku

kiedyś
kiedyś później
kiedy ostygnie
osiągnie stan satori

60 Wiersz z tomu *Pan Cogito*.

i będzie jak polecają mistrzowie
pusty i
zdumiewający

Domy przedmieścia[61]

W jesienne bezsłoneczne popołudnie Pan Cogito
lubi odwiedzać brudne przedmieścia. Nie ma –
mówi – czystszego źródła melancholii.

Domy przedmieścia o podkrążonych oknach
domy kaszlące cicho
dreszcze tynku
domy o rzadkich włosach
chorej cerze

tylko kominy marzą
chuda skarga
dochodzi do brzegu lasu
na brzeg wielkiej wody

chciałbym wam wymyślać imiona
napełniać zapachem Indii
ogniem Bosforu
gwarem wodospadów

domy przedmieścia o zapadniętych skroniach
domy żujące skórkę chleba
zimne jak sen paralityka
których schody są palmą kurzu
domy stare [stale] na sprzedaż
zajazdy nieszczęścia
domy które nigdy nie były w teatrze

szczury domów przedmieścia
zaprowadźcie je nad brzeg oceanu

61 Wiersz z tomu *Pan Cogito*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 216-217.

niech usiądą w gorącym piasku
niech oglądają noc podzwrotnikową
niech fala ich nagrodzi burzliwą owacją
jaka [jak] przystoi tylko zmarnowanym żywotom.

(*oklaski*)

Pan Cogito obserwuje zmarłego przyjaciela[62]

Oddychał ciężko

kryzys miał nastąpić w nocy
była dwunasta w południe
Pan Cogito wyszedł na korytarz
zapalić papierosa

przedtem poprawił poduszkę
i uśmiechnął się do przyjaciela

oddychał ciężko

na kołdrze
poruszały się
jego palce

kiedy powrócił
nie zastał już przyjaciela
na jego miejscu
leżało coś innego
z przekrzywioną głową
i wytrzeszczonymi oczami

normalna krzątanina
przybiegł lekarz
wbił strzykawkę
która napełniła się
ciemną krwią

62 Wiersz z tomu *Pan Cogito*.

Pan Cogito
zaczekał jeszcze chwilę
wpatrywał się w to co zostało

było puste
jak worek
kurczyło się
coraz bardziej
ściskane niewidzialnymi kleszczami
miażdżone innym czasem

kiedy... gdyby obrócił się w kamień
w ciężką rzeźbę z marmuru
obojętną i godną
jaka byłaby ulga

leżał na wąskim przylądku
zniszczenia
oderwany od pnia
porzucony jak kokon

obiad
talerze dzwoniły
na Anioł Pański
aniołowie nie schodzili z góry
Upaniszady pocieszały

kiedy mowa jego
wejdzie w myśl
myśl w oddech
oddech w żar
żar w najwyższe bóstwo
wtedy już poznać
nie może

więc nie mógł poznać
i był nieprzenikniony
z węzełkiem zgrzebnej tajemnicy
u wrót doliny

Historia Minotaura[63]

W nieodczytanym jeszcze piśmie linearnym A opowiedziano prawdziwą historię księcia Minotaura. Był on – wbrew późniejszym plotkom – autentycznym synem króla Minosa i Parsifae. Chłopak urodził się zdrowy, lecz z nienormalnie dużą głową – co wróżbiarze poczytywali jako znak przyszłej mądrości. W istocie Minotaur rósł w lata swoje jako silny, nieco melancholijny – matołek. Król postanowił oddać go do stanu kapłańskiego.

ZBIGNIEW HERBERT: Ojej, (*śmiech sali*) nie, ja nie przewidziałem, bo ja nie czytam swoich wierszy, ale trudno... (*oklaski*)

Ale kapłani tłumaczyli, że nie mogą przyjąć nienormalnego księcia, bo to mogłoby obniżyć już i tak nadszarpnięty, przez odkrycie koła – autorytet religii.

Sprowadził tedy Minos modnego w Grecji inżyniera Dedala – twórcę głośnego kierunku architektury pedagogicznej. Tak powstał labirynt. Przez system korytarzy, od najprostszych do coraz bardziej skomplikowanych, różnicą poziomów i schody abstrakcji miał wdrażać księcia Minotaura w zasady poprawnego myślenia.

Snuł się tedy nieszczęsny książę popychany przez preceptorów korytarzami indukcji i dedukcji, nieprzytomnym okiem patrzył na poglądowe freski. Nic z tego nie rozumiał.

Wyczerpawszy wszystkie środki, król Minos postanowił pozbyć się zakały rodu. Sprowadził (także z Grecji, która słynęła ze zdolnych ludzi) zręcznego mordercę Tezeusza. I Tezeusz zabił Minotaura. W tym punkcie mit i historia są ze sobą zgodne.

Przez labirynt – niepotrzebny już elementarz – wraca Tezeusz niosąc wielką, krwawą głowę Minotaura o wytrzeszczonych oczach, w których po raz pierwszy kiełkować zaczęła mądrość – jaką zwykło zsyłać doświadczenie.

(*oklaski*)

63 Proza z tomu *Pan Cogito*.

Kaligula[64]

Czytając stare kroniki, poematy i żywoty Pan Cogito
doświadcza czasem uczucia fizycznej obecności osób dawno zmarłych

MÓWI KALIGULA:
spośród wszystkich obywateli Rzymu
kochałem tylko jednego
Incitatusa – konia

kiedy wszedł do senatu
nieskazitelna toga jego sierści
lśniła niepokalanie wśród obszytych purpurą tchórzliwych morderców

Incitatus był pełen zalet
nie przemawiał nigdy
natura stoicka
myślę że nocą w stajni czytał filozofów

kochałem go tak bardzo że pewnego dnia postanowiłem go ukrzyżować
ale sprzeciwiła [sprzeciwiała] się temu jego szlachetna anatomia

obojętnie przyjął godność konsula
władzę sprawował najlepiej
to znaczy nie sprawował jej wcale

nie udało mi [nie udało się] się nakłonić go do trwałych związków
miłosnych
z drogą żoną moją Caesonią
więc nie powstała niestety linia cesarzy – centaurów
dlatego Rzym runął

postanowiłem mianować go bogiem
ale dziesiątego [lecz dziewiątego] dnia przed kalendami lutowymi
Cherea Korneliusz Sabinus i inni głupcy przeszkodzili tym zbożnym
zamiarom

spokojnie przyjął wiadomość o mojej śmierci

64 Wiersz z tomu *Pan Cogito*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 236-237.

wyrzucono go z pałacu i skazano na wygnanie

zniósł ten cios z godnością

umarł bezpotomnie
zaszlachtowany przez gruboskórnego rzeźnika z miejscowości Ancjum

o pośmiertnych losach jego mięsa
milczy Tacyt.

(*oklaski*)

Pan Cogito szuka rady[65]

Tyle książek słowników
opasłe encyklopedie
lecz [ale] nie ma kto poradzić

zbadano słońce
księżyc gwiazdy
zgubiono mnie

moja dusza
odmawia pociechy
wiedzy

wędruje tedy nocą
po drogach ojców

i oto
miasteczko Bracław
wśród czarnych słoneczników

to miejsce które opuściliśmy
to miejsce które krzyczy

jest szabas
jak zawsze w szabas
ukazuje się nowe Niebo
– szukam ciebie rabi

65 Wiersz z tomu *Pan Cogito*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 247-248.

– nie ma go tutaj –
mówią chasydzi
– jest w świecie szeolu

– miał piękną śmierć
mówią chasydzi
– bardzo piękną
tak jakby przeszedł
z jednego kąta
do drugiego kąta
cały czarny
w ręku miał
Torę płonącą

– szukam cię rabi

– za którym firmamentem
ukryłeś mądre ucho

– boli mnie serce rabi
– mam kłopoty

może by mi poradził
rabi Nachman
ale jak mam go znaleźć
wśród tylu popiołów

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: O [...] będzie?

ZBIGNIEW HERBERT: Może potem, bo długi strasznie jest [...] o Kropotkinie[66] teraz [...]

66 Piotr Aleksiejewicz Kropotkin (1842-1921) – rosyjski geograf i biolog, rewolucjonista. Aresztowany w 1874 roku za uczestnictwo w nielegalnym ruchu nihilistycznym trafił do więzienia w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. Po dwóch latach zdołał zbiec z więzienia i w kolejnych latach działał aktywnie na rzecz przemian ustrojowych Rosji, stając się jednym z najważniejszych myślicieli ruchu anarchistycznego. Autor m.in. *Etyki* (1922) oraz autobiografii *Wspomnienia rewolucjonisty* (1903).

Gra Pana Cogito[67]

1

Ulubioną zabawą
Pana Cogito
jest gra Kropotkin

ma wiele zalet
gra Kropotkin

wyzwala wyobraźnię historyczną
poczucie solidarności
odbywa się na wolnym powietrzu
obfituje w dramatyczne epizody
jej reguły są szlachetne
despotyzm zawsze przegrywa

na wielkiej tablicy imaginacji
Pan Cogito ustawia figury

król oznacza
Piotra Kropotkina w twierdzy pietropawłowskiej
laufry trzech żołnierzy i szyldwacha
wieża zbawczą karetę

Pan Cogito ma do wyboru
wiele ról

może grać
śliczną Zofię Nikołajewną [Nikołajewnę]
która [ona] w kopercie zegarka
przemyca plan ucieczki

może być także skrzypkiem
który w szarym domku
umyślnie wynajętym
naprzeciw więzienia

67 Wiersz z tomu *Pan Cogito*. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, s. 248-252.

gra Uprowadzenie z Seraju
co oznacza ulica wolna

najbardziej jednak
lubi Pan Cogito
rolę doktora Orestesa Weimara

on w dramatycznym momencie
zagaduje żołnierza przy bramie

– widział ty Wania mikroba

GŁOS Z SALI: Ha! (*śmiech sali*)

– nie nie widział
– a on bestia po twojej skórze łazi
– nie mówcie jaśnie panie
– a łazi i ogon ma
– duży?
– na dwie albo trzy wiorsty

wtedy futrzana czapka
spada na baranie oczy

i już
toczy się wartko
gra Kropotkin

król – więzień sadzi wielkimi susami
szamocze się chwilę z flanelowym szlafrokiem
skrzypek w szarym domku
gra Uprowadzenie z Seraju
słychać głosy łapaj
doktór [doktor] Orestes snuje o mikrobach
bicie serca
podkute buty na bruku
wreszcie zbawcza kareta
laufry nie mają ruchu

Pan Cogito
cieszy się jak dziecko
znów wygrał grę Kropotkin

2
tyle lat
tyle już lat
gra Pan Cogito

ale nigdy
nie pociągała go rola
bohatera ucieczki

nie przez niechęć
do błękitnej krwi
księcia anarchistów
ani wstręt do teorii
o wzajemnej pomocy

nie wynika to także z tchórzostwa
Zofia Nikołajewna
skrzypek z szarego domku
doktór [doktor] Orestes
też nastawiali głowy

z nimi jednak
Pan Cogito
utożsamia się niemal zupełnie

jeśliby zaszła potrzeba
mógłby być nawet koniem
karety uciekiniera

Pan Cogito
chciałby być pośrednikiem wolności

trzymać sznur ucieczki
przemycać gryps
dawać znak

zaufać sercu
czystemu odruchowi sympatii

nie chce jednak odpowiadać za to
co w miesięczniku Freedom
napiszą brodacze
o nikłej wyobraźni

przyjmuje rolę poślednią
nie będzie mieszkał w historii

(*oklaski*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Ja spytałem. [...]

ZBIGNIEW HERBERT: No dobrze, to potem ewentualnie, to długie, ja tego nie czytam, bo się... takie trochę... może jakiś z takich mniej publikowanych? A może ja już odsiedziałem swoje? Może to już się skończy? Parę takich niepublikowanych. Taki wiersz, który się cenzurze nie podobał, nie wiem, dlaczego. Prawdopodobnie należymy do różnych szkół estetycznych. (*śmiech sali*)

Heraldyczne rozważania Pana Cogito[68]

Przedtem być może – orzeł
na wielkim polu czerwonym
i surma wiatru

teraz
ze słomy
z bełkotu
z piasku

jeszcze bez twarzy
z zaklejonymi [zasklepionymi] oczami
szczenię

ani żółć nienawiści
ani purpura sławy
ani zieleń nadziei

pusta tarcza

przez kraj
małych drzew
małych słów
świerszczy

snuje się
ślimak

68 Wiersz z cyklu *Pan Cogito*, opublikowany w tomie *Elegia na odejście*, Wrocław 1992, s. 20-21. Uzupełnienia na podstawie wydania: Z. Herbert, *Elegia na odejście*, s. 20-21.

na plecach
dom swój niesie

ciemny
niepewny

(*oklaski*)

Potwór Pana Cogito[69]

ZBIGNIEW HERBERT: To napisałem na trzydziestolecie PRL.

1

Szczęśliwy święty Jerzy
z rycerskiego siodła
mógł trafnie [dokładnie] ocenić
siły [siłę] i ruchy wroga [smoka]

pierwsza zasada strategii
szacunek [trafna ocena] przeciwnika [wroga]

Pan Cogito
jest w gorszym położeniu

siedzi w niskim
siodle doliny
zasnutej gęstą mgłą

przez mgłę nie widać [nie sposób dostrzec]
oczu błyszczących [pałających]
[łakomych pazurów]
paszczy otwartej [paszczy]

przez mgłę
widać tylko
migotanie nicości

potwór Pana Cogito
nie ma właściwych [pozbawiony jest] wymiarów

69 Wiersz z cyklu *Pan Cogito*, opublikowany w tomie *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*, Paryż 1983 (Biblioteka „Kultury" t. 380), s. 44-47. Układ typograficzny i podane w nawiasach kwadratowych odmiany tekstu przytaczam za tym wydaniem.

jest jak rozległy niż [jak ogromna depresja]
wiszący [rozciągnięta] nad krajem

nie można go dotknąć [nie da się przebić]
ani piórem [– piórem]
[argumentem]
ani włócznią [– włócznią]

[trudno go opisać
wymyka się definicjom]

gdyby nie duszny ciężar
i śmierć którą zsyła
można by sądzić
że jest abstrakcją z rodzaju informel [majakiem
chorobą wyobraźni]

ale on jest
jest na pewno

jak czad wchodzi [wypełnia szczelnie
we wszystkie okna [– – –]
[domy świątynie bazary]

zatruwa studnie
[niszczy budowle umysłu]
pokrywa pleśnią chleb

dowodem istnienia potwora
są jego ofiary

jest to [–] dowód nie wprost
ale wystarczający

2

rozsądni mówią
że można współżyć
z potworem

trzeba [należy] tylko unikać
gwałtownych ruchów
gwałtownej mowy

[w przypadku zagrożenia
przyjąć formę
kamienia albo liścia

słuchać mądrej Natury
która zaleca mimetyzm]

oddychać płytko
udawać że nas nie ma

Pan Cogito jednak
nie lubi życia na niby

chciałby się zmierzyć [walczyć]
z potworem
na ubitej ziemi

wychodzi [tedy] o świcie
na senne przedmieście
zaopatrzony przezornie [przezornie zaopatrzony]
w długi ostry przedmiot

nawołuje potwora
po pustych ulicach

obraża potwora
prowokuje potwora

jak zuchwały harcownik
armii której nie ma

woła –
wyjdź podły tchórzu

przez mgłę
widać tylko
ogromny pysk nicości

może nareszcie dojdzie [Pan Cogito chce stanąć]
do nierównej walki

powinno to nastąpić
możliwie szybko

zanim nadejdzie
powalenie bezwładem
zwyczajna śmierć bez glorii
uduszenie bezkształtem.

(*oklaski*)

ZBIGNIEW HERBERT: Muszę coś religijnego przeczytać.

Modlitwa Pana Cogito – podróżnika[70]

Panie
dziękuję Ci że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny

a także za to że pozwoliłeś mi w niewyczerpanej dobroci
swojej [Twojej] być w miejscach które nie są [były] miejscami mojej
codziennej udręki
[i]
– że nocą leżałem przy studni na placu w Tarquinii [w Tarquinii leżałem
na placu przy studni] i spiż
rozkołysany obwieszczał z wieży Twój gniew lub wybaczenie

a mały osioł na wyspie Korkyra śpiewał mi ze swoich
niepojętych miechów płuc melancholie krajobrazu

i w bardzo [–] brzydkim mieście Manchester odkryłem ludzi dobrych
i rozumnych

natura powtarzała swoje mądre tautologie: las był lasem
morze morzem skała skałą

gwiazdy krążyły i było jak być powinno – Iovis omnia plena

– wybacz mi [–] – że myślałem tylko o sobie gdy życie innych
okrutnie nieodwracalne obracało się [krążyło] wokół mnie jak wielki
astrologiczny zegar w kościele [u świętego] Piotra w Beauvais

że byłem zbyt tchórzliwy i głupi nie rozumiałem tylu rzeczy [że byłem
leniwy roztargniony zbyt ostrożny w labiryntach i grotach]

70 Wiersz z cyklu *Pan Cogito*, opublikowany w tomie *Raport z oblężonego miasta*, s. 48. Układ typograficzny i podane w nawiasach kwadratowych odmiany tekstu przytaczam za tym wydaniem.

a także wybacz że nie walczyłem [jak lord Byron] o szczęście
krajów [ludów] ubogich [podbitych] i podbitych [– –] o szczęście ludów
podbitych?] a [i] oglądałem tylko wschody księżyca
i muzea

– dziękuję Ci za [że] dzieła które były [– – stworzone] ku Twojej chwale
[chwale Twojej] udzieliły
mi one [– cząstki] swojej tajemnicy i w wielkiej zarozumiałości
pomyślałem że Duccio van Eyck Bellini malowali także dla
mnie

a także Akropol którego nigdy nie zrozumiem [zrozumiałem] do końca
odkrywał cierpliwie [cierpliwie odkrywał] przede mną okaleczałe
marmurowe [okaleczone] ciało

– proszę Cię żebyś nie zapomniał wynagrodzić [– – wynagrodził] siwego
staruszka który [nie
proszony] przyniósł mi owoce ze swego ogrodu [na spalonej
słońcem ojczystej wyspie syna Laertesa] w zatoce na wyspie Itaka

a także Miss Helen z wyspy [mglistej wysepki] Mull [na Hebrydach
za to] że przyjęła mnie po grecku albo po chrześcijańsku [– – –] i kazała
zapalić
światło [prosiła żeby w nocy zostawić] w oknie wychodzącym na Holy Iona
[zapaloną lampę] aby ludzkie [–] światła [ziemi] pozdrawiały się

a również wszystkich tych [także tych wszystkich] którzy wskazywali mi
drogę
i mówili *kato kyrie kato*

i żebyś miał w swojej opiece Mamę ze Spoleto Spi-
ridiona z Paxos dobrego studenta z Berlina który wybawił
mnie z opresji a potem nieoczekiwanie spotkany w Arizonie
wiózł mnie do Wielkiego Kanionu który jest jak sto tysięcy
katedr zwróconych głową w dół

– pozwól o Panie abym nie myślał o moich [wodnistookich]
szarych niemądrych i bardzo zmęczonych [– – –] prześladowcach kiedy
słońce zachodzi [schodzi]
w Morze Jońskie duże i [– –] prawdziwie nieopisane

żebym rozumiał innych ludzi inne języki inne cierpienia
[a nade wszystko] i [–] żebym [był pokorny to znaczy ten który
pragnie źródła – – – – – – – – – –]
nie upierał się przy swoim ponieważ ograniczoność moja jest
nieograniczona

a nade wszystko żebym był pokorny
to znaczy ten który widzi ten który pije ze [pragnie] źródła

dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat bardzo [–] piękny i różny

a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony na zawsze
i bez wybaczenia

(*oklaski*)

ZBIGNIEW HERBERT: Jeszcze dwa może [...] już mam, ale się rozszalałem...

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: [...] tłumaczone z niemieckiego?

ZBIGNIEW HERBERT: Tak, tłumaczone z niemieckiego.

Mordercy królów[71]

Jak twierdzi Régis [Regia] są podobni do siebie
jak bliźnięta Ravaillac i Princip Clement i Caserio
pochodzą najczęściej z rodzin samobójców i epileptyków [epileptyków
i samobójców]
lecz oni [– –] sami [jednak] są zdrowi to znaczy przeciętni
zwykle młodzi bardzo młodzi i takimi pozostają na wieczność

ich samotność miesiące lata ostrzą swoje noże
i w lesie za miastem uczą się strzelać dokładnie [skrupulatnie]
opracowują plan [zamach] są [pracowici] sami i bardzo uczciwi
oddają matce zarobione grosze troszczą się o rodzeństwo nie piją
bez dziewcząt [dziewczyn] i przyjaciół

po zamachu oddają się bez oporu
tortury znoszą [znoszą tortury] mężnie nie błagają [proszą] o łaskę

71 Wiersz z cyklu *Pan Cogito*, opublikowany w: Z. Herbert, *Raport z oblężonego miasta*, s. 17-18. Układ typograficzny i podane w nawiasach kwadratowych odmiany tekstu przytaczam za tym wydaniem.

odrzucają podsuwanych w śledztwie [rzekomych] wspólników
[nie było spisku] naprawdę byli sami

ich nieludzka prostolinijność [szczerość i prostota]
drażni sędziów obrońców publiczność żądną sensacji

tych którzy wysyłają dusze
w zaświaty zadziwiał [zadziwia] zawsze ich [– –] spokój [owych
skazańców] w ostatniej godzinie
spokój [brak gniewu] prawie promienność [– –] bez gniewu [– –] żalu bez
cienia [– – nawet] nienawiści
[niemal promienność]

grzebano w ich [szperano tedy w] mózgach
krajano [ważono] serce [krajano] wątrobę nie udało się [odkryto] jednak
znaleźć [–]
żadnych odchyleń [odstępstw] od normy

nikomu [żadnemu] z nich nie udało się zmienić biegu historii
lecz [ale] z pokolenia w pokolenie idzie to [szło –] ciemne przesłanie
[posłanie]
[więc] godne zastanowienia więc są te małe ręce
małe ręce w których drży pewność ciosu

Czapka Monomacha[72]

Dawniej była jedna. Tak jak należy. Teraz – mówią – jest ich mnóstwo w każdej guberni – mówią. A wszystkie podobne do siebie – mówią – i ukryte starannie pod krzakiem łopuchu, wśród łajna i obgryzionych kości, żeby się nikt nie połasił.

Po co to komu – Bóg raczy wiedzieć. Ale są ponoć jeszcze tacy, którzy się do niej uśmiechają we śnie – do tego skręconego drutu, materii spłowiałej jak stary bandaż, do której przyszyta jest ukradziona perła.

72 „Zeszyty Literackie" 1999, nr 4 (68), s. 6 (układ typograficzny i podane w nawiasach kwadratowych odmiany tekstu przytaczam za tą publikacją). Przedr.: Z. Herbert, *Utwory rozproszone. (Rekonesans)*, wybór i oprac. R. Krynicki, Kraków 2011; tegoż, *Mistrz z Delft i inne utwory odnalezione*, oprac. B. Toruńczyk, współpr. H. Citko, Warszawa 2008.

Dawniej była jedna. Tak jak [się] należy. I wszyscy wiedzieli jak i co.
A teraz nie wiadomo komu życie a komu śmierć.

ZBIGNIEW HERBERT: Dziękuję bardzo serdecznie. (*oklaski*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę Państwa, ja nie notowałem tam, w tym naszym zaproszeniu, o dyskusji, bo było mi jakoś tak niezręcznie napisać o dyskusji, tak, ale jest rzeczą oczywistą, że bardzo proszę, żeby się nawiązał jakiś kontakt bezpośredni teraz ze Zbigniewem Herbertem. Powiem, że on nawet lubi, jeżeli tak… nie będziemy się pytali o… Proszę bardzo.

ZBIGNIEW HERBERT: Ściągnąłem ci papieroska, ale… No bardzo, wiesz, się, no starałem, sam przyznasz…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Słuchaj, no może ty jakoś…

ZBIGNIEW HERBERT: Tak…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Oni się rozgadają [?]…

ZBIGNIEW HERBERT: Może ja Państwa niezbyt obchodzę, a […] chyba właściwie… Więc właśnie ksiądz Sadzik proponuje, żebym ja rozpoczął pytanie. (*śmiech sali*) Ale ja uważam, że nie jest obowiązkowa dyskusja.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Nie, no wydaje mi się, że po prostu najgorsze jest… jesteśmy troszeczkę…

GŁOS Z SALI: Pod wrażeniem!

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: …właśnie, więc może by chodziło o to, żeby ten dystans…

ZBIGNIEW HERBERT: To trzeba zatrzeć […] wrażenie…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo.

DYSKUTANT 1: Jestem wzruszony, bo nigdy się nie zwracałem do poety…

GŁOSY Z SALI: Głośniej! Głośniej! Właśnie! Nie słyszymy…

DYSKUTANT 1: Mówię, że jestem wzruszony, ponieważ nigdy się nie zwracałem do poety. I teraz pierwsza rzecz: to chyba drugi wypadek w literaturze polskiej, kiedy się przedstawia teologię Jana XXII, mianowicie że tylko ludzie z pneumy…

że byty z pneumy wejdą do raju, wszyscy inni muszą czekać[73], to mi się bardzo podobało. Pan ominął, czytając nam wiersze swoje, bardziej romantyczne wiersze, zwłaszcza z trzeciego tomiku, dlatego, gdyby można było, gdyby Pan zechciał może zacząć…

ZBIGNIEW HERBERT: Ale ja nie wiem, jakie są moje romantyczne wiersze, naprawdę.

DYSKUTANT 1: Ja myślę o tym wierszu, który nie ma tytułu, który… którego zakończenie można by nawet […]: obłoki zsyła Apollo, obłoki zsyła… obłoki[74]. Potem chyba *Odjazd prokonsula*, który jest bardzo piękny…

DYSKUTANTKA 1: *Powrót prokonsula*.

DYSKUTANT 1: *Powrót prokonsula*. I chyba trzeci wiersz, który jest o Gauguinie, Van Goghu i o kwiatach… mamy go w tym wydaniu[75].

ZBIGNIEW HERBERT: Tylko ja nie mam, wie Pan, ja nie wożę wszystkich takich jakichś… (*śmiech sali*) Jestem bardzo leniwy i staram się… tomiki zabierać… bardzo chętnie bym spełnił Pana, ale…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Przyniosę ten tomik, dobrze?

ZBIGNIEW HERBERT: Ale to jest… właściwie to nie jest dyskusja ze mną, bo to jest poddanie dalszych numerów. Ale…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: W każdym razie przyniosę.

---

73 Mowa o stanowisku, jakie Jan XXII zajął w toczonej w XIV wieku dyspucie na temat zmartwychwstania osób świętych. Według papieża dusze osób świętych – w przeciwieństwie do pozostałych, które będą czekać na powszechne zmartwychwstanie ciał – trafiają do raju bezpośrednio po śmierci. W wyznaniu wiary wydanym 3 grudnia 1333 roku pisał: „Wyznajemy mianowicie i wierzymy, że dusze oczyszczone z grzechów, oddzielone od ciał, przebywają w niebie, w Królestwie Niebieskim i raju wraz z Chrystusem, w towarzystwie aniołów widząc Boga i istotę Bożą jasno, twarzą w twarz, w takim stopniu i w takich warunkach, jak mogą doznawać dusze oddzielone od ciał, itd.”; zob. http://www.ultramontes.pl/jan_xxii.htm [dostęp: 2.09.2015].

74 Mowa o opublikowanym w tomie *Studium przedmiotu* wierszu Zbigniewa Herberta *Fragment*, który kończą słowa: „obłoki zsyłaj Apollo obłoki zsyłaj obłoki”; tegoż, *Wiersze zebrane*, s. 136.

75 Pytający ma na myśli wiersz Herberta pt. *Gauguin koniec* z tomu *Studium przedmiotu*.

ZBIGNIEW HERBERT: Dobrze… Ale nie opuszczaj mnie na zawsze. Więc muszę powiedzieć, że Pan mnie bardzo jakoś pocieszył, bo nikomu się nie podoba ten wiersz o Gauguinie, do którego jestem przywiązany trochę.

DYSKUTANT 1: A ja bardzo jestem przywiązany, tylko że musi go… bo się go doskonale recytuje… bardzo rytmiczny i…

ZBIGNIEW HERBERT: Tak…

DYSKUTANT 1: I wie Pan, ja czytałem, nie wiem, bardzo dawno…

ZBIGNIEW HERBERT: Ja też bardzo dawno, jeszcze dawniej od Pana…

DYSKUTANT 1: […] pamiętamy […]

ZBIGNIEW HERBERT: Tak.

DYSKUTANT 1: To był ostatni tom, który ja pamiętam przed wyjazdem z Polski… bo […] go nie widziałem, a poezja żadna do mnie nie dotarła, a…

GŁOSY Z SALI: Głośniej! Głośniej!

ZBIGNIEW HERBERT: …gdybym je tak pamiętał, jak dawniej pamiętałem […] powiedziałem. Natomiast…

DYSKUTANTKA 2: Żeby Pan mógł nam powiedzieć, jaki ma odbiór w Polsce, jaki stosunek z czytelnikami, czy ma też wieczory autorskie w kraju i jak reagują słuchacze?

ZBIGNIEW HERBERT: Bóg zapłać, nieźle. (*śmiech sali*) Ale to jest różnie, bardzo to różnie. Ostatnio jakoś nie… nie… nie popisywałem się bardzo.

DYSKUTANTKA 3: A dawniej popisywałeś się gdzie, tylko w Warszawie, czy…

ZBIGNIEW HERBERT: Nie, w Warszawie w ogóle nigdy nie miałem żadnego wieczoru.

DYSKUTANTKA 3: A miałeś autorskie, takie po… po kraju?

ZBIGNIEW HERBERT: Po bardzo małych miasteczkach, tak jest. I one są… no różne, czasem udane, czasem mniej udane. Ale… ojej, schowają zaraz. Tak, więc ja myślę, że w Polsce jest… no duże zainteresowanie poezją po prostu, większe niż… Wszyscy piszą wiersze w Polsce. (*śmiech sali*) To chyba z jakichś takich…

DYSKUTANTKA 3: A jakie masz echa z tłumaczeń, niemieckich, francuskich? Czy piszą do ciebie, czy proszą […]?

ZBIGNIEW HERBERT: Piszą, czasami piszą. Czasami piszą bardzo dziwne listy, na przykład, żebym odszukał… ostatnio dostałem taki list, żebym odszukał portret pradziadka, który miał majątek koło Zielonej Góry. (*śmiech sali*) Ale bardzo mnie to wzruszyło, ja naprawdę szukałem, ale pradziadek zginął gdzieś w zawierusze wojennej. Nawet taki wierszyk napisałem o tym[76]. Ale są także takie… no bardzo sympatyczne listy…

DYSKUTANT 2: Chyba przeważnie z Niemiec, nie?

ZBIGNIEW HERBERT: Przeważnie z Niemiec, bo Niemcy piszą listy. Polacy piszą wiersze, Niemcy piszą listy. (*śmiech sali*) Jest wymiana… Nie, także wiersze piszą. Interesują się, teraz trochę mniej, muszę powiedzieć, to było bardziej przed nawiązaniem stosunków dyplomatycznych wprawdzie żywe, po prostu dlatego, że był to dość tajemniczy kraj, z kompleksów różnych wynikało to wojennych, a także z tego, że no parę milionów jednak ludzi pochodziło z tych ziem i właśnie mój tłumacz, Dedecius[77], jest… pochodzi właśnie z Łodzi. Więc ta fala może wielkiego zainteresowania nieco opadła, ale chyba był to pierwszy kraj, który tak żywo interesował się współczesną…

DYSKUTANT 3: To w dużym stopniu dzięki Dedeciusowi.

ZBIGNIEW HERBERT: W dużym stopniu dzięki Dedeciusowi, który właściwie wydał kilkadziesiąt książek, pracując w urzędzie, tam… on jest takim…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: W banku?

ZBIGNIEW HERBERT: Prawie w banku, w ubezpieczeniach, taki… w ubezpieczeniach[78].

DYSKUTANT 3: A czy po rosyjsku były tłumaczone Pana wiersze?

ZBIGNIEW HERBERT: Tak jest. Były, ale tłumacze jakoś się naprzód odzywali do mnie, przesyłali, i nie były publikowane, natomiast miałem kontakt z dwoma takimi panami, którzy przesyłali mi swoje tłu…, a tak, ostatnio coś tam się ukazało. I potem milkli jakoś, więc nie wiem, co się z nimi stało. Ale… właśnie mnie bardziej interesuje los tłumacza niż wierszy. (*śmiech sali*) Ale ostatnio coś tam się

76 Aluzja do wiersza Herberta *Pan Cogito otrzymuje czasem dziwne listy* opublikowanego w tomie *Pan Cogito*.

77 Zob. przyp. 24, s. 30.

78 Od 1952 roku przez ponad dwadzieścia lat Karl Dedecius pracował jako urzędnik towarzystwa ubezpieczeniowego Allianz we Frankfurcie nad Menem.

pokazało podobno w jakiejś „Innostrannej literaturze" czy coś… nie w „Innostrannej literaturze", jakieś takie inne pismo, nie potrafię powiedzieć. Jest taki *tołstyj żurnał*, taki z wierszami, i tam są różne, prawdopodobnie z okazji trzydziestolecia Polski Ludowej. Może to była jakaś taka okazja, prawda?

DYSKUTANT 3: A co wybrali do tłumaczenia?

ZBIGNIEW HERBERT: Bardzo przedziwne, takie wiersze takie… takie klasycyzujące takie, mitologiczne… Natomiast ostatnio się w DDR ukazał taki tomik mój…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Co ty mówisz!

ZBIGNIEW HERBERT: Tak, składający się w większości z tłumaczeń Dedeciusa, ale także tłumaczeń, no tłumaczy DDR, którzy tłumaczą, ja… to długo trwały pertraktacje, bo ja się upierałem przy pewnym wyborze wierszy, i to były długie pertraktacje na temat tego. Ja kiedyś napisałem taki wierszyk o cnocie, o cnocie, której nie lubią sekretarze, generałowie i… więc sekretarze zostali zmienieni na ministrów[79]. (*śmiech sali*) To jest zawsze jakaś taka funkcja, można go zmienić. Ale poza tym bardzo ładne tłumaczenie, uważam[80].

DYSKUTANT 4: Żaden minister się nie obraził?

ZBIGNIEW HERBERT: Nie wiem, ministrowie nie czytają tego.

---

79 Podobne treści odnajdujemy w wierszu Herberta *Pan Cogito o cnocie* ogłoszonym w tomie *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*, Paryż 1983. W tym i kolejnych wydaniach przywołany fragment brzmi: „[cnota] nie jest oblubienicą / prawdziwych mężczyzn / generałów / atletów władzy / despotów", s. 35. Zob. S. Barańczak, *Cnota, nadzieja, ironia. (Zbigniew Herbert, Pan Cogito o cnocie)* w: tegoż, *Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia po co i dlaczego się pisze*, Londyn 1990, s. 71-85.

80 Mowa o tomie Zbigniewa Herberta *Poesiealbum 86*, Aus dem Polnischen übertragen von K. Dedecius, W. Jöhling, R. Kirsch, B. Jentzsch, R. Kirsch, H. Olschowsky, projekt okładki A. Wahl, ilustr. Z. Januszewski, Berlin 1974, który zawiera dwadzieścia cztery wiersze Herberta publikowane w tomach *Struna światła*, *Hermes, pies i gwiazda*, *Studium przedmiotu*, *Napis*, *Pan Cogito*, *Raport z oblężonego miasta*. Na temat niemieckiej recepcji twórczości Zbigniewa Herberta zob.: M. Zielińska, *Herbert – Różewicz jako dwugłos „polskiej fali". Przebieg niemieckojęzycznej recepcji Zbigniewa Herberta i Tadeusza Różewicza w l. 60. XX w.*, „Rocznik Karla Dedeciusa. Dedeciana – tłumaczenie – recepcja" 2009, t. 2, s. 75-94; oraz K. Krasoń, *W zwierciadle obcej literatury (recepcja Zbigniewa Herberta w Niemczech)*, „Napis" 2005, seria XI, s. 325-349.

DYSKUTANT 5: Pan wykładał w Stanach...

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Cichowski [?] z Kanady, profesor...

DYSKUTANT 5: ...w Los Angeles. Jaka była reakcja Pana studentów? Czy mógł Pan nawiązać z nimi kontakt? Jaka była też Pana reakcja na tę rzeczywistość amerykańską? Ja Panu zaraz potem powiem, jak Pan odpowie na pytanie.

ZBIGNIEW HERBERT: A może Pan naprzód powie? (*śmiech sali*) Więc ja miałem raczej chyba nie najgorszy kontakt ze studentami. Oczywiście istnieje pewna bariera językowa, dość poważna, bo w końcu oni mnie rozumieli, ale ja ich nie rozumiałem. Ale to zostało przełamane, to bardzo istotny jest czynnik, takiego... Chociaż to odgrywa rolę także pozytywną, bo mnie uważniej słuchali. Gdybym mówił bardzo dobrze po angielsku, to może by zasypiali trochę. Z wysiłkiem słuchali. Natomiast ja tam miałem takie dwa kursy: jeden o poezji, to było dla studentów, którzy ukończyli właśnie... *graduated*[81]. A jeden taki kurs o dramacie europejskim. Od Ibsena do Mrożka. I ten kurs dla, powiedzmy, mniej zaawansowanych był raczej dość ciężki. Dość ciężki i... no, po prostu ja nie uczyłem na jakimś takim bardzo... uniwersytecie... takim no, wspaniałym.

DYSKUTANT 5: Który to był uniwersytet?

ZBIGNIEW HERBERT: Stanowy, stanowy uniwersytet.

DYSKUTANT 5: University of California w Los Angeles? Campus?

ZBIGNIEW HERBERT: Tak. Więc na przykład bardzo trudno było wytłumaczyć... nie, to pięknie... nie, to trudno... ja nie rozumiem systemu szkolnictwa amerykańskiego zupełnie. Nie wydaje mi się szczęśliwym pomysłem, żeby matura... nie... żeby w ogóle nie było matury, i żeby można pójść na uniwersytet bez bardzo podstawowych wiadomości. I to oczywiście utrudniało kontakt, to znaczy wymagało pewnego wysiłku, przestawienia, popularyzowania, próby opowiadania raczej o... aż... a nie jakichś takich... Więc miałem trudności na początku wielkie z wytłumaczeniem, jaka jest różnica między naturalizmem a symbolizmem, na przykład. Bo dla większości moich studentów, i tu trzeba także to powiedzieć, byli to studenci czarni, Chicano[82], a więc ludzie, którzy się nigdy w domu nie spotykali z książką, więc to było, to była... to było... ale myślę, że to wdzięczne było, dość wdzięczne. Z tym że miałem oczywiście swoje rozpacze po trzy... bo po

81 *graduated* (ang.) – dyplomowany, absolwent uczelni.

82 Chicano – określenie stosowane wobec Amerykanów meksykańskiego pochodzenia.

dwóch tygodniach dawałem zadania, to był taki obowiązek, tak zwane eseje, no i te eseje były czasem rozpaczliwe. Więc na przykład próbowałem tłumaczyć różnicę między naturalizmem a symbolizmem, czytaliśmy dramat *Pannę Julię* Strindberga[83] i Maeterlincka, no ale oni nie bardzo rozumieli, więc ja wpadłem na pomysł, że muszę im to jakoś ułatwić i powiedziałem: Wiecie co, naturalizm to jest taki pokój, sala operacyjna oświetlona jaskrawym światłem, jakaś noga odrąbana, krew, natomiast symbolizm to jest także taki pokój, ale w godzinie zmierzchu, i takie cienie fioletowe chodzą, ktoś gra na fortepianie za ścianą, ktoś ma przyjść, ktoś umiera. I byłem bardzo zadowolony i oni też byli zadowoleni (*śmiech sali*) z tej definicji, ale w esejach, kiedy pisałem… pytanie było, jaka jest różnica pomiędzy symbolizmem a naturalizmem, otrzymywałem odpowiedź: naturalizm jest to sala operacyjna. (*śmiech sali*) Więc było to dość ciężkie. Ale wydaje… jest dla mnie rzeczą tajemniczą, że po czterech latach szkoły, która właściwie była szkółką troszkę taką, i studenci co trzy miesiące zmieniali swoje, nie tyle zainteresowania, musieli przejść, bo to byli kandydaci na nauczycieli w *high school*, takim gimnazjum, to nie ma odpowiednika na to, więc oni i uczyli się pływania, tam teorii crawla, i o Mallarmé[84] coś tam, chemii trochę, astronomii, wszystko to było, przedmioty przyrodnicze takie stały na wyższym poziomie niż humanistyka. Natomiast to, co było dla mnie bardzo zaskakujące i nie potrafię sobie tego wytłumaczyć, że ci właśnie studenci po czterech latach, z którymi robiłem seminarium takie o poezji współczesnej, nie współczesnej, ale XIX i XX wiek, pisali bardzo interesujące, bardzo świeże, bez żadnego takiego jakiegoś trochę europejskiego kręcenia się wokół tematów alienacji i tych wszystkich innych strasznych rzeczy, pisali na świeżo o Rimbaud, którego odkrywali właśnie, i to były bardzo interesujące prace i bardzo mnie ta część mojej działalności satysfakcjonowała.

DYSKUTANT 5: A czy miał Pan do czynienia także z poetami, z twórcami?

ZBIGNIEW HERBERT: Niestety, miałem do czynienia. (*śmiech sali*) Tylko ja się broniłem przed nauczaniem tego strasznego przedmiotu „Jak pisać wiersze?". Czy nowele, czy książki. Uważałem, że to niemożliwe do nauczenia. I właśnie jeden z kolegów moich, który był poetą, uczył pisania sonetów, nowel, i uważam,

83 A. Strindberg, *Panna Julia. Dramat naturalistyczny* – jednoaktowa sztuka z 1888 roku, będąca programowym dziełem nowoczesnego dramatu realistycznego.

84 Stéphane Mallarmé, właśc. Étienne Mallarmé (1842-1898) – francuski poeta, teoretyk poezji symbolicznej, autor tomów *Poésies* (1887), *Vers et prose* (1893) oraz poematów *Popołudnie fauna* (1876, wyd. pol. 1947), *Hérodiade* (1871).

że to powinno być policyjnie zakazane. (*śmiech sali*) Ja zawsze namawiałem ich do odbywania podróży naokoło świata albo chodzenia do zoo, natomiast jest to... z drugiej strony jest to nawet sympatyczne, bo przy każdym uniwersytecie, jak Pan wie, jest takie pisemko i oni drukują, przyznają sobie nagrody nawzajem, jest to dość sympatyczne, tylko wydaje mi się, że nie powinno się rozbudzać ambicji ponad miarę, jakoś... bo ktoś nawet, kto dostał nagrodę w college'u, potem ma znikome szanse wydania w normalnym wydawnictwie tomu wierszy, wobec tego pali marihuanę i marnuje się jako nieodkryty poeta. I bardzo jest trudno oceniać przede wszystkim, bo to jest jakaś taka dziedzina dość intymna. Jak przychodzili do mnie z wierszami, to starałem się tam, coś tam odkryć w tych wierszach, że coś jest dobrego, ale potem miałem okropne poczucie, już następnego dnia mówiłem komuś innemu, że to jest do niczego, że trzeba wyrzucić, to bardzo trudno jest, ja nie uważam, żeby to było bardzo... tak.

DYSKUTANT 5: A jaka Pana była w ogóle reakcja?

ZBIGNIEW HERBERT: Ale Pan nie odpowiedział mi, dlaczego Pan pyta...

DYSKUTANT 5: A ja zaraz Panu powiem. Jaka Pana była w ogóle reakcja na tę młodzież amerykańską?

ZBIGNIEW HERBERT: Ja się bardzo bałem ich. Wobec tego, że się ich bardzo bałem, traktowałem ich bardzo surowo. I miałem dobre stosunki z nimi, chyba mogę powiedzieć to, miałem dobre, odwrotnie niż z moimi kolegami. Z kolegami miałem gorsze stosunki, bo uważałem, że powinni bardziej przykładać się do pracy, a nie powtarzać swoje stare wykłady i bardziej zajmować się tą młodzieżą, która jest jednak, wydaje mi się, zupełnie inna od europejskiej, ale ma bardzo dużo cech pozytywnych, nie jest zblazowana kulturą, nie powtarza banałów, bo jeszcze się nie nauczyli banałów po prostu. I z szeregiem... tam, no... osób można było bardzo wiele zrobić. Gdyby była ta wzajemna jakaś... wzajemne porozumiewanie się, ale jak Pan wie, to uniwersytety są ogromne, dwadzieścia tysięcy osób, i stawianie numerów zamiast not jest właściwie rzeczą okropną. Mój najlepszy student miał notę piętnaście tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt, nie wiem, co to znaczy i...

DYSKUTANT 5: Dobrze, ja teraz Panu powiem, dlaczego to pytanie Panu zadałem. Bo ja trzy tygodnie temu jadłem obiad z Miłoszem w San Francisco. No, w Berkeley, powiedzmy. I właściwie dyskutowaliśmy o młodzieży amerykańskiej i jego studentach w Berkeley, i mnie ciekawiła reakcja obu panów, i muszę powiedzieć, że jest bardzo różna. Jego, który tam stale mieszka...

ZBIGNIEW HERBERT: Spodziewałem się… (*śmiech sali*)

DYSKUTANT 5: że tak powiem, i jest zgorzkniały względem tej młodzieży, i Pana, który przyjechał, że to był [dla] Pana jednak wielki szok…

ZBIGNIEW HERBERT: Ogromny szok, ja się broniłem…

DYSKUTANT 5: i pomimo tego Pan znacznie pozytywniej do tego podchodzi. To jest… dla mnie to jest bardzo ciekawe porównanie.

ZBIGNIEW HERBERT: Może tajemnica tego leży w tym, że Miłosz dwadzieścia lat uczy, a ja uczyłem tylko rok, wie Pan. To zawsze jakaś tam różnica. Ale on miał więcej nadziei, wydaje mi się, więcej nadziei, więcej rozczarowań potem. Ja… no jest to bardzo wielki problem uważam, bardzo wielki problem, i przede wszystkim to, co mnie niepokoiło u moich kolegów, to że oni kazali mi dzielić klasę na… takie sobie kratki robić, kazać siedzieć tym studentom przynajmniej przez dwa tygodnie, żebym znał ich nazwiska, a potem nie czytać tych ich esejów, powiedzieli, że to jest czysty masochizm, jeżeli ktoś czyta to. A ja starałem się czytać, poprawiać, dyskutować, co nie było zwyczajem, tak że na końcu urządziłem egzamin ustny, co było już zupełną rewolucją. I oni się okropnie bali. Ale ja uważałem, że to jest jedyna okazja, jeszcze coś tam poprawić, rozjaśnić, zorientować…

DYSKUTANT 5: Ale mnie dziwi, wie Pan, że Pan mówi, że Miłosz był zgorzkniały. … bardzo to możliwe, że to była chwila nastroju, Miłosz jest bardzo nastrojowy. Ja pamiętam…

ZBIGNIEW HERBERT: To w poniedziałek było na pewno. (*śmiech sali*)

DYSKUTANT 5: Właśnie sobie przypominam, jak mówił, jakich to ma ciekawych studentów, jak umie z nimi rozmawiać, i tak dalej, w końcu znam zupełnie inny głos tegoż Miłosza.

DYSKUTANTKA 4: Bo to był poniedziałek…

DYSKUTANT 5: Bo to był poniedziałek… (*śmiech sali*)

ZBIGNIEW HERBERT: Ale także to, co różni ich od europejskich studentów i całą tę strukturę, jest to bardzo niekonwencjonalne. Stosunki są niekonwencjonalne, bez tytulatury i to jest chyba pozytywne… rzecz, do pewnych granic oczywiście, bo ja wypraszałem sobie jedzenie w czasie wykładów. Ale myślę, że jest to jakieś pole do… wszystko zależy, wie Pan, to jest perspektywa, ja mam krótką perspektywę i krótkie doświadczenie. Ktoś, kto uczył na wielu uniwersytetach, może ma, może ma… Ale jak powiedziałem, mnie raczej koledzy rozczarowywali niż

różni swingerzy, z małym stosunkiem pedagogicznym, bardzo powierzchownym stosunkiem do uczniów i do indywidualności przede wszystkim, było to wszystko tak jakoś… chodziło o to, żeby dać mniej więcej dwadzieścia pięć procent not bardzo dobrych, dwadzieścia pięć dobrych, dostatecznych i dwa niedostateczne. Ale to właściwie było tak…

DYSKUTANTKA 5: Jak Pan… wracając jeszcze do Polski, chciałabym wiedzieć, czy […] czuje się już nowe pokolenie, które…

ZBIGNIEW HERBERT: Oj, czuje, czuje… (*śmiech sali*)

DYSKUTANTKA 5: już […] podsuwa, prawda?

ZBIGNIEW HERBERT: Już, już… Tak, i atakują w sposób bardzo brutalny, tak, i artykuliki piszą w różnych pismach, mówią „bezradne pokolenie liberałów, Herbertów i Słonimskich”[85], oni już nie rozróżniają [*śmiech sali*], że jednak Antoni Słonimski o parę lat starszy. Ale to jest nawet… dość zabaw[ne]… Jest jedna rzecz istotna: to młode pokolenie, zwłaszcza to po [19]68 roku, by była taka jakaś cezura, wydawało się jakoś mniej interesujące, no ma ciężkie życie tak zwane, ciężkie życie, i to, co mnie uchodzi, to nie uchodzi im. Więc jest podział pokoleniowy bardzo, to znaczy, jeżeli piszą takie podobne do mnie wiersze, to cenzura nie puszcza, a mnie puszcza. Więc jest to również jakaś trudność znalezienia. Są to młodzi ludzie przeważnie, niestety, niekończący studiów, z nadzieją, że wejdą w tę taką elitę, która ma własne kluby, a co drugi ma samochód nawet, i tak… restauracja jakaś, coś taka… I oczekiwanie na wydanie tomu to bardzo długo trwa. Warunkiem formalnym przyjęcia do Związku Literatów jest wydanie dwóch książek.

85 W rozmowie z Adamem Michnikiem Herbert nawiązał do tej opinii, mówiąc: „[Czesław Miłosz] Słonimskiego lubił, ale on był w sytuacji takiej, w jakiej ja się znalazłem, kiedy ktoś napisał w piśmie »Student«: »wymierające pokolenie Herbertów i Słonimskich«. Tu poczułem wielką czułość, że jesteśmy »ostatnie żubry« i że może nas dzielić dzień–dwa od śmierci. Tak to widziała młodzież. A młodzież literacka, jak Czechowicz (znakomity poeta, wspaniały), Miłosz czy z kręgu wileńskiego Zagórski, Rymkiewicz, patrzyła na tych siedzących w kawiarniach, zarabiających bardzo dużo, ze zwykłą nienawiścią pokoleniową, która jest zdrową rzeczą. Tym starszym daje poczucie, że jednak dopięli swego, a tym młodszym, że oni jednak wysadzą tamtych kiedyś z siodła i zasiądą przy ich stolikach”; A. Michnik, *„Płynie się zawsze do źródeł pod prąd. Z prądem płyną śmiecie”. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem*, „Krytyka” 1981, nr 8, s. 8-45; przedr. w: *Herbert nieznany*.

Więc jeżeli młody człowiek oczekuje trzy lata na wydanie pierwszej, potem trzy lata na wydanie drugiej, przestaje być młodym człowiekiem i, no nie ma… ja mam zresztą różny stosunek do różnych tych… trudno mówić o całym pokoleniu, mam paru takich, których cenię czy lubię, jak Krynicki[86] na przykład, a niektórzy, no po prostu chcą mieć jakieś łatwiejsze czy ładniejsze życie, wyjeżdżać za granicę, więc piszą tylko pod tym kątem widzenia, co też nie jest zbrodnią żadną, ale nie rokuje wielkich nadziei, tak mi się zdaje przynajmniej.

DYSKUTANTKA 3: Czy należysz do Związku Literatów?

ZBIGNIEW HERBERT: Proszę?

DYSKUTANTKA 3: Czy należysz do Związku Literatów?

ZBIGNIEW HERBERT: Należę, tak jest.

DYSKUTANTKA 3: I jak sobie radzisz tam, wśród tych… (*śmiech sali*)

ZBIGNIEW HERBERT: Składki płacę. Różnie sobie radzę. Ale na ogół sobie radzę. Więc Związek Literatów oczywiście jest jakąś instytucją, która ułatwia życie. Muszę powiedzieć, że ja wystąpiłem kiedyś ze Związku Literatów, potem mnie przyjęto, tak, nie tyle przyjęto, ile… ja nie starałem się, ale tam jakoś tak po [19]56 jakoś to… jako ofiara stalinizmu (*śmiech sali*) czy jakoś coś tam…[87] Ale jest to instytucja bardzo różna, bardzo różna, zinstytucjonalizowane to jest ogromnie, bo to nie jest związek, jak by to powiedzieć, autonomiczny, tylko dotowany przez ministerstwo. I bardzo różnych mam kolegów, muszę powiedzieć. Niektórych nawet nie wiem, czy oni coś napisali. Ale są. To są tacy, którzy jeszcze do-

86 Ryszard Krynicki (ur. 1943) – poeta i tłumacz; zaliczany do tzw. Pokolenia ’68, debiutował tomem poetyckim *Pęd pogoni, pęd ucieczki* (1968), opublikował ponadto zbiory wierszy *Akt urodzenia* (1969), *Organizm zbiorowy* (1975), *Nasze życie rośnie. Wiersze* (Paryż 1978). Herbert, którego z poetą łączyły wieloletnie i serdeczne związki, poświęcił mu m.in. wiersz *Do Ryszarda Krynickiego – list* (w tomie *Raport z oblężonego miasta*). W 2004 roku Krynicki wydał swój osobisty wybór wierszy Herberta pt. *Wiersze wybrane*.

87 Zbigniew Herbert w październiku 1948 roku został kandydatem na członka ZLP. W latach 1949-1950 pełnił funkcję kierownika biura oddziału gdańskiego. Rezygnację z członkostwa w ZLP zgłosił w kwietniu 1951, a od 17 stycznia 1955 roku został członkiem-kandydatem oddziału warszawskiego ZLP. Na Zjeździe ZLP w Łodzi 15 lutego 1972 roku poeta (wraz z Janem Józefem Szczepańskim) wszedł w skład Prezydium Związku.

brze [się] zapowiadają. Poza tym uważam, że to z różnych powodów jest instytucja potrzebna, bo odgrywa ona także pewną rolę polityczną, poza jakąś drobną grupą posłów katolickich nie ma opozycji w Polsce, jak wiadomo. Natomiast we wszystkich demokracjach ludowych związki literatów odgrywały rolę taką... takiej opozycji, zajmującej się nie tylko obroną przed cenzurą, ale także takimi sprawami, jak zniesienie kary śmierci, więc... No i pewien margines wolności większy, niż mają inni obywatele, wydaje mi się, tak, wydaje mi się. To znaczy pewne akty odwagi nie są od razu karane, tylko mniej karane czy tam łagodniej. Ja nie demonizuję, bo ja znam tę całą, całą tę, jak by to powiedzieć, całą tę... tę... Ja ostatnie trzy lata byłem w takim, tak zwanym prezydium Związku, więc miałem możność poznać... jeszcze dokładniej Jarosława Iwaszkiewicza, (*śmiech sali*) o którym nie podejmuję się wypowiadać, bo jest to dla mnie tajemnicza postać[88], ale, no wydaje mi się, że jest to... Sama idea stworzenia tych Związków była jasna, chodziło o to, żeby inżynierowie dusz mieli lepsze papu, lepsze mieszkania, no i inżynierowali tymi duszami należycie. Ale myślę, że nie jest to jakaś organizacja zasługująca

88 Jarosław Iwaszkiewicz przez wiele lat pełnił funkcję prezesa ZLP (1945-1946, 1947-1949 i 1959-1980). W korespondencji prywatnej z lat 1962-1971 Herbert nie krył podziwu dla twórczości Iwaszkiewicza i wdzięczności za otrzymaną od Iwaszkiewicza pomoc: „Należę do pokolenia, które »wstydliwość« uczuć doprowadziło do absurdu i nigdy by mi nie przeszło przez gardło wyznanie, jak wiele zawdzięczam Panu jako pisarzowi i człowiekowi, który roztacza nade mną swój – bardzo zobowiązujący – mecenat. [...] Ale muszę wreszcie Panu podziękować za wszystko i niechaj to już będzie napisane czarno na białym, bo chyba nie należy wstydzić się wyrażania wdzięczności" (list z 23 sierpnia 1962 roku); Z. Herbert, J. Iwaszkiewicz, *Listy*, „Zeszyty Literackie" 2003, z. 84, s. 108. W liście z 29 listopada 1971 roku pisał zaś: „Pamiętam, jak lat temu 16 czy 17 przyniosłem swoje wiersze do »Twórczości«. Tobie zawdzięczam, że przyjąłeś mnie do Grona. Przechowuję także w księdze pamięci wszystkie Twoje akty dobroci i przyjaźni w ciągu wielu lat okazywane młodszemu koledze [...]. Wszystko to, a także inne sprawy zostaną kiedyś dokładnie opisane"; tamże, s. 109. Henryk Citko jako komentarz do słów Herberta z listu do Iwaszkiewicza z 31 sierpnia 1975 roku: „Czy prostujesz ścieżki swoje i czy czynisz pokutę?", przytoczył słowa autora *Pana Cogito* opublikowane kilkanaście lat po śmierci Iwaszkiewicza: „Teraz po wieloletniej refleksji i wbrew opinii ogółu ośmielam się twierdzić, że był to człowiek dość pokrętny, ale w sumie wielkoduszny i szlachetny"; Z. Herbert, *Wiktor Woroszylski na tle epoki*, „Rzeczpospolita" 1996, nr 227, „Plus-Minus", dodatek do tygodnika „Rzeczpospolita", s. 1; przedr. w: tegoż, *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948-1998*, zebrał, oprac. i notami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 2001, s. 553.

na pogardę, czego już bym nie powiedział o Związku Dziennikarzy. (*śmiech sali*) Ale też są różni, prawda?, różni, pisarze czy dziennikarze katoliccy należą też do tych związków, prawda?, więc to jest… Ja miałem kiedyś problem […] rozwiązania w Związku Literatów, do tego potrzeba dwóch trzecich… jeżeli dwie trzecie członków zadecyduje o tym, to można rozwiązać Związek, tak w statucie jest napisane, ale nie mogłem zebrać dwóch trzecich, (*śmiech sali*) bardzo było niewielu, którzy decydowali się na ten akt.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Słuchaj, to może przeczytaj ten…

DYSKUTANT 6: Proszę Pana, prozaiczne pytanie, ja jestem z bardzo wielkim podziwem dla poetów, bo się zawsze zastanawiałem, z czego oni żyją. Widzę, że to nie jest przypadek Pana. W każdym razie Pan wspomniał o tych inżynierach dusz i tak dalej, to jest właśnie ta celowość pisania, ale mnie zastanawia, chciałbym postawić pytanie, dlaczego Pan pisze właśnie wiersze? Pan ma cel jakiś? I poza tym, czy cel ten osiąga? Czy Pan jest zadowolony z tego?

ZBIGNIEW HERBERT: Nie. (*śmiech sali*) Po prostu. Niezadowolony, ale wie Pan, ja wiem, że to jest bardzo dziwne zajęcie, właściwie… właściwie nie jest zawód, bo to… tego nie uprawia się co[dziennie]…

Źródło: ACDP, sygn. 7, s. A, sc 1.

Opracował: Mirosław Wójcik

KS. RAFAŁ DUDAŁA

Jerzego Turowicza portret nieosobisty

Jerzy Turowicz urodził się 10 grudnia 1912 roku w Krakowie. Tam w 1930 roku ukończył III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego[1]. W latach 1930-1934 studiował na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej, jednocześnie działając w Akademickiej Sodalicji Mariańskiej SKMA „Odrodzenie", reprezentującej „centrowy", opozycyjny w stosunku do nurtów nacjonalistycznych, prąd katolicyzmu polskiego. W 1932 roku stanął na czele oficjalnego biuletynu lwowskiego środowiska „odrodzeniowego" – „Dyszla w Głowie". Żywo interesował się filozofią tomistyczną, katolicką nauką społeczną i współczesną myślą chrześcijańską (m.in. Emmanuela Mouniera, Jacques'a Maritaina, w późniejszym okresie – Thomasa Mertona). Na Tygodniach Społecznych „Odrodzenia" w Lublinie poznał ks. Stefana Wyszyńskiego oraz działaczy z Wilna: Antoniego Gołubiewa i Stanisława Stommę. Z Gołubiewem w 1946 roku uczestniczył w kongresie „Pax Romana" w Wiedniu. W latach 1934-1939 studiował historię na Wydziale Filozoficznym UJ.

26 listopada 1938 roku ożenił się z Anną Gąsiorowską, z którą miał trzy córki.

Wiele publikował, m.in. w „Życiu Technicznym", „Odrodzeniu", „Vox Universitatis", „Prosto z Mostu" czy poznańskiej „Kulturze". W 1937 roku został redaktorem naczelnym

1 Do najważniejszych opracowań na temat osoby i życia Jerzego Turowicza należy zaliczyć: J. Żakowski, *Trzy ćwiartki wieku: rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Kraków 1990; R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji (o ludziach „Tygodnika Powszechnego")*, Kraków 1990; T. Kraśko, *Wierność: rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Poznań 1995; *Gen ryzyka w sobie miał. O Jerzym Turowiczu opowiadają: ks. Adam Boniecki, Józefa Hennelowa, Krzysztof Kozłowski, Adam Michnik, Joanna Ochojska-Okońska, Anna Szałapak, Andrzej Szczeklik, Stefan Wilkanowicz*, red. J. Podsadecka, Warszawa 2012. Wśród zbiorów jego twórczości należy wymienić: J. Turowicz, *Kościół nie jest łodzią podwodną (wybór publicystki z lat 1965-1987)*, wybór i red. J. Hennelowa, Kraków 1990; tenże, *Bilet do raju*, red. M. Okoński, J. Poniewierski, Kraków 1999; tenże, *Ku jedności świata: wybór artykułów z miesięcznika „Znak" w 60. rocznicę powstania pisma*, Kraków 2006. Doczekały się one wydania zbiorowego: tenże, *Pisma wybrane*, t. 1-3, wybór i oprac. A. Mateja, Kraków 2013.

czasopisma „Historia". Na początku 1939 roku rozpoczął pracę w krakowskim dzienniku „Głos Narodu": w lipcu został jego redaktorem naczelnym, a obowiązki pełnił do ostatniego wydanego numeru, tj. do 3 września 1939 roku.

W czasie okupacji Turowicz związany był z podziemiem kulturalnym, m.in. współpracował z chadecką organizacją podziemną „Unia" (publikował w jej organie „Kultura Jutra"), krakowskim „Miesięcznikiem Literackim" oraz, jako aktor, z Teatrem Niezależnym Tadeusza Kantora (wystąpił m.in. w słynnej inscenizacji *Balladyny*, grając rolę Kirkora).

Po wojnie powrócił z rodziną do Krakowa, gdzie zaangażował się w tworzenie nowego pisma katolickiego, którego inicjatorem był książę metropolita Adam Stefan Sapieha. Pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego" ukazał się z datą 24 marca 1945 roku z podtytułem „Katolickie pismo społeczno-kulturalne". Turowicz od początku był jego redaktorem – najpierw wspólnie z ks. Janem Piwowarczykiem, a następnie formalnie został redaktorem naczelnym. W redakcji znaleźli się ponadto Zofia Starowieyska-Morstinowa, Hanna Malewska, Stefan Kisielewski, Maria Czapska; z czasem dołączyli do nich Jacek Woźniakowski, Józefa Hennelowa, Jan Józef Szczepański, Leopold Tyrmand, Zbigniew Herbert. Pismo, skupiając wokół siebie wybitnych humanistów i pisarzy, szybko stało się miejscem wyrażania niezależnej myśli, odrzucając dyktat socrealizmu: broniło Kościoła i wartości zagrożonych przez ustrój komunistyczny, polemizowało z marksizmem, propagując jednocześnie model kultury zakorzenionej w chrześcijaństwie, acz otwartej na inne nurty. Podobne cele przyświecały działalności miesięcznika „Znak", w którego redakcji Turowicz zasiadał od początku.

Wskutek zaostrzającej się sytuacji politycznej i represji antykościelnych w 1953 roku po odmowie opublikowania nekrologu Stalina „Tygodnik Powszechny" został zawieszony: lokal redakcji przekazany został PAX-owi, który rozpoczął wydawanie pisma pod dotychczasowym tytułem, jednak z zupełnie nową redakcją. Przez trzy lata Turowicz pozostawał bez stałej pracy, utrzymując się z dorywczych zajęć: prac redakcyjnych i tłumaczeń publikowanych pod cudzym nazwiskiem oraz odczytów wygłaszanych w seminariach duchownych i klasztorach, wspomagany (jak i reszta redaktorów) m.in. przez proboszcza kościoła Mariackiego ks. Ferdynanda Machaya i przez ks. Karola Wojtyłę, od 1949 roku autora i współpracownika „Tygodnika". Pod koniec 1956 roku, na fali przemian Października, wznowiono „Tygodnik Powszechny". Od 1959 roku wydawcą stał się Społeczny Instytutu Wydawniczy „Znak", którego Turowicz został prezesem.

Kolejne lata to okres dużej i różnorodnej aktywności Turowicza – dziennikarza, działacza katolickiego (m.in. w KIK, Komisji Episkopatu ds. Apostolstwa Świeckich), sprawozdawcy z Soboru Watykańskiego II i z sesji synodu biskupów. Z jego inicjatywy „Tygodnik" stał się:

promotorem odnowy soborowej i głównym w Polsce źródłem informacji o przemianach w Kościele, przez co zdarzało mu się wchodzić w konflikt z prymasem Wyszyńskim, zwolennikiem ostrożnego i stopniowego wprowadzania soborowych reform. Tak było m.in. po opublikowaniu przez Turowicza na początku 1969 r. artykułu *Kryzys w Kościele*, skrytykowanego publicznie przez Prymasa, a prywatnie także przez abpa Wojtyłę[2].

Choć był jedną z najważniejszych postaci ruchu „Znak", Turowicz nie uczestniczył jednak w bezpośredniej działalności politycznej: nie kandydował do Sejmu w ramach utworzonego w 1957 roku koła „Znak", podpisał natomiast *List 34* sprzeciwiający się narastającym ograniczeniom wolności słowa (1964). W styczniu 1966 roku na forum FJN wystąpił z obroną biskupów polskich, atakowanych przez władze za wystosowanie listu do biskupów niemieckich.

Odbywane po 1956 roku podróże zaowocowały licznymi znajomościami z wybitnymi postaciami świata chrześcijańskiego, takimi jak brat Roger (założyciel wspólnoty Taizé), mała siostra Magdalena (założycielka zgromadzenia Małych Sióstr Karola de Foucauld) czy brazylijski abp Hélder Câmara. Dzięki jego osobistym przyjaźniom „Tygodnik" zyskiwał wybitnych autorów, także wśród twórców wywodzących się ze środowisk dalekich od Kościoła. Byli to m.in. Antoni Słonimski, Wiktor Woroszylski, Wojciech Karpiński, Marcin Król i Małgorzata Dziewulska.

Po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową Turowicz brał udział w podróżach Jana Pawła II; po wizycie w Brazylii (1980) przeprowadził z nim wywiad prasowy. Po Sierpniu '80 włączył się w ruch „Solidarności". W latach osiemdziesiątych znacznie wzrosła rola „Tygodnika", który stał się nieformalnym organem prasowym środowisk opozycyjnych, a jego redaktor został członkiem rady prymasowskiej oraz Komisji Episkopatu ds. Dialogu z Judaizmem.

Na progu odradzającej się RP angażował się także w życie polityczne: wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie (1988), wygłaszał jedno z przemówień inaugurujących Okrągły Stół i uczestniczył w jego obradach (1989). Podczas „wojny na górze" opowiedział się po stronie premiera Mazowieckiego, wiążąc się jednocześnie ze środowiskiem, z którego zrodziła się Unia Demokratyczna, a potem Unia Wolności. Stało się to pretekstem do często bezpardonowych ataków, także ze strony kręgów kościelnych. Temu służył m.in. list, jaki na pięćdziesięciolecie „Tygodnika Powszechnego" do redaktora skierował Jan Paweł II: podkreślając historyczne zasługi pisma oraz dziękując za wieloletnią pracę dla Kościoła i kraju, papież skrytykował niektóre aspekty polityki

2 Cyt. za: jerzyturowicz.pl/jerzy-turowicz [dostęp: 24.01.2020].

redakcyjnej po 1990 roku. Niestety, ten właśnie niewielki fragment, wyrwany z kontekstu, był najczęściej cytowany i wymierzany przeciwko pismu i jego redaktorowi.

W grudniu 1997 roku, w homilii podczas mszy sprawowanej z okazji osiemdziesiątych piątych urodzin Jerzego Turowicza, bp Tadeusz Pieronek nazwał pismo Turowicza jego „biletem do raju". Sam zaś redaktor zdawał się być coraz bliżej ostatniego etapu życiowej podróży: w czerwcu 1998 roku po raz ostatni odwiedził redakcję na Wiślnej, uczestnicząc w urodzinach Czesława Miłosza; w numerze z 18 października tegoż roku ukazał się w „Tygodniku" ostatni duży artykuł redaktora naczelnego z okazji dwudziestolecia pontyfikatu Jana Pawła II zatytułowany *Budowniczy mostów*. 21 stycznia 1999 roku Jerzy Turowicz przewieziony został z zawałem serca do kliniki w Krakowie, gdzie 27 stycznia zmarł; pochowany został na tynieckim cmentarzu parafialnym. Gromadzone przez wiele lat zbiory biblioteczne trafiły do Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, a korespondencja i pozostałe dokumenty pozwoliły na utworzenie Archiwum Jerzego Turowicza[3].

Wybór publicystyki Turowicza został opublikowany w dwóch książkach: *Chrześcijanin w dzisiejszym świecie* (Kraków 1964, ze wstępem bpa Karola Wojtyły) oraz *Kościół nie jest łodzią podwodną* (Kraków 1988). Po śmierci autora wydano *Bilet do raju* (Kraków 1999). Ponadto ukazały się dwa wywiady rzeki, przybliżające życie i twórczość redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego", których udzielił Jackowi Żakowskiemu (*Trzy ćwiartki wieku*, Kraków 1990) i Tadeuszowi Krasce (*Wierność*, Łódź 1995). W 1988 roku Maria Zmarz-Koczanowicz zrealizowała film dokumentalny poświęcony jego postaci pt. *Zwyczajna dobroć*: „portret wielokrotny, oświetlający postać bohatera z różnych punktów widzenia. Nie popadający przy tym w »laurkowość«, nie unikający kontrowersji"[4].

Jerzy Turowicz był członkiem m.in. KIK, SDP (od 1990 honorowy prezes), ZLP (do 1983) i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1989), polskiego PEN Clubu, Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej. W latach dziewięćdziesiątych był przewodniczącym Rady Fundacji Stefana Batorego. Odznaczony m.in. Komandorią Orderu św. Grzegorza Wielkiego z Gwiazdą (1987), medalem *Cracoviae Merenti* (1990), Orderem Orła Białego (1994), Komandorią Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą (1992), Komandorią Palm Akademickich Republiki Francuskiej (1994), Wielkim Krzyżem Zasługi RFN (1995). Laureat Nagrody Fundacji Jurzykowskiego (1978), Nagrody SDP im. Bolesława Prusa (1981), nagród im. Gandhiego (1988), im. Adolfa Bocheńskiego (1992), nagrody specjalnej PEN Clubu (1996). Był doktorem honoris causa m.in. Boston College, Yale University i Uniwersytetu Jagiellońskiego[5].

3 Zob. www.tygodnik.com.pl/ludzie/turowicz/archiwum/index.html [dostęp: 24.01.2020].

4 https://vod.tvp.pl/video/zwyczajna-dobroc,zwyczajna-dobroc,4284165

5 Za: http://www.jerzyturowicz.pl/jerzy-turowicz-biografia/ [dostęp: 24.01.2020].

Od 2013 roku Fundacja Jerzego Turowicza „za wybitne i oryginalne dzieło literackie, naukowe, plastyczne, muzyczne, teatralne lub filmowe, znajdujące się w kręgu tematów, do których Jerzy Turowicz wracał w swojej publicystyce i działalności publicznej oraz reprezentujące wartości, które były mu bliskie”[6] przyznaje nagrodę jego imienia. Laureatką pierwszej edycji została Joanna Olczak-Ronikier. W 2012 roku Anna Mateja opublikowała książkę pt. *Co zdążysz zrobić, to zostanie. Portret Jerzego Turowicza*. Zawiera ona wspomnienia osób, które z Turowiczem pracowały i się przyjaźniły, uzupełnione o zapiski z dzienników, fragmenty listów i inne dokumenty.

6 Cyt. za: jerzyturowicz.pl/nagroda [dostęp: 24.01.2020].

Paryż, 6 czerwca 1975 roku

JERZY TUROWICZ

Trzydzieści lat „Tygodnika Powszechnego”

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Witam Państwa na dzisiejszym spotkaniu naszym z panem Jerzym Turowiczem, redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego”. Miesiąc czerwiec jest dla tutejszego ośrodka miesiącem szczególnie bogatym, łaskawym. Tydzień temu mieliśmy znakomity wieczór autorski Zbigniewa Herberta, dzisiaj gościmy pana Jerzego Turowicza, a 27 czerwca (to jest ostatni piątek czerwca) przyjedzie tutaj Czesław Miłosz, również, ma się rozumieć, z wieczorem autorskim. Wobec czego bardzo proszę, my zwrócimy się jeszcze do Państwa z zaproszeniami, ale proszę już sobie odnotować tę datę, to jest piątek, jak zwykle oczywiście o dwudziestej trzydzieści.

Tak więc dzisiejszy wieczór jest poświęcony Jerzemu Turowiczowi. Chciałem powiedzieć, że Turowicz jest urodzonym redaktorem, jednym z najbardziej wybornych przedstawicieli tej wąskiej mafii naznaczonej charyzmatem magnetyzowania ludzi, tworzenia środowiska, skupiania wokół siebie pisarzy, publicystów, masę czytelników i to w wypadku Jerzego Turowicza przez całe dziesięciolecia. Kisiel z przymrużeniem oka nazywa Turowicza starym lisem[1]. Dodajmy – jest to

1 „Kisiel” to jeden z literackich pseudonimów Stefana Kisielewskiego (1911-1991). W latach 1945-1989 (z przerwami spowodowanymi zawieszeniem pisma, zakazem cenzorskim oraz stanem wojennym) był publicystą, felietonistą „Tygodnika Powszechnego” w cyklach „Głową w ściany”, „Bez dogmatu”, „Pod włos”, „Łopatą do głowy”, „Gwoź-

szlachetny, srebrny lis, który przez trzydzieści lat z niejednego pieca jadał, niejedno widział i przeżył, prowadząc katolicki tygodnik w kraju rządzonym przez marksistów. Urodził się w Krakowie jako poddany cesarza Franza Josepha. W redakcji „Tygodnika" do dziś wisi portret cesarza na dowód historycznej ciągłości tego miasta i środowiska, które zawsze zakochane było w tradycji; z całą pewnością Kraków jest takim wybornym miejscem tradycji polskiej. Turowicz studiował we Lwowie na wydziale mechanicznym tamtejszej politechniki, potem w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim historię filozofii. W Krakowie ukończył też Szkołę Nauk Politycznych i już w latach studiów rozwija żywą działalność w młodzieżowych organizacjach katolickich. Działa w Stowarzyszeniu Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie"[2] oraz Międzynarodowej Federacji Studentów Katolickich „Pax Romana"[3]. Jeszcze przed wojną bierze udział w kongresach „Pax Romana" odbywanych w Czechosłowacji, Austrii, Francji, Jugosławii. Już w tych czasach wiele pisuje w pismach studenckich. Tak więc od lat studenckich jest Jerzy Turowicz

dzie w mózgu" i „Wołanie na puszczy". Po odejściu z „Tygodnika" w 1989 roku rozpoczął druk felietonów w tygodniku „Wprost"; por. *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, s. 339; *Encyklopedia muzyczna PWM*, t. 5, red. E. Dziębowska, Kraków 1997, s. 91-93.

2 Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" to powstała w 1919 roku organizacja studencka. Jego członkowie wywodzili się ze środowisk polskiej młodzieży działającej przed I wojną światową, w ramach kół w Warszawie, w Lublinie, w Poznaniu, w Wilnie, we Lwowie i w Krakowie. SKMA zajmowało się życiem religijnym i formacją intelektualną młodzieży akademickiej, współpracując przy tym z Akcją Katolicką. Ponadto wydawało także czasopisma: „Prąd", „Świat Akademicki", „Vox Universitatis", „Nurty", „Dyszel w Głowie", „Odrodzenie". Wśród członków wymienić należy m.in. Jana Franciszka Czartoryskiego, Henryka Dembińskiego, Jana Szeptyckiego, Jerzego Turowicza, Stanisława Stommę, Stefana Swieżawskiego, Stefana Wyszyńskiego, Adama Kazimierza Bilika. Pod koniec wojny próbowano odbudować Stowarzyszenie – jednak bezskutecznie. Udało się to dopiero na przełomie 1988 i 1989 roku; zob. K. Turowski, *„Odrodzenie". Historia Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej*, Warszawa 1987.

3 Międzynarodowa Federacja Intelektualistów Katolickich „Pax Romana" to jeden z najstarszych międzynarodowych ruchów katolików świeckich. Powstała w 1921 roku jako ruch studencki (IMCS/MIEC), w 1947 roku przekształcona została w ruch akademicki (IMICA/MIIC), którego celem była praktyczna odpowiedź na postulat budowy pokojowego świata po dwóch wojnach światowych. Więcej na stronie Federacji: https://www.icmica-miic.org [dostęp: 25.01.2020].

tzw. działaczem katolickim. Świadomie używam tutaj tego określenia, które niejednokrotnie irytuje pretensjonalnością i zacietrzewieniem wypowiadanych sądów, jakie często niestety są symptomem duchowej podrzędności. Osobiście zawsze podziwiałem Jerzego Turowicza, jego spokojną, mądrą umiejętność łączenia głębokiej wiary religijnej z jednoczesną otwartością na wszystkie horyzonty ludzkich sytuacji i na wszystkie horyzonty myślowe. Arka Jerzego – jak napisał na trzydziestolecie „Tygodnika” wierny Spodek[4] – zgromadziła w końcu najbogatszą chyba w Polsce oranżerię, która we wszystkim się różniła i różni…

JERZY TUROWICZ: Menażerię…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Menażerię!, przepraszam… (*śmiech sali*) oprócz elementarnej uczciwości. Kto śledzi życie duchowe w kraju, ten wie, że ważne jest takie dokonanie. W styczniu 1939 roku Turowicz angażuje się po raz pierwszy jako dziennikarz. Niedługo to trwało, przychodzi wojna i Turowicz bierze bardzo czynny udział w powstaniu prasy podziemnej, do której pisuje liczne artykuły[5]. Po uwolnieniu Krakowa, jeszcze przed zakończeniem działań wojennych, bo było to w marcu [19]45 roku, powstaje „Tygodnik Powszechny”, początkowo jako organ Krakowskiej Kurii Metropolitalnej[6]. Podanie o pismo wystosował książę Adam Stefan Sapieha, na które to podanie przyszła bardzo szybko odpowiedź pozytywna. Nie bardzo wiadomo, co zaważyło na tej decyzji ówczesnych władz – czy osobisty autorytet kardynała zdobyty jego postawą w latach okupacji, czy też chęć,

4 Mowa o Marku Skwarnickim (1930-2013), który po przeprowadzce do Krakowa w lutym 1958 roku podjął pracę w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Początkowo redagował rubrykę interwencyjno-satyryczną pt. „Bez ogródek”, w której umieszczał felietony pod pseudonimem Spodek, przekształconą w latach późniejszych w stałą rubrykę pt. „Felietony Spodka”; por. P. Kuncewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 2, Warszawa 1995, s. 234-235.

5 W czasie okupacji niemieckiej Jerzy Turowicz współpracował z Federacją Organizacji Narodowo-Katolickich „Unia”, tworzącą katolicką konspiracyjną organizację polityczno-wojskową. Powołana w 1940 roku przez Jerzego Brauna gromadziła liczne odłamy ruchu chrześcijańsko-demokratycznego i przedwojennych polskich organizacji katolickich. Wśród naczelnych postulatów znalazła się odbudowa niepodległego państwa polskiego, opartego na zasadach katolickiej nauki społecznej. Wydawał także pisma konspiracyjne: „Kultura Jutra”, „Naród” i „Naprzód”; zob. R. Łętocha, *Katolicyzm a idea narodowa. Miejsce religii w myśli obozu narodowego lat okupacji*, Lublin 2002.

6 Założycielem pisma był Adam Stefan kard. Sapieha (1867-1951), arcybiskup metropolita krakowski.

no, pewnego skanalizowania katolików wokół pisma kościelnego, kurialnego; prawdopodobnie jedno i drugie. Jerzy Turowicz stoi blisko poczynań krakowskiego metropolity. Wspólnie z księdzem Janem Piwowarczykiem jest właściwie inicjatorem całego pomysłu, współzałożycielem „Tygodnika" i na dobrą sprawę jego redaktorem naczelnym od pierwszego numeru[7]. Niby tam, tak w hierarchii wewnętrznej ksiądz Jan Piwowarczyk był redaktorem pierwszą osobą, ale właściwie faktycznie Turowicz robił „Tygodnik" od samego początku. Nie miałem ani czasu, ani możliwości prześledzenia dziejów prasy w Polsce powojennej, ale wydaje mi się, że to jest jedyny chyba wypadek tego samego człowieka, który przez trzydzieści lat w tym kraju prowadzi pismo nieprzerwanie. Ściśle mówiąc, przerwa w redagowaniu miała miejsce – w 1953 roku „Tygodnik" został zamknięty. Niedługo potem ukazał się w tej samej szacie graficznej, ale oczywiście z odmiennym składem redakcyjnym, został „Tygodnik" przejęty przez PAX[8]. Poszło o to, że redakcja odmówiła ogłoszenia artykułu o Stalinie w związku z jego śmiercią[9]. I tak było do [19]56 roku, kiedy to w wyniku zajść październikowych stara gwardia wróciła na ulicę Wiślną. Od 1957 roku Turowicz odbywa liczne podróże po krajach Europy, Azji, Ameryki Południowej, Północnej. Bierze udział w wielu międzynarodowych kongresach, konferencjach, sympozjach. I trzeba mieć dużo szczęścia, żeby spotkać pana Jerzego w Krakowie. Jego redakcyjni koledzy oczywiście nie są tym zachwyceni, ale to już chyba jest jego osobista tajemnica, jak można kierować pismem na przykład z drugiej półkuli. Jako dziennikarz Turowicz obsługuje w okresie Soboru Watykańskiego II trzy sesje[10], następnie cztery sesje synodu

7 Ks. Jan Piwowarczyk (1889-1959) – dr teologii; w latach 1939-1945 rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej; przez pierwsze lata faktycznie kierował „Tygodnikiem Powszechnym", choć oficjalnie pełnił tylko funkcję asystenta kościelnego; zob. J. Piwowarczyk, *Wobec nowego czasu. Z publicystyki 1945-1950*, Kraków 1985.

8 Stowarzyszenie PAX – zob. przyp. 34, s. 472.

9 W 1953 roku pismo zamknięto z powodu odmowy opublikowania w numerze z 8 marca nekrologu Stalina, a jego wydawanie wznowiono w grudniu 1956 roku. Od 10 lipca 1953 do jesieni 1956 roku ukazywał się „Tygodnik" paksowski, z identyczną winietą i zachowujący ciągłość numeracji prawowitego „Tygodnika Powszechnego"; por. *Kalendarium „Tygodnika Powszechnego"*, www.tygodnik.com.pl/redakcja/kalendarium/45-55.html [dostęp: 25.01.2020].

10 Sobór Watykański II (1962-1965), dwudziesty pierwszy sobór powszechny Kościoła katolickiego; zwołany przez Jana XXIII celem otwarcia Kościoła na dialog ze współ-

biskupów[11] i z tych jego licznych kontaktów, podróży (w końcu mieszka tutaj Turowicz od tygodnia i właściwie podziwiam jego siły fizyczne i odporność psychiczną – stale gdzieś spotyka się z ludźmi, nie ma go nigdy w domu) – no więc właśnie, z tych jego licznych podróży, kontaktów zrodziła się bardzo mądra książka *Chrześcijanin w świecie współczesnym*[12]. Oczywiście nie ma tu możliwości wyliczenia wszystkich artykułów Turowicza, których lista jest ogromnie bogata i wielostronna. Turowicz pisuje nawet na tematy religijne, kulturalne, społeczne, przede wszystkim, ma się rozumieć, w „Tygodniku”, ale również w „Znaku” i w innych pismach polskich, również w pismach zagranicznych. Tak dla całości dodajmy, że jest członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i członkiem Związku Literatów oraz polskiego PEN Clubu. Proszę bardzo o zabranie głosu.

JERZY TUROWICZ: Proszę Państwa, chciałbym najpierw bardzo serdecznie podziękować Centre du Dialogue, a przede wszystkim księdzu Sadzikowi nie tylko za to bardzo miłe i ponad zasługę powitanie, ale przede wszystkim za sposobność mówienia o „Tygodniku Powszechnym” tutaj na paryskim bruku do tak wyborowego audytorium. Cóż, „Tygodnik Powszechny” to jest tylko pismo, jedno z wielu, i nie takie duże, jeżeli chodzi o nakład, liczbę stron, objętość. No ale faktem jest, że tak jakoś przy tych zmianach wszystkich, które się w Polsce w ciągu tych trzydziestu lat dokonywały i dokonują, jakoś inne pisma znikały, przemieniały się, zmieniały redaktorów, a ten „Tygodnik Powszechny” – wprawdzie z trzyipółletnią przerwą, ale, jak to się mówi, lata wojny się liczą podwójnie – jednak istnieje od lat

---

czesnym światem (*aggiornamento* – uwspółcześnienie). Zapoczątkował reformę poprzez m.in. większe otwarcie na dialog ekumeniczny, reformę liturgiczną czy biblijną. Owocem obrad odbytych w ramach czterech sesji jest szesnaście dokumentów (cztery konstytucje, dziewięć dekretów, trzy deklaracje). Sobór zamknął Paweł VI. Wśród polskich hierarchów uczestniczących w obradach wspomnieć należy kard. Stefana Wyszyńskiego, abpa Karola Wojtyłę i abpa Bolesława Kominka; zob. G. Alberigo, *Krótka historia II Soboru Watykańskiego*, tłum. P. Borkowski, Warszawa 2005.

11 Mowa jest o czterech sesjach synodu biskupów: nadzwyczajnej (1969) na temat współpracy Stolicy Apostolskiej z Konferencjami Episkopatów oraz sesjach trzech Zwyczajnych Zgromadzeń Ogólnych: pierwsza (1967) na temat zachowania i umocnienia wiary katolickiej, jej integralności, żywotności, rozwoju, spójności doktrynalnej i historycznej), druga (1971) na temat kapłaństwa sakramentalnego i sprawiedliwości w świecie oraz trzecia (1974) na temat ewangelizacji we współczesnym świecie.

12 Błędnie podany tytuł – mowa o: J. Turowicz, *Chrześcijanin w dzisiejszym świecie*, Kraków 1963.

trzydziestu. No i także, jakoś tak przypadkiem, sam nie wiedząc o tym, zostałem tym dziekanem redaktorów naczelnych w Polsce, no bo nie ma rzeczywiście żadnego innego, który by od trzydziestu lat na tym samym stolcu siedział. Możliwe, że to jest skutek takiej sytuacji dziwnej, że właściwie to w „Tygodniku" nie wiadomo kto by mógł dokonywać tych zmian – władze czy partia niby nie, Kościół także właściwie nie. Moi koledzy mogliby mnie wykopać, jakoś dotąd tego nie zrobili. Nie wiem, może przez uprzejmość. Fakt jest, że w tym piśmie jakoś siedzę. Obchodziliśmy niedawno w Krakowie szumnie, choć skromnie, trzydziestolecie. Myślę, że to jest jakieś pismo, które jakąś jednak rolę odegrało w tym trzydziestoleciu Polski powojennej, w polskiej kulturze. Tutaj większość z Państwa prawdopodobnie przed tygodniem słuchała wierszy Zbigniewa Herberta, jednego z dziś niewątpliwie najświetniejszych polskich poetów. Jest mi miło, czy nawet dumny jestem, że Zbigniew Herbert właśnie w „Tygodniku" debiutował w ogóle i po dziś dzień jest jego współpracownikiem wiernym, chociaż nie tylko, drukuje i w innych pismach, a przez krótki czas kilku miesięcy, w dosyć nawet dramatycznym okresie dziejów „Tygodnika", był członkiem redakcji, pracownikiem redakcji, przez kilka miesięcy właśnie w roku [19]53[13]. I myślę, że o tyle można bez specjalnego zażenowania mówić o tych trzydziestu latach „Tygodnika", bo nie chodzi chyba tylko o samo pismo. Te trzydzieści lat, historia tego pisma w jakimś stopniu odbija i trzydziestolecie Polski Ludowej, i trzydziestolecie Kościoła w Polsce Ludowej, więc ma to jakieś szersze odniesienia.

O samym „Tygodniku" właściwie ja tak dużo już powiedzieć nie musiałbym, bo ksiądz Sadzik mnie przed chwilą wyręczył. Powiedział wszystko, co najważniejsze. A skoro Państwo przyszli mnie słuchać, to coś jednak powiem. I może zacznę, chociaż to jest mało ważne, od takich prehistorycznych czasów, przedwojennych. Był w Krakowie przed wojną dziennik katolicki „Głos Narodu", który kiedyś nawet odgrywał nieco większą rolę[14]. Był organem chrześcijańskiej demokracji. W ostatnich latach przed wojną już chrześcijańska demokracja zniknęła. To pismo było właściwie własnością czynników kościelnych, nieduży, popołudniowy dziennik. W tym piśmie ja jako młody, początkujący dziennikarz zacząłem pracować 1 stycznia 1939, czyli na pół roku przed wybuchem wojny. Redaktorem naczelnym

13 Zbigniew Herbert publikował w „Tygodniku Powszechnym" pod własnym nazwiskiem bądź pod pseudonimem Patryk.

14 „Głos Narodu" ukazywał się w Krakowie w latach 1893-1939. Turowicz był jego ostatnim redaktorem od lipca do września 1939 roku. Wersja online: https://bcul.lib.uni.lodz.pl/dlibra/publication/51867#structure [dostęp: 25.01.2020].

był właśnie ksiądz Jan Piwowarczyk, stary, wytrawny dziennikarz, bardzo ceniony. Zacząłem pracować w tym piśmie, byłem, jak każdy młody dziennikarz, takim *Mädchen für alles* – chłopcem do wszystkiego[15]. Potem dosyć prędko w tym piśmie jakiś wybuchł kryzys, którego szczegółów nawet ja nie bardzo znam, bo byłem człowiekiem nowym. Dość, że ksiądz Piwowarczyk odszedł na proboszcza do jednej z parafii krakowskich[16]. Ktoś z moich kolegów został redaktorem naczelnym. Jakoś to nie funkcjonowało. 1 lipca [19]39, ku mojemu zdumieniu wielkiemu, ja zostałem redaktorem naczelnym tego pisma na dwa miesiące, do chwili wybuchu wojny. Wybuchła wojna, pismo przestało wychodzić, okupacja. Ja, jak Sadzik wspomniał, tam coś niecoś robiłem w prasie podziemnej. Później, kiedy pod koniec okupacji powstała unia taka polityczno-ideowa Chrześcijańska Organizacja Podziemna[17], w ramach tej unii wypracowywaliśmy plany na przyszłość, jakiś plan stworzenia pisma i właśnie mówiło się wtedy, nawet wypracowywało się programy szczegółowe tygodnika kulturalnego jakoś mniej więcej tego typu. W [19]45 roku tamte plany wszystkie wzięły w łeb, były nieaktualne. Ja wróciłem do Krakowa. Zresztą byłem niedaleko od Krakowa w latach okupacji. I zaraz po tym, bo w styczniu [19]45 roku, Niemcy z Krakowa zostali wyparci, a już z początkiem marca któryś z kolegów z dawnego „Głosu Narodu” przyszedł do mnie, że będziemy wydawać pismo, „Tygodnik”. Mniej więcej – dlatego mówiłem o tym „Głosie Naro-

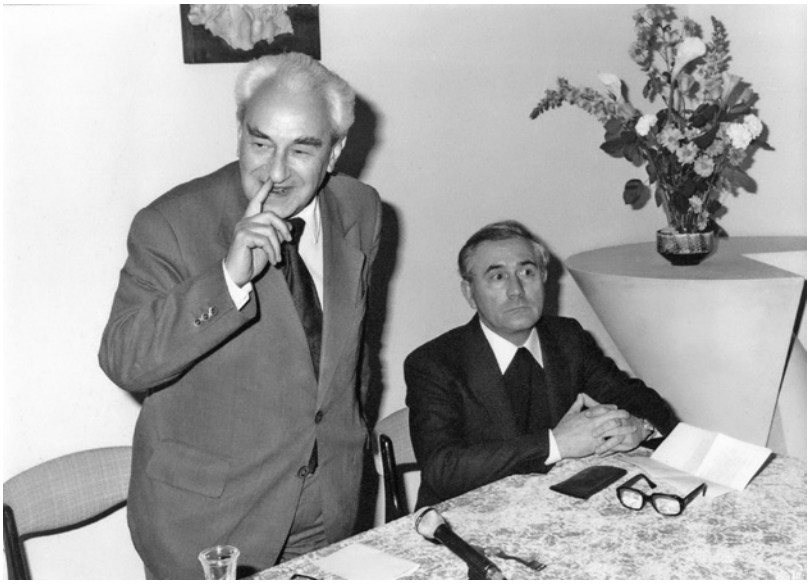

2. Jerzy Turowicz, ks. Józef Sadzik SAC, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC

15 *Mädchen für alles* (niem.) – chłopiec na posyłki, do wszystkiego, popychadło (dosł. dziewczyna do wszystkiego).

16 Mowa o parafii św. Floriana w Krakowie.

17 Zob. przyp. 5, s. 89.

du" – że właściwie w tej niemal ekipie, jaka przetrwała z tego przedwojennego, mniejszej dużo. Ja do projektu się odniosłem z entuzjazmem, bo niby to jest to, co jakoś chciałem robić, a równocześnie dosyć sceptycznie, bo sądziłem, będziemy się bawić w pismo przez, nie wiem, trzy miesiące, pół roku, a potem zobaczymy. Okazało się, że byłem fałszywym prorokiem. Pismo, jak Państwo słyszeliście, pod patronatem księcia metropolity Sapiehy zaczęło wychodzić. Odbyło się kilka zebrań w rezydencji metropolity z udziałem zwłaszcza profesorów krakowskich Uniwersytetu Jagiellońskiego, tych, którzy przeżyli lata wojny i Sachsenhausen: Kutrzeba, Konopczyński, Jan Dąbrowski i inni[18]. Wypracowywaliśmy, dosyć na kolanie, pospieszne te plany pisma, i z końcem, z datą, o ile się nie mylę, 25 marca [19]45 pierwszy numer „Tygodnika" się ukazał[19]. Ja sam nawet pamiętam, że trochę próbowałem odwlekać ukazanie się pisma i grać na zwłokę, bo wydawało mi się – jako mimo że początkującemu dziennikarzowi – że jak się zaczyna wydawać pismo, to trzeba zgromadzić jakieś materiały. Tymczasem myśmy nie zgromadzili nic. Kiedy wyszedł pierwszy numer, teki redakcyjne były zupełnie puste, więc w ciągu trzech dni trzeba było szukać artykułów czy pisać. Niemniej pismo wystartowało, redakcja była mała, kilkuosobowa wtedy. Był na czele jednak ksiądz Piwowarczyk jako postać najwybitniejsza. Była członkiem tej redakcji przez dobrych kilka miesięcy pani Maria Czapska, wtedy zanim nie wyjechała do Paryża[20]. Pisywało w piśmie szereg właśnie i tych profesorów – Kutrzeba, który pisał artykuły wstępne, Konopczyński. Odnalazłem wtedy Kisiela, który się zjawił w Krakowie,

18 Stanisław Marian Kutrzeba, ps. Władysław Wyruga (1876-1946) – historyk prawa, profesor i rektor UJ, prezes PAU, poseł do KRN; Władysław Konopczyński, ps. Dantyszek, Korzonek (1880-1952) – historyk, profesor UJ, poseł na sejm, założyciel i redaktor *Polskiego Słownika Biograficznego*; Jan Konstanty Dąbrowski (1890-1965) – historyk, profesor Uniwersytetu Wileńskiego i UJ, członek PAN; por. PAN, Ośrodek Informacji Naukowej, *Biogramy uczonych polskich. Materiały o życiu i działalności członków AU w Krakowie, TNW, PAU, PAN*, cz. 1: *Nauki społeczne*, z. 1 (A-J) i z. 2 (K-O), oprac. A. Śródka, P. Szczawiński, Wrocław 1984.

19 Pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego" ukazał się z datą 24 marca 1945 roku. Komitet redakcyjny składał się początkowo z czterech osób: ks. Jana Piwowarczyka, Jerzego Turowicza, Konstantego Turowskiego i Marii Czapskiej.

20 Maria Dorota Leopoldyna Czapska herbu Leliwa, ps. Dorota Obuchowicz, Maria Strzałkowska, Dorota Thun, właściwie: hrabianka Hutten-Czapska (1894-1981) – historyczka literatury, eseistka, tłumaczka, autorka wspomnień, por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 99-100.

którego jakoś odnalazłem dzięki Czesławowi Miłoszowi, który z pewnym zdziwieniem właściwie zaczął pisywać i jak zaczął, tak został na trzydzieści [lat] i więcej[21]. Zjawiła się potem grupa wilnian, częściowo moich dawnych przyjaciół, kolegów z „Odrodzenia”, z przedwojennej działalności: Antoni Gołubiew[22], Stanisław Stomma[23]. Potem do nas dołączył Paweł Jasienica, który – zanim jeszcze się zajmował historią Polski – pisywał w „Tygodniku” znakomite reportaże[24]. Pisywał w „Tygodniku” Wojciech Kętrzyński, który tu jest na tej sali; jego głośny artykuł o powstaniu warszawskim, który wywołał wtedy dużą dyskusję i polemikę[25]. Do szeregu profesorów dołączyli tacy ludzie, jak Wacław Borowy[26], Stanisław Pigoń[27],

21 Zob. przyp. 1, s. 87. W „Tygodniku” umieszczał swoje wiersze także Czesław Miłosz, a po otrzymaniu przezeń Nagrody Nobla (1980) „Tygodnik” był jedynym polskim pismem, na którego łamach poeta publikował swoją poezję.

22 Antoni Gołubiew, ps. Goa, Jan Karol Wayda, Jerzy Cichocki (1907-1979) – historyk, pisarz i publicysta katolicki; zamieszkał w Krakowie ze względu na pracę w redakcji „Tygodnika” (1946-1953 i od 1956). Miał duży wkład w tworzeniu wizerunku pisma, był autorem wielu artykułów, felietonów i recenzji; zob. *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 3, red. J. Czachowskiej, A. Szałagan, Warszawa 1994, s. 82; *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 197-198.

23 Stanisław Stomma (1908-2005) – prawnik, publicysta i polityk, poseł na Sejm PRL z ramienia „Znaku”, senator I kadencji. W 1976 roku jako jedyny z posłów nie głosował za zmianami (wstrzymał się) w Konstytucji dotyczącymi m.in. zmian ustrojowych, wzmocnienia roli PZPR oraz umacniania współpracy z ZSRR. Postawa ta oznaczała wykluczenie go z grona kandydatów do Sejmu kolejnej kadencji; zob. S. Stomma, *Trudne lekcje historii (zapiski autobiograficzne)*, Kraków 1998. Zob. też przyp. 49, s. 513.

24 Paweł Jasienica, właściwie Leon Lech Beynar (1909-1970) – historyk, pisarz historyczny, eseista i publicysta; od 1944 roku przebywał w Krakowie, gdzie współpracował głównie z „Tygodnikiem”; sygnatariusz *Listu 34* w obronie wolności słowa; por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 253.

25 Wojciech Kętrzyński (1918-1983) – dziennikarz, działacz społeczny i dyplomata, poseł na Sejm PRL; był wiceprezesem Zarządu Głównego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

26 Wacław Borowy, ps. Piotr Szary, Titwillow (1890-1950) – historyk literatury, krytyk literacki, profesor UW; zob. Polska Akademia Nauk, Ośrodek Informacji Naukowej, *Biogramy uczonych polskich*, z. 1 (A–J); A. Biernacki, *Zatajony artysta. O Wacławie Borowym 1890-1950*, Lublin 2005; *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 54-55.

27 Stanisław Pigoń (1885-1968) – historyk literatury polskiej, edytor, pedagog, profesor Uniwersytetu Wileńskiego i UJ; zob. *Wokół Stanisława Pigonia. Nad warsztatem*

Konrad Górski[28]. No i pismo ruszyło, i przyjęło się. Wydawcą pisma, jak już Państwo słyszeli, była kuria krakowska, Krakowska Kuria Metropolitalna. Był to status taki trochę dziwny, bo licencję, że tak powiem, na wydawanie pisma dostał książę metropolita Sapieha, wydawcą była kuria, kanclerz kurii zawiadował finansami, inkasował dochody, jeśli były (mam nadzieję, że były), natomiast pismo nie było organem kurii, nie było organem Kościoła, czyli redagowała go ta grupa ludzi, i świeckich, i księży, na własną odpowiedzialność. Z tego wynikały czasem takie różne konflikty, czasem dosyć nawet zabawne. Pamiętam „Tygodnik", zaczęliśmy się zajmować sprawami kultury, sztuki. Kiedyś był artykuł o – może z okazji jakiejś wystawy – o malarstwie Marii Jaremianki[29]; [z] jakąś reprodukcją jej obrazu – pamiętam, że obraz nosił tytuł *Koniki*. Jaremianka była znakomitą, wielką artystką, świetną malarką, malarstwo abstrakcyjne, albo niemal, więc do koników to może bardzo podobne nie było. I wtedy, prawdopodobnie, nie wiem, może jakaś hrabina krakowska poszła do księcia metropolity na skargę, że w tym „Tygodniku" bolszewiki, taką bolszewicką sztukę. Książę metropolita, który był takim człowiekiem *brüsk*[30], szorstkim dosyć, obrugał księdza Piwowarczyka. Ksiądz Piwowarczyk mówi: ja nie winien, ja się nie znam na sztuce, ja się tym nie zajmuję. Więc ja poszedłem do księcia metropolity, wytłumaczyłem mu, że Jaremianka to jest wielka malarka, że w sztuce są takie prądy, że my zajmujemy się kulturą, możemy pismo redagować tylko zgodnie z naszym przekonaniem i to jest nasza sprawa. Więc na co on: jak Pan tak uważa, to dobrze, w porządku. (*śmiech sali*) Podobna historia była jakiś czas później, już parę lat później, chyba wtedy, kiedy zmarł Emmanuel Mounier – świetny katolicki myśliciel, filozof francuski, paryski[31].

---

naukowym i literackim Uczonego, red. C. Kłak, Rzeszów 1983; *Literatura polska XX wieku*, t. 2, s. 23-24.

28 Konrad Józef August Górski (1895-1990) – historyk i teoretyk literatury polskiej; zob. *Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945-1994. Materiały do biografii*, red. S. Kalembka, Toruń 1995, s. 234-236; *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 202-203.

29 Maria Jaremianka (Maria Jarema, 1908-1958) – malarka, rzeźbiarka i scenografka; zob. A. Małodobry, *Maria Jarema*, Kraków 2008; A. Dauksza, *Jaremianka. Biografia*, Kraków 2019.

30 *brüsk* (niem.) – szorstki.

31 Emmanuel Mounier (1905-1950) – francuski działacz społeczny, publicysta, krytyk literacki i filozof; był jednym z czołowych przedstawicieli lewicy katolickiej, twórcą tzw. personalizmu otwartego. Spośród wielu jego dzieł w języku polskim ukazały się

I chyba ja też napisałem o nim artykuł. Także donos poszedł do księcia metropolity, że Mounier to komunista. No ale poszedłem do księcia i wytłumaczyłem mu, że nie komunista, że katolik. Zgodził się, (*śmiech sali*) więc ta współpraca szła dosyć dobrze. Natomiast były inne kłopoty. Wydawanie pisma, wydawanie, sprzedawanie to jest działalność produkcyjna i komercjalna, od której się płaci podatki. Skoro kuria wydawała pismo, to władze fiskalne się zaczęły wtrącać do finansów kurii, co kurii się nie podobało. Więc za obopólną zgodą i w przyjaźni wzięliśmy rozwód. Kuria przestała być wydawcą. Trzeba było, żeby ktoś był wydawcą. Szukaliśmy, nie bardzo było wiadomo kto. W końcu Polskie Towarzystwo Teologiczne oddział w Krakowie zaczął podpisywać [się] jako wydawca; nic też nie miał wspólnego z „Tygodnikiem” właściwie i na ogół się nie wtrącał, ale taka była ta formuła. No dodać trzeba – „Tygodnik” zaczął wychodzić w [19]45 roku, w [19]46 roku założyliśmy (nasza grupa wspólnie z przyjaciółmi) miesięcznik „Znak”, związany z tym samym zespołem ludzi i którego pierwszym redaktorem był Jerzy Radkowski, też tu obecny na tej sali[32].

Okres ten pierwszy był tym okresem jakichś żywych dosyć sytuacji i politycznie jeszcze nieustabilizowanej, i dosyć żywych światopoglądowych dyskusji. Wtedy mniej więcej, chociaż już po „Tygodniku Powszechnym”, powstała w Łodzi „Kuźnica”[33], tygodnik redagowany przez Stefana Żółkiewskiego, gdzie pisywali na przykład Jan Kott[34], Paweł Hertz[35]. No i z tą „Kuźnicą” prowadziliśmy

m.in. *Co to jest personalizm* (1960), *Wprowadzenie do egzystencjalizmów* (1964), *Chrześcijaństwo i pojęcie postępu* (1968).

32 Jerzy Hubert Radkowski (1924-1987) – filozof, socjolog i antropolog; zob. J. Poniewierski, *Ogrody pamięci: Jerzyk*, „Znak” 2013, nr 1 (692); www.miesiecznik.znak.com.pl/6922013janusz-poniewierskiogrody-pamieci-jerzyk/ [dostęp: 25.01.2020].

33 „Kuźnica” – tygodnik społeczno-literacki wydawany w latach 1945-1950 najpierw w Łodzi, a następnie w Warszawie; gromadził twórców kultury o poglądach zbliżonych do ideologii marksistowskiej. W 1950 roku został połączony z tygodnikiem „Odrodzenie”, a w wyniku fuzji powstał tygodnik „Nowa Kultura” (1950-1963), por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 347.

34 Jan Kott (1914-2001) – krytyk i teoretyk teatru, poeta, tłumacz, eseista, krytyk literacki; po wojnie rzecznik literatury socrealistycznej, por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 310.

35 Paweł Hertz (1918-2001) – pisarz, poeta, tłumacz i wydawca; zob. biogram P. Hertza opracowany przez J. Czachowską, „Zeszyty Literackie” 1999, nr 1 (65), s. 52; *Sposób życia. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara R. Łopieńska*, Warszawa 1997.

duże dyskusje światopoglądowe, w czym zwłaszcza celował ksiądz Piwowarczyk, dobry znawca marksizmu, i ogłaszał całe serie artykułów polemicznych o etyce marksizmu, filozofii marksizmu i tak dalej. Wynikały z tego polemiki, nawet takie spotkania dyskusyjne w Krakowie były z udziałem ludzi z „Kuźnicy", Władysław Bieńkowski brał udział w tych spotkaniach jako marksista oczywiście[36]. Brał udział Bolesław Drobner[37], nieżyjący, i on największe spory z księdzem Piwowarczykiem prowadził i nie bardzo było wiadomo, który z nich lepiej zna Marksa. Był Tadeusz Breza[38]. Wtedy Tadeusz Breza na tym spotkaniu ukuł takie powiedzonko, bardzo zręczne zresztą, pod adresem Władysława Bieńkowskiego, że trawestując polskie przysłowie, powiedział: dłużej pisarza niż dygnitarza. Właściwie, jeżeli chodzi o losy tych dwóch ludzi, to to się sprawdziło może, ale jakoś inaczej (*śmiech sali*) – jak, to Państwo wiedzą sami. Więc były te dyskusje, ale one nie trwały bardzo długo. No cóż, przyszły potem czasy trudne, czasy stalinowskie, wydawać pismo było coraz trudniej i kłopoty cotygodniowe z cenzurą. Na początku [19]53 był taki moment, gdzie numer „Tygodnika" się nie ukazał jeden w ogóle, bo cenzura odrzuciła cały numer i była przerwa[39]. Tydzień później się jednak ukazał, ale potem były takie nawet jakieś sztuczki pewne trochę, a może demonstracje małe. Taki na przykład cały numer „Tygodnika" wydaliśmy poświęcony Tatrom, od pierwszej do ostatniej strony[40]. Albo też kiedy, już chyba w lutym [19]53 roku, albo może z początkiem marca, kiedy numer wrócił z cenzury w tej postaci, że nie można było właściwie nic drukować, więc wtedy wyrzuciliśmy wszystko i wy-

36 Władysław Bieńkowski, ps. Kwiek, Nartowski (1906-1991) – publicysta, socjolog, polityk, minister oświaty (1956-1959); z czasem na łamach wydawnictw emigracyjnych zaczął krytykować socjalizm, za co został usunięty z PZPR.

37 Bolesław Drobner (1883-1968) – chemik, działacz socjalistyczny, pierwszy powojenny prezydent Wrocławia, poseł na Sejm PRL.

38 Tadeusz Breza (1905-1970) – powieściopisarz i eseista, pracownik dyplomacji polskiej w Londynie, Rzymie i Paryżu; por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 61-62.

39 W 1953 roku, pomiędzy numerami 4 a 5, nastąpiła trzytygodniowa przerwa, podczas której negocjowano z władzami kształt redakcyjnego oświadczenia „Po procesie krakowskim" (ukazało się w nr. 5); por. *Kalendarium „Tygodnika Powszechnego"*.

40 Numer 13 (z 30 marca 1952 roku) w całości poświęcony został Tatrom i Podhalu. Wszechobecna cenzura sprawiła, że od dłuższego czasu pojawiały się w „Tygodniku Powszechnym" teksty trochę nieoczekiwane. Szczepański pisał o żubrach na Turbaczu, a zamiast dyskusji o Kościele czy polityce rozpoczęła się „Dyskusja o turystyce"; por. tamże.

drukowaliśmy w numerze opowiadanie Karola Ludwika Konińskiego *Straszny czwartek w domu pastora*[41]. Bardzo piękne zresztą opowiadanie o bardzo głębokiej, przejmującej tematyce moralnej, które było drukowane już przed wojną w czasopiśmie „Ateneum”[42], w czasopiśmie o małym nakładzie, więc mało znane, ale to było opowiadanie, które zajęło osiem stron „Tygodnika”. W numerze nie było nic więcej, tylko to. No więc tak, czytelników to mogło trochę zdziwić. No i wtedy zmarł marszałek Stalin[43]. Oczywiście w Polsce Ludowej, w klimacie [19]53 roku, było właściwie nie do pomyślenia, żeby się mogło ukazać pismo, które by w tym momencie o Stalinie nie mówiło. Nam jeszcze się udało, że w dwa dni po śmierci Stalina ukazał się numer „Tygodnika” *sans mentionner* [*l'enfer; le feu*?][44]. No ale to był tygodnik, więc numer był w produkcji, że tak powiem. Natomiast w następnym numerze wybuchł kryzys, bo zażądano od nas, żeby jednak napisać o zmarłym przywódcy. Napisać oczywiście tylko w jednej dopuszczalnej tonacji. Dla nas w sumieniu ta tonacja była nie do przyjęcia. Robiliśmy jakieś takie propozycje trochę unikowe, że możemy na przykład ogłosić *curriculum vitae*, dosyć szczegółowe nawet. (*śmiech sali*) To nie wystarczyło. Albo ofiarowywaliśmy, że możemy ogłosić oficjalny komunikat PZPR partii, podpisany przez partię, ale bez naszego komentarza. No to nie zadowoliło. Pismo tak jakoś przestało wychodzić. Były rozmowy, negocjacje w Krakowie, potem w Warszawie, aż do Biura Politycznego, które nie dały rezultatu. No i pismo zostało zawieszone. Milicja położyła pieczęcie na lokalu, a myśmy się rozeszli, zająć się czymś innym przez pewien czas. W parę miesięcy później władze zaproponowały Stowarzyszeniu PAX przejęcie „Tygodnika”. PAX przyjął tę propozycję. PAX nawet zwrócił się do kilku niektórych z moich kolegów, dwóch czy trzech, nie do mnie oczywiście, żeby weszli do nowej redakcji. Wszyscy odmówili, wobec czego PAX tam swoją redakcję nową wstawił, w której był, pamiętam, Jan Dobraczyński, Włodzimierz Wnuk, jeszcze ktoś inny

41 Pierwszy numer z 1952 roku zajęty został w połowie opowiadaniem zmarłego podczas wojny Karola Ludwika Konińskiego (1891-1943) *Straszny czwartek w domu pastora* (1939). Opowiadanie znakomite, ale zamieszczone niewątpliwie w miejsce artykułów zdjętych przez cenzurę; por. tamże.

42 Mowa o dwumiesięczniku kulturalnym, który ukazywał się w Warszawie od stycznia 1938 roku do maja 1939 roku, skupiającym się na propagowaniu wartości humanistycznych, przeciwstawnych militaryzmowi i nacjonalizmowi; por. J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, wyd. 3, Warszawa 2012, s. 508-511, 530.

43 Zob. przyp. 9, s. 90.

44 *Sans mentionner* [*l'enfer*?, *le feu*?] (fr.) – bez wspominania [diabła?, zmarłego?].

może[45]. No i pismo zaczęło wychodzić pod tym samym tytułem, z tym samym układem graficznym, z numeracją ciągłą, bez podania składu redakcji (przynajmniej w początkowych numerach) i bez żadnej deklaracji, że to jest inne pismo. Wytrawni czytelnicy się może zorientowali, że to jest nie to samo, ale może nie wszyscy; czasem są tacy prostoduszni czytelnicy. I tak rzecz wyglądała praktycznie przez lat trzy i pół, no z pewnymi wariantami. Więc w międzyczasie Stowarzyszenie PAX zaczęło mieć trudności z Świętym Oficjum w Rzymie, Święte Oficjum – teraz Kongregacja dla Doktryny Wiary[46], które posłało na indeks książek zakazanych książkę Bolesława Piaseckiego (zbiór artykułów)[47] oraz tygodnik, centralny organ PAX-u, „Dziś i Jutro"[48]. Książka była wyczerpana, nie było jej w każdym razie w handlu. „Dziś i Jutro" wychodziło dalej. PAX wtedy wysyłał do Rzymu jakichś emisariuszy, próbując uzyskać zmianę tej decyzji. Bezskutecznie. Ostatecznie PAX przeprowadził fuzję: połączył „Dziś i Jutro" z „Tygodnikiem Powszechnym" swoim i wtedy powstały „Kierunki" – więc pismo nowe, pod nowym tytułem, z nową formułą, którego decyzja Świętego Oficjum oczywiście nie dotyczyła[49]. W Krakowie pozostała redakcja lokalna, oddział redakcji, ale w zasadzie miejsce było wolne na nasz powrót, co oczywiście nie było możliwe przed Październikiem [19]56. Wtedy, oczywiście na fali odwilży przed Październikiem, już takie jakieś sygnały były. Ja i moi koledzy posyłaliśmy jakieś memoriały do władz, domagając się zwrotu „Tygodnika", które raczej nie wywoływały odpowiedzi. No ale po Październiku, wtedy nasza grupa współpracowników, przyjaciół, ogłosiliśmy w prasie codziennej, w „Życiu Warszawy", deklarację popierającą prze-

45 Komitet Redakcyjny pisma tworzyli wówczas Jan Dobraczyński, Mieczysław Kurzyna, Andrzej Mycielski, Włodzimierz Wnuk.

46 Congregatio pro doctrina fidei (łac.) – Kongregacja Nauki Wiary; nazwa tłumaczona również jako Kongregacja Doktryny Wiary lub Kongregacja ds. Wiary.

47 Książka Bolesława Piaseckiego (1915-1979) *Zagadnienia istotne* (1954) została wpisana na kościelny indeks ksiąg zakazanych. Wskutek tej decyzji cały nakład publikacji został wycofany na polecenie autora.

48 „Dziś i Jutro: katolicki tygodnik społeczny" wydawany był (od 1945 roku) przez grupę katolików popierających działania obozu komunistycznego, krytykujących Stanisława Mikołajczyka i Karola Popiela. Inicjatorem był Bolesław Piasecki. Ze środowiska skupionego wokół czasopisma wywodziła się większość późniejszych działaczy Stowarzyszenia PAX.

49 Czasopismo „Kierunki. Tygodnik społeczno-kulturalny katolików" powstało w wyniku połączenia „Dziś i Jutro" z „Tygodnikiem Powszechnym".

miany dokonujące się w Polsce. Potem Gomułka przyjął na audiencji trzech moich kolegów i mnie samego, i w długiej rozmowie przyznał, że to była krzywda, że grupa została pozbawiona pisma. Obiecał pismo zwrócić, co też się rzeczywiście stało[50]. I na Boże Narodzenie [19]56 roku wydaliśmy numer nowej serii naszego „Tygodnika”, z tym że – ponieważ nawiązaliśmy do numeracji ciągłej, to znaczy do naszego ostatniego numeru, więc dla celów bibliograficznych, żeby nie było pomyłek, bo numery były te same, „Tygodnik” numerowaliśmy z gwiazdką aż do czasu, kiedy osiągnęliśmy datę, że gwiazdka przestała być potrzebna.

Tu muszę małą może zrobić dygresję. Do „Tygodnika” wróciliśmy, zespół trochę został odnowiony, trochę przyszło nowych młodych ludzi, zresztą on się powiększył, od tej początkowej ekipy trzech–czterech osób to było nas jednak potem dziesięć czy niemal piętnaście osób[51]. Ale to był także okres, kiedy... ponieważ ksiądz Sadzik określił mnie jako działacza katolickiego, więc ja wprawdzie zajmowałem się głównie redagowaniem pisma, no ale niemniej tamten wymiar istniał, ponieważ wtedy otwarły się jakieś te możliwości, więc my, to znaczy nasza grupa krakowska, wraz z naszymi przyjaciółmi, współpracownikami, kolegami z innych miast, skorzystaliśmy z tego klimatu i wtedy powstały Kluby Inteligencji Katolickiej w pięciu miastach[52]. Na czele klubu warszawskiego stanął Jerzy Zawieyski, stary przyjaciel i współpracownik „Tygodnika”, członek szerszego komitetu

50 Pierwszy po wznowieniu numer „Tygodnika” ukazał się na Boże Narodzenie 1956 roku. Miał większy format – 59×42 cm – i kosztował 3,5 zł (cena utrzyma się do czerwca 1971 roku). Numeracja ciągła nawiązywała do dawnego „Tygodnika Powszechnego”, przy cyfrze umieszczano przez trzy lata gwiazdkę, dla odróżnienia od pisma PAX-u; por. *Kalendarium „Tygodnika Powszechnego”*.

51 W skład zespołu wchodzili Antoni Gołubiew, Józefa Golmont-Hennelowa, Stefan Kisielewski, Zygmunt Kubiak, Hanna Malewska, Irena Sławińska, Zofia Starowieyska-Morstinowa, Stanisław Stomma, Jerzy Turowicz, Jacek Woźniakowski, Jerzy Zawieyski i Czesław Zgorzelski. Asystentem kościelnym pozostał ks. Andrzej Bardecki. W „młodej redakcji”, która do stopki trafiła dopiero w 1960 roku, znaleźli się Jerzy Kołątaj, Krzysztof Kozłowski, Antoni Łubkowski, Maciej Malicki, Bronisław Mamoń, Tadeusz Myślik, Marek Skwarnicki, Jacek Susuł i Tadeusz Żychiewicz. Wydawcą był najpierw zespół założycieli, a od 1959 roku – Instytut Wydawniczy Znak; por. tamże.

52 Pierwsze kluby powstały na fali odwilży październikowej w 1956 roku: w Warszawie, w Krakowie, w Poznaniu, we Wrocławiu i w Toruniu; zob. P. Kaźmierczak, *Klub Inteligencji Katolickiej w Krakowie w latach 1956-1989*, Kraków 2010.

redakcyjnego[53]. W Krakowie uzyskaliśmy zezwolenie, nie od razu wprawdzie, na wydawnictwo książkowe Znak. Skromne, bo praktycznie mogliśmy, czy możemy po dziś dzień, wydawać powiedzmy dziesięć do piętnastu książek rocznie, ale i to jest cenne. Wtedy zmieniła się ta struktura formalna, bo założyliśmy spółkę wydawniczą Znak, która jest wydawcą „Tygodnika Powszechnego", miesięcznika „Znak" i książek. W Warszawie przy Klubie Inteligencji Katolickiej powstała grupa Więzi, która zaczęła wydawać miesięcznik „Więź"[54]. W parę lat już później zresztą powstał Ośrodek Dokumentacji i Studiów kierowany przez Janusza Zabłockiego, który z kolei zaczął wydawać niewielkie pisemko, wychodzące sześć razy do roku, „Chrześcijanin w Świecie", coś w rodzaju dokumentacji[55]. No i wreszcie rzecz, może dość istotne wydarzenie, to znaczy, że wtedy okazało się możliwe wysunięcie kandydatów z naszego środowiska do Sejmu PRL. W styczniu [19]57 roku były wybory, tych pięciu posłów zostało zaakceptowanych, wybranych[56]. Utworzyli

53 Jerzy Zawieyski, do 1946 roku Henryk Nowicki, nazwisko rodowe Feintuch (1902-1969) – aktor, dramatopisarz, prozaik i eseista, poseł na Sejm PRL z ramienia „Znaku", członek Rady Państwa w latach 1957-1968; zob. M. Korczyńska, *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna 1902-1969*, Toruń 2011; por. *Literatura polska XX wieku*, t. 2, s. 336-337.

54 „Więź" – katolickie czasopismo społeczno-kulturalne wydawane w Warszawie (od 1958 roku). Założone zostało przez świeckich katolików celem intelektualnego ożywienia i otwarcia polskiego katolicyzmu, zgodnie ze wskazaniami Soboru Watykańskiego II. Współtwórcą i pierwszym redaktorem naczelnym był Tadeusz Mazowiecki. Na temat historii pisma zob.: http://www.wiez.pl/czasopismo/;s,czasopismo,kat,5 [dostęp: 25.01.2020].

55 „Chrześcijanin w Świecie" – czasopismo wydawane przez ODiSS w kwietniu 1967 roku z inicjatywy Jerzego Zawieyskiego przez Janusza Zabłockiego i grupę działaczy katolickich związanych z warszawskim KIK-iem i zespołem redakcyjnym czasopisma „Więź".

56 Po wyborach z 20 stycznia 1957 roku Stanisław Stomma utworzył Koło Posłów Katolickich „Znak" (w następnej kadencji nazwane Kołem Posłów „Znak"), w którego skład weszło jedenastu posłów: Stanisław Stomma, Stefan Kisielewski, Jerzy Zawieyski, Zbigniew Makarczyk i Antoni Gładysz, startujący jako kandydaci ruchu „Znak", oraz sześciu innych (pięciu bezpartyjnych oraz Konstanty Łubieński z PAX-u), którzy do tej grupy dołączyli. W następnych wyborach władza przewidywała dla „Znaku" jedynie pięć mandatów poselskich. Wśród posłów „Znaku" w kolejnych kadencjach (II, III, IV, V i VI) byli także Tadeusz Mazowiecki, Janusz Zabłocki, Tadeusz Myślik i Wacław Auleytner. Poza udziałem w pracach Sejmu uczestnicy ruchu „Znak" pełnili też funkcje w Radzie Państwa (Zawieyski) i FJN (Turowicz i Zawieyski); zob. M. Łę-

w Sejmie Koło Posłów „Znak”, które nawet w tej pierwszej kadencji się ilościowo rozszerzyło, bo klimat, który wtedy istniał, był tego rodzaju, że już po wyborach w sumie chyba koło siedmiu posłów, wybranych do Sejmu jako bezpartyjni, wstąpiło do koła „Znak”, więc to Koło Posłów „Znak” się rozszerzyło. W pewnym momencie było ich dwunastu. To był jedyny taki wypadek, bo potem przy następnych wyborach było ich znowu pięciu i po dziś dzień jest ich pięciu. „Tygodnik Powszechny”, tu dodam jeszcze, że ta struktura, którą utworzyliśmy, prawna wydawcy, ona była o tyle ważna, że na szczęście „Tygodnik” zawsze był pismem finansowo samowystarczalnym, to znaczy, że wspólnie nie mieliśmy nigdy żadnych subwencji ze strony władz państwowych czy partii, rzecz prosta, ale nie mieliśmy ich także nigdy ze strony Kościoła. I tę niezależność jakąś bardzo sobie zawsze ceniliśmy i cenimy. I dziś tak jest, że jednak te trzy piony naszej działalności – tygodnik, miesięcznik i książki – one są finansowo samowystarczalne w sposób skromny, niełatwy. Niemniej jest to instytucja, która w sumie ma jakichś siedemdziesięciu kilku pracowników *full time*[57], z poborami i ubezpieczeniem społecznym i tak dalej, i jakoś to funkcjonuje.

Cóż, trudno mi może całą tutaj historię opowiadać, bo czasu, który w ramach przyzwoitości mi przysługuje, by nie starczyło. Powiem tyle, że jeżeli po [19]56 roku „Tygodnik” wrócił z takim pewnym rozmachem w dziedzinie publicystyki, światopoglądowych problemów, potem to się, jak wiadomo, zaczęło psuć trochę. Zaczęły się także kłopoty z nakładem pisma. Kłopoty z nakładem, których o dziwo, jakoś nie było w czasach stalinowskich. Nie wiem, może nikt o tym wtedy nie pomyślał. „Tygodnik”, nie pamiętam już od jakiego nakładu wystartowaliśmy, ale dosyć szybko uzyskaliśmy nakład pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy – to był *plafond*[58], limit przyznany przez władze. Pięćdziesiąt tysięcy było w chwili likwidacji pisma w [19]53 i tak samo w [19]56. No ale później była taka historia, że posłowie koła „Znak” w Sejmie głosowali przeciwko ustawie, która dotyczyła – chociaż to nie było nominalnie tak ustawione – faktycznie dotyczyła własności kościelnej na ziemiach zachodnich poniemieckich[59] i posłowie koła „Znak”

towski, *Ruch i koło poselskie Znak 1957-1976*, Katowice 1998; A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL. 1957-1976*, Warszawa 2002.

57 *full time* (ang.) – etatowy, zatrudniony w pełnym wymiarze godzin.

58 *plafond* (fr.) – pułap, limit.

59 Mowa o uchwalonych podczas obrad III kadencji Sejmu (1961-1965) antykościelnych zapisach ustawy o gospodarce terenami w miastach i osiedlach, które prowadziły do pozbawienia Kościoła prawa do majątku na ziemiach poniemieckich.

głosowali przeciw i tego samego dnia nakład „Tygodnika" został zredukowany do czterdziestu tysięcy. Telefonicznie zresztą, nigdy na piśmie, ale to wystarczy – telefon. I później, to był już rok [19]64 chyba, była sprawa, dobrze Państwu znana, *Listu 34* do premiera, domagającego się liberalizacji polityki w dziedzinie kultury[60]. Listu, który Wolna Europa ogłosiła, który wywołał duże niezadowolenie, ja obok wielu bardzo wybitnych bardzo osobistości (Maria Dąbrowska[61] i tak dalej) miałem szczęście czy nieszczęście być jednym z sygnatariuszy tego listu. No i nakład „Tygodnika" został zredukowany do trzydziestu tysięcy, (*śmiech sali*) co było dosyć niewygodne, kłopotliwe dla czytelników, bo nie mogli pisma dostać. A i nawet dla instytucji, bo to jakoś podstawy materialne. No ale przetrwaliśmy półtora roku, po półtora roku z powrotem jednak te czterdzieści tysięcy dostaliśmy. Natomiast tych dziesięciu tysięcy jakoś do tej chwili odzyskać nie możemy, chociaż sytuacja jest trochę paradoksalna, dlatego że ta ustawa o własności kościelnej na ziemiach zachodnich, ona została zmieniona. Kiedy po grudniu [19]70 roku I sekretarzem PZPR został Edward Gierek, to jednym z pierwszych jego aktów czy nawet gestów dobrej woli w stosunku do Kościoła było właśnie przeprowadzenie w Sejmie ustawy, która zwracała Kościołowi własność, czyli to, co było kiedyś winą, zniknęło, ale kara jakoś pozostała do dzisiaj. Ja jestem dobrej myśli zresztą. W tej chwili jest kryzys papierowy na całym świecie, jest kryzys papierowy w Polsce, więc może to przetrwamy.

Proszę Państwa, cóż, były jakieś nowe czy wydarzenia, czy sytuacje, które na pewno wpłynęły na charakter „Tygodnika". Wpływała na to zmiana składu redakcji, zmiana współpracowników, starsi odchodzili, wymierali, tak jak zmarła znakomita nasza współpracowniczka pani Zofia Starowieyska-Morstinowa, która

60 *List 34* to dwuzdaniowy list protestacyjny polskich intelektualistów przeciw cenzurze, skierowany do premiera Józefa Cyrankiewicza, złożony 14 marca 1964 roku w Urzędzie Rady Ministrów przez Antoniego Słonimskiego. Nazwa *Listu* odwołuje się do liczby osób, które go podpisały; zob. J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993; J. Kuciel-Frydryszak, *Antoni Słonimski i „List 34"*, „Pamięć.pl" 2012, nr 1, s. 38-41.

61 Maria Dąbrowska (1889-1965) – powieściopisarka, eseistka, dramatopisarka, tłumaczka, jedna z najważniejszych powieściopisarek XX wieku. Za powieść *Noce i dnie* czterokrotnie nominowana do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, członkini Ogólnopolskiego Komitetu FJN (1958); zob. biogram, zebrane dzieła oraz wypis opracowań krytycznych na temat twórczości pisarki autorstwa P. Kozioła, http://culture.pl/pl/tworca/maria-dabrowska, [dostęp: 25.01.2020]; por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 113-115.

przez długie lata redagowała w „Tygodniku” dział literacki[62]. Zjawiali się nowi, ale zmieniało się na świecie. Zmieniło się najpierw to, co jest na pozór rzeczą drugorzędną i wtórną, ale że po [19]56 roku otwarły się możliwości także dla nas, dla nie tylko redaktorów, ale i publicystów czy ludzi zaangażowanych w katolickiej jakiejś działalności, możliwości podróży po świecie, z których skorzystaliśmy obficie, nie tylko ja sam – tutaj ksiądz Sadzik trochę mnie jednak rozszerzył, bo jednak myślę, że przeciętnie to jedenaście miesięcy w roku jestem w redakcji; urlop jeszcze, ale urlopu bardzo często nie biorę, bo nie mam czasu. A poza tym przeciętna dlatego, bo jeśli jeździłem tu i ówdzie, jeżeli mogłem czy było trzeba, to były okresy takie i po [19]56 roku, kiedy nie jeździłem, na przykład po *Liście 34* przez dwa lata nie jeździłem. Jeździli inni – Kisiel dużo jeździł i dużo nie jeździł. (*śmiech sali*) Niemniej jeździliśmy, i ja, i moi koledzy, czy to jako turyści, częściej jako na jakieś kongresy międzynarodowe, spotkania. Zaczął się Sobór Watykański II, zaczęliśmy jeździć do Rzymu. To wszystko miało znaczenie, dlatego że to nam jakoś otwarło, nam i „Tygodnikowi Powszechnemu”, okno na świat. A Polska, polski czytelnik, który bądź co bądź od tego świata był odcięty, był odcięty przez cztery i pół lat okupacji hitlerowskiej, a potem był w każdym razie przez cały okres stalinowski w gruncie rzeczy odcięty i od kontaktów osobistych, podróży i od książek, prasy i tak dalej. To otwarcie było bardzo ważne. Myśmy zaczęli, zaczęły się pojawiać jakieś relacje, jakieś reportaże. Zaczęliśmy pisać o tym, co się dzieje w kulturze na świecie, w Paryżu, w Europie, w świecie. To jakoś tutaj wpłynęło. Dokonała się jakaś ta uniwersalizacja pewna. Z tym że bardzo silny nacisk i w „Tygodniku”, i zresztą może i w innych pismach, kładziono przede wszystkim na informację, bo po prostu nasi czytelnicy byli zgłodniali, spragnieni informacji o tym, co się dzieje, jak ten świat wygląda i tak dalej. Tutaj chyba dodać trzeba rzecz jedną, która chyba ma dosyć duże znaczenie, to znaczy kontakty z Niemcami Zachodnimi, także i Wschodnimi zresztą. I tutaj, na długo przed układem Warszawa–Bonn[63],

62 Zofia Starowieyska-Morstinowa (1891-1966) – eseistka, tłumaczka i krytyczka literacka; członkini kolegium redakcyjnego i stała publicystka „Tygodnika Powszechnego” (z przerwą 1953-1955); por. *Literatura polska XX wieku*, t. 2, s. 165.

63 Mowa o układzie między PRL a RFN dotyczącym podstaw normalizacji stosunków między tymi państwami, podpisanym przez Józefa Cyrankiewicza i Willy'ego Brandta w Warszawie 7 grudnia 1970 roku. Uznając nowe granice polsko-niemieckie na Odrze i Nysie, układ otwierał nowy okres sąsiedzkich relacji, których zasadniczym kierunkiem była wola współpracy gospodarczej i kulturalnej między obydwoma państwami; Dz.U. 1972 Nr 24, poz. 168.

a nawet na dość długo przed głośnym i cennym bardzo listem Episkopatu Polskiego do Episkopatu Niemieckiego[64], my właśnie, katolicy świeccy z „Tygodnika", z Klubów Inteligencji zaczęliśmy nawiązywać te kontakty z chrześcijanami niemieckimi, katolikami i protestantami. Właśnie po to, żeby jednak pracować do tego, że tak powiem, pojednania polsko-niemieckiego na podstawie moralnej, na podstawie chrześcijańskiej, pojednania z ludźmi, którzy z tamtej strony oczywiście uznają winę i odpowiedzialność Niemiec, nie tylko Hitlera, ale pośrednio odpowiedzialność całego narodu niemieckiego, którzy uznają granicę na Odrze i Nysie jako słuszną, ale takich ludzi, takich partnerów znaleźliśmy po tamtej stronie. I ten dialog, z początku może dosyć nieufnie widziany, on jednak się rozwijał. Później został zaakceptowany. Myślę, że ten dialog, który jest bardzo intensywny

64 *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich* („Przebaczamy i prosimy o przebaczenie") to jeden z najważniejszych etapów na drodze pojednania polsko-niemieckiego po II wojnie światowej. 18 listopada 1965 roku, podczas trwających obrad Soboru Watykańskiego II, list podpisało trzydziestu czterech polskich biskupów (m.in. Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła; autorem i inicjatorem był Bolesław Kominek, późniejszy arcybiskup wrocławski). Stanowił on niejako odpowiedź na tzw. Memorandum Wschodnie (1 października 1965 roku), w którym zachodnioniemiecki Kościół ewangelicki apelował o pojednanie oraz uznanie granic polsko-niemieckich. Na treść orędzia złożyło się streszczenie dziejów polskich, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polsko-niemieckich, przywołanie cierpień narodu niemieckiego wskutek wysiedleń, określenie granic na Odrze i Nysie jako skutek wojny oraz zaproszenie biskupów niemieckich na obchody tysiąclecia chrztu Polski. Najsłynniejsze zdanie listu, od którego niejednokrotnie nadawany jest mu także własny tytuł, brzmi: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie". Nadesłaną 5 grudnia 1965 roku odpowiedź podpisało czterdziestu jeden biskupów wschodnio- i zachodnioniemieckich. Komunistyczne władze polskie uznały *Orędzie biskupów polskich* za służące niemieckim interesom fałszowanie historii, a jego sygnatariuszy oskarżono o zdradę. Za niedopuszczalne uznano wypowiadanie się hierarchów w imieniu całego polskiego społeczeństwa, a całą sprawę wykorzystano do przeprowadzenia zmasowanej kampanii propagandowej przeciwko autorom listu. Na temat *Orędzia*, jak i szeroko rozumianej problematyki inicjatyw polsko-niemieckiego zbliżenia, ze szczególnym uwzględnieniem roli w tym procesie polskiego Kościoła oraz niemieckich Kościołów protestanckiego i katolickiego zob. *Pojednanie i polityka. Polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych XX wieku a polityka odprężenia*, red. F. Boll, W. J. Wysocki, K. Ziemer, we współpracy z Th. Rothem, Warszawa 2010.

po dziś dzień, choćby i dzięki przyjazdom w obie strony, on się utrzymuje. I myślę, że jakąś tutaj rolę, której nie chciałbym przesadzać, nawet w postawach, w mentalności społeczeństwa zachodnioniemieckiego odgrywa. Wydarzenie innego rodzaju i o wiele większej, światowej wagi to był, oczywiście już w sprawach kościelnych, bo „Tygodnik Powszechny”, nie muszę tego przypominać, Państwo wiecie, był pismem katolickim, był i jest, i problemy religii, Kościoła, teologii zawsze dużo miejsca i dużą rolę odgrywały tutaj, więc tym wydarzeniem był pontyfikat Jana XXIII i sobór powszechny – Sobór Watykański II[65]. Co postawiło zaraz jakoś cały na wokandzie problem katolicyzmu polskiego, którym zajmowaliśmy się i dawniej, ale jakoś ten problem stanął w nowym świetle.

Tu znowu może Państwo pozwolą [na] małą dygresję. Mianowicie chciałbym wyjaśnić, bo rzecz może jest ważna, mianowicie mówicie: statut „Tygodnika Powszechnego” w Kościele polskim. Jak powiedziałem, „Tygodnik Powszechny” nie jest oficjalnym organem Kościoła. Jest pismem katolickim, uznawanym przez znaczną część, większość opinii katolickiej w Polsce jako pismo katolickie. Jest uznawany przez hierarchię kościelną. Są tego dowody takiego rodzaju chociażby, że ksiądz kanonik Bardecki[66], członek naszej redakcji, który po śmierci księdza Piwowarczyka wszedł, jest, przez kardynała Wojtyłę oficjalnie mianowany, od lat

65 Jan XXIII, właśc. Angelo Giuseppe Roncalli (1881-1963) – papież od 28 października 1958 do 3 czerwca 1963 roku; zwołał Drugi Powszechny Sobór Watykański oraz przewodniczył jego I sesji; zaangażowany w dialog ekumeniczny oraz reformę liturgii; podczas kryzysu kubańskiego apelował o pokój, czym doprowadził do ocieplenia stosunków między wrogimi sobie mocarstwami – Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Do jego najbardziej znaczących dokumentów należą dwie encykliki społeczne – *Mater et magistra* „o współczesnych przemianach społecznych w świetle nauki chrześcijańskiej” (1961) oraz *Pacem in terris* (1963) „o pokoju między wszystkimi narodami opartym na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności”. Został błogosławiony, a następnie kanonizowany 27 kwietnia 2014 roku; por. M. Benigni, G. Zanchi, *Giovanni XXIII. Biografia ufficiale a cura della diocesi di Bergamo*, Milano 2000; J. N. D. Kelly, *Encyklopedia papieży*, tłum. T. Szafrański, Warszawa 1997, s. 449-452; zob. przyp. 10, s. 90-91.

66 Ks. Andrzej Bardecki (1916-2001), publikował także pod ps. ks. Stanisław Nowak i Stanisław Czarnota, w 1951 roku zastąpił ks. Piwowarczyka na stanowisku asystenta kościelnego w „Tygodniku Powszechnym” (do 1991 roku); zob. list Jana Pawła II oraz cykl artykułów wspomnieniowych nt. ks. Bardeckiego: http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/bardecki/ [dostęp: 25.01.2020]; A. Bardecki, *Zawsze jest inaczej*, Kraków 1995.

zresztą, asystentem kościelnym w „Tygodniku". To jest taka funkcja, która może właściwie nie bardzo wiadomo do czego służy, ale ona jest dosyć ważna w polskich warunkach. Jak Państwo wiecie, Kościół polski jest dosyć zdyscyplinowany i na przykład sprawa imprimatur, czyli *nihil obstat*, dla księży, którzy publikują swoje teksty, ciągle obowiązuje, czyli że w zasadzie księża, teologowie – a „Tygodnik" ma dziesiątki współpracowników księży, nawet niektórzy się skarżą, że za dużo, może to i prawda – więc oni teoretycznie powinni byli swoje papiery, swoje artykuły przedkładać cenzurze kościelnej. Ponieważ w „Tygodniku" mamy asystenta kościelnego, więc nie muszą, to wystarczy. A asystent jest człowiekiem łagodnym, tolerancyjnym. Ja nie jestem teologiem, ale jako teolog jestem czasem od niego surowszy, chociaż nie mam mandatu żadnego w tej dziedzinie. Poza tym, cóż, te stosunki nasze z hierarchią kościelną one są takie dwustronne. Z jednej strony „Tygodnik Powszechny" niewątpliwie należy do establishmentu polskiego Kościoła. No jest, nie chwalę siebie, bo to nie moja zasługa, tylko wszystkich ludzi, którzy to pismo robili, jest to na pewno czołowe pismo katolickie w Polsce. Ogromna, znaczna część księży je czyta stale. Biskupi je czytają stale, szanują nas, zapraszają nas na swoje uroczystości. Ja tutaj nawet, ponieważ się wybierałem do Paryża nie tylko z tego powodu, żeby Państwu mówić o „Tygodniku", ale z innych, to musiałem jednego biskupa przepraszać, że nie przyjadę do Płocka na bardzo duży jubileusz. Ale to nie znaczy, że „Tygodnik" się zawsze podoba księżom biskupom czy wszystkim księżom. Nieraz im się nie podoba, czasem nam to mówią. Z księdzem kardynałem Wojtyłą w Krakowie mamy bardzo przyjazne stosunki. Cała redakcja się kilka razy do roku z nim spotyka na długiej rozmowie. Księdza prymasa mam zaszczyt znać od lat czterdziestu dobrych, więc stosunki są także przyjazne, chociaż nieraz nas ruga, zwłaszcza za jakiś zbytni, powiedzmy, progresizm w Kościele. Prawdę mówiąc, ten „Tygodnik" taki bardzo progresistyczny nie jest. Gdyby go na francuski przetłumaczyć i tu dać do czytania katolikom, to by się krzywili, że to bardzo konserwatywne pismo, a w każdym razie centrowe. W warunkach polskich, w kontekście, w którym pismo wychodzi i przez który jest przyjmowane, to jednak jest *centre gauche*[67] – *centro sinistra*[68], jak mówią Włosi, trochę na lewo, chociaż nie jest takie bardzo rewolucyjne. Niemniej, jak mówię, sprawy te, które Sobór Watykański II, one, myśmy, my „Tygodnik", zarówno księża, jak i świeccy, ci zwłaszcza, którzy się problemami Kościoła czy religii zajmują,

67 *centre gauche* (fr.) – centrolewicowy.

68 *centro sinistra* (wł.) – centrolewicowy.

myśmy się z wielkim entuzjazmem zaangażowali w cały ten proces. No i na tym tle powstało właśnie to jakieś nowe spojrzenie na katolicyzm polski, który oczywiście jest zupełnie inny. Jest, wiadomo, Państwo wszyscy o tym doskonale wiecie zresztą z własnych doświadczeń, to jest ciągle ten katolicyzm ludowy, masowy. To jest to, co się nazywa religijność socjologiczna, więc przyjmowana z tradycją, która się charakteryzuje bardzo silną wiernością, przywiązaniem do wiary, do Kościoła. Równocześnie dosyć może mało pogłębiona intelektualnie, zresztą w Polsce tak było zawsze. Wiadomo, że w Polsce nigdy nie było herezji religijnych, bo Polacy się nigdy teologią nie interesowali, więc nic z tego nie mogło wynikać. Niemniej to jest ta tradycyjna formacja, która mimo całej swojej witalności, mimo tego, że ona funkcjonuje, ona: po pierwsze, te formy tradycyjne nie wszystkim ludziom odpowiadają, młodzieży nie zawsze; po wtóre, jest sprawa nie tyle może nawet wpływu faktu, że to jest Kościół katolicki w państwie socjalistycznym, w którym jest pewnego rodzaju monopol ideowy, w którym jest ideologia marksistowska, więc materialistyczna i ateistyczna, uprzywilejowana propaganda. To myślę, że nawet nie dlatego, ile przede wszystkim z powodu przemian socjologicznych w społeczeństwie polskim, z powodu szybkiej industrializacji i urbanizacji. Mieliśmy przed wojną trzydzieści procent ludności miejskiej, dzisiaj mamy pięćdziesiąt pięć – pięćdziesiąt sześć. Poza tym wpływ wielkich, mass media, radia, telewizji, prasy. To wszystko zmienia mentalność ludzi, to powoduje pewną, jak to się mówi, sekularyzację czy laicyzację[69], stawia nowe problemy, więc konieczna jest na pewno odnowa tego Kościoła, jego pogłębienie czy, powiedzmy, zaszczepianie na podstawie tej religijności socjologicznej przejętej z tradycją jako dziedzictwo, zaszczepianie religijności osobistej, dojrzałej, odpowiedzialnej i tak dalej. To są potrzeby chyba bardzo duże, z których może nie wszyscy sobie zdają sprawę w Kościele, stąd na pewno na tle sprawy odnowy katolicyzmu polskiego, jak ona powinna wyglądać, powstało i istnieje pewne napięcie między środowiskami tak zwanymi otwartymi, zarówno świeckimi, jak i duchownymi, a środowiskami bardziej konserwatywnymi czy tradycyjnymi, których jest zapewne większość. To napięcie istnieje, ono czasem wychodzi na powierzchnię w jakichś takich starciach, ale ono się nigdy nie przejawiało w Polsce w postaci otwartej kontestacji, otwartej, publicznej krytyki Kościoła z przekonania, że w naszych warunkach to nie byłoby, że tak powiem, *fair play*.

69 Intuicyjne, a bardzo trafne rozróżnienie między dwoma procesami społecznymi, niejednokrotnie mylnie utożsamianym; zob. *Religia i polityka. Zarys problematyki*, red. P. Burgoński, M. Gierycz, Warszawa 2014, s. 344-361, 436-465.

Proszę Państwa, cóż jeszcze trzeba powiedzieć. Jeżeli chodzi o kulturę, o której tu pewnie mówiłem za mało dosyć, to „Tygodnik Powszechny" zawsze, chyba od początku, miał to jakieś nastawienie, żeby nie dać się, nie pozwolić się katolikom zamykać w jakimś katolickim getcie. Nawet w związku z tym samo pojęcie, które przed wojną było wysuwane i dyskutowane, kultury chrześcijańskiej, ono zostało zarzucone, że nie ma jakiejś kultury specjalnie chrześcijańskiej. Oczywiście można mówić o sztuce sakralnej albo poezji religijnej, ale w zasadzie katolika, który jest po prostu człowiekiem, interesuje cała kultura i wszystkie zjawiska. I próbowaliśmy to otwarcie jakieś na wszystkie problemy kultury, zarówno kultury w sensie artystycznym, jak i kultury w sensie postaw ludzkich, zachowań, żeby tutaj otwierać się możliwie szeroko, jakoś, że tak powiem, ekumenicznie, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Zawsze staraliśmy się, żeby dopuszczać do głosu na łamach „Tygodnika" nie tylko katolików, ale i ludzi, nie wiem, czy chrześcijan innych wyznań, czy ludzi nawet niewierzących, czy liberałów, Żydów. Mamy do dziś wśród naszych współpracowników, nawet stałych, ludzi, którzy bynajmniej niekoniecznie są katolikami praktykującymi. Staraliśmy się przede wszystkim w dwóch kierunkach tutaj podkreślać związek z tradycją polskiej kultury i z tradycją historyczną. To jest jakaś sprawa, która zwłaszcza może w ostatnich latach większego jeszcze nabrała nasilenia. Po wtóre, związek Polski z kulturą europejską czy z kulturą światową nawet – żeby tutaj te drogi przecierać i otwierać, choćby przez informacje o kulturze, nawet informacje o jakichś zjawiskach kulturalnych na terenie Związku Radzieckiego. I dzięki temu udało nam się w ostatnich latach pozyskać szereg nowych piór, bardzo cennych piór, które przyszły do nas z zewnątrz. Antoni Słonimski, który zresztą w [19]45 czy [194]6 roku, kiedy pierwszy raz przyjechał z Anglii do Polski, i wtedy ogłosiliśmy w „Tygodniku" jego, od niego otrzymałem, dwa wiersze, ale to było na zasadzie gościnnego występu[70]. Później był okres inny całkiem. I gdyby mnie samemu ktoś, nie wiem, jak długo Antoni Słonimski u nas pisuje, jakieś chyba ze cztery lata, ale właściwie gdyby pięć lat temu albo sześć mi ktoś powiedział, że Antoni Słonimski będzie stałym współpracownikiem „Tygodnika", to raczej bym w to nie uwierzył, a jednak tak się stało. Pisuje u nas, bardzo cenny współpracownik, Paweł Hertz, z którym kiedyś przed laty polemizowaliśmy, kiedy on był w „Kuźnicy", co zresztą mile wspomina dzisiaj. Pisywał jakiś

70 Wiersze Antoniego Słonimskiego opublikowane zostały w numerze 29 (7 października 1945 roku).

czas Andrzej Kijowski[71]. Zjawili się wybitni, zdolni młodzi współpracownicy, tacy jak Marcin Król[72] i Wojciech Karpiński[73], historycy, socjologowie, którzy pismo bardzo ożywili.

Wreszcie, cóż, „Tygodnik” także w jakimś stopniu był, powiedziałbym, nie tyle pismem politycznym, bo ani nie mieliśmy takiej ambicji, ani nim w gruncie rzeczy nie był, polityka procentowo zajmuje dosyć mało miejsca. Natomiast samo istnienie „Tygodnika”, jego wychodzenie w tej rzeczywistości było faktem politycznym. Po Październiku [19]56 roku, kiedy powstało koło „Znak”, w sytuacji zresztą, trzeba podkreślić, że jeżeli dzisiaj mówi się, i słusznie, o tak zwanej grupie „Znaku” czy środowisku „Znaku”, które obejmuje i nasze publikacje periodyczne, i Kluby Inteligencji Katolickiej, i to koło posłów, to nie ma wyraźnej żadnej więzi instytucjonalnej. „Tygodnik Powszechny”, my staraliśmy się zawsze i utrzymaliśmy to nie tylko tę niezależność finansową, ale absolutnie niezależność, to znaczy „Tygodnik Powszechny” nie jest organem Koła Posłów „Znak” ani nie jest organem klubów inteligencji katolickiej. Są między nami bardzo ścisłe powiązania personalne. Dawniej dwóch, obecnie jeden z posłów jest członkiem, Stanisław Stomma, komitetu, zespołu redakcyjnego „Tygodnika”. Prezes krakowskiego klubu inteligencji,

71 Andrzej Kijowski, ps. Dedal (1928-1985) – krytyk literacki, eseista, prozaik i scenarzysta, przedstawiciel tzw. krakowskiej szkoły krytyki literackiej. Felietonista m.in. „Przeglądu Kulturalnego” i „Tygodnika Powszechnego” oraz wieloletni redaktor „Twórczości”. Po wydarzeniach marcowych usunięty ze stanowiska kierownika literackiego Teatru Dramatycznego w Warszawie. Autor rezolucji pisarzy polskich przeciwko cenzurze, przyjętej 29 lutego 1968 roku po zdjęciu *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Od 1985 roku przyznawana była w dziedzinie literatury Nagroda im. Andrzeja Kijowskiego, początkowo z inicjatywy Komitetu Kultury Niezależnej; por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 285.

72 Marcin Król (ur. 1944) – filozof polityki i historyk idei, nauczyciel akademicki i publicysta; w 1978 założył opozycyjne pismo „Res Publica”, w którym pełnił funkcję redaktora naczelnego; w 2000 roku został felietonistą „Tygodnika Powszechnego”.

73 Wojciech Karpiński, ps. Franciszek Dinheim, Jacek Salski, Kazimierz Opaliński, Polikarp Wojciechowski (1943-2020) – pisarz, historyk sztuki, historyk idei, krytyk literacki i tłumacz; w połowie lat siedemdziesiątych redagował w „Tygodniku Powszechnym” rubrykę „Tematy i refleksje”; wraz z Marcinem Królem wydał książkę *Sylwetki polityczne XIX wieku*, jedno z najbardziej dyskutowanych opracowań w kręgach opozycji demokratycznej, zbierające w wersji ocenzurowanej teksty drukowane wcześniej w „Tygodniku” i „Więzi”; por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 271.

Stefan Wilkanowicz[74], jest członkiem redakcji „Tygodnika", ale jak mówię, nie jesteśmy organem, czyli na przykład mowy posłów koła „Znak" ogłaszamy nieraz, jeżeli możemy je ogłaszać i jeżeli mamy na to ochotę. Mogło się zdarzać albo może się zdarzyć, że nie będziemy mieli ochoty, wtedy tego obowiązku nie mamy. Niemniej oczywiście tutaj pewne zaangażowanie polityczne ono było inne w pierwszych latach pod księdzem Piwowarczykiem, który choć nie był politycznie związany z żadnym stronnictwem ani nawet po [19]45, ani ze Stronnictwem Pracy Karola Popiela[75], ani ludowym Mikołajczyka[76], chociaż może tam jakieś rozmowy z nimi prowadził. Ci panowie czasem nawet redakcję odwiedzali. Ale ksiądz Piwowarczyk pewną tendencję polityczną, wywodzącą się w gruncie rzeczy z ducha demokracji chrześcijańskiej, reprezentował. Po Październiku [19]56 roku sytuacja się już zmieniła. Koło Posłów „Znak" wypracowywało tę pewną taką doktrynę realizmu politycznego czy neopozytywizmu. To tak bardzo długo jakoś nie trwało, potem ten termin nie bardzo zdał egzamin, ale myślę, że nasze zaangażowanie w te sprawy raz na zasadzie, że „Tygodnik Powszechny" jest pismem legalnym, wychodzącym w Polsce, nie jest pismem opozycyjnym, nie jest organem opozycji, bo w tym ustroju opozycji nie ma. Natomiast jest pismem, które uznaje, akceptuje realne osiągnięcia Polski Ludowej w dziedzinie ekonomicznej, społecznej, oświatowej i tak dalej, popiera politykę zagraniczną pod różnymi aspektami. Natomiast są pewne aspekty, z którymi się nie zgadza i tutaj zwłaszcza myślę w jakimś sensie

74 Stefan Wilkanowicz (ur. 1924) – publicysta, dziennikarz, działacz katolicki; działał na rzecz zakładania oddziałów KIK w Warszawie i Krakowie; w latach 1978-1994 był redaktorem naczelnym miesięcznika „Znak"; w „Tygodniku Powszechnym" pracował od 1957 roku. Jest głównym autorem, wraz z Tadeuszem Mazowieckim, preambuły do Konstytucji RP z 1997 roku. Jego osobie poświęcona jest książka *Pamięć przyszłości. Stefanowi Wilkanowiczowi na początek dziewiątej dekady*, red. J. Poniewierski, Kraków 2005.

75 Karol Michał Popiel (1887-1977) – polityk chadecki, pisarz polityczny, prezes Stronnictwa Pracy; w PRL informacje na jego temat podlegały cenzurze, a jego nazwisko znajdowało się na specjalnej liście osób z całkowitym zakazem publikacji; por. T. Strzyżewski, *Wielka księga cenzury PRL w dokumentach*, Warszawa 2015, s. 88; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 2, red. J. M. Majchrowski przy współpracy G. Mazura i K. Stepana, Warszawa 1994, s. 400.

76 Stanisław Mikołajczyk (1901-1966) – polityk, przywódca PSL, poseł na Sejm II RP, premier rządu RP na uchodźstwie, po II wojnie światowej poseł do KRN na Sejm Ustawodawczy, wicepremier i minister rolnictwa w TRJN; zagrożony aresztowaniem i karą śmierci zbiegł na Zachód; zob. A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk, czyli klęska realisty*, Warszawa 1991.

i „Tygodnik Powszechny”, i później Koło Posłów „Znak” działało jako taka mała, symboliczna niemal, *pressure group*[77], która usiłowała czy domagała się jakiejś liberalizacji czy demokratyzacji tego systemu, czyli domagała się, żeby ewolucja szła właśnie w tym kierunku. Poza tym oczywiście były sprawy kościelne, problem stosunków Kościół–państwo, ostatnio problem stosunków Warszawa–Watykan, które nas interesowały i w które się angażowaliśmy.

Proszę Państwa, to właściwie byłoby wszystko, co chciałem powiedzieć. Trochę za długo. Jeszcze tylko jedno słowo na koniec. Oczywiście mówię o latach trzydziestu. Ten „Tygodnik Powszechny” z [19]45 roku i dzisiejszy to są dwa bardzo różne pisma, mimo że tak się zdarza przypadkiem, że mają tego samego redaktora. Ale cóż, zmieniło się, zmieniłem się i ja, i ludzie, którzy to pismo redagowali, zmieniły się potrzeby społeczeństwa, zmieniły się warunki, zmienił się stopień świadomości, dojrzałości. Więc nic dziwnego, że to pismo, które kiedyś było takie bardziej ideologiczne, stało się może pismem bardziej pragmatycznym, bardziej konkretnym, bardzo mówiącym o rzeczywistości, pismem, które wychodzi, jak Państwo wiedzą, pod cenzurą, jak cała prasa w Polsce, co sprawia tę sytuację, że „Tygodnik” jest pismem, który nie zawsze mówi, czy może mówić, wszystko, co myśli, ale który na ogół nie mówi nigdy rzeczy, których nie myśli. To jednak jest rzeczą dosyć cenną i nie tak znowu powszechną. I myślę, że dzięki temu wszystkiemu to pismo jakąś rolę w Polsce w tym trzydziestoleciu odegrało, zresztą i odgrywa ją dalej, sądzę. Ja na dwa tygodnie wyjechałem do Paryża, ale, o ile wiem, „Tygodnik” dalej wychodzi, nawet niedawno przyszedł numer, dwa dni temu. Otóż myślę, że istnienie takiego pisma jest jakimś faktem, który świadczy o jednak pewnej odmienności polskiego modelu w ramach całego tego, co się nazywa obozem socjalistycznym. W żadnym z innych krajów z demokracji ludowych jednak pisma tego typu nie ma. Oczywiście jest to wynik tej, powiedzmy, siły katolicyzmu polskiego i liczebnej, i jego solidarności. Ja jestem daleki od twierdzenia, że „Tygodnik” wpłynął na losy tego kraju, bo myślę, że nie wpłynął chyba, ale na pewno przyczynił się jakoś do formowania poglądów i postaw dużej jakiejś części tego społeczeństwa. Na pewno przyczynił się do pewnej przemiany katolicyzmu polskiego, do jego otwarcia, jakiegoś uniwersalizmu, tego ekumenizmu nie tylko w religijnym znaczeniu. Przyczynił się do tego, że ten katolicyzm polski wyszedł z pewnego rodzaju getta, z prowincjonalizmu, w którym jednak tkwił chyba przed wojną. I dzięki temu myślę, że on był, jest jakimś elementem kształtowania się kultury w tym kraju po roku [19]45. Ja nie sądzę, że to jest pismo doskonałe.

77 *pressure group* (ang.) – grupa nacisku.

Jako redaktor sam doskonale widzę jego braki bardzo duże, staramy się im zaradzić, nie zawsze się to udaje i zapewne to jest winą redakcji. No ale mimo to jakąś tę funkcję spełnił, a w jakim stopniu te zadania, które sobie postawiliśmy przed trzydziestu laty i których uświadomienie przyszło dopiero z czasem, spełniliśmy, no to już osąd nie należy do mnie. Dziękuję. (*oklaski*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Serdecznie dziękuję Panu Redaktorowi. To jest naprawdę niecodzienna zupełnie sposobność mieć wśród nas człowieka, pierwszego w końcu świadka tego wydarzenia, jakim jest „Tygodnik Powszechny", dziekana polskich dziennikarzy. Ma się rozumieć bardzo proszę o stawianie pytań Panu Redaktorowi, ale może jeszcze taka konkretna uwaga, żebyśmy otworzyli drzwi, bo bardzo gorąco być może tutaj. Proszę bardzo. Jakoś z dyskusjami w Centre du Dialogue nie jest najlepiej.

DYSKUTANT 1: Panie Redaktorze, chciałem się zapytać, jaki jest właściwie status prawny cenzury w Polsce. To znaczy, czy cenzura jest legalna z punktu widzenia prawa i w jaki sposób ona właściwie działa?

JERZY TUROWICZ: Proszę Pana, ja, cóż, ja mam z cenzurą do czynienia od trzydziestu lat, z przerwą trzyipółletnią, ale z drugiej strony, więc ja nie wiem, jak z tamtej strony. No legalna, nie wątpię, że jest legalna. Jest elementem struktury politycznej Polski Ludowej. A ja nie wiem: systemu prawnego, kodeksów nie studiowałem, nie jestem prawnikiem. Także szczegółowej odpowiedzi na to niestety udzielić nie potrafię.

DYSKUTANT 1: Dobrze, ale jeżeli Pan Redaktor jest zobowiązany przedstawiać pismo do kontroli, no to przecież jakiś artykuł prawny musi być, który to legalizuje...

ZBIGNIEW HERBERT: Czy ja mogę zabrać głos? Jak zwykle będę mówił niepoważnie. Natomiast stało się tak, jak przewidywał mój przyjaciel Konstanty Jeleński[78], że pierwsze pytanie padnie ze strony emigracji. Jak można redagować pismo niezależne w kraju, gdzie istnieje system, cenzura i tak dalej. Moim zdaniem, tu się nie zgadzam z szanownym kolegą, moim przyjacielem, cenzura jest nielegalną rzeczą w państwie, gdzie obowiązuje konstytucja zapewniająca i tak dalej. Natomiast istnieją w innych państwach, które mają najświetniejsze konstytucje

78 Konstanty Aleksander Jeleński, przydomek Kot (1922-1987) – eseista, tłumacz, krytyk literatury i sztuki, publicysta związany z paryską „Kulturą"; znany jako menedżer literatury polskiej na Zachodzie, por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 257-258.

na świecie, tu nie chciałbym być dialektykiem, również takie przepisy, które dopuszczają działanie innych organów parapolicyjnych, takich, siakich, owakich. To chciałbym wyjaśnić. [...] Natomiast ważniejsze sprawy są tutaj niedotyczące cenzury, jak można być niezależnym pismem, niepodległym. Ja uważam się za skromnego, małego współpracownika „Tygodnika Powszechnego”. Jestem „Tygodnikowi Powszechnemu” wdzięczny, że nie spalił mnie dotychczas na stosie. Ale nie są to czasy...

JERZY TUROWICZ: Stosów nie ma...

ZBIGNIEW HERBERT: które to dopuszczają. Otóż wydaje mi się to, co pan Turowicz powiedział, że jest to jedyne chyba pismo w Polsce, które jeżeli nie może, to nie mówi całej prawdy, ale w każdym razie nie kłamie, co jest ogromnym już wydarzeniem w życiu nie tylko politycznym, ale moralnym kraju. Zaczynam mówić jak mój tato. (*śmiech sali*) Pan Redaktor był bardzo skromny i powiedział, że układ stosunków, rzeczywiście, układ stosunków w Polsce jest nie do objaśnienia w jakichkolwiek kategoriach logicznych, zwłaszcza dla Francuzów, którzy myślą jakimiś kartezjańskimi kategoriami. Natomiast jest tutaj realizm z pewną tradycją, z pewnym jakimś bałaganem wewnętrznym, duchowym, który dopuszcza margines wolności, bardzo cenny. Natomiast chciałbym się bardzo ostro przeciwstawić temu, co mówił redaktor Turowicz – że jest to tylko układ i w tym układzie grupa „Tygodnika” działa. Ja jestem woluntarystą w istocie, to znaczy, że istnieje grupa ludzi integralnych, którzy stworzyli ten „Tygodnik” i którzy przez bardzo wiele lat przy różnych fluktuacjach utrzymali tę niesłychanie ważną trybunę także dla ludzi, którzy nie należą do Kościoła katolickiego. Czytając „Tygodnik Powszechny”, mam momenty mojej małej furii, ponieważ nie bardzo interesuje mnie, jaki biskup do jakiego biskupa przyjechał i chciałbym w miejsce tych informacji widzieć ładny artykuł o Janie Lebensteinie, który jest wielkim malarzem polskim[79]. Natomiast uważam, że w warunkach podwójnych jakichś presji, tak zwanej presji kościelnej, którą uznaję, i w warunkach innych różnych innych presji, jest to pismo, do którego mogę się tylko przyznać i...

JERZY TUROWICZ: Możesz, możesz...

---

79 Jan Lebenstein (1930-1999) – malarz i grafik, uprawiał odmianę malarstwa figuratywnego, włączając elementy surrealistyczne i abstrakcyjne; tworzył pejzaże miejskie, poetyckie transpozycje figury ludzkiej, kompozycje fantastyczno-symboliczne o motywach zwierzęcych; zob. J. Bielska-Krawczyk, *Lebenstein – ilustrator. Malarz jako czytelnik, obraz jako lektura*, Kraków 2011.

ZBIGNIEW HERBERT: ...Panu Redaktorowi Turowiczowi w tym gronie, bo kłócimy się czasem jakoś, złożyć wyrazy, życzenia szczęścia w życiu osobistym. (*śmiech sali*)

JERZY TUROWICZ: Proszę Państwa, jeżeli wolno coś dodać do tego, nie do tego, co mówił Zbyszek Herbert, co było bardzo miłe na ogół, to chciałem powiedzieć rzecz taką. Oczywiście, ja nie jestem zwolennikiem cenzury. Zresztą myślę, że dziennikarz być nim nie może, bo cenzura jest instytucją *contra naturam* dziennikarstwa i nawet przez trzydzieści lat się do niej przyzwyczaić trudno. Ale z drugiej strony, nie bądźmy dziećmi i powiedzmy sobie to, że w sytuacji, w jakiej Polska się znajduje, i jakiej znajdują się inne kraje bloku socjalistycznego, a może nawet nie tylko tego bloku, cenzura jest koniecznością. Państwo wiedzą, że był taki przed, rok temu, taki eksperyment, że „Polityka", zdaje mi się, i „Trybuna Ludu" zostały wyjęte spod cenzury. To tak trudno się nawet w Polsce o tym dowiedzieć, więc ja nie jestem pewien, czy ten stan trwa dalej. Być może, że nie. Ale oczywiście to znaczy, że redaktorzy tych pism sami musieli dokonywać cenzury. Oczywiście, że wydając pismo, i my, redagując „Tygodnik Powszechny", to niezależnie od tych naszych czasem częstych z cenzurą, jak to się mówi, zwarć, to jest pewna autocenzura, którą sami dokonujemy, bo zawsze staramy się być ludźmi rozsądnymi. Niemniej, gdyby mnie powiedziano, że dzisiaj cenzura w „Tygodniku" nie obowiązuje, że ja mam sam cenzurować, to ja bym pierwszy podał się do dymisji w tej sytuacji. Nie mówimy o sytuacjach abstrakcyjnych. Ale chciałem powiedzieć jeszcze rzecz jedną. Mianowicie, mimo tych trudności, mimo że w tej sytuacji to jest to pismo, które wszystkiego, co by może chciało, powiedzieć nie może. A może, niemal dzięki temu, pismo takie odgrywało i odgrywa rolę w społeczeństwie polskim chyba większą. Państwo, którzy są w moim wieku albo starsi, pamiętają może, że przed wojną wychodził w Poznaniu tygodnik pod nazwą „Kultura"[80], który nie miał nic wspólnego ani z czasopismem „Kultura" wychodzącym w Paryżu[81], ani z czasopis-

80 „Kultura. Tygodnik literacki, artystyczny i społeczny" – czasopismo wydawane w Poznaniu (1936-1939) przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, adresowane do inteligencji katolickiej, por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 339.

81 „Kultura" – miesięcznik polityczno-kulturalny wydawany w latach 1947-2000, początkowo w Rzymie, a następnie przez Instytut Literacki w Paryżu pod redakcją Jerzego Giedroycia. Instytut, z tytułu prowadzonej działalności, słusznie określany jest centrum kulturalno-politycznym dla polskiej emigracji po II wojnie światowej, wywierający bardzo silny wpływ na sytuację w PRL; zob. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, wyd. 4, Paryż 2006; *„Kultura" paryska. Twórcy, dzie-*

mem „Kultura” wychodzącym dziś w Warszawie[82]. To był organ Akcji Katolickiej, czasopismo kulturalne, które było jednym z wachlarza pism takich jak „Wiadomości Literackie”, „Prosto z Mostu”, „Pion” i tak dalej[83]. To pismo miało, było redagowane, nie wiem, może nie najlepiej, ale były tam i pióra: Karol Hubert Rostworowski[84], pani Starowieyska-Morstinowa, inni ludzie, Jan Tokarski[85], który teraz niedawno zmarł niestety w Londynie, bardzo znakomity publicysta – otóż to pismo miało nakład osiem tysięcy–dziesięć tysięcy. Myślę, że gdyby w Polsce po wojnie, mówię teoretycznie, abstrakcyjnie, była taka sytuacja jak przed wojną, kiedy nie było cenzury, w każdym razie nie było cenzury prewencyjnej – jeżeli była, to *ex post* konfiskaty, w której nie było ograniczeń nakładu, papieru, w którym nie było, żeby wydawać pismo, nie trzeba było zezwoleń, oczywiście, że liczba czasopism, wachlarz byłby większy. Ale ja sądzę, że „Tygodnik Powszechny”, wydawany w tych warunkach, też miałby dziesięć–piętnaście tysięcy. Dzisiaj ma czterdzieści i to nie wystarcza, nie pokrywa zapotrzebowania. To jednak o czymś świadczy.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo.

ło, recepcja, red. I. Hofman, Lublin 2007; strona Instytutu: www.kulturaparyska.com [dostęp: 25.01.2020].

82 „Kultura” wydawana w Warszawie (1963-1981) to tygodnik społeczno-literacki, powstały z połączenia „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego”. Zawieszony po wprowadzeniu stanu wojennego – wznowiony w 1982 roku jako „Tu i Teraz”, por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 340.

83 „Wiadomości Literackie” – tygodnik kulturalno-literacki wydawany w Warszawie (1924-1939); czołowymi jego współpracownikami byli poeci grupy Skamander. „Prosto z Mostu” – tygodnik literacko-artystyczny i polityczny wydawany w Warszawie (1935-1939), związany z ONR, był wyrazicielem radykalnego programu „ideologii narodowej”. „Pion” – tygodnik społeczno-literacki ukazujący się w Warszawie (1933-1939), powołany, by realizować państwowy program w zakresie kultury i sztuki, ideowo związany z obozem sanacyjnym; por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 72, 286-287.

84 Hubert Karol Rostworowski (1877-1938) – dramaturg i poeta, muzyk, publicysta; współpracował z Narodową Demokracją, należał do Ligi Narodowej, Obozu Wielkiej Polski i SN, por. *Literatura polska XX wieku*, t. 2, s. 109.

85 Jan Tokarski (1909-1982) – językoznawca, współpracownik Witolda Doroszewskiego, autor wielu publikacji z dziedziny fleksji, słowotwórstwa, dialektologii i metodyki nauczania gramatyki oraz słowników. Autor powszechnie używanej klasyfikacji polskiej fleksji; por. S. Skorupka, *Profesor Jan Tokarski – uczony i pedagog*, „Polonistyka” 1982, nr 35, s. 236-239.

DYSKUTANT 2: Czy ateiści mogą drukować w „Tygodniku Powszechnym"?

JERZY TUROWICZ: Zdarza się i zdarzało, i mogą. Oczywiście, zależy, co napiszą. Pismo jest jednak redagowane, więc redakcja odrzuca artykuły bardzo wielu katolikom, nawet księżom i tak dalej. Więc myślę, że odrzuciłaby pewnie niejednemu ateiście, ale nie każdy artykuł.

DYSKUTANT 2: Słonimski nie jest ateistą?

JERZY TUROWICZ: Nie, Słonimski... nie, Słonimski jest raczej...

DYSKUTANT 2: agnostykiem...

JERZY TUROWICZ: fideistą. Tak w pół drogi między, nie, ateistą na pewno nie.

DYSKUTANT 3: Jest taki motyw przemilczania książek Dobraczyńskiego w „Tygodniku".

JERZY TUROWICZ: Książek Dobraczyńskiego? Cóż, motywy są... więc to pytanie jest..., muszę powiedzieć w sposób nieco skomplikowany. Po pierwsze, nie godziłbym się na słowo „przemilczanie", bo jednak o niektórych książkach Dobraczyńskiego... od czasu są... zawsze są raczej odnotowywane w Bibliofilu[86], w kronice nowości księgarskich, a od czasu do czasu bywały jednak recenzje czy artykuły. Jest sprawa druga, to znaczy... No fakt, że Dobraczyński redagował ten „Tygodnik Powszechny", który był nam zabrany jakoś wbrew naszym moralnym przynajmniej prawom, jeżeli nie materialnym, jest faktem niewygodnym. Ale znowu my nie jesteśmy tacy bardzo pamiętliwi, zaciekli. Jest jeszcze jeden argument, to oczywiście sprawa gustu – ja osobiście sądzę, że Dobraczyński jest dosyć słabym pisarzem. Miał książki, nie wiem, *Listy Nikodema*[87] są książką dobrą, jeżeli

86 Turowicz ma na myśli ukazującą się na łamach „Tygodnika Powszechnego" od 1953 roku rubrykę „Chodząc po księgarniach", którą redagował Jacek Susuł, podpisujący się pseudonimem Bibliofil.

87 Jan Dobraczyński, ps. Eugeniusz Kurowski, j.d., J.D. (1910-1994) – powieściopisarz i publicysta; działacz katolicki współpracujący z władzami PRL (z ramienia Stowarzyszenia PAX poseł na Sejm PRL); w latach 1953-1956 przewodniczący komitetu redakcyjnego „Tygodnika Powszechnego", przejętego przez władze PAX-u; w latach 1983-1989 członek Rady Krajowej PRON; por. *Literatura polska XX wieku*, t. 1, s. 120-121. Wydane w 1952 roku *Listy Nikodema* to powieść historyczna osadzona w realiach Palestyny czasów Chrystusa z licznymi wątkami nowotestamentalnymi, przetłumaczona na kilkanaście języków; zob. przyp. 45, s. 100.

ktoś lubi tego rodzaju apokryficzną literaturę, ale na ogół to jest – oczywiście są krytycy, którzy się ze mną nie zgodzą, no ale.

DYSKUTANT 4: Panie Redaktorze, jeśli nikt nie ma pytań, to ja bym chciał zadać takie pytanie, które [może] stać się wyjściem do jakiejś dłuższej dyskusji. Pan Redaktor poruszył niedawno temat współpracy katolików, chrześcijan z marksistami w naszych warunkach polskich. Nie bardzo sobie wyobrażam taką właśnie współpracę, jako że chrześcijanie polscy dysponują, w taki czy inny sposób, tym nakładem czterdziestu tysięcy egzemplarzy, powiedzmy. Poza tym właściwie niczym. Podczas gdy druga strona ma do dyspozycji olbrzymi aparat, którego używa w sposób zupełnie dowolny, zwykle przeciwko idei chrześcijańskiej, przeciwko katolikom. Znamy fakty walki z religią, walki z ideą chrześcijańską w szkołach na przykład, ośmieszania religii, przeszkadzania w uczestniczeniu w uroczystościach religijnych na przykład, co pozostawia olbrzymie ślady w młodym pokoleniu. Poza tym istnieje jeszcze to drugie, ten drugi fenomen nacisku społeczeństwa konsumpcyjnego – to, że Polska się bardzo istotnie zmienia, że idea chrześcijańska jest zastępowana przez idee bardziej materialistyczne, bardziej doczesne, że się tak wyrażę. Więc w jaki sposób w tych warunkach wy, jako w pewnym sensie przedstawiciele chrześcijan polskich, wyobrażacie sobie współpracę z marksistami?

JERZY TUROWICZ: Proszę Pana, ja myślę, że w tym pytaniu Pan nieco pomieszał dosyć różne płaszczyzny. Najpierw, ja nie bardzo, nie wypieram się, broń Boże, nie bardzo pamiętam, nie wiem, do jakiego artykułu Pan nawiązuje, bo nie wiem, czy ja w ten sposób sformułowałem, no ale może. Natomiast myślę tak – współpraca jest…

DYSKUTANT 4: koegzystencją.

JERZY TUROWICZ: faktem. W tym kraju, w którym zresztą Pan mówi, nie bez racji, o pewnej dysproporcji w jedną stronę, jest inna dysproporcja. Zaznaczę, że katolików w Polsce jest bardzo dużo, a marksistów raczej niedużo, nawet myślę, że chyba dużo mniej niż członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pewna współpraca faktyczna istnieje na co dzień, codziennie, bo to są członkowie tego samego społeczeństwa, którzy razem pracują, budują fabryki, uczą w szkołach i tak dalej, czyli jest ta kooperacja. Tak można słowo „współpraca” przetłumaczyć. Ja natomiast miałem chyba na myśli przede wszystkim, aczkolwiek, mówię, nie pamiętam, do czego Pan nawiązuje, sprawę tego, co się nazywa dialogiem. Siedzimy tutaj w centrum Centre du Dialogue. Ja osobiście do idei dialogu, która dzisiaj jest taka trochę zbanalizowana, nadużywana, obrzydzona nawet

niemal, ale w zasadzie to jest bardzo jakaś podstawowa kategoria filozoficzna w ogóle stosunków międzyludzkich, więc ja uważam, że gdziekolwiek spotykają się ludzie wyznający różne ideologie, nieraz antagonistyczne, między którymi antagonizmy i sprzeczności polegają często na realnych sprzecznościach i konfliktach, a często bardzo na nieporozumieniach, na fałszywym wyobrażeniu o tym, co jedna strona myśli o drugiej, i że są nieporozumienia, które może dałoby się usunąć, może próbować szukać wspólnego języka, bo ludzie mówią różnymi językami. Otóż, w zasadzie ja jestem gorącym wyznawcą dialogu, dialogu ekumenicznego, katolików z protestantami, prawosławnymi, katolików z Żydami, z muzułmanami i tak dalej, i także z wyznawcami różnych światopoglądów, filozofii, ideologii, i marksistów z tego bym nie wyłączał. Inna rzecz, że w Polsce czy w krajach, w których marksiści są, powiedzmy, przy władzy, ten dialog jest utrudniony z różnych względów, dlatego że trudno dosyć płaszczyznę teoretyczną oderwać od praktyki życia codziennego, a między innymi nieraz jest *decallage*[88], no niemniej, *malgré tout*[89] myślę, że dialog jest pożądany. Oczywiście, że o ten dialog chrześcijańsko-marksistowski jest łatwiej we Francji niż we Włoszech, i to, co w tej dziedzinie się we Francji czy we Włoszech na przykład dzieje, nas oczywiście interesuje.

DYSKUTANT 4: W takim razie uważa Pan, że marksistów można będzie sobie wychować? (*śmiech sali*)

JERZY TUROWICZ: Ja uważam, że każdego człowieka można wychować i należy wychowywać. Nie twierdzę, że to jest moje zadanie czy zadanie katolików specjalnie, ale w każdym razie *Sanabiles fecit Deus homines*[90]. A czy specjalnie marksistów? Katolików też trzeba wychowywać.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Dziękuję bardzo. Myślę, że istotnie już skończymy, jest wpół do dziesiątej. Jeszcze raz dziękuję Panu Redaktorowi. Dziękuję Państwu. (*oklaski sali*)

Źródło: ACDP, sygn. 7, str. B, sc 1.

Opracował: ks. Rafał Dudała

88 *decallage* (fr.) – rozdźwięk.

89 *malgré tout* (fr.) – mimo wszystko.

90 Parafraza fragmentu wersetu Księgi Mądrości: *Sanabiles fecit* (Deus) *nationes orbis terrarum* – uleczalnymi stworzył Bóg narody ziemi; tu: uleczalnymi stworzył Bóg ludzi (1, 14).

KRZYSZTOF JAWORSKI

Czesław Miłosz – „równy najlepszym w XX wieku”[1]

Wiadomo tylko, że jest grzech i jest kara, cokolwiek mówią / filozofowie. //
Oby moje dzieło przyniosło ludziom pożytek i więcej ważyło / niż moje zło.

Czesław Miłosz

Czesław Miłosz urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach koło Kiejdan na Litwie, był najstarszym synem Aleksandra Miłosza oraz Weroniki z Kunatów[2], której rodzina miała szlachecki rodowód i zamieszkiwała te ziemie od XV wieku[3]. Przyszły poeta był zawsze mocno związany z miejscem, w którym przyszedł na świat, cztery lata przed śmiercią stwierdził w jednej z wypowiedzi: „Urodziłem się w samym środku Litwy i miałbym większe prawo napisać »Litwo, Ojczyzno moja« niż mój wielki patron Adam Mickiewicz”[4].

W latach 1914-1917 kilkuletni Miłosz przebywał z rodzicami w Rosji, ponieważ na początku wybuchu I wojny światowej jego ojciec (jako specjalista od budowy mostów i fortyfikacji) został wcielony w szeregi armii carskiej (był oficerem saperów). Po powrocie na Litwę przyszły poeta wraz z rodziną przeniósł się do Wilna i tam w 1921 roku rozpoczął

1 Słowa po śmierci poety napisane przez Tomasa Venclovę: „Teraz, jak nigdy przedtem, widzimy, że jest równy najlepszym w XX wieku. Jest ich trzech albo czterech – poza Miłoszem to Eliot, Kawafis, Mandelsztam”; cyt. za: A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 9.

2 Szczegółowe informacje bio- i bibliograficzne dotyczące Czesława Miłosza zawierają m.in. publikacje: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, opracował zespół pod redakcją J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 5, *L-M*, Warszawa 1997, s. 405-425 wraz z uzupełnieniami: tamże, t. 10, *Ż*, Warszawa 2007, s. 594-606 (hasło: „Miłosz Czesław”); T. Venclova, *Wilno. Przewodnik biograficzny*, przeł. B. Piasecka, Warszawa 2006 (książka dedykowana „Pamięci Czesława Miłosza”; tam jego biogram na stronach 338-340); A. Franaszek, *Miłosz*.

3 Zob. T. Venclova, *Wilno*: „[…] matka Weronika pochodziła z rodu Kunatów (litew. Kunotas)”, s. 338.

4 Zob. C. Miłosz, *Do przyjaciół Litwinów*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr z 7-8 października; por. także wiersz Miłosza poświęcony Wilnu z albumu *Serce Litwy* (wyd. wspólnie z fotografiami Adama Bujaka), rozpoczynający się frazą: „Nigdy od ciebie, miasto, nie mogłem odjechać” (Kraków 2002).

edukację w polskim I Gimnazjum Męskim im. Króla Zygmunta Augusta, które ukończył, uzyskując maturę, by następnie, w latach 1929-1934, studiować prawo na USB (uzyskał magisterium w 1934 roku). Jeszcze podczas studiów opublikował debiutanckie utwory poetyckie pt. *Kompozycja* oraz *Podróż*, które ukazały się w piśmie „Alma Mater Vilnensis" (1930, nr 9, s. 56-57)[5] – zresztą obok utworów Jerzego Zagórskiego (1907-1984) czy Teodora Bujnickiego (1907-1944), z którymi w 1931 roku powołał do życia grupę poetycką Żagary[6]. Miłosz został współpracownikiem organu literackiego grupy noszącego tę samą nazwę (na krótko przemianowany na „Piony"); w latach 1933-1934 poeta wchodził w skład komitetu redakcyjnego „Żagarów". Ponadto publikował wiersze (także artykuły, noty) w pismach „Linia" (1932-1933) i „Kamena" (1934). Książkowym debiutem poetyckim był tom pt. *Poemat o czasie zastygłym* (1933), za który Związek Zawodowy Literatów Polskich przyznał mu nagrodę literacką im. Filomatów w Wilnie. Następnie jesienią 1934 roku poeta wyjechał na roczny pobyt do Paryża, dzięki uzyskaniu stypendium Funduszu Kultury Narodowej. Tam nawiązał kontakt z poetą Oskarem W. Miłoszem herbu Lubicz[7], swoim dalekim krewnym. Po powrocie z Paryża Miłosz został od jesieni 1935 roku zatrudniony jako referent literacki wileńskiego Polskiego Radia, a wkrótce ukazała się jego kolejna pozycja poetycka zatytułowana *Trzy zimy* (1936), która zyskała mu przychylność m.in. krytyka Kazimierza Wyki. W tym czasie publikował równolegle w warszawskim „Skamandrze" (1935-1936), a także w wileńskich pismach o orientacji lewicowej („Po Prostu", „Karta"). Ponieważ z tego względu przylgnęła do niego etykieta człowieka o „lewicowych poglądach", stracił posadę w rozgłośni, usunięty na żądanie władz wojewódzkich. Utrata stanowiska stała się impulsem do odbycia krótkiej podróży do Włoch. Tam Miłosz chłonął wrażenia artystyczne, szczególnie zajmowały go malarstwo oraz architektura. Po powrocie z podróży, wiosną 1937 roku, poeta osiadł w Warszawie i tam znalazł zatrudnienie w Biurze Planowania Programów Centrali Polskiego Radia. Kontynuował także działalność artystyczną, m.in. w 1938 roku za opublikowanie na łamach pisma „Pion" (nr 23) opowiadania pt. *Obrachunki* została mu przyznana nagroda w konkursie pisma.

Latem 1939 roku Miłosz (wspólnie z przyszłą żoną Janiną Dłuską-Cękalską) przebywał na Polesiu i tam zastała go wiadomość o wybuchu II wojny światowej. Jako oficjalny

5 Pismo powstało w 1922 roku jako jednodniówka „Dnia Akademika", między 1924-1935 rokiem ukazywało się periodycznie (dwanaście zeszytów). Jako wydawca pisma figurowało „Wydawnictwo Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego". Pismo zostało reaktywowane przez środowiska emigracyjne w 1949 roku w Londynie.

6 Grupa wystąpiła z oficjalnym programem pod koniec stycznia 1931 roku na wieczorze poetyckim, zorganizowanym jako Najmłodsze Wilno Literackie (w sali Związku Zawodowego Literatów Polskich).

7 Oskar Miłosz (1877-1939) – który od dwunastego roku życia przebywał we Francji, podpisywał swoje utwory literackie m.in. jako „Oskar Vladislav de Lubicz Milosz". Czesława Miłosza fascynowała jego poezja.

pracownik Polskiego Radia nie dostał karty mobilizacyjnej i w kolumnie samochodów udał się w kierunku Lublina. Po wielu perypetiach, których szczegóły znacznie poszerzyłyby ramy tego tekstu z założenia będącego jedynie biograficzną syntezą[8], dotarł ostatecznie do Rumunii i wreszcie do Wilna. Tu przez jakiś czas nawet publikował, np. w redagowanej przez Józefa Mackiewicza „Gazecie Codziennej” (marzec 1940) czy „Kurierze Wileńskim” (w maju–czerwcu 1940). Kiedy w czerwcu 1940 roku do Wilna wkroczyła Armia Czerwona, Miłoszowi udało się uciec przez zieloną granicę i latem 1940 roku powrócić do Warszawy. W okupowanej stolicy opublikował pod pseudonimem Jan Syruć *Wiersze* (czterdzieści sześć egzemplarzy wydanych konspiracyjnie na powielaczu), wstąpił także do zorientowanej socjalistycznie podziemnej organizacji (o działalność konspiracyjną Miłosz był właśnie pytany przez jednego z uczestników prezentowanego paryskiego spotkania z 27 czerwca 1975 roku). Mimo niełatwych warunków okupacyjnych (poeta został zatrudniony jako woźny w Bibliotece UW), intensywnie pracował intelektualnie – m.in. tworzył własne poezje: zbiór *Świat (Poema naiwne)* (powst. 1943), pisał eseje (np. o Balzaku, Witkacym), przekładał Szekspira i Eliota. Po upadku powstania warszawskiego (w którym nie wziął udziału) od listopada 1944 do stycznia 1945 roku przebywał (wraz z niedawno poślubioną żoną Janiną) w Goszycach pod Krakowem, a po zakończeniu działań wojennych znalazł się w Krakowie.

W okresie powojennym podjął współpracę z pismami: „Twórczość” (należał do jej zespołu redakcyjnego), „Odrodzenie”, „Dziennik Polski” i „Przekrój”. Za twórczość poetycką został nagrodzony przez ministra kultury i sztuki (kwiecień 1945). Od końca 1945 roku polski rząd powierzył Miłoszowi pełnienie funkcji dyplomatycznej – poeta pracował kolejno m.in. w polskim konsulacie w Nowym Jorku, następnie jako attaché kulturalny w ambasadzie w Waszyngtonie (od 1947), a od 1950 roku przebywał w Paryżu, pełniąc obowiązki I sekretarza ambasady. Tam właśnie w lutym 1951 roku zwrócił się do władz francuskich z prośbą o udzielenie mu azylu politycznego[9]. Uzyskawszy go, zamieszkał w Maisons-Laffitte pod Paryżem, w siedzibie Instytutu Literackiego kierowanego przez Jerzego Giedroycia, i rozpoczął stałą współpracę z miesięcznikiem „Kultura”.

Lata pięćdziesiąte okazały się przełomowym momentem w twórczości Miłosza – przede wszystkim opublikował on jako wydanie osobne *Zniewolony umysł* (1953) (wcześniej ukazywały się fragmenty), ponadto książka pojawiła się jednocześnie w tłumaczeniach na angielski (w Anglii, USA, Kanadzie) oraz francuski, co więcej, wywoływała dyskusje,

8 Po szczegóły wypada odesłać czytelnika choćby do obszernej, cytowanej już biografii A. Franaszka, *Miłosz*, zwłaszcza do rozdziału pt. *Głosy biednych ludzi 1939-1945* (s. 285-367).

9 W tym czasie żona poety przebywała w Ameryce. O tych zawiłościach w biografii poety i trudnych wyborach, które Miłosz wówczas podjął, zob. np. A. Franaszek, *Miłosz*, szczególnie rozdziały pt. *In partibus daemonis 1945-1951* (s. 369-457) oraz *Historia pewnego samobójstwa 1951-1960* (s. 459-578).

często ostre, w środowisku intelektualistów na całym świecie. Także w 1953 roku pojawiła się powieść *Zdobycie władzy* (najpierw w języku francuskim) i za tę pozycję Miłosz otrzymał Prix Littéraire Européen. Wreszcie 1953 rok przyniósł również *Światło dzienne* – zbiór wierszy. Zamykają ten okres takie teksty, jak np.: *Dolina Issy* (1955)[10], poemat *Traktat poetycki* (wyd. osobne 1957) czy studium *Rodzinna Europa* (1959)[11].

Jesienią 1960 roku Miłosz otrzymał zaproszenie od Department of Slavic Language and Literatures University of California i przeniósł się na stałe do USA, gdzie od 1961 roku objął stanowisko profesora na Wydziale Literatur i Języków Słowiańskich. Jego twórczość w kolejnych dekadach była niezwykle obfita, jak ujął to prowadzący z nim spotkanie ks. Józef Sadzik: „Obowiązki dydaktyczne nie przeszkodzą mu w nieprzeciętnej pracowitości pisarskiej, to jest zupełnie nie do wiary, skąd Miłosz ma na to wszystko czas i siły".

Bezcelowe wydaje się w tym skromnym zarysie biografii wymienianie wszystkich tomów poezji (jak choćby *Hymnu o perle*, 1982; *Drugiej przestrzeni*, 2002), wyborów wierszy (także w językach obcych), esejów (*Ziemi Urlo*, 1977; *Pieska przydrożnego*, 1997), powieści, które Czesław Miłosz stworzył – szczegółowy ich spis podają wymienione już wcześniej w przypisach kompendia.

Na zakończenie wypada przypomnieć o kontaktach pisarza z Polską. Jak powszechnie wiadomo, jego utwory od 1951 roku objęte zostały zapisem cenzury i dopiero gdy w 1980 roku Akademia Szwedzka przyznała poecie Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, wydaje się, że nie tylko symbolicznie, lecz także fizycznie zaczął powracać do kraju. Zjawił się w Polsce po raz pierwszy w czerwcu 1981 roku po trzydziestu latach nieobecności[12], a kolejnym ważnym krokiem były zapewne coraz częstsze wizyty w Krakowie – w 1993 roku został honorowym obywatelem miasta, a w czerwcu 2001 obchodził w mieście dziewięćdziesiąte urodziny[13].

Czesław Miłosz zmarł 14 sierpnia 2004 roku w wieku dziewięćdziesięciu trzech lat[14], został pochowany w Krypcie Zasłużonych na krakowskiej Skałce.

---

10 Powieść została uznana za najwybitniejszą książkę emigracyjną 1955 roku; zob. *Współcześni polscy pisarze*, t. 5, s. 409.

11 Tom został uznany za najlepszą książkę emigracyjną 1959 roku; zob. tamże, s. 410.

12 Wizycie towarzyszyły liczne spotkania (z przywódcami Solidarności), patriotyczne gesty (złożenie kwiatów pod gdańskim pomnikiem Poległych Stoczniowców), honory (doktorat honorowy KUL) i wiele innych.

13 Opis tego wydarzenia, którym dosłownie żył wówczas cały Kraków, zob. np. „Rzeczpospolita" nr 152, z 2 lutego 2001 roku.

14 Liczne informacje prasowe, ukazujące się po śmierci poety, uzupełniały: „zmarł […] w sobotnie przedpołudnie w swoim krakowskim domu w gronie najbliższych" (zob. np. „Głos znad Pregoły" Kaliningrad 2004, s. 1). W biografii poety czytamy: „Zmarł w Krakowie […] w mieszkaniu na ulicy Bogusławskiego, 14 sierpnia 2004 roku o godzinie 11.10"; A. Franaszek, *Miłosz*, s. 750.

Paryż, 27 czerwca 1975 roku

CZESŁAW MIŁOSZ

Wieczór autorski

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Proszę Państwa, no cóż, bardzo się cieszę, że tak licznie Państwo tutaj przyszliście[1], ale oczywiście nie ma miejsc, więc myśmy zrobili w ten sposób, że tuż obok, w następnej bramie, to znaczy zaraz za tymi drzwiami, jest taki hol duży, który jest insonoryzowany[2], i tam są głośniki, więc może młodsi, którzy mają więcej odwagi, tam sobie jakoś przejdą. Tam można usiąść, są dwa stopnie.

Moja rola tutaj, na tym miejscu, staje się coraz bardziej trudna i powiedziałbym nawet okrutna, bo tak się składa, że w ostatnim okresie, niewielkim okresie

1 Obecny na spotkaniu Gustaw Herling-Grudziński odnotował swoje wrażenia w *Dzienniku pisanym nocą* pod datą 27 czerwca 1975 roku: „Kiedy dziś wieczorem Miłosz czytał u palotynów swoje wiersze, moją pierwszą reakcją było wzruszenie, tylko wzruszenie. Od wielu lat bardzo rzadko zdarza mi się brać udział w podobnych imprezach [...] Potem spokojnie, w miarę jak wyławiał wiersze z kolejnych tomów, starałem się zrozumieć, co stanowi o jego wielkości (bo nie mam wątpliwości, że jest jednym z najwybitniejszych poetów współczesnych)"; G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, t. 1, *1971-1981*, Kraków 2011.

2 Insonoryzowany (z fr. *son*, *sonore* – dźwięk, dźwiękowy) – nagłośniony, wyposażony w głośniki.

czasu musiałem przedstawić Państwu takich ludzi, ludzi tak znanych, jak Józef Czapski, Jerzy Wojciechowski, Krzysztof Pomian, Zygmunt Mycielski, Zbigniew Herbert, Jerzy Turowicz[3]. A dzisiaj mam powiedzieć parę słów wprowadzenia do wieczoru autorskiego Czesława Miłosza. Najchętniej zrobiłbym to tak: „Oto Czesław Miłosz, który zechciał być wśród nas, z całego serca mu za to dziękuję, i Państwo, którzy przyszliście tak licznie, tłumnie, aby posłuchać żywego słowa Miłosza, gorąco Wam dziękuję". To powinno być właściwie wszystko, na tym powinienem zakończyć. Ale rozumiem, są wśród nas ludzie, którzy spotykają Miłosza po raz pierwszy, są zwłaszcza młodsi ludzie, ludzie zupełnie młodzi, dla których Miłosz stał się punktem odniesienia, szyfrem, tropem ich własnej tajemnicy. Wiem, że niektórzy z młodych odłożyli na przykład wyjazdy, wakacyjne podróże, wyjazdy na wakacje tylko po to, żeby uczestniczyć w dzisiejszym spotkaniu. Ci urodzeni grubo po wojnie czytają Miłosza z bezgraniczną zachłannością. Miałem okazję wiele razy z tym się spotkać. I może właśnie z tych wszystkich racji zejdę na krótko do biografii Miłosza, bo z samą poezją, oczywiście, za chwilę spotkamy się bezpośrednio.

Miłosz urodził się na Żmudzi w 1911 roku, dodam w dyskrecji, że był to dzień 30 czerwca, czyli w przyszły poniedziałek Miłosz rozpocznie sześćdziesiąty piąty rok życia, nie wygląda na to. (*oklaski*) Dzieciństwo upłynęło mu w Rosji, na Litwie, szkoły kończył w Wilnie i studiował na wileńskim uniwersytecie prawo. Nie podejmuje jednak kariery prawniczej, od początku pociąga go literatura. Po uzyskaniu dyplomu będzie zarabiał na życie jako radiowy redaktor literacki. Z paroma przyjaciółmi zakłada grupę Żagary, awangardowy ruch literacki o lewicowym zaangażowaniu politycznym. Miłosz wysuwa się szybko na czoło tego ruchu. W [19]33 roku ukazuje się pierwszy tom poetycki *Poemat o czasie zastygłym*[4]. Autor ma wówczas dwadzieścia dwa lata, a książka otrzymuje nagrodę literacką Związku Zawodowego Literatów Polskich. Lata [19]34-[19]35 spędza Miłosz na studiach w Paryżu, i w tym czasie wiąże się przyjaźnią ze swoim krewnym, głośnym poetą, Oskarem Miłoszem. Po powrocie do kraju publikuje drugi tom poetycki

3 Wymienione tu osoby gościły w Centrum Dialogu odpowiednio: Józef Czapski – 14 lutego 1975, Jerzy Wojciechowski – 7 marca 1975, Krzysztof Pomian – 25 października 1974, Zygmunt Mycielski – 11 kwietnia 1975, Zbigniew Herbert – 30 maja 1975 i Jerzy Turowicz – 6 czerwca 1975 roku.

4 C. Miłosz, *Poemat o czasie zastygłym*, Wilno 1933.

Trzy zimy[5], rok [19]36. Okres wojny przeżywa w Warszawie. W roku [19]40 ukazują się jego wiersze, tom wydany na powielaczu i pod pseudonimem[6], było to z całą pewnością rozpoczęcie praktyki tajnego powielania manuskryptów w okupowanej Polsce. Jednocześnie stoi Miłosz przy powstaniu pierwszego pisma literackiego wydawanego w Warszawie, oczywiście na powielaczu, pismo było redagowane przez Jerzego Andrzejewskiego i zawierało artykuły prawie wyłącznie Miłosza i Andrzejewskiego[7]. W 1942 roku wydaje Miłosz potajemnie antologię poezji ruchu oporu pod tytułem *Pieśń niepodległa*[8]. W tym samym okresie pracuje

5 C. Miłosz, *Trzy zimy*, Warszawa–Wilno 1936.

6 Na przygotowany własnoręcznie przez autora i opatrzony pseudonimem Jana Syrucia tom *Wiersze* (Biblioteka rękopisów wydawnictwa „Brzask", Lwów 1939 [właśc. Warszawa 1940], nakład 46 egz.) Miłosza składały się przedwojenne utwory poety. Sam Miłosz tak pisał o tym tomiku: „[...] na Dynasach, gdzie mieszkaliśmy z Janką [Janina z domu Dłuska, *primo voto* Cękalska, w 1944 roku została żoną Miłosza], odbywała się produkcja pierwszej książki wierszy w okupowanym mieście, mojego tomiku pod pseudonimem Jan Syruć, czyli pod nazwiskiem mego pradziadka. Powielacz i papier załatwił Antoni Bohdziewicz, Janka zszywała, Jerzy [Andrzejewski] pomagał"; C. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997, hasło: „Balzac", s. 58. Wydarzeniom z tamtych lat Miłosz poświęcił szkic wspomnieniowy *Dwa pożegnania* („Tygodnik Powszechny" 1983, nr 35 (1783)). Zob. szczegółowe informacje na temat tomu Miłosza: L. M. Bartelski, *Pieśń niepodległa. Pisarze i wydarzenia 1939-1942*, Kraków 1988, s. 533-534. Zob. także: J. Andrzejewski, *W pierwszym roku*, „Odrodzenie" 1945, nr 15.

7 Miłosz bagatelizował swoje zasługi w tym względzie, pisząc po latach: „Andrzejewski był redaktorem i wydawcą pierwszego podziemnego pisma literackiego w okupowanej Warszawie, co lojalnie stwierdzam, bo moja rola ograniczała się do pisania artykułów. On urządzał przepisywanie na maszynie z wieloma kopiami i organizował kolportaż. Nieduży była zasięg tego pisma, czytanego głośno w »kółkach«, ale zawsze"; C. Miłosz, *Sukiennicki, Andrzejewski*, w: tegoż, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 361. Zob. też C. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, s. 59; oraz *Korespondencja z Jerzym Andrzejewskim*, w: tegoż, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami*, Kraków 1998, s. 20.

8 *Pieśń niepodległa. Poezja polska czasów wojny*, Warszawa 1942. Antologia opracowana i opatrzona słowem *Od wydawcy* przez ks. J. Robaka (pseudonim Czesława Miłosza) zawierała wybór trzydziestu czterech wierszy poetów kilku pokoleń, zarówno krajowych, jak i emigracyjnych. Znalazły się tu utwory m.in. skamandrytów (Stanisława Balińskiego, Antoniego Słonimskiego, Juliana Tuwima), katastrofistów (Czesława

nad komentarzem i przekładem antypétaine'owskiej[9] książki Maritaina *À travers le désastre*[10]. Francuski maszynopis tej książki został dostarczony do Warszawy z Kanady przez holenderski ruch oporu. Pierwszy powojenny tom *Ocalenie*[11] ukazał się w [19]45 roku, Miłosz mieszkał wtedy w Krakowie i może z tego okresu zasługuje na wzmiankę pewien zabawny szczegół z biografii Miłosza, mianowicie wtedy również organizował się „Tygodnik Powszechny"[12], Turowicz[13] szukał współpracowników i Miłosz przyprowadził do Turowicza, spotkał ich razem, pewnego młodego człowieka, muzyka, kompozytora i krytyka muzycznego, i w ten sposób Stefan Kisielewski[14] do dziś osiadł w „Tygodniku Powszechnym", a Czesław Miłosz wszedł na listę dozgonnych gratisowych prenumeratorów pisma. W [19]46 roku wchodzi Miłosz do służby dyplomatycznej i tak będzie do roku [19]51[15]. W tym roku ma miejsce, mówiąc łagodnie, spięcie z władzami kra-

---

Miłosza, Jerzego Zagórskiego) oraz twórców najmłodszych (Krzysztofa Kamila Baczyńskiego). Książkę w nakładzie 1600 (+10) egz. wydała oficyna Zenona Skierskiego.

9 Philippe Pétain (1856-1951) – marszałek Francji, polityk. W latach 1940-1944 szef rządu Vichy. Za kolaborację z Niemcami został po wojnie skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie.

10 J. Maritain, *Drogami klęski*, przeł. i opatrzył słowem *Od tłumacza* C. Miłosz, Warszawa b.r. [1942], nakład 1600 egz. O okolicznościach publikacji tej książki mówił Miłosz: „To jest czterdziesty drugi rok, kiedy przetłumaczyłem Maritaina *À travers le désastre*. Ten maszynopis dotarł do Warszawy przywieziony przez jakiegoś holenderskiego kupca. Przetłumaczyłem i napisałem ładną przedmowę broniąca honoru Francji, tzn. że nie wszyscy Francuzi są kolaboracjonistami. *À travers le désastre* to książka, która jest oczywiście przeciwko kolaboracji, przeciwko Pétainowi, książka wielbiąca de Gaulle'a"; *Czesława Miłosza autoportret przekorny. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut*, Kraków 1988, s. 106.

11 C. Miłosz, *Ocalenie*, Warszawa 1945.

12 „Tygodnik Powszechny" – zob. przyp. 4, s. 25.

13 Jerzy Turowicz – zob. przyp. 5, s. 25. Zob. też biogram autorstwa ks. Rafała Dudały, s. 81-85.

14 Stefan Kisielewski (1911-1991) – publicysta, prozaik, kompozytor, krytyk muzyczny. Na temat początków współpracy Kisielewskiego z „Tygodnikiem Powszechnym" zob. C. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, hasło: „Kisielewski", s. 138-139; oraz S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990, s. 139.

15 Czesław Miłosz pracował w służbie dyplomatycznej PRL w latach 1945-1950, zajmując stanowisko radcy kulturalnego w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku (luty–październik 1946), następnie attaché kulturalnego i II sekretarza ambasady

jowymi, w wyniku którego osiada Miłosz we Francji i rozpoczyna od tego czasu regularną współpracę z „Kulturą" paryską[16]. I tak jest aż do dziś. W [19]53 roku publikuje *Zniewolony umysł*[17], książka staje się ewenementem, wzbudza pasję, jest tłumaczona na wiele języków. I w tymże samym roku ukazuje się znakomity zbiór *Światło dzienne*[18], zbiór wierszy. Rok [19]55 przynosi *Zdobycie władzy*[19], książkę, za którą otrzymuje Europejską Nagrodę Literacką[20], oraz *Dolinę*

w Waszyngtonie (listopad 1946–październik 1950 roku), a od jesieni 1950 roku I sekretarza ambasady PRL w Paryżu. W lutym 1951 roku zrezygnował ze służby dyplomatycznej, zwrócił się do władz francuskich o azyl polityczny. Zob. *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945-1950*, opracowała i przypisami opatrzyła M. Morzycka-Markowska, posłowie M. Kornat, Warszawa 2013; oraz *Czesława Miłosza autoportret przekorny*, s. 113-121.

16 Od 1951 roku Miłosz nawiązał ścisłą współpracę ze środowiskiem paryskiej „Kultury", zamieszkał w budynku będącym siedzibą jej redakcji przy Maissons-Laffitte, a 15 maja, w czasie konferencji prasowej, ogłosił publicznie decyzję pozostania za granicą. Oświadczenie na ten temat, zatytułowane *Nie* ogłosił w „Kulturze" (1951, nr 5, s. 3-13). Pisarz wielokrotnie komentował te wydarzenia. Zob. np. jego *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 145, 159, 170, 274-275, 277-286; oraz: R. Gorczyńska, *Wokół „sprawy Miłosza"*, w: tejże, *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992, s. 247-253; J. Pyszny, *„Sprawa Miłosza", czyli poeta w czyśćcu*, w: *Poznawanie Miłosza 2*, cz. 1 (1980-1998), red. A. Fiut, Kraków 2000, s. 53-81; M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939-1989*, wyd. 2 rozszerzone, Wrocław 1999, s. 197-199.

17 C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953; pol. wyd. Warszawa 1989. Już w kilka lat po publikacji ukazały się liczne przekłady na język angielski (m.in. *The Captive Mind*, przeł. J. Zielonko, London 1953; New York 1953; Toronto 1953; New York 1955), francuski (*La pensée captive. Essai sur les logocraties populaires*, przeł. C. Miłosz i A. Prudhommeaux, Paris 1953, 1962), hiszpański (*El pensamiento cautivo*, przeł. E. Revol, San Juan 1954, 1957), niemiecki (*Verführtes Denken*), przeł. A. Loepfe, Köln 1953, 1954, 1955, 1956), szwedzki (*Själar i fångenskap*, przeł. I. Ekman Nordgaard, Stockholm 1956), włoski (*La mente prigioniera*, przeł. z jęz. ang. O. Ceretti Borsini, Mediolan 1955).

18 C. Miłosz, *Światło dzienne*, Paryż 1953.

19 C. Miłosz, *Zdobycie władzy*, Paryż 1955. Dwa lata wcześniej ukazało się francuskie tłumaczenie powieści dokonane przez Jeanne Hersch (*La prise du pouvoir*, Paris 1953).

20 Prix Littéraire Européen Miłosz otrzymał w 1953 roku za francuskie tłumaczenie *Zdobycia władzy*. Nagroda w wysokości 5000 franków szwajcarskich przyznana została *ex aequo* Miłoszowi i niemieckiemu prozaikowi Wernerowi Warsinsky'emu.

Issy[21]. Rok [19]57 wielki *Traktat poetycki*[22], następnie przekład Daniela Bell[23] *Prace i gorycze*[24], przekład Jeanne Hersch[25] *Polityka i rzeczywistość*[26]. W jednym [19]57 roku. W [19]58 roku wychodzą *Kontynenty*[27] oraz przekład i wybór pism Simone Weil[28]. W [19]59 wydaje Miłosz *Rodzinną Europę*[29] oraz *Kulturę masową*[30] z serii „Dokumenty". Następnie w [19]60 roku nowe opracowanie w serii „Dokumenty" pod tytułem *Węgry*[31]. W [19]61 roku ma miejsce ważny fakt w życiu Miłosza, mianowicie na stałe przenosi się do Stanów Zjednoczonych, obejmuje katedrę języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie kalifornijskim w Berkeley[32]. Miłosz poeta zostaje od tego czasu panem profesorem. Jak napisał

21 C. Miłosz, *Dolina Issy*, Paryż 1955.

22 C. Miłosz, *Traktat poetycki*, Paryż 1957.

23 Daniel Bell (1919-2011) – amerykański socjolog i publicysta, profesor Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku i Uniwersytetu Harvarda w Cambridge.

24 D. Bell, *Praca i jej gorycze. Kult wydajności w Ameryce* (*Works and Discontents*), tłum. C. Miłosz, Paryż 1957 (Biblioteka „Kultury" t. 25).

25 Jeanne Hersch (1910-2000) – szwajcarska filozof polskiego pochodzenia, tłumaczka. Studia filozoficzne odbyła pod kierunkiem Karla Jaspersa, w latach 1956-1977 była profesorem Uniwersytetu w Genewie (jako pierwsza kobieta na tym stanowisku w Szwajcarii), w latach 1966-1968 przewodniczyła sekcji filozoficznej UNESCO. Odegrała ważną rolę w początkach pobytu Miłosza we Francji, inspirując go do pracy (była pomysłodawczynią i tłumaczką *Zdobycia władzy*, przełożyła także *Dolinę Issy*). Miłosz wspomina jej postać w *Roku myśliwego* (zwł. s. 281-286), poświęcił jej także wiersz *Czego nauczyłem się od Jeanne Hersch?* (opubl. w tomie *To*, Kraków 2000).

26 J. Hersch, *Polityka i rzeczywistość*, przeł. C. Miłosz, Paryż 1957.

27 C. Miłosz, *Kontynenty*, Paryż 1958.

28 S. Weil, *Wybór pism*, tłumaczył z francuskiego i opracował C. Miłosz, Paryż 1958 (Biblioteka „Kultury" t. 33).

29 C. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Paryż 1959.

30 *Kultura masowa* [Fiedler Leslie A. i in.], przeł. i oprac. C. Miłosz, Paryż 1959 (Dokumenty, t. 6); wyd. krajowe Kraków 2002.

31 *Węgry*, przeł. i oprac. C. Miłosz, Paryż 1960 (Dokumenty, t. 8) – zbiór esejów na temat rewolucji węgierskiej 1956 roku.

32 W 1960 roku Czesław Miłosz wyjechał do Stanów Zjednoczonych i rozpoczął pracę jako wykładowca na Wydziale Literatur i Języków Słowiańskich w California University w Berkeley. Tu do 1978 roku prowadził wykłady z literatury polskiej i rosyjskiej. W roku akademickim 1981/82 objął katedrę im. Eliota Nortona na Uniwersytecie

Miłosz: „Ciemnowielmożny profesor Milosz, który pisywał wiersze w bliżej nieznanym języku”[33]. Tak sam siebie ironicznie określił w niepublikowanym jeszcze wierszu *Czarodziejska góra*. Już z kalifornijskiego okresu pochodzi *Król Popiel i inne wiersze*[34] oraz opublikowany w tym samym [19]62 roku *Człowiek wśród skorpionów*[35]. Obowiązki dydaktyczne nie przeszkodzą mu w nieprzeciętnej pracowitości pisarskiej, to jest zupełnie nie do wiary, skąd Miłosz ma na to wszystko czas i siły. Rok [19]64, nowy tom wierszy *Gucio zaczarowany*[36]. Rok [19]65 *Antologia polskiej poezji*[37] po angielsku we własnym wyborze i przekładzie. Rok [19]67 wielki tom wierszy wydany w Londynie[38]. Rok [19]68 angielski przekład *Poezji wybranych* Zbigniewa Herberta[39]. Rok [19]69 nowy tom wierszy *Miasto bez imienia*[40], następnie w tym samym roku tom znakomitych esejów *Widzenia nad zatoką San Francisco*[41] oraz ogromna *Historia literatury polskiej*[42] pisana przez Miłosza bezpośrednio po angielsku. Rok [19]72 P*rywatne obowiązki*[43]. Rok [19]73 – angielski

---

Harvarda w Cambridge. Na ten temat zob. wypowiedzi Miłosza, m.in. *Kraj wielkiej samotności*, w: *Czesława Miłosza autoportret przekorny*, s. 123-125.

33 Cytat z powstałego w 1975 roku tytułowego wiersza cyklu *Czarodziejska góra* opublikowanego w tomie *Hymn o Perle* (1982).

34 C. Miłosz, *Król Popiel i inne wiersze*, Paryż 1962.

35 C. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim*, Paryż 1962.

36 C. Miłosz, *Gucio zaczarowany*, Paryż 1965.

37 *Postwar Polish Poetry. An Anthology Selected and Translated by Czesław Miłosz*, Garden City, New York, 1965. Antologia polskiej poezji powojennej (krajowej i emigracyjnej) obejmuje wiersze dwudziestu pięciu poetów (w trzecim rozszerzonym wydaniu z 1983 roku (Berkeley and Los Angeles: University of California Press) znalazły się wiersze m.in. Leopolda Staffa, Antoniego Słonimskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Aleksandra Wata, Anny Świrszczyńskiej, Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza, Wisławy Szymborskiej, Zbigniewa Herberta, Stanisława Grochowiaka i Stanisława Barańczaka).

38 C. Miłosz, *Wiersze*, Londyn 1967.

39 Z. Herbert, *Selected Poems*, translated by C. Miłosz and P. D. Scott, Hannondworth 1968.

40 C. Miłosz, *Miasto bez imienia. Poezje*, Paryż 1969.

41 C. Miłosz, *Widzenia nad zatoką San Francisco*, Paryż 1969.

42 C. Miłosz, *The History of Polish Literature*, London–New York 1969. Polskie wyd.: *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.

43 C. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Paryż 1972.

wybór jego wierszy we własnym przekładzie[44], rok [19]74 – ostatni z dotychczas wydanych zbiorów wierszy, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*[45]. W sumie blisko trzydzieści tomów na sześćdziesięciopięciolecie pracowitego żywota. Miłosz pisał: „A może już mój dług został spłacony / I zrobiłem co mogłem, dla mego języka / Wiedząc, że w zamian będę miał milczenie”[46]. To było napisane w wierszu *Władca Albanii*. Otóż, oczywiście, Miłosz się kardynalnie pomylił. Milczenie, jeśli czasem zalega wokół dzieła Miłosza, jest wynikiem z oczywistością małych, niepoważnych, przemijających złośliwości, bo jeszcze nigdy tak się nie zdarzyło, żeby z księciem przegrał poeta.

CZESŁAW MIŁOSZ: Dziękuję, Józku. Dziękuję. (*oklaski*) Muszę powiedzieć, że doceniam przywilej mówienia tutaj wierszy po polsku, to mi się zdarza bardzo rzadko, raz na kilka lat, a jeżeli mi się zdarza, to najpierw każdy wiersz muszę przeczytać po angielsku, żeby słuchacze troszeczkę coś zrozumieli z tych wierszy, więc czytanie wierszy po polsku to dla mnie jest wielkie święto i oceniam to nadzwyczajnie jako wielki, rzeczywiście, zaszczyt i radość. Zacznę... nie będę czytać wierszy po prostu jednym ciągiem, bez komentarza. Zacznę od kilku wierszy, które są... tłumaczą się same przez się, ale mają pewien charakter... może troszkę wyznań czy programów. Czy mam tutaj siedzieć naprzeciwko mikrofonów, tak?

3. Czesław Miłosz, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC

44 C. Miłosz, *Selected Poems*, introduced by K. Rexroth, transl. by C. Miłosz, P. Dale Scott, R. Lourie, A. Miłosz, J. Darowski, J. Carpenter, L. Davis, New York 1973.

45 C. Miłosz, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, Paryż 1974.

46 Cytat z wiersza *Władca Albanii* opublikowanego w tomie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Tak.

CZESŁAW MIŁOSZ:

[Tak mało][47]

Tak mało powiedziałem.
Krótkie dni.

Krótkie dni,
Krótkie noce,
Krótkie lata.

Tak mało powiedziałem,
Nie zdążyłem.

Serce moje zmęczyło się
Zachwytem,
Rozpaczą,
Gorliwością,
Nadzieją.

Paszcza lewiatana
Zamykała się na mnie.

Nagi leżałem na brzegach
Bezludnych wysp.

Porwał mnie w otchłań ze sobą
Biały wieloryb świata.

I teraz nie wiem
Co było prawdziwe.

CZESŁAW MIŁOSZ: Głośniej? Czy to działa ten mikrofon na tamtych, czy tylko na mnie?

47 Powstały w 1969 roku w Berkeley wiersz pochodzi z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

Zadanie[48]

W trwodze i drżeniu myślę, że spełniłbym swoje życie
Tylko gdybym się zdobył na publiczną spowiedź
Wyjawiając oszustwo, własne i mojej epoki:
Wolno nam było odzywać się skrzekiem karłów i demonów
Ale czyste i dostojne słowa były zakazane
Pod tak surową karą, że kto jedno z nich śmiał wymówić
Już sam uważał się za zgubionego.

Lektury[49]

CZESŁAW MIŁOSZ: To jest wiersz, który jako komentarz mogę powiedzieć, że nie jest bez związku z faktem, że wykładam na uniwersytecie Dostojewskiego.

Zapytałeś mnie jaka korzyść z Ewangelii czytanej po grecku.
Odpowiem, że przystoi abyśmy prowadzili
Palcem wzdłuż liter trwalszych niż kute w kamieniu,
Jak też abyśmy, z wolna wymawiając głoski,
Poznawali prawdziwe dostojeństwo mowy.
Przymuszonym uwagą, nie dalszy niż wczoraj
Wyda się tamten czas, choć twarze cezarów
Inne dziś na monetach. Ciągle trwa ten eon,
Lęk i pragnienie te same, oliwa i wino
I chleb znaczą to samo. Również chwiejność rzeszy
Chciwej jak niegdyś cudów. Nawet obyczaje,
Uczty weselne, leki, płacze po umarłych
Różnią się tylko pozornie. Na przykład i wtedy
Pełno było tych, których w tekście się nazywa
Daimonizomenoi, czyli biesujących
Albo i biesowatych (gdyż „opętanymi"
Język nasz ich mianuje z fantazji słownika).
Drgawki, na ustach piana, zgrzytanie zębami
Nie uchodziły wtedy za znamię talentów.
Biesowaci nie mieli pism ani ekranów,
Rzadko tykając sztuki i literatury.

48 Wiersz z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

49 Wiersz z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

Niemniej przypowieść o nich pozostaje w mocy:
Że duch nimi władnący może wstąpić w wieprze,
Które, zdesperowane tak nagłym zderzeniem
Dwóch natur, swojej własnej i lucyferycznej,
Skaczą w wodę i toną. Co wciąż się powtarza.
I tak na każdej stronie wytrwały czytelnik
Dwadzieścia wieków widzi jako dni dwadzieścia
Kres mającego raz kiedyś eonu.

CZESŁAW MIŁOSZ: Te trzy wiersze to jest taki wstęp, program, jeżeli ktoś woli, czy też przedstawienie mojej linii oporu wobec pewnych tendencji w dzisiejszej poezji, dzisiejszej sztuce, a teraz przejdę do zupełnie innej epoki, do wierszy bardzo dawnych, i przeczytam wiersz napisany w 1934 roku, pod tytułem *Do księdza Ch.*, to jest wiersz napisany do mojego prefekta w szkole, któremu nieźle zalazłem za skórę i który wyrzucał mnie z klasy za niestosowne pytania, a właściwie już wreszcie po prostu mówił: „Ty masz nieprzyzwoity wyraz twarzy, wyjdź za drzwi". (*śmiech sali*) Jest to wiersz napisany w Wilnie w 1934 roku, i najdziwniejsze jest, że niedawno dowiedziałem się, że bohater tego wiersza nadal żyje, ma lat dziewięćdziesiąt i jest nadal proboszczem i pełni swoje obowiązki kapłańskie w parafii pod Wilnem[50].

50 Mowa o ks. Leopoldzie Chomskim (1885-1982), który był prefektem w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie. Sportretowany przez Miłosza w *Rodzinnej Europie*. W latach 1911-1919 uczył w Seminarium Duchownym w Wilnie, a następnie (1919-1931) był kapelanem i prefektem w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie. Oprócz Miłosza spośród jego uczniów wymienić można Ludwika Stommę. Po wojnie był proboszczem w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Wilnie na Zwierzyńcu, a od 1947 roku do śmierci w Białej Wace pod Wilnem. O długotrwałym wpływie ks. Chomskiego na swoją osobowość pisał Miłosz w *Roku myśliwego*, s. 227: „Teraz, kiedy robię bilans życia, muszę przyznać, że moja niechęć do psychoanalizy była wymowna, to jest mogła świadczyć, że mam dużo do ukrycia. W istocie nigdy nie zaznałem wyzwolenia. Osiem lat w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta i wpływ księdza prefekta Leopolda Chomskiego naznaczyły mnie tak silnie, że zdobywałem się najwyżej na bunt, ale bunt, to jeszcze nie to samo co wolność. Grzeczny chłopiec we mnie był pobożny, pilny, przesądny, konserwatywny, zawsze też po stronie autorytetów i przeciw anarchii. Sięgnąć do sedna moich obciążeń i zrobić z nich użytek władczy – tego nie umiałem, a umiał to Gombrowicz. W moich książkach jest dużo szacunku dla konwencjonalnych cnót i wbrew mojej woli mogłem

[Do księdza Ch.][51]

Do ciebie, słyszącego głosy niemych chórów,
zgiętego nad smutnymi ołtarzami Pana
w wiejskim, dusznym kościele, do ciebie, o mściwy,
piszę ten list, prefekcie, burzo zapomniana.

CZESŁAW MIŁOSZ: Już wtedy zapomniana.

Już włos gładko sczesany spływa siwym strąkiem
na kark przecięty blizną po cielesnych mieczach,
już wzrok twój fanatyczny jest martwym skowronkiem
zabitym w ogniu świata, któremu zaprzeczał.
Twoje usta śnię często. Ich grymas niesławny
długo uczył pogardy wszystkiego prócz zgonu.
Dziś ja, uczeń, poznałem nicość form powabnych,
i otośmy już obaj z jednego zakonu.

Góry ciemne jak irys w trawie mokrych sadów,
oczy kobiet, ich uścisk w mgle zbielałej nocy
na popiół, na płyn cierpki pełen skrytych jadów
zamieniałeś, tnąc słowem z Dawidowej procy.
Wesele ciał, złączonych z wodami i ogniem,
górą lecących ptakiem, rybą mknących dołem,
nienawiścią paliłeś, aż sczerniałe głownie
spadły w noc, a noc była dla ciebie – kościołem.

Ziemia drży, drzewo milknie, kiedy stąpa prawy,
ale wiek nazbyt grzeszny świętego nie zrodzi
– tak uczyłeś, a miasta strumień wrzącej lawy
zgasi i żaden Noe nie ujdzie na łodzi.

---

nieraz uchodzić za moralistę. Wstydziłem się mojej niecnoty, zamiast powiedzieć: tak, ona jest mną, taki jestem i basta. Ta niecnota brała się z zakłóceń moich stosunków ze zbiorowością, najpierw szkolną klasą, i nosiłaby nazwę skrajnego indywidualizmu, tak że walory kolektywne mało do mnie przemawiały". Dziesięć lat później Miłosz opublikował swoisty komentarz do tego wiersza: *Ksiądz Ch. po latach* (w tomie *Nieobjęta ziemia*, 1984). Zob. J. Kryszak, *Prefekt Czesława Miłosza*, „Twórczość" 2007, nr 7, s. 119-124.

51 Wiersz z tomu *Trzy zimy*.

O światło potępienia, o wieczną zatratę
modliłem się wtedy, a ręce skrzydlate
czułem w każdym powiewie muskającym twarz.
Ty, dzieła swoich nauk zawsze nieświadomy,
w starej sutannie lecąc nad ziemi ogromy
na ludzkie czyny ciemny upuszczałeś płaszcz.

Dojrzałem, moje ciało jest czułą kołyską
dla mocy, w których płaczu zawiera się wszystko,
leżą w pięknym posłaniu i miłość, i głód.
Wiatr swobodnych poranków we włosach powiewa
i jabłko, ciężkie jabłko, sen rajskiego drzewa
toczy się, potrącane końcem lekkich stóp.

I jest szum, przypływ morza dotychczas nieznanego,
morza nicości. Pod białą pianą jego
utonęły zwierzęta i lądy.
Ciesz się, triumfatorze. Obu przyjęło morze.
W jego głosie zagłady grzmią trąby.

Pogodzeni jesteśmy po długim skłóceniu,
wiedząc, że z szczęścia ludzi kamień na kamieniu
nie zostanie.
Ziemia usta rozewrze, w jej dudniącej katedrze
chrzest odbiorą ostatni poganie.

CZESŁAW MIŁOSZ: Jeszcze z przedwojennych wierszy przeczytam wiersz pod tytułem *Siena*, która przedstawia kontrast pomiędzy dwoma krajobrazami: *Siena* i *Śląsk*.

[Siena][52]

W tym cała piękność snu, że krew nie płynie,
ale zastyga w znak, gdy dotknie miecz,
w tym cała piękność snu, że w ciemnej glinie
jest odpoczynek wśród anielskich rzesz.
I złota wije się dokoła żmija
i wszystko tutaj trwa, choć nic nie mija.

52 Wiersz z tomu *Trzy zimy* (opatrzony informacją autora: „Italia – Śląsk, 1937").

O głodzie głucho tu, co nas pożera,
bo kwiat z marmuru lepiej się pomodli.
O głodzie głucho tu. Ryta litera
żyje pod nogą. My, jak blask pochodni
jesteśmy, drżący pod blaskiem słonecznym.
Jak ptaków głos o świcie – ostatecznym.

Ach, zrozumiałym trzeba być. Więc widzę
niebo błękitne nad murami Sieny.
Ach, zrozumiałym trzeba być. Łodydze
podobną wieżę, turniejów areny.
I krzyże męki na złocie się ważą,
z żurawim skrzydłem i jaskółczą twarzą.

Niebieski winnic dym. Słodyczy dosyć.
Ale ta słodycz od ziemi odpycha.
Niebieski winnic dym. Nie o to prosić
trzeba w pokorze co dzień, choćby licha
była ta prośba, która głowę skłania,
gdy pragnie krwi, rozkoszy i kochania.

O wielki oddech rozpalonych młotów,
o żużli głuche na brzegach zwaliska,
trawę zetlałą u fabrycznych płotów,
smutek i pary smugę, co wytryska
z blaszanych daszków na niebo zmienione.
O gorycz, niski los, trudną obronę.

O ranne gwizdy, zamglone cysterny,
wszystko, co siłą swoją serce rani,
kobiet przy bramach wzrok niemiłosierny,
o gwiazdę huty, za którą zbłąkani
idziemy skrajem suchych pól i grzmią
wagony, wagony, węgiel w nocy wiozą.

A Siena spada w blask, jakby strząśnięta
rosa w potoki zbiegające z gór.
A Siena spada w blask i nie pamięta
wzrok jej kolorów, jej kamiennych piór.
Cichnie gwar widm, otwarte wrota boju.
Gwiazdo, chroń nas – od szczęścia i spokoju.

CZESŁAW MIŁOSZ: No i rzeczywiście, ani szczęścia, ani spokoju. (*do księdza Józefa Sadzika*): Nie lepiej puścić, żeby to sala słyszała, zamiast nagrywać, co? Co? Czy mam głośniej mówić? Co? Właściwie nie bardzo mi się chce czytać wierszy okropnych o... z czasów wojny. A to przeczytam kilka, które są tak samo pisane wtedy, w najgorszym okresie, ale są alegoryczne.

Piosenka o końcu świata[53]

W dzień końca świata
Pszczoła krąży nad kwiatem nasturcji,
Rybak naprawia błyszczącą sieć.
Skaczą w morzu wesołe delfiny,
Młode wróble czepiają się rynny
I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.

W dzień końca świata
Kobiety idą polem pod parasolkami,
Pijak zasypia na brzegu trawnika,
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa
I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,
Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa
I noc gwiaździstą odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,
Są zawiedzeni.
A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
Nie wierzą, że staje się już.
Dopóki słońce i księżyc są w górze,
Dopóki trzmiel nawiedza różę,
Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewiązując pomidory:
Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.

(*oklaski*)

53 Wiersz z cyklu *Głosy biednych ludzi* z tomu *Ocalenie*.

CZESŁAW MIŁOSZ: No może jeden wiersz z czasu wojny, *Przedmieście*. To jest takie ironiczne przedstawienie krajobrazu podmiejskiego Warszawy.

[Przedmieście][54]

Ręka z kartami upada
W gorący piasek,
Słońce zbielałe upada
W gorący piasek,
Felek bank trzyma, Felek nam daje,
I blask przebija zlepioną talię,
Gorący piasek...

Przełamany cień komina. Rzadka trawa.
Dalej miasto otworzone krwawą cegłą.
Rude zwały, drut splątany na przystankach.
Karoserii zardzewiałej suche żebro.
Świeci glinianka.

Pusta ćwiartka zakopana
W gorący piasek,
Kropla deszczu zakurzyła
Gorący piasek.
Janek bank trzyma, Janek nam daje,
Gramy i lecą lipce, i maje,
Gramy rok drugi, gramy i czwarty,
I blask przez czarne sypie się karty
W gorący piasek.

Dalej miasto otworzone krwawą cegłą,
Jedna sosna za żydowskim domem,
Sypkie ślady i równina aż do końca.
Pył wapienny, toczą się wagony,
A w wagonach czyjaś skarga skamlająca.

Weź mandolinę, na mandolinie
Wygrasz to wszystko
Ech palcem w struny.

54 Wiersz z cyklu *Głosy biednych ludzi* z tomu *Ocalenie*.

Piękna piosenka,
Jałowe pole,
Szklanka wypita,
Więcej nie trzeba.

Patrz, idzie drogą wesoła dziwa,
Pantofle z korka, czub fryzowany,
Chodź tu, dziewczynko, pobaw się z nami.
Jałowe pole,
Zachodzi słońce.

CZESŁAW MIŁOSZ: No i jeszcze można tu przeczytać wiersz pod tytułem *W Warszawie*, napisany w Krakowie w [19]45 roku.

GŁOS Z SALI: Z powstania [...], z powstania.

CZESŁAW MIŁOSZ: Nie, to jest wiersz, to jest wiersz o Warszawie po...

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Szóstym? [?]

[W Warszawie][55]

Co czynisz na gruzach katedry
Świętego Jana, poeto,
W ten ciepły, wiosenny dzień?

Co myślisz tutaj, gdzie wiatr
Od Wisły wiejąc rozwiewa
Czerwony pył rumowiska?

Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz
Płaczką żałobną.
Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz
Ran wielkich swego narodu,
Aby nie zmienić ich w świętość,
Przeklętą świętość, co ściga
Przez dalsze wieki potomnych.

55 Wiersz z tomu *Ocalenie*, z informacją autora „Kraków, 1945".

Ale ten płacz Antygony,
Co szuka swojego brata,
To jest zaiste nad miarę
Wytrzymałości. A serce
To kamień, w którym jak owad
Zamknięta jest ciemna miłość
Najnieszczęśliwszej ziemi.

Nie chciałem kochać tak,
Nie było to moim zamiarem.
Nie chciałem litować się tak,
Nie było to moim zamiarem.
Moje pióro jest lżejsze
Niż pióro kolibra. To brzemię
Nie jest na moje siły.
Jakże mam mieszkać w tym kraju,
Gdzie noga potrąca o kości
Nie pogrzebane najbliższych?
Słyszę głosy, widzę uśmiechy. Nie mogę
Nic napisać, bo pięcioro rąk
Chwyta mi moje pióro
I każe pisać ich dzieje,
Dzieje ich życia i śmierci.
Czyż na to jestem stworzony,
By zostać płaczką żałobną?
Ja chcę opiewać festyny,
Radosne gaje, do których
Wprowadzał mnie Szekspir. Zostawcie
Poetom chwilę radości,
Bo zginie wasz świat.

Szaleństwo tak żyć bez uśmiechu
I dwa powtarzać wyrazy
Zwrócone do was, umarli,
Do was, których udziałem
Miało być wesele
Czynów, myśli i ciała, pieśni, uczt.
Dwa ocalone wyrazy:
Prawda i sprawiedliwość.

CZESŁAW MIŁOSZ: Teraz przeczytam fragmenty z poematu... *Traktatu poetyckiego*, który to utwór jest historią poezji polskiej dwudziestego wieku i opisuje w skrótach krajobraz historyczny, polityczny, literacki. Zaczyna się to od wstępu, a potem jest charakterystyka czasów przed I wojną światową, nazywa się to *Piękne czasy*.

[Piękne czasy][56]

Fiakry drzemały pod Mariacką Wieżą.
Kraków malutki jak jajko w listowiu
Wyjęte z rondla farby na Wielkanoc.
I w pelerynach kroczyli poeci.
Nazwisk ich dzisiaj już się nie pamięta.
Ale ich ręce były rzeczywiste,
Spinki, mankiety nad blatem stolika.
Dziennik na kiju niósł Ober i kawę
Aż minął, tak jak oni, bez imienia.
Muzy, Rachele w powłóczystym szalu,
Zwilżały usta, warkocz upinając
Szpilką co leży z popiołem ich córek
Albo w gablotce, przy konchach bez dźwięku
I szklanej lilii. Anioły secesji
W ciemnych wygódkach rodzicielskich domów
Rozmyślające o związku płci z duszą,
Leczące w Wiedniu smutki i migreny
(Docent Freud, słyszę, z Galicji jest rodem).
I Annie Csilag rosły, rosły włosy,
Szamerowana była pierś huzarów.
Po górskich wioskach szła wieść o Cesarzu
Którego powóz widział ktoś w dolinie.

Tam nasz początek. Na próżno się bronić,
Próżno wspominać daleki Wiek Złoty.
Nam raczej przyjąć i uznać za swoje
Wąsik z pomadą, melonik na bakier
I tombakowej brzękanie dewizki.

56 Fragment stanowiącego pierwszą część poematu *Traktat poetycki* wiersza opublikowanego w tym tomie w 1957 roku.

Za swoją uznać pieśń przy kuflu piwa
W czarnych jak sukno fabrycznych osadach.
Zapałką trzasnąć, na dwanaście godzin
Iść, tworzyć w dymach postęp i bogactwo.

Płacz, Europo, i czekaj szyfkarty.
W grudniowy wieczór, w porcie Rotterdamu
Milczący stanie okręt emigrantów.
W zamarzłe maszty, jak w śnieżne chojary
Z dołu uderzy litanijny chór
W chłopskim, słoweńskim czy polskim, narzeczu.

Trafiona z pistoletu gra pianola.
Kadryl po knajpach goni dzikie pary.
I ruda, tłusta, prztykając w podwiązkę,
Z rozwalonymi udami na tronie,
W pantoflach z puszkiem, czeka tajemnica
Na domokrążców gum i salwarsanu.

Tam nasz początek. Już miga iluzyon:
Max Linder krowę prowadzi i pada.
W ogródkach świecą przez zieleń lampiony.
Żeńska orkiestra w puzon, w puzon dmie.

Aż z rąk, pierścieni, gorsetów liliowych,
Z popiołu cygar, wije się, rozwija
Przez bory, lasy, góry i równiny
Komenda: „Vorwärts!" „En avant!" „Allez!"

To nasze serca, wapnem przysypane,
Na pustych polach które zlizał płomień.
I nikt nie wiedział czemu się skończyło
– Grała pianola – postęp i bogactwo.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Tutaj jeszcze fragment drugiego rozdziału pod tytułem *Stolica*, o Warszawie.

[Stolica][57]

Ty, obce miasto na sypkiej równinie,
Pod prawosławną kopułą Soboru,
Dla ciebie muzyką piszczałka roty,
Kawalergard, sołdat wsiech wysze,
Tobie z dorożki rży Ałławerdy.
Tak trzeba odę zaczynać, Warszawo,
Do twego żalu, nędzy i rozpusty.
Przekupień, ręką zgrabiałą od chłodu,
Szklanką odmierza pestki słonecznika.
Praporszczyk wiezie kolejarską córę.
Księżnę z niej zrobi w Elizawetgradzie.

Na Czerniakowskiej, Górnej i na Woli
Już czarna Mańka, szumiąc falbankami,
Na piętro idzie, robi perskie oko.

A tobą włada, miasto, Cytadela.
Uszami strzyże kabardyński koń
Jeżeli echo niesie „Ponad troony".

Na gubernialną dosyć masz stolicę,
Ty, luna-parku prywislanskich krajów.
Więc tobie teraz być stolicą państwa
Kiedy się tłoczą zbiegowie z Ukrajny
Sprzedając brylant z dworu pod Odessą?
Szabla, francuska strzelba z demobilu
Niechaj wystarczą za broń w twoich bitwach.
Przeciwko tobie, śmieszna, wybuchł strajk
I w światłej Pradze i w dokach Londynu.

Więc ochotnicy w biurach propagandy
Piszą nocami o wschodniej nawale,
Nie wiedząc, że im będzie grzmieć nad grobem
Z chrapliwej miedzi trąb Internacjonał.

57 Fragment stanowiącego drugą część poematu *Traktat poetycki* wiersza opublikowanego w tym tomie w 1957 roku.

A jednak jesteś. Z czarnym twoim gettem,
Z bezrobotnymi, których gniew jest senny,
Ze łzami kobiet w przedwojennej chustce.

Latami będzie chodzić w Belwederze.
Piłsudski nigdy nie uwierzy w trwałość.
I będzie mruczeć: „Oni nas napadną".
Kto? I pokaże na zachód, na wschód.
„Koło historii wstrzymałem na chwilę".

Powój wyrośnie z plam zeschniętej krwi.
Gdzie żyto klęka, tam wstaną bulwary.
I pokolenie pyta: jak to było?

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Teraz może przeczytam z zupełnie innego rejestru wiersz pod tytułem *Mittelbergheim*. Mittelbergheim to jest miasteczko w Alzacji, wiersz jest przypisany Stanisławowi Vincenzowi, napisany w [19]51 roku.

[Mittelbergheim][58]
[*Stanisławowi Vincenzowi*]

Wino śpi w beczkach z dębu nadreńskiego.
Budzi mnie dzwon kościołka między winnicami
Mittelbergheim. Słyszę małe źródło
Pluszczące w cembrowinę na podwórzu, stuk
Drewniaków na ulicy. Tytoń schnący
Pod okapem i pługi i koła drewniane
I zbocza gór i jesień przy mnie są.

Oczy mam jeszcze zamknięte. Nie goń mnie
Ogniu, potęgo, siło, bo za wcześnie.
Przeżyłem wiele lat i jak w tym śnie
Czułem że sięgam ruchomej granicy
Za którą spełnia się barwa i dźwięk
I połączone są rzeczy tej ziemi.
Ust mi przemocą jeszcze nie otwieraj,
Pozwól mi ufać, wierzyć że dosięgnę,
Daj mi przystanąć w Mittelbergheim.

58 Wiersz zamykający tom *Światło dzienne*, datowany: „Mittelbergheim, Alzacja, 1951".

Ja wiem, że powinienem. Przy mnie są
Jesień i koła drewniane i liście
Tytoniu pod okapem. Tu i wszędzie
Jest moja ziemia, gdziekolwiek się zwrócę
I w jakimkolwiek usłyszę języku
Piosenkę dziecka, rozmowę kochanków.
Bardziej od innych szczęśliwy, mam wziąć
Spojrzenie, uśmiech, gwiazdę, jedwab zgięty
Na linii kolan. Pogodny, patrzący,
Mam iść górami, w miękkim blasku dnia
Nad wody, miasta, drogi, obyczaje.

Ogniu, potęgo, siło, ty co mnie
Trzymasz we wnętrzu dłoni której bruzdy
Są jak wąwozy olbrzymie, czesane
Wiatrem południa. Ty co dajesz pewność
W godzinie lęku, tygodniu zwątpienia,
Za wcześnie jeszcze, niech wino dojrzewa,
Niechaj podróżni śpią w Mittelbergheim.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: *Powinien, nie powinien*. To jest wiersz o przepisach... przepisy zachowania się, jak człowiek powinien zachowywać się, w skrócie. Nie wszystkie, ale to wybór, antologia przepisów zachowania się.

[Powinien, nie powinien][59]

Człowiek nie powinien kochać księżyca.
Siekiera w jego ręku tracić nie ma ciężaru.
Sady jego powinny pachnieć gnijącymi jabłkami
I porastać pokrzywami w miarę.
Człowiek mówiąc nie powinien używać słów dla niego drogich,
Ani rozłupywać ziarna żeby zobaczyć co jest w środku.
Nie powinien rzucać kruszyny chleba ani pluć w ogień
(Tak przynajmniej uczono mnie na Litwie).

59 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze*, datowany „Berkley, 1961".

Jeżeli wstępuje na marmurowe schody
Cham, niech stara się wyżłobić butem szczerbę
Na przypomnienie, że schody trwać nie będą.

(*śmiech sali, oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Teraz przeczytam, no cóż, niech będzie z *Gucia zaczarowanego*. Miałem taką książkę, która wywarła głęboki wpływ na moje życie, którą czytałem w wieku lat ośmiu pod tytułem *Gucio zaczarowany*[60].

[Gucio zaczarowany][61]

Gucio, niegrzeczny chłopczyk, został zamieniony w muchę.
Mył się według obrządku much pod skałą cukru
I prostopadle biegał po jaskiniach sera.
Leciał przez okno w jarzący się ogród.
I tam, nieposkromione promy liści
Wiozły kroplę napiętą od nadmiaru tęczy,
Mszyste parki z krynicami światła rosły w górach kory,
Sypał się cierpki pył z giętkich kolumn w środku cynobrowych kwiatów.

A choć trwało to nie dłużej niż od podwieczorku do kolacji,
Zawsze potem, kiedy miał prasowane spodnie i strzyżone wąsy,
Myślał, trzymając szkło z alkoholem, że ich oszukuje,
Bo mucha nie powinna rozmawiać o narodzie i wysokości produkcji.

Kobieta naprzeciwko była wulkanicznym szczytem
Gdzie wąwozy, kratery i w kotlinach lawy
Ruch ziemi pochyla skręcone pnie sosen.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Z poematu pod tytułem *Po ziemi naszej*, to jest przedstawienie krajobrazu. W ogóle w mojej poezji występują pomieszanie przyroda Litwy i Kalifornii razem. Ale to jest wiersz… ja teraz może będę czytać wiersze głęboko moralizujące.

---

60 Mowa o książce Zofii Urbanowskiej *Gucio zaczarowany. Powieść dla młodszych dzieci* (Warszawa 1884). Edycja tej powieści z roku 1989 ukazała się z przedmową Czesława Miłosza.

61 Siódma część poematu opublikowanego w tomie pod tym samym tytułem (1965), datowany „Berkley, 1962".

[Po ziemi naszej][62]

Gdybym miał przedstawić czym jest dla mnie świat
wziąłbym chomika albo jeża albo kreta,
posadziłbym go na fotelu wieczorem w teatrze
i przytykając ucho do mokrego pyszczka
słuchałbym co mówi o świetle reflektorów,
o dźwiękach muzyki i ruchach baletu.

CZESŁAW MIŁOSZ: Inny wiersz jest… dotyczy słowa… moich walk ze słowem „gruszka", ponieważ to nie jest takie proste, jeżeli się mieszka w kraju, gdzie się naokoło słyszy się inny język, nie swój rodzinny.

A słowo z ciemności wyjawione było gruszka[63].
Krążyłem dookoła niego podskakując to próbując skrzydełek.
Ale kiedy już-już piłem z niego słodycz oddalało się.
Więc ja do cukrówki

CZESŁAW MIŁOSZ: Są takie gruszki cukrówki…

Więc ja do cukrówki – wtedy kąt ogrodu,
złuszczona biała farba drewnianych okiennic,
krzak dereniu i szelest przeminionych ludzi.
Więc ja do sapieżanki – wtedy zaraz pole
za tym, nie innym, płotem, ruczaj, okolica.
Więc ja do ulęgałki, do bery i do bergamoty.
Na nic. Między mną i gruszką ekwipaże, kraje.
I tak już będę żyć, zaczarowany.
[Dziewczyny niosąc wysoko podbródki wracają z kortu].

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: No cóż tutaj jest… o… ponieważ jesteśmy tutaj wśród wielu… wielu tutaj naszych przyjaciół jest księżmi, więc wypada… to jest wiersz o Kalifornii, o kłopotach misjonarzy częściowo. (*szeptem*) Czy nie można przestać zdjęć, bo mnie to doprowadza do szału…

---

62 Trzecia część poematu opublikowanego tomie *Król Popiel i inne wiersze*, datowanego „Berkley, 1961". Pierwodruk: „Kultura" (Paryż) 1961, nr 10, s. 48-53 (tu datowane: „1961, Kalifornia").

63 Szósta część poematu Po *ziemi naszej*. Uzupełnienia za wydaniem: C. Miłosz, *Poezje*, Warszawa 1982, s. 280-281.

Gdziekolwiek jesteś, owijają ciebie kolory nieba[64],
tak jak tutaj, przenikliwe oranże i fiolety,
zapach roztartego w palcach liścia tobie towarzyszy
nawet we śnie, ptaki są nazwane
językiem tego miejsca: towhee przyszła do kuchni,
posyp chleba na trawniku, przyleciały juncos.

Gdziekolwiek jesteś, dotykasz kory drzew
próbując jej chropowatości innej a domowej.
Wdzięczny za wschody i zachody słońca,
gdziekolwiek jesteś, nie zdołasz być obcy.

Czy był obcy ojciec Junipero, kiedy na grzbiecie muła
przywędrował tutaj dążąc przez pustynie południa?
Znalazł czerwonoskórych braci. Rozum ich i pamięć były
przyćmione. Bardzo długo szli
od Eufratu, Pamiru i wyżyn Kataju,
powoli, ile zdoła każde pokolenie
ścigające swój cel: dobre łowiska.
I tam gdzie potem w zimne płytkie morze
ląd się pogrążył, żyli tysiąclecia,
aż zapomnieli prawie wszystko o rajskim ogrodzie
a nie nauczyli się rachuby czasu.
Ojciec Junipero, urodzony nad Morzem Śródziemnym,
przyniósł im wieść o pierwszych rodzicach,
o znakach, obietnicy i oczekiwaniu.
Mówił im, wygnańcom, że tam, w ojczyźnie,
wina została zmyta, jak zmywa się pył
z czoła ich, polanego wodą.
Było to jak rzecz o której dawno słyszeli.
Ale, biedni, utracili dar uwagi
i kaznodzieja musiał zawieszać na szyi pieczony udziec jelenia,
żeby znęcić ich łakome oczy.
Wtedy jednak mlaskali, tak głośno, że mówić nie mógł.

64 Dwunasta część poematu *Po ziemi naszej*.

Niemniej to oni za mnie wzięli we władanie
skały na których tylko nieme smoki
wygrzewały się od początku, wypełzając z morza.
Uszyli płaszcz z piór dzięcioła, kolibra i tanagra,
a ręka brunatna odrzucając jego połę wskazywała: to.
I kraj był odtąd zdobyty: widziany.

CZESŁAW MIŁOSZ: Teraz przeczytam... hm... tak... no już skoro jestem w Kalifornii, to może rzeczywiście wolno... Wiersz nazywa się *Kresy*.

[Kresy][65]

„Wolno, owieczki moje, wolno postępujcie"
W zatokach, wielu, ciemniejącego czasu.
Lwy morskie z berłami na skalnych tronach.
Daleko, daleko, rzuć za siebie grzebień, wyrośnie las,
Rzuć za siebie lusterko, dojrzeje ocean.

Obalona jest nareszcie dobra sława.
Żadnych lat, żadnych zegarów, żadnej pamięci o tym jak na klęczkach
płukaliśmy złoto.
Siodła chrzęściły i rozpadły się posągi w trawie żubrowej.
Aż było co ma być. Tylko ziemia i morze.

Sól, żółte góry, dąb karłowaty i piana.
Albatrosom szeptaliby swoje zasługi?
My wiemy lepiej. Nie zaświadcza nic.
„Wolno, owieczki moje, wolno postępujcie".

[* * * *Dużo śpię i czytam Tomasza z Akwinu*][66]

Dużo śpię i czytam Tomasza z Akwinu
albo „Śmierć Boga" (takie protestanckie dzieło),
Na prawo zatoka jak odlana z cyny,
za tą zatoką miasto, za miastem ocean,
za oceanem ocean, aż do Japonii.

65 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze*, datowany: „Berkley, 1962".

66 Wiersz z tomu *Gucio zaczarowany* (1965).

Na lewo suche pagórki z białą trawą,
za pagórkami nawodniona dolina gdzie uprawia się ryż,
za doliną góry i sosny ponderosa,
za górami pustynia i owce.
Kiedy nie mogłem bez alkoholu, jechałem na alkoholu.
Kiedy nie mogłem bez papierosów i kawy, jechałem na papierosach
i kawie.
Byłem odważny. Pracowity. Prawie wzór cnoty.
Ale to nie przydaje się na nic

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Nie, to jeszcze nie koniec, gdyby to był koniec…

Panie doktorze, boli mnie.
Nie tu. Nie, nie tu. Sam już nie wiem.
Może to nadmiar wysp i kontynentów,

niepowiedzianych słów, bazarów i drewnianych fletów,
albo picia do lustra, bez urody,
choć miało się być czymś w rodzaju archanioła
albo świętego Jerzego na Świętojerskim Prospekcie (*w Wilnie*).

Panie znachorze, boli mnie.
Zawsze wierzyłem w gusła i zabobony.
Naturalnie że kobiety mają tylko jedną, katolicką, duszę
ale my mamy dwie. Kiedy zatańczysz,
we śnie odwiedzasz odległe pueblos
i nawet ziemie nigdy nie widziane.
Włóż, proszę ciebie, amulety z piór,
poratować trzeba swojego.
Ja czytałem dużo książek ale im nie wierzę.
Kiedy boli powracamy nad jakieś rzeki,
pamiętam tamte krzyże ze znakami słońca i księżyca,
i czarowników, jak pracowali kiedy była epidemia tyfusu.
Wyślij swoją drugą duszę za góry, za czas.
Powiedz, będę czekać, co widziałeś.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Ale ja oczywiście trochę myślę też i… i o moim rodzinnym kraju i o moim rodzinnym mieście, Wilnie. Przeczytam fragmenty poematu *Miasto bez imienia*. Wilno mi było miastem, gdzie były same loże masońskie, wszyscy nasi profesorowie należeli do lóż masońskich, wszyscy tam należeli do takiej loży albo innej. Wobec tego tutaj… prawda… stąd ten wiersz występuje.

Zachodzi słońce nad lożą Gorliwego Litwina[67]
zwrócone.

CZESŁAW MIŁOSZ: Taki sen, hm…

Z flecikami, z pochodniami[68]
bęben bum bum,
o, to ten co umarł nad Bosforem tam na przedzie.
Swoją pannę za pod rękę tutaj wiedzie
i jaskółki nad nimi latają.

Wiosła niosą albo kije liśćmi owinięte
i znad Jezior Zielonych bukiety.
Coraz bliżej ulicą Zamkową –
i już nic, to tylko stoi obłok
nad Sekcją Twórczości Oryginalnej
Koła Polonistów.

(*śmiech sali*)

A książek tośmy całą bibliotekę napisali[69].
A krain tośmy co niemiara zjeździli.
Bitew dużośmy, dużo przegrali.
Aż i nie ma, ni nas ni Maryli.

(*oklaski*)

Litość i zrozumienie[70]
w wysokiej mamy cenie,
no bo co?

67 Szósta część poematu *Miasto bez imienia* (1969).

68 Trzecia część poematu *Miasto bez imienia*.

69 Czwarta część poematu *Miasto bez imienia*.

70 Piąta część poematu *Miasto bez imienia*.

Pycha ciała i sława,
pocałunki i brawa,
komu to?

Medykowie, prawnicy,
oficerowie śliczni,
w czarnej jamie.

Futra, rzęsy, obrączki,
ukłony w słońcu po mszy.
Odpoczywanie.

Dobranoc piersi parzyste,
śnijcie sny wiekuiste
bez pająków.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Nawet mieliśmy... nawet jest jeden wiersz o kiermaszu, kaziukach świętego Kazimierza, w dzień świętego Kazimierza w Wilnie.

Nie sąd ostateczny a kiermasz nad rzeką[71].
Świstawki, kogutki, serca lukrowane.
No to chodziliśmy po tającym śniegu,
Smorgońskie obwarzanki kupowaliśmy.

Czarownik wołał: „los szczęścia, planety życia"
I czorcik w słoju płynął do góry w karminie.
A obok na powietrzu inny z piskiem zdychał
Przy historiach o królu Ottonie i o Meluzynie.

CZESŁAW MIŁOSZ: Znów nieduży krótki wiersz, bardzo moralistyczny.

Kiedy księżyc...

CZESŁAW MIŁOSZ: Bardzo krótki, cztery linie...

Kiedy księżyc i spacerują kobiety w kwiaciastych sukniach[72]
Zdumiewają mnie ich oczy, rzęsy i całe urządzenie świata.
Wydaje mi się, że z tak wielkiej wzajemnej skłonności
Mogłaby wreszcie wyniknąć prawda ostateczna.

---

71 Jedenasta część poematu *Miasto bez imienia*.

72 Wiersz z tomu *Miasto bez imienia*.

CZESŁAW MIŁOSZ: No a skoro już jestem przy moralistyce, zaraz, to tutaj mam nawet taki głęboko moralistyczny wiersz. No, ostatecznie, dlaczego nie przeczytać wiersza, który sławi ludzki rozum? No ludzki rozum. Nie każdy ludzki rozum jest... To nie jest sława i pochwała racjonalizmu, to jest pochwała rozumu oświeconego.

Zaklęcie[73]

Piękny jest ludzki rozum i niezwyciężony.
Ani krata, ni drut, ni oddanie książek na przemiał,
Ani wyrok banicji nie mogą nic przeciw niemu.
On ustanawia w języku powszechne idee
I prowadzi nam rękę, więc piszemy z wielkiej litery
Prawda i Sprawiedliwość, a z małej kłamstwo i krzywda.
On ponad to, co jest, wynosi, co być powinno,
Nieprzyjaciel rozpaczy, przyjaciel nadziei.
On nie zna Żyda ni Greka, niewolnika ni pana,
W zarząd oddając nam wspólne gospodarstwo świata.
On z plugawego zgiełku dręczonych wyrazów
Ocala zdania surowe i jasne.
On mówi nam, że wszystko jest ciągle nowe pod słońcem,
Otwiera dłoń zakrzepłą tego, co już było
Piękna i bardzo młoda jest Filo-Sofija
I sprzymierzona z nią poezja w służbie Dobrego.
Natura ledwo wczoraj święciła ich narodziny,
Wieść o tym górom przyniosły jednorożec i echo.
Sławna będzie ich przyjaźń, ich czas nie ma granic.
Ich wrogowie wydali siebie na zniszczenie.

CZESŁAW MIŁOSZ: Jest dużo moich wierszy, które ja nazywam osobiście wierszami ekstatycznymi, które są wierszami na chwałę życia, ale to są wiersze, które zwykle się mieszają z poczuciem... bo ja wiem, przemijania, śmierci tak samo, to jest zwykle jakoś połączone.

73 Wiersz z tomu *Miasto bez imienia*.

Biel[74]

CZESŁAW MIŁOSZ: To miasto tutaj opisane można interpretować jakkolwiek kto chce, jako miasto śmierci, albo jako Paryż, prawdopodobnie Paryż...

O białe, białe, białe. Białe miasto którym niosą chleb i warzywa
kobiety urodzone pod znakami wracających moich zodiaków.

Paszcze w zielonym słońcu bluzgają wodą jak w dni dalekich
zaślubin, marszów o chłodzie aurory z krańca na kraniec.

Klamry od szkolnych pasków gdziekolwiek w gęstej ziemi,
sznurem ożyn przepasane bunkry i sarkofagi.

Objawienia dotyku od początku, nie przyjęta żadna wiedza
i żadna pamięć.

Chwiejny przechodzień, idę przez targ uliczny po utracie mowy.

Świeczniki w namiotach zdobywców zalał wosk, opuścił mnie
gniew i na języku mam cierpkość zimowej renety.

Dwie Cyganki wstające z popiołu biją w bębenek i tańczą dla
nieśmiertelnych ludzi.

Echa, gołębie w zamieszkałym albo pustym, nikt nie troszczy się,
niebie.

Wielki mój lament, bo myślałem że może trwać rozpacz i że może
trwać miłość.

W białym mieście które nie żąda, nie zna, nie nazywa, a było
i będzie.

CZESŁAW MIŁOSZ: Teraz jeszcze wiersz pod tytułem *I świeciło to miasto*. Też ostatecznie bardzo długo mieszkałem w Paryżu, więc to może się jakoś stosować do Paryża.

[I świeciło to miasto][75]

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
I przepadało życie, Ruteboeufa albo Villona.

74 Wiersz z tomu *Miasto bez imienia*, datowany „Paryż, 1966".

75 Wiersz z tomu *Gucio zaczarowany*, datowany „Paryż, 1963".

Potomni już narodzeni, tańczyli swoje tańce.
Kobiety patrzyły w lusterka z nowego metalu.
Po co było to wszystko, jeżeli mówić nie mogę.
Stała nade mną ciężka, jak ziemia na swojej osi.
Leżał mój popiół w puszce pod ladą baru.

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
Do mego domu w gablotce granitowego muzeum
Koło czernidła do rzęs, alabastrowych słoików,
Menstruacyjnych przepasek egipskiej księżniczki.
Było tam tylko słońce wykute ze złotej blachy,
Na ciemniejących parkietach powolnych kroków skrzypienie.

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
Z twarzą zakrytą paltem, chociaż już dawno nikt nie żył
Z tych którzy mogli pamiętać nie zapłacone długi,
Hańby niewiekuiste, podłostki do przebaczenia.
I świeciło to miasto którym po latach wracałem.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: A tu niedrukowany wiersz, który ostatecznie można przeczytać, pod tytułem *Czarodziejska góra*. Zdaje się, że nie mogę przeczytać, bo... a nie, owszem, tu jest. Nigdy nie umiem swoich wierszy na pamięć.

[Czarodziejska góra][76]

Nie pamiętam dokładnie kiedy umarł Budberg, albo dwa albo trzy lata temu.
Ani kiedy Chen. Rok temu czy dawniej.
Wkrótce po naszym przyjeździe, Budberg, melancholijnie łagodny,
Powiedział, że z początku trudno się przyzwyczaić
Bo nie ma tutaj ni wiosny i lata, ni jesieni i zimy.

„– Śnił mi się ciągle śnieg i brzozowe lasy.
Gdzie prawie nie ma pór roku, ani spostrzec jak upływa czas.
To jest, zobaczy Pan, czarodziejska góra".

76 Tytułowy wiersz cyklu *Czarodziejska góra* opublikowany w tomie *Hymn o Perle* (1982), datowany „1975". Uzupełnienia i układ typograficzny za wydaniem C. Miłosz, *Wiersze*, t. 2, Kraków 1984, s. 280-281.

Budberg: w dzieciństwie domowe nazwisko.
Dużo znaczyła w kiejdańskim powiecie
Ta rosyjska rodzina, z bałtyckich Niemców.
Nie czytałem żadnej z jego prac, zanadto specjalne.
A Chen był podobno znakomitym poetą.
Muszę to przyjąć na wiarę, bo pisał tylko po chińsku.

*

Upalny październik, chłodny lipiec, w lutym kwitną drzewa.
Godowe loty kolibrów nie zwiastują wiosny.
Tylko wierny klon zrzucał co roku liście bez potrzeby
Bo tak nauczyli się jego przodkowie.

*

Czułem, że Budberg ma rację i buntowałem się.
Więc nie dostanę potęgi, nie uratuję świata?
I sława mnie ominie, ni tiary ani korony?
Czyż na to ćwiczyłem siebie, Jedynego,
Żeby układać strofy dla mew i mgieł od morza,
Słuchać, jak buczą tam nisko okrętowe syreny?

Aż minęło. Co minęło? Życie.
Teraz nie wstydzę się mojej przegranej.
Jedna pochmurna wyspa ze szczekaniem fok
Albo sprażona pustynia, i tego nam dosyć
Żeby powiedzieć *yes*, *tak*, *si*.
„Nawet śpiąc pracujemy nad stawaniem się świata".

CZESŁAW MIŁOSZ: To z Heraklita.

Tylko z wytrwałości bierze się wytrwałość.
Gestami stwarzałem niewidzialny sznur.
I wspinałem się po nim i trzymał mnie.

*

Jaka procesja! *Quelles délices!*
Jakie birety i z wyłogami togi!
Mnogouważajemyj Professor Budberg,
Most Distinguished Professor Chen,
Ciemno Wielmożny Profesor Milosz
Który pisywał wiersze w bliżej nie znanym języku.

Kto ich tam zresztą policzy. A tu słońce.
Tak że bieleje płomień ich wysokich świec
I ileż pokoleń kolibrów im towarzyszy
Kiedy tak posuwają się. Po czarodziejskiej górze.
I chłodna [zimna] mgła od morza znaczy że znów lipiec.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Tak, tutaj muszę jeszcze… to jeszcze parę wierszy, czy już Państwo są bardzo zmęczeni, to może już… jeszcze? *Przypowieść*. A to jest prawdziwa historia, to wcale nic tutaj nie jest wymyślone.

[Przypowieść][77]

Podaję co powiedział Meader i morał mam na celu.
Dokuczał mu niedźwiedź grizzly, tak śmiały i złośliwy,
Że porywał mięso karibu spod okapu chaty.
Nie tylko. Człowieka miał za nic i nie bał się ognia.
Aż którejś nocy zaczął walić w drzwi
I rozbił okno łapą, więc oni, skuleni,
Leżeli ze strzelbami i czekali ranka.
Wrócił nazajutrz pod wieczór. I Meader strzelił
Z bliska, pod lewą łopatkę. To był skok i bieg,
Nie bieg, huragan, bo nawet trafiony w serce
Grizzly, jak mówi Meader, biegnie aż upadnie.
Znalazł go potem po śladzie i wtedy zrozumiał
Skąd brało się dziwaczne zachowanie.
Pół szczęki zwierz miał zżarte wrzodem i próchnicą.
Ból zębów, latami. Ból z niepojętej przyczyny,
Który popycha nas nieraz do bezsensownych działań
I daje ślepą odwagę, bo wszystko nam jedno,
Aż wychodzimy z lasu, nie zawsze w nadziei
Że uleczy nas jakiś niebiański dentysta.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Co? Jak dobrze…

77 Wiersz z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974).

Œconomia divina[78]

Nie myślałem, że żyć będę w tak osobliwej chwili.
Kiedy Bóg skalnych wyżyn i gromów,
Pan Zastępów, kyrios Sabaoth,
Najdotkliwiej upokorzy ludzi,
Pozwoliwszy im działać jak tylko zapragną,
Im zostawiając wnioski i nie mówiąc nic.
Było to widowisko niepodobne, zaiste,
Do wiekowego cyklu królewskich tragedii.
Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa,
Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa
Nagle zabrakło zasady i rozpadły się.
Nie we śnie ale na jawie, bo sobie odjęte
Trwały jak trwa to tylko, co trwać nie powinno.
Z drzew, polnych kamieni, nawet cytryn na stole
Uciekła materialność i widmo ich
Okazywało się pustką, dymem na kliszy.
Wydziedziczona z przedmiotów mrowiła się przestrzeń.
Wszędzie było nigdzie i nigdzie, wszędzie.
Litery ksiąg srebrniały, chwiały się i nikły.
Ręka nie mogła nakreślić znaku palmy, znaku rzeki, ni znaku ibisa.

Wrzawą wielu języków ogłoszono śmiertelność mowy.
Zabroniona była skarga, bo skarżyła się samej sobie.
Ludzie, dotknięci niezrozumiałą udręką,
Zrzucali suknie na placach żeby sądu wzywała ich nagość.
Ale na próżno tęsknili do grozy, litości i gniewu.
Za mało uzasadnione
Były praca i odpoczynek
I twarz i włosy i biodra
I jakiekolwiek istnienie.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Dostrzegłem, że muszę jeszcze podręczyć publiczność, bo zapomniałem przeczytać wiersza, na którym mi zależy i który jest dla mnie ważny, bo

78 Wiersz z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

się jakoś, no… identyfikuję z bohaterem tego wiersza. Jest to *Rozmowa na Wielkanoc 1620 roku*. Co to jest 1620? No to jest czas, kiedy mniej więcej w Polsce mniej więcej zaczyna się barok i załamuje się definitywnie reformacja, to jest rozmowa szlachcica z diabłem, a ten szlachcic to jest pewnie w dużym stopniu ja, czy mój przodek, no ale jakoś tak prawie… jesteśmy blisko siebie. Tutaj diabeł mówi do niego.

[Rozmowa na Wielkanoc 1620 roku][79]

– Waść teraz jesteś jako mucha w dzbanie.
Winem opita łapkami wiosłuje.
Z niej tyle samo co z waści zostanie,
Darmo nadzieja frasunki cukruje.
Złociste guzy, kiereje i stroje
W skrzyniach jaśnieją a śmierć mówi: moje.

Spódnice dziewkom waść zawijać raczył,
W gaju brzozowym biegał z twardą pytą.
Sekreta jakie możeś tam zobaczył?
Albo, gdy konia pod tobą ubito,
Umazanemu bitewną posoką
Mądrość odkryło słupiejące oko?

Pies, koń i owad, zwierz leśny i polny
Żyją i giną a ty chcesz trwać wiecznie?
Jak one mocom nie swoim powolny
Krucyfiks chwytasz, bo tak ci bezpiecznie.
Drewno masz w ręku a w tym drewnie próchno.
Pacierze mruczysz, ale strachem cuchną.

Już gęba twoja oddarta od kości
I w czarnym mięsie robak fossy ryje.
Nie, panie bracie, nie będzie wieczności,
Jej nie kupiły błagania niczyje.
Choć patrzysz w okno czy nie dane znaki
Tobie i bydłu przypadek jednaki.

(*oklaski*)

79 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze*, datowany „Montgeron, 1959". Układ typograficzny i uzupełnienie za wydaniem C. Miłosz, *Poezje*, s. 252-255.

CZESŁAW MIŁOSZ: Nie! To tylko diabeł powiedział. (*śmiech sali*) Dlaczego diabłu bić brawo? Teraz on odpowiada. Bo on jest taki, on był taki protestant, potem przeszedł na katolicyzm, ale ja się... troszkę jemu tam, u nas w powiecie kiejdańskim to byli przecież kalwini, więc...

– Ani ja wierzę w duszę nieśmiertelną,
Ani nagrody czekam dla zasługi.
Imię i pamięć z szatą mi odejmą,
Wiek mój skończony i wiek mój niedługi.
A kiedy, pusty, legnę sam w mogile,
Na nieskończone czasy, nie na chwilę.

Lecz jako Bóg mnie postawił na ziemi
Jeżeli zechce, znowu mnie postawi.
Nie mnie dochodzić u jakich płomieni,
W jakich kuźnicach serce mi przetrawi,
Ani zgadywać, w roku czy godzinie
On się objawi, kiedy świat przeminie.

Gdybym nie ufał słowu Boga mego
Za cóż ufają ludzie słowom ludzi?
Może nie świętych, ale nikczemnego
Swoją miłością do chwały przebudzi
I proch połączy niepojętą siłą
Aby co skryte wyjawione było.

A jeśli dla mnie dola zgotowana
Wróbla i kruka, liszki i łasicy,
I, nocny motyl, nie doczekam rana
Ale zgoreję cały w ogniu świécy,
Jeślim nie po to, żeby mnie ocalił
Przecie do końca Jego będę chwalił.

CZESŁAW MIŁOSZ: Ale tutaj diabeł ma jeszcze odpowiedź.

– Waść kalwin. Proszą kłaniać się Kiejdany.
Jedźże z pospólstwem tam zawodzić DIEVIE
Albo kazania słuchać z Angliczany
W zborze bielonym, zgoła niby chlewie.

Kiedy herezja dotąd w tobie siedzi
Co z wielkanocnej waścinej spowiedzi?

W dolinę tedy idziesz Jozafata?
A czyś pomyślał jacy tam królowie,
I narodzonych w nieobeszłe lata
Jakich tam ludów nazbiera się mrowie?
Jakie tam śpieszą tysiąców tysiące,
Straszne machiny, smoki latające?

Jakie przestwory i jakie marmury,
Jakie rozumy, jakie palmy święte.
Ów cuda czynił i przenikał mury,
Tamten Sodomy zratował wyklęte
Mitry papieskie, berła, pastorały
Wyżej od Alpów tam będą leżały.

Gdzie sprawiedliwych, zgromadzonych w domie,
Hyzopem, myrrą witają anioły,
Gdzie lekkie duchy stąpają widomie
Potrzeba jeszcze durnia z Wędziagoły,
Który gniótł dziewki, znał myślistwo ptasze?
I jakże tobie nie wstyd, powiedz, wasze.

CZESŁAW MIŁOSZ: Jeszcze on odpowiada:

– Iżem niegodny i pokornej cześci
Maluczkich, biednych szanować nie umiał,
Ja pod majestat chronię się niewieści
Bom więcej pragnął niżeli rozumiał.
Maryi Matki warga moja wzywa.
Niech mnie gwiazdami swoimi okrywa.

CZESŁAW MIŁOSZ: Tak kalwiniści kończyli.

I [A] jeśli w bramę ostatniej doliny
Zastuka za mnie kij mego pasterza,
Nie dbam ku czemu wezmę obłóczyny
Pomny obietnic wiecznego przymierza.
Po Jego woli przybranie dostanę
Nie ciało szpetne, dawno zapomniane.

Przez kraje wschodu i kraje zachodu,
Ziemie południa i ziemie północy
Dzieckiem pobiegnę w świetle do ogrodu
Jutrzenną porą po nawalnej nocy.
Wzrok, smak i dotyk nie takie posiędę,
Lepszych niż tutaj muzyk słuchać będę.

Grecką, egipską odezwę się mową
I wszelką, jaka była od początku.
Księgę Rodzaju odczytam na nowo,
Świadom splątanej osnowy i wątku.
I każdą poznam tajemną przyczynę.
A potem w Jego szczęśliwości zginę.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Teraz bardzo króciutki wiersz.

Godzina[80]

Jarzące słońce na liściach, gorliwe buczenie trzmieli,
Gdzieś z daleka, zza rzeki, senne gaworzenie
I nieśpieszne stukanie młotka nie mnie jednego cieszyły.
Zanim otwarto pięć zmysłów, i wcześniej niżeli początek
Czekały, gotowe, na wszystkich którzy siebie nazwą: śmiertelni,
Żeby jak ja wysławiali życie to jest szczęście.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: No i ostatni, już teraz naprawdę ostatni wiersz. Skoro już jesteśmy przy takich tematach, to wiersz, no o aniołach, tak?

O aniołach[81]

Odjęto wam szaty białe,
Skrzydła i nawet istnienie,
Ja jednak wierzę wam,
Wysłańcy.

80 Wiersz z tomu *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*.
81 Wiersz z tomu *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*.

Tam gdzie na lewą stronę odwrócony świat,
Ciężka tkanina haftowana w gwiazdy i zwierzęta,
Spacerujecie oglądając prawdomówne ściegi.

Krótki wasz postój tutaj,
Chyba o czasie jutrzennym, jeżeli niebo jest czyste,
W melodii powtarzanej przez ptaka,
Albo w zapachu jabłek pod wieczór
Kiedy światło zaczaruje sady.

Mówią, że ktoś was wymyślił
Ale nie przekonuje mnie to.
Bo ludzie wymyślili także samych siebie.

Głos – ten jest chyba dowodem,
Bo przynależy do istot niewątpliwie jasnych,
Lekkich, skrzydlatych (dlaczegóż by nie),
Przepasanych błyskawicą.

Słyszałem ten głos nieraz we śnie
I, co dziwniejsze, rozumiałem mniej więcej
Nakaz albo wezwanie w nadziemskim języku:

zaraz dzień
jeszcze jeden
zrób co możesz.

(*oklaski*)

DYSKUTANT 1: Czy Pan był w powstaniu?

CZESŁAW MIŁOSZ: Nie. Nie byłem w Warszawie[82].

82 Po wybuchu wojny Czesław Miłosz, ewakuowany wraz z innymi pracownikami Polskiego Radia, zgłosił się na ochotnika do wojska i 9 września 1939 roku wyruszył na front jako operator radiostacji. Od lata 1940 do 1944 roku przebywał w Warszawie, mieszkając początkowo na Dynasach, a po przesiedleniu przez Niemców na ul. Kredytowej (u Antoniego Bohdziewicza) i następnie w Alei Niepodległości 131 na Mokotowie. W 1941 roku Miłosz wraz z Jerzym Andrzejewskim odwiedzili na krótko Kraków (w tym czasie przebywał w Krzeszowicach u Kazimierza Wyki). Warszawę opuścił Miłosz po upadku powstania. W listopadzie 1944 roku przebywał już w Goszycach pod Krakowem, w domu Jerzego i Anny Turowiczów, następnie zamieszkał w Krakowie.

DYSKUTANT 1: A, nie był Pan w Warszawie.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Bardzo serdecznie dziękuję, nie będziemy przedłużali, właśnie może teraz…

DYSKUTANT 2: […] doktor Charwatowej [?]…

CZESŁAW MIŁOSZ: Znam.

DYSKUTANT 2: Moja cioteczna siostra…

CZESŁAW MIŁOSZ: Tak? No, znam ją oczywiście.

DYSKUTANT 2: przy okazji ją pozdrowię… bardzo ładna kobieta…

DYSKUTANT 3: Najserdeczniejsze podziękowania.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję…

CZESŁAW MIŁOSZ: Od kogo?

DYSKUTANT 4: Krzyżak.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: …Panu Miłoszowi. Wydaje mi się, że nie ma sensu robić dyskusji, sądzę, że zwłaszcza ci, którzy Miłosza chcieli zobaczyć, zwłaszcza młodzi, którzy go wreszcie zobaczyli, jeśli chcą teraz zamienić z nim parę słów, jakoś spotkać się bezpośrednio, to proszę bardzo. Dziękuję bardzo.

CZESŁAW MIŁOSZ: Czy, ja jestem gotów odpowiedzieć na jakieś pytania, jeśli trzeba, jak uważasz? Nie, no dobrze.

DYSKUTANT 5: A ja rozumiem teraz […] nie mam wierszy do czytania.

CZESŁAW MIŁOSZ: Są… jest dużo wierszy o powstaniu, ale niedobrych, takich… no, które nie mają większego znaczenia…

DYSKUTANT 6: Pan był w Krakowie cały czas?

CZESŁAW MIŁOSZ: Nie, nie. Ja byłem w Warszawie, ale mieszkałem w dzielnicy, która była poza Warszawą, to właściwie to już nie była Warszawa…

DYSKUTANT 7: Był Pan w konspiracji na pewno?

CZESŁAW MIŁOSZ: No, byłem, byłem…

Zob. wspomnienia Miłosza *W okupowanej Warszawie*, w: *Czesława Miłosza autoportret przekorny*, s. 104-107.

DYSKUTANT 7: W której, w której…

CZESŁAW MIŁOSZ: Ja byłem w Wolność Równość… w WRN-ie. W WRN-ie byłem, w socjalistycznej…[83]

DYSKUTANT 7: ORN-a?

CZESŁAW MIŁOSZ: W WRN-ie, w socjalistycznej byłem organizacji…

DYSKUTANT 8: Była taka organizacja Wolność…

CZESŁAW MIŁOSZ: A, Wolność…

DYSKUTANT 9: […] w księgarni… ten właśnie…

CZESŁAW MIŁOSZ: Ja wiem, on dzwonił. Anglik, tak.

DYSKUTANT 9: Tak.

DYSKUTANT 10: Więc bardzo dziękujemy za tę małą, wspaniałą ucztę […] ukłony, ukłony dla małżonki […].

Źródło: ACDP, sygn. 8, str. A, sc 1, 15.

Opracował: Mirosław Wójcik

83 Właściwie Centralne Kierownictwo Ruchu Mas Pracujących Miast i Wsi – Równość–Niepodległość, konspiracyjna nazwa związanej z rządem RP na emigracji PPS, którą reaktywowano w październiku 1939 roku. Przewodniczącym Centralnego Kierownictwa WRN był Tomasz Arciszewski. Udział Miłosza w konspiracji i jego postawa w czasie okupacji w opiniach niektórych badaczy budzi wiele kontrowersji. Jak podał Lesław M. Bartelski, Miłosz w 1939 roku jakiś czas przebywał w Bukareszcie, następnie przyjął paszport litewski i przez Kijów wrócił do Wilna. Kiedy na Litwie władzę przejęła Rosja sowiecka, Miłosz przeniósł się do Generalnej Guberni i zamieszkał w Warszawie (sam Miłosz wyjaśniał, iż przyjęcie fałszywego dokumentu stwierdzającego jego obywatelstwo litewskie uzgodnione było z kierownictwem organizacji podziemnej Wolność, Równość, Niepodległość); L. M. Bartelski, *Pieśń niepodległa*, s. 271.

Paryż, 24 października 1975 roku

STEFAN KISIELEWSKI[1]

Jak widzę przyszłość Polski?[2]

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI SAC: Centre du Dialogue, w imieniu wszystkich uczestników dzisiejszego wieczoru pragnę wyrazić głęboką radość, że dzisiaj, po dwóch latach, znowu mamy wśród nas Pana Kisielewskiego. Sądzę, że w tym wprowadzeniu nie muszę wiele mówić o naszym dzisiejszym Prelegencie, ponieważ jest tak dobrze wszystkim znany. Natomiast chciałbym podkreślić, że przed dwoma laty Pan Kisielewski dwa pierwsze swoje odczyty wygłosił tutaj w tej sali i w ten sposób poprzez jego odczyty rozpoczęliśmy naszą działalność w tym ośrodku[3]. Dlatego, pragnę to podkreślić, że Pan Kisielewski jest jak gdyby ojcem chrzestnym naszego ośrodka Centre du Dialogue. (*gromkie brawa*)

Również ze względu na to, że dzisiaj rozpoczynamy nowy sezon odczytowy w naszym ośrodku pragnę serdecznie powitać Państwa, tak licznie zebranych na

1 Stefan Kisielewski – zob. biogram autorstwa Ryszarda Gryza w: *Homo homini res sacra. Dokumentacja historyczna spotkań w Centrum Dialogu w Paryżu (1973-1989)*, t. 1: *grudzień 1973–kwiecień 1975*, red. R. Gryz i M. Wójcik, Kielce 2019 (dalej: HHRS I), s. 33-42.

2 Niepełna treść referatu i bez przebiegu długiej dyskusji została opublikowana w: *Homo homini res sacra. Cztery dekady działalności paryskiego Centrum Dialogu (1973-2015)*, red. ks. A. Pietrzyk SAC, Ząbki 2016, s. 131-147.

3 W istocie odbyły się wcześniej w Centre du Dialogue w sumie trzy odczyty Stefana Kisielewskiego.

tym dzisiejszym naszym odczycie. Z pewnością wielu spośród Państwa już wielokrotnie uczestniczyło w odczytach, które się tutaj odbywały, ale również z pewnością wiele osób przychodzi po raz pierwszy. Dlatego chciałbym w kilku słowach scharakteryzować działalność naszego ośrodka. Otóż istnieje on od dwóch lat i w tym czasie odbyło się szesnaście odczytów. Zaczęło się odczytami pana Kisielewskiego, następnie byli tacy ludzie jak biskup Władysław Rubin[4], Mazowiecki[5], Woźniakowski[6], Pasierb[7], Pomian[8], Karpiński[9], Czapski[10], Wojciechowski[11], Mycielski[12], Herbert[13], Miłosz[14], Turowicz[15], no i jako szesnasty odczyt, odczyt Pana Kisielewskiego.

Rozpoczynając dzisiaj ten nowy sezon odczytowy, chciałem Państwu zakomunikować, że w tym roku do wakacji przewidujemy około dziesięciu odczytów i będziemy starali się o to, ażeby gdzieś w każdym miesiącu móc Państwa do nas na odczyt zaprosić. Dla osób, które po raz pierwszy może dzisiaj są, pragnę zazna-

4 Władysław Rubin – zob. biogram autorstwa Anny Łuckiej w: HHRS I, s. 207-211, i edycję wykładu, s. 213-242.

5 Tadeusz Mazowiecki – zob. biogram autorstwa Ryszarda Gryza w: tamże, s. 243-248, i edycję wykładu, s. 249-282.

6 Jacek Woźniakowski – zob. biogram autorstwa ks. Roberta Włodkowskiego w: tamże, s. 283-288.

7 Janusz Pasierb – zob. biogram autorstwa ks. Rafała Dudały w: tamże, s. 291-295, i edycję wykładu, s. 297-331.

8 Krzysztof Pomian – zob. biogram autorstwa Lidii Michalskiej-Brachy w: tamże, s. 333-340, i edycję wykładu, s. 341-369.

9 Wojciech Karpiński – zob. biogram autorstwa Lidii Michalskiej-Brachy w: tamże, s. 371-375, i edycję wykładu, s. 377-400.

10 Józef Czapski – zob. biogram autorstwa Mariusza Nowaka w: tamże, s. 401-406, i edycję wykładu, s. 407-436.

11 Jerzy Antoni Wojciechowski – zob. biogram autorstwa Małgorzaty Przeniosły i Marka Przeniosły w: tamże, s. 437-438, oraz edycję wykładu, s. 439-463.

12 Zygmunt Mycielski – zob. biogram autorstwa Ryszarda Gryza w: tamże, s. 465-470, i edycję wykładu, s. 471-482.

13 Zbigniew Herbert – zob. biogram autorstwa Krzysztofa Jaworskiego, s. 17-21, i edycję wieczoru autorskiego w opracowaniu Mirosława Wójcika, s. 23-80.

14 Czesław Miłosz – zob. biogram autorstwa Krzysztofa Jaworskiego, s. 121-124, i edycję wieczoru autorskiego w opracowaniu Mirosława Wójcika, s. 125-167, 353-404.

15 Jerzy Turowicz – zob. biogram autorstwa ks. Rafała Dudały, s. 81-85, i edycję wykładu, s. 87-120.

czyć, że nasz ośrodek nie ma charakteru politycznego. Nasz ośrodek również nie zawsze podejmuje problemy czysto religijne. Chodzi nam przede wszystkim o to, żeby móc dać okazję do dyskusji na temat problemów najbardziej szerokich, problemów ludzkich. Dlatego wśród prelegentów mamy ludzi o różnych poglądach. Chodzi o to, że nasz ośrodek chce być bardzo otwarty i właśnie na tej jakiejś najbardziej ogólnoludzkiej płaszczyźnie dialogu chce jednoczyć i skupiać ludzi. Chodzi również bardzo nam o to, ażeby te imprezy, które tutaj odbywały się, miały przede wszystkim jakiś duży wymiar intelektualny czy kulturalny. I to jest najbardziej zasadnicze kryterium dla nas w doborze prelegentów i tematów odczytów, które się tutaj odbywają.

Na koniec chciałbym jakoś z przykrością zauważyć, że ksiądz Sadzik, dyrektor naszego wydawnictwa i dyrektor tego ośrodka, dzisiaj jest nieobecny, ponieważ jest chory. Bardzo chciał być na tym odczycie dzisiejszym, ale niestety nie mógł. Dlatego ja jego zastępuję. Ksiądz Sadzik, który był inicjatorem tego ośrodka i który nim kieruje, jest jakoś zawsze bardzo zainteresowany tym, co się dzieje, i swoich przyjaciół zwłaszcza, którzy są dzisiaj na sali, przeprasza, że dzisiaj nie może być obecny. Proszę Pana Kisielewskiego.

GŁOS Z SALI: Bardzo proszę o wstrzymanie się od palenia, bo tu nie wytrzymamy.

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Więc ja bardzo proszę.

STEFAN KISIELEWSKI: Proszę Państwa, moją dzisiejszą pogadankę chciałem utrzymać w charakterze profetycznym. Tytuł: „Jak widzę przyszłość Polski?", czyli mają to być przepowiednie, ale ponieważ nie jestem prorokiem zawodowym ani astrologiem, choć czasem mi się udaje, więc będzie to raczej parę hipotez, parę możliwości, tak jak je widzę. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że przyszłość można wysnuć z teraźniejszości, więc po cóż snuć hipotezy? Mógłbym tu nawiązać do znanego żydowskiego dowcipu w Polsce – w Polsce zawsze mądrość żydowska jest bardzo ceniona – że jeden facet mówi do drugiego: „Słuchaj, w Polsce będzie bardzo źle, a [drugi] mówi, a co będzie złego? Niemcy wrócą?" [Pierwszy] mówi: „Nie. – Ruscy przyjdą? – Nie. – Bomba atomowa? – Nie. – To co może być złego? – Będzie to, co jest". (*śmiech z sali i śmiech referenta*) Oczywiście ja za to nie odpowiadam. Nie ja ułożyłem ten dowcip. Ja, będąc z zasady pesymistą, co się łączy z realizmem, (*pojedyncze śmiechy z sali*) mimo to uważam, że nie zawsze można przewidzieć, czy akurat będzie to, co jest. Ja osobiście w ciągu ostatnich trzydziestu lat Polski Ludowej, którą obserwuję od wnętrza,

byłem kilkakrotnie zaskakiwany *in plus*, to znaczy przewidywałem rzeczy gorsze i zaskakiwany byłem jakimiś rzeczami, których nie przewidziałem, że będą takie. Na przykład – dam parę przykładów – w [19]45 roku byłem po powstaniu [warszawskim] w Skierniewicach, po wejściu Armii Czerwonej i Armii Berlinga, poszedłem do Warszawy pieszo, trzy dni szedłem w mrozy, a w Warszawie zastałem – jak wiadomo – zgliszcza, cuchnące pustynie, pogorzelisko, a najbardziej utkwił mi w oczach obraz, że na Krakowskim Przedmieściu, przed Bristolem była taka wyrwa, wielka wyrwa w bruku i tam żołnierze radzieccy palili ogień, coś piekli, gotowali, śpiewali chórem, a na rogu [ulicy] Królewskiej i Krakowskiego [Przedmieścia] żołnierka w futrzanej czapie kierowała ruchem czołgów, ciężarówek i tak dalej. I ja wtedy pomyślałem sobie: no, to już jest siedemnasta republika radziecka. Szkoda mówić, nic tu innego nie będzie. Za swój wysiłek wojenny, za miliony poległych Rosja rozciągnie swoje panowanie i tutaj. Nie ma na co liczyć. Ponieważ jestem muzykiem, pomyślałem sobie: jakoś się przeżyje, bo muzykom podobno dobrze w Rosji, ale na żadną politykę nie ma co liczyć. I jak potem zacząłem się dowiadywać, że jakiś się przygotowuje rząd koalicyjny, że przyjeżdża jakiś Mikołajczyk[16], że przyjeżdża Stanisław Grabski[17], którego znałem zresztą sprzed wojny, że Popiel[18], że wychodzi „Tygodnik Powszechny”[19], „Tygodnik Warszawski”[20],

4. Stefan Kisielewski

16 Stanisław Mikołajczyk (1901-1944) – zob. HHRS I, przyp. 11, s. 48.

17 Stanisław Grabski (1871-1949) – zob. tamże, przyp. 34, s. 96.

18 Karol Popiel (1887-1977) – zob. tamże, przyp. 35, s. 97.

19 „Tygodnik Powszechny” – zob. tamże, przyp. 6, s. 46; zob. też przyp. 4, s. 25.

20 „Tygodnik Warszawski” – zob. tamże, przyp. 19, s. 51.

„Gazeta Ludowa”[21], że referendum[22], wybory[23], pomyślałem – to jest przecież życie, to jest Kanada, coś wspaniałego. Tego nie przewidziałem. Dostałem premię [od] losu. Oczywiście skończyło się to później, tak jak się skończyło. (*śmiech z sali kilku osób*) Niemniej były te dwa lata oddechu politycznego. Młodzież zobaczyła jakąś walkę polityczną, *quasi*-parlamentarną; było to dla mnie zaskoczenie *in plus*. Drugi raz takie zaskoczenie miałem w roku [19]56, kiedy nie liczyłem po śmierci Stalina, nawet po egzekucji Berii[24]... Tak?

GŁOS Z SALI: Czy nie można tam jakoś zrobić, na ulicy ludzie stoją?

STEFAN KISIELEWSKI: No to co ja na to poradzę? (*głośny śmiech zebranych na sali*) To jest tutaj, obstawa powinna być. (*niezrozumiałe rozmowy pomiędzy zebranymi słuchaczami*) No więc mówię dalej. W roku [19]56 (*nadal zatłoczeni słuchacze rozmawiają o możliwości wejścia na salę osób zebranych na zewnątrz*)... wobec tego mówię dalej. Można? W roku [19]56, kiedy również niczego nie oczekiwałem, nagle zaskoczenie: Rokossowski[25] przestaje być marszałkiem Polski, wyjeżdża, wyjeżdżają doradcy radzieccy, oficerowie. Ministerstwo Bezpieczeństwa [Publicznego] zostaje likwidowane[26]. Na czele jego masy upadłościowej staje najłagodniejszy

21 „Gazeta Ludowa” – zob. tamże, przyp. 82, s. 105.

22 Referendum Ludowe – zob. tamże, przyp. 85, s. 106.

23 Mowa o sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 roku. Zorganizowany pod egidą PPR Blok Partii Demokratycznych uzyskał ponad 80% głosów, najsilniejsza partia PSL jedynie 10%, uzyskując 28 mandatów.

24 Józef Stalin właśc. Josif Wissarionowicz Dżugaszwili (1878-1953) – zob. HHRS I, przyp. 37, s. 56.

Ławrientij Beria (1899-1953) – zob. tamże, przyp. 38, s. 56.

25 Konstanty Rokossowski (1896-1968) – zob. tamże, przyp. 130, s. 119.

26 Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego – przekształcone z Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN w 1945 roku. Ściśle kontrolowane przez organy bezpieczeństwa państwowego ZSRR, nadzorowane przez Biuro Polityczne KC PPR, następnie PZPR. Ministerstwu podlegały wojewódzkie i powiatowe urzędy bezpieczeństwa publicznego oraz MO, Wojska Wewnętrzne (od maja 1945 KBW), więzienia i obozy pracy oraz Wojska Ochrony Pogranicza (od 1949). MBP zajmowało się wywiadem, kontrwywiadem, kontrolą organizacji i instytucji społecznych, politycznych i gospodarczych, zwalczaniem opozycji politycznej, podziemia niepodległościowego i Kościoła katolickiego, przygotowywaniem procesów (pokazowych i tajnych). Stosowało przestępcze metody śledztwa. W 1954 roku w kierownictwie partii podjęto krytykę przestępczej działalności MBP, zadecydowano o jego rozwiązaniu i powołaniu Komitetu ds. Bez-

wtedy człowiek w partii, pan Pszczółkowski[27]. Zaczynają [władze PRL] wypłacać odszkodowania za więzienie. Prymas Wyszyński[28] wraca z klasztoru od ojców enkawudystów, jak wtedy mówiono. (*głośny śmiech zebranych na sali*) Więc wydała mi się to rzecz zdumiewająca, przekraczająca moje przewidywania, a najbardziej, największym zaskoczeniem była likwidacja Państwowych Gospodarstw Rolnych i spółdzielni produkcyjnych[29], zaniechanie kolektywizacji rolnictwa. To się odbyło żywiołowo, chłopi się rzucili, podzielili tą ziemię. Zaniechano tak zwanej walki klasowej na wsi[30] i struktura, która po dziś dzień istnieje, w zasadzie struktura wsi prywatnej, wsi tej masy producentów rolnych prywatnych, to już naprawdę było zaskoczenie, i o ile Józef Mackiewicz[31] powiedziałby, że te wszystkie rzeczy,

pieczeństwa Publicznego (działającego do 1956 roku) oraz MSW; zob. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990*, Warszawa 1997.

27 Edmund Pszczółkowski (1904-1997) – polski polityk i generał. Członek KC PZPR (1948-1968), minister rolnictwa w rządzie Józefa Cyrankiewicza. W 1956 roku objął stanowisko przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

28 Stefan Wyszyński (1901-1981) – zob. HHRS I, przyp. 134, s. 119.

29 Państwowe Gospodarstwa Rolne nie zostały zlikwidowane, a rolnicze spółdzielnie produkcyjne zostały w większości rozwiązane.

30 Walka klasowa na wsi w okresie stalinizmu została sprowadzona do realizacji hasła tzw. trójjedynej formuły Lenina, która zakładała podział ludności wiejskiej na biedniaków, średniaków i kułaków oraz realizowana była zgodnie z zasadą: „opieraj się na biedniaku, zawieraj sojusz ze średniakiem, ani na chwilę nie przerywaj walki z kułakiem". Ta polityka „klasowania" miała wspomóc proces kolektywizacji poprzez rozbicie tradycyjnych wiejskich więzi społecznych, jednak nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów i duża część kolektywnych gospodarstw tworzona była w wyniku nacisku administracyjnego lub represji.

31 Józef Mackiewicz herbu Bożawola (1902-1985) – pisarz i publicysta. Przed wojną pracował w dzienniku „Słowo" wydawanym w Wilnie przez jego starszego brata Stanisława. Po dramatycznych przeżyciach podczas okupacji przedostał się w 1944 roku do Warszawy. Opublikował trzy numery pisma „Alarm", w którym dowodził, że wygrana ZSRR w wojnie z Niemcami będzie oznaczać kolejną okupację Polski, tym razem sowiecką. W styczniu 1945 roku wyjechał do Rzymu i na zlecenie Biura Studiów w 2. Korpusie gen. Władysława Andersa opublikował białą księgę nt. mordu katyńskiego, gdyż w 1943 roku brał udział w pracach ekshumacyjnych. Publikował m.in. w paryskiej „Kulturze" i londyńskich „Wiadomościach" oraz tygodniku „Lwów i Wilno". Mieszkał kolejno w Londynie i Monachium. Był autorem wielu powieści i zbiorów opowiadań oraz laureatem wielu nagród i bohaterem licznych opracowań o charakterze biograficznym i monograficznym.

które na początku wymieniłem, to jakieś tam manewry komunistyczne, taktyczne, wewnętrzne, to już zaniechanie kolektywizacji rolnictwa, która była tym ulubionym konikiem w Polsce powojennej, było naprawdę żywiołowe i muszę powiedzieć, że to przekroczyło moje przewidywania i nawet marzenia. Wpadałem w euforię wtedy, postanowiłem wziąć udział w życiu politycznym, skoro tak dobrze jest. Jak Państwo wiedzą, byłem osiem lat posłem i nie żałuję tego, chociaż to się nieszczególnie skończyło, bo tak bym mógł powiedzieć jak Witos, kiedy go pytano: „Co pan robił w parlamencie wiedeńskim?". On powiedział: „Robić, to nic nie robiłem, ale com się nauczył, tom się nauczył". (*głośny śmiech z sali*)

Trzecie zaskoczenie – rok [19]70. Krwawe rozruchy na Wybrzeżu na pewno częściowo będące wynikiem jakichś inspiracji czy jakichś zakulisowych manewrów. Niemniej rezultat nieoczekiwany: I sekretarza partii w parę dni właściwie zmiotło, a z nim cały jego sztab, całą ekipę ludzi wszechmocnych wówczas, takich jak: Kliszko[32] czy Jaszczuk[33], Loga-Sowiński[34], Strzelecki[35], Spychalski[36] – może najmniej. W każdym razie – rzadkie wydarzenie, żeby tego rodzaju ludowa elita została przez lud obalona i to tak szybko. Patrząc więc na te premie losu, jak je wspominam, dochodzę do wniosku, że niespodzianki się zdarzają, cuda się zdarzają. Na ogół nie wierzę ekspertom, ale wierzę w cuda i dlatego moje dzisiejsze hipotezy, przepowiednie będą po części optymistyczne.

---

32 Zenon Kliszko (1908-1989) – zob. HHRS I, przyp. 167, s. 127.

33 Bolesław Jaszczuk (1913-1990) – inżynier elektryk, działacz komunistyczny, minister energetyki w rządzie Bieruta. W latach 1963-1970 sekretarz KC PZPR, członek Biura Politycznego KC 1968-1970. W latach 1957-1959 zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. W latach sześćdziesiątych odpowiedzialny za nieudaną reformę ekonomiczną i wykluczony z władz PZPR po kryzysie politycznym Grudnia '70.

34 Ignacy Loga-Sowiński (1914-1992) – działacz związkowy i polityczny. Od 1935 roku w KPP, od 1942 – w PPR, następnie PZPR. W latach 1956-1971 członek Biura Politycznego KC PZPR i zastępca przewodniczącego Rady Państwa, współpracownik Gomułki. Po 1971 roku ambasador w Turcji.

35 Ryszard Strzelecki (1907-1988) – działacz polityczny, w latach 1948-1971 członek KC PZPR, członek Biura Politycznego KC (1964-1970), w latach 1960-1970 sekretarz KC. Wieloletni poseł na Sejm PRL. Członek Rady Państwa w latach 1961-1972. Odsunięty z życia politycznego po upadku ekipy Władysława Gomułki.

36 Marian Spychalski (1906-1980) – architekt, działacz komunistyczny, minister obrony narodowej, marszałek Polski. W latach 1968-1970 Przewodniczący Rady Państwa. Odsunięty od polityki razem z ekipą Władysława Gomułki.

Patrząc jeszcze przez chwilę wstecz na bezpośredni okres powojenny, można by się zastanowić, czy w tym okresie, kiedy kształtowała się dopiero Polska ludowa, czy można było osiągnąć coś więcej niż to, co mamy. Czy można było wytargować – jak wtedy mówiono – coś więcej. Otóż istnieje wersja, na którą są pewne dowody, pewne poszlaki, że Stalin nie wykluczał ewentualności, iż Polska będzie swego rodzaju Finlandią, to znaczy nie będzie krajem ściśle komunistycznym, krajem demokracji ludowej, jak to potem nazwano, lecz krajem o odrębnym ustroju zarówno gospodarczym, jak politycznym, ale związanym polityką zagraniczną, sojuszem, przyjaźnią z Rosją. Na przykład dowód na to znalazłem w „Zeszytach Historycznych" wydawanych przez Instytut Literacki w Paryżu. W numerze dwudziestym szóstym jest taki notatnik Alfreda Lampe[37], [jednego] z przywódców komunistów w Moskwie, w którym pisze, że Związek Radziecki życzyłby sobie Polski o odmiennym ustroju, ale pozytywnie do niego ustosunkowanej. Po czym Lampe wysuwa szereg zastrzeżeń, że chcąc osiągnąć to pozytywne ustosunkowanie, trzeba przeprowadzić szereg reform i tak dalej, i tak dalej. Ale jest to charakterystyczne – wydaje się, że Stalin nie bardzo ufał polskim komunistom, dał tego dowód w [19]38 roku i później, likwidując partię, likwidując inkwizycję. Przeceniał siłę czy chęć działania aliantów zachodnich, zwłaszcza Ameryki. Być może – ponieważ kluczem zawsze dla komunistów były Niemcy – uważał, że ta Polska finlandzka mogłaby być lepszym oknem wystawowym niż Polska kierowana przez polskich komunistów.

Nie doszło do tego. Nie doszło może dlatego, że nie było ruchu politycznego w Polsce, na którym taka koncepcja mogłaby się oprzeć. Pamiętam, rozmawiałem kiedyś ze Stanisławem Mackiewiczem[38] po jego powrocie do Warszawy i on powiedział: „No cóż, nie było polskiej opozycji po wojnie, nie było partii, która by

37 Alfred Lampe (1900-1943) – działacz robotniczy i komunistyczny, publicysta żydowskiego pochodzenia. Od 1921 roku członek i aktywista KPP, w latach 1929-1932 członek Biura Politycznego. W okresie międzywojennym aresztowany kilkukrotnie za antypaństwową działalność komunistyczną. W trakcie II wojny światowej uznawany za przywódcę środowiska komunistycznego w Białymstoku, nie wszedł w skład tzw. Grupy Inicjatywnej mającej przygotować powstanie nowej partii komunistycznej na obszarze okupowanej Polski. Do 1943 roku stał się przywódcą środowiska komunistów polskich w ZSRR. W „Zeszytach Historycznych" (1973, nr 26) opublikowano tekst Lampego, w którym daje odpowiedź na pytania: „Czy Polska może być à la Czechosłowacja?" i „Jaka Polska może nie być antysowiecka?".

38 Stanisław Mackiewicz, zob. HHRS I, przyp. 76, s. 65.

powiedziała: my jesteśmy prorosyjscy, nic nas nie obchodzi Zachód, ale chcemy mieć swój ustrój gospodarczo-polityczny". Wydaje się, że do takiej roli mogła być predystynowana endecja z racji swojej tradycyjnej orientacji rosyjskiej, ale paradoks chciał, że właśnie grupy neoendeckie, na przykład NSZ[39], były najbardziej antyrosyjskie wówczas. Cała siła opozycji spoczęła na chłopach, na jedynej warstwie, która wyszła z okupacji właściwie wzmocniona. O ile mieszczaństwo [zostało] wymordowane przez Niemców w ogromnej części, przemysł zniszczony, wywłaszczony, inteligencja przeszła hekatombę, i po stronie rosyjskiej, i po niemieckiej, i przez wyemigrowanie w [19]39 roku sporej [części] elity urzędniczej, o tyle chłopi wyszli z okupacji wzmocnieni gospodarczo, świadomi. I siłą rzeczy cały ciężar tej opozycji spoczął na Mikołajczyku, który bez przerwy powoływał się na mocarstwa zachodnie; mówił, że będzie interwencja amerykańsko-angielska w ONZ-cie i tak dalej. Oczywiście ustawił się jako wróg, a tej właśnie grupy, która by się targowała o ustrój kosztem orientacji prorosyjskiej, takiej grupy właściwie nie było. Tu jeszcze przytoczę jako rzecz ciekawą, bez komentarza, wypowiedź ostatniego żyjącego w Warszawie przywódcy podziemia i powstania warszawskiego, który powiedział mi: „Wie pan, to nieprawda, że nie było targów". Mówi[ł]: „To, że w Polsce jednak jest inaczej niż w innych krajach komunistycznych, niewątpliwie wpłynęło na to i powstanie warszawskie, i Katyń, i aresztowanie szesnastu[40] – sprawy historyczne, których się nie da zagadać, nie da się zatrzeć, one jednak oddziałały. Był to krwawy jakiś targ, ale był to targ pewien".

No, ale, jak powiadam, tej koncepcji jakiejś kolaboracji z Rosją za cenę odrębności ustrojowej i politycznej nie było. Z tym że właściwie koncepcja endecka, koncepcja piastowska, w przeciwstawieniu do jagiellońskiej, stała u podstaw Polski

39 NSZ – Narodowe Siły Zbrojne, wojskowa organizacja konspiracyjna utworzona we wrześniu 1942 roku ze Związku Jaszczurczego i Narodowej Organizacji Wojskowej. W 1943 roku NSZ obejmowały około 70 tys. żołnierzy. Część z niej w ramach akcji scaleniowej weszła w skład AK. Niemców, jak i ZSRR postrzegano jako wrogów suwerenności Polski. W momencie zyskiwania przewagi podczas wojny przez ZSRR uznano go za groźniejszego przeciwnika. Dlatego przed wkroczeniem Armii Czerwonej podjęto akcje zwalczania partyzantki komunistycznej. Walka kontynuowana była po zakończeniu wojny.

40 Szesnastu przywódców PPP zostało aresztowanych w końcu marca 1945 roku i wywiezionych do Moskwy. Zostali oni postawieni przed sądem i w większości skazani na kary więzienia. Do Polski nie wrócili już gen. Leopold Okulicki, Jan Stanisław Jankowski i Stanisław Jasiukowicz, którzy zmarli w więzieniach w latach 1946-1954.

„Ludowej", ale również paradoksalnym zrządzeniem losu przejęli ją komuniści. Pamiętam, kiedy w roku [19]43 do Warszawy doszły wiadomości z nasłuchu radiowego czy skądś, że Wanda Wasilewska[41] w „Nowych Widnokręgach"[42], a potem w „Nowej Polsce"[43] pisze, że Polska musi wrócić na prastare ziemie piastowskie nad Odrą, że Słowiańszczyzna, że polska jednolita narodowo z dostępem do morza szerokim i tak dalej – wszyscy byli zdumieni, że przecież nie jest to język komunistyczny. Był to dawny język endecki, który komuniści, zmuszeni sytuacją, zmianą granic i tak dalej, sięgnęli do tej argumentacji, do tej dialektyki historycznej. Pamiętam zresztą, że pierwszy komunista ekipy rządzącej, z którym się poznałem i z którym rozmawiałem, minister Władysław Wolski[44], który był u narodzin Polski „Ludowej" – kierował przesiedleniem ze wschodu na zachód, kierował wysiedleniem Niemców, wysiedlał Łemków[45] z Bieszczadów (ja go zresztą często cytuję, co on, zdaje się, ma mi za złe i już się na mnie obraził, ale był to rzadki człowiek, który dużo mówił, więc dlatego… [został odsunięty od władzy w 1950 roku]) – powiedział do mnie, chyba w [19]47 roku: „No, słuchajcie, jest Polska zjednoczona, jednolita narodowo, z takim dostępem do morza, z granicą na Odrze, której pilnują Rosjanie, no co wy jeszcze chcecie? W tych warunkach to jest maksimum tego, co można osiągnąć".

A jaka była treść społeczno-gospodarcza, którą wtedy proponowali komuniści? Oczywiście nie mówiło się o ustroju komunistycznym. Kto pamięta *Manifest Lipcowy* – jest to dzisiaj druk stosunkowo rzadki i mało polecany do czytania, bo się nie sprawdził[46]– albo pierwsze numery pism, pierwsze odezwy z [19]44,

41 Wanda Wasilewska (1905-1964) – zob. HRSS I, przyp. 105, s. 113.

42 „Nowe Widnokręgi" – oficjalne pismo komunistycznego Związku Pisarzy ZSRR, wydawane w 1941 roku w okupowanym przez ZSRR Lwowie. Później, od 1943 roku, wydawane jako organ ZPP pod redakcją Wandy Wasilewskiej.

43 Referującemu chodziło zapewne o czasopismo „Wolna Polska" – tygodnik kulturalno-polityczny wydawany w Moskwie w latach 1943-1946, będący organem prasowym ZPP. Jednym z redaktorów była Wanda Wasilewska.

44 Władysław Wolski (1901-1976) – zob. HHRS I, przyp. 97, s. 109.

45 Łemkowie – grupa etniczna górali karpackich zamieszkujących obszary wzdłuż głównej linii Karpat Wschodnich, po stronie polskiej obszary Beskidu Niskiego, częściowo Sądeckiego i Bieszczad; w większości wyznania greckokatolickiego. W ramach akcji „Wisła" Łemkowie wysiedleni zostali na tzw. Ziemie Odzyskane.

46 Tekst *Manifestu* PKWN z 22 lipca 1944 roku został wydany w Moskwie dwa dni wcześniej i tam ogłoszony. Był dokumentem programowym PKWN. Ponowne jego wydanie nastąpiło dopiero w 1964 roku, w dwudziestą rocznicę utworzenia PKWN.

z [19]45 roku: nie mówiono absolutnie o ustroju kolektywnym, mówiono o ustroju trójsektorowym, to znaczy ciężki przemysł, banki i koleje w rękach państwa, średni przemysł, majątki eksziemiańskie jako spółdzielnie i duży sektor prywatnej produkcji. Ten pomysł przemawiał ludziom do wyobraźni. Polska była zniszczona przez Niemców, zniwelowana, kapitału nie było, wydawało się, że ten ustrój to jest dobry pomysł.

Istnieje taka wersja, że jego twórca i głosiciel Hilary Minc[47] rzeczywiście się nim na serio przejmował, uważał, że to tak będzie, wkładał w to dużo zamiłowania i energii. No, ale kiedy mu kazano zmienić front, kiedy mu powiedziano, że likwiduje się ustrój trójsektorowy i przechodzi się na kolektywizm, on zamiast ustąpić, zamiast zaznaczyć swój resentyment, przeciwnie – był bardzo gorliwym wykonawcą nowej koncepcji, a nawet swoich współpracowników ekonomistów, którzy pomagali przy budowie tego ustroju trójsektorowego, usuwał, narażał na represje, jednym słowem – nie wykazał charakteru. Jest takie powiedzenie w Polsce, że „jabłko spada, kiedy dojrzeje, a polityk dojrzewa, kiedy spada", (*śmiech z sali*) więc przypuszczam, że widzi on w perspektywie, jak wygląda jego sylwetka historyczna.

Proszę Państwa, tyle by było tego spojrzenia wstecz, to było tylko zagajenie, a teraz przechodzę do proroctw, do spojrzenia w przyszłość. Proponuję trzy hipotezy. Pierwsza: będzie to, co jest. Druga: będzie to, co jest, ale ulepszone, z możliwościami rozwojowymi, zliberalizowane, mniej doktrynerskie. I trzecia: będzie coś nowego. Gdy mówię o tym nowym, to nie zakładam całkowitej jakiejś suwerenności, niepodległości, takiej, jaka była w dwudziestoleciu międzywojennym. To rzeczywiście była rzecz bez precedensu, to był jakiś cudownie zrealizowany, piękny sen Piłsudskiego[48], kiedy Polska prowadziła zupełnie suwerenną politykę, manewrowała między Niemcami a Rosją, kiedy minister Beck[49] właściwie zdecydował na własną

47 Hilary Minc (1905-1974) – w latach stalinizmu w Polsce współtworzył wraz z Bolesławem Bierutem i Jakubem Bermanem tzw. rządzący triumwirat. Był odpowiedzialny za stalinizację polskiej gospodarki podczas realizacji Planu Sześcioletniego (1950-1955). Zdecydowana większość założonych w tym planie wskaźników nie została osiągnięta. Dotyczy to zwłaszcza rolnictwa oraz poziomu wzrostu płac realnych i konsumpcji. W rezultacie doszło do protestu robotników w Poznaniu 28 czerwca 1956 roku, a następnie zmian politycznych i gospodarczych.

48 Józef Piłsudski (1867-1935) – zob. HHRS I, przyp. 122, s. 74.

49 Józef Beck (1894-1944) – zob. tamże, przyp. 9, s. 48.

rękę niemal o wybuchu drugiej wojny[50]. Myślę, że taka suwerenność w dzisiejszych czasach się nie powtórzy. Tak daleko moja wyobraźnia nie sięga.

Tu muszę przypomnieć smutną anegdotkę, prawdziwą, którą już kiedyś opowiadałem. Niezapomniany ksiądz Jan Piwowarczyk[51], pierwszy redaktor „Tygodnika Powszechnego", człowiek, który był szorstki na pozór, a szalenie delikatny i subtelny w głębi duszy – kiedyś zapytałem go, czy widział pierwszy polski film, ten film się nazywał *Jasne łany*[52], był to straszliwy kicz zresztą, o kolektywizacji rolnictwa, na co ksiądz Piwowarczyk odpowiedział: „Panie Kisiel, ja nie chodzę do kina, do teatru ani do restauracji, póki Polska nie będzie całkiem wolna". Na co ktoś potem powiedział: „Popatrz, biedny człowiek trzysta lat do kina nie pójdzie". (*głośny śmiech z sali*)

Smutny dowcip, ale dowcip. Pamiętam, że rozmawiałem, nie raz rozmawiam zresztą, z Amerykanami w Warszawie i za granicą, i robię im wyrzuty, mówiąc: „Słuchajcie, wy jesteście gotowi zacząć wojnę światową o Izrael czy nawet o maleńki Cypr, a Polska na przykład czy Czechy, czy Węgry to was nic nie obchodzą". A oni mówią: „No tak, bo punkt newralgiczny świata przeniósł się stąd gdzie indziej". A ja mówię: „No dobrze, ale Polak, Beck, wywołał kiedyś wojnę światową". Mówią: „No to zróbcie coś, wywołajcie coś, to zobaczymy". (*głośny śmiech z sali*) Oczywiście rada jest trudna do przyjęcia.

Omawiam więc pierwszą moją hipotezę, że będzie to, co jest. Jak określić to, co w Polsce jest? Ja bym, kładąc nacisk na sprawy gospodarczo-społeczne, powiedziałbym, że jest to swego rodzaju biurokratyczno-centralistyczna dyktatura nad produkcją. To jest chyba najważniejsze. Dla mnie to jest ważniejsze niż sprawy polityczne, to stanowi o istocie tej władzy: połączenie władzy politycznej z całkowitą władzą gospodarczą. Zachód tego nie rozumie, bo tutaj nigdy czegoś takiego nie było. Był faszyzm, był hitleryzm, były różne kraje, które się nazywały socjalistycznymi, jest demokracja burżuazyjna, ale nigdy nie było całkowitego państwowego totalizmu gospodarczego. Tu dam przykład:

50 Stefan Kisielewski nawiązał tu do słynnego przemówienia ministra Józefa Becka w Sejmie z maja 1939 roku, kiedy odrzucił on niemieckie żądania wobec Polski. Wówczas Adolf Hitler zdecydował się na podbój i wspólny z Sowietami podział Polski, co doprowadziło do ataku 1 września i rozpoczęcia II wojny światowej.

51 Jan Piwowarczyk (1889-1959) – zob. HHRS I, przyp. 26, s. 53.

52 Film obyczajowy, polityczny *Jasne łany* w reżyserii Eugeniusza Cękalskiego został wyprodukowany w 1947 roku. Poruszał tematykę współczesną życia wsi. Spełniał on kryteria ideowych postulatów realizmu socjalistycznego.

Albert Speer[53] w swoich pamiętnikach, były minister produkcji wojennej Rzeszy niemieckiej, pisze, że jeżeli Niemcy hitlerowskie nie zdobyły się na produkcję wojenną taką, jaka była im potrzebna i jaka mogła być, to dlatego, że nie były krajem całkowicie totalnym, że działali przemysłowcy, którzy jednak mieli samodzielność, którym się kazało, robiono im awantury, mieli plany, ale w gruncie rzeczy robili, jak chcieli i nie dało się tego skoordynować. Jeżeli tam nawet nie ma totalizmu produkcyjnego, to można powiedzieć, że Europa Zachodnia, która dużo mówi o dyktaturze politycznej, tego problemu nie zna. A dla mnie jest to problem zasadniczy. Jeżeli wszystko jest państwowe, istnieje jeden pracodawca, wszyscy u niego pracują, wszyscy realizują jego koncepcje, jego politykę – oczywiście do władzy potrzebny jest jakiś mózg elektroniczny, który by wszystko mógł regulować i wszystko przewidzieć. Takich mózgów we władzach nie ma, stąd liczne błędy, którymi potem się nawzajem obarczają kolejne ekipy; niemniej nie ulega wątpliwości, że to stanowi istotę tej władzy. Można by tutaj odwrócić powiedzenie Marksa[54], który powiedział: „Wolny jest ten, kto posiada środki produkcji". A jeżeli nikt nie posiada środków produkcji? Teoretycznie, bo w Polsce są wyjątki – mówiłem o wsi. To nikt nie jest wolny, wolne jest tylko państwo. Prawo do twórczości w dziedzinie materialnej ma tylko państwo. Prawo to odebrane jest grupom społecznym. Następuje system tak zwany bezklasowy, czyli niwelacja wobec państwa.

Nawet przy reformach, które się zdarzają, i przy dobrych pomysłach, na pozór zaczerpniętych z dobrych czasów kapitalistycznych, ten centralizm biurokratyczny, w sposób na pozór jakoś drugorzędnie działając, jednak paraliżuje dobre intencje. Podam dwa przykłady. W dzisiejszej Polsce Gierek[55], rząd, bardzo forsuje wielkie zakłady prywatne, gospodarstwa hodowlane. Daje wszelkie ułatwienia, kredyty, przydziały węgla i tak dalej, aby tworzyć wielkie farmy czy to hodowli bydła, czy świń, i takie farmy powstają – na Pomorzu jest ich sporo, często w telewizji są wywiady z tymi ludźmi. To są tacy właśnie konkwistadorzy tej

53 Albert Speer (1905-1981) – niemiecki polityk i architekt, jeden z przywódców III Rzeszy Niemieckiej. Od 1942 roku minister odpowiedzialny za uzbrojenie, amunicję i budowę obiektów wojskowych. W trakcie procesu norymberskiego został skazany na dwadzieścia lat więzienia za deportacje ludności cywilnej i organizację przymusowej pracy.

54 Karol Marks (1818-1883) – zob. HHRS I, przyp. 28, s. 53.

55 Edward Gierek (1913-2001) – polityk, działacz komunistyczny, I sekretarz KC PZPR w latach 1970-1980, poseł na Sejm PRL. Okres jego rządów charakteryzował się intensywnym rozwojem gospodarczym kraju do 1975, który zakończył się kryzysem, falą strajków i utratą władzy na VI Plenum KC PZPR we wrześniu 1980 roku.

jakiejś nowej prywatnej inicjatywy, ale kiedy się z nimi rozmawia, mówią, że właściwie wąskie gardła stosunkowo niewidoczne, biurokratyczne paraliżują najlepszy wysiłek. I tu przykład: tak zwane punkty skupu są małe, niezmechanizowane, bez maszyn do liczenia i tak dalej, więc odbywa się to szalenie długo i bardzo często taki farmer musi wracać do domu z tymi świniami czy krowami, one mu chudną, kategoria mięsa się zmienia, zaczynają się komplikacje i w rezultacie paraliżowany jest wysiłek w zasadzie istniejący, dobrze pomyślany.

Inny przykład z dziedziny bliższej nam, bo z dziedziny kultury. Istnieje w Paryżu pismo „Pariscope", gdzie wszystkie imprezy są odnotowane: filmowe, teatralne, koncerty, muzea i tak dalej. Istnieje również takie pismo w Warszawie „Warszawski Informator Kulturalny"[56] – WIK tak zwany. Tylko że ten „Pariscope" oczywiście jest utrzymywany przez wszystkich impresariów, przez wszystkie sale koncertowe, przez kina, które mu płacą, bo reklama jest im bardzo potrzebna. Natomiast WIK ma ustalony z góry budżet według pewnego przepisu. Nie wolno mu zwiększyć nakładu, nie wolno mu od nikogo wziąć grosza, bo wtedy wkroczy prokurator, i w rezultacie ten WIK to jest biały kruk, który się sprzedaje spod lady, czyli reklama, która się sprzedaje spod lady, jest odwróceniem, postawieniem rzeczy na głowie. Tutaj widać wyraźnie, jak energia produkcyjna czy organizacyjna społeczeństwa jest sparaliżowana przez tę biurokratyczną ideę centralizmu.

Muszę powiedzieć, że my w Polsce, w naszej stronie świata, w milczeniu przyglądamy się takim procesom jak to, co się dzieje w Portugalii na przykład; w milczeniu, bo prasa jest u nas tylko jednego kierunku, oświetla tę sprawę w jeden sposób, ale my doskonale zdajemy sobie sprawę, co będzie przeżywać na przykład Portugalia, jeżeli ten centralizm produkcyjny tam wygra. Ja kiedyś okazałem się prawdziwym prorokiem, mianowicie, kiedy prezydent Allende[57] w Chile rozpoczął swoją akcję upaństwawiania różnych przedsiębiorstw i między innymi transportu. Napisałem w niemieckim piśmie „Documenta"[58], że w Warszawie ludzie

56 „Warszawski Informator Kulturalny" – dwutygodnik wydawany w latach 1967-1990.

57 Salvador Allende Gossens (1908-1973) – polityk, w latach 1970-1973 prezydent Chile. W czasie sprawowania władzy przyjął lewicowy program gospodarczy zakładający m.in. nacjonalizację przemysłu. Próby wprowadzenia reform doprowadziły do wojskowego zamachu stanu we wrześniu 1973 roku, w którego trakcie Allende popełnił samobójstwo, a władzę przejęła wojskowa junta z Augustem Pinochetem na czele.

58 „Die Dokumente" – czasopismo zainicjowane przez francuskiego jezuitę Jeana du Rivau (1903-1970), organ niemiecko-francuskiej organizacji Bureau International de Liaison et de Documentation. Pierwszy numer ukazał się w październiku 1945 roku.

mówią, dlaczego on się nas nie spytał, jak to jest, jak się upaństwawia, tylko robi na własną rękę. Rzeczywiście na Wschodzie jest stale ta myśl: dlaczego się nas nikt nie spytał, kiedy my to znamy.

Skutki tego systemu – ja ciągle opisuję to, co jest – są takie, że ludzie nie za bardzo chcą pracować. Tu się pracuje znacznie ciężej i intensywniej, tam się pracuje lżej, więcej się traci czasu, bo ludzie nie widzą bezpośredniego związku między swoją pracą a swoim dobrobytem czy rezultatami tego. Następnie utrudnia sprawę niewymienialna waluta, co sprawia, że wszyscy gonią za tym dolarem. Kiedyś, jak Mackiewicz wrócił do Polski, zapytał mnie, dlaczego właściwie u nas oficjalną walutą jest dolar, a nie złoty? (*śmiech z sali*) Dzisiaj to jest w jeszcze większym stopniu, dzisiaj pogoń za dolarem objęła przedsiębiorstwa państwowe. Bo ten Zachód swoimi zastrzykami dewizowo-inwestycyjnymi jakoś – to jest rzecz paradoksalna – ratuje ten nasz system od zbiurokratyzowania całkowitego. I w tej sytuacji wytwarza się bardzo specyficzna warstwa ludzi, którzy awansowali, często awansowali ze wsi, ale którzy nie bardzo wierzą w stabilność czegokolwiek, w dorobienie się na starość. Wobec tego chcą zarabiać, jak się da, korzystać, póki się da, kupić samochód, wyjechać na wycieczkę zagraniczną, dorabiać się – to są nowi, straszni mieszczanie jacyś, dla których jedyną perspektywą jest dorobkiewiczostwo. Nie potrzeba chyba mówić, że jest to zjawisko na większą skalę społecznie niekorzystne – dzisiejszy Polak marzący o szybkim dorobieniu się, a niewierzący w stabilność, bo a nuż przyjdzie nowa ekipa partyjna, nowe reformy i nowy system. To jest zjawisko bardzo niekorzystne. Apetyt jest, bo komunizm umie bardzo dobrze rozbudzać apetyty społeczne i chęć awansu, ale z zaspokojeniem apetytu jest już gorzej. To powiedziałem o sprawach gospodarczych. A jak wygląda to, co jest, politycznie i duchowo?

„Na górze" jest – niezrozumiała dla społeczeństwa – jakaś polityka, jakaś walka między grupami partyjnymi o władzę, walka, która raczej jest utajona, objawia się na zewnątrz często w sposób wysublimowany, nieoczekiwanie. A co się dzieje „na dole"? Na dole jest absolutna wolność prywatnego gadania, mówić można wszystko, psioczyć, wszyscy psioczą, jest to nawet w wielkiej modzie, i absolutna niewola słowa publicznego, to znaczy, czy mówionego, czy w radio, czy w telewizji, czy drukowanego w prasie. Absolutna wolność chodzenia do kościoła i praktyk religijnych, jednocześnie absolutny brak w życiu publicznym, w środkach masowego przekazu, w publikacjach, jakiegoś innego – już nie mówię – światopoglądu, ale poglądu, jakiejś konkurencyjnej koncepcji. Dalej – absolutna wolność dla sztuk niesemantycznych, takich jak muzyka czy malarstwo abstrakcyjne, które nikomu

nie szkodzą – kiedyś z nimi walczono, dzisiaj są absolutnie wolne – i absolutna niemożność uprawiania literatury, literatury swobodnej, krytycznej, dotyczącej współczesności. Oczywiście w tym obrazie, przyczernionym umyślnie, są pewne wysepki, pewne elity niezależne, niezmarksizowane, jest przecież Kościół, są różne katolickie ugrupowania, jest „Tygodnik Powszechny" na przykład, na którym ja płynę jak na tej ostatniej desce. Są małe elity, ale one ogólnego obrazu nie zmieniają. Z tym że trzeba powiedzieć, że jak przyjedzie do Polski ktoś z innych krajów komunistycznych, to jest zachwycony, że jest taka wolność, że można gadać, że można wyjeżdżać, że jest moda zagraniczna i tak dalej. Każda rzecz jest względna. Pamiętam rozmowę z węgierskim dziennikarzem, który powiedział, że dla niego dowodem największej wolności w Polsce jest cenzura. Mówi: „U nas nikomu się nie śni, nie ma żadnej cenzury, bo nikomu by nie przyszło do głowy, że może być coś niecenzuralnego. (*śmiech z sali*) Nie tylko redaktor by tego nie przepuścił, ale nikt by tego nie napisał, bo by mu to zaszkodziło. A tutaj możecie napisać, co chcecie, skonfiskują wam, ale nikt nie pociąga do odpowiedzialności. To jest duża wolność" – powiedział. No więc, jak widzimy, wszystko jest względne.

Czy ten stan, którego niektórzy ze Wschodu nam zazdroszczą, a inni z Zachodu mówią, że jest bardzo zły, czy on ma możność utrzymania się bez zmian? Nie wykluczam tego w moich proroctwach. Myślę, że on się utrzymuje na tym, iż w społeczeństwie mimo wszystko, mimo jego przemian, mimo jego niwelacji, mimo że rodzi się dopiero ta nowa inteligencja – w społeczeństwie zwłaszcza warszawskim – stale istnieje jakieś wewnętrzne napięcie polityczne, które wynika i z pamięci o minionych wypadkach, powstaniach, przewrotach, i z instynktownego katolicyzmu mas, i z niewiary w trwałość komunistycznej elity. W Rosji można było zakopać Stalina[59], skazać na niepamięć, potem Malenkowa[60], Chruszczowa[61],

59 Kisielewski odnosi się zapewne do destalinizacji zapoczątkowanej przez Nikitę Chruszczowa odczytaniem referatu na XX zjeździe KC KPZR w 1956 roku, potępiającym kult jednostki oraz zbrodnie i nadużycia okresu stalinowskiego.

60 Gieorgij Malenkow (1902-1988) – radziecki działacz partyjny i państwowy, współpracownik Józefa Stalina, w latach 1953-1955 premier ZSRR i faktyczny przywódca tego państwa. W 1955 roku zmuszony do złożenia samokrytyki, zwolniony przez plenum KC z funkcji premiera. Po nieudanej próbie obalenia Chruszczowa wraz z innymi dawnymi współpracownikami Stalina Malenkow został usunięty z KC i wydalony z partii.

61 Nikita Siergiejewicz Chruszczow (1894-1971) – działacz partyjny i państwowy, w latach 1953-1964 I sekretarz KC KPZR, w latach 1958-1964 premier ZSRR. Odsunięty

nikt o nich nie mówi. A w Polsce pamięta się o minionych ekipach, o tych jabłkach, co spadły jak dojrzałe czy przeciwnie. I chociaż nie pojawia się na trybunie pierwszomajowej Gomułka czy ktoś z dawniejszej jeszcze ekipy, to jednak wszystko to się pamięta, jest jakieś to napięcie polityczne i świadomość, że w każdej chwili mogą być zmiany. Myślę, że rządzący to wiedzą i uważają, że ten ustrój, ten system tego względnego liberalizmu – że wolno gadać, wolno chodzić do kościoła i tak dalej – że ten system uważają za pewną klapę bezpieczeństwa. Także to, co jest, może trwać. To jest pierwsza hipoteza. Nie jest to taka wielka perspektywa dla trzydziestoczteromilionowego narodu, ale zakładam – to jest hipoteza robocza, pierwsza.

Teraz hipoteza druga: będzie to, co jest, ale ulepszone, czyli socjalizm zreformowany, socjalizm z ludzką twarzą, jak to się mówiło. Muszę powiedzieć, że ja nie jestem specjalistą od socjalizmu ani od reformowania go, bo nigdy nie podzielałem tego poglądu. Jest takie powiedzenie, że kto w młodości nie był socjalistą, ten na starość może zostać łajdakiem. (*śmiech z sali*) Wszystko możliwe, nie zarzekam się, ale muszę powiedzieć, że pogląd, iż jako wzorzec społeczny należy postawić gospodarkę kolektywną, był mi zawsze obcy. Zawsze sądziłem, że wzorcem musi pozostać twórczość produkcyjna indywidualna, choćby była dostępna dla niewielu ludzi, choćby była tylko wzorcem, to jednak samo jej istnienie mobilizuje jakąś energię społeczną. Natomiast wzorzec kolektywny, interwencyjny, gdzie nieustannie państwo interweniuje, wydaje mi się sprzeczny z naturą, i że skutki jego powodują właśnie zmiany w psychice społecznej, zmiany degeneracyjne.

Powołałbym się tutaj na pewien autorytet. Mianowicie jest taki, nie żyje już zresztą, szwajcarski ekonomista Wilhelm Röpke[62], który napisał książkę *Gesellschaftskrisis der Gegenwart* (*Kryzys społeczny naszych czasów*). To nawet przetłumaczono na język polski, ale nie wydano tego. I on opisuje, jakie muszą być skutki kolektywizmu; jest przeciwnikiem kolektywizmu. Powiada, że owszem, interwencjonizm, od czasu do czasu interwencjonizm państwowy i planowość – to on rozumie, natomiast postawienie wzorca kolektywistycznego musi doprowadzać

od władzy w 1964 roku przez współpracowników. Stanowisko I Sekretarza objął po nim Leonid Breżniew.

62 Wilhelm Röpke (1899-1966) – ekonomista i filozof społeczny. Studia ekonomiczne w Marburgu ukończył w 1921 roku, habilitował się w wieku 23 lat, rok później został najmłodszym profesorem Uniwersytetu Jenajskiego. Był przeciwnikiem narodowego socjalizmu, po zwycięstwie NSDAP i Hitlera wyemigrował do Turcji, gdzie wykładał na uniwersytecie w Stambule i napisał swoje najważniejsze dzieła ekonomiczne.

do upadku energii społecznej, do degeneracji całej dziedziny usług, do zamętu, do obojętności i tak dalej. Opisuje to bardzo szczegółowo, i on, człowiek, który nigdy nie był na Wschodzie, opisuje takie rzeczy, jakby siedział w Warszawie czy w Kielcach. Czyli, że jest w tym procesie jakaś prawidłowość. Moim zdaniem wynika ona z kolektywizmu, dlatego nigdy nie byłem za tą teorią i od socjalizmu z ludzką twarzą wolałbym kapitalizm z ludzką twarzą. Jednakże słowo „socjalizm" jest w wielkiej modzie, na Zachodzie jest w modzie dobrowolnej. Istnieje absurdalne przekonanie, że na tutejsze schorzenia społeczne pomoże nasz ustrój, co jest nieporozumieniem, bo to są dwie zupełnie różne rzeczy. U nas jest moda oficjalna na socjalizm. I w tej sytuacji ja z całego marksizmu, muszę powiedzieć, zapamiętałem jedno zdanie, które mi się bardzo podobało, mianowicie zdanie Engelsa[63], z książki o pochodzeniu rodziny[64]. Mówi on tam, że państwo to jest instytucja anachroniczna, która musi obumrzeć i będzie kiedyś symbolem; tak jak dziś jakieś średniowieczne narzędzia tortur czy coś, takim symbolem muzealnym będzie państwo. A społeczeństwo przekształci się w związek wolnych producentów. Otóż ja wielokrotnie to cytowałem, także i w Sejmie, pytając, gdzie jest ten związek wolnych producentów, bo na razie widzimy zwiększającą się omnipotencję państwa, którą nazywa się u nas socjalizmem. Na temat socjalizmu zresztą w Polsce jest masę anegdotek. Mogę przypomnieć parę co starszych. Na przykład, że ktoś pyta: „Czy to już jest socjalizm, czy będzie jeszcze gorzej?", (*śmiech z sali*) albo żydowskie dowcipy: „Czy można zbudować socjalizm w jednym kraju? – Można. Ale mieszkać lepiej w innym". (*głośniejszy śmiech z sali*) Ostatnio: „Czy można socjalizm zbudować na całym świecie? – Można, ale gdzie będziemy kupowali zboże?". (*śmiech z sali*) Wreszcie rozmowa dwóch partyjnych. Mówi [jeden do drugiego]: „Jak to, ty jesteś socjalistą i mieszkasz w Wiedniu? – Tak, bo ja chcę widzieć jak kapitalizm umiera. (*śmiech z sali*) No i jak umiera? – Piękna śmierć". (*głośny śmiech z sali*)

63 Fryderyk Engels (1820-1895) – niemiecki filozof, socjolog, działacz ruchu robotniczego. Współautor teorii materializmu dialektycznego i historycznego. Ideolog socjalizmu, jeden z autorów *Manifestu komunistycznego*. Współzałożyciel i przywódca I i II Międzynarodówki.

64 F. Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, Hottingen–Zürich 1884. Praca ta stanowi analizę dziejów ludzkości w początkowych etapach jej rozwoju. Pokazuje proces rozpadu wspólnoty pierwotnej i kształtowania się społeczeństwa klasowego opartego na wyzysku. Ukazuje proces powstania państwa o charakterze klasowym i wykazuje konieczność jego zaniku po zwycięstwie bezklasowego społeczeństwa komunistycznego.

Kiedyś zaproponowałem nawet w Sejmie, żartem oczywiście, założenie klubu zwolenników likwidacji socjalizmu bez zmiany nazwy. (*śmiech z sali*) I nawet paru kolegów partyjnych się zgłosiło. (*śmiech z sali*) Otóż, nie będąc, jak powiadam, zwolennikiem kolektywizmu, jednakże z sympatią, częściowo wymuszoną, częściowo szczerą, słuchałem wszelkich reformatorów, rewizjonistów, którzy mówili szlachetnie, że trzeba być socjalistą, tylko trzeba ten socjalizm poprawić. I tu jest rzecz ciekawa, że zmieniające się ekipy ludzi rządzących z Biura Politycznego czy z rządu mówiły przeważnie wyłącznie o sprawach gospodarczo-społecznych. Nie mówili o sprawach ideowych, o sprawach tak zwanej nadbudowy, tylko kiedy zmieniała się ekipa, oskarżano o błędny kierunek inwestycji, o niedocenianie prawa wartości[65], o niedocenianie rynku i tak dalej. I w ten sposób oskarżano się wzajemnie o błędy. Każda następna ekipa oskarżała o błędy w polityce gospodarczej poprzednią. Tak oskarżano Bieruta[66] i Minca, potem Kliszkę i Jędrychowskiego[67], potem Gomułkę i Jaszczuka, nie wiem, kogo będą w przyszłości oskarżać, na kogo kolej. Natomiast teoretycy, kontestatorzy, rewizjoniści uniwersyteccy – jak ja ich nazywam – mówili o wolności słowa, o wolności nauki, krytyki, o wolnościach, prawach obywatelskich, o ustroju politycznym, czyli o tym wszystkim, co Marks zaliczał do nadbudowy. Tamci mówili o bazie, a ci o nadbudowie. Muszę powiedzieć, że nie całkiem to jest zgodne z Marksem, który uważał za swoją oryginalność to, że w jednej osobie jest teoretykiem ustrojów społecznych i dialektykiem, ale także ekonomistą.

Mam zapisany dowcip, który muszę Państwu opowiedzieć, nie mogę się powstrzymać. Mianowicie do prezesa Radia i Telewizji, Macieja Szczepańskiego[68], którego nazywają „krwawym Maciejem", ponieważ szalenie despotycznie rządzi i wyrzuca ludzi chętnie, zgłasza się do sekretariatu jakiś pan. Sekretarka dzwoni, że jest to pan Karol Marks, więc bardzo zdziwiony Szczepański pyta: „Ale jaki to jest Marks?". No, okazuje się, że ten, o którego chodzi. Dzwoni więc do Biura Politycznego, a oni mówią: „No dobrze, jeżeli to jest on, to przyjmijcie go, ale nic mu nie obiecujcie, bo jeszcze coś złego z tego wyjdzie". Przychodzi więc, przedstawia

65 Prawo wartości dotyczy określenia wartości towarów na podstawie pracy potrzebnej do ich wyprodukowania. Była to jedna z teorii ekonomicznych głoszonych do połowy XIX wieku, a od czasów Marksa stała się komponentem ekonomii marksistowskiej.

66 Bolesław Bierut – zob. HHRS I, przyp. 32, s. 96.

67 Stefan Jędrychowski (1910-1996) – zob. tamże, przyp. 97, s. 176.

68 Maciej Szczepański (1928-2015) – publicysta i dziennikarz, działacz PZPR. W latach 1972-1980 pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji.

się i mówi: „Panie prezesie, ja chciałem tylko krótko przemówić przez telewizję do społeczeństwa". A ten się wykręca, pyta o instrukcje, mówi: „To nagrajcie to na telerecording, przesłuchamy potem". I rzeczywiście przynoszą bardzo krótką taśmę, na której jest nagrane: „Mówi Karol Marks. Proletariusze wszystkich krajów, przepraszam was bardzo". (*śmiech na sali*)

Otóż dla mnie bardzo charakterystyczny jest ten podział specjalności, że ludzie rządzący mówią o sprawach gospodarczych, a opozycja, ta uniwersytecka, mówi o sprawach moralnych, naukowych, o sprawach nadbudowy. Jedynym człowiekiem, który łączył, a w każdym razie próbował łączyć te dwie dziedziny, był w naszej partii [PZPR] były minister Władysław Bieńkowski[69], który będąc ekonomistą z wykształcenia, zajmował się problemami nadbudowy, między innymi w październiku [19]56 roku. On był autorem większości tych przemówień Gomułki, które zrobiły mu wielką popularność wówczas. Jak wiemy, skończył tak samo nie bardzo dobrze, a właściwie całkiem niedobrze. No, ale pisze. Natomiast wybitni ekonomiści o nazwiskach światowych, o dużych autorytetach, jak Lange[70], Kalecki[71], Lipiński[72] i z młodszych Brus[73], którzy przyznawali się do socjalizmu i do marksizmu, nigdy właściwie nie osiągnęli wpływu. Tworzono dla nich jakieś takie efemeryczne instytucje jak Rada Ekonomiczna[74], ale wpływu na istotną politykę gospodarczą i społeczną właściwie nie mieli. Byli na marginesach, to charakterystyczne. A jeśli chodzi o tych filozoficznych kontestatorów, śledziłem ich z pewną sympatią, coraz większą, od Leszka Kołakowskiego[75], Woroszylskiego[76],

69 Władysław Bieńkowski (1906-1991) – zob. HHRS I, przyp. 25, s. 53.

70 Oskar Lange (1904-1965) – zob. tamże, przyp. 113, s. 73.

71 Michał Kalecki (1899-1970) – zob. tamże, przyp. 114.

72 Edward Lipiński (1888-1986) – zob. tamże, przyp. 115.

73 Włodzimierz Brus (1921-2007) – zob. tamże, przyp. 116.

74 Rada Ekonomiczna – organ doradczy i opiniotwórczy powołany w 1957 roku przy ówczesnej Radzie Ministrów z Oskarem Langem na czele. Zrzeszeni w Radzie ekonomiści, pracownicy akademiccy, teoretycy i praktycy mieli analizować sytuację gospodarczą PRL i opiniować kierunki dalszego rozwoju. Rada istniała do 1961 roku, nie osiągnęła jednak realnego wpływu na politykę gospodarczą kraju.

75 Leszek Kołakowski (1927-2009) – zob. HHRS I, przyp. 96, s. 70.

76 Wiktor Woroszylski (1927-1996) – poeta, prozaik, tłumacz literatury rosyjskiej. Redaktor czasopism „Głos Ludu", „Po Prostu", „Nowa Kultura". Karierę rozpoczynał jako autor poezji publicystyczno-agitacyjnej, będąc czołową postacią tzw. pryszczatych (literatów wyznających doktrynę socrealizmu). Jako naoczny świadek stłumienia rewolucji węgierskiej w 1956 roku zmienił poglądy i związał się z opozycją.

kiedy zmienił front, przez Kuronia[77] i Modzelewskiego[78], aż po tak zwanych marcowców: Michnika[79], Szpakowską[80] i innych. Nawet ostatnią grupę znałem dosyć dobrze, bo w [19]67 roku miałem parę spotkań w Domu Akademickim na Grochowie i tam mnie uderzyło, że oni ten dosłowny marksizm, powołując się na młodego Marksa, na jego tezy o konieczności krytycyzmu, o konieczności wątpienia o wszystkim, chcieli aplikować po prostu na siłę, uważali się za marksistów. Mówiono, że Marksa zafałszowano, jednostronnie interpretowano i tak dalej, i było to czysto teoretyczne. I dlatego te rozruchy studenckie z [19]68 roku, które były najbardziej inteligenckimi, najbardziej inteligentnymi rozruchami, jakie-

77 Jacek Kuroń (1934-2004) – polityk, publicysta, historyk. W latach pięćdziesiątych organizator tzw. drużyn walterowskich w ZHP. Należał do PZPR, został dwukrotnie usunięty w 1953 i 1964 roku za krytykę koncepcji programowej partii. Skazany na trzy lata więzienia. Po Marcu '68 ponownie skazany na trzy i pół roku. W 1976 jeden z założycieli KOR, a w 1980 roku doradca Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność". Internowany w stanie wojennym; w 1989 roku współtwórca porozumienia „okrągłego stołu". W latach dziewięćdziesiątych został ministrem pracy i polityki socjalnej, w latach 1989-2001 poseł na Sejm. Był orędownikiem pojednania oraz wzajemnego zrozumienia Polaków i Ukraińców. Wielokrotnie odznaczany w kraju i za granicą.

78 Karol Modzelewski (1937-2019) – historyk mediewista, profesor nauk humanistycznych. Wykładał w Instytucie Historii UW, skąd został usunięty z przyczyn politycznych. W okresie PRL należał do opozycji demokratycznej, jeden ze współzałożycieli Solidarności. Kilkakrotnie aresztowany i więziony za działalność związkową. W latach 1989-1991 senator III RP. Autor licznych prac naukowych z zakresu historii średniowiecza uhonorowanych wieloma prestiżowymi nagrodami.

79 Adam Michnik (ur. 1946) – pisarz, publicysta, historyk i działacz polityczny. W połowie lat sześćdziesiątych studiował historię na UW. Po udziale w tzw. wydarzeniach marcowych 1968 roku usunięty z uczelni i skazany na trzy lata więzienia. Działał w KOR i Solidarności, internowany w czasie stanu wojennego. Od 1989 roku redaktor naczelny „Gazety Wyborczej". Zob. biogram autorstwa Mirosława Wójcika na s. 451-458.

80 Małgorzata Szpakowska (ur. 1940) – profesor, krytyczka literacka, historyczka literatury i kultury polskiej. Po protestach studenckich z marca 1968 roku zbierała wraz z Jakubem Karpińskim materiały dotyczące represji wobec uczestników. W marcu 1969 aresztowana, w styczniu 1970 roku skazana na trzy lata pozbawienia wolności w związku z tzw. sprawą taterników (przemycanie w rejonie Tatr przez granicę polsko-czechosłowacką dokumentów dotyczących Marca '68 oraz wymiennie egzemplarzy „Kultury" i prac wydawanych przez paryski Instytut Literacki).

śmy mieli, właściwie znalazły się bez konkretnych haseł, tylko ta marksistowska nadbudowa ich interesowała i właściwie programu nie mieli. Ja myślę, że tutaj jest geneza faktu, że te rozruchy nie były zrozumiane przez robotników, nie były przez nich poparte. Tak samo oficjalny niegdyś ideolog partii Adam Schaff[81] w swojej książce *Marksizm a jednostka ludzka*[82], którą uważam za bardzo wybitne osiągnięcie jak na jego sytuację i odważne, tak samo zajmuje się wyłącznie sprawami nadbudowy, polityki, wolności i tak dalej, o ekonomice nie ma tam nic w tej książce, zresztą pisałem o niej. To jest dla mnie charakterystyczne i w tym widzę jakąś nieskuteczność i bezradność tych kontestatorów, którzy wyszli z łona – jak to się mówi – marksizmu i partii.

Wspomniałem o robotnikach. Tu jest też moja jedna pretensja do marksizmu. Nigdy nie mogłem zrozumieć, nikt mi tego nigdy nie wytłumaczył, dlaczego robotnicy mają być klasą przodującą, decydującą, najważniejszą. Przecież w społeczeństwie nowoczesnym, społeczeństwie rozwiniętej techniki, wydawałoby się, że to powinna być inteligencja techniczna – inżynierowie, technicy, menadżerowie, a dlaczego akurat robotnicy, którzy właściwie w wysoko uprzemysłowionych państwach zanikają? Liczba robotników w Ameryce wobec ludzi zatrudnionych w usługach, na przykład robotników sezonowych, jest niewielka, są świetnie płatni i nie jest to wcale klasa dynamiczna, która miałaby narzucać reformy czy rewolucję. U nas tworzono klasę robotniczą pod kątem ideologicznym. Specjalnie starano się brać ludzi ze wsi, wykorzeniać ich, umieszczać w wielkich ośrodkach przemysłowych, kusić tym awansem, żeby mieć tę klasę robotniczą, żeby zrównoważyć rzekome niebezpieczeństwo burżuazji mieszczańskiej. Tak powstała Nowa Huta koło Krakowa, tak powstała Huta Warszawa. I tu może dojść do paradoksalnego zjawiska, że robotnicy z takich zakładów przemysłowych, chociaż bardzo krytyczni wobec ustroju, jednakże mogą stać się jego obrońcami, gdy on w imię kryteriów ekonomicznych, w imię sprawdzalności tego ustroju będzie próbował na przykład likwidacji tych zakładów. Wypadki na Wybrzeżu w [19]70 roku to pokazały. Istotą właściwie buntu, inicjatorami byli najlepiej zarabiający robotnicy stoczniowi, elita wykwalifikowanych robotników, których wzburzył projekt Jaszczuka[83], że trzeba policzyć, czy stocznie się opłacają, czy one powinny pro-

81 Adam Schaff (1913-2006) – zob. HHRS I, przyp. 97, s. 70.

82 Książka ta została wydana przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w Warszawie w 1965 roku.

83 Mowa o koncepcji reformy gospodarczej, którą opracował Bolesław Jaszczuk, a zaaprobował Gomułka i V Zjazd PZPR w końcu 1968 roku. Zmiany zakładały m.in.

dukować, czy nie. Oczywiście pomysł był dobry, z tym że on chciał absurdalnie, teoretycznie aplikować. Ale robotników to wzburzyło. Wyobrażam sobie, jakby ktoś chciał w imię reform likwidować nieopłacalną Hutę Warszawa, która absolutnie jest nieopłacalna i miastu przeszkadza, albo gdyby próbował likwidować fabrykę na Żeraniu[84]. Pamiętam, kiedy Żerań po [19]56 roku przeszedł z pobiedy[85] na fiaty, na przedwojenne jeszcze fiaty, przyjechała ekipa fachowców amerykańskich, którzy obejrzawszy tę fabrykę i zapoznawszy się z cyframi produkcji, powiedzieli: „Wy to musicie być bogaci, żeby dopłacać do takiej fabryki, która tak mało aut produkuje". Oczywiście nie mogli zrozumieć innej mentalności ekonomicznej. Otóż może się zdarzyć, że ci robotnicy wystąpiliby przeciwko próbie reform w imię niby obrony socjalizmu, w istocie w imię obrony błędów socjalizmu. I to jest rzecz paradoksalna, ale rzecz realna. Ona się sprawdziła na przykładzie rad robotniczych, samorządów robotniczych, które kiedyś uważano za lekarstwo na wszystko. Tymczasem okazały się one najbardziej wstecznym kierownictwem zakładów przemysłowych. Opierały się wszelkim wynalazkom, wszelkim innowacjom, bo wynalazek grozi przestojem, przekwalifikowaniem, chwilową utratą premii i tak dalej. Tutaj więc rola proletariatu fabrycznego zupełnie inaczej wygląda, niż to przewidywał nasz kochany Marks.

Mimo wszystko, mimo mojego sceptycyzmu co do tego ulepszania, gdyby młodzi ekonomiści czy średnio młodzi socjologowie, jak Brus, Turowski[86], Podgórecki[87], pod protektoratem profesora Lipińskiego, który wciąż twierdzi, że jest socjalistą, uzyskali możność działania, wpływania, przebudowywania, to ja chętnie ich poprę, nawet jestem gotów mój wkład wnieść, mianowicie w sprawie usług.

---

wdrożenie systemu „bodźców materialnego zainteresowania", czyli w rzeczywistości przejście w gospodarce na system akordowej pracy.

84 Chodzi o FSO – Fabrykę Samochodów Osobowych, w której wówczas produkowano na licencji polskiego fiata 125p.

85 Pobieda – popularna nazwa warszawy, polskiego samochodu osobowego, produkowanego w FSO na Żeraniu w latach 1951-1973 na podstawie radzieckiej konstrukcji samochodu M20 pobieda.

86 Jan Turowski (1917-2006) – socjolog. Był twórcą lubelskiego ośrodka socjologii; pierwszym dziekanem Wydziału Nauk Społecznych KUL oraz założycielem i przewodniczącym Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Badał społeczne aspekty problemów wsi i miast. Był autorem podręczników socjologii i wychowawcą wielu lubelskich socjologów.

87 Adam Podgórecki (1925-1998) – zob. HHRS I, przyp. 111, s. 73.

Uważam, że sprawa usług to jest jedna z najważniejszych spraw w naszym ustroju, która czyni życie tak utrudnionym. Wynika ona z teorii, z marksistowskiego obliczania dochodu narodowego. O ile na przykład w Ameryce do dochodu narodowego wlicza się wszystko, nawet wartość usług adwokackich, o tyle u nas tylko liczy się jako dochód narodowy produkcja, nie wiadomo w jakich cenach obliczona, i nawet bez względu na to, czy ona jest sprzedawalna, czy leży w magazynach. Natomiast usługi wszelkiego rodzaju: handel, gastronomia, turystyka, wszystko oblicza się na wydatek, na straty. Automatycznie wszyscy prowincjonalni działacze, wojewodowie, sekretarze partii i tak dalej uciekają od tych usług, a starają się wykonać jak najwyżej plan produkcyjny, choćby on był fikcją, bo ten plan niesie za sobą premie, niesie za sobą budownictwo mieszkaniowe i tak dalej. Stoi to wszystko trochę na głowie i dlatego myślę, że wielkim trudem byłoby ten system przebudować, żeby było to, co jest, ale lepsze. Ale, proszę bardzo, popieram, choć słabo to sobie wyobrażam. O ile wyobrażam sobie dobrze pierwsze wyjście i mogę sobie wyobrazić trzecie wyjście, o którym za chwilę powiem, o tyle nie bardzo sobie wyobrażam to drugie.

Trzecie wyjście, trzecia hipoteza, to jest właśnie powrót do wyjścia finlandzkiego[88], to znaczy Polska powracająca w jakiś sposób, poprzez ustrój trójsektorowy, do ustroju produkcji indywidualnej, uklasowionej, różnie to można nazwać. W każdym razie Polska, która odchodzi od centralistycznego monopolu produkcyjnego, przechodzi na zróżnicowanie, na usamodzielnienie społeczeństwa, na uwłaszczenie pewnych grup społeczeństwa. Powiadam, nie mam zielonego pojęcia, w jaki sposób politycznie mogłoby do tej powrotnej finlandyzacji dojść. W obecnej sytuacji politycznej świata, kiedy o naszych krajach decydują de facto dwa superporozumienia dwóch supermocarstw, które są dalekie geograficznie, a często duchowo, i są egzotyczne w jakimś sensie. No bo rzeczywiście dla nas w Polsce to i Ameryka, i Rosja to kraje egzotyczne. Otóż, w jaki sposób przy tym

88 Referujący nawiązał do porozumienia podpisanego po II wojnie światowej, w którego ramach Finlandia zobowiązała się zachować neutralność i nie wiązać z żadnym blokiem wojskowo-politycznym, w zamian za co ZSRR obiecał nie ingerować w politykę wewnętrzną kraju, respektować ustrój odmienny od radzieckiego i gwarantować suwerenność Finlandii. Układ przyjął się pod nazwą finlandyzacja. M. Zakrzewski, *Dylematy konserwatywnego realizmu w obliczu komunizmu na przykładzie środowiska „Buntu Młodych" i „Polityki"*, w: *Polski wizje i oceny komunizmu po 1939 roku*, red. R. Łatka, B. Szlachta, Kraków 2015, s. 268-271; H. Głębocki, *Imperium sowieckie w myśli i strategii politycznej opozycji w PRL (1976-1980)*, w: tamże, s. 365-402.

stanie rzeczy, warunkowanym przez dwa supermocarstwa, kto mógłby zmusić te supermocarstwa, żeby pozwoliły na autonomiczne ustroje w krajach wschodnich? Były dawniej takie rachuby, że powstanie trzecie supermocarstwo. Mówiono o zjednoczonej Europie, która chociaż geograficznie niewielka, ma potęgę produkcyjną i zjednoczywszy się, mogłaby konkurować pod każdym względem z supermocarstwami. No, ale zjednoczona Europa nie udała się, zresztą przy dużym udziale w tym Francji gaullistowskiej[89]. Myślę, że koncepcje de Gaulle'a bardzo pomogły rozbić tę ideę Europy i w tej chwili rzeczywiście, mimo wspólnego rynku, Europa jest pokawałkowana. To jest ta jakaś Europa ojczyzn, każda ojczyzna jest inna i ma inne interesy, do tego niektóre podminowane ruchami społecznymi czy komunistycznymi, czy innymi, i w rezultacie na zjednoczoną Europę, która by pomogła Wschodowi[90], to chyba liczyć nie ma co. Są jeszcze tacy, co liczą na Chińczyków, ale tam moja wyobraźnia tak daleko nie sięga.

Otóż nie jestem w stanie powiedzieć, jak mogłaby się zrealizować ta trzecia moja hipoteza – finlandyzacja Polski. Natomiast twierdzę, że absolutnie społecznie rzecz biorąc, są w Polsce największe możliwości po temu, żeby to odrodzenie jakiegoś społeczeństwa z powrotem klasowego, zróżnicowanego i uwłaszczonego nastąpiło.

Jakie to są te dane w Polsce, których nie ma w innych krajach? Otóż przede wszystkim prywatne rolnictwo, ten olbrzymi sektor prywatny, chociaż dzisiaj przeżywa trudności, chociaż następuje przekształcenie wsi, często przymusowe, bo starzy ludzie się wykruszają, młodzież emigruje do miast, to jest zjawisko ogólnoświatowe. Mimo to ten stały obraz prywatnego producenta wiejskiego to jest właściwie najcharakterystyczniejszy obraz w Polsce. Tego nikt z oczu nie traci.

Drugi zalążek to jest mimo wszystko resztka rzemiosła prywatnego, handlu czy dobrej produkcji. A trzeci – że istnieje atmosfera do indywidualnego produkowania w Polsce, tęsknota za indywidualną produkcją, która niekoniecznie jest w innych krajach. W NRD to jest dużo tak zwanej prywatnej inicjatywy, ale ona jest bardzo związana z państwem w specjalny sposób, no i tam jest specjalna dyscyplina. U nas jest jednak ta tęsknota za indywidualną twórczością w dziedzinie gospodarczej. Myślę, że gdyby zjawiły się jakieś możliwości, odrodziłaby się cała

89 W czasach prezydentury Charles'a de Gaulle'a Francja wystąpiła ze struktur wojskowych Paktu Północnoatlantyckiego.

90 Wschód – w znaczeniu: kraje za żelazną kurtyną. Problem podniesiony przez Stefana Kisielewskiego sięgał źródeł idei zjednoczonej Europy, w tym poglądów tzw. ojców założycieli.

wielka warstwa drobnego, średniego przemysłu, drobnych usługowców. I wreszcie to, co Polskę predysponuje, to niecałkowite zmarksizowanie elit; jest ten silny katolicyzm, jest możność porównywania innych ustrojów, zachodnich choćby, możność jednak sporego wyjeżdżania za granicę, kontaktu z Zachodem. Wydaje mi się, że w Polsce byłoby to możliwe. Najmniej możliwe wydaje mi się to na przykład w Rosji. Rosja nigdy nie była państwem kapitalistycznym czy klasowym w ścisłym tego słowa znaczeniu. Właściwie tam był schemat: car – bojarowie i lud, potem odtwarzany co prawda w innych formach, ale był i pozostał. Do tego rewolucja wymordowała miliony mieszczan, właścicieli, potencjalnych burżujów. Reszta wyemigrowała i właściwie produkcję, produkcję wszechstronną – bo według tej tezy Lenina, że trzeba stworzyć w okrążeniu sytuację okrążenia, trzeba stworzyć wszystkie gałęzie produkcji – zaczęto od początku na zasadach państwowych, i trudno mi sobie wyobrazić, żeby tam ktoś wyobrażał sobie powrót do produkcji indywidualnej.

Czym innym jest problem wsi. Problem wiejski był dla Rosji komunistycznej problemem największym. W dodatku rewolucja uwłaszczyła chłopów, dała im jeszcze ziemię z pańskich majątków[91]. I co dalej zrobić z tą olbrzymią masą prywatnych producentów rolnych? Jak wiemy, toczyła się wielka wojna, była przymusowa kolektywizacja na Ukrainie w latach trzydziestych, były wielkie głody[92], kiedy całe zbiory wywożono do miast. Była walka z chłopem, która się skończyła kolektywizacją przymusową. Ale właściwie ten problem nie został rozstrzygnięty i do dzisiejszych czasów. Jeszcze za Chruszczowa rozpalały szalenie wyobraźnię i podniecały te sprawy, sprawy działek kołchoźniczych, czy można mieć dwie krowy, czy można mieć jedną krowę; te działki miały olbrzymi udział w rosyjskiej produkcji rolnej i myślę, że problem chłopa tam do dziś istnieje. Przecież niedaw-

91 Chodzi o konsekwencje dekretu *O ziemi* napisanego przez Lenina, a uchwalonego 8 listopada 1917 roku przez II Ogólnorosyjski Zjazd Rad. Ten pierwszy akt prawny bolszewickiej władzy zniósł prywatną własność ziemi, ustanawiał konfiskatę bez odszkodowania ziemi obszarniczej, klasztornej i cerkiewnej oraz przekazywał ją w ręce gminnych i powiatowych rad delegatów chłopskich – sowietów. Dekret głosił prawo wszystkich obywateli Rosji do ziemi pod warunkiem prowadzenia upraw siłami własnymi, bez korzystania z siły najemnej. W konsekwencji przeprowadzono kolektywizację rolnictwa, a ofiarą były miliony chłopów poddanych różnym formom represji.

92 Wielki głód na Ukrainie na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku pochłonął około 3,3 mln istnień. Zob. A. Applebaum, *Czerwony głód*, przeł. B. Gadomska i W. Gadomska, Warszawa 2018.

no dopiero nastąpiła paszportyzacja kołchoźników. Natomiast problem przetworzenia produkcji w miastach na produkcję innego typu, niekolektywistyczną – myślę, że mało kto sobie to wyobraża[93].

Jeśli chodzi jeszcze o sprawę rolnictwa, to mimo tych wszystkich wielkich przedsięwzięć, wielkich ferm, ciągle Rosja ma niedobór zboża, ciągle je kupuje nie tylko w celach spekulacyjnych, ale po prostu dlatego, że go brakuje. Był taki dowcip o Chruszczowie, że to był największy cudotwórca w dziedzinie rolnictwa, bo siał w Rosji, a zbierał w Kanadzie, i zdaje się, że to do dzisiaj jest aktualne. Ja czytałem w piśmie „Forum" (to jest pismo z przedruków prasy zagranicznej, ma sto tysięcy nakładu i ono ma wyjątkowy przywilej, mianowicie zaznaczania ingerencji cenzury, takie trzy kropeczki w nawiasie, nie wiadomo, czy to cenzura, czy to redakcja, w każdym razie, jak się przytacza cudze teksty, ta ostrożność jest konieczna, w ten sposób można się zorientować co tam jest całkiem autentyczne), otóż tam ze dwa miesiące temu przedrukowano z jakiegoś pisma ekspertyzę francuskich ekspertów rolnych, którzy zwiedzali gospodarkę rolną Rosji. Pokazywano im jakieś najwspanialsze fermy na południu, gdzie piękny klimat, gdzie rośnie wszystko wspaniale. Mimo to właściwie wyniki ekspertyzy były jednoznaczne, że jest to opóźnienie o lat dwadzieścia. Myślę, że ta sprawa nierozstrzygnięcia przez tyle lat indywidualnej czy kolektywnej produkcji na wsi to jest sprawa żywa, która może być w Rosji zrozumiała dla ludzi. Natomiast sprawa przetworzenia z powrotem gospodarki, odkolektywizowania jej, nie wydaje mi się, żeby była tam zrozumiała. Kiedy się czyta kontestatorów radzieckich, tych bohaterskich Sołżenicynów[94], Sacharowów[95]

93 Hanna Świda-Zięba, definiując stalinizm, przywoła jako jedną ze specyficznych cech tego systemu sprawowania władzy fetyszyzację kolektywów. H. Świda-Zięba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony*, Warszawa 1997, s. 101.

94 Aleksander I. Sołżenicyn (1918-2008) – rosyjski pisarz. W latach 1945-1953 był więźniem w obozie pracy. Sławę pisarską zdobył, publikując w 1962 roku, podczas krótkotrwałej „odwilży", tekst o życiu w łagrze pt. *Jeden dzień Iwana Denisowicza*. Nikita Chruszczow zaakceptował wydanie tej krótkiej powieści w piśmie „Nowyj Mir". Niektórzy historycy dziejów ZSRR sądzą, że ta decyzja była jednym z powodów pozbawienia go władzy w 1964 roku. W 1970 roku został laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za całokształt twórczości. W grudniu 1973 roku w Paryżu opublikowano po raz pierwszy jego trzytomowe dzieło *Archipelag GUŁag*. Został za to pozbawiony obywatelstwa Związku Radzieckiego i wydalony z kraju.

95 Andriej Sacharow (1921-1989) – radziecki fizyk jądrowy, laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1975). Szef programu i współtwórca radzieckiej bomby wodorowej. Obserwując skutki prób tej broni, zrezygnował z dalszych badań i został dysydentem. W 1968

i tak dalej, po Siniawskiego[96], Maksimowa[97] – oni również przeważnie mówią o sprawach nadbudowy, o sprawach wolności obywatelskiej, moralności, wolności nauki, wolności słowa. Najwięcej może Sacharow mówił o konieczności odkolektywizowania, ale właściwie większa część ich rozważań dotyczy problemów nadbudowy, nie problemów tak zwanej bazy. Najwięcej mówią o chłopach, bo chłopa się widzi i widzi się, co można by było zrobić, natomiast co można zrobić w miastach, to właściwie wychodzi poza ich wyobraźnię. Jak można by uwłaszczyć i przywrócić jakieś klasy, jakichś prywatnych producentów? Może Amalrik[98] o tym najwięcej mówił, ale właściwie on wyciągnął z tego wniosek, że jedyna rada to rozbić społeczeństwo sowieckie, co opisał w książeczce sławnej *Czy Związek Radziecki przetrwa do 1984 roku?*. No, dał pewną radę, ale nie napisał, jak się ma to rozbicie odbyć, więc to też była tylko hipoteza, tak jak moje tutaj snute hipotezy.

Otóż najgorsze jest to, że bardzo wielu tych kontestatorów wschodnich, w rezultacie naciskanych przez prasę zachodnią, pozostaje przy jakimś ogólnikowym socjalizmie. Boją się wyjść poza to słowo. Mówią: socjalizm – tak, ale jego błędy – nie. Powiększa to zamęt pojęciowy, który panuje między Wschodem a Zachodem, odmienność doświadczeń, odmienność słów i absurdalne przekonanie tutaj,

---

roku pozbawiony wszelkich tytułów i usunięty z ośrodka badań jądrowych za publikację eseju *Rozmyślania o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej*, który opublikowano w wielomilionowych nakładach w samizdacie i za granicą. Działał na rzecz rozbrojenia i w obronie praw człowieka. Zmarł w Moskwie.

96 Andriej Siniawski (1925-1997) – rosyjski pisarz i historyk literatury. Pod pseudonimem Abram Terc opublikował na Zachodzie powieść *Sąd idzie*. Ukazała się ona nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu w tomie 46. Biblioteki „Kultury" w 1959 roku (*Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?*). W okresie rządów w ZSRR Leonida Breżniewa przeprowadzono kilka głośnych procesów politycznych, w tym pisarzy Andrieja Siniawskiego i Julija Daniela. W 1966 roku oskarżono ich o działalność antyradziecką. Siniawski został skazany na siedem lat łagru. W 1971 wyszedł na wolność, a w 1973 roku wyjechał do Francji. Wykładał na paryskiej Sorbonie. Zmarł w Paryżu.

97 Władimir Maksimow (1930-1995) – rosyjski pisarz i dysydent. Kiedy w 1973 roku wydał w samizdacie rozrachunkową powieść *Kwarantanna*, został usunięty ze Związku Pisarzy ZSRR i poddany przymusowemu leczeniu psychiatrycznemu. Po akcji przeprowadzonej na Zachodzie przez obrońców praw człowieka pozbawiony obywatelstwa i deportowany z ZSRR. Podczas pobytu we Francji był redaktorem naczelnym kwartalnika „Kontinient", z którym współpracował Jerzy Giedroyc i Józef Czapski. Zmarł w Paryżu.

98 Andriej Amalrik (1938-1980) – radziecki i rosyjski pisarz, publicysta i dysydent.

że recepty wschodnie zastosowane na Zachodzie dadzą świetny rezultat. Wszystko to wytwarza wielki zamęt pojęciowy.

Reasumując, Polska wydaje mi się najbardziej podatna na ową finlandyzację, jak ja to nazywam, ale nie wiem, jak by do tego mogło dojść. A gdyby do tego doszło, to jest dla mnie oczywiste, że finlandyzacja zawsze odbywa się za jakąś cenę, że ta nowa Finlandia polska musiałaby być przyjazna wobec Rosji. Nie mogłaby prowadzić tak jak kiedyś gry między Niemcami a Rosją. Problem niemiecki nigdy nie jest rozstrzygnięty, tak jak sobie to niektórzy wyobrażają. Czytałem artykuł pana Okulicza[99] z Londynu, bardzo optymistyczny, że właściwie nie ma już spraw niemieckich. Kiedy nawet w socjalizmie jest sprawa niemiecka, bo mamy na zachodzie tego mola, jakim jest NRD, która jest z jednej strony szalenie doktrynerska i bardziej marksistowska niż sam Marks, a z drugiej strony ma dobrobyt i jest jakby przedłużeniem dawnych, solidnych Niemiec. Jest to problematyka daleka oczywiście, ale jest, i gdyby na serio myśleć o jakiejś polskiej Finlandii, oczywiście znowu by stanął problem orientacji i myślę, że ta gra między Niemcami a Rosją by się nie udała, choćby z tego powodu, że Rosja jest supermocarstwem, a Niemcy to już chyba nim nie będą[100]. No, ale to jest oczywiście dzielenie skóry na niedźwiedziu.

Proszę Państwa, już się zbliżam do końca. Przedstawiłem więc trzy hipotezy. Pierwsza, że będzie to, co jest. Druga, że będzie to, co jest, ale ulepszone. Trzecia, że będzie coś innego, lepszego. Druga odznacza się tym, że nie bardzo się na niej znam. Nie wiem, jak ulepszać socjalizm. Trzecia odznacza się tym, że wiem, jak by to można było urządzić, ale nie wiem, jak politycznie ma do tego dojść. W sumie były to tylko marzenia i hipotezy. Po co one były? Myślę, że po to, żeby pobudzić do myślenia nad pewnymi rzeczami, i liczę, że jak zaczniemy razem myśleć czy atakować się wzajemnie, czy kłócić, to może jakieś ciekawe myśli z tego wyjdą, dlatego liczę na bardzo ciekawą dyskusję i o nią proszę. Dziękuję. (*gromkie brawa*)

KS. ZENON MODZELEWSKI: Bardzo Panu dziękuję za odczyt i otwieram dyskusję. Proszę bardzo.

DYSKUTANT 1: Może pytania nie będą ścisłe z dzisiejszym tematem. Trzy lata temu zadałem Panu te same pytania co dzisiaj i dostaliśmy połowicznie odpowiedź. Bo może Pan Redaktor nie był przygotowany na tego typu pytanie,

99 Kazimierz Okulicz (1890-1981) – polski dziennikarz i polityk. Zmarł w Londynie.

100 Kluczowy błąd Stefana Kisielewskiego polegał na tym, że nie przewidział dość rychłego zjednoczenia obu państw niemieckich w 1990 roku.

które dzisiaj powtórzę i pewnie później sobie przemyślał, jak odpowie na następny raz, jak może ktoś kiedyś je ponowi. Mianowicie, jak słyszymy w tym roku Pan Redaktor przebywa w Krakowie, w Polsce…

STEFAN KISIELEWSKI: Z Warszawy.

DYSKUTANT 1: Nawet z Warszawy, bo „Tygodnik" jest w Krakowie…

STEFAN KISIELEWSKI: Ale poczta jest… (*śmiech z sali*)

DYSKUTANT 1: I czytam ja osobiście kilka artykułów w „Tygodniku Powszechnym" i słucham po raz drugi, bo to zdaje się trzeci raz (na drugim nie byłem, bo zachorowałem) i czytałem w dwóch cyklach Pana Redaktora wypowiedzi podobnego typu „Na Antenie"[101] i w związku z tym rzucam wyzwanie. Stwierdzam, że jeden z redaktorów pisma emigracyjnego, którego nie nazwę [fragment niezrozumiały], bo czytał Pan to, że mamy polskiego Sołżenicyna. Oczywiście, i ja się zapytam: jak to wszystko wygląda? Pana stosunki z krajem i z władzami rządzącymi? Rzeczywiście, ten cykl dwuartykułowy „Na Antenie" to było. Jak to przeczytałem to mówię: „O, pewnie się więcej Kisiel nie pojawi na Zachodzie".

STEFAN KISIELEWSKI: Ale to był przedruk z wiedeńskiego pisma? Każdy może przedrukować…

DYSKUTANT 1: No, ale napisane było. I jak słucham dzisiaj tego wszystkiego, co tutaj, porównuję do tych rzeczy, w tym „Tygodniku", jak Redaktor zaznaczył, że tej swobody i tego gadania, i tego wszystkiego wolno co komu, co się nie podoba. Ale ten „Tygodnik" to Pan Redaktor tak bardzo nie pisał tyle, co naopowiadał nam tu.

STEFAN KISIELEWSKI: Ja bardzo przepraszam. Wolno mówić, ale nie wolno pisać. (*głośny śmiech z sali*)

DYSKUTANT 1: Oczywiście, jedno słowo Katyń to tam nie mogło paść, czarno na białym, dzisiaj padło i jest sto dwa jeden. Jest to strasznie prawdopodobne, nie tylko mnie, a byłem u dzisiejszych słuchaczy [fragment niezrozumiały] jak to Pan Redaktor kojarzy to wszystko i jak się układa z tymi władzami. Na czym to opieram?

STEFAN KISIELEWSKI: Dobrze, powiem.

---

101 Mowa o dwóch artykułach Stefana Kisielewskiego pt. *Polska wymaga reklamy* opublikowanych na łamach „Na Antenie" (maj i czerwiec 1974).

DYSKUTANT 1: Mam akurat styczność z wieloma rodakami, którzy przyjeżdżają z kraju i jak się spotka trzech, jak tamtego owego, to mam [przycisza głos]. Ja nie wiem, kto to jest, potem drugi, potem trzeci. Ja trochę nagadam za dużo, to jak wrócę, więcej paszportu nie dostanę, więcej nie wyjadę. Albo jak trochę dłużej posiedzę, to się okazuje, że tam rodzinę mam. Albo ktoś stamtąd nie przyjedzie. Czy to rzeczywiście Pan Redaktor tak sobie od siebie powiedział, że to taka jest wolność i taka swoboda? Tak nam przedstawił propagandowo czy rzeczywiście tak jest? No i trzecie pytanie, na czasie teraz, Helsinki[102]. Czy partia dyskutuje ze swymi partyjnymi członkami, jak im to przedstawia? Bo miałem takich rodaków, który przyjechali zaraz po Helsinkach i w ogóle nic nie wiedzieli i w ogóle nic nie czytali. Tak przygotowuje społeczeństwo, a w pierwszym rzędzie swoich członków partii.

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Pan Kisielewski mówi, że później wszystkim będzie odpowiadał, a teraz prosi o pytania.

STEFAN KISIELEWSKI: Pytania albo dyskusja.

DYSKUTANTKA 1: Czy mogę zapytać, moje nazwisko Ihnatowicz [?], o taką rzecz. Ja znałam księdza Kaczyńskiego[103], który wrócił z Anglii w [19]46 roku. W roku, w którym ja opuściłam Polskę. Wydawał również pismo, które zdaje mi się było „Tygodnikiem Powszechnym"?

STEFAN KISIELEWSKI: „Tygodnik Warszawski".

DYSKUTANTKA 1: Pismo, wtedy kiedy Pan redaktor stwierdził, że nabrał pewnej nadziei, że się sytuacja zmieni, zostało zamknięte i ksiądz Kaczyński został zamordowany w więzieniu w Mokotowie.

---

102 Mowa o akcie końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, który został podpisany przez przedstawicieli trzydziestu trzech państw europejskich oraz Kanady i USA 1 sierpnia 1975 roku. Regulacje ujęto w ramach tzw. koszyków. W ramy koszyka I weszły „Zagadnienia bezpieczeństwa w Europie", do których należała „Deklaracja zasad rządzących stosunkami między państwami uczestniczącymi" oraz „Dokument w sprawie środków budowy zaufania oraz niektórych aspektów bezpieczeństwa i rozbrojenia". W przyjętym tutaj katalogu zasad w relacjach międzynarodowych znalazła się suwerenna równość, nienaruszalność granic, pokojowe rozstrzyganie sporów, nieingerencja w sprawy wewnętrzne oraz poszanowanie praw człowieka i podstawowych wolności. Reguły przyjęte w Helsinkach spowodowały, że w wielu krajach wzmogły się działania na rzecz praw obywatelskich.

103 Zygmunt Kaczyński (1894-1953) – zob. HHRS I, przyp. 52, s. 99-100.

STEFAN KISIELEWSKI: Pismo zostało zamknięte w [19]48 roku, po wyborach.

DYSKUTANTKA 1: Uważam, że wśród tego, co Pan Prelegent łaskaw powiedzieć, należało wspomnieć o tym, bo to jest bardzo ważne, nie można milczeć o takich rzeczach.

STEFAN KISIELEWSKI: Proszę Pani, ja mówiłem o tym w specjalnym odczycie „Wspomnienia polityczne"[104], gdzie nawet mówiłem o księdzu Kaczyńskim. Dziś miałem inny temat.

DYSKUTANTKA 1: Ja jestem pierwszy raz na odczycie tutaj...

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Czy ktoś jeszcze z Państwa?

STEFAN KISIELEWSKI: Nie, ja odpowiem na to.

DYSKUTANTKA 1: Czy opinia, że Beck wywołał wojnę światową, jest opinią Pana Prelegenta czy opinią panującą w Polsce? Bo według mnie, wojnę światową wywołał Hitler, a nie Beck. (*śmiech i brawa z sali*)

STEFAN KISIELEWSKI: No, tak, raczej. (*brawa*)

DYSKUTANT 2: Ja tutaj dodam, uzupełnię, Hitler i Stalin. Bo gdyby nie było Stalina, nie byłoby II wojny światowej; *vide* raport radcy pierwszego ambasady w Berlinie Tarbé de Saint Hardouin[105], z Żółtej Księgi[106], księgi francuskiej dokumentów. Wysłał raport dokładnie 1 kwietnia 1939 roku. De Saint Hardouin, ówczesny pierwszy radca ambasady w Berlinie, skorzystał, że nie było ambasadora Coulondra[107], który wierzył, że wojny nie będzie, a później został ambasadorem

104 Treść referatu została opublikowana w 1983 roku przez podziemne wydawnictwo „Krąg".

105 Jacques Tarbé de Saint Hardouin (1899-1956) – francuski dyplomata, sekretarz spraw zagranicznych w Algierze, ambasador Francji w Ankarze w latach 1952-1955.

106 „Francuska Żółta Księga" – mowa o ogłoszonej w 1939 roku publikacji francuskiego MSZ (Ministère des Affaires Étrangères) pt. *Documents diplomatiques 1938-1939. Pièces relatives aux événements et aux négociations qui ont précédé l'ouverture des hostilités entre l'Allmagne d'une part, la Pologne, la Grande-Bretange et la France d'autre part* (Dokumenty dyplomatyczne 1938-1939. Dokumenty dotyczące wydarzeń i negocjacji prowadzących do otwarcia działań wojennych między Niemcami z jednej strony a Polską, Wielką Brytanią i Francją z drugiej).

107 Robert Coulondre (1885-1959) – francuski dyplomata, w latach 1936-1938 pełnił funkcję ambasadora Francji w Moskwie, a w latach 1938-1939 w ambasadora w Ber-

zresztą, w Ankarze. I ten raport istnieje w tak zwanej Żółtej Księdze Francuskiej. Przedstawiał dyskusję, jaka się odbywała między Hitlerem – miał zawsze wspaniałe informacje – dyskusję między von Fritschem[108], von Brauchitschem[109] i Hitlerem. Hitler postawił pytanie: „Czy w wypadku wojny z Polską, wojnę wygramy?". Von Brauchitsch stanął na baczność i powiedział: „Ja, Führer" – Tak jest. A na to odpowiedział von Fritsch, był inteligentniejszy i powiedział: „Nie. Będzie wszystko zależało od Rosji". Odpowiedź Hitlera: „Na Rosję ja mam zawsze rozwiązanie – podział Polski".

DYSKUTANTKA 1: Otóż Beck, jeżeli panuje tego rodzaju opinia w Polsce, Panie Prelegencie, że Beck wywołał wojnę światową, to jest fałszownie historii. (*szum z sali*)

KS. ZENON MODZELEWSKI: Dobrze, proszę Państwa, dlatego, że dyskusja zaczyna się wytwarzać poza prelegentem, dlatego ja bardzo proszę w pierwszym momencie o sformułowanie pytań w stosunku do prelegenta, a później może dopiero będą jakieś reperkusje. Proszę bardzo.

DYSKUTANT 3: Raczył Pan wspomnieć o warstwie chłopskiej i robotniczej, natomiast prawie nic nie powiedział o warstwie inteligenckiej. Jaka jest Pana opinia jeżeli chodzi o nową inteligencję?

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Proszę bardzo.

DYSKUTANTKA 2: Mówił Pan o tym, że w Polsce nie było tendencji prorosyjskiej i dzięki temu nie mogła zostać wygrana ewentualność, którą Stalin zakładał, że będzie Polska finlandzka. Ja bym się tylko dopytała, jak Pan wobec tego widzi

---

linie. Znany z przekazania ultimatum niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznych III Rzeszy Niemieckiej Joachimowi von Ribbentropowi 1 września 1939 roku w związku z napaścią Hitlera na Polskę.

108 Werner von Fritsch (1880-1939) – generał, członek Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Działał na rzecz odbudowy armii do stanu sprzed I wojny światowej. Nadzorował działania wojenne na froncie w trakcie inwazji na Polskę w 1939 roku. Zginął podczas oblężenia Warszawy 22 września 1939 roku.

109 Walther von Brauchitsch (1881-1948) – feldmarszałek, naczelny dowódca niemieckich wojsk lądowych w latach 1938-1941. Prowadził kampanię wojenną przeciwko Polsce w 1939 roku, dowodził wojskami niemieckimi w Danii, w Norwegii i we Francji oraz atakiem na Związek Radziecki. Za niepowodzenie zdymisjonowany w 1941 roku. Po wojnie aresztowany, był świadkiem w procesie norymberskim.

sytuację czechosłowacką, gdzie była bardzo silna opinia prorosyjska, a mimo to nie było finlandyzacji Czechosłowacji? To jest jedno pytanie, a druga rzecz to jest tylko uwaga, że wydaje mi się, że pozycja robotników polskich, którzy są obiektywną podporą władz, które nie chcą zmian, dlatego że bronią miejsc pracy, jest tylko powtórzeniem czy też taką samą sytuacją, jaką się widzi w Europie Zachodniej, gdzie robotnicy są także podstawami mobilizmu, bo bronią warsztatów pracy, kiedy te mają być zamykane. To jest identycznie tak samo.

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Może Pani? Proszę bardzo.

DYSKUTANTKA 3: Panie Redaktorze, akurat byłam w Warszawie przez dziesięć dni i każdego dnia był pożar. Bardzo bym chciała się dowiedzieć (*fragment niezrozumiały*), na Służewcu, stajnie końskie, że ukradziono armatę… (*śmiech z sali*)

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Czy jeszcze jakieś pytania?

DYSKUTANTKA 3: Czy Pan nie uważa, że do tych trzech możliwości można dodać jeszcze czwartą, że ustrój sowiecki się kiedyś rozpadnie i wtedy Polska musi być wolna? (*słyszalny szum rozmów na sali*)

DYSKUTANT 4: Ja bardzo przepraszam Prelegenta, że nie będę stawiał pytań tylko będę dyskutował. Stanę z drugiej strony barykady, moje nazwisko Błoszkiewicz [?] Stefan, moje dawne tytuły: członek Centralnego Komitetu Zagranicznego Polskiej Partii Socjalistycznej[110]. Przez dwadzieścia pięć lat nie byłem członkiem, Centralny Komitet PPS-u przysłał mi w tym roku legitymację partyjną po dwudziestu pięciu latach. Miałem proces z Polską Partią Socjalistyczną, proces niezależnie od jednogłośnej uchwały Centralnego Komitetu Zagranicznego. Nie odpowiedziałem, nie przesłałem nawet składek członkowskich – to jest dowód na to, że czekam na nowy proces z Polską Partią Socjalistyczną. W związku z tym, że poprzedni przewód i wyrok były sfałszowane, to już wszyscy wiedzą co najmniej od dwudziestu pięciu lat. Biorę [głos] wobec tego jako tak zwany socjalista, który stał się członkiem partii socjalistycznej w czasie wojny. Stał się dlatego, że w roku 1941 postawił taką diagnozę, że w końcowej fazie wojny będzie o sprawie polskiej decydował Związek Sowiecki. Dlaczego tak postawiłem – po prostu przez dwa lata przebywałem w Związku Sowieckim, na placówce, w Konsulacie

110 Komitet Zagraniczny PPS – podmiot reprezentujący PPS na emigracji w Paryżu, a następnie w Londynie w latach 1940-1948. Początkowo w jego skład wchodzili członkowie władz naczelnych PPS, wybrani na XXIV Kongresie PPS w 1937 roku. W końcowej fazie wojny doszło do kolejnych kryzysów organizacyjnych i zmian personalnych.

Generalnym w Charkowie i przez długie tygodnie tę placówkę jako dwudziestopięcioletni młody człowiek prowadziłem. Wiedziałem, z kim mamy do czynienia. Znałem członków Politbiura, którzy zostali rozstrzelani i osiemdziesiąt procent dygnitarzy, których znałem, łącznie z generałem [Ionem] Jakirem[111], wtedy ojcem tego źle zachowującego się w ostatnich czasach Piotra Jakira, od kilku lat na Syberii. Jakir, który krzyczał, Chruszczow potem nam stwierdził, w momencie kiedy rozstrzeliwano go z rozkazu Stalina – „niech żyje Stalin". Będąc dokładnie czterdzieści cztery lata temu w Rosji Sowieckiej i widząc ten głód, byłem między innymi jedną z ofiar, miałem tylko tyfus. Oceniałem wtedy na cztery, pięć milionów obywateli sowieckich, Ukraińców w dziewięćdziesięciu pięciu procentach, w tym pewne procenty Polaków, ludzi, którzy w sześciu tygodniach umarli z głodu na Ukrainie sowieckiej. To, co zresztą wyszło w procesie [Wiktora] Krawczenki[112], tutaj w Paryżu. Mówię o tym, bo jest problem zasadniczy. (*prośba o szybsze dokończenie wypowiedzi, po czym szum z sali*) Nie można widzieć sprawy polskiej wyłącznie z podwórka, zaścianka polskiego. Sprawa polska jest sprawą obecnej ewolucji świata. Nie można widzieć sprawy polskiej bez takiej hipotezy, że na naszych oczach jeszcze może się rozpaść całkowicie – to co przewiduje Amalrik – Związek Sowiecki. Największe niebezpieczeństwo Związkowi Sowieckiemu, to jest ważna sprawa, można powiedzieć z innej strony, bo jest jeszcze jeden problem, który muszę postawić ze względu na osobę Marksa. Nie wolno Marksa traktować w sposób niepoważny. On ma swój wkład do myśli. (*ooo – głos z sali*) Przepraszam, bo trzeba zrozumieć jedną rzecz – jest co innego Marks, co innego Lenin. Co innego Marks, socjalizm, a co innego jest Związek Sowiecki, który niczym innym nie jest tylko kontynuacją całą mongolizmu, systemu carskiego i to jest dalszy ciąg wielkiego

111 Iona Emmanuiłowicz Jakir (1896-1937) – komandarm I rangi Armii Czerwonej, dowódca Kijowskiego Okręgu Wojskowego, od 1934 członek KC WKP(b). Sądzony i skazany w okresie wielkiej czystki w ZSRR wraz z siedmioma innymi generałami. Rozstrzelany w czerwcu 1937 roku.

112 Wiktor Krawczenko (1905-1966) – inżynier metalurg, pisarz, funkcjonariusz partii komunistycznej. W 1943 roku wysłany do Waszyngtonu w składzie delegacji zajmującej się zakupem sprzętu technicznego. W trakcie tego pobytu uciekł i w 1946 roku opublikował książkę pod tytułem *Wybrałem wolność. Życie prywatne i polityczne radzieckiego funkcjonariusza*, będącą autobiografią i zarazem relacją z życia w ZSRR w okresie Wielkiego Terroru. Książka ta stanowiła otwartą rozprawę z systemem stalinowskim. W 1966 roku Krawczenkę znaleziono martwego, jako oficjalną przyczynę zgonu podano samobójstwo.

imperium stepu. To trzeba zrozumieć. (*głośne brawa z sali*) Jeszcze tylko jedno słowo: Związek Sowiecki, w moim przekonaniu – bo tutaj musimy te rzeczy znać, jest jedna okazja – ja nie wiem, czy będę przemawiał i kiedy będę przemawiał... (*głośny śmiech z sali*). (*Proszę Państwa proszę nie przeszkadzać, można wytrzymać pięć minut – głos z sali i dopowiedzenie ks. Modzelewskiego: Proszę bardzo*) Związek Sowiecki może się rozpaść. Trudno jest mówić Panu czy komukolwiek z Polski, mnie jako temu, który był czterdzieści lat temu w Rosji, wolno to powiedzieć. Rozpada się on już na naszych oczach. Czytajcie statystyki sowieckie, tak zwane „Narodnoje chaziajstwo"[113]. Związek Sowiecki rozpada się demograficznie. Przyrost ludności rosyjskiej wynosił, łącznie z tak zwaną naturalizacją, łącznie z rusyfikowaniem społeczeństw przedstawia się – tylko jedno słowo na ten temat – przedstawia się w ten sposób: od roku 1959 – ostatni spis z 15 grudnia i spis z roku 1972 umieszczony w „Narodnym choziajstwie" z 1973; ludność Rosjan przy rusyfikacji jednoczesnej, to widać, wzrosła o trzydzieści procent; ludność wszystkich narodów i republik mongolskich wzrosła o sto trzydzieści pięć procent. Sześć republik typu mongolskiego, Kazachstan i inne, miały łącznie udział w całości ludności Związku Sowieckiego dziewięć i pół procent w 1959 roku; w ostatnim spisie ludności – szesnaście i cztery dziesiąte procent. Jeszcze jedna rzecz – teraz problem Marksa – ostatnie moje zdanie. Jeżeli ktoś chce zrozumieć Marksa i traktować lekko Marksa, niechżeż weźmie pierwszy tom *Kapitału*[114]. Trzeba go dobrze przeczytać i trzeba umieścić Marksa w czasie.

STEFAN KISIELEWSKI: Bardzo nieaktualny jest ten *Kapitał* dzisiaj.

DYSKUTANT 4: Całkowicie. Odpowiadałby bardzo uczciwym postawieniem sprawy w początkach XIX wieku i nie może być ewangelią w wieku XX czy XXI. (*brawa z sali*)

DYSKUTANT 5: Drogi Pan Kisielewski, przedstawił nam dzisiaj trzy hipotezy w sposób bardzo ciekawy i myślę, że dla wszystkich dostępny. Chciałbym się tylko zapytać, czy takich myślicieli, którzy się zastanawiają, jakie są hipotezy przyszło-

113 „Narodnoje choziajstwo SSSR" – czasopismo statystyczne wydawane w Moskwie.

114 *Kapitał: krytyka ekonomii politycznej* (niem. *Das Kapital. Kritik der politischen Oekonomie)* – najważniejsze dzieło Karola Marksa, którego pierwsze wydanie w Hamburgu ukazało się w 1867 roku. Kolejne dwa tomy wydano po śmierci autora na podstawie jego notatek (t. 2 w 1885, t. 3 w 1894). Praca zawiera poglądy ekonomiczne oraz krytykę społeczeństwa i systemu kapitalistycznego w produkcji.

ści Polski, w samej Polsce jest więcej i czy słyszy się te głosy? Czy mogę się dowiedzieć, co myślą jeszcze inni oprócz Pana Kisielewskiego o przyszłości Polski?

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Ponieważ tych pytań już się wiele nazbierało.

STEFAN KISIELEWSKI: Proszę bardzo.

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Czy jeszcze są jakieś zapytania?

DYSKUTANTKA 4: Ja tylko chciałam dodać na marginesie, że już obecnie usługi produkcyjne są wliczane do dochodu narodowego w Polsce – samo życie kazało. Usługi transportowe, natomiast nieprodukcyjne jeszcze nie. Ale są prace już bardzo daleko zaawansowane, w niedługim czasie zostaną one włączone to jest: szkolnictwo, oświata, kultura, służba zdrowia i inne.

DYSKUTANT 6: Jakie pismo na świecie wychodzące w języku polskim uważa Pan za najciekawsze?

STEFAN KISIELEWSKI: Yyym? (*głośny śmiech z sali*)

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Poza Polską czy w Polsce?

DYSKUTANT 7: Czy Pańskim zdaniem w tej drugiej hipotezie mogłoby dojść do zmian w ramach socjalizmu polskiego przy pomocy szerszego udziału inteligencji technicznej – technokracji – w rządzeniu państwem? Czy taka możliwość jest prawdopodobna?

DYSKUTANTKA 5 [młoda osoba]: Ja bym chciała skierować pytanie do Pana Redaktora, czy Pan widzi możliwości rozbudzenia tej warstwy ideologicznej nadbudowy w społeczeństwie socjalistycznym i czy jest w ogóle możliwość wytworzenia jakiejś konstruktywnej nadbudowy ideologicznej w istniejącej sytuacji? Jaka ona mogłaby być? Dlatego, że coraz częściej na łamach prasowych pojawia się jednak kwestia filozofii życia w społeczeństwie socjalistycznym. Co kilka dni podejmowane jest, o ile sobie teraz przypomnę, [przez] profesora Jana Szczepańskiego[115].

GŁOS Z SALI: Nic cię nie słychać.

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Bo ta Pani mówi z głębi korytarza, to nie słychać.

DYSKUTANTKA 5: Chciałabym, żeby Pan Redaktor naświetlił nam sprawę tej nadbudowy socjalistycznej. Czy jest taka możliwość?

115 Jan Szczepański (1913-2004) – zob. HHRS I, przyp. 109, s. 72.

DYSKUTANT 8: Co emigracja konkretnie może zrobić dla tej milczącej czy też szepczącej opozycji intelektualnej w Polsce? Ale konkretnie, w jaki sposób może pomóc?

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Jeszcze jedno pytanie, proszę.

DYSKUTANT 9: Tutaj Pan Kisielewski przyjeżdża. Ja się dziwię, dlaczego rząd nie wyznaczy jakiegoś propagandzistę, żeby tutaj...

GŁOS Z SALI: Jaki rząd, jaki rząd, francuski?

DYSKUTANT 9: Dlaczego? Pan Kisielewski mówi tylko o tym, co było, a o tym, co jest. (*o tym, co jest mówił, mówił, jak najbardziej. Pan spał wtedy – głos z sali; głośny szum z sali i śmiech; jedno zdanie Dyskutanta 9 niezrozumiałe*) Wciąż się tylko mówi o przeszłych rzeczach, a nie mówi się o rzeczach teraźniejszych. Ja bym chciał usłyszeć o rzeczywistości, bo ją trochę znam, bo ja co roku jadę do Polski...

GŁOS Z SALI 1: Właśnie widać. (*śmiech z sali*)

DYSKUTANT 9: W Polsce jestem co roku i rozmawiam z różnymi ludźmi i z robotnikami, i nawet...

GŁOS Z SALI 1: I z członkami partii też. (*szum na sali*)

DYSKUTANT 9: O tym byśmy chcieli wiedzieć: dlaczego nie wyślą propagandzisty, tylko wyślą takiego – przepraszam za wyrażenie...

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Proszę Pana, nikt Pana Kisielewskiego nie wysyłał z odczytem. (*szum z sali*)

DYSKUTANT 9: ...bezstronnego.

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Tak.

GŁOS Z SALI 2: To niech Pan się zwróci.

GŁOS Z SALI KOBIECY 1: Ale Pan jest niegrzeczny.

DYSKUTANT 9: Mnie nie stać na wielkie wymowy, bo byłem robotnikiem zwykłym fabrycznym i niczym więcej, więc mnie jest na takie wymowy nie stać, ale potrafię mówić (*fragment zdania niezrozumiały*). Wciąż się mówi o tym, co było, a nie o tym, co jest w rzeczywistości. Na tym skończę. Jeszcze jedno, zastanawiała mnie jedna rzecz, którą może Pan Kisielewski weźmie pod uwagę. Pan Kisielewski mówił, że rewolucja, że ruchy... (*kilka słów niezrozumiałych*) Jak zrozumiałem chyba dobrze, średnie klasy, a nie sami robotnicy. Sami robotnicy nie mogą robić,

bo sami robotnicy nie są zorientowani; nie są po prostu zdolni do tych rzeczy. Rewolucję francuską kto zrobił? Średnie klasy zrobiły, a nie robotnicy, nie ta najniższa warstwa, bo jej nie stać było na takie coś. Tylko ta średnia warstwa, drobni przemysłowcy, ci robili rewolucję francuską, a nie zwykli robotnicy, bo oni nie byli w stanie tego zrobić. I właśnie z tym się nie zgadzam, że było mówione, że robotnicy nie robią. A robotnicy w Polsce co robią? Weźmy takiego Sacharowa, jak było przed chwilą mówione. Dlaczego on potrafi troszkę mówić? Dlatego, że on jest za poważna persona, żeby Sowiety go mogły zlikwidować od razu. Dlatego, a robotnik niech się odezwie, to go jutro już nie będzie. Właśnie o to chodzi. (*brawa z sali*)

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Pani chciała [zabrać głos].

DYSKUTANTKA 6: Ja chciałam tylko zapytać [o] jedną rzecz. Jak się czyta prasę polską w kraju, to się widzi, że jest bardzo szeroka możliwość krytyki właśnie zagadnień ekonomicznych. Pod warunkiem, że to nie będzie teoria ekonomii niedozwolona, ale powiedzmy mankamenty wszystkie, wszystkie niedobory, o tym się bardzo swobodnie mówi. Natomiast dwie rzeczy, które są absolutnie tabu, to jest właśnie to, co Pan nazwał nadbudową do pewnego stopnia; a druga rzecz to jest zagadnienie polityki zagranicznej. To jest jedno pytanie, a drugie pytanie, to czy Pan sądzi, że byłaby możliwość wymanewrowania drugiej czy trzeciej hipotezy – a szczególnie drugiej – bez absolutnego na to zezwolenia Rosji Sowieckiej? Jaki jest margines wolnego manewru polskich władz wobec tej sytuacji w Polsce? Wykluczając oczywiście politykę zagraniczną i wojsko.

STEFAN KISIELEWSKI: To mam odpowiedzieć, tak? (*śmiech z sali*) Pytania niektóre są ciężkie, niektóre lekkie, niektóre nie na temat trochę – to te raczej bym pominął. Dwa pytania zmierzały do tego samego. Właściwie, że ja tutaj mówię – prawda – a potem nic mi za to nie jest. Więc jak to właściwie jest? (*śmiech z sali*) Ja twierdzę, że zawsze należy próbować i że w końcu może za mało ludzi próbuje. Ja rzeczywiście miałem pewne szczęście. Tym szczęściem jest choćby ten „Tygodnik Powszechny", który chociaż bardzo przez cenzurę gnębiony, no ale jest jakąś trybuną myśli niemarksistowskiej i który daje pewną niezależność, choćby nawet finansową. Mnie się nieraz zdarzały pewne przykre rzeczy, wylali mnie z Konserwatorium czy nie dostawałem paszportu przez dziewięć lat, ale uważam, że jeżeli ktoś się bardzo uprze, to w końcu może gadać. Czy dużo z tego wyniknie, to jest już inna sprawa, ale ja myślę, że powinno się więcej ludzi upierać, bo nie jest to rzecz niemożliwa. Obawiam się tylko, że w Polsce jest już jakiś taki pesymizm wrodzony w tych sprawach, że no, gadać wolno dlatego, że z tego nic nie

wyniknie. Więc ja uważam, że z gadania może coś wynika. Tu niektórzy Państwo nawet zapamiętali, co ja kiedyś mówiłem, no więc...

[koniec nagrania na pierwszej z taśm do tego spotkania]

[cd. wypowiedzi Stefana Kisielewskiego zarejestrowany na drugim nośniku]

...Paktu z Anglią o wzajemnej pomocy i obronie dostarczył do Londynu bardzo dokładne dane o sile wojsk niemieckich, o ich rozmieszczeniu i tak dalej. I Anglicy to potraktowali podobno bardzo sceptycznie. Powiedzieli: „No po co jeszcze nas tutaj gnębicie, już macie sojusz, macie spokój, na co nam jeszcze takie dane". Zlekceważyli sobie. Ja myślę, że właściwie z grozy sytuacji to sobie zdawało niewielu ludzi w Europie wtedy sprawę. No i, że Beck, który tutaj tę grę niesamowitą prowadził właściwie tak po pokerowemu. Ale naprawdę o tym, że Polska stawiła opór, to on zdecydował i chociaż państwa zachodnie opóźniły tę mobilizację i robiły wszystko co mogły, żeby jakoś ta sprawa się rozeszła po kościach. On do tego nie dopuścił. No i w tym sensie mówię...

GŁOS Z SALI (kobieta): On nie był samodzielny, był zmuszony przez nastrój w kraju.

STEFAN KISIELEWSKI: ...wywołał wojnę. To prawda, ale opinia też dobrze nie wiedziała. Ja czytałem takie studium drukowane w „Życiu Literackim" krakowskim, Olgierda Terleckiego[116], który przytacza różne nieznane dokumenty – protokoły, fragmenty z pamiętników francuskich mężów stanu[117]. Właściwie widać, że jednak to szalenie była do wąskiego grona osób ograniczona ta gra, które zdawały sobie sprawę, o co idzie stawka. Taki jest mój pogląd, że on odegrał dużą rolę. Uważam, że jednostki jednak odgrywają dużą rolę w historii. No choćby, gdyby nie było Hitlera – sama Pani mówi – byłoby co innego. Gdyby nie było Stalina, byłoby też co innego.

116 Olgierd Terlecki (1922-1986) – historyk, prozaik. W 1939 roku wywieziony do ZSRR. W 1941 roku wstąpił do armii gen. Andersa, brał udział w bitwie o Monte Cassino. Po wojnie wrócił do Krakowa, gdzie został redaktorem „Dziennika Polskiego" i od 1955 roku „Życia Literackiego".

117 Mowa o trzech cyklach artykułów Olgierda Terleckiego *Dyplomacja artylerii konnej*, będących opracowaniem poświęconym polskiej polityce zagranicznej w latach 1932-1939, jakie ukazywało się na łamach „Życia Literackiego" w 1974 roku (nr 26-51/52) oraz w 1975-1976.

Tutaj ciekawe bardzo pytanie, że Czechosłowacja miała nastroje prorosyjskie, prosowieckie, a jednak nie było tej finlandyzacji. Muszę powiedzieć, że do czasu tego przewrotu, do czasu upadku Beneša[118] i defenestracji – jak to mówiono – Masaryka[119], jednak Czechosłowacja była znacznie liberalniejsza niż Polska i tam majątki ziemskie pozostawiono nawet bardzo duże, do [19]48 roku. Początkowo oni za tę prorosyjskość coś dostali. Potem, kiedy się to wszystko razem, globalnie zamieniło, w tym odgrodzenie się Wschodu i Zachodu, no to oczywiście już Stalin nie miał się z czym liczyć i „poszedł po banku". Myślę przy tym, że w Polsce była inna sytuacja. Polska miała to powstanie i miała inną tradycję z większym krajem. Myślę, że gdyby – ja tylko hipotezę stawiam – była taka partia, która by się upierała przy tym, że jest prorosyjska, ale przeciwna temu ustrojowi, kto wie, czy nie więcej by utargowała, bo wiem na pewno, że takie koncepcje w Rosji były rozważane. Czy ustrój sowiecki się rozpadnie, czy Rosja się rozpadnie? – proszę Pana, to ja nie wiem. Pan podał cyfry, ja nie wierzę w cyfry i nie wierzę ekspertom, ale wierzę w cuda. Tak, że może się rozpadnie. (*śmiech z sali*) Niepoważnie odpowiadam...

DYSKUTANT 4: Ja rozumiem, rozumiem.

STEFAN KISIELEWSKI: ...bo to wykracza poza zasięg moich... Nie dlatego żebym się bał, tylko nie wiem. Proszę bardzo, ja się zgadzam, żeby się rozpadł.

DYSKUTANT 4: Ja mam statystyki sowieckie, wiem i widzę, jak funkcjonuje organizm – źle.

STEFAN KISIELEWSKI: No, ale jednak mają sukcesy ciągłe, w polityce międzynarodowej.

DYSKUTANT 4: W polityce tak, bo mają patałachów...

---

118 Edvard Beneš (1884-1948) – polityk czeski, prezydent Czechosłowacji w latach 1935-1938, na uchodźstwie (1940-1945) i 1945-1948. Po zamachu stanu w lutym 1948 roku i przejęciu władzy przez komunistów zrezygnował z urzędu i wycofał się z życia politycznego. Kilka miesięcy później zmarł.

119 Jan Masaryk (1886-1948) – dyplomata i polityk, w latach 1940-1948 minister spraw zagranicznych Czechosłowacji. Po zamachu stanu w lutym 1948 roku pozostał na stanowisku ministra. 10 marca wypadł z okna budynku MSZ. Jako oficjalną przyczynę śmierci podano samobójstwo. Kilkanaście lat temu ustalono, że było to morderstwo, choć nie wyjaśniono wszystkich okoliczności tej tragedii.

STEFAN KISIELEWSKI: Zresztą, ciekawie to wytłumaczył bodajże Sacharow. Powiedział, że ustrój, w którym nic nie można poprawić w środku, ma tylko jedną rzecz do roboty – walczyć o świat. No i walczy…

Co do pożarów (*śmiech z sali*) w Warszawie – byłem jeszcze na dwóch pożarach w Warszawie (*głośny śmiech z sali*) i w moim pojęciu nie są to pożary przypadkowe, a co się za nimi kryje, to naprawdę trudno powiedzieć. Przypuszczam, że zbliża się zjazd partii, ktoś może jest zainteresowany, czy jakaś frakcja, czy nie wiem kto – żeby stworzyć atmosferę podniecenia. Bywały już takie w powojennej historii Polski rzeczy, że prowokacja czy sztucznie wywoływane zamieszki odgrywały dużą rolę. Mógłbym wymienić kilkanaście takich spraw. Więc nie wykluczam, ale ponieważ już prawie miesiąc jestem tutaj, to już przestałem rozumieć… (*umiarkowany śmiech z sali*), więc nie mogę powiedzieć.

Czy należy oglądać sprawę polską z zaścianka polskiego? Może nie należy, ale ja niestety nie jestem takim ekspertem. Siedzę w tym zaścianku polskim, co prawda ostatnio trochę wyjeżdżam, i jakoś reprezentuję mniej więcej to, co się myśli w pewnych kręgach w Polsce. Ja staram się jak najskromniej marzyć i hipotezy stawiać jak najskromniejsze. I tak uważam, że były trochę nieskromne.

Czy jest więcej takich hipotez w Polsce? Moim zdaniem jest dużo takich ośrodków, gdzie się myśli, gdzie się dyskutuje – nieoficjalnie. To oczywiście wydrukowane nie będzie, bo żadna cenzura tego nie puści ani żaden redaktor. Niemniej uważam, że jest sporo takich ośrodków, mogą o sobie wzajemnie nie wiedzieć, to nie jest żaden ruch, ale to istnieje.

Ktoś pytał także o nowej inteligencji polskiej, co myślę? Więc powiadam, że moim zdaniem ostatnia wojna dla polskiej inteligencji, tej przedwojennej, to była tak jak bitwa pod Białą Górą dla Czechów. Właściwie większość inteligencji została wyniszczona przez najróżniejsze kataklizmy, przez Stalina, Hitlera, przez wyemigrowanie i tak dalej. Ale ja uważam, że się nowa inteligencja tworzy, tworzy się przede wszystkim z tych ludzi z awansu, którzy przyjeżdżają ze wsi do miasta, dla których ten awans jest najbardziej uchwytny, najbardziej widoczny, a którzy jednocześnie na razie są zależni od tych nowych karier, od nowych warunków, ale z czasem przyjdzie im do głowy, że pewnych rzeczy w Polsce brak, że nie ma wyborów, a dlaczego są wybory na Zachodzie? Znaczy u nas niby są wybory, ale takie to wybory, że nie ma nic do wybrania… (*śmiech z sali*) Otóż ja myślę, że być może ich synowie, a może ich wnuki, jak już wymrą ostatni Kisielewscy i ostatnie Michniki, to pojawi się nagle jakaś nowa – z wnętrza tej nowej warstwy: – opozycja, która będzie silniejsza, która więcej zrobi. Pod tym względem jestem optymistą. Myślę, że ten duch nie zanika w Polsce, mimo wszystkich przemian, mimo wy-

niszczeń, niwelacji i tak dalej. Tu ogromną rolę odgrywa jednak katolicyzm. Mimo wszystkiego złego, co można powiedzieć o księżach, o kazaniach, (*delikatny śmiech z sali i referenta*) o różnych historiach, to jednak ambona jest to naprawdę jedyne niecenzurowane i swobodne miejsce, gdzie można mówić inaczej, bo jednak miliony tego słucha. I cokolwiek by ksiądz powiedział, to jest powiedziane inaczej niż się mówi w partii, to jest wielka rzecz. (*głośny śmiech z sali i prowadzącego wykład ks. Modzelewskiego*)

Co może zrobić emigracja? Przepraszam, ja tego nie będę dyktować emigrantom, bo to już sama musi zdecydować. Masę ludzi przyjeżdża do Polski. Czytam wypowiedzi emigrantów, którzy byli w Polsce bardzo krótko, parę tygodni, i już wszystko wiedzą, wiedzą lepiej od nas często... Albo przesadzają *in plus* albo przesadzają *in minus*. Trudno mi dyktować, co emigracja powinna zrobić. Mamy niedostatek informacji, bo co tu mówić, informuje radio zagraniczne. Informuje [Radio] Wolna Europa, informują zagraniczne radia. To jest bardzo potrzebne, bo u nas informacji jest niedostatek. Tylko że jest niedostatek informacji o tym, co się dzieje wewnątrz Bloku Wschodniego, bo o Zachodzie to my wszystko wiemy, można się dowiedzieć, ale brak informacji wewnętrznej.

Pytanie o technokrację, Pan się pytał. No więc, cały szereg tych reformistów postulowało stworzenie w Polsce nowej technokracji, stworzenie rynku, przywrócenie prawa wartości, rywalizacji między przedsiębiorstwami – to, co Jugosławia robi. Co zresztą nie zawsze w Jugosławii dało dobre wyniki. Ja mówię, że nie jestem specjalistą od naprawiania socjalizmu. W tym kierunku szły rozważania Brusa – w kierunku przywrócenia gospodarki rynkowej socjalistycznej. Czy może być gospodarka socjalistyczna rynkowa? Czy to nie jest *contradictio in adiecto*? Ja nie wiem, ja uważam, że albo kolektywizm, albo rynek. Ale jeżeli się taki cud komuś uda... Trzeba by patrzeć na Jugosławię. Jugosławia ma bardzo specyficzne warunki, jest krajem wielonarodowym, biednym, przyłączyła się do Zachodu, ma wymienialny pieniądz, to wszystko idzie inaczej. Tutaj potrzebny byłby prelegent z łona marksistów czy byłych marksistów. Jest większy pożytek z jednego nawróconego niż z wielu sprawiedliwych. (*cichy śmiech z sali*)

Pani mnie ucieszyła, że usługi już są wliczane...

DYSKUTANTKA 4: Ja nie rozumiem tego...

STEFAN KISIELEWSKI: Ja też nie rozumiem. (*głośny śmiech z sali*) Nie mogę się zgodzić z tym, że u nas jest...

DYSKUTANTKA 4: W Londynie, na przykład... ja nie rozumiem, że szkolnictwo jest usługą...

STEFAN KISIELEWSKI: Nie mogę się z tym zgodzić, że u nas istnieje pełna krytyka zagadnień ekonomicznych w prasie. Nie istnieje krytyka ustroju. Istnieje krytyka pewnych wyrywkowych problemów i sektorów. Nie mówi się o przyczynach, mówi się o skutkach, wyizolowuje się. Tu taki klasyczny przykład – czytam, że ktoś się bardzo wzburza, mówi, że alkoholizm jest dlatego, że restauracje są premiowane za sprzedaż alkoholu. Tu nasuwa się pytanie – to niech nie będą premiowane. A dlaczego? Wtedy cały łańcuch zagadnień – że państwo produkuje, ma z tego dochody, ale już tej problematyki głębszej poruszyć nie można. Więc ta krytyka po wierzchu się częstokroć błąka. Z tym że tu ktoś wspomniał profesora Szczepańskiego – on wydał ciekawą książkę, która miała inną wersję angielską, a inną polską zresztą[120]... (*delikatny śmiech z sali*) Ostatnio kiedy – może to będzie swego rodzaju wykonanie jego życzenia – go spotkałem w maju i powiedziałem, że pan jest doradcą władców, tak jak Platon marzył, żeby doradzać władcy i pan właśnie to robi, powiedział: „Proszę pana, to jest nieporozumienie, niech pan wszystkim opowiada, że ja ostatni raz widziałem Gierka czternaście miesięcy temu, rozmawiałem z nim i nie jestem żadnym doradcą władców" – no więc komunikuję... (*śmiech z sali*)

Co jeszcze by odpowiedzieć? Pan się dziwi, dlaczego rząd nie wysyła propagandzistów, to ja też się dziwię. (*bardzo głośny śmiech z sali*)

Teraz ostatnie pytanie. Jakie pismo polskie najbardziej mnie ciekawi? Zawsze najbardziej nas ciekawi owoc zakazany i to, co trudno dostać. Więc mnie najbardziej ciekawi paryska „Kultura". Przyjemnie tutaj redaktora uczcić. (*ktoś z zebranych na sali usiłował się włączyć w wypowiedź i referent stwierdził: „Zaraz, ale ja jeszcze mówię", co wywołało śmiech zgromadzonych*) Myślę, że to jest najciekawsze pismo, choćby dlatego, że najtrudniej je przeczytać. A z pism krajowych, to mi nie wypada nawet mówić. Nie wiem. Naprawdę, nie wiem. Ja osobiście lubię czytać „Życie Gospodarcze"[121], lubię czytać „Forum"[122] i co więcej... A poza tym czytam wszystko, bo lubi się to, co się ma. Dziękuję bardzo. (*gromkie brawa*)

120 Prawdopodobnie chodzi o książkę pod red. prof. Jana Szczepańskiego pt. *Przemysł i społeczeństwo w Polsce Ludowej* (Warszawa–Kraków 1969) i jego autorskie opracowanie *Polish Society* (New York 1970).

121 „Życie Gospodarcze" – czasopismo poświęcone tematyce społeczno-ekonomicznej; wydawane w Warszawie w latach 1945-1998.

122 „Forum" – czasopismo publikujące artykuły z prasy zagranicznej przetłumaczone na język polski; wydawane w Warszawie od 1965 roku.

A jeszcze było o Helsinki pytanie. (*głos z sali: O właśnie, bo to nas interesuje: wymiana myśli, ludzi…*) Więc ja muszę powiedzieć, że u nas najmniejszej wagi nikt do tego nie przywiązuje, a najmniejszą chyba rząd, ponieważ chyba nie został wydany tekst tych Helsinek. Ja bardzo długo czekałem. Zapowiadano, że ma się ukazać pełny tekst, ale się nie ukazał. Więc dowód, że nie jest to taki ważny tekst – prawda – że raczej jest to formalna powiedzmy pewna rzecz. Jest to uznanie *status quo* w Europie, banalna myśl, nic więcej to nie zawiera, bo nikt się do tego nie będzie stosował, co już widać. Chociaż ktoś mi powiedział, że Pan dlatego dostał paszport, że to po Helsinkach… (*śmiech z sali*)

GŁOS Z SALI: Nadbudowa jeszcze…

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Proszę Państwa przed zakończeniem wieczoru, chciałbym jeszcze przypomnieć jedną sprawę, mianowicie, jeżeli ktoś z Państwa nie…

[koniec zapisu nagrania]

Źródło: ACDP, sygn. 9, str. A, sc 1; sygn. 9, str. B, sc 1.

Opracowali: Ryszard Gryz, Katarzyna Kumor

KS. ROBERT WŁODKOWSKI

Roman Palester – kompozytor, redaktor, z pokolenia emigrantów

Roman Palester urodził się 28 grudnia 1907 roku w Śniatyniu koło Stanisławowa (Ukraina). Studiował w klasie fortepianu w konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie (1921-1925) oraz kompozycję w Warszawie (1928-1931), a także od 1925 roku historię sztuki na UW. Już jego pierwsze kompozycje uhonorowano prestiżowymi nagrodami na festiwalach m.in. w Londynie i Paryżu. Jako kompozytor muzyki filmowej zadebiutował w 1932 roku partyturą do *Dzikich pól* Józefa Lejtesa, którą napisał z Marianem Neuteichem. Pierwsze miesiące okupacji niemieckiej spędził w Warszawie. Przez pewien czas utrzymywał się z gry na fortepianie w lokalu „Gastronomia", który mieścił się na skrzyżowaniu Nowego Światu i Alei Jerozolimskich. W maju 1940 roku został zatrzymany w ulicznej łapance i osadzony na Pawiaku. Po sześciu miesiącach wydobyto go z więzienia. Został ostrzeżony przez pianistę Zbigniewa Drzewieckiego, że jest poszukiwany przez gestapo ze względu na swoją przedwojenną działalność w Międzynarodowym Towarzystwie Muzyki Współczesnej. To zadecydowało o jego wyjeździe do rodziny Przypkowskich w Jędrzejowie. 16 czerwca 1942 roku zawarł związek małżeński z Barbarą Gużkowską-Podoską w kościele św. Jakuba przy placu Narutowicza w Warszawie. Uroczystość miała charakter kameralny, ze względu na sytuację finansową i atmosferę panującą w okupowanej Warszawie[1]. Podczas wojny skomponował: *Sonatinę* na fortepian na cztery ręce, *III Kwartet smyczkowy*, *II Symfonię*, *Koncert skrzypcowy*, który należy do najpiękniejszych koncertów polskich napisanych na ten instrument. Prawykonanie tego utworu odbyło się 14 lipca 1946 roku przy udziale Eugenii Umińskiej i orkiestry BBC

1 Barbara Palester (1907-1983) studiowała w Państwowym Konserwatorium Warszawskim (1925-1931). Od sierpnia 1952 roku kierowała działem muzycznym Rozgłośni Polskiej RWE. Przez prawie dwadzieścia lat pracy przygotowała wiele programów z dziedziny muzyki klasycznej, operowej i ludowej; Z. Helman, *Roman Palester. Twórca i dzieło*, Kraków 1999, s. 84.

pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga w Covent Garden w Londynie. Część kompozycji spłonęła w powstaniu warszawskim.

Po zakończeniu wojny Roman Palester włączył się w organizowanie PWM, został wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie. W latach 1945-1946 był pierwszym wiceprezesem ZKP. Od 1946 do 1947 roku, oprócz Stefana Kisielewskiego i Kazimierza Wiłkomirskiego, wchodził w skład Zarządu ZKP[2]. Na początku 1947 r. wziął urlop na uczelni i wyjechał do Paryża. Nie brał udziału w Światowym Kongresie Intelektualistów w Obronie Pokoju, który obradował we Wrocławiu, od 25 do 28 sierpnia 1948 roku. Do 1949 roku przyjeżdżał do Polski. Jego pobyt za granicą był legalny, a utwory wydawało PWM, dla którego pracowała jego żona. Nie godząc się na tworzenie w duchu obowiązującej doktryny realizmu socjalistycznego, musiał pozostać za granicą. Lech Dzierżanowski stwierdził, że to „Polska Ludowa go wypchnęła, on nigdy nie uciekł"[3]. W 1951 roku PWM rozwiązało umowę z Palestrem. Związek Kompozytorów Polskich usunął go ze swego grona pod pozorem przyjęcia obcego obywatelstwa. Było to nieprawdą, ponieważ Palester przebywał we Francji jako bezpaństwowiec. Po jego decyzji o pozostaniu na emigracji władze Polski „ludowej" nakazały wykreślić nazwisko kompozytora z wszelkich publikacji, wydawnictw i encyklopedii. Jego muzyki nie można było odtwarzać ani o niej pisać. Wszystkie wydrukowane utwory konfiskowano, wykupywano, a potem niszczono.

W Paryżu kompozytor zarabiał na życie jako spiker w Sekcji Polskiej Radia France w audycjach dla kraju i dla Polaków mieszkających w północnej Francji i Belgii. Pracę w Rozgłośni Polskiej RWE podjął w kwietniu 1952 roku. W Dziale Programowym kierował Działem Kulturalnym i Działem Muzyki Poważnej. Stworzył oprawę muzyczną pierwszej audycji, która 3 maja 1952 roku rozpoczęła działalność rozgłośni. W RWE redagował audycje: „Okno na Zachód", „Komentarz kulturalny", „Życie kulturalne" („Wiadomości kulturalne"), „Muzyka obala granice", „Audycja Szopenowska". Palester w pierwszej kolejności wypełniał obowiązki zawodowe pracownika RWE. Dopiero potem poświęcał się komponowaniu. Rozumiał to Jan Nowak, który ułatwiał mu pracę. Kompozytor przyznawał, że na skutek pracy zawodowej jego dorobek stał się mniej obfity. W tym okresie doszedł do stylu dojrzałego i bodaj najbardziej osobistego. Napisał *Śmierć Don Juana*, akcję sceniczną do tekstu Oskara Miłosza, sporo partytur orkiestrowych i dużo muzyki kameralnej[4].

---

2 www.zkp.org.pl/index.php/pl/o – związku/historia [dostęp: 7.12.2017].

3 culture.pl/pl/artykuł/roman-palester-emigrant-z-wolnej-europy-wywiad [dostęp: 9.12.2017].

4 J. Jędrychowska, *Widzieć Polskę z oddalenia*, Zielona Góra 1990, s. 92. Książka po raz pierwszy ukazała się w Paryżu w 1988 roku nakładem Editions Spotkania. Wywiady przeprowadziła żona Andrzeja Kijowskiego, Kazimiera Kijowska (1926-2011), która przybrała pseudonim Jagoda Jędrychowska.

Roman Palester był przenikliwym obserwatorem krajowego życia społeczno-politycznego. Podczas audycji „Muzyka obala granice", która została wyemitowana 18 kwietnia 1956 roku, wyrażał się sceptycznie o polskim Październiku. Podzielał pogląd, że w ciągu ostatnich miesięcy zelżała nieco obręcz gniotąca dotychczas bezapelacyjnie wszelką twórczą myśl intelektualną. Nie uważał, żeby to zelżenie kursu stanowiło jakąś głęboką i istotną zmianę w stosunku komunistów do tego wszystkiego, co nazywa się działalnością kulturalną. Przeciwnie, był zdania, że w samej zasadniczej postawie nic się nie zmieniło. Cele pozostały te same i w dalszym ciągu wszelka twórczość artystyczna miała służyć i pomagać komunistom w osiągnięciu ich celów politycznych. Zmieniła się jedynie taktyka – zmieniły się jedynie metody. Przypuszczał, że na szczytach władzy zauważono, iż dotychczasowa metoda żelaznego ucisku i administracyjnego dyktowania nie przyniosła zamierzonych rezultatów. Rządzący wobec tego postanowili przejść na system większej swobody. Partyjna góra doskonale wiedziała, że artyści i twórcy zostali już na tyle wydyscyplinowani, że – w większości – nie popełnią grubszej gafy i będą wiedzieli, w jaki sposób trzymać się kanonów i przykazów. Palester uważał, że jest to sprawdzona metoda, która w sowieckich łagrach dawała doskonałe rezultaty: „Jeśli więzień głodzony był przez całe lata, to dodanie mu pół kilograma chleba dziennie wydawało mu się rekordem szczęścia i prawdziwym darem niebios. No cóż, wszystko jest względne – nawet wolność" – reasumował[5]. Jednak październikowa „odwilż" umożliwiła wykonanie utworów Palestra w kraju. W 1958 roku jego *IV Symfonię* zaprezentowano podczas festiwalu „Warszawska Jesień".

Palestrowi nie był obojętny los innych narodów, które pozostały za „żelazną kurtyną". Po wkroczeniu wojsk pięciu państw Układu Warszawskiego do Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku i stłumieniu Praskiej Wiosny podpisał odezwę „Pogrom", w której przedstawiono liczne szykany i represje, jakie spadły na zwolenników liberalizacji ze świata kultury, nauki i sztuki. Dotknęły one także badaczy historii. Co najmniej czterystu sześćdziesięciu historyków pozbawiono możliwości pracy naukowej. Jeden z nich został skazany na rok więzienia. Ci, którzy podpisali się pod apelem, wezwali „swoich kolegów w kraju", a także przedstawicieli Zachodu, do tego, aby dali „wyraz solidarności z rugowanymi i prześladowanymi" i nie podejmowali bliższej współpracy z „normalizatorami" sytuacji w rządzonej przez Gustáva Husáka Czechosłowacji. Sygnatariusze uważali, że słowo „pogrom" określa dokładnie postępowanie reżymu Husáka wobec przedstawicieli nauki, kultury i sztuki w Czechosłowacji[6].

5 www.palester.polmic.pl/index.php/pl/felietony – wolnej – europy/1956/90 – o – odwilży – roku – 1956 [dostęp: 6.12.2017].

6 „Kultura" 1971, nr 10, s. 32-33. Oprócz Palestra odezwę podpisali: Józef Czapski, Jan Drewnowski, Zygmunt Haupt, Gustaw Herling-Grudziński, Jan Lebenstein, Józef Lewandowski, Juliusz Mieroszewski, Czesław Miłosz, Tadeusz Nowakowski, Wiktor Weintraub, Józef Wittlin.

Kazimierz Wierzyński napisał *Wiersz dla Romana Palestra*. Utwór został opublikowany w ostatnim tomie wierszy poety *Sen mara*, który w 1969 roku wydał Instytut Literacki. Po przejściu na emeryturę w końcu grudnia 1972 roku Palester zamieszkał w Paryżu i poświęcił się pracy twórczej. Jan Nowak-Jeziorański, doceniając pracę kompozytora, napisał:

> Wkład Pana w ciągu tych 20 lat do wspólnych osiągnięć naszego Radia jest ogromny. Jako kierownik i koordynator audycji kulturalnych, a przede wszystkim jako wytrawny krytyk i autor świetnych felietonów zdobył Pan nam liczną rzeszę elitarnych słuchaczy. Samo nazwisko Pana, jako jednego z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów i znawców sztuk, podniosło prestiż Rozgłośni. Byłem zawsze szczerze dumny z tego, że mamy Pana w naszym zespole[7].

Zapis cenzury na wykonywanie jego utworów w kraju uchylono w 1977 roku. Walny Zjazd Kompozytorów Polskich anulował decyzję o skreśleniu Palestra z listy członków. Pod koniec życia kompozytor porządkował swoje partytury, zaczął pisać wspomnienia *Słuch absolutny*, których nie dokończył. W 1979 roku skomponował *Hymnus pro gratiarum Actione* (*Te Deum*), który zadedykował Janowi Pawłowi II. Po raz pierwszy przyjechał do Ojczyzny w 1983 roku. W Krakowie spędził pięć dni. 30 września w Filharmonii Krakowskiej odbyło się światowe prawykonanie *Te Deum*. Gdy Palester wszedł na estradę, wszyscy zebrani w sali powstali z miejsc. Było to pierwsze tego rodzaju doświadczenie w życiu kompozytora. W przeddzień światowego prawykonania *Te Deum* wywiad z kompozytorem przeprowadził Leszek Polony. Palester odniósł się w nim do reformy liturgii dokonanej przez Sobór Watykański II. Według rozmówcy jej konsekwencją był zanik tradycji chorału gregoriańskiego. Za odrębne zagadnienie kompozytor uznał muzykę zrodzoną z motywów religijnych, ale przeznaczoną dla celów koncertowych. Taką inspirację uznał za wartość najbardziej osobistą i intymną sprawę twórcy[8]. Leszek Polony stwierdził, że Roman Palester był postacią niezwykłą, pełną godności i kultury. Radości spotkania z kompozytorem „nie były w stanie zmącić żadne cienie, jakie na owo wydarzenie usiłowano rzucić”[9].

Palester oceniał kompozytorów, którzy wybrali inną niż on drogę, zostali w kraju. Dzielił się przemyśleniami o sytuacji krajowych kompozytorów w popaździernikowej sytuacji. W liście z marca 1961 roku napisał do Andrzeja Panufnika[10], że specjalnie kolegów

---

7 Cyt. za: L. Gawlikowski, *Pracownicy Radia Wolna Europa. Biografie zwykłe i niezwykłe*, Warszawa 2015, s. 500.

8 „Tygodnik Powszechny” 1983, nr 42. Wywiad nie został ocenzurowany. W tym czasie ingerencje cenzury były już zaznaczane w tekście.

9 Tamże artykuł Leszka Polonego *Spotkanie z Romanem Palestrem*.

10 Andrzej Panufnik (1914-1991) – kompozytor, dyrygent. Na emigracji od 1954 roku.

w kraju nie broni. Uważał, że prezentują się przed Zachodem jako bardzo wolni, a po cichu skarżą się, że im władze utrudniają pracę, kontrolują programy, zabraniają wykonywania utworów nadawcy i adresata listu. Palester był przekonany, że rządzi nimi strach, chociaż przyznawał, że zdarzali się odważni kapelmistrzowie, którzy potrafili doprowadzić do wykonywania utworów emigracyjnych twórców. Nie byli tacy wolni, jakich udawali, ale prosili, żeby tego nie mówić, gdyż rzekomo mogłoby to im zaszkodzić. Kompozytor miał wątpliwości, czy tak jest rzeczywiście. Wyznawał szczerze, że nie miał zamiaru o nich kruszyć kopii, bo jego i Panufnika los był im obojętny, a ich nieobecność powodowała łatwiejsze robienie karier. Zachód, według Palestra, był już też znudzony przypominaniem politycznych aspektów zagadnienia, dlatego kompozytor doszedł do wniosku, że nie warto bronić wszystkich krajowych kolegów. Przyznawał, że mogli być wśród nich porządni ludzie i przyjaciele, ale w głębi duszy zżerało ich to, że emigranci mieli rację i dlatego nie byli przez nich lubiani[11]. Inaczej ocenił twórców w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Powszechnemu". Nie był już aż tak, przynajmniej oficjalnie, krytyczny:

> Powracam z przekonaniem, że wszyscy, niezależnie od miejsca, w które rzuciły nas losy – myślę o polskich twórcach – robimy tę samą robotę. Robotę na rzecz polskiej kultury. Są w polskiej kulturze fluidy, które trzymają nas razem, decydują o niezwykle silnej więzi narodowej i za których sprawą artyści na emigracji żyją sprawami swej Ojczyzny w nie mniejszym stopniu jak ci mieszkający w kraju. Czyż trzeba przywoływać z przeszłości choćby przykład Norwida?[12]

W czerwcu 1986 roku Roman Palester udzielił Kazimierze Kijowskiej wywiadu, który później wszedł w skład książki *Widzieć Polskę z oddalenia*. Na koniec rozmowy powiedział, że nie wie, czy dobra materialne Polski zostały w całości już zabrane, czy też jeszcze nie. Nie chciał wypowiadać się za ekonomistów. Dla kompozytora było najważniejsze, że „dziś walczy się od początku i przede wszystkim – o dusze. I to w sposób wyjątkowo zajadły. Ta walka toczy się każdego dnia i każdej godziny i niekiedy bywa nieomal niewyczuwalna. A jej wynik nie jest wcale tak pewny, jak to się nam zwykle wydaje…"[13].

Stan zdrowia nie pozwolił kompozytorowi na następny przyjazd do Ojczyzny. Zmarł 25 sierpnia 1989 roku w Paryżu. Został pochowany na polskim cmentarzu w Montmorency koło Paryża. Zapewne nie trzeba wymieniać wszystkich utworów Palestra. Warto wspomnieć tylko o niektórych: pięć symfonii (pierwsza zaginiona), około dwudziestu utworów orkiestrowych, utwory wokalno-instrumentalne (*Wisła*, słowa Stefana Żeromskiego),

---

11 B. Bolesławska-Lewandowska, *Emigracyjne drogi Romana Palestra i Andrzeja Panufnika*, „Roczniki Kulturoznawcze" 2017, t. 8, nr 2, s. 167.

12 „Tygodnik Powszechny" 1983, nr 42.

13 J. Jędrychowska, *Widzieć Polskę z oddalenia*, s. 95.

utwory sceniczne (*Pieśń o ziemi*), utwory na instrument solowy i orkiestrę (*Koncert* na altówkę i orkiestrę 1975), utwory fortepianowe (*Passacaglii* 1973), *Requiem* (1945-1948, druga wersja 1981), *Missa brevis* (1951).

Portal culture.pl 27 listopada 2017 roku zamieścił wywiad ze znawcą i popularyzatorem postaci Romana Palestra, Lechem Dzierżanowskim, który z grupą przyjaciół z Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie podjął starania o nagranie jego najważniejszych utworów, ponieważ w dużej części nie zostały one w ogóle utrwalone. Utworów fortepianowych nawet nie wydano, istnieją tylko w rękopisach. Dzierżanowski stwierdził, że Palester jest dziś kompozytorem praktycznie zapomnianym. Wydarzenia historyczne i prawość Romana Palestra doprowadziły do tego, że stał się uczestnikiem wielu pokoleń emigrantów, które przed nim i po nim, zmuszone były do opuszczenia Ojczyzny.

Paryż, 21 listopada 1975 roku

ROMAN PALESTER

Spotkanie autorskie i wieczór muzyczny

[Brak zapisu wykładu i dyskusji w wersji audio]

5. Stefan Kisielewski, Roman Palester

MAŁGORZATA PRZENIOSŁO, MAREK PRZENIOSŁO

Ojciec Mieczysław Albert Krąpiec – rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Mieczysław Albert Maria Krąpiec urodził się 25 maja 1921 roku w Berezowicy Małej na Podolu. Był duchownym katolickim, dominikaninem, filozofem, teologiem, tomistą, wieloletnim profesorem i rektorem KUL.

Mieczysław Krąpiec w 1939 roku ukończył gimnazjum w Tarnopolu i wstąpił w Krakowie do Zakonu Braci Kaznodziejów (zakonu dominikanów). W czasie wojny tajnie studiował filozofię i teologię w Krakowie, Warszawie i Lublinie. W czerwcu 1945 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W 1946 roku uzyskał doktorat z filozofii, pod kierunkiem o. prof. Jacka Woronieckiego przygotował pracę doktorską *O miłości przyrodzonej nade wszystko względem Boga* (praca nostryfikowana na Papieskim Uniwersytecie „Angelicum" w Rzymie). Wcześniej rozpoczęte studia teologiczne kontynuował na KUL, tu obronił w 1948 roku rozprawę doktorską *O miłości osobowej w Trójcy Świętej według św. Tomasza z Akwinu* (promotor ks. prof. Antoni Słomkowski). Na KUL przeprowadził też (w 1957 roku) swoją habilitację na podstawie pracy *Egzystencjalne podstawy transcendentalnej analogii bytu*.

W 1951 roku rozpoczął pracę na Wydziale Filozoficznym KUL, wykładał metafizykę. W latach 1955-1996 kierował Zakładem Metafizyki, następnie Katedrą Metafizyki[1]. W 1963 roku został profesorem nadzwyczajnym, a w 1968 – profesorem zwyczajnym. Wielokrotnie pełnił funkcję promotora, pod jego kierunkiem powstało ponad sześćdziesiąt prac doktorskich i liczne prace magisterskie. Aktywnie włączył się w prace organizacyjne KUL. W latach 1958-1961 i 1969-1970 był dziekanem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej. W 1970 roku został rektorem KUL i funkcję tę pełnił przez pięć kadencji – do 1983 roku. Podczas jego rektorstwa rozbudowano strukturę Uniwersytetu o nowe jednostki, urucho-

1 Na stronie internetowej Katedry Metafizyki KUL znajduje się obszerny biogram o. Mieczysława Krąpca; http://www.ptta.pl/krapiec/ [dostęp: 16.04.2020].

miono także wiele nowych kierunków nauczania. Rektor Mieczysław Krąpiec okazał się także sprawnym organizatorem w obszarze inwestycyjnym (rozbudowa gmachów KUL i liczne prace remontowe).

W 1965 roku odbył staż na Uniwersytecie w Monachium (dzięki stypendium Fundacji Humboldta). Jako profesor KUL był aktywny naukowo, wśród jego prac znajduje się około trzydziestu książek. Był inicjatorem i przewodniczącym Komitetu Naukowego *Powszechnej encyklopedii filozofii*[2]. Zainicjował także prace nad przygotowaniem *Encyklopedii katolickiej*.

Udzielał się w licznych organizacjach naukowych, społeczno-naukowych i społecznych. Członkostwo powierzyły mu liczne organizacje zagraniczne. W końcowym okresie życia brał czynny udział w rozwijaniu działalności przez Radio Maryja (był honorowym przewodniczącym jego Rady Programowej). Za swoją aktywność był wielokrotnie odznaczany, m.in. otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1973), belgijski Order Leopolda II (1977), Krzyż Komandorski Odrodzenia Polski (1978), francuską Komandorię Orderu Palm Akademickich (1984). Kilkukrotnie otrzymywał także doktoraty honorowe.

W 2014 roku ukazała się praca Dariusza Rosiaka, w której znajdujemy informacje o współpracy o. Mieczysława Krąpca z SB[3]. Katolicki Uniwersytet Lubelski był obiektem stałego, silnego zainteresowania SB, ta priorytetowo traktowała posiadanie w szeregach pracowników tej uczelni swoich informatorów[4]. Jak wiadomo, osoby kierujące uczelniami wyższymi w okresie PRL faktycznie nie były w stanie uniknąć kontaktów o charakterze oficjalnym z przedstawicielami służb specjalnych. Na ile granica między kontaktami o takim charakterze a rzeczywistą współpracą została przez o. Mieczysława Krąpca przekroczona, autorzy niniejszego tekstu nie są w stanie ocenić[5].

Ojciec prof. Mieczysław Krąpiec zmarł 8 maja 2008 roku i został pochowany w Lublinie na cmentarzu przy ulicy Lipowej w grobowcu zakonu dominikanów.

Ponieważ nie dysponujemy nagraniem odczytu o. prof. Mieczysława Krąpca, nie jesteśmy w stanie przeanalizować obrazu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w oczach referenta. Poniżej zamieszczamy własną krótką informację na temat KUL od chwili powstania uczelni po zakończeniu I wojny światowej do chwili odczytu, czyli do połowy lat siedemdziesiątych. W tekście znajdą się jednak wzmianki i o czasach współczesnych.

---

2 W latach 2000-2009 wydano dziesięć tomów tego dzieła.

3 D. Rosiak, *Wielka odmowa. Agent, filozof, antykomunista*, Wołowiec 2014.

4 Szerzej zob. D. Gałaszewska-Chilczuk, *„Wrogie" uniwersytety. Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (1944-1969)*, Warszawa 2013.

5 Z lektury książki Dariusza Rosiaka wynika, że do rzeczywistej współpracy doszło. Pewną rolę w decyzjach o. prof. Mieczysława Krąpca mogło odgrywać przekonanie o mimo wszystko pozytywnych skutkach jego działań dla szeroko rozumianych interesów KUL i pozycji tej uczelni.

Uczelnia powstała w 1918 roku jako Uniwersytet Lubelski, zmiana nazwy na Katolicki Uniwersytet Lubelski nastąpiła w 1928 roku. Inicjatywa utworzenia uczelni katolickiej wyszła od ks. Idziego Radziszewskiego, który został też pierwszym rektorem uniwersytetu. Początkowo w ramach uczelni funkcjonowały cztery Wydziały: Teologiczny, Prawa Kanonicznego, Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych. Katolicki Uniwersytet Lubelski miał status uczelni prywatnej, w 1933 roku otrzymał częściowe, a w 1938 pełne prawa akademickie. Poza wymienionym już Idzim Radziszewskim funkcję rektora w okresie II RP pełnili profesorowie: o. Jacek Woroniecki, bp. Czesław Sokołowski, ks. Józef Kruszyński i ks. Antoni Szymański. Katedry profesorskie w okresie międzywojennym powierzono m.in.: językoznawcy Witoldowi Doroszewskiemu, prawnikowi Edwardowi Dubanowiczowi, historykowi literatury Wiktorowi Hahnowi, teologowi Aleksandrowi Klawkowi, ekonomiście Witoldowi Krzyżanowskiemu, teologowi Antoniemu Słomkowskiemu, historykowi Stanisławowi Smolce, prawnikowi Janowi Wiślickiemu. Katolicki Uniwersytet Lubelski był najmniejszy z sześciu uniwersytetów funkcjonujących w międzywojennej Polsce. Początkowo studiowało w nim około trzystu osób, w okresie najsilniejszego rozwoju około tysiąca czterystu.

Okres II wojny światowej przerwał normalne funkcjonowanie KUL, działalność prowadzono jednak w sposób zakonspirowany. Część kadry i studentów poddana została represjom (wyroki śmierci, obozy koncentracyjne, przymusowe roboty w Niemczech).

Poważne trudności uniwersytet przeżywał po reaktywowaniu jego działalności w 1944 roku. Wprawdzie początkowo władze nie robiły uczelni trudności w funkcjonowaniu, jednak stopniowo sytuacja się zmieniała. Znacjonalizowano będący ważnym źródłem dochodu majątek ziemski Fundacji hr. Potulickich w Potulicach, ograniczono możliwość swobodnego prowadzenia naboru studentów na niektóre kierunki świeckie, wzmożono penetrację środowiska nauczycieli akademickich i studentów przez tajne służby. Pierwszym rektorem w powojennej historii KUL był, wymieniony już, przedwojenny profesor ks. Antoni Słomkowski. Kolejnymi rektorami byli profesorowie: ks. Józef Iwanicki, ks. Marian Rechowicz, ks. Wincenty Granat i wreszcie, od 1970 roku, o. Mieczysław Krąpiec.

Po 1944 roku powiększyła się baza lokalowa uczelni, zwiększono także ofertę kształcenia poprzez utworzenie nowych wydziałów i instytutów. W okresie PRL KUL odgrywał ważną rolę w pielęgnowaniu myśli i kultury niezależnej. Działo się tak mimo cenzury i stałej kontroli władz komunistycznych. Obecnie uczelnia jest jednym z dwudziestu polskich uniwersytetów klasycznych. Wprawdzie nadal silny akcent kładzie na kształcenie i rozwój nauki w obszarach dla siebie tradycyjnych (szczególnie teologii, filozofii, prawa kanonicznego), jednak oferta dydaktyczna i obszar badań naukowych mocno upodobniły KUL do innych uniwersytetów.

Paryż, 12 grudnia 1975 roku

OJCIEC MIECZYSŁAW ALBERT KRĄPIEC

Wkład Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w kulturę polską

[Brak zapisu wykładu i dyskusji w wersji audio]

KRZYSZTOF JAWORSKI

Wojciech Skalmowski – Polak – wieczny tułacz[1]

Człowiek nie zdaje sobie sprawy, czym jest emigracja. Emigracja to jest rodzaj amputacji różnych organów wewnętrznych. Jest to zazwyczaj nieodwracalny proces.

Wojciech Skalmowski

Wojciech Skalmowski urodził się 24 czerwca 1933 roku w Poznaniu, był synem Tadeusza Jana Skalmowskiego (lekarza) i Heleny z domu Bieszk[2]. W czasie okupacji niemieckiej został wraz z rodziną wysiedlony z Poznania i przebywał w Sędziszowie pod Jędrzejowem. Do rodzinnego miasta wrócił dopiero po wojnie i uczęszczał do Gimnazjum im. K. Marcinkowskiego. W 1951 roku rozpoczął studia – orientalistykę – na UJ w Krakowie, tam w 1956 roku uzyskał tytuł magistra na podstawie pracy *Etymologia nowoperska 1893-1950*. Następnie wyjechał do Berlina (1956) na studia doktoranckie na Uniwersytecie Humboldta. Jak wspominał:

> Skończyłem orientalistykę w Krakowie w 1956 roku i nie wiedziałem, co będę robił dalej. Mój profesor Tadeusz Lewicki zaproponował, żeby złożyć podanie o stypendium, bo wtedy nagle powstały takie możliwości, stypendium podyplomowe do Moskwy, Pragi albo do Berlina Wschodniego. Oczywiście wybrałem Berlin Wschodni. Mówię „oczywiście", bo wtedy jeszcze nie było muru berlińskiego, więc był zachodni i wschodni do dyspozycji[3].

---

1 Tymi słowami określił W. Skalmowskiego w nekrologu Leopold Unger (1922-2011); zob. L. Unger, *Prof. Wojciech Skalmowski nie żyje*, http://wyborcza.pl/1,75410,5473765,Prof__Wojciech_Skalmowski_nie_zyje.html [dostęp: 31.01.2018].

2 Informacje bio- i bibliograficzne dotyczące Wojciecha Skalmowskiego zawiera publikacja *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 7, *R-Sta*, Warszawa 2003, s. 285-286 wraz z uzupełnieniami: tamże, Tom 10, *Ż*, Warszawa 2007, s. 736 (hasło: „Skalmowski Wojciech").

3 Pierwsza rozmowa z Wojciechem Skalmowskim nagrana 14-15 listopada 1992 roku podczas pobytu autora w Lublinie opublikowana pod tytułem *Nie zmarnowałem czasu, choć w kraju prawie nie istnieję… Rozmowa z Wojciechem Skalmowskim*, „Kresy" 1993, nr 16, s. 193-207.

W 1958 roku zadebiutował artykułem poświęconym perskiemu pisarzowi Saadiemu (XIII wiek) zamieszczonym w tygodniku „Świat i Polska" (nr 26), a dwa lata później uzyskał doktorat na podstawie pracy pt. *Sprachstatistische Untersuchungen zur persischen Sprachentwicklung* (1960)[4]. Z chwilą uzyskania stopnia doktora został zatrudniony (najpierw jako starszy asystent, potem adiunkt) w Katedrze Językoznawstwa Ogólnego UJ; od 1960 roku należał także do Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Pragnąc kontynuować karierę naukową, rozpoczął pracę nad rozprawą habilitacyjną (*Afgański pseudo-ergativus*), której fragment opublikował w piśmie „Folia Orientalia" (1968, nr 9), tam również (oraz w „Przeglądzie Orientalistycznym") zamieszczał dalsze tłumaczenia i artykuły naukowe dotyczące literatury perskiej. W 1966 roku nawiązał kontakt z „Tygodnikiem Powszechnym" i pod pseudonimem Piotr Meynert rozpoczął na jego łamach publikowanie recenzji książek i felietonów. W 1968 roku znalazł się w Iranie (jako stypendysta Uniwersytetu Teherańskiego). Usłyszawszy tam o tzw. wydarzeniach marcowych w Polsce, postanowił nie wracać do kraju. Decyzję tłumaczył następująco:

> Przyczyn tej decyzji nigdy nie da się określić jednym słowem. To byt taki odruch niechęci do tego, co się działo, mówiąc delikatnie. Pomyślałem sobie, że jeśli wrócę dobrowolnie, to w pewnym sensie parafuję, godzę się na to. Że nawet jeśli mam być, nie wiem, robotnikiem fizycznym czy coś takiego, to ja nie wracam[5].

W 1969 roku został zaproszony na Uniwersytet Harvarda (USA) jako *visiting lecturer* i prowadził przez rok wykłady z językoznawstwa irańskiego. Następnie zamieszkał w Belgii, tam wykładał na flamandzkim Katolickim Uniwersytecie w Leuven (Katholieke Universiteit Leuven). W tym czasie nawiązał kontakt z paryską „Kulturą"; jego pierwsza opublikowana recenzja dotyczyła powieści Leopolda Tyrmanda *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Podpisał ją pseudonimem Piotr Meynert, lecz – jak wspominał – „dostałem list od moich przyjaciół […], że Turowicz jest bardzo niezadowolony, że używam tego samego pseudonimu co w »Tygodniku«. Musiałem więc czym prędzej wymyśleć inny"[6]. Skalmowski zaczął więc publikować pod pseudonimem M. Broński, następnie Maciej Broński – pochodzenie pseudonimu, owiane wśród czytelników rodzajem tajemnicy, krytyk wyjaśniał w rozmowie:

> Uczyłem się […] flamandzkiego i moi przyjaciele belgijscy podrzucili mi […] bardzo znany w Belgii wiersz Karola Jonckheere pt. *Dinska-Bronska*. To jest z lat 20.,

4 Pionierska praca była poświęcona: „ewolucji fonetycznej struktury wyrazu w języku perskim z wykorzystaniem metody kwantytatywnej językoznawstwa matematycznego"; zob. L. Bednarczuk, *Profesor Wojciech Skalmowski*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego" 2009, z. 65, s. 41.

5 Zob. *Nie zmarnowałem czasu*, s. 195.

6 Tamże, s. 197.

> o emigrantce, o takim niby polskim nazwisku. To napisał flamandzki poeta, który nigdy w Polsce nie był. Wiedział tylko, że są jacyś emigranci stamtąd i ta bohaterka jego wiersza siedzi w Antwerpii i czeka na statek, który zabierze ją do Kanady. Pisze ostatni list gdzieś tam do siebie, do „Płocka". Ten wiersz świetnie pasował do mojej ówczesnej sytuacji, czyli do smutnego momentu. Emigracja to jest ciężka choroba na początku. Krótko mówiąc wziąłem to „Broński" jako pseudonim. A Maciej to na takiej zasadzie – Wojciech, Maciej to są takie dwa typowo chłopskie imiona, które w latach trzydziestych były bardzo popularne wśród miejskiej inteligencji. Jakbym nie miał na imię Wojciech, to pewnie miałbym Maciej[7].

Wojciech Skalmowski, oprócz recenzji podpisanych pseudonimem, zaczął publikować także eseje, artykuły, jak również tłumaczenia z języków francuskiego, angielskiego, rosyjskiego i ukraińskiego (ponadto posługiwał się także m.in.: arabskim, perskim, tureckim, holenderskim i niemieckim). Ogółem, współpracując z paryską „Kulturą" między 1969 a 2000 rokiem, opublikował około dwustu artykułów i recenzji (pod pseudonimem Maciej Broński). Pisywał także do wydawanego w Brukseli dziennika „Der Standaard" (dodatek „Standaard der Letteren"), w którym w latach 1972-1994 opublikował ponad sto siedemdziesiąt tekstów. Wśród twórców, o których pisał, pojawili się m.in. Kazimierz Brandys, Karol Irzykowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Stefan Kisielewski, Leszek Kołakowski, Adam Mickiewicz, Sławomir Mrożek, Cyprian Kamil Norwid, Teodor Parnicki, Adam Zagajewski; z pisarzy obcych (oprócz omawianego w prezentowanym wykładzie George'a Orwella) interesował się dokonaniami m.in. Władimira Nabokova. Jego refleksje dotykały także natury języka totalitarnego, nowomowy, zależności między językiem a ideologią (tematy te poruszał także podczas prezentowanego wystąpienia).

W Belgii objął stanowisko wykładowcy w sekcji slawistyki (literatura i kultura polska). Jego teksty publikowane w paryskiej „Kulturze" w latach osiemdziesiątych zaczęły przedrukowywać polskie czasopisma drugiego obiegu, m.in.: „Promieniści", „Kultura", „Antyk", „Przegląd Poznański". Wówczas Skalmowski nawiązał współpracę także z londyńskim „Pulsem" (1984-1986)[8]; używając własnego nazwiska, wrócił do publikowania w „Tygodniku Powszechnym"; jego rozprawy pojawiały się również w „Tekstach Drugich" (1990)[9], „Arkuszu" (1995), „Znaku" (1997-1998).

---

7 Tamże.

8 O współpracy z pismem mówił: „W ciągu ostatnich lat pisywałem też trochę do »Pulsu«. Cenię go, bo jest poza koteriami, czego nie można o wszystkich tego typu pismach powiedzieć"; tamże, s. 202.

9 Tutaj wnikliwe analizy: W. Skalmowski, *Samoistność i służebność*, „Teksty Drugie" 1990, nr 1, s. 122-126; tenże, *Dekonstrukcjonizm literacki jako „nowomowa"*, „Teksty Drugie" 1990, nr 2, s. 7-17.

Jego debiutem książkowym była publikacja *Rosyjska podróż de Custine'a* (Paryż 1976), która następnie została włączona do bodaj najbardziej znanej publikacji: *Teksty i preteksty* (Paryż 1981). Opublikował ponadto tekst w „Kulturze" paryskiej pt. *Rozmowa z Aleksandrem Zinowiewem* (1981, nr 11). Dużą popularnością cieszyła się także jego korespondencja ze Sławomirem Mrożkiem, wydana jako: *Mrożek, Skalmowski: Listy 1970-2003*, Kraków 2007 (pozycja zawierająca trzysta trzy listy).

W uznaniu zasług Wojciech Skalmowski został laureatem kilku prestiżowych nagród i odznaczeń, otrzymał m.in.: nagrodę Fundacji im. Kościelskich (1977), nagrodę im. Zygmunta Hertza przyznawaną przez paryską „Kulturę" (1988), Nagrodę Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1998); został także uhonorowany odznaczeniami belgijskimi: Orderem Leopolda II (oficerskim), Orderem Korony (komandoria) oraz polskim Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2004).

Po raz pierwszy od chwili wyjazdu (w 1968) pojawił się w Polsce w 1990 roku – niezbyt entuzjastycznie wspominał ten pobyt. W jednym z cytowanych już nielicznych wywiadów, jakich udzielił dla polskiej prasy, stwierdził: „Ja w ogóle w Polsce nie istnieję. Widocznie wszystko, co napisałem, było tu niepotrzebne"[10]. Tłumaczył również, że pisząc i publikując, zawsze bardziej uważał się za „popularyzatora, dokonującego transmisji tego, co powinno docierać do Polski", a jego działalność wynikała bardziej z poczucia kulturalnej misji niż potrzeby eksponowania własnego „ja". Jak tłumaczył: „Nie uważam się za pisarza. […] Pisarz to jest ktoś, kto wymyśla różne historie. Mrożek to jest pisarz, a ja jestem recenzentem. Oryginalne rzeczy staram się pisać jako orientalista – ale to inna branża"[11].

Wojciech Skalmowski zmarł 18 lipca 2008 roku w Brukseli. Jego prochy zostały złożone 15 listopada na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Dziennikarz Leopold Unger napisał po jego śmierci:

> 25 czerwca 1999 roku, po bardzo nieudanym pobycie w Krakowie i rozczarowującej próbie kontaktu z Uniwersytetem Jagiellońskim, pisał do Mrożka: „Cały ten pobyt mocno mnie sieknął psychicznie. […] Myślę, że główną przyczyną było uświadomienie sobie, że i tam nie ma już czego szukać, a więc, że ani tu, ani tam nie ma nadziei na poczucie się u siebie…". Taki los, taka jest właściwie cała książka, Polak – wieczny tułacz, dwaj wyjątkowo subtelni intelektualiści bez miejsca na ziemi… Mrożka przypominać nikomu nie trzeba. O Skalmowskim zapomnieć nie wolno. Polski na to nie stać[12].

10 Zob. *Nie zmarnowałem czasu*, s. 195.

11 Tamże, s. 198.

12 Zob. L. Unger, *Prof. Wojciech Skalmowski*.

Paryż, 14 maja 1976 roku

WOJCIECH SKALMOWSKI

Wizja George'a Orwella

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Proszę Państwa, witam Państwa i jednocześnie na początku zaraz przepraszam za tak długi okres przerwy. Istotnie, po raz ostatni widzieliśmy się tutaj prawie pięć miesięcy temu, to znaczy w grudniu, 12 grudnia, kiedy miał odczyt rektor Krąpiec[1] o wkładzie KUL-u w kulturę polską[2]. Ta duża przerwa wynikła z różnych względów. My oprócz odczytów oczywiście jesteśmy domem wydawniczym i tak się składa, że w ostatnim czasie mieliśmy ogromnie dużo pracy. To był pierwszy i zasadniczy powód. Jednak zorganizowanie wieczoru wymaga pewnej troski, pewnego zachodu i czasu. Następnie tak się złożyło, że parę osób, które miało przyjechać na odczyt, nie mogło się zjawić w Paryżu. Nie chcę mówić w szczegółach, ale Państwo zdajecie sobie sprawę, że nie

1 Mieczysław Albert Krąpiec (1921-2008) – filozof, duchowny katolicki, wieloletni profesor i rektor KUL-u, twórca tzw. lubelskiej szkoły filozofii klasycznej, której reprezentantami byli m.in. Stefan Świeżawski, Jerzy Kalinowski, Karol Wojtyła. Autor wielu prac naukowych, m.in.: *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, Lublin 1978; *Dlaczego zło?*, Lublin 2005; *Wprowadzenie do filozofii*, Lublin 2006. Zob. również biogram autorstwa Małgorzaty Przeniosły i Marka Przeniosły, s. 223-225.

2 W wykazie taśm biblioteki zakonnej Centrum Dialogu księży palotynów w Paryżu zdigitalizowanych w Archiwum Państwowym w Koszalinie brak zapisu wspomnianego tu wykładu.

zawsze wszyscy mogą się w tym mieście znaleźć, tak jak by chcieli. To wszystko wpłynęło na fakt, że nastąpiła ta dosyć długa przerwa. Chciałem powiedzieć, że chcemy jakoś tę przerwę nadrobić teraz i że będziemy się starali, przynajmniej do okresu wakacyjnego, mieć jeszcze parę naszych tutaj spotkań. Zaraz na wstępie chciałem powiedzieć, że w przyszłym tygodniu, w piątek, o tej samej godzinie będzie miał u nas wieczór Jan Błoński[3], będzie mówił o Witkacym, więc proszę bardzo łaskawie odnotować sobie już dzisiaj datę w swoich kalendarzach. Tak się składa, że Błoński nie mógł przesunąć, normalnie robimy to w jakichś odstępach trzytygodniowych, trzechtygodniowych czasu, niestety, profesor Błoński nie może inaczej, więc w następnym tygodniu. Dalej chcę powiedzieć, że z końcem czerwca będzie u nas z wieczorem autorskim Czesław Miłosz[4], dokładnie nie wiem jeszcze daty, ale prawdopodobnie będzie to między 21 a 26 czerwca. I następnie projektujemy jeszcze jeden wieczór, o którym może nie chciałbym mówić tutaj w szczegółach, ponieważ prelegent nie jest jeszcze we Francji.

Dzisiejszy wieczór ma być poświęcony wizji twórczości Orwella[5]. Gościmy profesora Wojciecha Skalmowskiego, który mieszka na stałe w Brukseli, a który jest profesorem orientalistyki w Leuven w sekcji flamandzkiej[6]. Z racji tego odczytu o Orwellu pozwoliliśmy sobie tutaj pokazać Państwu ilustracje do *Folwarku zwierzęcego*[7],

3 Zob. wykład Jana Błońskiego (Paryż, 21 maja 1976 roku) w niniejszym tomie, s. 281-316.

4 Zgodnie w wykazem taśm biblioteki zakonnej (zob. przyp. 2, s. 233) Czesław Miłosz gościł w Centrum Dialogu 17 września 1976 roku. Zob. wieczór autorski Czesława Miłosza w niniejszym tomie, s. 353-404.

5 George Orwell, właśc. Eric Arthur Blair (1903-1950) – angielski pisarz, publicysta, światowej sławy aktywista polityczny walczący z totalitaryzmem zarówno w swym życiu (udział w hiszpańskiej wojnie domowej), jak i w twórczości. Niekwestionowany rozgłos przyniosły mu przede wszystkim dwa dzieła polityczne: alegoria *Folwark zwierzęcy* (1945, wyd. pol. 1947) oraz *Rok 1984* (1949, wyd. pol. 1953).

6 Po wydarzeniach Marca 1968 roku Wojciech Skalmowski wyjechał z Polski i zamieszkał w Belgii. Tu podjął pracę na Katolickim Uniwersytecie w Leuven, m.in. wykładał historię i kulturę polską na wydziale slawistyki, a w latach 1975-1998 był profesorem zwyczajnym w Departamencie Studiów Orientalistycznych i Slawistycznych.

7 Pierwsze polskie tłumaczenie dzieła Orwella pt. *Zwierzęcy folwark*, w tłumaczeniu Teresy Jeleńskiej ukazało się w Wydawnictwie Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Londyn 1947. Kolejne wydanie w tym samym tłumaczeniu pt. *Folwark zwierzęcy*, Kraków 1950 (wyd. specjalne „Wolnej Europy" za zgodą Światowego Związku Polaków z Zagranicy; „Odnowa", Londyn 1974; liczne bezdebitowe wydania polskie:

zrobione przez Jana Lebensteina[8], nazywa to się *Hommage a Orwell*[9]. Te ilustracje były wielokrotnie pokazywane w Paryżu w różnych galeriach, były przynajmniej dwukrotnie na wernisażach, na pewno wielu z Państwa już zna te litografie. W każdym razie uważaliśmy za bardzo słuszne, skoro mamy tak znakomitego prelegenta, tak wspaniały temat i jednocześnie wielkiego polskiego malarza, który na ten sam temat malował, żeby to Państwu jeszcze raz przypomnieć. Chciałbym bardzo podziękować Janowi Lebensteinowi, którego na razie nie widzę, ale ma tutaj się zjawić, za to, że zezwolił na pokazanie tych swoich litografii.

Chciałem powiedzieć, że profesor Skalmowski jest osobowością bardzo dziwną, ponieważ z jednej strony łączy w sobie pasję naukowca, i to naukowca w dziedzinie bardzo szczególnej, bardzo specjalistycznej[10], bardzo trudnej dla normalnego człowieka, z drugiej strony, doskonałego eseisty, pisarza świetnego, człowieka pióra. Jeżeli chodzi o jego pasję naukową, to jest orientalistą. Profesor Skalmowski, jak wspomniałem, jest dzisiaj profesorem Louven, studia orientalistyczne kończył na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach [19]51-[19]56, jesteśmy mniej więcej z tych samych roczników i dzisiaj przy kolacji zgadaliśmy się, jak to wyszło, mianowicie w okresie stalinowskim, co można było wybrać, żeby ludziom nie zaszkodzić: orientalistykę albo ewentualnie teologię. Więc profesor Skalmowski wybrał orientalistykę i skończył ją na UJ-ocie w roku [19]56, przed Październi-

---

w tłum. Teresy Jeleńskiej i Andrzeja Krauze, NOWa, Warszawa 1979; „Po Prostu Bis", Kraków 1981; „Głos", Warszawa 1983; „Akademia Sztuk Wszelakich", Wrocław 1985; oraz oficjalne w tłumaczeniu Bartłomieja Zborskiego: „Alfa" Warszawa 1989; „Graf", Gdańsk 1993, „Da Capo", Warszawa 1996; „Muza", Warszawa 2008.

8 Jan Lebenstein – zob. przyp. 78, s. 115.

9 Ilustracje do książki Orwella Jan Lebenstein wykonał w 1974 roku na zlecenie wydawnictwa La Nuova Foglio i ukazały się one we włoskim wydaniu powieści (*La fattoria degli animali*, Macerata 1974), a następnie polskim (w tłum. Teresy Jeleńskiej, Londyn 1985; Kraków 1985; 1990: dziesięć barwnych litografii, cztery gwasze i osiem rysunków tuszem). Dziesięć litografii opublikowano w 1974 roku w postaci teki graficznej *La fattoria degli animali: omaggio a George Orwell/ Animal Farm: to the Memory of George Orwell / La république des animaux: hommage a George Orwell*, Pollenza 1974 (w zbiorach Biblioteki Narodowej). Zob.: M. Marszałek, *Pogranicze Bestiarium i humanitarium w ilustracjach Jana Lebensteina do* Folwarku zwierzęcego *George'a Orwella*, „ARTykuły. Magazyn Studentów Historii Sztuki KUL" 2011-2012, nr 5-6, s. 5-20; http://www.kul.pl/files/564/public/ARTykuly/ARTykuly005-006/ARTykuly005-006_1.PDF [dostęp: 3.09.2015].

10 Wojciech Skalmowski był specjalistą z zakresu iranistyki.

kiem profesor Skalmowski wyjechał, ja również wyjechałem w [19]57, mianowicie profesor Skalmowski wyjechał do Berlina Wschodniego, gdzie dalej specjalizował się w orientalistyce, w iranistyce dokładniej, na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie Wschodnim i tam też zrobił w 1960 roku doktorat. Później następuje już okres pracy naukowej profesora, naukowej, dydaktycznej, wraca do Krakowa. Od roku [60] do [19]68 jest zaangażowany na Uniwersytecie Jagiellońskim przy katedrze języków… językoznawstwa ogólnego. Następnie wyjeżdża do Teheranu na zaproszenie Uniwersytetu Teherańskiego, gdzie wykłada…

WOJCIECH SKALMOWSKI: Miesiąc tam byłem… przepraszam… *fellow*…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Tak… I następnie jest zaproszony na uniwersytet Harvard. Rok akademicki [19]69-[19]70 spędza w Harvard, wykładając iranistykę. W [19]70 chyba roku jest zaproszony przez uniwersytet katolicki w Louven, właśnie również na katedrę orientalistyki, nie pamiętam dokładnie, czy w owym czasie jeszcze był jeden uniwersytet, czy już dwa…

WOJCIECH SKALMOWSKI: Właśnie się podzieliły…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: W każdym razie dzieje uniwersytetu w Louven są trochę wyznacznikiem dziejów Belgii w ogóle, mianowicie, właśnie w latach siedemdziesiątych były ogromne napięcia lingwistyczne, językowe w Belgii, i uniwersytet w Louven, bardzo znany, ceniony, wielki uniwersytet, się również podzielił, stworzyła się sekcja flamandzka, właściwie jest to ten stary uniwersytet, prawda, pierwotny, następnie stworzono nowy, sekcję francuską, prawda, i profesor Skalmowski jest na tym flamandzkim… w tej sekcji flamandzkiej uniwersytetu w Louven. W końcu bardzo to jest miłe, Polak, który po flamandzku wykłada irański w Louven. Więc to są te…

WOJCIECH SKALMOWSKI: Miałem studentkę Węgierkę i to było bardzo zabawne. (*śmiech*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Właśnie to jest cała ta specyfika profesora Skalmowskiego. Ja, przyznam się szczerze, nie znałem nic… nie znam nic z jego prac ściśle naukowych, mogę mieć tylko bardzo głęboki szacunek, bo na pewno to jest bardzo mądre, jeżeli się zna wszystkie języki, arabski, turecki, perski. Rozmawialiśmy przed chwilą, jak to szło między hebrajskim a wczesnoarabskim. W każdym razie ja osobiście prac naukowych profesora nie znam. Natomiast, ma się rozumieć, znam mnóstwo jego publikacji bardziej popularnych, bardziej znanych. To jest ta druga pasja profesora, mianowicie, jest on doskonałym eseistą, zajmuje

się wszystkimi właściwie prądami współczesnej kultury, współczesnej literatury, wszystkim tym, co jest bardzo ciekawe. I tutaj chciałem powiedzieć rzecz taką, że mianowicie profesor Skalmowski publikuje dużo, ale publikuje pod niewłasnym nazwiskiem. Ja chciałbym tutaj uszanować to...

WOJCIECH SKALMOWSKI: Po to się pisze pod pseudonimem... (*śmiech*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Tak, pseudonim profesora[11]. Wydaje mi się, że po odczycie prawie wszyscy będą wiedzieli, o kogo właściwie chodzi. Dzisiejszy więc wieczór jest poświęcony Orwellowi, cudownemu twórcy, który miał zupełnie genialną i niepojętą wizję totalitaryzmu, powiedziałbym doskonałego w cudzysłowie, absolutnego, człowiekowi, który wszystko przewidział, i to w Anglii, jeszcze w latach wojennych. Pragnę wymienić tylko dwie najważniejsze książki, przynajmniej dla nas Polaków ważne, mianowicie *Folwark zwierzęcy*, który ukazał się już w roku [19]43 w Anglii i na który, znaczy w [19]45, ale napisany w [19]43, i na który biedny Orwell nie mógł znaleźć wydawcy bardzo długo, to był to prąd prawda taki, który kazał właśnie być bardzo blisko, no... wszystkim aliantom, i następnie na jedną z największych książek Orwella, mianowicie *Rok 1984*, który Orwell napisał w roku [19]48, więc tuż po wojnie. Na jakich zasadach ten człowiek, który właściwie nigdy nie żył w systemie totalitarnym, przejrzał do końca ten system i wiedział, na czym polega struktura sprawy, na czym polegało to, że ten człowiek, który właściwie nigdy nie miał, powiedzmy, naszego doświadczenia, doskonale przejrzał te sprawy i pokazał, jak to funkcjonuje, wydaje mi się, że na to wszystko, właśnie, będziemy oczekiwali od pana Skalmowskiego odpowiedzi. Więc proszę bardzo. (*oklaski*)

WOJCIECH SKALMOWSKI: Dziękuję bardzo, dziękuję. Może mogę mówić na siedząco?

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo, proszę.

WOJCIECH SKALMOWSKI: Ksiądz mnie tutaj troszkę zblamował, bo jak wyszedłem trochę na takiego człowieka orkiestrę, to bardzo podejrzanie brzmi. I to nie jest tak, że ja jestem jakimś takim uniwersalnym literatem czy czymś takim, tylko rzeczywiście jestem orientalistą, ale mieszkam w Belgii i tam jest dość nudno, więc człowiek się zajmuje jako hobby czymś innym, i jednym z moich hobby to jest właśnie Orwell, bo jest po prostu bardzo pociągającym intelektualnie pisa-

11 Wojciech Skalmowski publikował pod pseudonimami M. Broński, Maciej Broński, Piotr Meynert.

rzem. Wydaje mi się, że to nie tylko ja zauważyłem. Dlatego mówię to wyłącznie jako hobbysta, a nie jako żaden specjalista. Więc to, co chciałem Państwu dzisiaj powiedzieć, to jest raczej pewna ilość refleksji na jego temat plus pewna ilość informacji, bo oczywiście nie wiem, czy wszyscy Państwo czytali jego książki, ale na pewno dużo spośród Państwa zna jego twórczość, więc nie chciałbym powtarzać wszystkiego jeszcze raz. Jeżeli mówię, że on jest atrakcyjny, to można to najprościej nazwać, powiedzmy... ująć to... sformułować to, że jest to połączenie uczciwości i inteligencji, co nie zawsze idzie w parze. Ja bym... inaczej można by to nazwać, że... powiedzmy, jeżeli chodzi o uczciwość, to jest to, że pytanie... zadawanie pytań istotnych. Co jest ważne na świecie, co jest w porządku na świecie, a co nie jest w porządku, a równocześnie inteligencja to jest to, że on ustrzegł się w[e] wspaniały sposób doktrynerstwa jakiegokolwiek. Uważał się za socjalistę, ale nie był... nie był zakapslowany tym socjalizmem, jak się to często zdarza, i to jest jakoś bardzo charakterystyczne nie tylko w tym, co pisze, ale przypuszczam, że to była jego cecha charakteru. Natomiast... powiedzmy, dla scharakteryzowania go jako osoby to, wydaje mi się, dwie takie ważne formuły są, które on... wielokrotnie do tego powracał.

6. Wojciech Skalmowski

Jedną z nich to jest to, że talent pisarski, bo dla niego to było jedyną istotną rzeczą w życiu, że talent to jest właściwie tylko przekonanie, że... głębokie przekonanie. Jeżeli ktoś pisz[e]... to impuls pisarski polega na tym, że człowiek naprawdę ma coś do powiedzenia. On to nawet bardziej drastycznie ujął, mówiąc, że każda... sztuka to jest propaganda. Trzeba, chce się coś mieć, to... oczywiście, w bardzo szerokim pojęciu, że tylko wtedy można coś porządnego zrobić, jeśli się ma rzeczywiście coś do powiedzenia i ma się ochotę to powiedzieć, człowiekowi na tym zależy. I dlatego uważał, że na przykład wszelkiego rodzaju ortodoksja, gdzie człowiek musi uwzględniać cudze poglądy, to jest zabójcza dla sztuki, jak powiedział, zresztą powiedział, że był głównie powieściopisarzem, mówi, że charakterystyczne, że w powieści jest... to jest szczególnie zabójcze. Mówi, że w latach trzydziestych, kiedy w Anglii panowała najpierw, powiedzmy, taka moda na katolicyzm, a potem

moda na komunizm, to charakterystyczne, że właściwie jedyne, co wtedy w literaturze coś dobrego powstało, to poezja, bo poezja jest bardziej sformalizowana, to jest bardziej taka mechaniczna rzecz, która się układa. Natomiast powieść jest najbardziej anarchiczną formą sztuki i powiada, ilu było dobrych pisarzy katolików? No garstka, a i ci to prawdopodobnie byli dosyć kiepskimi katolikami. Więc to jest powiedzmy ta pierwsza formuła, że talent to jest przekonanie i to u niego się ciągle powtarza i on to pisał z pasją, ale równocześnie z pasją nie w sensie, że chciał przekazać czyjś program, tylko zastanawiał się cały czas.

A druga rzecz to, że nie był doktrynerem. To jest bardzo dobre sformułowanie, sam dał w swojej powieści, jednej bardzo wczesnej powieści, trzecia powieść chronologicznie jego, która wyszła w [19]35 roku, nazywa się *Córka pastora*, *A Clergyman's Daughter*[12]. Tam jest taka historia, on opisuje losy właśnie córki prowincjonalnego pastora, która jest taką z urzędu i nawet w końcu z przekonania stała się taką paniusią parafialną, która tam ciągle urządza jakieś przedstawienia dla dzieci, zbiórki na starców i tak dalej, i przedstawia, on miał niesłychany talent do przedstawiania szarzyzny życia takiej, że aż człowiekowi ciarki po skórze chodzą. To, co widać w *Roku 1984*, na przykład genialny opis tej stołówki w Ministerstwie Prawdy, gdzie bohater je jakąś ohydną zupę na takim zalanym stole, prawda, to jest... tam nacisk jest położony na szarzyznę tego wszystkiego, a nie na, powiedzmy, cierpienia fizyczne nawet. I to samo już wcześniej w jego powieściach, powiedzmy, obyczajowych wychodzi. I właśnie ta córka pastora doznaje amnezji, on nie miał wielkiego talentu do konstrukcji powieści, tam są wyraźne takie, powiedziałbym, błędy konstrukcyjne w tych powieściach, a równocześnie to się wspaniale czyta jako epizody. Otóż ta panna dostaje, to jest zresztą taka już troszkę starsza panna, i ona, widać wyraźnie, że to jest już taka urodzona stara panna, więc ona nie będzie miała rodziny... zarysował przed nią taką pustkę życiową, i ona się ratowała wiarą w tym wszystkim, nabytą z domu od taty, wykształcona w tym duchu, i ona przechodzi pod wpływem tej amnezji... wsiada w pociąg do Londynu, przechodzi różne dziwne przygody, w końcu jej to przechodzi, w końcu wraca z powrotem na tę swoją szarzyznę codzienną i jeden, nie wiem, czy awantaż, czy nie, traci wiarę w trakcie tych przygód. I ona jest wstrząśnięta tym, przerażona, co będzie dalej, że życie traci zupełnie sens. I tu Orwell powiada, od siebie już, że nie zdawała sobie sprawy, że rozwiązanie jej problemów polega na pogodze-

12 G. Orwell, *A Clergyman's Daughter*, London 1935, wyd. pol. *Córka proboszcza*, tłum. B. Drozdowski, Warszawa 2000.

niu się z faktem, że nie ma rozwiązania. Że jeśli człowiek robi to, co ma właśnie do zrobienia, ostateczny cel tego zajęcia przestaje być ważny. Że wiara czy brak wiary są w efekcie tym samym, pod warunkiem, że się robi coś, co jest normalne, użyteczne i do przyjęcia. I to było chyba jego credo życiowe w ogóle.

Powiedzmy, to powiedziałem dla zarysowania, dlaczego uważam Orwella za interesującego pisarza. Teraz to, co w tytule figuruje jako wizja. To oczywiście to jest troszkę przesadzone słowo, bo to człowiek od razu sobie wyobraża, że to jest jakaś wizja mistyczna czy wizja poetycka. To właściwie… co jest interesujące w tym, to jest to, że to nie jest wizja, tylko w pewnym sensie konstrukcja, tylko że ta konstrukcja jest przedstawiona w sposób niesłychanie sugestywny. Otóż to jest konstrukcja jego spostrzeżeń nad życiem naokoło, życiem politycznym, a on uważał, że nasz wiek jest wiekiem politycznym, i sam powiada w jednym miejscu, że gdyby były inne czasy, to on by raczej chętnie pisał jakieś powieści takie czysto ozdobne, dla sztuki, ale czasy są takie, że nie wypada się wykręcać od pewnych… wstawiania pewnych problemów i że człowiek serio musi do nich… wobec nich zająć stanowisko. To w jednym… jest bardzo interesujący esej jego o Kiplingu[13], którego on bardzo nie lubił właściwie, bo pozycja Kiplinga, szczególnie w owym czasie i w ogóle w sferach intelektualnych angielskich, to musiała być, wyobrażam sobie, musiała być mniej więcej jak pozycja Sienkiewicza, w sferach takich już powiedzmy *sophisticated*[14], że, no, nie bardzo wypada się przyznawać, że się go lubi, na przykład, bo powiedzmy, cała ta linia od Brzozowskiego aż po Gombrowicza. Sienkiewicz to coś troszkę, to tak… Otóż Kipling mniej więcej takie miał stanowisko w angielskiej literaturze. Cóż, Orwell powiedział, że tak. Jednego mu jednak nie można zarzucić, że on niewątpliwie zajmował fałszywe stanowisko i tak dalej, ale zawsze zajmował je wobec jakichś ważnych spraw. Że mówił o tym, co się naprawdę ważnego w danej chwili na świecie dzieje. Dlatego Orwell się zajmował głównie sprawami… Najpierw się zajmował sprawą biedy, do tego zaraz wrócę, a potem przeszedł od biedy do socjalizmu jako pewnej idei i potem zauważył, że tej idei grożą bardzo poważne niebezpieczeństwa na świecie i… no i obserwował,

13 G. Orwell, *Rudyard Kipling*. Dwa różne eseje pod tym samym tytułem Orwell opublikował w: „New English Weekly" (nr z 23 stycznia 1936; esej napisany z okazji śmierci Kiplinga) oraz w „Horizon" 1942 (luty). Tu mowa o publikacji z 1942 roku, będącej polemiką z tezami T. S. Eliota pomieszczonymi w jego wstępie do wyboru poezji Kiplinga (*A Choice of Kipling's Verse*, *Made by T. S. Eliot, with an Essay on Rudyard Kipling,* London 1941) – zob. http://tiny.pl/g7s49 [dostęp: 4.04.2016].

14 *sophisticated* (ang.) – wyrafinowany, uczony.

jakie to niebezpieczeństwa być mogą i skutkiem tego jest *Rok 1984*. I na tym się chcę skoncentrować, bo ten *Folwark zwierzęcy*, który jest ilustrowany między innymi, no nie wiem, czy to są dokładne ilustracje, ale w każdym razie to są bardzo piękne i natchnione... to właśnie raczej wizje niż to, co u Orwella jest... U Orwella *Folwark zwierzęcy* to jest również konstrukcja, to jest satyra na Związek Sowiecki, oczywiście. I on to zrobił celowo, bo uważał, że mit Związku Sowieckiego, że to jest państwo socjalistyczne, jest szkodliwy dla rzeczywiście socjalistycznej idei. Wobec tego postanowił rozbić ten mit. Oczywiście, miał duże kłopoty z wydaniem tej książki. Natomiast *Rok 1984* nie jest satyrą na Związek Sowiecki czy na jakiekolwiek istniejące państwo, to jest rzeczywiście ekstrapolacja tendencji totalitarnych, jakie obserwował wokół siebie. Książka była napisana... on nad nią przemyśliwał już gdzieś od 1943 roku, to widać z korespondencji. On powiada, że zastanawia się nad tego rodzaju książką, on lubił tego rodzaju literaturę, w ogóle taką popularną trochę, w stylu powiedzmy..., a to jest wyraźnie napisane pod wpływem, powiedzmy, Wellsa[15]. Wells to był jednym z jego mistrzów. I postanowił przedstawić to, no pokazać, jak to wygląda, to znowuż było... on uważał, że pisanie polega na tym, że trzeba wywołać obraz. I potem będę mówił o języku totalitarnym, on był jednym z pierwszych, który na to zwrócił uwagę, i on właśnie mówi, że jedną z cech tego języka jest takie zmatowienie, używanie takich słów i w taki sposób, tak nudno, żeby nie wywoływać obrazu. W dzisiejszych czasach przeważnie mówienie polityczne jest obroną rzeczy, które są nie do obrony, których się nie da obronić. Wobec tego trzeba mówić o nich w taki sposób, żeby nie wywoływać obrazów. Posyła się żołnierzy z karabinami maszynowymi, którzy

15 Herbert George Wells (1866-1946) – angielski prozaik, krytyk literacki i reformator społeczny. W swojej twórczości dawał wyraz przekonaniom o wielkich możliwościach rozwoju ludzkości; wiarę w postęp naukowo-techniczny łączył z pasją reformatora społecznego. Autor głośnych powieści fantastycznonaukowych: *Wehikuł czasu* (1895, wyd. pol. pt. *Podróż w czasie* 1899), *Człowiek niewidzialny* (1897, wyd. pol. 1901), *Wojna światów* (1898, wyd. pol. 1898), społeczno-obyczajowych (*Tono-Bungay*, 1909, wyd. pol. 1956), a także reportaży społeczno-politycznych (*Rosja we mgle* 1920, wyd. pol. 1961), opracowań historycznych (*Historia świata*, 1920, wyd. pol. 1924) oraz *Próby autobiografii* (1934, wyd. pol. t. 1 1938). Orwell poświęcił Wellsowi wiele uwag w twórczości eseistycznej (m.in. w *Wells, Hitler and the World State*, 1941), uważając go za „natchnionego proroka ery edwardiańskiej", którego dzieła podejmują nieustannie ten sam antytetyczny motyw: zmagań naukowca dążącego do budowy nowoczesnego Państwa Światowego z reakcjonistą starającym się przywrócić chaotyczną przeszłość.

strzelają do wszystkich i podpalają biednym ludziom domy, a to się nazywa na przykład pacyfikacją. Pacyfikacja takie ładne słowo, prawda. Otóż książka nie była satyrą, znaczy... on to sam nazwał satyrą, w tym sensie satyrą na to, co być może. Tuż przed śmiercią, Orwell umarł w 1950 roku na gruźlicę, mając 46 lat; zaraził się tą gruźlicą w czasie swoich... prawdopodobnie w czasie swoich takich eksploracji w świecie nędzarzy angielskich, przebierał się za włóczęgę i nieraz na wiele dni znikał z domu i tam... udawał włóczęgę po prostu, żeby zobaczyć, jak to naprawdę wygląda, na własnej skórze. I tuż przed śmiercią, już ze szpitala... książka wyszła na kilka miesięcy przed jego śmiercią, i on jeszcze zdążył zrobić korektę i zobaczył pierwsze recenzje. Napisał list do przywódcy ówczesnego przywódcy związku zawodowego robotników automobilowych i powiada: „Moja ostatnia powieść nie jest zamierzona jako atak na socjalizm, ale jako ilustracja wypaczeń, do jakich zdolna jest scentralizowana ekonomia, i jakie zostały już urzeczywistnione częściowo w komunizmie i faszyzmie. Nie wierzę, by społeczeństwo, jakie opisuję, musiało powstać, ale wierzę, że coś podobnego mogłoby powstać. Wierzę też, że idee totalitarne zapuściły korzenie w umysłach intelektualistów wszystkich krajów i próbowałem doprowadzić te idee do ich logicznych konsekwencji”[16]. I to właśnie jest ta logiczna konsekwencja. Nie wiem, czy Państwo wiedzą, kim w ogóle był Orwell, czy wszyscy Państwo wiedzą, więc przypomnę w głównych punktach życiorys jego.

Jego... Orwell to był pseudonim. On miał... naprawdę nazywał się Eric Arthur Blair, pochodził z rodziny urzędników kolonialnych angielskich, urodził się w Indiach, bo jego ojciec był urzędnikiem w Bengalu w owym czasie, w 1903 roku. Ale został wysłany został wkrótce do Anglii, chodził do szkoły przygotowującej,

16 Cytat (w wolnym przekładzie zapewne Wojciecha Skalmowskiego) z przedrukowanego w „The New York Times” i „Life” listu George’a Orwella do Francisa A. Hensona, przedstawiciela amerykańskiego United Automobile Workers z 16 lipca 1949 roku: „My recent novel is NOT intended as an attack on Socialism or on the British Labour Party (of which I am a supporter) but as a show-up of the perversion to which a centralised economy is liable and which have already been partly realised in Communism and Fascism. I do not believe that the kind of society I describe necessarily will arrive, but I believe (allowing the fact that the book is a satire) that something resembling it could arrive. I believe also that totalitarian ideas have taken root in the minds of intellectuals everywhere, and I have tried to draw these ideas out of their logical consequences”; cyt. za *The Collected Essays, Journalism and Letters of George Orwell*, vol. 4: *In Front of Your Nose. 1945-1950*, ed. S. Orwell i I. Angus, London 1968.

do prawdziwej *public school*, z tym że to była rodzina urzędnicza, która oczywiście nie mogła sobie pozwolić na to, żeby zapłacić za pobyt powiedzmy w Eton czy gdzieś w szkole, naprawdę porządnej *public school*, więc jedyną szansą, żeby tam się dostać, to było zdanie egzaminu konkursowego na *king's scholar*, żeby dostać stypendium, które było bardzo ograniczone i to oczywiście był bardzo wyśrubowany poziom tych egzaminów. To tam trzynastoletni chłopcy musieli układać wiersze greckie na przykład i tak dalej. Więc żeby się dostać, żeby mieć szanse, to trzeba było parę lat posiedzieć w takiej szkole przygotowawczej i kuć niesłychanie rzeczywiście, i to cały czas to napięcie. W tej szkole, w której on był, to było więcej takich i równocześnie byli chłopcy z zamożnych domów. Po pierwsze ten kontrast z tymi zamożnymi, po drugie... napisał pod koniec życia ogłoszone dopiero pośmiertnie takie jego wspomnienie z tej szkoły, o której pisze z obrzydzeniem o tym, to się nazywało: *Such, Such Were the Joys*, *Takie były przyjemności*, *Takie były radości*[17]. Powiada, że będąc dorosłym człowiekiem, już po trzydziestce, unikał przejechania choćby przez tę miejscowość, gdzie była ta szkoła, takim wstrętem go to napawało, i powiada, że jako ideał życiowy, powiedzmy, jako ideologia tej szkoły, to było, żeby być dobrym chrześcijaninem i jednocześnie sukcesem życiowym. Wtedy nie zdawano sobie sprawy, że te dwie rzeczy się wykluczają nawzajem. I mówi, i co, powiada, co było najbardziej charakterystyczne dla tej szkoły, że wszyscy żyli w jakimś takim neurotycznym strachu przed biedą, że jeżeli nie zrobią... wyskoczą w pewnym momencie z tego, z tej drogi życiowej, to zostaną jakimiś urzędniczkami po czterdzieści funtów na rok; wówczas ten funt jeszcze coś znaczył. Więc to wszystko się odbywało... niesłychane napięcie i cały czas pod grozą, że jeżeli raz mu się noga poślizgnie, to prawda już jakaś taka straszliwa nędza, której sobie nie wyobraża. To była... ta obsesja, przypuszczam, pchała go potem do tego zainteresowania się biedą; to było coś takiego jak pociąganie przepaści, on całe życie pozostał pod wrażeniem tej obsesji. Potem, jak zdał egzamin, rzeczywiście zdał go znakomicie i dostał się do Eton, co było olbrzymim sukcesem, i skończył to Eton. Więc to już karierę miał zapewnioną, był dżentelmenem, raz na całe życie. I teraz znowu zamiast pchać się dalej, robić jakąś taką normalną karierę, to ni stąd, ni zowąd zgłosił się do ni mniej, ni więcej tylko do policji imperialnej w Burmie, żeby być policjantem. Znaczy, oczywiście, nie szeregowym policjantem, ale pracować w policji. Bardzo dziwne. Do dziś właściwie niewyjaśnione

17 G. Orwell, *Such, Such Were the Joys*, pierwodruk: „Partisan Review" 1952; wyd. książkowe ze wstępem Richarda Rovere, New York 1953.

i on sam bardzo dziwnie o tym mówił, dlaczego go to pociągnęło. I pojechał do Burmy i był pięć lat... pracował w policji tam, po czym z tego zrezygnował, napisał, że „Po pierwsze, już miałem niejasne plany pisania powieści, a po drugie stwierdziłem, że imperializm brytyjski, który jest dosyć łagodny i tak dalej, ale niemniej jest to bandytyzm, którego głównym celem jest rabunek”[18]. Więc nie miał zamiaru tego popierać. Teraz dostał pewną odprawę, miał jakieś oszczędności, z tym wszystkim przyjechał gdzie, tutaj, do Paryża, żeby pisać powieści. Nie wiem, czy to było najlepsze miejsce, on siedział i po dwóch latach, oczywiście, pieniądze mu się skończyły. Napisał w tym czasie dwie powieści, których mu nikt nie wydał i które on potem spalił, napisał w pewnym momencie, że trochę żałuje, może nie były aż tak straszne, jak mu się wtedy wydawało, i potem został tu zupełnie bez pieniędzy i robił bardzo różne rzeczy, między innymi był takim... mył naczynia w jakimś takim okropnym hotelu, nie podaje, w którym, ale poza tym przypuszczam, że wszystko się zgadza, bo on był bardzo taki solidny, miał fizyczny wstręt do kłamstwa, i potem to wszystko opisał w takiej książce, powiedzmy to można by przetłumaczyć jakiś taki *Kloszard w Paryżu i w Londynie*, *Down and out in Paris and London*[19], już w Anglii. Więc po tej karierze francuskiej, gdzie właściwie już troszkę tak powąchał, jak to naprawdę życie paryskie wygląda, tak od spodu, pojechał do Anglii, gdzie też przez parę lat żył w dosyć intensywnej biedzie, był nauczycielem w jakiejś takiej okropnej szkółce na prowincji, właściwie uczył dzieci czytać i pisać, więc to... I pracował w księgarni, różne takie dziwne rzeczy robił, i od czasu do czasu robił jeszcze te wyprawy z nędzarzami po całej Anglii, gdzie tam, wyprawy w tym sensie, że w Anglii było to prawo, zdaje się, że to do dzisiaj jeszcze obowiązuje, w każdym razie wtedy to było, jeżeli policja dwukrotnie widziała jakiegoś nędzarza w tym samym miejscu, w danym *county*, to mogła go aresztować, więc ci ludzie byli zmuszeni, żeby cały czas wędrować. Więc powoli zaczął pisać, recenzje i tak dalej, powoli zaczął być uznawany i gdzieś około [19]35 roku zaczął już żyć z tego, co zarobił piórem. Bardzo skromniutko zresztą.

18 Autobiograficzne refleksje pisarza znaleźć można w jego eseju *O sobie*, gdzie czytamy m.in.: „Pełniłem tę służbę [w Indyjskiej Policji Imperialnej] przez pięć lat. Nie odpowiadała mi ona i sprawiła, iż znienawidziłem imperializm [...]”; „W roku 1927, podczas urlopu spędzanego w Anglii, zrezygnowałem z dalszej służby i zdecydowałem, że zostanę pisarzem [...]”; G. Orwell, *O sobie*, w: tegoż, *I ślepy by dostrzegł. Wybór esejów i felietonów*, tłum. B. Zborski, Kraków 1990, s. 5-6.

19 G. Orwell, *Down and out in Paris and London*, 1933; wyd. pol. pt. *Na dnie w Paryżu i Londynie*, tłum. B. Zborski, Warszawa 2004.

W [19]36 roku się ożenił i nieomalże zaraz po ślubie wyjechał do Hiszpanii, bo wtedy się zaczęła wojna hiszpańska, on, oczywiście, uważał, że należy walczyć z faszyzmem, jeżeli się jest przeciwko niemu, pojechał oczywiście na stronę republikańską. Z tym że trafił, ponieważ on był troszkę związany z socjalistami angielskimi skupionymi wokół Niezależnej Partii Pracy, to on trafił nie do brygady międzynarodowej, jak większość tych idealistów, która wtedy jechała tam walczyć z hydrą faszyzmu, tylko do Barcelony i tam został przyjęty do oddziałów POUM, *Partido Obrero de Unificación Marxista*[20] to się nazywało, czyli to bardzo ładna nazwa partii komunistycznej, ale to nie była partia stalinowska, tylko raczej trockistowska. W każdym razie nie była zdominowana przez komunistów. W Katalonii była dosyć specjalna sytuacja, bo Katalonia dostała, czego teraz zaczyna się znowu domagać, dostała zaraz na początku, jak ogłoszono republikę, rodzaj takiej częściowej autonomii. W Barcelonie był rząd, powiedzmy, lokalny, który składał się mniej więcej po równi z trzech grup: z komunistów, anarchistów i tych POUM-owców. Po czym, to był [19]36 rok, grudzień [19]36 roku, [19]37 rok to były oczywiście czystki w Moskwie, wiadomo, choćby z Hemingwaya[21], jak sytuacja w Hiszpanii wyglądała, no więc ci POUM-owcy zaczęli być wypierani z polityki, potem ogłoszono ich w ogóle za zdrajców i tak dalej. Wiadomo, potem zresztą większość z tych ludzi została uwięziona i dużo rozstrzelano. Orwellowi się w pewnym sensie cudem udało wyjechać z Hiszpanii. Zresztą był ciężko ranny na froncie, jakoś go tam jeszcze podleczyli, wtedy to POUM uznano za organizację nielegalną, on już i tak nie mógł walczyć, w czerwcu [19]37 roku wyjechał z Hiszpanii. Ale to była dobra szkoła ta Hiszpania, i on zaraz po powrocie do Anglii napisał taką książkę *Homage to Catalonia*, *Hołd Katalonii*[22], gdzie opisał tę całą swoją wyprawę, zresztą pisał bardzo mało o sobie, to bardzo też

20 Partia Robotnicza Zjednoczenia Marksistowskiego, Partido Obrero de Unificación Marxista (POUM) – utworzona w 1935 roku hiszpańska partia komunistyczna, przeciwna Międzynarodówce Komunistycznej i hegemonii sowieckiej w ruchu robotniczym; uznawana przez Komintern jako partia trockistowska, zwalczana przez Komunistyczną Partię Hiszpanii i doradców sowieckich.

21 W czasie hiszpańskiej wojny domowej Ernest Hemingway pracował dla North American Newspaper Alliance jako korespondent wojenny (od marca 1937 roku). Wydarzeniom tym poświęcił powieść *For Whom the Bell Tolls* (New York 1940, pol. wyd. pt. *Komu bije dzwon*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1960).

22 G. Orwell, *Homage to Catalonia*, 1938; wyd. pol. *W hołdzie Katalonii*, tłum. L. Kuzaj, [Kraków] 1985 (bezdebitowe); wyd. kolejne: *Hołd dla Katalonii i inne teksty o hiszpań-*

ciekawe, że on nie był taki fałszywie skromny, że nigdy siebie nie wymieniał, tylko siebie, czasami… swoje przygody jako przykład na coś większego. Tak samo w *Hołdzie Katalonii* bardzo niewiele mówi o swojej ranie, a miał bardzo poważną, przestrzelone gardło, wyglądało na to, że w ogóle nie będzie mógł mówić, ale mówił podobno zupełnie normalnie. Ale co go najbardziej… co nim wstrząsnęło, to cała ta nadbudowa wojny, te kłamstwa, propaganda i tak dalej. On powiada… zwłaszcza ta sprawa tej rozgrywki pomiędzy komunistami a tymi trockistami hiszpańskimi, on powiada: „Pozornie spór pomiędzy komunistami i POUM toczył się o taktykę. POUM był za natychmiastową rewolucją, komuniści nie”[23]. Dotąd wszystko dobrze. Wiele przemawiało za jednym stanowiskiem, drugie za drugim. Ale komuniści najpierw stwierdzili, że to, co robi POUM, ta propaganda, że to dzieli, osłabia, et cetera, et cetera, a potem stopniowo zaczęto mówić, że to się robi właściwie umyślnie, że to są zdrajcy, i oni celowo prowadzą rozłamową politykę i tak dalej. I on powiada: „Ogłoszono POUM za bandę przebranych faszystów na żołdzie Franco i Hitlera. I oto co mówili o nas: trockiści, faszyści, zdrajcy, mordercy, tchórze, szpiedzy i tak dalej”[24]. I teraz jego komentarz na to: „Jedną z najwstrętniejszych cech wojny jest to, że cała propaganda, całe to wycie, kłamstwa i nienawiść są nieodmiennie robione przez ludzi, którzy nie walczą. […] Jak się patrzy na takiego chłopca piętnastoletniego, którego znoszą z linii i równocześnie się wie, że siedzą jakieś oślizgłe typy bezpiecznie w Paryżu i w Londynie, i piszą, że ten chłopiec jest zdrajcą na żołdzie Franco, to wtedy robi się człowiekowi nieprzyjemnie”[25]. I to jest właściwie moment, kiedy zaczęła go interesować

skiej wojnie domowej, tłum. L. Kuzaj, W. Madej, A. Husarska, M. Szuster, Warszawa 2006.

23 W przekładzie L. Kuzaja: „Na pierwszy rzut oka przedmiotem konfliktu pomiędzy komunistami a POUM była taktyka. POUM opowiadała się za rychłym wznieceniem rewolucji, gdy tymczasem komuniści byli odmiennego zdania”; G. Orwell, *Hołd dla Katalonii i inne teksty*, s. 163. Inne cytaty lokalizuję za tym wydaniem.

24 „Okrzyknięto POUM ni mniej, ni więcej tylko bandą zamaskowanych faszystów na żołdzie Franco i Hitlera […] Takich oto doczekaliśmy się określeń: trockiści, faszyści, zdrajcy, zbrodniarze, tchórze, szpiedzy i co tam jeszcze”; tamże.

25 „Nie było to miłe, przyznaję, szczególnie gdy się myślało o tych, którzy tę kampanię rozpętali. Nieprzyjemne uczucia rodzą się w człowieku, kiedy widzi hiszpańskiego chłopca, o półprzytomnej bladej twarzy wyzierającej spod koca, transportowanego z linii frontu na noszach, a równocześnie oczyma wyobraźni patrzy się w kierunku demagogów w Londynie i Paryżu skrobiących swoje paszkwile mające udowodnić, że

polityka. I po powrocie do Anglii zresztą zaraz się zetknął, znowuż w Anglii wtedy była bardzo taka, goszyzm[26] panował, prawie dokładnie jak w tej chwili tutaj, i jego normalny wydawca, Gollancz[27], który był właściwie tak prostalinowski, od razu, nie widząc go w ogóle, powiedział: „Ja twojej książki o Katalonii nie ogłoszę, bo wiem mniej więcej, co ty napiszesz, to nie jest w linii". Więc on wydał tę książkę gdzie indziej[28]. I od tego czasu też interesuje go sprawa języka totalitarnego, języka propagandy, między innymi zaczął wtedy kolekcję broszur politycznych. Zrobił wspaniałą kolekcję, w [19]37 roku miał już kilkaset broszur, dorosło do kilku tysięcy, to po jego śmierci to poszło do British Museum. To jest osobna kolekcja broszur politycznych, to są bardzo rzadkie rzeczy.

Otóż *Rok 1984*, ta książka, jego ostatnia książka, jest obrazem tego, co mogłoby się stać na świecie, gdyby się wszystko toczyło tak, jak on sobie wyobrażał, że powinno się toczyć, ponieważ uważał, że socjalizm to jest rzecz sprawiedliwa, to znaczy zniesienie klas, wyrównanie majątkowe, takie historie, ale on sobie zdawał sprawę... to znaczy jednym z błędów czy powiedzmy jedną z naiwności socjalistów starego typu było to, że wyobrażali sobie, że świat jest niezmiernie bogaty i tylko wystarczy podzielić, wszyscy mieliby po równo i wszyscy będą mieli wszystkiego pełno. Powiedzmy u Marksa jeszcze jest ta idea i właściwie to wielu ludzi sobie wyobrażało tak, że, no właśnie, że problemem świata to jest

---

chłopak ten jest zamaskowanym faszystą. Cała wojenna propaganda, wszystkie te pokrzykiwania, kłamstwa, wyrazy nienawiści, uprawiana każdorazowo przez ludzi, którzy nie wąchają prochu, jest jedną z najokropniejszych cech wojny"; tamże, s. 165.

26 Goszyzm (z fr. *gauche* – lewica) – radykalny ruch ideologiczny i społeczno-polityczny skupiający młodzież studencką i część intelektualistów akademickich, rozwijający się w latach sześćdziesiątych XX wieku w USA i krajach Europy Zachodniej, odrzucający założenia programowe, styl myślenia i formy działania „starej lewicy" (marksizmu-leninizmu i socjaldemokracji).

27 Victor Gollancz (1893-1967) – angielski wydawca, pisarz i publicysta o poglądach liberalno-komunistycznych. W 1927 roku założył własne wydawnictwo (Victor Gollancz Ltd.), w którym ukazały się m.in. powieści i eseje Orwella: *Na dnie w Paryżu i w Londynie*, 1932; *Córka proboszcza*, 1935; *Wiwat Aspidistra*, 1936; *Droga na molo w Wigan*, 1937; *Coming up for Air*, 1939 oraz *W brzuchu wieloryba*, 1940. Na temat jego współpracy z Orwellem zob. D. J. Taylor, *Orwell i jego wydawca*, w: tegoż, *Orwell. 1903-1950*, przeł. B. Zborski, Warszawa 2007, s. 518-520.

28 Powieść Orwella *Hołd dla Katalonii* ukazała się 25 kwietnia 1938 roku w angielskim wydawnictwie Secker and Warburg.

tylko nadmierna koncentracja bogactw w jednym ręku, a nie to, że tego bogactwa jest w ogóle za mało, że jak się na wszystkich podzieli, to nikt nic nie będzie miał. Z tego to on sobie zdawał sprawę. I właściwie uważał, że jeżeli socjalizm nastąpi, to pierwszym momentem będzie znaczne obniżenie poziomu stopy życiowej i to oczywiście stworzy poważne napięcia społeczne, no i wtedy oczywiście mogą się znaleźć ludzie, którzy mogą z tego skorzystać i pod pozorem robienia socjalizmu wezmą władzę dla czystej władzy. I taki świat odmalował w *1984*. Przypuszczam, że większość z Państwa zna tę książkę, więc tylko w ogólnych zarysach powiem, na czym to polega. To jest książka, która się dzieje właśnie w 1984 roku, dlaczego w [19]84? On ją skończył w [19]48 i prawdopodobnie przez odwrócenie tej daty. I zresztą on rzeczywiście sobie wyobrażał, że to gdzieś jakieś w ciągu dwudziestu–trzydziestu lat coś strasznego na świecie nastąpi. Świat jest podzielony na trzy bloki, które są, praktycznie biorąc, zupełnie identyczne pod względem ustroju i tak dalej, wszędzie panuje taki jakiś zwyrodniały superstalinizm i tylko pod różnymi nazwami. Teraz to było bardzo charakterystyczne dla niego, on rzeczywiście wierzył, że coś takiego może nastąpić, że są trzy bloki, które są tak potężne, że nie mogą się podbić wzajemnie, za słabe, żeby się podbić, a równocześnie zbyt potężne, żeby zostać podbite, to znaczy, że będzie trwała równowaga trzech bloków na świecie i każdy z nich będzie zamkniętym, wyizolowanym światem. Więc to już od razu widać, jak takie państwo wygląda, jest szczelnie zamknięte, nic się w nim właściwie nie dzieje. Pozorna wojna się toczy, żeby stworzyć iluzję, że jest jakiś cel, że coś się dzieje. I ta wojna raz się toczy, raz jedno państwo… to znaczy dwa państw są w sojuszu i walczą z trzecim, przy czym te sojusze ni stąd, ni zowąd się nagle zmieniają. Wtedy oczywiście propaganda natychmiast zmienia całą swoją retorykę, przy czym tam działały cztery ministerstwa, w którym… bohater tej książki pracuje w Ministerstwie Prawdy, które oczywiście zajmuje się propagandą i co jest najważniejsze dla niego właśnie, to było pierwsze… jego pierwsza jego idea taka, którą też wyniósł z Hiszpanii, że kłamstwa, które… jeżeli się zniszczy dowody, to kłamstwo może przejść do historii właściwie jako prawda. Bardzo na to zwraca uwagę, że pewne szczegóły powinny być notowane, w byle jakich gazetkach, gdzieś jakichś obskurnych, w jakimś tam, powiedzmy, „Dzienniku Hodowców Kanarków", ale żeby było zanotowane, żeby kiedyś w razie czego można było to odnaleźć. On podaje taki… jako przykład tego, w [19]45 roku, on wtedy był felietonistą „Tribune", socjalistycznej jeszcze Partii Pracy, gdzie, mówi, zwróciłem uwagę na taką rzecz, że ukazała się wiadomość, że Maurice

Torrez[29] wrócił do Francji na skutek amnestii, znaczy, nie było mowy o amnestii, że wrócił do Francji ze Związku Sowieckiego, gdzie bawił ponad pięć lat. On mówi: to jest drobny szczegół, on nie bawił ponad pięć lat, jak się powie ponad pięć lat, to znaczy, że wyjechał z Francji dobrze przed wojną, tymczasem wyjechał już po ogłoszeniu mobilizacji, czyli zdezerterował, i po to, żeby mógł wrócić, to była potrzebna specjalna ustawa parlamentu francuskiego, żeby jako dezertera, prawda, żeby mu darować karę, żeby on mógł wrócić, wystąpić ponownie publicznie tutaj w życiu, bo on nie stawił się na mobilizację. I on mówi, takie szczegóły, czasem wystarczy zmienić jakiś fakt o trzy, cztery tygodnie, powiedzmy, jakąś datę, i już cała rzecz wygląda zupełnie inaczej. I takie rzeczy powinno się notować, znowuż, byle gdzie, ale żeby było zanotowane. Bo jak nie ma dowodu, to wtedy wszystko… to dwa i dwa może być pięć.

Otóż ta powieść dzieje się w Anglii. To zresztą charakterystyczne, że on Anglię połączył razem z Ameryką, bo jemu się wciąż wydawało, że Anglia to jest tak daleko od Europy. Europa razem z Azją tworzy Eurazję, to jest jedno z tych państw, Anglia z Ameryką tworzy Oceanię i potem jeszcze jest tam południowo-wschodnia Azja, która zresztą obejmuje częściowo Afrykę. Właściwie wojna się toczy cały czas o Afrykę, gdzie, wiadomo, że tak… cofają się bez przerwy tam i z powrotem, to nie ma żadnego znaczenia, ale chodzi o to, żeby się wojna toczyła, bo to stwarza iluzję celu. Co jest istotne w tym państwie, to jest właśnie ta totalna organizacja kłamstwa, którym się zajmuje Ministerstwo Prawdy. Poza tym były jeszcze trzy inne ministerstwa: Ministerstwo Pokoju, które się właśnie zajmowało tą wojną, Ministerstwo Miłości – to była policja polityczna, która straszliwe rzeczy wyczyniała z ludźmi, i Ministerstwo Dobrobytu, bo tam straszliwa nędza panowała, i zajmowali się racjonowaniem żywności. Więc to odwrócenie nazw jest też bardzo typowe dla całego tego systemu. I jak mówię, w tej książce nic nie jest przypadkowe, to wszystko są jego obserwacje, i to z życia politycznego w Anglii, które wydawało się dosyć łagodne z innej perspektywy. Co jest bardzo ciekawe w tym, i co jest jego zupełnie chyba pierwszym takim pomysłem w literaturze, to jest to, że w tym kraju, w tej Oceanii, wprowadzano nową, nowy język, New Speak, no-

29 Maurice Torrez (1900-1964) – francuski polityk, komunista, od 1930 roku do śmierci sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej, w latach 1946-1947 wicepremier Francji. Wcielony do wojska w czasie II wojny światowej, zdezerterował do Związku Sowieckiego; wydany przez sąd francuski wyrok śmierci unieważniono w wyniku wydanej przez gen. Charles'a de Gaulle'a amnestii w 1944 roku.

womowa w polskim przekładzie, który mu głównie służy do mówienia o polityce i który był skonstruowany celowo… w dwóch celach: jednym było uniemożliwienie herezji politycznej; ta policja w Oceanii się nazywała Policją Myślową, ponieważ oczywiście żadnych innych zbrodni poza myślowymi dawno nie można było popełniać. Ale tam w jednym z takich ważnych dialogów w tej książce, jest ten przedstawiciel tej policji policyjnej, mówi: Inkwizycja, cóż to byli za durnie! Odstawiali heretyka na stosie, a on jeszcze te herezje do końca wywoływał! Tam jeszcze zanim spłonął, cóż to jest za system, to nic nie daje, bo on umiera ze swoim przekonaniem. To jest wyłom w naszym systemie, komuniści rosyjscy już byli zręczniejsi, bo ci ludzie przynajmniej musieli odszczekać w sądzie i tak dalej. Ale co oni sobie myśleli, zanim dostali tę kulkę w tył głowy? Tego, to… tym oni się nie zajmowali. Otóż my doszliśmy tak daleko, że my dopiero cię zlikwidujemy, jak będziesz kochał Wielkiego Brata; bo na czele tego interesu stoi… to znaczy cały kraj jest rządzony przez jedną partię, która się nazywa po prostu Partią, i na czele tej partii stoi Wielki Brat, którego afisze wszędzie… na wszystkich rogach są wywieszone, „Wielki Brat patrzy na ciebie". Zresztą jest to namalowane z takim trickiem, że wszędzie oczy chodzą za patrzącym. Ale to są już detale. Bardzo ciekawym pomysłem była właśnie ta nowomowa, która celowo była wprowadzana, to Ministerstwo Prawdy się tym zajmowało, tam była specjalna komisja, wydawali słowniki i tak dalej. Otóż ten język się składał ze skrótów. I na przykład Ministerstwo Miłości to się nazywało, właśnie, powiedzmy, w polskim przekładzie tam było… Minmił i tak dalej.

On zresztą teraz znowu… teraz przejdźmy, powiedzmy, do obserwacji jego rzeczywistego życia politycznego. On uważał, że na przykład takie skróty, jak Komintern[30] czy inne, stosuje się celowo, mówi, jak się powie Komunisticzeskij Internacjonał – Międzynarodówka Komunistyczna – to człowiek widzi barykady w Paryżu, czerwone chorągwie, porywa go… obraz, a jak się powie Komintern, no to jest organizacja określonego typu i nic więcej, żadnych skojarzeń. Więc taki język miał dwa cele na oku: mianowicie uniemożliwienie herezji, żeby człowiek nie mógł pomyśleć, że powiedzmy Wielki Brat jest zły, to byłoby, powiedzmy, błędem gramatycznym. Są inne reguły sensu. I to można sobie wyobrazić. Bo to jest,

30 Komintern – Międzynarodówka Komunistyczna, III Międzynarodówka, ros. Komunisticzeskij Internacjonał, międzynarodowa organizacja partii komunistycznej, działająca w latach 1919-1943. Pełniła funkcję kierowniczego ośrodek ruchu komunistycznego na świecie i tworzyła tajne siatki, opierając się na legalnych i nielegalnych partiach komunistycznych.

powiedzmy, to samo jest [...], bluźnierstwo na tym polega, prawda? To nie jest zdanie, które jest niegramatyczne, ale ono w pewnym sensie jest szokujące, dlatego się zresztą używa „bluźnierstwo", chodzi o to, że jak człowiek jest sam zły, to chce, żeby otoczenie też odczuwało tę przykrość, i wtedy się mówi coś mocnego, to znaczy chodzi o wywołanie szoku, nieprzyjemnego szoku, po to się używa bluźnierstwa, tak mi się wydaje. A dalszym celem było uniemożliwienie myślenia w ogóle, to znaczy chodziło o likwidację myślenia. U Orwella ten motyw często występuje. On mówi, że jak się czyta, to znowuż, powiedzmy, nie w książce, ale w życiu politycznym, on mówi, że jak się czyta takie polityczne jakieś artykuły, szczególnie takie ortodoksyjne, to widać wyraźnie, że ci ludzie używają języka, właściwie nie myśląc, że te słowa cokolwiek znaczą, bo czasem są takie jakieś zbitki, które właściwie w ogóle nie mają sensu.

Jak myśmy kiedyś, jak jeszcze byłem w Krakowie, z kolegami zrobili taki rodzaj... taki, no powiedzmy, takie hobby mieliśmy, żeby zbierać albo układać takie... to nie były bzdury, bo bzdura to coś głupiego, a blubry[31] to były słowa, które... to były jakieś takie wyrażenia, które pozornie są gramatycznie dobrze skonstruowane, ale absolutnie nic nie znaczą. Na przykład „Cała Polska jednoczy się w Dniach Krakowa". Co ta... co [...], ale można by wywiesić na transparencie, prawda? Otóż takie właśnie blubry albo, co on mówił, zresztą bardzo charakterystyczne takie zdechłe i cuchnące metafory; ja bym... przykładem tego... cudowny przykład znalazł z „Daily Workera", to było w okresie jeszcze wojny hiszpańskiej, kiedy... dostarczały... różne państwa dostarczały broni Hiszpanii, i wtedy Włochy Mussoliniego wysłały łodzie podwodne, które tam zaatakowały parę takich statków na drodze. Otóż „Daily Worker", komunistyczny i oczywiście prorepublikański, napisał protestujący artykuł i wezwał admiralicję brytyjską, żeby zmiotła te wściekłe psy z powierzchni morza[32]. Wściekłe psy na powierzchni morza, a to jeszcze chodziło o łodzie podwodne do tego.

I więc ta książka *1984* to jest obraz jakiegoś takiego, nie ostatecznego, bo to jeszcze nie jest skończone, na przykład nowomowa jeszcze nie jest całkowicie wprowadzona, on przewidywał pełną totalizację na 2050, to jest trochę pociesza-

31 Blubry (reg.) – w gwarze poznańskiej: wypowiedzi bez większej wagi; bełkotanie.

32 Określenie „wściekłe psy" (ang. *mad dogs*) używane było na łamach „Daily Workera" powszechnie w odniesieniu do stronnictwa republikańskiego w Hiszpanii i jego sojuszników. W artykule opublikowanym w „Daily Worker" 3 sierpnia 1937 roku pisano np.: „Is it not time for all the democratic nations to join hands with the Soviet Union in issuing a word of warning to these mad dogs of fascist aggression?".

jące, bo 1984 to już nie tak daleko, ale 2050, to niewielu z nas zobaczy chyba. Więc tam to była po prostu władza, czysta władza dla siebie, czysta władza zhierarchizowana, ten system się nazywał nieoficjalnie kolektywizmem oligarchicznym. I znowuż obrazowe powiedzenie, tam jedna z postaci, taki pan O'Brien, którego początkowo uważał za swojego sojusznika bohater książki, a potem się okazuje, że to jest też tajny współpracownik policji myślowej, mu mówi już potem tak szczerze: Jeżeli chcesz sobie wyobrazić odtąd przyszłość świata, to to jest but miażdżący ludzką twarz, i to już na zawsze, bez końca. Świat oparty nie na miłości czy na ideale miłości, tylko na nienawiści. Można, dlaczego nie? I teraz, tam jest niesłychane okrucieństwo panujące, w tym też nie jest przypadkiem. On uważał, że okrucieństwo, że skłonności totalitarne są związane z sadyzmem. W tym państwie panuje taka niesłychana, taka oficjalna pruderia seksualna i bohater właściwie zostaje uwięziony za romans z dziewczyną, który był oczywiście absolutnie niedopuszczalny tam. Były dopuszczalne małżeństwa, przy czym kobiety były psychologicznie już tak spreparowane, że były absolutnie zimne, a uczeni oceaniczni już pracowali nad tym, żeby i mężczyzn pozbawić przyjemności w akcie reprodukcji, więc za ten romans on zostaje skazany. I to jest bardzo też charakterystyczne dla Orwella, że niepotrzebne… zadawanie niepotrzebnych cierpień ludziom. On mówi, ale to jest celowe, bo jeżeli się ma władzę, no to w jaki sposób można się przekonać o tym, że się ma władzę, jak już można wszystko? Tylko jeszcze w ten sposób, że się innym zadaje cierpienia. Wtedy człowiek naprawdę czuje, że ma tę władzę. Dlatego na nienawiści, nie tak, o… żeby było straszne. I tutaj to, że on się tak przejmował, że on to widział i on w to naprawdę wierzył, że to może nastąpić, to znowuż, powiedziałbym, pewnego rodzaju obsesja u niego była, znowuż nie obsesja cierpienia, tylko obsesja degradacji człowieka, upokorzenia, takiego straszliwego upokorzenia. I słowo „kolektywizm" w jego ustach nie byłoby niczym złym. On na przykład jak się zjawił pierwszy raz w Barcelonie, gdzie panowała taka jeszcze atmosfera bardzo proletariacka i wszyscy nawet, którzy jeszcze jako tako… jak w [19]36 roku, jak tam zjechał, wszyscy, którzy mieli jakieś lepsze rzeczy, to chodzili w łachach, żeby nie podpaść, jemu się to straszliwie podobało, że taki populizm pewnego rodzaju. Ale oligarchiczny, że ta władza jest rozdzielona nierówno. To, że u niego aspekt moralny, czy, powiedzmy… moralny to brzmi dęcie zaraz, ale taki, że, powiedzmy, ten, nie ten energetyczny, tylko powiedziałbym informacyjny, to, co się dzieje w ludzkiej głowie, że to… że to było bardziej dla niego istotne niż, powiedzmy, cierpienia, takie jak zabijanie ludzi i tak dalej; to też znowu nie tylko w tej książce wychodzi. On tak w ogóle uważał. Na przykład

w jednym z felietonów w „Tribune", w czasie wojny, napisał: Tak ciągle się mówi o tym, że... wszyscy tak ubolewają, i propagandowym, takim typowym propagandowym chwytem jest, że wróg, jak bombarduje, no to zawsze giną starcy, kobiety, dzieci i tak dalej. Po pierwsze, w normalnym społeczeństwie dzieci, jeżeli jest zagrożenie, to dzieci są zawsze usuwane w najbezpieczniejsze miejsce. Oczywiście, też giną, ale stara się je uchronić. A to, że giną kobiety i starcy, no to co? To jest przynajmniej właściwie sprawiedliwszy podział. Jeżeli już musi być wojna, to dlaczego mają ginąć tylko dwudziestoletni zdrowi chłopcy, którzy mają jeszcze całe życie przed sobą?[33] Nie wiem, to jest sprawiedliwiej, że jest równy przekrój społeczeństwa. To samo mówi w innym miejscu, że właściwie w ogóle strzelanie do ludzi na wojnie to nie jest, w najgłębszym sensie, to nie jest najgorsza rzecz, którą człowiekowi można zrobić – zabić go. Najgorszą rzeczą to jest szerzyć nienawiść w społeczeństwie. I to znowu nie tak jakoś abstrakcyjnie, tylko on mówi, że jeżeli się szerzy nienawiść, to się zakłóca porządek, na zawsze właściwie. Jeżeli się zabiera sprawiedliwy pokój, on myślał o traktacie wersalskim, powiedzmy, że to znaczy, że już się sieje wojnę na przyszłość. I to jest gorsze, bo on mówi, za sto lat to i tak wszyscy będziemy martwi, większość pod wpływem bardzo nieprzyjemnej tak zwanej śmierci naturalnej, a jeżeli się sieje nienawiść, to to już

33 Mowa o eseju George'a Orwella z cyklu *As I Please* opublikowanym w „Tribune" 19 maja 1944 roku: „When you look a bit closer, the first question that strikes you is: Why is it worse to kill civilians than soldiers? Obviously one must not kill children if it is in any way avoidable, but it is only in propaganda pamphlets that every bomb drops on a school or an orphanage. A bomb kills a cross-section of the population; but not quite a representative selection, because the children and expectant mothers are usually the first to be evacuated, and some of the young men will be away in the army. Probably a disproportionately large number of bomb victims will be middle-aged. (Up to date, German bombs have killed between six and seven thousand children in this country. This is, I believe, less than the number killed in road accidents in the same period.) On the other hand, 'normal' or 'legitimate' warfare picks out and slaughters all the healthiest and bravest of the young male population. Every time a German submarine goes to the bottom about fifty young men of fine physique and good nerves are suffocated. Yet people who would hold up their hands at the very words 'civilian bombing' will repeat with satisfaction such phrases as 'We are winning the Battle of the Atlantic'. Heaven knows how many people our blitz on Germany and the occupied countries has killed and will kill, but you can be quite certain it will never come anywhere near the slaughter that has happened on the Russian front"; cyt. za: tegoż, *Collected Essays, Journalism and Letters*, t. 3, Harmondsworth 1970, s. 179-181.

zostaje na zawsze[34]. To jest, powiedziałbym, bardzo nowoczesne podejście u niego. To jest… on jeszcze… jak on umarł, cybernetyka powstała, ale on miał takie wyraźne wyczucie, że sprawy, które powiedzmy, mówiąc tak troszkę dęcie, dotyczą informacji, a nie energii, to znaczy to, co się dzieje w ludzkich głowach, struktury takie niematerialne, to to jest ważniejsze niż pojedyncze sprawy konkretne. Dlatego był tak przejęty tym zniszczeniem psychologicznym, które niesie ze sobą totalizm. I to… to jest zapisane, powiedzmy, w tym jego pomyśle z tym nowym językiem, z nowomową.

Co się działo w tej… właściwie w tej Oceanii? Tam były dwie rzeczy, które nim najbardziej wstrząsnęły. Po pierwsze, że Ministerstwo Prawdy zajmowało się… Ministerstwo Prawdy to zajmowało się głównie niszczeniem jakichkolwiek śladów, że oficjalna doktryna została… nie doktryna, tylko to, co się w danym dniu w gazecie pisze, że mogło być inaczej. On powiada tam, że jeżeli powiedzmy: Wielki Brat powiedział, że wyprodukowano dwa miliony par butów, a kiedyś tam trzy lata temu zapowiedział, że wyprodukuje się powiedzmy trzy miliony par butów.

---

34 O roli nienawiści szerzonej w społeczeństwie pisał Orwell w jednym z felietonów z cyklu *As I Please* („Tribune" z 4 sierpnia 1944 roku): „À propos zmasowanych nalotów bombowych: pewien korespondent, który ze mną polemizował, stwierdził z wielkim naciskiem, iż nie jest żadnym pacyfistą. Zgadza się, powiedział, że »należy pobić Hunów«, protestuje jednak przeciw stosowanym przez nas obecnie barbarzyńskim metodom.

Cóż, wydaje mi się, że mniej szkodliwe jest zrzucanie bomb na ludzi, niż nazywanie ich »Hunami«. Oczywiście, jeśli tylko można, należy tego unikać, bo nikt nie chce zadawać z premedytacją śmierci i ran, nie mógłbym jednak powiedzieć, że zwykłe zabijanie jest tu kwestią o kluczowym znaczeniu. Nie upłynie bowiem sto lat, gdy wszyscy umrzemy, a większość z nas w ohydny sposób, zwany »śmiercią naturalną«. Prawdziwym złem jest takie postępowanie, które uniemożliwia bliźnim życie w pokoju. Wojna niszczy bowiem tkankę społeczną nie dlatego, że powoduje zniszczenia (choć jej skutkiem może być, ogólnie rzecz biorąc, zwiększenie potencjału produkcyjnego świata jako całości), nawet nie z powodu masakrowania ludzi, lecz poprzez wzniecanie nienawiści i zmuszanie do nieprawości. Kiedy strzelamy do wroga, nie jesteśmy wobec niego, w najgłębszym sensie, źli. Nienawidząc go jednak, wymyślając o nim coraz to nowe kłamstwa, a potem wpajając je dzieciom, żądając niesprawiedliwych warunków pokojowych, co stanowi nieuniknione zarzewie kolejnych wojen, nie godzimy w pojedyncze, i tak przecież śmiertelne, pokolenie, lecz w samą ludzkość."; cyt. za: tegoż, *Gandhi w brzuchu wieloryba. Wybór esejów, reportaży, felietonów, szkiców i recenzji*, tłum. B. Zborski, Warszawa 2014, s. 259.

Więc jest niedokładnie, więc co się robi? Wielki Brat się nie może mylić. Więc się wyciąga z archiwum gazetę sprzed trzech lat, pali się ją, pisze się nowy artykuł, w którym się zapowiada, że dwa miliony albo półtora miliona, tak żeby się zgadzało i drukuje się ją na nowo, i wstawia do archiwum. Tak że nie ma śladu, nie można udowodnić, że było inaczej. I teraz ten system obejmuje całe to państwo. Oczywiście prowadzenie jakichkolwiek dzienników i tak dalej jest zakazane, on prowadzi dziennik, „zakazane" to jest nieścisłe, tam nic nie jest zakazane, bo w tym państwie już nie ma prawa. To jest bardzo charakterystyczne, że w totalitaryzmie, takim idealnym, nie ma prawa, nic nie jest oficjalnie zakazane. Oczywiście to można zrobić przy pomocy luźnych przepisów prawnych. Ale to on zwrócił na to uwagę i to jest pewne połączenie z bardzo daleką książką, mianowicie z *Podróżami Guliwera*[35], którą bardzo lubił. On uważał, że... w innym miejscu tam powiada, że jest to jedna z sześciu książek, które gdyby miał się znaleźć na resztę życia na bezludnej wyspie, to by właśnie wziął *Podróże Guliwera*. Ale z drugiej strony napisał niesłychanie przenikliwą analizę tej książki, szczególnie zainteresował się tym idealnym społeczeństwem tych koni. Tam... Houyhnhnm – to jest nie do wymówienia u Swifta, i on mówi to było takie społeczeństwo, które Swift wspaniale... podziwiał, bo oni rządzili się wyłącznie rozumem, czyli powiedzmy, nie mieli żadnych więzów uczuciowych pomiędzy sobą, nie prowadzili badań naukowych, bo uważali, że właściwie to, co im do życia jest potrzebne, już wiedzą, więc właściwie nic więcej nie potrzeba, więc tak jak Tołstoj. I prowadzili ścisłą kontrolę urodzin, tak że zawsze dwa konie miały dwa konie, prawda, więc zawsze *zero growth*[36], nie było przyrostu, nie zwiększało się, więc to było społeczeństwo absolutnie immobilne, nic się tam nie zmieniało. I on mówi, to było społeczeństwo dokładnie totalitarne. Tam nie było właśnie też prawa. Jeżeli kogoś chcieli do czegoś przekonać, to go przekonywali, to się nazywało. Czyli on mówi tak, czyli po prostu nacisk opinii taki, że musiał się ugiąć, i to jest ideą totalitaryzmu, już prawo nie jest potrzebne.

Otóż wracając do Oceanii, to społeczeństwo jeszcze nie było tak doskonale totalitarne. Więc wprawdzie prawa już nie było, ale trzeba było jeszcze z tymi ludźmi trochę coś zrobić, trzeba było manipulować w ich głowach. I to się ma-

35 J. Swift, *Podróże Guliwera* (1726; wyd. pol. 1842), łącząca cechy powieści podróżniczej i powieści filozoficznej satyra na społeczeństwo i rodzaj ludzki.

36 *Zero growth* (ang.) – zerowy przyrost liczby ludności; stan równowagi między liczbą zgonów i narodzin.

nipulowało tym językiem. I zniszczeniem źródeł, tych historycznych, historycznych w bardzo szerokim sensie; gazeta to też jest źródło historyczne. Czyli likwidacja zapisanej, zmagazynowanej informacji i likwidacja logiki języka. Język nie jest logiczny, ale używanie języka przypomina logikę w tym sensie, że nie wolno zmieniać reguł, tak jak nie wolno zmieniać reguł gry w czasie gry, bo inaczej wychodzi bzdura. Dlaczego to zmieniano? No oficjalnie, żeby nie było herezji i żeby ludzi powiedzmy odzwyczaić od myślenia. Ale oczywiście z punktu widzenia tych władców, tej partii wiążącej... Dlaczego? Przecież to jest niewygodne. Historia wiąże. Jeżeli wiadomo, jeżeli jest jakiś fakt historyczny, który jest zapisany i wiadomo powszechnie, to władca w danej chwili już go nie może zmienić, już, powiedzmy, nawet Stalin nie mógł zmienić faktu, że Ameryka była odkryta w 1492 roku, powiedzmy. A chodzi o to, żeby władza była totalna, czyli żeby panować także nad przeszłością, żeby wszystko można było w każdej chwili zmienić. Żeby nawet fakty historyczne nie były wiążące. Tak samo, jak wiąże logika. Jeżeli są pewne reguły ustalone, to nie mogę ich zmieniać. Jeżeli coś nazywam „białym", to nie mogę za chwilę powiedzieć, że to jest „czarne". Już sam język mnie wiąże. Poza tym język pozwala na odtworzenie. Jeżeli się języka poprawnie uważa... używa, to można odtworzyć z kolei znowu historię, znowu może powstać. Biblioteki się palą, kalif Omar spalił bibliotekę w Aleksandrii[37], może chwała Bogu, bo byśmy jeszcze do dzisiaj byli zawaleni milionami tych różnych rękopisów, no a w międzyczasie ludzkość jakoś dalej poszła, poradziła sobie, ale dzięki temu, że nie straciła głowy w dosłownym sensie, to znaczy, że można było rozumować. Bo logika właśnie, logika zawarta w języku pozwala... język spełnia rolę notatek w myśleniu. Jak się coś układa, powiedzmy, jakąś dłuższą historię, która się musi trzymać kupy, to trzeba sobie robić notatki, bo człowiekowi się wszystko poplącze. I to samo się dzieje z myśleniem w ogóle. To nie jest to, że my myślimy słowami. To jest prawdopodobnie zupełnie... zupełnym głupstwem; były takie teorie, ale myśl... nie możemy myśleć, nie zapisując sobie tego jakoś po drodze. Toteż Orwell zwrócił na to uwagę. W jednym miejscu powiada, że gdyby Robinson Crusoe spędził tyle lat rzeczywiście na bezludnej wyspie, naprawdę, to

37 Mowa o założonej w III wieku p.n.e. przez Ptolemeusza I Sotera Bibliotece Aleksandryjskiej, jednym z największych księgozbiorów świata antycznego. Czyn spalenia biblioteki, który stał się symbolem niszczenia ogólnoludzkiej mądrości, przypisywano wielu osobom, m.in. kalifowi Omarowi (ok. 591-644), który nakazał zniszczyć zbiory Biblioteki w trosce o czystość doktryny islamu.

nie tylko, że by nie napisał wspomnień stamtąd, tylko w ogóle już by nie umiał mówić, zgłupiałby[38].

Więc chodzi o to, że ideałem w totalniaku jest pełna władza, oczywiście tej grupy rządzącej, w tym wypadku tego, na samym czubku tej piramidy tego jednego Wielkiego Brata, czyli, oczywiście, pełne zniewolenie tych na dole. To jest gra o sumie zerowej – jedni tracą, drudzy zyskują. Jeżeli ten zyskuje pełną władzę, to tamci zyskują pełną niewolę. W tym sensie to hasło… tam były takie hasła partyjne, jedno z nich głosiło, że „Wolność jest niewolą". I to było w pewnym sensie zupełnie logiczne, tylko zależy dla kogo, bo to była oligarchia. Wolność dla tego, to była niewolą dla innych. Ale oczywiście w sensie ogólnym, w sensie językowym, takie zdanie „Wolność jest niewolą" jest bzdurą, i to było typowym takim blubrem. Więc Orwell się tym zainteresował, on spostrzegł, że totalizm dąży w tym kierunku, z jednej strony, żeby odciąć mówienie od myślenia, i w ostatecznym rezultacie, żeby przygasić myślenie, żeby ludzie byli trochę głupsi, bo wtedy się nimi łatwiej dyryguje. Tu on zresztą powiada bardzo też ciekawą rzecz: jaka jest różnica między totalizmem a innymi rodzajami ortodoksji. On był ateistą i niespecjalnie kochał katolików, obawiam się. Ale powiada, mimo wszystko to nie było jeszcze takie straszne, powiedzmy, tam w średniowieczu czy coś. Bo wprawdzie była ortodoksja, ale ona była zadana raz na zawsze i człowiek nie musiał ciągle zmieniać punktu widzenia. Tak że można sobie było, powiedzmy, zgodzić się z pewnymi dogmatami i tu sobie spokojnie myśleć. Natomiast tutaj w piątek obowiązuje co innego, w niedzielę co innego, w poniedziałek jeszcze coś innego. I on myślał w tym wypadku… jako przykład… na przykład dzieje związków politycznych między hitlerowskimi Niemcami i Rosją. Do [19]39 roku wrogość i tak dalej, potem pakt Mołotow–Ribbentrop, nagle wszystko się odmienia, po czym dwa lata później wojna niemiecko-sowiecka, znowu wszystko się odmienia. On mówi, dla takich ludzi, którzy naprawdę chcą w to wierzyć, no to przecież to prowadzi do obłędu. Więc właściwym – tego on nie mówi – ale właściwym wnioskiem z tego jest, że

38 „The greatest mistake is to imagine that the human being is an autonomous individual. The secret freedom which you supposedly enjoy under a despotic government is nonsense, because your thoughts are never entirely your own. Philosophers, writers, artists, even scientists, not only need encouragement and an audience, they need constant stimulation from other people. It is almost impossible to think without talking. If Defoe had really lived on a desert island he could not have written *Robinson Crusoe*, nor would he have wanted to"; G. Orwell, *The Collected Essays, Journalism, and Letters of George Orwell*, vol. 3*: As I Please, 1943-1945*, New York 1968, s. 133.

w prawdziwym totalitaryzmie nie ma ideologii, tylko jest pewien zespół norm postępowania. Chodzi o władzę i te wszystkie inne rzeczy się zmieniają zależnie od tego. I wobec tego chodzi… od ludzi się wymaga, nie żeby wierzyli naprawdę, tylko żeby akceptowali, żeby się poddali. I to już nie jest działalność umysłowa, tylko to jest właściwie działalność energetyczna. Chodzi o lizanie butów, a nie chodzi o to, żeby ktoś w coś wierzył.

To było bardzo charakterystyczne też w tym jego projekcie tego języka, on przywiązywał do tego taką wagę, że po… na zakończenie książki *1984* jest dodany specjalny apendyks, rodzaj gramatyki tej nowomowy, gdzie on wykłada po kolei szczegółowo, jak to wyglądało. Więc naprawdę to wyglądało tak, on sobie tak to wyobrażał, że są trzy działy tego języka: A, B, C. Więc jest język codzienny, no bo trzeba się porozumiewać jeszcze, który jest stosunkowo nieważny, ubogi i tak dalej. Potem jest język fachowy, bo jeszcze pewne badania naukowe się prowadzi, tam, głównie nad, powiedzmy, truciznami, sposobami tortur i tak dalej. I język polityczny. Otóż ten język polityczny był bardzo istotny. On był celowo spreparowany tak, że nie było słów neutralnych, tylko były albo dobre, albo złe. Każde słowo miało jakąś taką wartość emocjonalną. To, oczywiście, łatwo zrozumieć, jeżeli się mówi, powiedzmy, rewizjonista, trockista i tak dalej w komunistycznym języku, czy Żyd, powiedzmy, w języku nazistów i całe takie szeregi takich języków, takich wyrażeń. Tak samo oczywiście były dobre, jak lojalność i tak dalej. Zwracano nawet uwagę na to, żeby ten język był… żeby się gładko wymawiało słowa, więc te skróty musiały być łatwo wymawialne, dźwięczne, twarde, chodziło o to, żeby w ostatecznym rozrachunku, żeby można mówić, w ogóle nie angażując myślenia w to, żeby tak ot sobie trzepać. On nawet specjalnie takie słowo stworzył „duckspeak". Oczywiście znowu skrót, czyli tłumacz polski to, zdaje się, przełożył jako kaczokwakać, czyli gęg…, coś, co kaczka robi, kwacze, kwakanie jak kaczka, żeby gadać. Chodziło o stworzenie takiej waty słownej, która tylko używa… operuje dobrymi albo złymi słowami. On powiada w pewnym miejscu, w tym, tam… w tym apendyksie, że „celem nowomowy było nie tylko stworzenie środka wyrażania światopoglądu i odruchów myślowych, ale uniemożliwienie wszelkich innych rodzajów myślenia[39], głównie przez „eliminację słów niepożądanych i pozbawianie pozostałych znaczeń nieprawomyślnych". A poza unicestwianiem

39 W przekładzie T. Mirkowicza: „Celem nowomowy było nie tylko dostarczenie środków odpowiednich do wyrażania światopoglądu oraz myśli właściwych dla zwolenników angsocu, lecz również umożliwienie swobody myślenia. […] Osiągnięto to […] głównie […] przez usunięcie wyrazów niepożądanych oraz pozbawienie pozostawio-

celem było w ostatecznym rozrachunku zwężenie zakresu myśli. To jest ciekawe spostrzeżenie z tą dwudzielnością języka. To istnieje rzeczywiście i to jest niesłychanie niszczące dla myślenia, dla używania języka. Dlaczego? Normalny język jest klasyfikacją. To jest tak jak klasyfikacja biologiczna, powiedzmy, jeżeli mówię słowo „jamnik", to to znaczy, że to jest pies, który się... Klasyczna Arystotelesowska definicja: *genus proximum* [*et*] *differentiam specificam*[40]. *Genus proximum,* że to jest pies, a teraz muszę podać różnicę gatunkową, czym się różni od foksteriera i tak dalej. Czyli słowo od razu jest, powiedzmy... zaprasza do definicji. Jeżeli się natomiast zrobi, że... tylko dobre, tylko złe, to tak jakbym używał biologicznej klasyfikacji, w której mnie zupełnie nie interesują istotne cechy, powiedzmy cechy morfologiczne danej rzeczy i tak dalej, tylko dajmy na to, czy ta rzecz jest jadalna, czy niejadalna. Powiedzmy, jeżeli powiem „jamnik", to mogę go tylko zjeść, czy to należy do jadalnych rzeczy, czy niejadalnych. Czyli te subtelne różnice między rzeczami się zacierają, jest tylko dobry i zły, reszta jest nieistotna. Jak się pomyśli o tym, jaka jest różnica między na przykład w komunistycznym języku reformistą, trockistą i rewizjonistą, to właściwie nie ma żadnej różnicy istotnej; wiadomo, że to jest złe słowo, że to jest obelga, ale szczegóły nie są specjalnie istotne. To zacierają się, zaciera się to znaczenie. Po czym jest jeszcze dalszy trick, mianowicie ponieważ świat nie jest tak piękny, że składa się z dobrych i złych rzeczy, taki manichejski, czy właściwie zorastryjski, to można zrobić tak, że można... każde słowo ma... każda rzecz, także abstrakcyjna, ma dwie nazwy: dobrą i złą, zależnie od tego, prawda, czy to jest, czy odnosi się do mnie, czy tam, można powiedzieć „pobożność", można powiedzieć „bigoteria" i tak dalej, prawda. Można powiedzieć „patriotyzm", „nacjonalizm" et cetera. Na czym... do czego to prowadzi, co to znaczy ta tendencja do zróżnicowania na dobre i złe. To jest redukcja języka do apeli. W gruncie rzeczy chodzi o to tylko, żeby działać emocjonalnie i to są dwa apele tylko właściwie: „huzia" i „do nogi". „Dobrze" albo „bierz go". I w gruncie rzeczy do tego się tylko sprowadza użycie języka. Oczywiście to jest niesłychanie destrukcyjne dla myślenia. Otóż on powiada, że to dalej prowadzone to może doprowadzić do likwidacji myślenia. I to w pewnym sensie się zgadza, to możliwe, można ludzi zagłupić, tak. Ale co nie jest słuszne i co nieściśle używano, tego powiedzenia... koncepcja języka Orwella, mianowicie, że można narzucić ludziom inny świato-

nych jednostek leksykalnych nieprawomyślnego sensu, a w miarę możności jakichkolwiek znaczeń ubocznych; G. Orwell, *Rok 1984*, Warszawa 1993, s. 305, 306.

40 *Definitio fit per genus proximum et differentiam specificam* (łac.) – Definicję tworzy rodzaj najbliższy (*genus proximum*) i różnica gatunkowa (*differentia specifica*).

pogląd przy pomocy języka. Niestety, nie mam czasu, żeby się na ten temat tutaj rozwodzić, to jest bardzo ciekawa kwestia. Bo to by dowodziło, jeżeli tak przyjmujemy już, od razu, że jest coś takiego, że jest coś... jest taka możliwość, że zmieniając język, możemy narzucić ludziom inny punkt widzenia na świat, nie punkt, tylko całą konstrukcję świata, to my sobie właściwie odcinamy możność krytykowania ludzi, którzy to robią. Bo jeżeli zakładam relatywizm punktów widzenia, to przyznaję, że mój jest jednym z możliwych. I wobec tego, jeżeli inni narzucą mi swój, to dlaczego, ja mam... jakie mam prawo twierdzić, że mój jest lepszy. To nie jest takie abstrakcyjne rozumowanie, jak by się wydawało. Bo, na przykład, jak się czyta takie goszystowskie historie o Chinach, zwłaszcza tutaj, w tym kraju, to człowiek odnosi wrażenie... takie, na ogół jest... taka jest tendencja, że no tak, ci Chińczycy, oni to tak jakoś dziwnie, tak, no ale to oni to... na to inaczej jakoś patrzą i my tego nie rozumiemy, ale dla niech to... to jest rodzaj rasizmu, to inna rzecz, że, powiedzmy, *Not Counting Niggers*[41], to jest dobre dla Chińczyków, ale jest taka myśl za tym, że nasz punkt widzenia jest jednym z możliwych, a że oni takie jakieś, że wszyscy... siedem milionów ludzi czyta z jednej... tego... no to widocznie to też jest sposób życia, to też jest... to jest to samo tylko inne. Otóż nie jest to samo. Nie można tak powiedzieć i nie twierdzę tego gołosłownie, bo ta idea, że język może zmienić światopogląd jest... no, nie ma potwierdzenia, natomiast jest potwierdzenie, że... że tak nie jest, choćby stąd, że nie ma na świecie języków nieprzetłumaczalnych, że można przełożyć, powiedzmy *Krytykę czystego rozumu*[42] na język Hotentotów, to oczywiście byłoby dosyć skomplikowane, trzeba by potworzyć mnóstwo nowych słów i... czy tam raczej opisywać pewne pojęcia i tak dalej, ale nie ma tego, że jest bariera między jednym sposobem myślenia a drugim. Czyli język nie może narzucić takiej rzeczy. Można... można ludzi... można... można zniszczyć myślenie, ale nie można go zmienić. I to jest w pewnym sensie bardzo pocieszające.

Ja w ogóle miałem zamiar powiedzieć, czego już nie zdążę prawdopodobnie, więc tylko w bardzo ogólnych punktach, że uważam, że Orwell jest wspaniałym pisarzem, to jest świetna książka, ona jest przerażająca i ona jest troszkę, jak się to przeczyta, odłoży i się człowiek nad tym nie zastanawia, to jest troszkę wszystko

41 G. Orwell, *Not Counting Niggers*, „Adelphi" 1939 (lipiec); recenzja książki Clarence'a K. Streita, *Union Now*; przedr. w: tegoż, *The Collected Essays, Journalism and Letters of George Orwell*, vol. 1: *An Age Like this 1920-40*, London 1970, s. 434-438.

42 Fundamentalne dzieło Immanuela Kanta (*Kritik der reinen Vernunft*, 1787; wyd. pol. 1904) poświęcone problematyce filozoficznych podstaw poznania.

to zdemonizowane. Właśnie ten język, na przykład, co jest dosyć interesujące, że te wszystkie chwyty językowe, które Orwell wprowadza do nowomowy, ten cały demonizm tego języka, że ludziom się to narzuca, to zostało już bardzo dawno zauważone i zastosowane. Istnieje taka książeczka, broszurka Schopenhauera, *O erystyce*[43], czyli dialektyce erystycznej, sztuce wygrywania sporów, kiedy się nie ma racji. To jest bardzo dawna tradycja, która się ciągnie jeszcze aż do sofistów, Diogenes[44] zostawił taką podobną, ale to zginęło potem, taki traktat, i Schopenhauer postanowił to odtworzyć i ułożył takich chwytów kilkadziesiąt, trzydzieści kilka takich chwytów: co należy zrobić, żeby zapanować nad słuchaczem, mimo że się nie ma racji. I kilka takich chwytów jest wymienionych. Chwyt dwunasty na przykład powiada, że winniśmy wybierać takie określenia, które będą korzystne dla naszego twierdzenia, niekorzystne dla słuchacza. Na przykład jeżeli mój przeciwnik proponuje jakąś zmianę, to ja ją nazywam nowinką, co już ma coś aroganckiego i nieprzyjemnego w sobie. On mówi, w tym czasie, w dziewiętnastym wieku, w Hiszpanii były dwie partie polityczne i nazywały się *serviles* i *liberales*. On mówi: na pewno nazwy narzucili ci drudzy, że tych *serviles* to przeciwnicy ich tak nazwali, czyli po prostu narzucić przeciwnikowi brzydką nazwę. Innym chwytem jest, żeby zamiast konkretów przejść od razu w jakieś ogólniki. Jak ktoś... ktoś atakuje moje twierdzenie, to ja wtedy przechodzę nad dyskusją, że w ogóle ludzka wiedza jest niepewna, prawda, mówię, właściwie nic dokładnie nie wiadomo i tak się wszystko jakoś rozpuszcza w tym... Potem powoływanie się na autorytety, też klasyczne... Książka, w której wszystko jest napisane... Proszę zwrócić uwagę w Polsce jak bardzo jest rozpowszechnione, to jest nawet w naukowych... tych, co jest niestety przejęte z praktyki politycznej, używanie zbytnie... zbyt dużej ilości

43 A. Schopenhauer, *Die eristische Dialektik*, 1864; wyd. pol. pt. *Sztuka prowadzenia sporów*, 1893; współczesne wyd. pt. *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*, przeł. B. i Ł. Konorscy, przedmowa T. Kotarbiński, Kraków 1973.

44 Diogenes z Synopy (ok. 413-323) – grecki filozof, przedstawiciel szkoły cyników. Jakkolwiek Diogenes Laertios w *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* (Warszawa 2004) w ks. VI wymienił tytuły czternastu dialogów i siedmiu tragedii filozofa, ówcześnie uważa się, że nie pozostawił on po sobie żadnych dokumentów pisanych. Być może prelegent omyłkowo odczytał uwagę Schopenhauera: „Według Diogenesa Laertiosa wśród licznych pism retorycznych Teofrasta, które wszystkie zaginęły, było jedno o tytule *Αγωνιστικον της περι εριστκους λογους θεωριας* [Roztrząsania o przepieraniu się, z dziedziny teorii wywodów erystycznych]. To było chyba coś o naszym problemie"; A. Schopenhauer, *Erystyka*, s. 42.

cytatów, niepotrzebnych zupełnie. Cytat zastępuje dowód właściwie. Że jak zauważył pan profesor taki a taki, to język służy do mówienia, dajmy na to. (*śmiech sali*) Zresztą Schopenhauer powiada, jak się... jak cytatu się nie ma pod ręką czy coś, to można zmyślić, bo i tak przeciwnik nie ma pod ręką i nie sprawdzi[45]. No, bardzo dobre jest na przykład z cytatami z Lenina czy z Marksa bardzo charakterystyczne, tam jest trzydzieści pięć tomów tych... tego, no. Jak ktoś trzepnie takim cytatem, no kto sprawdzi, że to tak było. I ostatni argument, bardzo charakterystyczny. Schopenhauer mówi, jak nie ma innych, to trzeba zacząć wymyślać przeciwnikowi, bardzo brutalnie, ordynarnie, na chama[46]. I zawsze coś zostanie. To jest to, co Goebbels[47] potem zauważył. Co jest charakterystyczne w tym tak, to ja przytaczam tego Schopenhauera nie dla czczej erudycji, powiedzmy, wykazania się erudycją, bo przypadkowo wiem o tej książeczce, tylko że to trochę odbiera demonizm Orwellowi, bo wszystko się jeszcze toczyło, powiedzmy, na uniwersytetach. To było zresztą skierowane przeciwko Heglowi, zdaje się, którego Schopenhauer niezbyt cenił, i słusznie. Otóż, tu jest... po pierwsze, na czym polegają te wszystkie chwyty: odwoływanie się do impulsów, znowu, czyli emocjonalne, z wyłączeniem myślenia, i przejście do takich blubrów, kaczo-kwaków, czyli waty takiej słownej... Po co? Dla zapchania czasu, bo to blokuje inną informację.

To jest tak... jak... opowiadano mi, że w jakiejś miejscowości przyjechało kilku reporterów, bo tam się coś zdarzyło, a był tylko jeden telefon, i, oczywiście, ten pierwszy reporter, który dopadł do tego telefonu, przekazał swoją wiadomość

45 Mowa o sposobie retorycznym określonym przez Schopenhauera jako *argumentum ad verecundiam*: „Jeśli [...] nie znajdujemy autorytetu odpowiedniego, to trzeba się posłużyć pozornym i zacytować, co ktoś tam powiedział, choćby w innym sensie lub w innych warunkach. Najskuteczniej działają takie autorytety, których przeciwnik w ogóle nie rozumie. Ludzie niewykształceni mają szczególny szacunek dla retorycznych kwiatków greckich lub łacińskich. W razie potrzeby można nie tylko przekręcać cytaty, ale po prostu je fałszować, a nawet podawać takie, które są wyłącznie własnym wymysłem: przeciwnik nie ma przeważnie pod ręką książki i zresztą nie umiałby się nią posługiwać"; tamże, s. 73-74.

46 Wśród usystematyzowanych przez Schopenhauera chwytów retorycznych jest to sposób ostatni: „Jeśli się spostrzega, że przeciwnik jest silniejszy i że w końcu nie będzie się miało racji, to atakuje się go w sposób osobisty, obraźliwy, grubiański"; tamże, s. 86.

47 Joseph Goebbels (1897-1945) – niemiecki polityk, fanatyczny zwolennik hitleryzmu, zbrodniarz wojenny. Od 1933 roku minister propagandy i informacji, prezydent Izby Kultury Rzeszy.

i był zainteresowany, żeby inni nie mogli, bo... bo jego gazeta będzie miała pierwszy ten *scoop*[48]. Więc wynajął telefon, a nie mógł odwiesić słu... po prostu powiesić słuchawki i nic nie mówić, więc czytał przez dwie godziny *Pana Tadeusza* przez... żeby zablokować linię. I takie... jak się pomyśli o pewnych arty... pewnego typu artykułach wstępnych, na przykład, w gazecie, w których się absolutnie nic nie mówi właściwie, to jest... to zastępuje informację z zewnątrz. To jest pozór informacji.

Otóż to wszystko już było zauważone wcześniej i, powiadam, to nie jest pierwszy ten... Istotną rzeczą jest, że język staje się czymś drugorzędnym, że... że dla totalistów istotne jest działanie, a język jest... przez to, że jest odcięty od myślenia, język się staje też tylko jednym z typów działania. Chodzi o to, żeby gadać, nie myśląc, pewien rytuał się wykonuje, język nie służy już do informacji. To zresztą typowe, że... ten... kładzenie nacisku na działanie, na akcję, a nie na myślenie, jest wbudowane nawet w pewne teorie totalitarne. Naziści mieli, to było jedno z takich... takich ideologicznych takich zaleceń, że samo myślenie nie powinno... nie ma myślenia abstrakcyjnego, samego dla siebie, że to powinno zawsze przechodzić w akcję. A sławne powiedzenie Marksa, że filozofowie zawsze chcieli objaśnić świat, chodzi o to, żeby go zmienić[49], to jest znowu to... w tym kierunku, żeby... akcja jest ważna, a język jest tylko zjawiskiem towarzyszącym i ta drugorzędność języka, co... tłumaczy w życiu realnym jego tandetność. To nie jest znowu taka jakaś demoniczna sprawa, że on jest taki strasznie... że te martwe metafory, że... że takie nic nieznaczące słowa... To jest retoryka, po prostu, która nic nie znaczy. Retoryka, czyli po prostu budowanie domów patiomkinowskich[50] zamiast normalnych i żaden architekt się nie będzie wysilał zbytnio, żeby to specjalnie stylizować dom patiomkinowski. W tych murach może nie jest to

48 *scoop* (ang.) – gorący temat.

49 Jest to ostatnia z jedenastu *Tez o Feuerbachu* Karola Marksa: „Filozofowie rozmaicie tylko *interpretowali* świat; idzie jednak o to, by go *zmienić*", cyt. za: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 3, tłum. K. Błeszyński, S. Filmus, Warszawa 1975, s. 8.

50 Nawiązanie do fortelu, jakim w 1787 roku posłużył się Grigorij Potiomkin, gubernator Nowej Rosji, który nakazał wzdłuż Dniepru, którego nurtem płynęła wizytująca jego gubernię caryca Katarzyna II, stworzyć jedynie na pokaz nowe wsie, przesiedlić do nich chłopów z innych stron, pomalować fasady ściany chat i przystroić je kwiatami, by w ten sposób stworzyć wrażenie porządku i dostatku panującego w nowo utworzonych przez niego prowincjach; przymiotnik „patiomkinowski" stał się obecnie synonimem oszustwa, działań fasadowych.

właściwe porównanie, ale wszystkie te cechy, które Orwell wymienił: tandetne metafory, ogólniki, napuszony styl, to są cechy kiepskiego kazania na przykład. I… ale nie tylko, i znowu tak… mówię to, żeby to znowu trochę oddemonizować, tak że… takiego *small talku*, takich rozmów towarzyskich, tego, co wypada mówić u cioci na imieninach, przy herbatce, na przykład. Nic istotnego, takie… takie pewne tylko sygnały, że nam jest dobrze, prawda, i że… że się dobrze czujemy. I to jest właściwie bardzo typową cechą wszelkiej komunikacji społecznej, tak że to nie jest wynalazek czysto totalny, że głów… że pierwsza rzeczą, na którą się zwraca uwagę jest… chodzi o konsekwencję, a nie prawdę. Savoir-vivre na tym polega. Przecież nikomu nie można powiedzieć prawdy, bo by człowieka zarżnęli. I że właśnie tylko tradycja demokratyczna mówienia prawdy jest właściwie czymś niezwykłym w historii, dlatego jest takie jakieś kruche, dziwne. Myśmy już to przyjęli tutaj za dość normalne, ale to tak nie jest. I, powiedzmy, to, że totalizm usiłuje to zniszczyć, to świadczyło po prostu, że on się usiłuje wycofać… że to jest system, który, powiedzmy, hierarchicznie stoi niżej, że próbuje wrócić do czegoś, co było i co zostało przezwyciężone. Dlatego też ta… konformizm taki… stereotypowość języka totalistów jest po prostu wynikiem, no… po pierwsze, tandetności tego, przywódcy są przeważnie półinteligentami, więc mówią tandetnie, ci, co są pod nimi, nie mogą się odchylić, bo jeżeli język jest zjawiskiem towarzyszącym, to jest symptomem tylko, więc jeżeli ktoś zmieni retorykę, to znaczy, że on zmienia działalność, bo to jest tego… czyli zmienia działalność, czyli jest nieposłuszny. A w systemie, gdzie władza jest najwyższą cnotą, to nieposłuszeństwo jest największą zbrodnią, no i wtedy biada, więc wobec czego wszyscy starają się nie wychylić, ten strach idzie tak daleko, że jest, prawda, paniczny strach nawet przed błędami drukarskimi[51]. Oczywiście, konsekwencje tego są takie, że ten język jest niesłychanie nudny i nikt tego właściwie nie czyta. To zresztą stwarza też potem możliwość w niedoskonałym totalizmie, gdzie pewna informacja musi obiegać jeszcze, bo w takim Orwellowskim totalizmie to właściwie już można, w ogóle, można mówić o niczym, bo tam nie potrzeba… bo to jest wszystko odcięte. Ale tam, gdzie jeszcze coś się dzieje… bo totalizm zmie-

51 Dobrym przykładem jest tu obsesyjny lęk, o którym pisali we wspomnieniach m.in. Aleksander Wat i Julian Stryjkowski, paraliżujący korektorów tekstów o Stalinie, jako że za pomylenie litery „t" z literą „r" w nazwisku sowieckiego przywódcy groziły poważne kary (ponoć w ZSRR nawet rozstrzelanie). Zob. ciekawe uwagi na ten temat w szkicu Ebenezera Rojta (pseudonim), *Jan Kott o notacji Leona Chwistka*, przyp. 3: http://tiny.pl/g76q3 [dostęp: 5.04.2016].

rza właściwie do odcięcia się od świata, do jakiegoś takiego praktycznego solipsyzmu tej grupy rządzących, ale tam, gdzie to jeszcze… gdzie jeszcze jakaś informacja krąży, to ona idzie w bardzo zakamuflowany sposób, po prostu każda zmiana kodu, zmiana retoryki już jest informacją. Na tym polega to… kryminologia, o ile wiem. Czytałem taką pracę w każdym razie, o tym… o… ktoś nazwał to *L'interprétation du texte*, to mówi, że to… amerykański… i to… ale po francusku to lepiej wychodzi, to powiedzenie, takie, że właśnie to się tak czyta i tak się przymierza różne te właśnie zmiany, że jeżeli ktoś tam… zmieniono lewicowy rewizjonizm na nacjonalistyczny dogmatyzm, na przykład, to za tym się coś kryje, to jest… on mówi, to zupełnie bizantyjskie jest i powiada zresztą, co ciekawe, ten autor, że jednym z lepszych przygotowań do tego jest na przykład… są dyskusje teologiczne z okresu, powiedzmy, właśnie… obrazoburców[52], czy… to były takie na terenie Bizancjum, były takie dyskusje tych obrazoburców, jaki jest status posągów, czy to są obrazy, czy nie, czy można je rozbijać, czy nie należy rozbijać i za tym się kryły pewne kwestie polityczne. On mówi, studium tego rodzaju dyskusji jest znakomitym przygotowaniem potem do wszelkich takich… ideologicznych historii. Więc teraz to wszystko zbierając razem, można by zapytać, no dobrze, ale dlaczego się to wszystko dzieje, po co? I to pytanie właściwie przewija się ciągle u Orwella, ale nie jest wyraźnie… nie ma na to odpowiedzi. Skąd taki system, po co to się bierze, po co ci ludzie się garną do tej władzy i tak dalej. Poza tym, jeśli patrzymy na siebie… nie na siebie, mam nadzieję, ale naokoło, istnieje tendencja totalitarna. Są ludzie, którym się… no są ludzie, którzy jak czytają nawet, powiedzmy, te doniesienia z Kambodży w tej chwili, czy coś takiego… no, podoba im się to w jakiś sposób, że jest coś w tym, że… jest coś takiego pociągającego. Czy tak powinno być? Otóż, u Orwella nie jest to wyraźnie powiedziane, ale dość… dość… można… on krążył tak jakoś blisko tego, że tu chodzi o pewne totalne zabezpieczenie się, jakieś takie, że w gruncie rzeczy to garnięcie się do władzy to jest pewnego rodzaju wyraz strachu; że człowiek, który… normalny człowiek, który się tak wciąż nie boi, to na przykład nie obstawi się karabinami maszynowymi, bo to jest niesłychanie uciążliwe i tego… Ale ktoś, kto ma jakiś paranoiczny strach, to będzie do tego dążył, będzie chciał ciągle więcej tych karabinów i tak dalej… A z drugiej strony, powiada, są ludzie, którzy… którzy chcieli-

52 Obrazoburstwo – ruch rozwijający się w Bizancjum w VIII-IX wieku, zwalczający oddawanie czci obrazom i figurom religijnym; nazwa nawiązuje do obowiązującego wiernych kategorycznego zakazu sporządzania wyobrażeń Boga czy Chrystusa (zgodnie z II przykazaniem Dekalogu biblijnego).

by być w jakimś takim systemie, bo to jednak stwarza takie jakieś zamknięcie, tak jest przyjemnie. Ta odpowiedź jest zawarta w tytule jego… wśród inteligentów specjalnie… w tytule jego zbioru szkiców, które wydał w 1940 roku, więc w chwili wybuchu wojny, to się nazywa *Inside the Whale*, *Wewnątrz wieloryba*[53]. I powiada, że jak się tak czyta… z lat trzydziestych różne wypowiedzi intelektualistów, to człowiek odnosi wrażenie, że wszyscy by chcieli się znaleźć w roli Jonasza wewnątrz wieloryba, o ile to był wieloryb, w każdym razie w takiej rybie, gdzie człowiek będzie taki odseparowany, i tak będzie go niosło. Już wtedy nie potrzeba nic decydować, nie potrzeba się samemu męczyć, tak jakoś, tak będzie płynął. Jeszcze żeby ten wieloryb był przezroczysty i żeby tak można patrzeć na to, co się dzieje wokół siebie[54]. On mówi, no co to jest? Oczywiście, powrót do

53 G. Orwell, *Inside the Whale*, pierwodruk w: tegoż, *Inside the Whale and Others Essays*, London 1940; wyd. pol. pt. *W brzuchu wieloryba*, tłum. B. Zborski, w: tegoż, *Gandhi w brzuchu wieloryba*, s. 53-118; oraz fragmenty w: tegoż, *I ślepy by dostrzegł*, s. 79-109. Trójczęściowy esej Orwella w głównej mierze jest recenzją powieści Henry'ego Millera *Zwrotnik Raka*. Metafora biblijnego Jonasza połkniętego przez wieloryba użyta została przez Orwella dla napiętnowania postaw eskapistycznych prezentowanych w literaturze angielskiej lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku.

54 „Prawdziwy Jonasz, jeżeli rzeczywiście takie nosił imię, był zaiste rad, że zdołał się wydostać, wielu jednak ludzi zazdrości mu w marzeniach i fantazjach. Łatwo się oczywiście domyślić dlaczego, brzuch wieloryba jest po prostu łonem zdolnym pomieścić dorosłego człowieka. Połknięty znajduje się w ciemnym, miękko wyścielanym worku, który szczelnie go otula; od zewnętrznego świata oddzielają go dziesiątki metrów jelit, można łatwo zobojętnieć wtedy na wszystko, bez względu na to, co się dzieje. […] Oto ostateczne, nieprzekraczalne stadium nieodpowiedzialności, następnym jest już śmierć. Pomijając Anaïs Nin, nie ulega wątpliwości, że właśnie Miller tkwi w brzuchu wieloryba. Najlepsze i najbardziej charakterystyczne fragmenty jego powieści zostały napisane z perspektywy Jonasza, tyle że Jonasza, który nie ma nic przeciw losowi. Z Millera żaden przy tym introwertyk, wprost przeciwnie. W tej sytuacji wieloryb musi być jednak – i rzeczywiście jest – przezroczysty. Tyle że połknięty nie ma ochoty na zmianę bądź też na wpływanie na swój los. Spełnił już najważniejszą powinność Jonasza, dał połknąć się pozostając bierny, a p r o b u j ą c. Spójrzmy, dokąd to prowadzi? Otóż mamy do czynienia z kwietyzmem, z którym wiąże się albo całkowity brak wiary, albo też wiara graniczącą z mistycyzmem. […] Bardzo zatem prawdopodobne, iż w pozostałych nam, ostatnich kilku latach wolności słowa każda wartościowa powieść będzie przypominała powieści Millera; nie tyle pod względem techniki czy tematyki, ile filozofii. Powróci postawa bierna, tyle że będzie ona jeszcze

matczynego łona, cofnąć się, strach. Więc... i to jest bardzo charakterystyczne, on podaje... w tym... w *1984* jest bardzo niewiele wyrazistych postaci, opisanych dokładnie. On opisuje ten system, i potem tam... ta policja... to wszystko są takie anonimowe figury. Dwie postacie, poza tą dziewczyną, o której bohater... z którą tam bohater romansuje, są dwie... dwie postacie. Jeden to jest ten O'Brien, którego już wspomniałem, to jest taki fanatyk, taki rodzaj Himmlera[55] u tamtego... czy, powiedzmy, czy Berii[56], z przekonania, fanatyk władzy. On w to wszedł i idzie do góry, bo... bo ta władza mu zapewnia... on nie mówi tego, że bezpieczeństwo, ale że w tym systemie, on się w nim rozpuszcza, utożsamia się z nim i to mu zapewnia nieśmiertelność. A drugim typem to jest sąsiad tego bohatera, to jest taki wieczny harcerz, który ciągle chodzi, organizuje jakieś mecze, wszystkich domowników z danego bloku, organizuje wycieczki dla dzieci, taki ciągle śmierdzi potem z daleka... bo ciągle taki spocony, w krótkich spodenkach... Człowiek niedojrzały. I znowu: dwa rodzaje typów. Ten O'Brien też jest w pewnym sensie niedojrzałym człowiekiem, taki... taki... obsesja, obsesja władzy z pominięciem czegokolwiek innego w życiu świadczy o jakiejś takiej... no, o niedojrzałości. I to jest atrakcyjnością tutaj dla pewnych ludzi. A co... dlaczego, dlaczego dla niedojrzałych? Jaki jest model totalizmu? Jest taki model na świecie:

---

bardziej bierna niż poprzednio. Okazało się przecież, że zarówno postęp, jak i reakcja to oszukaństwo. Nic zatem nie pozostaje, prócz kwietyzmu pozbawiającego rzeczywistość jej okropności przez podporządkowanie się jej. Wejść do brzucha wieloryba czy raczej przyznać, że jest się już w tym brzuchu (bo istotnie się jest). Poddać się biegowi wydarzeń, zaprzestać z nim walki bądź udawać, że można nań wpłynąć, po prostu godzić się, przetrzymywać, rejestrować. Oto formuła, którą zapewne przyjmie każdy wrażliwy powieściopisarz. Bardzo trudno dziś sobie wyobrazić powieść wartościową, »budującą«, a przy tym intelektualnie szczerą"; G. Orwell, *W brzuchu wieloryba*, w: tegoż, *I ślepy by dostrzegł*, s. 98-99, 106-107.

55 Heinrich Himmler (1900-1945) – jeden z głównych hitlerowskich przywódców i zbrodniarzy wojennych. Członek NSDAP od 1925 roku, w latach 1929-1945 szef SS, dodatkowo, od 1936 – policji niemieckiej; w latach 1930-1944 poseł do Reichstagu. Odpowiedzialny za tworzeniu hitlerowskiego aparatu terroru w krajach okupowanych i przeprowadzenie zagłady Żydów.

56 Ławrientij P. Beria (1899-1953) – polityk sowiecki; w latach 1938-1953 stał na czele służby bezpieczeństwa ZSRR, pełniąc wiele funkcji, m.in. komisarza spraw wewnętrznych (NKWD, w latach 1938-1945), wicepremiera (1941-1953); współodpowiedzialny za masowe represje i zbrodnie.

rodzina. Rodzina to jest podstawowa komórka totalitarna. Tylko ona ma swoją funkcję na małą skalę. Ale zauważmy, że to jest… nie ma praw w rodzinie, wszystko się na podstawie perswazji dzieje. Ściśle zhierarchizowana władza, w każdym razie taka tradycyjna rodzina. Dzieci muszą słuchać. Ja tego nie mówię po to, żeby zdeprecjonować rodzinę, tylko mówię, że przenoszenie pewnych struktur z małych na duże jest… no, doprowadza do złych rezultatów, wydaje się. I chciałem Państwu tutaj, á propos języka, jeszcze jedno podobieństwo z językiem rodziny. To jest cytat z *Anny Kareniny*: „Odtąd Lewin przyzwyczaił się… (jak pobrali się)… Odtąd Lewin przyzwyczaił się do pełnego wyrażania swoich myśli (wobec żony), bez potrzeby ubierania ich w precyzyjne słowa. Wiedział, że żona zrozumie, co chce powiedzieć, z jednego napomknięcia. I istotnie, rozumiała”[57]. Cudowny obraz, tylko jedna taka refleksja, że to, co on mówił, to nie musiało być bardzo głębokie i bardzo oryginalne, przypuszczalnie. To jest bardzo przyjemnie, to jest jako… jako fragment życia, ale jeżeli człowiek zost… całe społeczeństwo zamienić w taką rodzinę, gdzie nic nie potrzeba mówić, bo już wszystko wiadome, gdzie władza jest zhierarchizowana, no to będziemy mieli *Rok 1984*. I to, że ludzi niedojrzałych ciągnie do tego, nostalgia za rodziną, strach przed życiem, no to jest, to jest zupełnie zrozumiałe. Co to jest niedojrzałość? To jest ograniczoność, brak rozeznania w konsekwencjach, brak racjonalnego podejścia, impulsywność, niecierpliwość, potrzeba takiego ciepełka, no ale, mówimy, niedojrzałość to taka przejściowa ograniczoność, no bo się mówi o człowieku, że jest niedojrzały, w sensie, że kiedyś dojrzeje, jest pewna ta nadzieja zawarta w tym języku. Więc… można by powiedzieć, że… i to jest zresztą charakterystyczne, jak się patrzy na świecie, tendencje totalitarne są u narodów… raczej, no, mówiąc krótko, zacofanych. Azja bardziej niż, powiedzmy, w Ameryce. Bardziej sobie można wyobrazić ustrój totalitarny w Azji niż w Ameryce. Że intelektualiści są totalitarni. W nowoczesnym społeczeństwie tak zwani intelektualiści to są na ogół ludzie niedojrzali. To Orwell na to zwraca uwagę. No co to jest? Kończą uniwersytet, parę podróży zagranicznych, potem jakaś posadka w redakcji gdzieś, coś… Co oni wiedzą o życiu? Ja bym powiedział, że z tego… z tego słowa, że to…

57 „Lewin teraz przywykł już śmiało wypowiadać swe myśli nie zadając sobie fatygi, by oblekać je w dokładne słowa; wiedział, że Kitty w takich miłosnych godzinach jak obecna z jednego napomknienia zrozumie, co on chce powiedzieć. Istotnie – zrozumiała go i teraz”; L. Tołstoj, *Anna Karenina*, t. 2, tłum. K. Iłłakowiczówna, Warszawa 1984, s. 612.

niedojrzałość, że to jest właściwie pewnego rodzaju niedojrzały ustrój, można czerpać pewną nadzieję, że jeżeli dojrzeje, no to zniknie ze świata. Orwell proponował... inny... rozważał inny tytuł tej książki. A chciał mu dać... *Ostatni człowiek w Europie*[58]. To świadczy o tym, że on wierzył, że jeżeli to się przewali na tę stronę, to może trwać już bardzo długo. Bardzo często wracał do tego motywu, że niewolnicze imperia na świecie trwały tysiąclecia. Że jeżeli już do tego dojdzie, to wtedy nie ma sposobu, żeby od tego odejść. Ja jestem raczej optymistycznie nastawiony, znaczy na długi dystans... i bym powiedział, że można by to nazwać „Ostatni na długo człowiek w Europie". I myślę, że on by kiedyś po paruset latach dojrzał. Dziękuję Państwu za uwagę.

(*oklaski*)

WOJCIECH SKALMOWSKI: Przepraszam, że tak długo.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Dziękuję bardzo Panu Profesorowi za znakomity, moim zdaniem, odczyt. Przede wszystkim mnie zafrapowało, oczywiście, analiza nowomowy, prawda, tej całej struktury gramatyczno-lingwistycznej tej książki, zresztą żałować należy, że tak książka, *Rok 1984*, nawiasem mówiąc, została wydana zaraz po wojnie i teraz był jakiś taki przedruk... przedruk fotooffsetowy, jest prawie że nieczytelna, bardzo trudno się ją czyta, w każdym razie, oczywiście, to, co jest frapujące, to z jednej strony, ma się rozumieć, wizja, wizja Orwella, prawda, tej sprawy, a następnie konstrukcja językowa. I za to przede wszystkim Panu dziękuję, za tę analizę, jak... jak może funkcjonować ten język, który sam dla siebie funkcjonuje, jest odcięty od rzeczywistości, stanowi... no, jakąś sprawę sam... własną, która odcina rzeczywiste myślenie od tego, co jest na zewnątrz i która deprecjonuje właściwie język. Myślę, że wielu z nas ma doświadczenie własne takiego modelu języka niedojrzałego czy języka nowomowy. No nie wiem, Pan wspomniał o tym, że, w totalitaryzmie kryje się niedojrzałość jako składnik, powiedzmy, taki zasadniczy, i że niedojrzałość przez definicję ma dojrzeć, czyli ma się skończyć. Wydaje mi się, że na przykład całe dzieło Gombrowicza polega na podniesieniu niedojrzałości do miary absolutu, więc może, nie wiem, czy koniecznie zawsze niedojrzałość musi przejść w okres... w okres dojrzałości. W każdym razie jest to problem ciekawy, prawda, na ile niedojrzałość językowa i niedojrzałość, czy

58 Taki tytuł (*The Last Man in Europe*) zamierzał nadać Orwell powieści 1943 w roku, kiedy powstawały jej pierwsze sceny (np. motyw seansów nienawiści). Zmianę tytułu zasugerował wydawca książki, Frederic Warburg, kierując się względami komercyjnymi.

ja wiem, no jakaś strukturalna, ludzka, może stanowić pewien... pewną wartość i motor rozwoju. Dziękuję bardzo. Jeżeli z Państwa ktoś miałby jakieś pytania, to proszę uprzejmie. I jeszcze zanim rozpoczniemy dyskusję, chcę jeszcze raz przypomnieć, może już nie będziemy mieli czasu na rozsyłanie zaproszeń, więc chcę przypomnieć, że w następny piątek, o tej samej godzinie, Jan Błoński z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który obecnie się znajduje w Clermont Ferrand z wykładami, będzie u nas miał odczyt pod tytułem „Witkacy wśród katastrofistów", więc równie frapujący i ciekawy temat. Więc to tylko tak na marginesie. Proszę bardzo. Proszę.

DYSKUTANTKA 1: Ja mam bardzo konkretne pytanie. Jak tego uniknąć, istotnie?

WOJCIECH SKALMOWSKI: Odczekać, aż się przewali chyba. (*śmiech sali*) Pani myśli zwłaszcza tutaj? Tutaj jest chyba nie do uniknięcia. (*śmiech*) Ale to jest już moje, to nie Orwellowskie przekonanie.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo.

DYSKUTANT 1: Orwell nie wspomina o rozmowie takiej towarzyskiej, i takiej mało poważnej, gdzie nie mówi się dlatego, że tak się myśli, ale dla docelowości, jaki to efekt ma wykonać. To w kategoriach cybernetyki nazywa się *feedbackiem*, sprzężeniem zwrotnym, z tym, co się ma stać. Czas teraźniejszy i przyszły. Jeszcze drugi aspekt: Orwell nie porusza zagadnienia mantry, to w hinduizmie nazywa się akcentacja słowa, dobieranie pewnych samogłosek, które dają same w sobie efekt. Na przykład w rozkazie, często na przykład „rozkaz", to samo słowo można inaczej powiedzieć i da inny efekt wykonawczy. Czy Orwell tego aspektu nie porusza, który jest w niektórych dziedzinach bardzo uwydatniony?

WOJCIECH SKALMOWSKI: Nie aż tak, powiedziałbym, filozoficznie, ale on zwracał bardzo uwagę... to jest specjalnie parę razy podkreślone i w tym apendyksie i w innych jego artykułach o tym języku totalitarnym, że chodzi o to, żeby te słowa były dźwięczne, żeby to się łatwo wymawiało, ale jemu raczej chodzi o to, żeby ta dźwięczność ułatwiała oderwanie języka od myśli, ale nie... nie, powiedzmy w sensie... muszę powiedzieć, że on, jeżeli chodzi o takie koncepcje, powiedzmy, indyjskiej filozofii i tak dalej, on był pięć lat w Burmie, on był dosyć sceptyczny do tego... sceptycznie do tego nastawiony, on nie... nie... on mówi... kiedyś, w pewnym miejscu zauważył, to mi się strasznie podobało, on mówi, że „ponieważ spędziłem pewną część życia na Dalekim Wschodzie", to znaczy... tak, to już właściwie Daleki Wschód... to, powiedzmy... „na przykład

cuda to mnie nie dziwią, ja jestem przyzwyczajony do cudów, to jest normalną rzeczą na Wschodzie"[59]. Ja spędziłem… byłem pewien czas w Persji i też, prawdę mówiąc, no, cuda to jest normalna rzecz, (*śmiech sali*) to znaczy, ja się wcale nie dziwię, że ludzie wierzą w cuda, że… że coś takiego… istnieje. Ale osobiście nie bardzo… nie bardzo wierzę. Więc, powiedzmy, nie, on takich subtelności już nie używał w tych… bo to oczywiście można by też jakoś fizjologicznie tłumaczyć, prawda, że jest rytm, że…

DYSKUTANT 1: […] rytm samogłosek, które ze sobą są zespolone. Aum[60], na przykład, i tak dalej, co daje efekt taki, to inne taki. Sadziłem, że może tym się zajął też, czy…

WOJCIECH SKALMOWSKI: Nie, to już tak daleko nie. Nie, bo to, oczywiście, że można by… że są pewne dźwięki, które tak że… na przykład dużo „r", czy coś tak… po polsku to od razu brzmi tak jakoś dziarsko bardzo.

DYSKUTANT 2: A ja się chciałem zapytać, czy istnieje jakaś… jakieś opracowanie naukowe na temat… właśnie języka totalitarnego? Bo to jest bardzo ciekawe zagadnienie.

WOJCIECH SKALMOWSKI: O tak, sporo.

DYSKUTANT 2: Orwell sam stoi, prawda, prawie jako człowiek… nieledwie lingwista, człowiek, który przede wszystkim dojrzał system języka, pewnego języka. Czy na ten temat, prawda, istnieją jakieś bardzo poważne…

---

59 „Having lived in an oriental country I have developed a certain indifference to miracles, and I well know that having delusions, or even being an outright lunatic, is quite compatible with what is loosely called genius"; G. Orwell, *As I Please*, „Observer" 1944, z 27 lutego; cyt. za: tegoż, *The Complete Works of George Orwell*, vol. 16, London 1998, s. 111.

60 Aum, om – w hinduizmie święta sylaba (*akszara*), połączenie trzech głosek (*aum*) reprezentujących triadę bóstw: Brahmę Wisznu i Śiwę, związana ze staroindyjskimi koncepcjami stwórczej mocy słowa oraz kosmologiami, w których słowo poprzedza bogów i Wszechświat; jej trzy głoski symbolizują wszelką troistość: trzy Wedy, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, trzy światy – bogów, ludzi i demonów, narodziny, życie i śmierć; symbol absolutu, istota wszechświata; jest obdarzona mistyczną mocą oczyszczania i błogosławieństwa; rozpoczyna się nią i kończy obrzędy religijne i recytację modlitw; stanowi przedmiot najgłębszej medytacji (*Powszechna encyklopedia PWN*, online https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/om;3951015.html [dostęp: 01.12.2020]).

WOJCIECH SKALMOWSKI: Owszem. Jest cała szkoła taka. Jest... to się nazywa semantyka ogólna, w Ameryce to jest... to był zresztą nasz rodak z pochodzenia, Korzybski[61], który napisał taką książkę, w czterdziestym roku to się ukazało, z tysiąc dziew... *Science*... to nie... to nawet wcześniejsze były wydania, gdzieś w trzydziestych latach już, to się nazywa *Science and Sanity*[62]. To była koncepcja związana właśnie z pewnego rodzaju wiarą w relatywizm światopoglądu, że język narzuca światopogląd. To ja to tylko mogłem musnąć, to jest bardzo ciekawe zagadnienie i on, oczywiście, uważał, że tak się może stać, że niewłaściwe użycie języka prowadzi do złego myślenia, w tym sensie, że to może mieć nawet skutki no... dosyć nieprzyjemne. To wszystko nawiązywało do takiej teorii... był taki amerykański językoznawca amator Whorf[63], on był z zawodu agentem ubezpieczeniowym i działał dużo na terenie Arizony i tam się stykał z Indianami Hopi i zaczął studiować ich język... tam... w zimowe wieczory... nie wiem... w zimie... tam... w Arizonie chyba nie ma takich znowuż... strasznie tego... ale w każdym razie on napisał taką książkę na ten temat, w której twierdził, że ten język jest tak złożony i tak... znaczy, nie w tym sensie, że jest skomplikowany, tylko że pojęć... ma inny system pojęć, taki że oni inaczej myślą niż my. Na przykład tam... zdaje się, że... na przykład przedmioty, które my normalnie nazywamy rzeczownikami, to oni traktowali jako czasowniki, no na przykład nie, że dom... że, że... tutaj stoi dom, tylko że istnieje stan domu, powiedzmy, odtąd dotąd. I jeżeli dom został zburzony, to raczej jest w pewnym momencie powiedziane tak jakby... jakby dom był i go nie ma. Czy też raczej, że istnienie domu się skończyło, coś w tym sensie. Ja nie znam tego języka, ale przypuszczam, że on się zasugerował zanadto dosłownym tłumaczeniem, bo jak się człowiek zagłębi w historię języka, to są rzeczy, które się wydają, jak się je weźmie dosłownie, to się wyda-

61 Alfred Władysław Augustyn Korzybski, pseud. Habdank Skarbek Korzybski (1879-1950) – filozof; twórca tzw. semantyki ogólnej; od 1915 w USA; założyciel Międzynarodowego Towarzystwa Semantyki Ogólnej, od 1938 roku kierował złożonym przez siebie Instytutem Semantyki Ogólnej w Chicago. Autor m.in. *Manhood of Humanity* (1921), *Science and Sanity* (1933). Pośmiertnie wydano jego *Collected Writings 1920-1950* (1990).

62 A. Korzybski, *Science and Sanity. An Introduction to Non-Aristotelian Systems and General Semantics*, Pennsylvania 1941; książka w postaci pełnotekstowej udostępniona w Internecie: http://tiny.pl/g76m9 [dostęp: 6.04.2016].

63 Benjamin Lee Whorf (1897-1941) – amerykański językoznawca, etnolog, zwolennik relatywizmu językowego.

ją jakoś niesłychanie dziwne. Nawet w polskim języku czas przeszły, zwyczajny, na przykład, jak mówię „robiłem" to jest kombinacja imiesłowu przeszłego, typu przymiotnikowego, „robiły", tak jak „pochyły", to jest ktoś, kto robił w przeszłości, jestem tym, który w przeszłości coś robił. Robił... robiłyjeśmy, prawda? Więc to można by powiedzieć, że my też traktujemy, że... że ten czas dokonany, czas przeszły dokonany, to jest jakaś taka przedziwna kombinacja przymiotnika z czasownikiem i tak dalej. A przecież w gruncie rzeczy nikt na to nie zwraca uwagi. To jest... to są pewne relikty, które... które funkcjonują dokładnie tak samo jak... jak, powiedzmy, zwyczajne *passé composé*[64], czy coś takiego. *Passé composé* zresztą to jest na tej samej zasadzie. Ale taki powiedzmy jak... *imperfectum* czy coś takiego. Więc to raczej był dyletancki taki trochę bruch, ale on dostał, że tak powiem, mówiąc cybernetycznie, zasilenie od neopozytywistów, bo w logice takie rzeczy są możliwe, jest możliwa konstrukcja dwóch języków, które są nieprzenikalne, bo nie ma... nie ma reguł tłumaczących dla danych terminów. Ale w języku naturalnym w rzeczywistości nie ma tego, bo język musi mieć odniesienie przedmiotowe i wszyscy mówimy o... „słońce", wszyscy ludzie są zbudowani w ten sam sposób, więc muszą mieć słowa na ręce, wszyscy odczuwają w taki sam sposób, tak że jest pewien zasób słów, które muszą być wspólne, no nie może być... to znaczy forma zewnętrzna się różni, ale nie odniesienie. Słońce to słońce, to nie będzie nic innego i... oczywiście przez... w terminach abstrakcyjnych to już mogą być różnice, jak... powiedzmy dwie partie polityczne mówią o demokracji, no to wcale nie znaczy to samo, ale jak mówią o słońcu, to to jest to samo. I normalnie derywacji od tego... nie ma tego, że jęz... dlatego powiedziałem, że dowodem przeciwko Whorfowi jest to, że nie ma na świecie języków nieprzetłumaczalnych. Nie spotkaliśmy plemienia, z którym się nie można się w ogóle porozumieć. Można. Ale to jest... to była koncepcja, która dosyć, że tak powiem, krążyła, i ona wciąż jeszcze jest tak w latentnym[65] stanie jest... ludzie myślą jako o jednej z możliwości, że język... że można... że są dwa różne sposoby patrzenia na świat, które mogą być nieprzystające, odmienne. I to się zdarza, ja słyszałem o takim misjonarzu, właśnie, bo Indianie... indiańskie języki... Indian Północnej... i południowoamerykańskie są niesłychanie dziwne, bo one są bardzo archaiczne, tak że tam można wszystko znaleźć, tak jak wśród ryb głębinowych, co tylko sobie człowiek wyobrazi, to to jest. I to czasem bardzo trudno znaleźć, zwłaszcza jeżeli chodzi o abstrakcję.

64 *Passé composé* (fr.) – czas przeszły złożony dokonany.

65 Latentny – uśpiony, utajony.

Słyszałem o takim misjonarzu, który działał w Brazylii wśród jednego z plemion indiańskich i tam... i nauczył się go wspaniale, tak że już zaczął tłumaczyć Ewangelie, zdaje się, na ten... tylko po kilkunastu latach odkrył, że to, co on uważał, że jest czasem przeszłym, to tam oni uważają jako czas przyszły, ale ponieważ przeszłość i przyszłość u nich nie odgrywała żadnej roli właściwie, (*śmiech*) to... to się zmieniło. To nie jest dowód za teorią Whorfa.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: No, wobec czego, właśnie, kończymy. Dziękuję bardzo, zwłaszcza że już jest pół do jedenastej.

(*oklaski*)

WOJCIECH SKALMOWSKI: Dziękuję bardzo...

Źródło: ACDP, sygn. 10, str. A, sc 1.

Opracowali: Mirosław Wójcik i Wiesława Teresa Wójcik

KRZYSZTOF JAWORSKI

Jan Błoński, jeden z najbardziej cenionych krytyków XX wieku

Dzisiaj, kiedy myślę o tym, co napisałem lub powiedziałem, odczuwam żal i czasem nawet przerażenie, że nie dotknąłem niemal tego, co było dla mnie najważniejsze. A najważniejsze były sprawy religijne, ta jakby drzazga Boża, która tkwiła we mnie latami, w uśpieniu albo też jątrząc, ale zawsze obecna.

Jan Błoński

Jan Błoński urodził się 31 stycznia 1931 roku w Warszawie, był synem Józefa Błońskiego (urzędnika Ministerstwa Oświaty) i Jadwigi z domu Lewandowskiej (wkrótce na świat przyszła młodsza siostra Wanda, urodzona w 1934 roku)[1]. Od najmłodszych lat przyszły krytyk wychowywał się właściwie w dwu kręgach kulturowych – rodzina była dwujęzyczna, jak wspominał w jednym z ostatnich wywiadów:

> […] urodziłem się w rodzinie nie tylko dwunarodowej, ale i dwujęzycznej. Bo moja babka od strony matki była Francuzką i ta część rodziny do strony matki spędzała dużo czasu […] we Francji. Tak że bardzo wcześnie mówiłem dobrze po francusku. […] I już wtedy czytałem po francusku wszystko, co tylko było. […] Uważałem, że wszystko, co najlepsze, zostało napisane po francusku[2].

W czasie okupacji niemieckiej przebywał głównie w Warszawie. Po wojnie rodzina zamieszkała w Toruniu i tam w 1948 roku Błoński uzyskał maturę w Liceum im. M. Ko-

1 Szczegółowe informacje dotyczące Jana Błońskiego zawiera publikacja *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 1, *A-B*, Warszawa 1994, s. 182-184 wraz z uzupełnieniami: tamże, t. 10, *Ż*, Warszawa 2007, s. 149-151 (hasło: „Błoński Jan"). Bibliografię prac zawiera także: *Bibliografia prac Jana Błońskiego w latach 1949-2000*, w: *Jan Błoński… i literatura XX wieku*, Kraków 2002, s. 285-347. Wspomnienia Błońskiego o ojcu, atmosferze domu rodzinnego, młodości, okupacji niemieckiej ukazały się w książce: J. Błoński, *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady*, Kraków 2011.

2 J. Błoński, *Błoński przekorny*, s. 448.

pernika. Następnie rozpoczął studia polonistyczne na UJ w Krakowie pod kierunkiem Kazimierza Wyki; wśród jego wykładowców znaleźli się m.in.: Juliusz Kleiner, Zenon Klemensiewicz, Kazimierz Nitsch czy Stanisław Pigoń. W 1952 roku uzyskał tytuł magistra[3]. Jego debiutanckim tekstem krytycznym był artykuł pt. *Poezja Różewicza*, zamieszczony w lipcu 1949 roku w „Twórczości" (zeszyt 7)[4], piśmie współtworzonym przez Kazimierza Wykę; krytycznym debiutem książkowym była pozycja *Gałczyński 1945-1953* (1955).

W latach 1950-1960 Błoński współpracował z krakowskim „Przekrojem", prowadząc w nim dział literacki. Dzięki tej pracy mógł czytywać nowości francuskiej literatury, zachodnią prasę oraz wyjeżdżać za granicę, m.in. do Paryża. Jak sam wspominał:

> Co ja robiłem w „Przekroju"? […] Przede wszystkim kradłem. Trzeba to uczciwie powiedzieć. We francuskich gazetach było dużo drobnych informacji ze świata. One odnosiły się do aktorów, mody, książek niepolitycznych. […] rozumiano, że w „Przekroju" muszą być aktorki, film, teatr. Chodziło więc o to, aby wypompować z tych francuskich gazet maksimum takich bzdetów, jak to mówią w redakcji, bo one jednak ludzi interesowały, jaką na przykład aktorka miała fryzurę na festiwalu w Cannes. Jakaś polemika filmowa, teatralna czy artystyczna? Czasem i to można było przemycić. Michałki rozmaite. I ja to wysysałem z tych gazet. Robiłem z tego krótkie notatki czy nawet jakieś teksty o charakterze literackim, które można było w jakiś sposób przemycić i zabawić czytelnika, bo o to chodziło w końcu, żeby dać ludziom trochę świata[5].

W „Przekroju" Błoński zamieszczał także teksty o dawniejszej literaturze polskiej, pisał m.in. o Ignacym Krasickim („Przekrój" 1951, nr 17), Henryku Sienkiewiczu (1951, nr 21; nr 52), Władysławie Orkanie (1951, nr 27), ale wspomniał i o *Trędowatej* Heleny Mniszek (1957, nr 51). Na łamach „Przekroju" opublikował również serię rozmów, którą przeprowadził z luminarzami ówczesnej literatury: Leopoldem Staffem („Przekrój" 1953, nr 47), Julianem Tuwimem (1953, nr 51-52), Marią Dąbrowską (1954, nr 15-16), Jarosławem Iwaszkiewiczem (1954, nr 17), Zofią Nałkowską (1954, nr 20) czy Antonim Słonimskim (1954, nr 26)[6]. Zaprezentował się także jako tłumacz z języka francuskiego – m.in. opublikował fragmenty szkicu Rogera Caillois pt. *Powieść kryminalna, czyli*

3 Na temat swoich związków z UJ, latami własnych studiów Jan Błoński opowiadał także (wypowiedzi zostały utrwalone i są dostępne na płytach CD) w publikacji: *Autoportret z Gołębnikiem w tle. Profesorowie krakowskiej polonistyki o sobie*, Kraków 2016.

4 Choć jako pierwszy tekst publikowany wskazuje się także recenzję powieści Zofii Nałkowskiej pt. *Węzły życia*, którą Błoński zamieścił na łamach pisma „Echa Tygodnia" – dodatku do „Gazety Krakowskiej" 1949, nr 6; zob. J. Błoński, *Błoński przekorny*, s. 155.

5 J. Błoński, *Błoński przekorny*, s. 454.

6 Rozmowy z pisarzami publikowane na łamach przekroju zostały przedrukowane w cytowanej już książce: J. Błoński, *Błoński przekorny*, s. 129-211, w rozdz. „Część II: Błoński rozmawia z…".

jak intelekt opuszcza świat, aby oddać się li tylko grze, i jak społeczeństwo wprowadza z powrotem problemy w igraszki umysłu („Przekrój" 1965, nr 46; 47)[7]. W ciągu dziesięcioletniej współpracy z „Przekrojem" dał się poznać również jako reporter i korespondent w takich tekstach, jak: *Moja podróż* („Przekrój" 1954, nr 46)[8], *O emigracji bez mitologii* (1957, nr 10), *Uciec z Paryża* (1961, nr 22) i innych. Wśród jego refleksji o kulturze popularnej nie zabrakło i tekstu o tragicznej śmierci aktorki Marilyn Monroe[9].

Jan Błoński (od 1951 roku członek ZLP) współpracował również z pismami: „Życie Literackie" (w latach 1952-1970, cykl „Powtórki krytyczne"), „Nowa Kultura" (1952-1962), „Twórczość" (1955-1958, 1967-1972), „Dialog" (1956-1963, 1966-1978) i „Przegląd Kulturalny" (1956-1963, cykle „Bez względów", „Moje narzekania"). W latach 1959-1962 został zatrudniony w IBL PAN jako starszy asystent. Następnie do 1966 roku przebywał w Paryżu jako lektor przy katedrze literatury polskiej na Sorbonie. Z właściwym sobie poczuciem humoru tak skomentował w jednej z ostatnich rozmów ten punkt swojej kariery:

> […] trafiłem na Sorbonę. Piękna nazwa, ale za tym kryło się po prostu nauczanie języka polskiego kilku czy kilkunastu Francuzów, nikogo wybitnego […]. Dużo pożytku nie miałem z tej Francji, ale najbardziej charakterystyczne było to – i to jest właściwie dość śmieszne – że książkę o Sępie Szarzyńskim napisałem właśnie tam, więc o polskim poecie, który Francuzów nic a nic nie obchodził. Wpadłem na pomysł – napiszę o Sępie Szarzyńskim, bo, jak myślałem, nie wymaga to żadnych wielkich kwerend bibliograficznych. To, co o Sępie Szarzyńskim napisano, można zebrać bardzo łatwo. A on sam napisał tylko jeden tomik i nic o nim, na szczęście, nie wiadomo. Fenomenalny autor. Nic, tylko analizować goły tekst. I bardzo dobrze, że wziąłem się za Sępa Szarzyńskiego we Francji, bo powstała książka na czysto polski temat, ale zrobiona według wiedzy o baroku, jaka wtedy istniała w Europie[10].

Po powrocie z Paryża kontynuował pracę naukową w IBL – w 1968 roku na podstawie pracy pt. *Dramaty Stanisława Ignacego Witkiewicza* (promotor Kazimierz Wyka) uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych, a na podstawie wspomnianej wyżej książki, nad którą pracował we Francji – *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku* – habilitację (1969); za tę pracę przyznano mu także nagrodę Fundacji im. Kościelskich

---

7 Esej ukazał się w osobnej książce: R. Caillois, *Odpowiedzialność i styl*, tłum. J. Błoński, Warszawa 1967.

8 Pełny tytuł: J. Błoński, *Moja podróż. Warszawa–Praga–Budapeszt–Bukareszt–Sofia*, „Przekrój" 1954, nr 501, 14 listopada, s. 5-6.

9 Zob. J. Błoński, *Tren na śmierć Marilyn Monroe*, „Przekrój" 1962, nr 22 (906), 19 sierpnia, s. 21. Monroe zmarła 5 sierpnia 1962 roku.

10 J. Błoński, *Błoński przekorny*, s. 457-458.

w Genewie. Od 1970 roku związał się zawodowo z UJ (początkowo jako docent); w trakcie długoletniej kariery pełnił tam kolejno funkcje: kierownika Zakładu Teatru (1977-1980), prorektora UJ ds. dydaktycznych (1981-1984), dyrektora Instytutu Filologii Polskiej (1988-1991) i Katedry Literatury Polskiej XX wieku (1995-1997).

Do końca lat sześćdziesiątych XX wieku publikacje takie jak *Zmiana warty* (1961) czy *Widzieć jasno w zachwyceniu. Szkic literacki o twórczości Prousta* (1965) przyniosły mu uznanie autorytetów naukowych i on sam zaczął być traktowany przez środowisko intelektualistów jak młody autorytet. Jako ucznia Kazimierza Wyki zaliczano go do przedstawicieli tzw. krakowskiej szkoły krytyki literackiej (wraz z Konstantym Puzyną, Ludwikiem Flaszenem, Andrzejem Kijowskim). Na przełomie dekad, w latach 1967-1970, sprawował funkcję kierownika literackiego Starego Teatru w Krakowie (także 1977-1981). W 1972 roku został członkiem Polskiego PEN Clubu oraz naczelnym redaktorem dwumiesięcznika *Teksty* (do 1974; do 1981 jako członek redakcji). Po publikacjach *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako dramaturg* (1973), *Romans z tekstem* (1981), *Samuel Beckett* (1982) jego nazwisko zaczęło cieszyć się coraz większym uznaniem – w 1979 roku Janusz Sławiński opublikował artykuł poświęcony równie ważnej książce Błońskiego *Odmarsz* (1978), i swojej wypowiedzi nadał charakterystyczny tytuł – *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego?*. Pisał tu m.in.:

> Siłą Błońskiego nie jest bowiem wola przetwarzania odbieranych impulsów w usystematyzowaną metodykę interpretacji, estetykę czy aksjologię, lecz wciąż aktualizowana zdolność reagowania na to, co życie (literatury) przynosi, nawiązywania dialogowej styczności z coraz to innymi zjawiskami, ustawicznego rozszerzania skali wrażliwości. […] Otóż Błońskiego powinniśmy kochać za to, że mógłby być Irzykowskim naszych dni… [11]

W 1987 roku Błoński opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego" (1987, nr 2) głośny esej *Biedni Polacy patrzą na getto*. Tekst ten wywołał wiele polemik, zyskując głosy zarówno pochlebne, jak i nieprzychylne, do dziś jest uznawany za jedną z pierwszych prób odpowiedzi na pytanie o odpowiedzialność (szczególnie moralną) Polaków w obliczu Holokaustu. W 1994 roku w osobnym wydaniu książkowym tego eseju krytyk pisał:

> Może to dziś niejednemu dziwnie zabrzmieć. Ale to przecie prawda, że w swoim kraju Polacy najdłużej – i w jakimś sensie najbliżej – współżyli z Żydami. Ale także czuli się od tych Żydów bardzo… może najbardziej? – odlegli. W Polsce także – chociaż nie za polską sprawą – dokonał się los europejskiego żydostwa. […] Stąd myśl, aby w tej niewielkiej książeczce zebrać rozważania, które poświęciłem sprawom

11 Zob. J. Sławiński, *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego?*, „Teksty" 1979, nr 4, s. 1-9.

żydowskim, a właściwie żydowsko-polskim, zobaczonym nie tylko tak, jak widział je świadek wieku, ale także i po prostu czytelnik poetów i pisarzy[12].

W latach 1985-1986 krytyk został stypendystą Institut für die Wissenschaften vom Menschen w Wiedniu, a także członkiem zarządu Association Internationale de Littérature Comparée (1985). Po 1989 roku należał do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1990 roku członek ZG). Objął także członkostwo jury nagrody Fundacji im. Kościelskich w Genewie oraz w latach 1997-1999 przewodniczył jury nagrody literackiej Nike. Do 2005 roku działał w Radzie do spraw Stosunków Polsko-Żydowskich i Radzie do spraw Kultury przy Prezydencie RP. Jego ostatnie publikacje dla wielu pokoleń badaczy i intelektualistów uchodzą za wzorcowe przykłady interpretowania tekstów literackich m.in.: *Od Stasia do Witkacego* (1997), *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu* (1994), *Miłosz jak świat* (1998), *Wszystkie sztuki Sławomira Mrożka* (1995). Głośnym echem odbiła się także publikacja prezentująca wieloletnią korespondencję ze Sławomirem Mrożkiem: *Listy 1963-1996* (2004). Sam Błoński tak podsumował swoją wieloletnią aktywność badawczą:

> To z wiekiem przychodzi często, że człowiek się zwraca ku wiecznym wartościom i autorom wybitnym. Ale myślę, że pozostałem wierny tym pisarzom, o których mówiłem. Napisałem książkę o Gombrowiczu. […] Więcej już nic nie dodam do tego Gombrowicza. Napisałem książkę o Mrożku, napisałem o Miłoszu. To są, moim zdaniem, trzej najwybitniejsi, każdy w swoim gatunku. Wypełniłem swoje obowiązki wobec literatury polskiej. Napisałem o najlepszym poecie, najlepszym prozaiku i najlepszym dramaturgu XX wieku[13].

Za swoją działalność krytyk był wielokrotnie wyróżniany (o czym już wspomniano), wypada dodać, że został również odznaczony: Złotym Krzyżem Zasługi (1975), Krzyżem Kawalerskim (1982), Oficerskim (1998) i Komandorskim (2006) Orderu Odrodzenia Polski, a także medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis" (2007).

O tym, jak rozumiał rolę krytyka, mówił:

> Być krytykiem to znaczy ustawicznie i wnikliwie śledzić to, co się w literaturze dzieje. Mieć z jednej strony baczenie na konkretne zjawiska, dostrzegać nowości, śledzić i analizować kierunki rozwoju, a z drugiej – nie zatracać jakiegoś szerszego oglądu, by mieć w miarę wszechstronną wizję tego, co w literaturze zachodzi. Krytyk musi poza tym pasjonować się tym, co bada, co robi. Powinien docierać do nowości wydawniczych – zarówno dobrych, ciekawych, jak i tych przeciętnych czy zgoła

12 J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994, s. 5. Za tę książkę otrzymał Błoński łódzką Nagrodę Literacką im. J. Kosińskiego w 1997 roku.

13 J. Błoński, *Błoński przekorny*, s. 466.

miernych. Krytyk musi być czujnym badaczem, bezkompromisowym, kiedy indziej bardziej wyrozumiałym. Trudno tu o jakąś receptę. To sprawa nader subtelna[14].

Jan Błoński zmarł w Krakowie 10 lutego 2009 roku w wieku 78 lat[15]. W marcu 2009 roku został pośmiertnie uhonorowany Nagrodą im. księdza Stanisława Musiała[16] (jako pierwszy laureat[17]) w uznaniu zasług na rzecz pojednania polsko-żydowskiego. Upamiętnia go także Festiwal im. Jana Błońskiego corocznie organizowany przez Wydział Polonistyki UJ w Krakowie[18].

---

14 Cytat z rozmowy przeprowadzonej z Błońskim w Krakowie w maju 1988 roku przez Stanisława Dziedzica. Po raz pierwszy wywiad ukazał się drukiem w: tamże, s. 271.

15 „Tygodnik Powszechny" (2009, nr 8 z 22 lutego) opublikował specjalny dodatek pt. „Pożegnanie Jana Błońskiego", w którym wspomnienia o zmarłym zamieścili m.in.: Michał Głowiński, Marian Stala i Adam Zagajewski.

16 Fundatorzy nagrody: Rektor UJ oraz Prezydent Krakowa.

17 Równoległym laureatem była społeczność miasta i gminy Chmielnik (woj. świętokrzyskie), uhonorowana za m.in. celebrowanie pamięci o swoich obywatelach – Żydach.

18 W 2017 roku odbyła się szósta edycja festiwalu zatytułowana „Świadectwa literatury".

Paryż, 21 maja 1976 roku

JAN BŁOŃSKI

Witkacy wśród katastrofistów

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Proszę Państwa, będziemy już zaczynali, jako że kwadrans akademicki mija. Witam Państwa serdecznie na dzisiejszym wieczorze z profesorem Janem Błońskim. Tydzień temu widzieliśmy się tutaj na odczycie innego polskiego profesora zachodniego uniwersytetu, mianowicie profesora Skalmowskiego z Leuven, który nam mówił o Orwellu[1]. Dzisiaj profesor Jan Błoński z Clermont Ferrand[2] będzie z nami miał wieczór o Witkacym. Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi, który...

JAN BŁOŃSKI: To ja dziękuję...

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Przyjechał właśnie...

JAN BŁOŃSKI: Dziękuję...

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: ...dzisiaj po południu bezpośrednio z Clermont Ferrand. O Błońskim właściwie wszyscyśmy słyszeli, wiemy, czytaliśmy jego liczne

1 Wykład Wojciecha Skalmowskiego o twórczości George'a Orwella wygłoszony został w Centre du Dialogue w Paryżu, 14 maja 1976 roku. Zob. w niniejszym tomie, s. 233-274.

2 Jan Błoński pracował jako docent na uniwersytecie w Clermont Ferrand w latach 1974-1976. Na ten temat zob.: J. Kwiatkowski, *Felieton poetycki*, „Twórczość" 1977, nr 7, s. 141-142.

i zawsze arcyinteligentne artykuły, eseje, książki. Wszyscy mówią o Błońskim, wszyscy chwalą Błońskiego, zdaje się Błoński jest na ustach wszystkich. Andrzej Kijowski[3], mój przyjaciel, opowiada mi zawsze, że w jego pokoleniu było tylko dwóch najbardziej inteligentnych, dwóch, którym się udało, to znaczy on i Jan Błoński, z tym że Błoński jest na pierwszym miejscu. A czasami jak Andrzej Kijowski już naprawdę przesadza, to wtedy mówi, że w ogóle jest na pierwszym miejscu spośród trzydziestu czterech milionów, jest to jego sposób mówienia o profesorze Janie Błońskim. Na serio, naprawdę jest to bardzo wybitny człowiek i tak, mniej więcej systematyzując jego działalność, jego życie, wydaje mi się, że można by powiedzieć o takich trzech okresach profesora Błońskiego. Chronologicznie rzecz biorąc, rozpoczął jako dziennikarz, i to przez długie lata, mianowicie przez prawie dziesięć lat był dziennikarzem, następnie przeszedł pierwszą ewolucję – stał się krytykiem literackim, i wreszcie trzecią ewolucję – stał się uczonym, naukowcem, teoretykiem literatury, komparatystą. Więc ten pierwszy okres, dziennikarski, pana Błońskiego: pracował w znakomitym piśmie, wolę nie wymieniać jednak tutaj tytułu tego pisma[4]. W każdym razie przez prawie dziesięć lat był dziennikarzem. Następnie, w latach już sześćdziesiątych, przechodzi właśnie, jak wspomniałem, pierwszą ewolucję, staje się krytykiem literackim. W [19]56 roku ukazuje się znakomita książka pana Błońskiego, *Poeci i inni*[5], mówiąca o ówczesnej poezji polskiej. Ta książka wywołała bardzo duży rozgłos.

3 Andrzej Kijowski (1928-1985) – eseista i krytyk literacki, prozaik; wieloletni (od 1958) współredaktor „Twórczości", w latach 1969-1975 felietonista „Tygodnika Powszechnego"; autor szkiców literackich (*Arcydzieło nieznane*, 1964; *Szósta dekada*, 1972) i historycznych (*Listopadowy wieczór*, 1972), zbiorów publicystyki społeczno-literackiej (*Niedrukowane*, 1977; *Kroniki Dedala*, 1986); opowiadań (*Pseudonimy*, 1964; *Dyrygent*, 1983), powieści (*Oskarżony*, 1959; *Szyfry*, 1962; *Dziecko przez ptaka przyniesione*, 1968; *Grenadier – król*, 1972) i scenariuszy filmowych. Laureat m.in. nagród literackich Fundacji im. Kościelskich (1965), Fundacji Alfreda Jurzykowskiego (1968) i Fundacji im. Anny Godlewskiej (1972). Pośmiertnie, w latach 1998-1999, ukazał się jego *Dziennik*, t. 1: *1955-1969*, t. 2: *1970-1977*, t. 3: *1978-1985*, wybór i opracowanie K. Kijowska, J. Błoński). Kijowski był prelegentem w Centrum Dialogu 17 listopada 1978 r.

4 Mowa o „Przekroju", z którym Błoński współpracował w latach 1950-1960. Poza tym przez wiele lat związany był z innymi pismami kulturalnymi: „Życiem Literackim" (1952-1970), „Nową Kulturą" (1952-1962), „Twórczością" (1955-1958, 1967-1972), „Dialogiem" (1956-1963, 1966-1978) oraz „Przeglądem Kulturalnym" (1956-1963).

5 J. Błoński, *Poeci i inni*, Kraków 1956. Szkice krytycznoliterackie poświęcone twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Mieczysława Jastruna i Tadeusza Różewicza.

Jeszcze nie skończono mówić o tej książce, zaraz Błoński wystrzelił z następną, znakomitą zupełnie książką, która się nazywała *Zmiana warty*[6], która się ukazała w [19]61 roku i mówiła o młodej literaturze lat sześćdziesiątych; to był naprawdę ewenement w Polsce w tym czasie. I mniej więcej w tym właśnie czasie, to znaczy w [19]61-[19]62, w życie krytyka, eseisty wkracza wielki profesor polski, mianowicie profesor Kazimierz Wyka[7] i jakoś zwekslowuje życie Jana Błońskiego, mianowicie werbuje go do Instytutu Badań Literackich przy Polskiej Akademii Nauk[8]. Błoński wchodzi na drogę naukowca, uczonego i właściwie do... z tej drogi właściwie więcej nie zboczył. No więc po okresie pracy w IBL-u Błoński wyjeżdża do Paryża, następuje tutaj pięciolatka paryska, pracuje na Sorbonie[9] przy katedrze profesora, świętej pamięci profesora Bourilly'ego[10].

6 J. Błoński, *Zmiana warty*, Warszawa 1961. Na tom złożyły się nowe redakcje tekstów publikowanych na łamach prasy literackiej poświęcone zjawiskom literatury współczesnej oraz twórczości takich pisarzy i poetów, jak: Miron Białoszewski, Jerzy Harasymowicz, Tadeusz Nowak, Stanisław Grochowiak, Andrzej Brycht, Marek Nowakowski i Sławomir Mrożek.

7 Kazimierz Wyka (1910-1975) – historyk i krytyk literatury, profesor UJ w Krakowie. Obok Ludwika Flaszena, Andrzeja Kijowskiego i Konstantego Puzyny Błoński był jednym z najwybitniejszych uczniów Wyki na UJ, reprezentantem tzw. krakowskiej szkoły krytyki, ponadto prof. Wyka był promotorem rozprawy doktorskiej Błońskiego (*Dramaty Stanisława Ignacego Witkiewicza*, 1968). Zob. szkic wspomnieniowy Błońskiego *Obecność Wyki*, w: *Kazimierz Wyka. Charakterystyki, wspomnienia, bibliografia*, red. H. Markiewicz i A. Fiut, Kraków 1978; przedr. w: tegoż, *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985, s. 189-200.

8 Instytut Badań Literackich – zasłużona dla polskiej nauki i kultury placówka Wydziału I Nauk Społecznych PAN prowadząca naukową działalność historyczno- i krytycznoliteracką. Inicjatorem założenia Instytutu (1948 roku) był prof. Stefan Żółkiewski, wśród wybitnych naukowców związanych z tą instytucją wymienić można Marię Janion, Michała Głowińskiego, Janusza Sławińskiego, Włodzimierza Boleckiego. Jan Błoński w latach 1959-1962 zajmował w IBL stanowisko starszego asystenta, współpracę kontynuował po powrocie z Francji w 1966 roku, w 1981 został członkiem Rady Naukowej IBL. W latach 1972-1981 współpracował (jako redaktor i autor) z wydawanym przez IBL periodykiem „Teksty", a następnie z jego kontynuacją, „Tekstami Drugimi".

9 W latach 1961-1966 Jan Błoński był lektorem Wydziału Literatury i Nauk Humanistycznych w Paryżu (Université de Paris, Faculté Des Lettres et Sciences Humaines).

10 Jean Bourilly (1911-1971) – francuski historyk literatury, specjalista w zakresie literatury polskiej. W latach 1946-1939 był dyrektorem Instytutu Francuskiego

W tym czasie, paryskim, publikuje dwie wielkie książki, mianowicie cudowną zupełnie książeczkę o Prouście *Widzieć jasno w zachwyceniu*[11], ta książka ukazuje się w [19]64 roku[12], i następnie wielka praca habilitacyjna, *Mikołaj Sęp-Szarzyński i początki polskiego baroku*[13]. Należy wspomnieć o tym, że doktorat pisał Błoński o Witkacym i że praca ta stale czeka na wydanie[14]. Błoński sam wyznaje, że chciał tę pracę doprowadzić do stanu ogromnej monografii, ale mania perfekcjonistyczna nie pozwala mu na odejście od manuskryptu, w każdym razie rzecz jest stale niewydana. Po pięciolatce paryskiej Błoński wraca do Polski i zostaje docentem na UJ-ocie, wykłada i bardzo intensywnie publikuje. W tym czasie, jak sam mówi, powstały całe góry esejów o Witkacym, Gombrowiczu, o teatrze europejskim, zajmuje się również literaturą francuską, sporo tłumaczy i tak dalej. Te wszystkie artykuły rozsiane po różnych czasopismach stale czekają na systematyzację i na wydanie. Następuje wreszcie okres pracy redakcyjnej profesora Błońskiego, mianowicie od [19]71 do [19]74 profesor Błoński prowadzi właściwie pismo IBL-owskie „Teksty"[15] i potem w [19]74 roku wyjeżdża po raz drugi na długi pobyt

w Krakowie (jego działalność zakończyło aresztowanie go przez UB), następnie w latach 1957-1959 pełnił funkcję attaché kulturalnego w ambasadzie Francji w Warszawie. Na Sorbonie przez dziesięć lat (1961-1971) kierował katedrą literatury polskiej. Wspomnienie o nim zawarł w swoim *Dzienniku* Andrzej Kijowski: „Paryż, 17 I 1961. […] Na sobotę byłem zaproszony na kolację do Żuławskich. Był tam prof. Bourilly, ten który niegdyś był dyrektorem Instytutu Francuskiego w Polsce, potem przez parę lat attaché kulturalnym w Warszawie, a obecnie doktoryzował się pracą o młodości Słowackiego i ma wykłady o polskim dramacie romantycznym na Sorbonie. Bardzo chciałem go poznać. Jest inteligentny, energiczny, ma jakiś własny sposób widzenia polskich spraw, nie ma w sobie nic z takiego polonisty, który zostaje polonistą tylko dlatego, że mu się we własnej kulturze nie powiodło. Od niego zresztą zależała także kandydatura Janka [Błońskiego] na lektora. Nb. kandydatura została ostatecznie zatwierdzona"; tenże, *Dziennik. 1955-1969*, t. 1, Kraków 1998, s. 176.

11 J. Błoński, *Widzieć jasno w zachwyceniu. Szkic literacki o twórczości Prousta*, Warszawa 1965, 181 s.

12 Pomyłka: w 1965; zob. przyp. wcześniejszy.

13 J. Błoński, *Mikołaj Sęp-Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 1967, 319 s.

14 Mowa o rozprawie doktorskiej *Dramaty Stanisław Ignacego Witkiewicza* napisanej pod kierunkiem prof. Kazimierza Wyki i obronionej na UJ w 1968 roku.

15 Błoński był współzałożycielem i redaktorem naczelnym (1972-1975) dwumiesięcznika literackiego „Teksty", wydawanego przez Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie. W komitecie znaleźli się ponadto Edward Balcerzan, Janusz Sławiński,

do Francji, jest to drugi jego długi pobyt, mianowicie zostaje zaproszony na uniwersytet w Clermont Ferrand, gdzie wykłada do dzisiaj i skąd dziś tutaj do nas przyjechał, więc proszę bardzo Pana Profesora.

JAN BŁOŃSKI: Nie wiem, czy mam podziękować, właściwie nie powinno się dziękować za nadmierne komplementy, powinno się właściwie… chyba że są złośliwe, to wtedy tak, wtedy to…

Proszę Państwa, nie będę mówił o Witkacym w ogóle, chciałem mówić tylko o Witkacym pośród katastrofistów. To znaczy właściwie o poglądach Witkacego na rozwój cywilizacji, na pewien aspekt jego twórczości. Wszystkie podręczniki podają nam do wierzenia, że literatura dwudziestolecia zaczęła się pod znakiem optymizmu, zaufania do życia i tak dalej. I to właściwie jest prawda. Zaufanie do przyszłości osobistej i społecznej odróżnia początek polskich lat dwudziestych od literatury zachodniej, powiedzmy niemieckiej i francuskiej, która oczywiście nie gardziła wtedy zabawami, tak zwany [?], jak mówiono, ale niemal natychmiast zaprawiła ją goryczą, sarkazmem albo rozpaczą. W tym polskim chórze, który… chórze poetów powiedzmy, czy pisarzy, poetów powiedzmy, którzy nie chcieli już wieszczyć romantycznie ani gędźbić młodopolsko, ale chcieli krzyczeć, bawić się i tak dalej, dysonansowo brzmiał tylko głos Witkacego wśród ówczesnej awangardy, która się zgadzała w zaufaniu do życia, w optymizmie pewnym takim kulturalnym, cywilizacyjnym, na pozór, na pozór – do tego wrócimy – styl optymistyczny czy… Więc dysonansowo brzmiał tylko głos Witkacego.

Witkacy także chciał się stać prawodawcą sztuki awangardowej, ale głosząc narodziny nowego malarstwa, później zaś nowego teatru, prorokował jedno-

---

Krzysztof Dybciak. O formule czasopisma pisał sam Błoński: „Redakcja wydaje sześć numerów rocznie. Numer liczy przeciętnie dziesięć arkuszy. Artykuły nie przekraczają piętnastu stronic. Autorzy pragną postawić – nie wyczerpać – zagadnienie. Literaturoznawcy nie mają monopolu na »Teksty«: goszczą one stale filozofów, historyków idei albo świadomości, socjologów, historyków sztuki, muzykologów (jeśli tak rzadko – neofilologów, to nie z naszej winy, bo przecie pierwsi ubolewamy nad zadyszką tak ważkich dyscyplin!). Recenzje nie omawiają książek nijakich, nie cofają się przed polemiką lub pamfletem. Zwykle też skupiają się na temacie numeru… Tłumaczenia nie pragną wypełniać luk czy prezentować systemów, ale sygnalizują nowość, oryginalność, osobliwość. Taka jest również funkcja świadectw, dokumentów, wyznań, autobiografii, które czasem zamykają pismo"; tenże, *„Teksty"*, „Biuletyn Polonistyczny" 1973, nr 16 (50), s. 64. Pismo zawieszone po grudniu 1981 ukazuje się od 1990 roku jako „Teksty Drugie".

cześnie upadek cywilizacji i zagładę wszelkiej artystycznej działalności. Wybuch awangardowy tych lat pojmował na kształt hektycznej gorączki, przedśmiertnego zrywu indywiduum zagrożonego, jak mówił, niwelacją i mechanizacją. Muszę przypomnieć jego główne tezy, bo chociaż to jest nudne streszczenie, ale inaczej nie mogę iść dalej.

Sztuka, myślał Witkacy, rodzi się z doznania metafizycznego. Inaczej mówiąc, z przeżycia dualizmu, sprzeczności między „ja" i „nie-ja", między wielością wrażeń, do których, patrząc na człowieka z zewnątrz, można sprowadzić jego trwanie, a poczuciem jedności świadomości, jedności niesprowadzalnej do jej składników. Takie doznanie metafizyczne, myślał Witkacy, dostępne jest tylko jednostce. Społeczeństwo traktuje sztukę, religię, filozofię wspólnie zrodzone z przeżycia tej tajemnicy istnienia niepojętej, przeżycia tej niepojętej sprzeczności między jednością a wielością. Więc społeczeństwo traktuje te bezinteresowne... tę bezinteresowność, aktywność artysty, filozofa, kapłana czysto instrumentalnie. Spożytkowuje te wytwory kultury dla swoich zbiorowych potrzeb albo się nimi wcale nie zajmuje. Dlaczego tak jest? Ja ciągle relacjonuję Witkacego. Jest tak dlatego, że cele jednostki i cele społeczeństwa czy gatunku ludzkiego, mówiąc najszerzej, są całkowicie rozbieżne. Celem, do którego zdąża gatunek, jest maksymalne uspołecznienie, to znaczy takie urządzenie ludzkiej zbiorowości, żeby mogła zaspokoić swe podstawowe, zwierzęce niejako, potrzeby i opanować sprzeczności własnej struktury, żeby mogła dobrze się najeść i dobrze funkcjonować. Aby to osiągnąć, natura musiała powołać do istnienia jednostki sięgające nieporównanie wyżej niż przeciętność. One stworzyły magię, technikę, one też odwagą i mądrością zbudowały hierarchię władzy. Myślały o własnej korzyści. Ale zdobycze, jakie osiągnęły, rychło zaczęły służyć, początkowo elitom,

7. Jan Błoński, ks. Józef Sadzik SAC

później zaś jednolicącej się i upodabniającej całości. Te jednostki, właśnie wyjątkowe, doznały, mierząc się ze światem, uczuć metafizycznych i wyłoniły wyższe potrzeby, którym daje upust religia, filozofia, sztuka. Tak więc cała kultura, a przynajmniej to, co w kulturze najcenniejsze, to co dawniej nazywano kulturą, bezinteresowne, to, czemu można nadać nazwę wartości, tego ośrodka kultury, powstała za sprawą nieprzeciętnych jednostek powodowanych wolą wyższości. Im później jednak, tym trudniej wyróżnić się spośród potężniejącego tłumu. W miarę jak zaspokajane zostają potrzeby gatunku, zmniejsza się dystans dzielący geniuszy od przeciętnej zbiorowości. W końcu wszyscy się do siebie upodobnią, a metafizyczne uczucie, wraz z religią, filozofią, sztuką zupełnie zniknie. Szczęście ludzkości zabije radość czy rozkwit, twórczość jednostki.

Punkt zwrotny dziejów człowieka Witkacy umieszczał powiedzmy w XV, XVI wieku. Przedtem dobra materialne były tak rzadkie, ciemne tłumy tak przytłoczone okrucieństwem walki o byt, że nielicznym jednostkom, które umiały zapanować nad społeczeństwem albo spojrzeć tej swojej metafizycznej kondycji w twarz, oddawano cześć niemal boską. Zbiorowe uczucia kształtowała religia, umiejętnie stopniując doznanie tajemnicy i zarazem namaszczając władców, kapłanów charyzmatem świętości. Mogli więc oni narzucić tłumowi własną wolę, podobnie jak szacunek dla metafizycznych tajemnic, który tylko oni odczuwali albo rozumieli. Wartości religijne, artystyczne czy nawet polityczne miały wtedy charakter absolutny. Nikt nie wątpił, że powinno się poświęcić życie dla dogmatu wiary albo dla honoru króla. Ale już chrześcijaństwo zaczęło głosić moralną równość wszystkich ludzi. A z chrześcijańskiej etyki rozwinęło się współczesne pojęcie demokracji, następnie zaś pojęcie socjalizmu czy idea socjalizmu. Pojawiła się idea postępu głoszona przez ludowych przywódców, bardziej zależnych od całości społeczeństwa niż obaleni królowie. Rozwój techniki sprawił, że zaspokojenie materialnych dążeń… potrzeb zmieniło się z baśniowego życzenia w rzeczywistą możliwość. W XIX wieku na miejsce wartości absolutnych zaczynają wyraźnie wkraczać wartości społeczne, instrumentalne. Daremnie łudzą się zwolennicy liberalnej demokracji, sądząc, że uspokoją proces jednolicenia i pomniejszenia ludzkości. To pomniejszenie i upodobnienie postępuje tak szybko, że niedaleko już do ostatecznych przemian, które rozpoczną zupełnie nowy etap bytowania ludzkiego gatunku. Cywilizacja, która choćby w teorii, najwyżej stawia rozkwit jednostki, ustąpi więc miejsca cywilizacji całkowitego uspołecznienia, które nie jest niczym innym, jak podporządkowaniem interesów indywiduum interesom ogółu. Ten ogół można pojmować społecznie. Cytuję: „Ten cień straszliwy, przed którym drżą

władcy świata, który grozi zgubą pojmowaniu tajemnicy, to organizująca się masa dawnych niewolników”[16]. No i tu prawie parafraza znanego zdania Marksa. Ale można w tym w ogóle zobaczyć także gatunek ludzki zmierzający do homeostazy, do stanu równowagi. Witkacy nie przypadkiem mienił się biologicznym materialistą, tak się czasem nazywał. Mniemał też, że zanik uczuć metafizycznych na korzyść ogólnej szczęśliwości jest prawem ontologicznym, stałą formułą dla wszystkich istnień poszczególnych żyjących gromadnie. A więc jego katastrofizm miał wymiar globowy: biologiczny, kosmiczny. Przedstawiał czasem nadchodzący kataklizm na wzór rewolucyjnych zdarzeń, których był świadkiem. Ale w jego proroctwie jest zarazem coś więcej. Witkacy dawał wyraz zasadniczej nieufności, jeżeli nie więcej, wobec kierunku, w którym ludzkość podążyła, od kiedy? No najpóźniej od początku mieszczańskiej rewolucji przemysłowej. Ludzkość, mniemał, myślał Witkacy, zmierza do mechanizacji szybko, ale krętymi drogami. W różnych społeczeństwach objawiają się rozmaite symptomy końca. A rewolucje przyspieszają tylko proces naturalny, proces wyznaczony przez gatunkową konieczność, przez coś, co można by nazwać naturą-macochą. Często naprawdę macochą. W przyszłym mrowisku nie będzie przecież wyzysku ani krzywdy, tej przynajmniej, którą by można wymierzyć ludziom przystosowanym. Bo przystosowani nie będą odczuwać krzywdy, tylko nieprzystosowani. W radykalnej demokracji, czy w radykalnym socjalizmie, bo właściwie Witkacy utożsamia oba te pojęcia, ludzie będą zadowoleni, czyli szczęśliwi. Mam wrażenie, że domek z ogródkiem, wycieczki po całym świecie i spopularyzowana wiedza będą jedynym rozwiązaniem szczęśliwych wolnych chwil. Własne ciało, własna kobieta i własna szczotka do zębów – tego nikt nigdy się nie wyrzeknie. Cierpieć będą najwyżej w przejściowym okresie byli ludzie, do których sam się zaliczał. Tylko pogrobowców przeszłości mogą drażnić czy będą drażnić: zrównanie klas i warstw, upodobnienie uczuć, myśli, przedmiotów, pierwszeństwo przyznawane konsumpcji organizacji, duchowa jałowość zjawiska, które dzisiaj nazywamy kulturą masową. Wszystkie te zjawiska są etycznie pozytywne. Ale też dla Witkacego etyka jest tylko inną nazwą socjotechniki i przeciwstawia się najostrzej, inaczej niż w całej tradycji filozoficznej, metafizyce obejmującej dążenia mistyczne, poznawcze, filozoficzne i estetyczne. Rozdarcie pomiędzy dobrem a wszystkimi pozostałymi wartościami pozostaje

16 S. I. Witkiewicz, *O zaniku uczuć metafizycznych w związku z rozwojem społecznym*, w: tegoż, *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia. Szkice estetyczne*, oprac. J. Degler i L. Sokół, Warszawa 1992, s. 152.

u Witkacego niezaleczone. Mienił się, przynajmniej w ostatnim [etapie] życia, najradykalniejszym egalitarystą, czasem komunistą, jak w artykule *Odpowiedź i spowiedź*[17], czasem chociaż zarazem sam jako jednostka nie chciał w egalitarnym społeczeństwie żyć, co zaświadczył zarówno twórczością, jak w pewnym sensie i samobójstwem.

Więc przepraszam za to streszczenie, bez którego nie mogę, niestety, dalej prowadzić tych rozważań i które, myślę, jest lojalne, wierne. Te przeświadczenia budziły i budzą, jak się je czyta, uczucia bardzo mieszane[18]. Odznaczają się bowiem zarówno czymś, co można by nazwać spójnością, logiką. To jest logiczne, czujemy, że to jest logiczne. To jest jakoś, jedno z drugiego wynika, popycha

17 S. I. Witkiewicz, *Odpowiedź i spowiedź*, „Linia" 1931, nr 3. Charakteryzując swoje sympatie polityczne, Witkiewicz pisał: „Oczywiście do pewnego stopnia nieszczęściem moim (i wielu innych przypuszczam) jest to, że jakiekolwiek społeczne poglądy moje (a przeszedłem pod wpływem nieomal »czynnego« udziału w początku rewolucji rosyjskiej, dziwne transformacje poprzez artystyczny arystokratyzm aż do ideologii eserów a następnie bolszewików, a obecnie przez chwilowe zasugestionowanie się faszyzmem do pewnej transformacji komunizmu) są pozbawione związku z sercem i obiegiem krwi i raczej są czysto umysłową konstrukcją, opartą na bardzo małym. Jednak wskaźnik moich powieści, tzn. znak wyrażający kierunek i natężenie, został bezwzględnie fałszywie odczytany, a czysto intelektualnie (nie sercowo) przedstawiona psychologia występujących osób, niezrozumiana i niesprawiedliwie oceniona. Analiza stanu zachodzącego świata i przyczyn jego upadku może być istotna dla kogoś, dla którego literatura jest tylko środkiem propagandy, a wszystko zależy od poziomu umysłowego, na którym się to odbywa. Następnym błędem komunizujących na wzór rosyjski ideologów przewrotu jest ich antyintelektualizm, wytworzony na tle propagandy dla klasy tzw. inteligencji. Terror umysłowy w sferach niemających bezpośredniego związku ze sprawami społecznymi powinien być wykluczony z programu społecznego przewrotu w jakichkolwiek ramach. Dość jest niestety propagowany i tak w czasach pokojowych. Ale taka rzecz, jak obowiązkowa materialistyczna filozofia, jak to jest w Rosji, musi budzić grozę w każdym szanującym jedyną naprawdę bezwzględnie wartościową zdobycz człowieka – tj. intelekt. To, co się dzieje w Rosji jest sponiewieraniem najistotniejszej godności człowieka, tj. godności intelektualnej. Uprzedzenie naszych komunistów do wszelkiej metafizyki, jako do czegoś komunistycznie – niemoralnego, jest dla mnie śmieszne"; tamże, s. 80.

18 Wygłoszony wykład w skróconej redakcji Błoński opublikował w „Twórczości" pt. *Trzy apokalipsy w jednym* (1976, nr 10 (375), s. 65-78); przedr. w: tegoż, *Witkacy. Sztukmistrz, filozof, estetyk*, Kraków 2000; oraz w: tegoż, *Witkacy na zawsze*, Kraków 2003. W tym miejscu prelekcji Błoński nawiązał do tekstu opublikowanego w „Twórczości".

nas naprzód. A jednocześnie odznaczają się dowolnością. Skoro raz dać Witkacemu wiarę, trudno się od jego uroku wyzwolić. Ale zarazem trudno opędzić się od wrażenia, że tu jest wszystko strasznie pomieszane. Raz słyszymy o Tajemnicy Istnienia, raz o „wszystkich Istnieniach Poszczególnych żyjących gromadnie”[19], czyli o ludzkości jako gatunku biologicznym. Raz używa Witkacy argumentów etnologicznych i socjotechnicznych… i socjologicznych, raz znowu logicznych czy quasi-teologicznych. Każdy zatem uczony, a nawet filozof, chociaż to nie uczony… musi otrząsać się i wzdrygać, aczkolwiek, bowiem się nauczył, że tylko wtedy będzie można osiągnąć jakieś sprawdzalne wyniki, jeżeli trzymać się jednego punktu widzenia. Tak więc pomysły Witkacego tworzą całość równie wybuchową, co łatwą do zakwestionowania, do zaczepienia. To jest właściwie najciekawsze. Ta kapryśna i zarazem apodyktyczna historiozofia kształtuje w znacznej mierze dramaturgię i powieściopisarstwo Witkacego. A tym samym nadaje jej osobliwą, intrygującą aktualność. Pomyślmy tylko, Witkacy był jako prorok, bo ja tylko do tego się ograniczam, trzy razy aktualny. Raz po pierwszej wojnie, kiedy uchodząc za pogrobowca Młodej Polski, wieścił koniec stabilnego świata XIX wieku, zakończonego bratobójstwem wojny światowej i wybuchem rewolucji rosyjskiej. Raz pod koniec lat trzydziestych, czy powiedzmy w czasie wojny drugiej, kiedy w *Nienasyceniu* doczytano się zapowiedzi upadku międzywojennej Polski. A wreszcie dzisiaj też, kiedy zdaje się mówić o kryzysie cywilizacyjnym, którego jesteśmy świadkami. Czytam właśnie pod piórem Kotta, Jana Kotta, że miejscem akcji sztuk i powieści Witkacego jest właściwie ni mniej, ni więcej tylko dzisiejsza Ameryka[20]. I sam także zabawiałem się porównywaniem jego przepowiedni z futurologicznymi scenariuszami, które proponowali nam Kahn[21]

19 S. I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie*, s. 149.

20 Mowa o szkicu Jana Kotta *Witkiewicz albo realizm nieoczekiwany*, który ukazał się w „Wiadomościach” (1975, nr 31-32, z 10 sierpnia). Kott wskazywał na zadziwiającą profetyczność i aktualność politycznych i społecznych diagnoz Witkacego, wyszukując paralel dla jego twórczości w aktualnych wydarzeniach światowych rozgrywających się w środowiskach naukowych Oxfordu, Princeton czy wśród elit finansowych Stanów Zjednoczonych i zestawiając jego dzieła z pisarstwem George’a Orwella i Antonina Artauda (którego cytaty z języka francuskiego tłumaczył na potrzeby tego artykułu Jan Błoński).

21 Herman Kahn (1922-1983) – amerykański strateg wojskowy, teoretyk. Założyciel Hudson Institute (1961), którego zadaniem były badania dotyczące bezpieczeństwa narodowego. Uznawany za ojca metody budowania scenariuszy planowania stra-

i Toffler[22], Ivan Illich[23] i Klub Rzymski[24]. A więc Witkacy się sprawdza. No tak, owszem, on się sprawdza, ale za często, za dobrze, żeby prawdziwie. Sprawdza się przez aluzję, obraz, podobieństwo. Dzięki swoim czytelnikom właściwie się sprawdza bardziej niż dzięki sobie. Jest w czytaniu, jak się czyta Witkacego, ma się wrażenie, że to jest test czy zabawa zakończona intelektualnym szantażem. Wyobraźmy sobie taki rysunek: nieskończony, jak w testach psychologicznych, który my albo inni mamy uzupełnić tak czy inaczej, ale zawsze po to, żeby się samemu przestraszyć. A kiedy już na dobre się przestraszymy, kiedy trzęsiemy

---

tegicznego, z wykorzystaniem komputerowego przetwarzania danych i teorii gier znacząco zmodyfikował planowanie strategiczne USA na wypadek wojny. W przeciwieństwie do wielu specjalistów w tym zakresie uważał, że można odnieść zwycięstwo w konflikcie nuklearnym. Autor m.in. *On Thermonuclear War* (1961), *Thinking about the Unthinkable* (1962), *The Future of the Corporation* (1974), *Thinking about the Unthinkable in the 1980s* (1984).

22 Alvin Toffler (1928-2016) – socjolog amerykański badający społeczne konsekwencje przeobrażeń cywilizacyjnych. W przedstawianiu dziejów człowieka Toffler posługiwał się pojęciem fali technologicznej, wyróżniając w porządku chronologicznym falę agrarną (społeczeństwo po rewolucji agrarnej), przemysłową (okres rewolucji przemysłowej od końca XVII do połowy XX wieku) oraz trzecią falę, którą reprezentuje społeczeństwo postindustrialne i której charakteru nie jesteśmy jeszcze w stanie zdefiniować. Cywilizacja rolnicza, oparta na związku z ziemią, produkcji rolnej, społecznym fundamencie rodziny i hierarchicznym porządku politycznym, ustąpiła miejsca społeczeństwu masowemu, dla którego celem nadrzędnym staje się rozwój gospodarczy, a jednostka traci swą podmiotowość wskutek procesów globalizacyjnych. Toffler opublikował (z żoną Heidi) m.in.: *Szok przyszłości* (1970, wyd. pol. 1975). *Trzecia fala* (1980, wyd. pol. 1986), *Budowa nowej cywilizacji* (1995, wyd. pol. 1996), *Rewolucyjne bogactwo* (2006, wyd. pol. 2007).

23 Ivan Illich (1926-2002) – austriacki filozof i socjolog, duchowny Kościoła rzymskokatolickiego. W swoich pracach prowadził radykalną krytykę instytucji kultury Zachodu, społeczeństwa uprzemysłowionego oraz tradycyjnych metod edukacji. Opublikował m.in. *Celebrowanie świadomości* (1970, wyd. pol. 1994), *Społeczeństwo bez szkoły* (1971, wyd. pol. 1976).

24 Klub Rzymski (The Club of Rome) – założona w 1968 roku w rzymskiej Accademia dei Lincei międzynarodowa organizacja ludzi nauki, polityki i biznesu, której zadaniem jest badanie globalnych problemów świata i diagnozowanie zagrożeń. Światowy rozgłos organizacji przyniósł opublikowany przez nią w 1972 roku raport *Granice wzrostu*, w którym przestrzegano przed kryzysem rozwoju ludzkości spowodowanym wyczerpaniem nieodnawialnych zasobów naturalnych.

portkami, sięgamy przestraszeni po teorię, dzięki której ów rysunek powstał. No i wtedy słuszność tej teorii, oczywiście, nie może, nie może nie rzucić się w oczy. Musimy uznać, że jest to słuszna teoria, skoro już jesteśmy przestraszeni.

Więc aby ochłonąć, zabieramy się do Witkacego od drugiego końca. Istnieje przecież dyscyplina zwana historią idei. Aby dobrze zrozumieć katastrofizm Witkacego, trzeba najpierw odtworzyć genealogię jego poglądów, następnie strukturę tych poglądów, które wyznawał, znaleźć zarówno źródło, jak ukryte przesłanki jego filozofii. Ale i tutaj przydarza się dosyć osobliwe zjawisko. Dzieje się tak, jakby niedookreślenia tej panoramy, jaką nakreślił Witkacy, odbierane przy badaniu recepcji lektury jako, powiedzmy, dla porównania, wypukłości, odsłaniały się przy badaniu nadawania, przy badaniu genezy jako wklęsłości. Jak gdyby to samo odnaleźliśmy raz wypukłe, raz wklęsłe. Żeby zerwać z porównaniem do takiej tłoczonej w tekturze zabawki, można sobie taką zabawkę wyobrazić dla porównania, powiedzmy po prostu, że pasjonującej wieloznaczności interpretacji katastrofizmu Witkacego odpowiada chaotyczna mnogość jego inspiracji, które możemy odszukać dzięki badaniom klimatu epoki, źródeł i tak dalej. Kogo bowiem nie wymieniali badacze poszukujący źródeł tej historiozofii. No więc przypomnę tylko nazwiska: Przybyszewski, Miriam[25],

25 Stanisław Przybyszewski (1868-1927) – pisarz, wybitny reprezentant Młodej Polski (manifest *Confiteor*, 1899), zdobył rozgłos jako jeden z pierwszych twórców ekspresjonistycznych w Europie, redaktor krakowskiego „Życia", współredaktor „Zdroju", autor powieści (m.in. *Dzieci szatana*, 1899; *Homo sapiens*, 1901), dramatów (*Śnieg*, 1903); pozostawił pamiętnik *Moi współcześni*, 1926-1930, t. 1-2). Na związki twórczości Przybyszewskiego i Witkacego wskazywali m.in. Anatol Stern (*Manekiny naturalizmu. Uwagi o polskim teatrze, dramaturgu, aktorze, reżyserze i krytyku teatralnym na tle nowej sztuki*, „Skamander" 1921, z. 14-15), Wacław Grubiński (recenzja sztuki *Pragmatyści*, „Kurier Poranny" z 31 grudnia 1921 i 1 stycznia 1922 roku), Karol Irzykowski (*Walka o treść. Studia z literackiej teorii poznania*, Warszawa 1929), Daniel Gerould (*Pierwsze utwory i pierwsze wpływy,* w: tegoż, *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz*, tłum. I. Sieradzki, Warszawa 1981), Andrzej Z. Makowiecki (*Trzy legendy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980), Włodzimierz Bolecki (wstęp do: S. I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*, Wrocław 2014). Szerzej o powinowactwach twórczości Witkiewicza z metafizycznymi ideami epoki zob.: M. Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolskie doświadczenia transcendencji*, w: *Stulecie Młodej Polski*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1995.

Zenon Przesmycki, pseud. Miriam (1861-1944) – krytyk literacki, poeta, tłumacz; redaktor warszawskiego „Życia" i „Chimery"; komentator dzieł Cypriana Kamila Norwida.

Berent, Gumplowicz, Kochanowski, Winiarski, Darwin, Spencer, Frazer, Tarde, Le Bon, Guglielmo Ferrero, Marks, Nietzsche, Spengler[26]. Aby nie być, no to dużo, aby nie być gorszym, ja bym jeszcze dodał, za podszeptem Miłosza, na pół

26 Wacław Berent (1873-1940) – prozaik, eseista, tłumacz; autor powieści ekspresjonistycznych (*Próchno*, 1903 – tę powieść zestawiał z *Pożegnaniem jesieni* Witkacego Karol Irzykowski w *Walka o treść*; *Ozimina*, 1911) oraz cyklu esejów historycznych prezentujących oświeceniowy rodowód polskiej inteligencji (*Nurt*, 1934; *Diogenes w kontuszu*, 1937; *Zmierzch wodzów*, 1939).

Ludwik Gumplowicz (1838-1909) – socjolog i prawnik, profesor uniwersytetu w Grazu; twórca oryginalnej teorii społecznej na gruncie darwinizmu, autor m.in. *Systemu socjologii* (1887) oraz *Filozofii społecznej* (1910, wyd. pol. 1918). Na temat Witkacowskich inspiracji katastroficznych czerpanych z myśli Gumplowicza i innych współczesnych mu socjologów, historyków i filozofów (notabene, niemal wszystkich tu wymienionych) zob.: M. Szpakowska, *Światopogląd Stanisława Ignacego Witkiewicza*, Wrocław 1976.

Jan Karol Korwin-Kochanowski (1869-1949) – historyk mediewista, profesor UW, autor m.in. dzieł: *Postęp ludzkości jako wyraz praw psychicznych rozwoju* (1917), *Polska w świetle psychiki własnej i obcej* (1920).

Leon Winiarski (1856-1907) – filozof i socjolog, profesor statystyki w Genewie; autor skrajnie biologicznej koncepcji rozwoju społecznego, tzw. mechaniki społecznej. Autor m.in. *Essay on Social Mechanics* (1898).

Charles Robert Darwin (1809-1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej (darwinizm), dowodzącej zwierzęcego pochodzenia człowieka i jego bliskiego pokrewieństwa z małpami człekokształtnymi. Opublikował m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859, wyd. pol. 1873), *O pochodzeniu człowieka i o doborze płciowym* (1871, wyd. pol. 1959).

Herbert Spencer (1820-1903) – angielski filozof i socjolog, współtwórca teorii organicyzmu i ewolucjonizmu w naukach społecznych, autor m.in. *A System of Synthetic Philosophy* (1862-1893, t. 1-10; wyd. pol. t. 2: *Pierwsze zasady*, 1888; oraz t. 1-6: *Zasady socjologii*, 1889-1890).

James George Frazer (1854-1941) – angielski etnolog, antropolog społeczny, folklorysta i filolog klasyczny, przedstawiciel ewolucjonistycznej szkoły w religioznawstwie. Jego podstawowym dziełem, będącym analizą mitów w połączeniu z materiałem etnograficznym i folklorem ludów całego świata, jest *Złota gałąź* (1907-1915, t. 1-12; wyd. pol. skrócone 1965).

Gabriel de Tarde (1843-1904) – francuski filozof i socjolog, główny przedstawiciel psychologizmu w socjologii; twórca teorii tłumu i publiczności. Do jego zasadniczych prac należą m.in. *La logique sociale* (1894), *Les lois sociales* (1898), *Opinia i tłum* (1901, wyd. pol. 1904).

zapomnianego rosyjskiego reakcjonistę, Leontjewa[27], którego formuły i styl myślenia, co najważniejsze, zdumiewająco przypominają te Witkiewiczowskie. Ale nie koniec tej listy. Bo po inspiracjach trzeba jeszcze wymienić analogie. Pojawią się wówczas: Zdziechowski[28], Znaniecki, Bierdiajew i Ortega y Gasset, Valéry

---

Gustave Le Bon (1841-1931) – francuski socjolog i psycholog społeczny, autor *Psychologii tłumu* (1895; wyd. pol. 1986).

Guglielmo Ferrero (1871-1942) – włoski pisarz i politolog, antyfaszysta; w Polsce ukazały się jego *Przemowy do głuchych* (1929)

Karol Marks, właśc. Karl Heinrich Marx (1818-1883) – niemiecki filozof, twórca koncepcji ekonomicznej, działacz polityczny; jeden z najważniejszych teoretyków i ideologów socjalizmu. Do jego głównych dzieł należą: *Ideologia niemiecka* (1932; wyd. pol. 1961), *Manifest komunistyczny* (1848; wyd. pol. 1883), *Zarys krytyki ekonomii politycznej* (1939; wyd. pol. 1986), *Kapitał* (1867-1894; wyd. pol. 1955-1959).

Friedrich Wilhelm Nietzsche (1844-1900) – filozof niemiecki; przedstawiciel immoralizmu i irracjonalizmu, postulował zasadnicze „przewartościowanie wszelkich wartości", „elitaryzm w aksjologii i teorii moralności"; dokonywał krytyki chrześcijaństwa w imię buntu przeciw filisterstwu kultury mieszczańskiej i obłudnej religijności. Ogłosił m.in. dzieła: *Wiedza radosna* (1882, wyd. pol. 1907), *Tako rzecze Zaratustra* (1883-1885, wyd. pol. 1900), *Poza dobrem i złem* (1886, wyd. pol. 1905), *Wola mocy* (1901, wyd. pol. 1911).

Oswald Spengler (1880-1936) – niemiecki filozof historii i kultury; poglądy historiozoficzne, zgodnie z którymi historią rządzą analogiczne do zasad biologicznego rozwoju organizmów żywych prawa powstawania, rozwoju i ginięcia, ogłosił w dziele życia *Der Untergang des Abendlandes* (1918-1922), które stało się symbolem europejskiego katastrofizmu. W języku polskim ukazał się wybór pism Spenglera *Historia, kultura, polityka* (1990).

27 Konstantyn Mikołajewicz Leontjew (1831-1891) – rosyjski myśliciel XIX stulecia, radykalny konserwatysta; opublikował m.in.: *Sobranije soczinienij*, Sankt-Pietierburg 1913; *O rabstwie i swobodie czełowieka. Opyt personalisticzeskoj filosofii* (pośm. 1939; wyd. pol. *Niewola i wolność człowieka. Zarys filozofii personalistycznej*, 2003). Na temat filozofii Leontjewa zob.: M. Bohun, *Kontrrewolucja i pesymizm. Filozofia społeczna Konstantina Leontjewa*, Kraków 2000; *Wokół Bierdiajewa i Leontjewa*, red. J. Dobieszewski, Warszawa 2001; P. Fiktus, *Wolność człowieka a państwo w doktrynie Mikołaja Bierdiajewa*, w: *Idea wolności w ujęciu historycznym i prawnym*, red. E. Kozerska, P. Sadowski, A. Szymański, Toruń 2010.

28 Marian Zdziechowski (1861-1938) – slawista, filozof, historyk kultury, profesor UJ i Uniwersytetu Wileńskiego, krytyk totalitaryzmu komunistycznego i faszystowskiego, analizował źródła kryzysu kultury europejskiej. Opublikował m.in. *Pesymizm, ro-*

i Toynbee[29]. Co się rzuca w oczy od razu, to zupełna nieskładność tego katalogu. Wszyscy ci myśliciele należą do najrozmaitszych rodzin duchowych i gdyby się tu znaleźli, to by się na pewno pozabijali. Tak więc genealogia Witkacego nie pozwala uchwycić jedności jego proroctwa.

Co w tej sytuacji robi historyk idei? Nie mogąc niczego wyjaśnić rodowodem, woła na pomoc filozofa, albo sam się zmienia w filozofa… on tam siedzi… i przynajmniej po to, żeby zbudować Pomian… model (*śmiech*)… Ja go zaraz zacytuję, więc dlatego tak…[30] Więc sięga po… buduje model, model myśli Witkacego. No i wtedy odkrywa to, co wszyscy od początku przeczuwali, a mianowicie że ona jest wewnętrznie sprzeczna. Między niezgodnymi, niesprowadzalnymi do siebie, a często nawet niejednorodnymi opozycjami zbudowana została estetyka, antro-

---

mantyzm a podstawy chrześcijaństwa (1914), *Europa, Rosja, Azja* (1923), *W obliczu końca* (1937), *Widmo przyszłości* (1939).

Florian Witold Znaniecki (1882-1958) – filozof i socjolog; wykładowca polskich (Uniwersytet Poznański) i amerykańskich (University of Chicago, University of Illinois) uczelni, założyciel Instytutu Socjologicznego w Poznaniu (1921), przedstawiciel socjologii humanistycznej, współtwórca metody dokumentów osobistych, autor wielu prac, wśród których do głównych należą: *Chłop polski w Europie i Ameryce* (współautor: W. I. Thomas, 1918-1920, wyd., pol. 1976), *The Method of Sociology* (1934), *Social Actions* (1936), *Nauki o kulturze* (1952, wyd. pol. 1971).

Nikołaj Aleksandrowicz Bierdiajew (1874-1948) – filozof rosyjski, egzystencjalista i mistyk, zwolennik tzw. legalnego marksizmu; w 1922 roku został wydalony z ZSRR, od 1925 przebywał we Francji. Opublikował m.in. *Problematika i apołogija christjanstwa* (1927-1928), *O naznaczenii czełowieka* (1931), *Rosyjska idea* (1946, wyd. pol. 1987). W języku polskim ukazały się wybory jego tekstów, m.in.: *Okruchy twórczości* (1994), *Świat poznania filozoficznego* (1994).

José Ortega y Gasset (1883-1955) – hiszpański filozof kultury, socjolog, eseista; przywódca hiszpańskiego ruchu odrodzeniowego w latach 1920-1930, zmierzającego do zeuropeizowania kultury narodowej; w analizie zjawisk kultury XX wieku (*Dehumanizacja sztuki*, 1925, wyd. pol. 1980), wskazywał zanik elity umysłowej i wpływ mentalności masowej (*La rebelión de las masas*, 1929; wyd. pol. *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, 1982).

29 Arnold Joseph Toynbee (1889-1975) – brytyjski historyk, filozof historii i kultury; główny przedstawiciel filozofii historii, autor m.in. *A Study of History* (1934-1961), *Civilisation on Trial* (1948), *Hannibal's Legacy* (1965).

30 Mówiąc o historyku idei, Błoński myślał o obecnym na sali Krzysztofie Pomianie (jego właśnie dotyczą słowa: „On tam siedzi…"), stąd lapsus, na który sala reaguje śmiechem.

pologia, ontologia Witkacego. Zręczność filozofa zasadza się w końcu na tym, żeby znaleźć największy wspólny mianownik w tej sprzeczności. Ten wspólny mianownik może zostać wyrażony tylko w bardzo ogólnym języku teoretycznych podsumowań, jak na przykład, i teraz cytuję mój model, czyli właśnie Pomiana, cytuję: „Z jednej strony jest [...] Witkiewicz rzecznikiem prymatu całości, obrońcą metafizyki i bytu osobowego oraz krytykiem pozytywizmu z jego supremacją metod analitycznych. Stanowisku temu Witkiewicz przeciwstawia swą afirmację jedności [...]. Z drugiej strony jest Witkiewicz wyznawcą tych samych metod analitycznych na terenie pojmowania psychiki ludzkiej oraz rzeczywistości, przyjmuje więc, że w każdej całości zawiera się realna wielość elementów. [...] To niezapośredniczone współistnienie myślenia analitycznego i syntetycznego, idei prymatu części i idei prymatu całości, przekonania o konieczności liczenia się z rezultatami nauk również na terenie filozofii i przeciwnie – programu nienaukowej metafizyki, wszystko to wysłowione w języku ontologii, sprojektowane na byt, odnajdujemy w *Pojęciach i twierdzeniach*[31]"[32]. No, to jest tytuł głównej książki Witkacego, filozoficznej Witkacego. Jeżeli teraz spojrzeć na wszystko, co Witkacy napisał, można centralne pęknięcie czy główną sprzeczność wyrazić jeszcze ogólniej. Można określić ją jako niezmediatyzowaną walkę inspiracji pozytywistycznych i młodopolskich, jako wojownicze współistnienie wolności i konieczności, tak zrobiła Szpakowska[33], albo jako konflikt między pojęciem „człowieka jako części gatunku a człowieka jako całościowego bytu osobowego"[34] (to znowu Pomian). I to wszystko jest na pewno prawdziwe.

Tylko że... co z tego wynika teraz? No, nie ma myśliciela, którego doktryna nie usiłowała pogodzić sprzecznych napięć, nieuzgadnialnych oczywistości i oczekiwań, i wykluczających się oczekiwań. Właściwie obfitość antynomii, które powołały do istnienia, jest najpewniejszym znakiem wielkości doktryn Hegla[35],

31 S. I. Witkiewicz, *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia*, Warszawa 1935.

32 K. Pomian, *Filozofia Witkacego. Wstępny przegląd problematyki*, „Pamiętnik Teatralny" 1969, t. 18, nr 3 (71), s. 279.

33 M. Szpakowska. *Światopogląd*, s. 205.

34 K. Pomian, *Filozofia Witkacego*, s. 279.

35 Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770-1831) – filozof niemiecki; główny przedstawiciel idealizmu obiektywnego XIX wieku. Autor m.in. *Fenomenologia ducha* (1807, wyd. pol. 1963-1965), *Encyklopedii nauk filozoficznych* (1817, wyd. pol. 1990), *Wykładów z filozofii dziejów* (wyd. pol. 1919).

Marksa czy Nietzschego. Opozycje Witkacego są dosyć jawne i dość niezdarnie załatane figowym listkiem tajemnicy istnienia. Otóż dla Witkacego tajemnicą jest właśnie to, że nie można uzgodnić prawd najbardziej oczywistych, niepodważalnie słusznych. Ta niemożność uzgodnienia zostaje podniesiona jakby do rzędu zasady metafizycznej. Świat istnieje właśnie tak, że nie pozwala zrozumieć zasad… zasady, na której… według której istnieje. Tak mówił Witkacy. I ta niemożność uzgodnienia, ta zasada tajemnicy promieniuje niejako w postaci nieznośnego pytania czy wstrząsającego przeżycia na całość wyższej ludzkiej działalności: na religię, filozofię, sztukę. Tak więc roztrząsanie Witkiewiczowskich poglądów przynosi nieocenione korzyści badaczowi i czytelnikowi jego literackiego dzieła. Pozwala je zrozumieć, zinterpretować i uporządkować. W szeregach antynomicznych to w końcu nikomu nie przeszkadza, ponieważ jak wiadomo, sztuka żyje ze sprzeczności. I właściwie badacz literatury mógłby na tym skończyć, bo literacka interpretacja nie zmierza przecież do intelektualnego ujednolicenia dzieła, do tego, żeby je streścić w jakimś aksjomacie, w jakimś twierdzeniu, tylko do uczynienia dzieła zrozumiałym, choćby razem z jego wewnętrznymi napięciami i pozycjami… opozycjami.

No, ale ja nie jestem filozofem, jak Państwu wiadomo, i chociaż zamierzam… staram się zajmować literaturą, literaturą Witkacego wolałbym dzisiaj bezpośrednio się nie zajmować. Ciekawi mnie raczej to katastroficzne proroctwo, będące ważkim składnikiem literackiego dzieła, ale możliwe do opisania czy do zrozumienia osobno. Pojawiło się późno u Witkacego. We wszystkim, co napisał przed [19]14 rokiem, nie ma śladu żadnych społecznych zainteresowań. Arnold Toynbee zauważa słusznie, że wykształcona Europa, a więc wykształcony świat, popadła między [1]870 a [1]910 mniej więcej w zdumiewające urojenie, słusznie przekonana, że reprezentując… reprezentuje cywilizację zwycięską, doszła do wniosku, że reprezentuje cywilizację ostateczną. Inaczej mówiąc, doszła do przekonania, że historia stanęła. Czy to znaczyło, że wszyscy byli z siebie zadowoleni? Nie. Ale pospolicie mniemano, mówiąc w przenośni, jak to kiedyś profesor Pigoń powiedział, diabeł został wygnany z historii i że konieczne przekształcenia muszą dokonać się wewnątrz istniejącej cywilizacji, co się stopniowo rozprzestrzenia na całą ludzkość. Byli prorocy zagłady, tak. Ale i publiczności nie mieli, mruczeli raczej gdzieś na marginesach, siedzieli po kątach, rozumowali zresztą raczej pojęciami przyrodniczymi niż historycznymi. Więc Witkacy był dzieckiem… pod tym względem dzieckiem swojej epoki. Jak twierdził później, swą – mówiąc pompatycznie trochę – filozofię historii zobaczył nagle w roku [19]14, tuż przed wybuchem wojny.

Ale chyba ukształtowała się raczej podczas wojny. Ale nie po, nie, moim zdaniem, na pewno nie w 19[17] czy 19[18], skoro wydał *Nowe formy w malarstwie*[36] zaraz po powrocie z Rosji, a trudno przypuścić, żeby historiozofia, która tam od razu jest wyłożona, objawiła mu się nagle w ciągu kilku tygodni, z tej gorączki pisania, która ogarnęła go po powrocie z Rosji.

Ta historiozofia nie wynika z konieczności ze światopoglądu pisarza, który był gotów na pewno przed rokiem [19]14. Opozycja pomiędzy jednością a wielością, całością i częścią, jednostką a gatunkiem zsumowana w pojęciu Tajemnicy, mogłaby zostać zobaczona stabilnie jako transhistoryczna właściwość istnienia. Nie ma żadnej konieczności wyprowadzania wniosków katastroficznych z doktryny Witkacego. No, odpowiadała owszem swoim pesymizmem modernistycznym nastroju… nastrojom, to prawda. Ale chociaż Młodą Polskę szarpały jakieś podziemne sprzeczności, trudno byłoby powiedzieć, że Młoda Polska była przesiąknięta duchem apokaliptycznym. Nikt tego nie może twierdzić. Inaczej było w Rosji koło roku [19]10. I dlatego także rosyjskie doświadczenie Witkacego powinno baczniej zwracać uwagę. Od biedy można by nawet, ale to jest zabawa intelektualna, wymyślić optymistyczną wersję poglądów pisarza. Optymistyczną historyczną. Czyż rozwój kultury nie mógłby zostać odmierzony rosnącym w nieskończoność uprzywilejowaniem jednostkowości, pogłębianiem się roli sztuki, filozofii, religii? Żeby tak Witkacy twierdził, nie byłoby to sprzeczne z jego teoriami filozoficznymi czy estetycznymi. No ale tak się nie stało, więc to jest tylko przypuszczenie, zabawa, którą można włożyć między bajki. Powiedzmy tylko, że katastrofizm Witkacego mieści się nieźle w myśli, w całości myśli pisarza, ale z koniecznością z całości jego poglądów nie płynie. Jeśli zaś tak, to warto zobaczyć, jak się mieści, a najpierw pomyśleć, jak to możliwe, żeby ten… to proroctwo skupiało w sobie tak niezwykłą rozmaitość inspiracji czy analogii. I tak zdumiewającą wielokształtność znaczeń dostrzegalną w mnogości odczytań, które w następnych dziesięcioleciach to dzieło wywołało. Zapomnijmy na chwilę o filozofii Witkacego, przestańmy się troszczyć o uporządkowanie czy interpretację jego poglądów i pomyślmy raczej, jak ułożyć czy sklasyfikować najrozmaitsze doktryny historiozoficznego pesymizmu, których przecież w dziewiętnastym i dwudziestym wieku nie brakowało. Nie ma oczywiście mowy o całkowitej typologii zjawiska, ja jej nie poradzę; pocieszam się zresztą, że nie będzie potrzebna.

36 S. I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia*, Warszawa 1919.

Z podobnych powodów nie będę się starał nakreślić historii tych apokaliptycznych przeczuć. Przypomnę je synchronicznie, tak jak by się mogły jakoś jednocześnie objawiać Witkacemu. Myśli są w końcu własnością zarówno ludzi, jak epoki i dlatego wolno się tu powoływać na spostrzeżenia autorów, których Witkacy na pewno nie dostrzegał, albo przynajmniej których z całą uwagą nie roztrząsał. Powiada się zwykle, że katastrofizm jest przeświadczeniem o nieuchronnej zagładzie wartości, które się katastrofiście wydają najcenniejsze. Ale dodajmy, że w epoce, o której mowa, w wieku XIX i XX, ta nieuchronna zagłada jawi się zawsze jako zjawisko historyczne, nie zaś kosmiczne czy nadnaturalne. Jeśli nawet sznurki katastrofy pociąga Bóg czy natura, to za pośrednictwem historii, którą uprzednio trzeba sprowadzić do ducha świata albo do mechanizmu kosmosu. Inaczej mówiąc, nowożytny katastrofizm utożsamia się przynajmniej w pokaźnej mierze z refleksją nad upadkiem cywilizacji. Cywilizacji czy cywilizacyj w liczbie mnogiej. Albo tak, albo tak. Można prorokować koniec własnej cywilizacji, uważanej za ostateczną czy uniwersalną. Można także zastanawiać się nad mechanizmem rozkładu wszelkich cywilizacji, przypominając, że nasza, ta właśnie poza którą nie umiemy żyć i myśleć, podzieli los pozostałych. Refleksja katastroficzna nie może być ani bezstronna, ani pozaczasowa, podobnie jak od Vica[37] i Hegla nie może być ahistoryczna. No nie będziemy już wracać do Hezjoda[38] czy do Apokalipsy św. Jana. Aczkolwiek jest tu obecna. Przez cały wiek XIX ciągnęła się i przekształcała bardzo płodnie tradycja dziejowego pesymizmu, który wyrasta z romantyzmu. Sporo o niej napisano, i słusznie, bo w rozmaitych odmianach pobudzała refleksję nad społeczeństwem, obnażając krzyczące niedostatki mieszczańskiego liberalizmu. I dzisiaj jeszcze można się dosłuchać jej echa w marzeniach o wspólnotach młodzieżowych, ludowych, ekologicznych. Więc jak by ją przypomnieć w dwóch słowach, tę utopię romantyczną? Członkowie społeczności tradycyjnych, myśleli romantycy od Schlegla[39], przedprzemysłowych i przedka-

37 Giambattista Vico (1668-1744) – włoski myśliciel społeczny, filozof historii; prekursor nowoczesnego historyzmu i naukowej teorii rozwoju społecznego. Autor *Nauki nowej* (1723, wyd. pol. 1916).

38 Hezjod, Hēsíodos (VII w. p.n.e.) – poeta grecki z Beocji, twórca nowych form eposów: dydaktycznego (*Prace i dnie*), kosmogonicznego (*Teogonia*) i genealogicznego (*Katalog niewiast*).

39 Friedrich von Schlegel (1772-1829) – niemiecki filozof, krytyk literacki, filolog i pisarz; główny ideolog wczesnego romantyzmu; w języku polskim ukazały się fragmenty jego pism w tomie *Manifesty romantyzmu 1790-1830* (1975).

pitalistycznych, jak dzisiaj byśmy powiedzieli, byli złączeni nie tylko więzami interesu i kalkulacji, ale także, jeśli nie zwłaszcza, związkami rodzinnymi, obyczajowymi, kultowymi. Tym samym stosunki między jednostkami odwoływały się nie tylko do rozumu, ale również do uczucia, woli i wyobraźni. A więc człowiek był o wiele bardziej jednością. Własność, jeśli nawet powierzona jednostce, w ostatecznym celu służyła rodzinie, szczepowi, miastu, Kościołowi, słowem – społeczności. Ponieważ rzeczy nie miały na wyłącznym celu zaspokojenia indywidualnych potrzeb i ambicji, nie mogły również zapanować nad człowiekiem, „zweryfikować", jak mówił Marks, stosunków międzyludzkich. Podobnie było z prawem. Prawo opierało się – tu ja ciągle relacjonuję tą romantyczną utopię – opierało się na zwyczaju i tradycji, utwierdzało wspólnotę wierzeń i wzajemną solidarność członków zbiorowości, miast pilnować reguł powszechnej walki, ukrywających się pod zmiennymi chwilowymi wspólnotami interesów, które charakteryzują społeczeństwo kapitalistyczne i przemysłowe. Inaczej mówiąc, obowiązek braterstwa i miłosierdzia ceniono wyżej niż prawo. Tradycyjna wspólnota, która potem za sprawą niemieckiego socjologa Tönniesa[40] przeszła do socjologii pod nazwą Gemeinschaft[41], przeciwstawiono współczesny Gesselschaft[42], wzorowała się na przeszłości, uznając za nadrzędny cel spełnienie wartości wspólnych dla wszystkich jej członków, od najzdolniejszych i najbardziej uprzywilejowanych do najskromniejszych i najbardziej upośledzonych. Tym samym zapobiegała wybujałemu indywidualizmowi, godziła poszczególne jednostki z koniecznością hierarchii. No bo było jasne, że nie wszyscy mogą z równym powodzeniem przysparzać wartości (religijnych, poznawczych, estetycznych) ani też wszyscy nie mogą się nimi jednakowo cieszyć. Ale to nie było tak ważne, bo te wartości wszystkim miały służyć w założeniu i reprezentować niejako całość wspólnoty przed obliczem wieczności. Spory o przyjemność, dobrostan, interes ustępowały – przynajmniej w umysłach – bu-

40 Ferdinand Tönnies (1855-1936) – niemiecki socjolog i filozof; twórca systemu socjologii ogólnej, za którego podstawę przyjął rozróżnienie wspólnoty (niem. *Gemeinschaft*) i zrzeszenia (niem. *Gesellschaft*) jako zasadniczych typów stosunków społecznych; opublikował *Wspólnotę i stowarzyszenie* (1887, wyd. pol. 1988).

41 *Gemeinschaft* – niem. wspólnota; pojęcie związane z rozróżnieniem, jakiego w swojej teorii socjologicznej dokonał Ferdinand Tönnies, a które oznacza grupę złączoną więzią „naturalną", osobistą i dającą poczucie wspólnoty.

42 *Gesselschaft* – niem. zrzeszenie, stowarzyszenie; przeciwstawione pojęciu *Gemeinschaft* (zob. przyp. powyżej) określenie grupy, której więzi opierają się na podstawach „racjonalnych" i bezosobowych.

dowaniu i umacnianiu wartości, zwykle natury religijnej. A zmysłowo naocznym wyrazem poczucia wspólnoty był rozkwit twórczości estetycznej. Sprzyjała jej rozmaitość stanów, grup, zawodów, powołań, przeznaczeń. Każde było bowiem nieocenione w swej odrębności, zarazem jednak konieczne we wspólnotowej budowli zespolonych celebracji wartości. Więc jeszcze zwięźlej można powiedzieć, że dla romantycznych utopistów tradycyjna wspólnota była „żywym organizmem", który „ogarnia całego człowieka"[43], jak mówi Walicki. Wszystko to zdaje się bardzo dalekie od Witkacego i ogólnie dwudziestowiecznego katastrofizmu i z całą można pewnością powiedzieć, że Witkacy nie rozczytywał się w Schleglu, Burkem czy nawet Tönniesie. Tym bardziej że – mimo wielorakich nawiązań – szkoła myślowa, którą przypomniałem, znajdowała się za jego młodości w strefie anachronizmu i rozkładu. Przynajmniej w swojej formie klasycznej. Ale nie można lekceważyć trwania utopii, głębokich utopii. Na przykład w międzywojennej Polsce działał ostatni chyba przedstawiciel romantycznego konserwatyzmu, Marian Zdziechowski. I nie można zrozumieć twórczości wileńskich poetów katastrofistów, Miłosza i Zagórskiego na przykład, nie pamiętając o naukach, które ze stoickim poczuciem klęski, głosił rektor Uniwersytetu Stefana Batorego. Polityczne i publicystyczne wypowiedzi Zdziechowskiego drażnią, śmieszą, złoszczą, ale spoza nich prześwitują myśli całkiem przenikliwe. My się uśmiechamy, i słusznie, czytając, że – cytuję: „Stoimy przed tym samym niebezpieczeństwem rozbicia cywilizacji naszej, przed którym stanął Rzym w trzecim wieku, nie widzimy bowiem i nie wiemy, jakim nowym autorytetem moglibyśmy pryncyp monarchiczny zastąpić"[44]. Słusznie się uśmiechamy, bo Zdziechowski zupełnie nie umiał rozumować ontologicznie. Ale kiedy ten tolerancyjny liberał, przerażony narodowymi namiętnościami pierwszej wojny, pytał, jak demokracja ocali zasadę autorytetu i czy odwróciwszy się od Boga, nie skaże się sama na chaotyczne rządy nihilistycznych tyranów, nie mówił nic innego niż poeta, który parę lat później pisał, że – cytuję:

> Tylko ten, co krew od innych ma gorętszą,
> na cwałującym stanie złotych głów tabunie,
> i ostrzem w dół obróci krwawy miecz[45].

---

43 Zob. A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej: od Oświecenia do Renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, s. 181.

44 M. Zdziechowski, *Jak upadają cywilizacje. Odczyt wygłoszony na dorocznym uroczystym zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie*, („Przegląd Współczesny" 1936, t. 56, nr 166) przedr. w: tegoż, *W obliczu końca*, wyd. 2, Wilno 1938, s. 150-151.

45 Cytat z wiersza C. Miłosza *Roki* (z tomu *Trzy zimy*, Wilno 1936).

Wszyscy Państwo to znają, z wyjątkiem tego, że w tej drugiej wersji to ładniejsze. Ale wracam do Witkacego, który Zdziechowskiego, jeśli go w ogóle czytał, uważać musiał za starego durnia, tym bardziej że wcale nie był – Witkacy – liberałem i nienawidził „mdłej demokracji". Punkt, w którym refleksja Witkacego styka się z romantyczną utopią, która była najpierw optymistyczna, a potem w miarę porażki historycznej stawała się coraz bardziej pesymistyczna, coraz dalej odpływała tam... w złoty wiek, i ten punkt styku znajduje się zupełnie gdzie indziej. Najpierw przypomnijmy, że złoty wiek cywilizacji przesuwa Witkacy daleko w przeszłość. I właściwie tęskni za czasami, kiedy cała zbiorowa twórczość skierowana była ku realizacji celów społecznie niepraktycznych, kiedy nawet ostatni ciura czuł się szczęśliwy, umierając za króla i wiarę. Inaczej mówiąc, za szczyt ludzkości, historii ludzkiej uważał wieki, kiedy społeczeństwo stanowiło spoistą całość, zlepioną lękiem i szacunkiem dla metafizycznych wartości. I właśnie czasy, kiedy religia cementowała zbiorowość, uważał za najbardziej płodne, za moment startu, wybuchu największej twórczości. Ale dla Witkacego oczywiście wiara, zwłaszcza w Boga osobowego, była tylko ułomnym i niedoskonałym wyrazem metafizycznego przeżycia, które miało stanowić źródło wszystkich wyższych ludzkich aspiracji, więc wspólne źródło kultury. I to ogromna różnica, zresztą nie jedyna. Kazała mu ona nie tyle lekceważyć, ile odwartościować etyczne i społeczne funkcje czy następstwa tej religijnej jedności, której kiedyś szukali romantycy. Ale to nie powinno przesłaniać fundamentalnego podobieństwa. Dla Witkacego miernikiem rozkwitu cywilizacji nie jest działanie, ale kontemplacja, nie pożytek i dobrostan, ale poznanie i zaznanie wartości. To jest... jest to postawa głęboko tradycyjna, która zakłada odrzucenie w gruncie rzeczy całego spadku oświecenia. Dlatego właśnie Witkacy upatruje początek społeczeństwa w akcie przemocy, naśmiewa się z równości, brzydzi się techniką i nauką także. Dlatego też rozróżnia dwa postępy – i to *expressis verbis* – utylitarny, który osiągnie wkrótce zenit, i duchowy, który Europa i świat ma już, niestety, za sobą. Właściwie dla niego prawdziwa dekadencja może być tylko duchowa. I można odmierzyć rosnącą trudnością w osiągnięciu metafizycznych wartości, które przestają zajmować lud utożsamiony z tłuszczą. Tutaj się Witkacy rozchodzi całkiem z romantycznymi konserwatystami. Tamci bowiem mniemali, że właśnie lud, w swojej tradycyjnej *Gemeinschaft*, za jednym zamachem gwarantował spoistość społeczności, wszechstronny rozkwit władz duszy, zagrożonej racjonalistyczną tyranią intelektu, i celebrację najwyższych wartości. Witkacy uważał te wartości za dostępne tylko jednostkom oderwanym od ludu, przeciwstawionym ludowi. Ale i tutaj nawracał paradoksalnie do estetycznego wątku tradycji romantycznej reprezentowanego najpełniej, bo aż do karykatury, przez

pisarza, o którym musiał słyszeć, którego musiał czytać w Rosji, mianowicie przez Leontjewa[46]. Najbardziej przerażający z rosyjskich, z aforyzmów tego „rosyjskiego Nietzschego", jak go kiedyś nazywano[47]: „Trzeba zamrozić Rosję, ażeby nie zgniła", ukazał się w [1]880 roku w piśmie „Warszawskij Wiestnik"[48]. Ja, oczywiście, nie wiem, czy Leontjew bywał w Warszawie, nie mam pojęcia, czy słyszał na przykład o takim Prusie, i co, czy może Prus o nim słyszał i co [o] nim słyszał, co niewykluczone, ale dla zabawy to sobie wyobrażam w głowie myśli, jakie mogły mu przebiegać przez głowę, gdyby się minęli na Krakowskim Przedmieściu. Bo tutaj trudno wyobrazić spotkanie osób o umysłowości bardziej obcych, całkowicie nieprzenikliwych. Dla Leontjewa miarą zrozumienia świata była estetyka. Leontjew uważał, że najwyższym szczeblem ewolucji, zarówno w naturze, jak i w społeczeństwie, jest, cytuję: „najwyższy stopień złożoności trzymanej w ryzach przez wewnętrzną i despotyczną spoistość"[49]. Ta definicja, której politycznych implikacji nietrudno się domyślić, Leontjew był przyjacielem Pobiedonoscewa[50], no, otchłani reakcyjności, ta jego definicja była intelektualną odbitką definicji piękna, którą podawał: „Fundamentalnym prawem piękności jest [...] rozmaitość w jedności (dobrowolnej albo mniej lub więcej przymusowej)"[51], obojętne. Tu jest podobieństwo z Witkacym, nawet terminologicznie, jest uderzające. Apogeum piękna jest dla Leontjewa zarazem paroksyzmem życia. W trójdzielnym procesie rozwoju

46 Konstantin Nikołajewicz Leontjew – zob. przyp. 27, s. 294. Jego poglądy M. Zdziechowski przywołał w rozdziale *Trzy światy. Europa, Rosja, Azja*, w: tegoż, *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1923, s. 253-273.

47 Tak Konstantina N. Leontjewa nazwał Simon Frank (zob. tegoż, *Konstantin Leontjew ein russischer Nietzsche*, München 1928).

48 K. N. Leontjew pisał: „Zniesione przez historię zło Rosji *nieliberalnej* przerodziło się pod wpływem wydarzeń i dążeń umysłowych w zło zbyt *liberalne*... Dzisiaj nie można występować przeciwko przywilejom, których nie ma; w naszych czasach, odwrotnie, trzeba występować przeciwko *równości* i *liberalizmowi*. To znaczy, trzeba choć trochę zamrozić Rosję, żeby nie »zgniła«..."; *Sobranije soczinienij*, t. 7, Sankt-Pietierburg 1913; cyt. za: M. Bohun, *Kontrrewolucja i pesymizm. Filozofia społeczna Konstantina Leontjewa*, Kraków 2000, s. 241.

49 Nie udało się ustalić źródła cytatu.

50 Konstantin Pietrowicz Pobiedonoscew (1827-1907) – rosyjski polityk, konserwatysta, zwolennik samowładztwa i władzy teokratycznej (w latach 1880-1905 był oberprokuratorem Świątobliwego Synodu Rządzącego (1721-1917) – organu kierowniczego Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego).

51 Nie udało się ustalić źródła cytatu.

wszystkich istot żywych i martwych, społeczeństw, kwiatów, wszystko jedno... następuje po pierwotnej... więc następuje najpierw pierwotna prostota, która dochodzi do punktu kulminacyjnego, do punktu tej różnorodności, jedności w wielości, i prowadzi... i potem przechodzi nieuchronnie do wtórnego uproszczenia, którego politycznym wyrazem jest oczywiście liberalna demokracja, przed którą trzeba ustrzec Rosję. Aby udowodnić swe prawo, Leontjew sięgał po przykłady dawnych cywilizacji i analogicznie, chociaż ostrożniej, postępował Witkacy, kiedy snuł swe rozważania o wspólnocie pierwotnej, powstania władzy i państwa, które przyniosły ze sobą strach przed tajemnicą. I na przykład religia Leontjewa była także religią strachu, to widać bardzo wyraźnie – religią strachu. Wreszcie, snuł swe rozważania o tym, i wreszcie o stopniowym rozpływaniu się wartości metafizycznych, które... w cywilizacji mrówek. Wolność, egalitaryzm i kosmopolityzm były dla Leontjewa brzydkie... zarazem brzydkie i naznaczone śmiercią. Także dla Witkacego piękno kwitło najbujniej w świecie hierarchii i przemocy. Ale w przeciwieństwie do Leontjewa, odmawiał temu światu racji moralnej. Mimo całego swego amoralizmu, nie umiał się znaleźć, dziś można powiedzieć, poza dobrem i złem. Z romantycznej więc tradycji Leontjew i Witkacy podjęli i rozdmuchali niemal do absurdu słuszne może przekonanie o estetycznej różnorodności jako warunku i wyrazie społecznej energii. Ale oczywiście łatwo spostrzec, że już u rosyjskiego myśliciela to przekonanie jest uwikłane w zupełnie odmienne rozumowanie. Leontjew pojmuje proces społeczny jak zjawisko przyrodnicze. Cywilizacja rodzi się, rozwija i umiera całkiem jak kwiat czy zwierzę. I odwołania do zjawisk biologicznych pełnią u Leontjewa funkcję dowodów, co było nieobce także Witkacemu, kiedy pisał, że roztapianie się osiągnięć wybitnych jednostek w powszechnym pożytku stanowi właśnie prawo wszystkich istot żywych i tak dalej. I tak przechodzimy, bo to w końcu u jednego człowieka można znaleźć takie przejścia, do zupełnie innej tradycji katastroficznej rodem z dziewiętnastowiecznego scjentyzmu.

Od Darwina i Spencera rozpowszechniło się przeświadczenie, że zjawiska społeczne nie mogły się jakościowo różnić od naturalnych. Inaczej mówiąc, człowiekowi została odebrana ta na poły boska godność, którą całkiem zgodnie z Biblią tak wymownie kiedyś wychwalał Pico de la Mirandola[52]. Z przedstawiciela Boga na ziemi przedzierzgnął się w najrozumniejsze ze zwierząt, co sprawiło

52 Pico de la Mirandola (1463-1494) – włoski filozof i filolog, humanista, dominikanin; przedstawiciel idealistycznego synkretyzmu, będącego próbą syntezy wszelkich religii i poglądów na rzeczywistość; autor *De hominis dignitate*, 1486.

również, że ludzka zbiorowość weszła ponownie w kosmiczny łańcuch ewolucji. Nie można przecenić tej naturalizacji… nie można nie docenić, przepraszam, tej naturalizacji, uprzyrodniczenia myślenia społecznego, która przynajmniej na pół wieku, bo aż do Spenglera, zaraziła się, czy poraziła umysły, przenikając nie tylko w doktryny socjologiczne, ale także w codzienną refleksję półintelektualistów czy… czy… czy intelektualistów, no. Przypomnijmy sobie tylko, jakie nieznośne przyrodniczo-metafizyczne wywary gotował w swojej satanistycznej kuchni Przybyszewski, jaki to jest straszny melanż, prawda. Jak… no, a wracając do sprawy rozwoju cywilizacji, jak zgodnie z tą scjentystyczną wulgatą rozwijają się gatunki? No, rozwijają się dzięki osobnikom najsilniejszym i najzdolniejszym, które umieją pokonać przeciwności, przystosować się do nieprzyjaznych warunków i w końcu narzucić swe panowanie, nie mówiąc o poglądach, istotom skąpiej obdarzonym przez naturę. Kiedy Witkacy pisał: „Potęga władców, wsiąkając w porowatą masę tłumów, tworzyła życie ich jako oddzielnych narodów”[53] i tak dalej, parafrazował tylko pospolite przekonanie epoki. Pod koniec XIX wieku, więc wtedy, kiedy zasada demokracji wyparła całkowicie ten pryncyp monarchiczny Zdziechowskiego, było pełno takich dosyć felietonowych mędrców, często felietonowych dosyć, tak, którzy zapowiadali zasypanie różnic i spowolnienie rozwoju wywołane niezgodnością idei równości z koniecznościami ewolucji. Reminiscencje z Arystotelesa, badającego mechanizm przejścia demokracji w ochlokrację mieszały się ze scjentystycznymi nowinkami. Zapewne nie można odmawiać pomocnej ręki ubogim i upośledzonym, ale jak nie dostrzegać, że tym samym osłabia się biologiczny potencjał ludzkości? Czy można inaczej niż z ciężkim sercem dawać posłuch żądaniom tłumu, który tylko w tym się jednoczy, co najprostsze, najgrubsze, najpospolitsze? Przeczucie zastosowania zasady entropii do zjawisk społecznych można znaleźć niesłychanie wcześnie, bo już u Amiela[54], pisarza, oczywiście, nie filozofa, który całkiem jak Witkacy pytał, czy niwelacja powszechna nie jest prawem natury, czy cały świat nie dąży do zniszczenia wszystkiego, co sam zrodził? „Życie – pisał – byłoby ślepą pogonią za swoją własną negacją, układaniem kamieni do własnego grobu”[55]. I już wówczas zaczęto dostrzegać niebezpieczeństwo na Wschodzie.

53 S. I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie*, s. 151.

54 Henri Frédéric Amiel (1821-1881) – szwajcarski pisarz; prowadzone przezeń w latach 1847-1881 obszerne dzienniki (*Dziennik intymny*, 1883-1884, wyd. pol. 1997) uznawane są za arcydzieło introspekcji.

55 Jan Błoński streścił tu tezy szkicu Mariana Zdziechowskiego *Jak upadają cywilizacje*; za tą publikacją cyt. fragmenty *Dziennika* Henriego Frédérica Amiela.

Przestraszony komuną paryską Amiel głowił się, [...] przecież, czy przypadkiem nie jest komunizm tylko kwatermistrzem nihilizmu rosyjskiego, który będzie wspólnym grobem dla ras starych, jak łacińska, i ras niewolniczych, jak słowiańska. [...] Dlaczego na Wschodzie? Bo z Azji, z kolebki ludzkości, z tego łona, które rodzi niezmordowanie coraz to nowe roje ludzkie, nadchodziły przecież w przeszłości kohorty barbarzyńców. No, oczywiście, to żart. Przyrodnicza motywacja nadchodzącej zagłady miała zatem dwie odmiany: wewnątrz społeczeństwa, które na swoich sztandarach wypisało hasło równości, następuje stopniowe zwolnienie rozwoju spowodowane porażeniem naturalnej selekcji i uprzywilejowaniem przeciętności przez demokrację. A zarazem na zewnątrz panujących cywilizacji pojawiają się nowe, prężne społeczności, które nie zaprzątają sobie głowy humanitarnymi urojeniami i pokładają całą nadzieję w prawie silniejszego. Prawie zgodnym, niestety, z mechanizmem ewolucji ludzkości jako gatunku. I te obie odmiany pojawiają się, nawiasem mówiąc, u Witkacego. Pierwsza – rozbudowana i podbudowana autentyczną wiedzą etnologiczną, jeśli nie historyczną, a druga w postaci trochę humorystycznej, w postaci tego najazdu Chińczyków i tak dalej. Ale co chciałbym podkreślić? To właśnie, że w tej tradycji katastroficznej stawką nie jest właściwie metafizyczna wartość, estetycznie nacechowana, ale raczej nagie istnienie zagrożonej zbiorowości, albo w najlepszym razie witalna zasada, która umożliwia tej zbiorowości trwanie w bycie, mnożenie się, różnicowanie, potężnienie. Jak mówiła Księżna w *Szewcach* Witkacego, „wszystko jest tylko wzajemnym wyżeraniem się gatunków”[56].

Tak więc te obie teorie – jeśli w ogóle można mówić o teoriach, inaczej o stylach myślenia – bardzo się od siebie różniły. Ale istniała jeszcze i istnieje do dzisiaj inna jeszcze odmiana katastrofizmu albo lepiej pesymizmu historycznego. To trudniejsze do nazwania, ponieważ nie miała głośnego przedstawiciela, to równie głośnych przedstawicieli. Nie mogła mieć, bo nie prorokowała automatyzmu zagłady. Inaczej mówiąc, nie była tym, co ja nazywam apokalipsą. Pod apokalipsą rozumiem przeciwieństwo utopii. Utopie – oświeceniowe, romantyczne czy socjalistyczne – zakładały, przynajmniej w swojej dojrzałej postaci, obecność praw, które musiały w przyszłości albo częściej muszą w przyszłości doprowadzić do powstania doskonałego społeczeństwa. A apokalipsy, ja tak je nazywam, przeciwnie,

56 Niedokładny cytat ze sztuki *Szewcy*: „Wszystko polega na wyżeraniu się gatunków” (a. II); S. I. Witkiewicz, *Wybór dramatów*, wyboru dokonał i wstępem poprzedził J. Błoński, tekst i przypisy oprac. M. Kwaśny, wyd. 2 popr., Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983 („Biblioteka Narodowa” seria I, nr 221), s. 449.

czy antyutopie wykrywały w świecie społecznym albo naturalnym działanie mocy, które nieuchronnie podkopią lub zniszczą cywilizację przeszłą lub obecną, jeżeli nie doskonałą, to przynajmniej najlepszą z możliwych. Dlatego też utopie i apokalipsy płodzą się niejako wzajemnie. Wygaśnięcie romantycznych marzeń zrodziło systematy głoszące całkowitą zagładę wartości, przeświadczenie o zbawieniu świata przez naukę obróciło się w koszmar powszechnej technostruktury i tak dalej. Myślę, że utopie-apokalipsy pełnią w gruncie rzeczy funkcje podobne, nie tylko się płodzą wzajemnie, ale w gruncie rzeczy są po to samo. Umożliwiają zachowanie równowagi w okresie rozwoju, gwałtownego rozwoju. Przypominają o cierpieniach rozwoju albo pozwalają przeciwnie, zapomnieć o cierpieniach rozwoju. I tak się przyczyniają do średniej [...]. Może obie są równie pożyteczne? Nie trzeba chyba tu pewnie bronić zalet utopii. No ale zalety apokalipsy to mamy przed naszymi oczami, na przykład raport Klubu Rzymskiego. No, ale abstrahując od tego, można powiedzieć teraz, że można być pesymistą historycznym, nawet skrajnym, nie odwołując się do usług zwierząt, bestii apokaliptycznych. Mówiłem o tej optymistycznej euforii, która panowała w literaturze początku niepodległości. A już teraz się przyczernił obraz epoki. Witkacy nie był wyjątkiem – przypominam Zdziechowskiego – i chciałbym jeszcze powiedzieć o Znanieckim. Ten głos profesorów nie brzmiał tak donośnie, jak pienia poetów, którzy odczuwali nastrój chwili. Ale brzmiał i po kilkunastu latach poeci też zaczęli smutniej śpiewać. W latach trzydziestych jak wiadomo, ton poezji staje się w literaturze, staje się dosyć przygnębiający. Te cywilizacyjne rozważania Znanieckiego, które ogłosił w 19[20] roku[57], umykają etykietkowym przyporządkowaniom i aby je rozjaśnić, trzeba by się zająć dziedziną tak mi obcą, jak historia socjologii. Przypomnę tylko przesłanki rozważań poświęconych *Upadkowi cywilizacji zachodniej* – to jest tytuł książki Znanieckiego. Cywilizacja, wszelka cywilizacja, jest swoistym zawsze splotem procesów naturalnych, przyrodniczych i kulturalnych. Istotą tych ostatnich są, jak powiada Znaniecki, czynności twórcze, niedające się ująć w prawa. A zatem w przeciwieństwie do poprzednich, naturalnych, nieuwarunkowanych albo uwarunkowanych cząstkowo, tymczasowo. Tak więc różnica między kulturą i naturą jest różnicą twórczości i determinacji. Można stąd od razu wywnioskować, że żadna społeczna doskonałość nie jest osiągalna, zaś żadna katastrofa nie jest nieunikniona. Co nie znaczy, że nie jest nieprawdopodobna. Historia jest w końcu

57 Mowa o ogłoszonym w 1921 roku dziele pt. *Upadek cywilizacji zachodniej. Szkice z pogranicza filozofii kultury i socjologii* (Poznań 1921).

cmentarzem cywilizacji. Świat kultury ma w tym źródło, że, cytuję: „Część czynności ludzkich zwraca się od zadowolenia powtarzających się ciągle potrzeb do tworzenia nowych wartości”[58]. Mówi się zwykle, że przeznaczeniem nowych wartości jest tylko ułatwienie zadowolenia dawnych potrzeb. Ale potrzeba, którą się zadowala w nowy sposób, nie jest już tą samą dawną potrzebą. Wytwarzanie nowych wartości zmienia nie tylko warunki istnienia, lecz i samą świadomość człowieka. Sama twórczość staje się odrębnym i niezależnym celem, wzbudzającym nowe pragnienia i wartości. Zdolności twórcze rozrzucone są z rozmaitych przyczyn, nie tylko genetycznych, niezmiernie nierówno. Tworzą się więc nieuchronnie grupy przodowników, a następnie zaś instytucje przodownicze, zagrożone zresztą stale pokusą pasożytnictwa. Znaniecki był elitarystą, bardzo silnie podkreślał znaczenie elit. Dla przypomnienia, nasz Witkacy także odróżniał gatunkowe potrzeby od jednostkowych wartości. Potrzeby były gatunkowe, a wartości jednostkowe. Znaniecki… Ale odrywał radykalnie te drugie, jednostkowe wartości, od pierwszych, od gatunkowych potrzeb. Znaniecki był oczywiście logiczniejszy. Wartościom nie przypisywał metafizycznego statutu i mniemał, że dynamizują one całość kultury, czyli wszystkie wytwory działalności świadomej. Tymczasem dla Witkacego metafizyka, religia, sztuka i tak dalej jest właściwie potworną, upajającą naroślą, wyrosłą na zdrowym bydlęctwie ludzkim, jak mówił. Tak więc, wracając do Znanieckiego, każda cywilizacja tworzy niepowtarzalną konstelację wartości, których spełnianiem zatrudnia się, pod przewodem umysłowej arystokracji, całe społeczeństwo. Tak jest i z naszą cywilizacją. Czy tą z 1920. Łączy ona, niekoniecznie harmonijnie, faustyczne pragnienie opanowania przyrody z ideałem jednostkowego i społecznego bogactwa, postulat świadomej solidarności narodowej z pragnieniem pokonania cierpienia przez zmianę warunków bytowania ludzkiego, wolę bezinteresownego poznania, zwłaszcza naukowego, z żądaniem coraz swobodniejszego dostępu do warstwy przodowników, zmienność ideałów estetycznych z religijną czcią, oddawaną samemu istnieniu wartości, istnieniu, któremu, o ile dobrze rozumiem Znanieckiego w tym miejscu, można dać nazwę Boga. Ale oczywiście inne cywilizacje, w wyniku swego rozwoju, układały swoje konstelacje wartości inaczej. Nasza – tu uzupełniam Znanieckiego i chyba lojalnie – udowodniła swoje pierwszeństwo swoim własnym dynamizmem. Jak widać, pojęcie centralnej cywilizacyjnej wartości jest u Znanieckiego całkiem różne znowu od uprzednich. Istotą najgłębszą, tym wspólnym mianowni-

58 F. Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej*, s. 1.

kiem, jeśli wolno powiedzieć, wartości cywilizacyjnych jest twórczość, pojęcie twórczości. Ale przecie Znaniecki zakładał milcząco, że właśnie zachodnia cywilizacja sprawdziła się jako najbardziej twórcza ze wszystkich. Jeśli jest więc tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Czemu pisał o grożącym upadku cywilizacji? Z dwu powodów, wzajemnie związanych zresztą. Nie ma żadnego prawa skazującego cywilizację na zagładę. Żadna nie jest fundamentalnie zła, jak na przykład myśleli czasem romantyczni konserwatyści o świecie mieszczańskim, ani żadna nie została poddana rytmom przyrodniczym, jak mniemali pesymistyczni scjentyści. Bo wszystkie są dziełami swobody, dziełami twórczości. Ale stąd wynika także, że wszystkie są dysharmonijne i niestabilne, znajdując się w stanie chwiejnej równowagi, która może się w każdej chwili zacząć załamywać. I z rozmaitych powodów. Najpierw dlatego, że poszczególne ideały, jak mówił Znaniecki, ideały cywilizacyjne, kłócą się między sobą, walcząc o pierwszeństwo. Niech świat zginie, byle się stała wartość – można by, parafrazując znane powiedzenie, określić postawę twórczego człowieka, na przykład artysty czy uczonego. Niech wszystko zginie, a ja muszę zobaczyć swoje elektrony, prawda. I dlatego… innym… drugim powodem jest to, że żaden ideał cywilizacyjny, rozpatrywany oddzielnie, nie jest metafizycznym przedmiotem, ale jest procesem, którego momenty wchodzą ze sobą w konflikt. Więc daje przykłady. Pragniemy osiągnąć władzę nad przyrodą, ale cośmy zrobili z narzędziem tej władzy, z ciałem robotnika? Uznaliśmy je, cytuję Znanieckiego, za „czysto mechaniczne narzędzie”[59]. Dlatego on sam, wyobcowany w sumie z „umiejętnej wytwórczości”[60], skłonny jest patrzeć na własne ciało wyłącznie jako na „źródło przyjemności i przykrości”[61]. Język jest stary, ale, mówiąc współczesnym językiem, grozi po prostu robotnikowi przemiana w robota, rozdartego między tępą produkcję a przyjemnościową konsumpcję. [?] z jednej strony, a z drugiej strony [?], prawda. Albo inny przykład: co piękniejszego niż ideał narodowy, który całe społeczeństwo pragnie wciągnąć do działalności politycznej. No ale ten ideał rozrywa tradycyjne więzi społeczne i pobudza, cytuję: „w masach poczucie nieograniczonej prawie potęgi”[62]. To jest napisane w 19[20] roku, to jest zapowiedź wykolejenia i zresztą opis, bardzo piękny opis wykolejenia uczuć narodowych przez totalitaryzm, przez faszyzm Hitlera. No więc takich uwag jest mnóstwo u Znanieckiego. Ale ja tylko przytaczam je tytułem przykładu. Żeby

59 Tamże, s. 18.

60 Tamże, s. 19.

61 Tamże.

62 Tamże, s. 20.

przejść do pesymistycznego czy nawet katastroficznego uogólnienia, ono brzmi, mnie się zdaje, tak: im cywilizacja rozwija się energiczniej, tym się staje trudniejsza. Robotnikowi trudniej być pełnym człowiekiem niż rzemieślnikowi. Nacjonaliście trudniej niż członkowi tradycyjnej społeczności, uwikłanemu w więzi rodzinne, lokalne, etniczne, no właściwie niemyślącemu pojęciem narodowej całości. Albo z drugiej strony: nigdy sztuka nie była bardziej elitarna, wyszukana niż dzisiaj, kiedy w swej awangardowej czołówce odbywa się praktycznie bez odbiorców. I nie może mieć tych odbiorców, mówi Znaniecki, bo jest za trudna. Jest zresztą frapujące, że zupełnie tak samo mówi Witkacy. Przy tym analiza sztuki, rozwoju sztuki, konieczności wygaśnięcia sztuki, wypalenia się sztuki u Znanieckiego i Witkacego, którzy nic z sobą właściwie nie mają wspólnego jako umysły, jest zupełnie ta sama. To, co jest napisane w tym dwudziestoleciu [?]... że w ogóle nie znali się. Nigdy też uprawianie nauki nie wymagało równie długich, wyczerpujących, specjalizujących studiów. Nawet religia, zauważa głęboko Znaniecki, staje się coraz trudniejsza i bardziej niedostępna; ta religia, jaka kiedyś była wspólnym mianownikiem wszystkich działań, takim nieskładnym, troszkę zabobonnym, a troszkę wyszukanym, dobre dla filozofów, a teraz ta cała trudna, coraz trudniejsza i właściwie za trudna dla ludzi, za trudna dla ludzi... dla... dla mas, subtelniejsza, więcej żądająca od człowieka. Więc co z tego wszystkiego wynika? To mianowicie, że udział mas w tworzeniu nowych wartości staje się stopniowo coraz mniejszy. Aby utrzymać swe znaczenie, inaczej, żeby popychać twórczość, dalej, dalej, żeby podtrzymywać ten marsz cywilizacji, bo on się nie może zatrzymać, inaczej, jak się zatrzyma, zacznie się cofać, rozpadnie się, przodownicy muszą apelować, przekonywać tłumy, żeby się zgadzały na dalszy rozwój, albo wzywać na pomoc władzę, mamiąc ją praktycznymi korzyściami wynikającymi z rozwoju nauki, wiedzy i tak dalej. Twórczość, wynalazczość rozdęła do paroksyzmu sprzeczność między własnymi wewnętrznymi koniecznościami, koniecznościami własnego rozwoju, a świadomością większości ludzi. Więc powstaje pytanie, czy – cytuję Znanieckiego – „nowa arystokracja umysłowa będzie mogła zaszczepić masom swe pragnienia twórcze i zorganizować je dla wspólnego urzeczywistnienia wielkich ideałów nowożytnych, zanim dążności do bezpośredniego zadowolenia potrzeb staną się zbyt silne, aby znieść dyscyplinę potrzebną do pracy twórczej”[63]. No więc ta odpowiedź nie może być optymistyczna. No ale raz zatrzymana cywilizacja zacznie się cofać, rozkładać z rosnącym przyspieszeniem. No więc dość pójść

63 Tamże, s. 22.

dzisiaj, przejść się na uniwersytet, by się przekonać, że rozważania Znanieckiego nie były takimi intelektualnymi urojeniami. Chociaż można oczywiście znaleźć też zjawiska we współczesnym świecie, które pełnią rolę antidotum na niebezpieczeństwa, które zapowiadał. No, ponieważ zawsze istnieje możliwość zmiany kierunku rozwoju cywilizacji i Znaniecki by się z tym zgodził. Ponieważ nie był katastrofistą absolutnym.

Mówiłem o Znanieckim, żeby się nie oddalać bardzo od Witkacego. Przynajmniej w czasie. Ludzi myślących, jak on, było oczywiście niemało, zwłaszcza w krajach anglosaskich, ale ja nie umiałbym podsumować tego stylu myślenia. Podkreślę tylko, że szuka on odrębnego wzorca strukturalnego każdej kultury, przyznaje sprawcze pierwszeństwo twórczej wynalazczości umysłu, opiera się też wyłącznie na wewnętrznej analizie procesu cywilizacyjnego, badanego w oderwaniu od regularności przyrodniczych i nawet w oderwaniu od całokształtu zjawisk społecznych. Taki pesymizm, albo nawet katastrofizm, to tak na granicy pesymizmu, katastrofizmu, bo istnieje bardzo dla Znanieckiego bardzo wysokie prawdopodobieństwo, nie pewność, ale bardzo wysokie prawdopodobieństwo, upadku kultury, taki pesymizm różni się bardzo istotnie od poprzednich.

Więc mamy te trzy szkoły. Trzy style myślenia. Bardzo długo Państwa nudziłem. Ale jednak dojdę do konkluzji. Że kiedy się porównuje proroctwa Witkacego z teoriami, doktrynami, systematami, które bardzo pobieżnie kartkowałem, mogą się one wydać bardzo powierzchowne, nawet dziecinne. Stała [?] apodyktyczność i stosunkowe ubóstwo materiału dowodowego. I gdyby Witkacy napisał tylko czwartą część *Nowych form w malarstwie*, ten sławny traktat o zaniku uczuć metafizycznych w związku z rozwojem społecznym, ten ostatni pozostałby osobliwą kartką historii idei, frapującym przyczynkiem do dziejów cywilizacyjnego katastrofizmu, ale roli, jaką odegrał, nie odegrał. Jednak nawet gdyby Witkacy napisał tylko to, ten przyczynek, tylko ten rozdział *Nowych form*, myślę, że zachowałby zdolność fascynowania. Może bardzo nielicznych czytelników, ale jednak. Uderzałby energią formuły i trafnością prognoz. Zdałby się jakby dziwnym tekstem, są takie teksty w historii kultury, takie kartki, takie listy z Syriusza, ciśnięte jakby ludzkości w przelocie przez kosmicznego podróżnika. Czasem się trafia na takie… takich niesłychanie inteligentnych ludzi, które, taki ułomek, nadzwyczajny, prawda. Nie wiadomo skąd. Tak by się mogło wydać. Ale tak nie było. Bo Witkacy swoje myśli powtarzał, rozwijał, pogłębiał, przede wszystkim one ukształtowały jego dzieło dramatyczne, powieściowe, i którego ostateczna wygrana nie budzi wątpliwości. Pozostaje nam więc na zakończenie wyjaśnić mechanizm tej

fascynacji. Mnie się zdaje, że jest tak. Mówiąc popularnie, fascynacja proroctwem Witkacego jest pochodną tego, mówiąc popularnie, materii pomieszania, które jak wspomniałem, uderza od razu uważnego czytelnika Witkacego, na równi zresztą z logiką wywodu, jakiej paradoksalnie także nie można zaprzeczyć. Bardzo cenne analizy krytyków czy filozofów zajmujących się poglądami pisarza, kończyły się zwykle ujawnieniem sprzeczności doktryny, traktowanej jako oryginalna i zamknięta całość, traktowanej dla... nie dlatego, żeby Irzykowski, Puzyna, Pomian, Szpakowski [!]... tam jej nie znali... tam... precedensu tego... tylko po prostu traktowali to jako całość, żeby znaleźć jej strukturę. Ale to ujawnienie nie porażało wcale dalszych rozważań, jak to czasem bywa wtedy, kiedy intelektualna publiczność zobaczy nagle niekoherencję modnego teoretyka, tak czasem jest, że ktoś jest modny – myśliciel, filozof – i nagle się odsłania [?]... i... bezładny, nie składa się, i na koniec zapomina się o nim. Ale w wypadku Witkacego tak nie jest. Nie, to dalej zajmuje ludzi. Do dzisiaj nie przynosi ta sprzeczność ujawniona, jawna, oczywista, szkody Witkacemu, nie tylko pisarzowi, ale nawet prorokowi. Przeciwnie, znajduje się zwykle ktoś, kto zafrapowany nową aktualnością Witkacego, jak mówi, proponuje rekonstrukcję systemu, poczynając od pominiętego czy zlekceważonego elementu. Dlaczego? No bo istnieją rozmaite odmiany sprzeczności, zwłaszcza w Witkacowskiej historiozofii, bo w filozofii może było inaczej. Nie jest wcale tak, żeby część poglądów pisarza, nawet zsumowana, odniesiona do własnych przesłanek, przeczyła drugiej, analogicznie uporządkowanej, też sprowadzonej do swoich głównych zasad. One się nie znoszą mechanicznie, jak to bywa z poronionymi konceptami filozoficznymi, które istotnie pozostają bezpłodne. U Witkacego mamy do czynienia z czymś innym. Ale na to trzeba popatrzeć na stronę jedną, wpatrzyć się, jak on buduje swój wywód katastroficzny. Otóż tak, aby jego katastroficzne wywody włączały się poszczególnymi opiniami, rozdziałkami, w cywilizacyjne rozumowania, które starałem się najogólniej przypomnieć, żeby się włączały w te rozważania i wyłączały z tych rozważań. I z tych rozumowań czerpią moc dowodową, którą zachowują nawet wtedy, kiedy pisarz porzuca to czy inne rozumowanie, przeprowadza się jakby z jednej do drugiej szkoły myślenia o historii. Na przykład... Ale to wcale nie znaczy, żeby ta przeprowadzka, wcale nie znaczy, żeby poprzednia szkoła została spalona, porzucona, nie. On tak czeka i potem znowuż do niej wraca. Więc daję przykład: w pierwszych zdaniach *Zaniku uczuć metafizycznych* Witkacy oświadcza na przykład, że – cytuję: „Rozwój ludzkości idzie poczynając od najpierwszego zrzeszenia w kierunku upośledzenia indywiduum

na rzecz tegoż zrzeszenia”[64]. Więc to zdanie jest na pierwszy rzut oka zupełnie niedorzeczne. Chyba że zostanie zrozumiane, a może zostać zrozumiane, uznane tylko w ramach doktryny, która wieści upadek społeczności z winy zaniku selekcji. Inaczej to zdanie nie ma sensu. Po chwili Witkacy ogranicza zasadę, którą cytowałem, ogranicza jej powszechność, rozróżniając w rozwoju społecznym moment czy biegun monarchiczny i demokratyczny. Ale czytelnik, który oczywiście nie odtwarza genealogii każdego zdania i w końcu ma zaufanie do tekstu, który czyta, i słusznie, no, przecież zawsze daje kredyt zaufania, może łatwo przyjąć, że te polityczne terminy pisarz chce rozumieć naturalistycznie, przyrodniczo, chce je przeinterpretować naturalistycznie. Tak się jednak nie dzieje. Przez uwagi o syndykalizmie, uprzemysłowieniu i niemożności powrotu do pierwotnych form społecznego bytowania, uwagi bądź słuszne ogólnikowo, bądź marginesowe, dochodzi Witkacy do zdania, że: „Nie możemy wyrzec się wzrastającego udogodnienia i bezpieczeństwa życia”[65] i że: „Dopóki technika nie napotka na jakieś zapory (co jest w krótkim przeciągu czasu bardzo wątpliwe, wobec coraz to nowych odkryć źródeł energii), wymagania nasze wzrastać będą ciągle”[66]. Takie zdanie mógłby wypowiedzieć choćby taki Znaniecki, budując… badając wewnętrzną dynamikę określonego, poszczególnego ideału danej cywilizacji. Bo to zdanie pozostaje jednak w niezgodzie z przyrodniczą odmianą katastrofizmu. Ponieważ gdyby przyjąć, że osłabia się biologiczny potencjał ludzkości, to musimy także się zgodzić, że wymagania tej ludzkości będą się stopniowo zmniejszać. A już jesteśmy w innej szkole myślenia. Podsumowawszy teraz swe rozważania, wraca Witkacy do deskrypcji procesu społecznego. I powiada, że wczesny stosunkowo okres dziejów ludzkości poddanej potężnym jednostkom, cytuję: „jest najistotniejszy dla rozwoju sztuki i metafizyki w formie systemów religijnych”[67]. Zarówno to zdanie, jak cały paragraf, ustalający związek sztuki i metafizyki z tradycyjną społecznością, zorientowaną na wieczne wartości, nie jest niczym innym jak parafrazą romantycznej apologii przeszłości. I można by oczywiście dalej tak badać, już kończę, wywody Witkacego, członować je, szukać pochodzenia każdej opinii, następnie zaś badać jej zgodność, niezgodność albo neutralność w stosunku do systemu, z którego pochodziła poprzednia opinia. Okaże się wówczas, że te opinie wcale nie

64 S. I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie*, s. 143.

65 Tamże, s. 145.

66 Tamże (cytat niedokładny).

67 Tamże, s. 146.

muszą się wzajemnie unieważniać, ponieważ na dobrą sprawę traktują o różnych szeregach zjawisk albo też nabywają słuszności, jeżeli wstawić je z powrotem w system, z którego pochodziły. Ale to wstawia czytelnik odruchowo. Czytelnik nie odbiera więc wywodów Witkacego jako sprzecznych. Przeciwnie, nie tylko dlatego, że na dłuższych odcinkach wywodu poczucie różnorodności Witkacowskich opinii, to znaczy poczucie heterogeniczności argumentacji, zaciera się i rozwiewa. Także dlatego, że na krótkich odcinkach wywodu opinie pisarza nieraz się wzajemnie wspierają. Albo wskazują i opisują to samo zjawisko z kilku stron, na przykład wskazują na uprzywilejowanie wartości estetycznych w społeczeństwie przedprzemysłowym, co jest prawdą, albo też upodobniają się tylko pozornie dzięki metaforycznym albo metonimicznym zabiegom, jak na przykład pojęciu przyczepności społecznej albo wsiąkania talentów w masę. Więc wolno istotnie powiedzieć, że wśród tych szkół katastroficznych, stylów myślenia katastroficznych, Witkacy zajmuje istotnie miejsce centralne. Bo porusza się równocześnie w trzech dziedzinach, w trzech stylach myślenia. Ale jak się teraz porusza? Czy on się porusza tak jak cnotliwa niewiasta, cnotliwa tkaczka, która splata swoje barwne dzieło z trójkolorowej nici, czy też on się porusza jak gangster, który jeden bank ograbia po drugim. Jeden bank wartości ograbił, potem rzuca się do drugiego, zabiera i to wszystko razem... Ja myślę, że miłośnik sztuki odpowiedziałby twierdząco na moje pierwsze pytanie, powiedziałby, że Witkacy postępuje jak ta cnotliwa tkaczka, a miłośnik nauki, czciciel nauki odpowiedziałby twierdząco na drugie pytanie, że to gangster. Powiedzmy to teraz inaczej. Witkacy z przewrotną lojalnością przypomina, że w dziedzinie społecznej jest tylko amatorem i nie przypadkiem skąpi nam materiału dowodowego, z wyjątkiem spraw sztuki, i w mniejszym stopniu – etnologii. Naprawdę bowiem uzasadnia słuszność swoich poszczególnych opinii autorytetem całości systemu, czy raczej *szkoły myślowej*, z której zostały zaczerpnięte. Nie uzasadnia sam materiałem dowodowym, empirycznie, ani logiką swojego wywodu, tylko autorytetem całości systemu, z której poszczególna opinia została zaczerpnięta. Ten związek pomiędzy opiniami, czyli ten efekt nieposzlakowanego wynikania, który porywa czytelnika, kiedy czyta Witkacego, osiąga dzięki sprawności w tym, co za lingwistami można by nazwać przełączaniem kodu, *code swipping* [!][68]. Pod kodem rozumiem oczywiście systemy czy tendencje historiozoficzne, o jakich mówiłem. Ta sprawność przełączania kodu, w istocie

68 Pomyłka skorygowana w publikacji tego tekstu na łamach „Twórczości"; winno być: *code-switching*.

artystyczna, zasługuje na osobną analizę, która byłaby, oczywiście, nadto szczegółowa i może dzisiaj niepotrzebna, zresztą ona się narzuca odruchowo, a można by ją zrobić. Inaczej, zasadność elementów rozumowania osiąga Witkacy odwołaniem do rozmaitych cywilizacyjnych analiz, do rozmaitych tradycji myślenia o upadku cywilizacji. A paradoksalnie spoistość całości, spoistość, którą rygorystyczny uczony uznałby za pozorną, spoistość całości osiąga paradoksalnie przeskakiwaniem od argumentacji metafizycznych do przyrodniczych, socjologicznych. Żeby to zrozumieć, to proszę sobie wyobrazić tekst w słabo znanym języku, który... gdzie my uzupełniamy luki dzięki leksykalnym, gramatycznym czy syntaktycznym podobieństwom i prawidłowościom, które znamy z języków uprzednio opanowanych. Jeżeli mówimy po francusku i po włosku, to możemy zawsze przeczytać w Madrycie gazetę. Dzięki temu porównaniu odnajdujemy analogię do zjawiska, o którym wspomniałem, mówiąc o odbiorze proroctwa Witkacego. Proroctwo Witkacego mówiło prawdę, w cudzysłowie, o rewolucyjnej Rosji, o sanacyjnej Polsce czy współczesnej Ameryce. Mówiło prawdę na tej samej zasadzie, na której się zrodziło. Dzięki nieustannemu uzupełnianiu wywodów pisarza przez czytelnika, który zna przecież zarówno to, co się zdarzyło, czy zdarza się obecnie w historii, jak zna, choćby pod postacią uprzedzeń i mętnych intuicji, najrozmaitsze pojęcia i doktryny społeczne wywodzące się z grup przez... tych trzech szkół, które się starałem przedstawić. Dzieje się tak nawet wtedy, kiedy ograniczyć się do historiozoficznego wykładu. Ale dzieje się jeszcze bardziej, kiedy katastroficzne proroctwo funkcjonuje jako element fikcji literackiej w nieporównanie wyższym stopniu niedookreślonej. I można by nawet powiedzieć, że zjawiska społeczne Witkacy opisuje trochę tak, jak pisarz układa sekwencje powieściowych obrazów. Państwo powiedzą, że podobnie bywa z mnóstwem doktryn i filozofii. I ja wcale nie zaprzeczam. Nawet dodam, że taka interdyscyplinarność i interdoktrynalność, jeśli można powiedzieć, jest bardzo modna dzisiaj, płodna. Chociaż często też prowadzi do chaosu. Jednak wszystko jest kwestią miary. I także powiedziałem – skromności. Kto chce tak rozumować jak Witkacy, powinien z góry odebrać swoim wywodom pretensje do nieomylności. Witkacy tego nie zrobił. Jeśli tego nie zrobił, no to wolno nam zrobić to za niego. A ponieważ idzie o katastroficzne proroctwo o zagładzie wartości, to nasze uprawnienie do odebrania im nieomylności nie jest takie całkiem do pogardzenia.

To wszystko, dziękuję bardzo. (*oklaski*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Bardzo dziękuję Panu Profesorowi za ten istotnie magistralny wykład, przenikliwy, inteligentny, znakomity. Jeszcze raz, oczywiście,

ma rację, ma rację Andrzej Kijowski swoimi twierdzeniami o Panu Profesorze. Nie wiem, jeżeli byłyby jakieś zapytania, proszę bardzo. Wiem, że na sali jest paru przyjaciół Jana Błońskiego, następnie paru jego studentów…

JAN BŁOŃSKI: Przyjaciół Witkacego także…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: …również i admiratorów, wobec czego może partię tę dyskusyjną skrócimy, żeby mogli bezpośrednio, prawda, z nim się skontaktować, ale proszę bardzo, jeśli ktoś z Państwa ma jakieś pytania. Zdaje mi się, że publiczność została nieco zaepatowana…

JAN BŁOŃSKI: Ja myślę, że po prostu zanudzona zwyczajnie, i ma rację, zwyczajnie za dużo tego dobrego było, za dużo tego dobrego.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Dziękuję bardzo.

JAN BŁOŃSKI: Dziękuję bardzo.

(*oklaski*)

Źródło: ACDP, sygn. 10, str. B, sc 1.

Opracował: Mirosław Wójcik

KRZYSZTOF JAWORSKI

Kazimierz Brandys, czyli nadzieje i rozczarowania polskiego intelektualisty w XX wieku

Naprawdę istniały dla mnie od początku tylko dwa tematy: kiedy i w jaki sposób rzeczywistość staje się opowiadaniem, a opowiadanie rzeczywistością oraz czy, albo do jakiego stopnia, można stworzyć własne przeznaczenie, niezawisłe od Opatrzności i Historii.

Kazimierz Brandys

Kazimierz Brandys urodził się 27 października 1916 roku w Łodzi[1]. Twórca powieści, opowiadań, esejów, również sztuk dramatycznych, scenariuszy filmowych i wspomnień, ma w swoim dorobku ponad czterdzieści wydrukowanych pozycji książkowych, z tak rozpoznawalnymi tytułami jak *Obywatele* (1954)[2], *Matka Królów* (1957) czy *Listy do pani Z.* (1958), sześć z nich zostało także zekranizowanych, m.in. opowiadanie *Jak być kochaną* (1962)[3], wiele innych adaptowano na potrzeby spektakli teatralnych lub słuchowisk radiowych. W roku prezentowanego w tej pracy wieczoru autorskiego w pallotyńskim

1 Obszerne informacje biobibliograficzne dotyczące Kazimierza Brandysa zawiera publikacja *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 1, *A-B*, Warszawa 1994, s. 252-257 wraz z uzupełnieniami: tamże, t. 10, *Ż*, Warszawa 2007, s. 172-174 (hasło: „Brandys Kazimierz").

2 Ta, uchodząca za jedną z najbardziej ideologicznych, powieść pisarza została w 1955 roku nagrodzona Państwową Nagrodą Literacką II stopnia i okrzyknięto ją mianem „arcydzieła socrealizmu"; z pozycji emigracji teksty Brandysa podporządkowane komunistycznej ideologii bezlitośnie piętnował Jan Lechoń: „Ten Brandys – cóż za najemnik kacapski, już u niego nawet piosenek polskich się nie śpiewa i polskich wielkich ludzi nie wymienia. Nic tylko Stalingrad, Stalin i Lenin. I wszystkie bohaterstwa śmierdzą donosem Bezpieki, morderstwem Polaków, których on zniesławia"; zob. J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, Warszawa 1992, zapis z 23 i 24 maja 1952 roku.

3 Film w reżyserii Wojciecha Jerzego Hasa wszedł do kin w 1963 roku. Maria Dąbrowska tak wspominała projekcję: „W sobotę byłam w kinie *Moskwa* na polskim filmie *Jak być kochaną* […]. Bardzo dobry film, świetne teksty, b. inteligentna gra Krafftówny, […] także Zbyszka Cybulskiego […]; zob. M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 4, Warszawa 1996, s. 224.

Centrum Dialogu w Paryżu pisarz obchodził sześćdziesiąte urodziny, stąd prowadzący spotkanie ks. Zenon Modzelewski rozpoczął je słowami: „Na pewno dam wyraz uczuciom wszystkich, którzy są w tej sali, jeżeli jakoś będziemy pragnąć, żeby dzisiejszy wieczór był uczczeniem tej rocznicy, jaką Pan obchodzi".

Przyszły twórca urodził się w zasymilowanej rodzinie żydowskiej, jego ojcem był Henryk Brandys[4] (bankier i kupiec), matką Eugenia z domu Landau; do rodziny należał także jego starszy o cztery lata brat Marian (1912-1998), który – o czym również wspomniał w swym słowie wstępnym ks. Modzelewski – także został uznanym pisarzem. W Łodzi bracia uczęszczali do cieszącej się renomą Szkoły Zgromadzenia Kupców, następnie, kiedy rodzina w 1932 roku przeprowadziła się do Warszawy, Kazimierz ukończył Gimnazjum im. M. Reja i tu zdał maturę w 1934 roku. Jednym z pedagogów, którego Kazimierz Brandys wspominał i niezwykle cenił, był jego nauczyciel języka polskiego Leon Rygier (1875-1948) (pierwszy mąż Zofii Nałkowskiej); to właśnie on (oprócz ojca) namawiał go, aby został pisarzem. Czasy warszawskiego gimnazjum to również moment, w którym nastoletni przyszły twórca jest silnie zafascynowany osobą Józefa Piłsudskiego. Następnie pisarz (podobnie jak jego starszy brat) studiował na Wydziale Prawa UW i w 1939 roku uzyskał magisterium. W czasie studiów rozczarował się do obozu rządzącego (sanacji) i zaczął działać w organizacjach młodzieżowych lewicy akademickiej: w Legionie Młodych (od 1934 roku) oraz w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (1936-1938), pełniąc w nich przez pewien czas funkcje kierownicze.

Kazimierz Brandys zadebiutował w młodzieżowej prasie jeszcze jako uczeń warszawskiego gimnazjum: jego recenzja teatralna z dramatu Gabrieli Zapolskiej pt. *Carewicz* ukazała się w czasopiśmie młodzieży szkolnej „Kuźnia Młodych" w 1933 roku (nr 7, s. 10); z pisemkiem tym współpracował regularnie w latach 1933-1934, prowadząc dział „Teatr". Z czasem zaczął zamieszczać artykuły w akademickiej prasie: w „Walce Młodych", w pismach „Młodzi Idą" i „Akademik Socjalista" (1938). Lata okupacji niemieckiej spędził w Warszawie, przebywając „po aryjskiej stronie" w mieszkaniu przyjaciół, razem z poznaną jeszcze na studiach przyszłą żoną Marią Zenowicz (1916-2007), późniejszą tłumaczką literatury francuskiej na język polski (przełożyła m.in. głośne powieści Alberta Camusa czy Alaina Robbe-Grilleta[5]). Pisarz współpracował wówczas z prasą podziemną

4 Według K. Brandysa korzenie jego rodziny sięgały XVII wieku, wtedy to rodzina ze strony ojca mieszkała w czeskim mieście o nazwie Brandys i stamtąd, z powodu pogromów, przeniosła się do centralnej Polski, przybierając jako nazwisko miano miejsca, z którego pochodziła; rodzina ze strony matki z tego samego powodu przywędrowała do Polski z austriackiej miejscowości Landau. O ojcu, atmosferze domu rodzinnego, czasie dorastania, pierwszych fascynacjach czytelniczych i literackich Kazimierz Brandys opowiadał m.in. w filmie dokumentalnym pt. *Nie będzie zapomniany. Kazimierz Brandys. Paryż 1991* (scenariusz i reżyseria M. B. Vogt, 1991, czas trwania 77 minut).

5 W tłumaczeniu Marii Zenowicz powieści te ukazywały się kolejno: Alberta Camusa *Obcy* (wyd. 1 1958); Alaina Robbe-Grilleta *Żaluzja* (1975); także Octave'a Mirbeau *Dziennik panny służącej*

(np. z „Barykadą Wolności. Dwutygodnikiem politycznym polskich socjalistów"). Pracę nad pierwszą (nieopublikowaną w całości[6]) powieścią pt. *Urodziny* rozpoczął w 1940 roku. Jak wspominał, bezpośrednim impulsem do rozpoczęcia pisania stało się aresztowanie jego ojca przez Niemców (ojciec został osadzony na Pawiaku). Od 1943 roku Kazimierz Brandys rozpoczął pracę nad kolejnym tekstem prozatorskim pt. *Drewniany koń* (I wyd. 1946). Fragmenty obu utworów odczytywał podczas okupacji na zakonspirowanych wieczorach autorskich, które odbywały się w mieszkaniach przyjaciół (m.in. na ulicy Słonecznej); bywali na takich spotkaniach przebywający wówczas w Warszawie twórcy: Zofia Nałkowska, Tadeusz Breza, Jerzy Zawieyski, Jerzy Andrzejewski czy Czesław Miłosz.

Po upadku powstania warszawskiego Kazimierz i Maria (wówczas narzeczeni) znaleźli się w obozie przejściowym w Pruszkowie[7], a dzięki pomocy przyjaciół przenieśli się do wsi Emilin, gdzie wzięli ślub. Po zakończeniu działań wojennych Brandysowie przebywali jakiś czas w Krakowie, gdzie pisarz podjął współpracę z odradzającą się prasą kulturalną, m.in. z tygodnikami „Odrodzenie" (1945-1949) i „Przekrój" (1945-1949). Równolegle z działalnością publicystyczną i literacką rozpoczął zdeklarowaną aktywność polityczną, silnie identyfikując się z obowiązującą ideologią komunistyczną. W 1945 roku wstąpił do Związku Zawodowego Literatów Polskich, która to organizacja od stycznia 1949 roku na IV zjeździe odbywającym się w Szczecinie przyjęła nazwę Związku Literatów Polskich. Oficjalnie zjazd szczeciński jest uważany przez badaczy za moment rozpoczynający powszechne wprowadzenie w Polsce zasad realizmu socjalistycznego (socrealizmu), podporządkowującego literaturę (szerzej kulturę) zaleceniom rządzącej partii komunistycznej, co praktycznie wiązało się z wprowadzeniem cenzury, restrykcjami dla „nieposłusznych", a przywilejami dla „posłusznych" pisarzy (na wzór sowiecki). Kazimierz Brandys nie był jedynie szeregowym członkiem ZLP. Od 1950 roku wszedł w skład ZG, a w latach 1954-1956 pełnił funkcję wiceprezesa organizacji. Od 1946 roku,

(1977). O śmierci tłumaczki i jej relacji z mężem w prasie pisano m.in.: „12 marca [2007 roku] w Paryżu w wieku 91 lat zmarła Maria Brandys, wdowa po Kazimierzu Brandysie […]. Swego przyszłego męża pani Maria Zenowicz poznała na studiach w Warszawie. Razem z nim – solidarnie – stała na wykładach pod ścianą w proteście przeciwko gettu ławkowemu. Opiekowała się nim, gdy w czasie wojny ukrywał się po aryjskiej stronie. Ich ślub odbył się po Powstaniu Warszawskim. Od połowy lat 70., kiedy Kazimierz Brandys zarzucił pisanie powieści na rzecz *Dziennika*, Maria (jako M.) była stale obecna na kartach jego kolejnych książek *Miesięcy*, *Zapamiętanego*, *Przygód Robinsona*, *Co nie jest prawdą?*"; http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,3984565.html [dostęp: 27.01.2018].

6 Po wojnie powieść *Urodziny* ukazała się drukiem jedynie we fragmentach w pismach „Dziennik Polski" (1945, nr 285) oraz „Świat Młodych" (1948, nr 55). Pisarz nie zdecydował się na druk całości, ponieważ uważał tekst za „jeszcze niedojrzały".

7 Reżyser *Matki Królów* Janusz Zaorski tak skomentował dramatyczne przeżycia pisarza podczas okupacji: „Nie życzyłbym nikomu takich bolesnych doświadczeń"; *Czemu Brandys zakochał się w komunizmie?*, audycja radiowa PR II, emisja: 8 marca 2015 roku.

kiedy to na krótko przeprowadził się do Łodzi, wstąpił również w szeregi PPR (od 1948 roku PZPR), kierował także pracami zespołu redakcyjnego pisma o orientacji marksistowskiej „Kuźnica", był odpowiedzialny za dział prozy, jednocześnie sam wiele publikował, w tym także wypowiedzi polemiczno-ideologiczne. Po powrocie do Warszawy wszedł w skład redakcji „Nowej Kultury" (współpracował z pismem w latach 1950-1960). Włączył się także w działalność literacko-propagandową, np.: w 1954 roku został delegatem ZLP na II Zjazd PZPR, jak również przewodniczącym Stołecznego Komitetu Frontu Narodowego oraz członkiem Polskiego PEN Clubu (wchodził w skład zarządu organizacji). W 1955 roku Kazimierz Brandys opublikował opowiadanie *Nim będzie zapomniany*, które odbiło się głośnym echem w środowisku literackim, ponieważ faktycznie było ono paszkwilem na Czesława Miłosza (szczególnie na jego decyzję pozostania na Zachodzie i prośbę o azyl polityczny, po tym jak w 1951 roku poeta opuścił Polskę jako urzędnik władz PRL)[8].

W latach 1955-1981 małżeństwo Brandysów zamieszkiwało przy ulicy Nowomiejskiej 5 w Warszawie[9]. Rok 1956, nazwany później rokiem tzw. politycznej odwilży, rozpoczął serię wielu zagranicznych podróży pisarza. Do najistotniejszych zaliczał szczególnie pobyt w 1966 roku w Stanach Zjednoczonych, gdzie wygłaszał odczyty na amerykańskich uniwersytetach, oraz lata 1970-1971, w których przebywał w Paryżu, gdzie umożliwiono mu prowadzenie wykładów literackich na Sorbonie – do tego właśnie wyjazdu autoironicznie nawiązał w prezentowanym wieczorze, odpowiadając na pytanie z sali: „O ile pamiętam, ja przecież w sumie dwa lata spędziłem w Paryżu, jak tu ksiądz był łaskaw wspomnieć, wykładając jako, pożal się Boże, profesor na Sorbonie". Na pobyt w Paryżu przypada także współpraca z francuskim miesięcznikiem „Les Temps Moderne" (założonym przez Jeana-Paula Sartre'a).

Od 1966 roku Kazimierz Brandys zaczął demonstrować swoje rozczarowanie władzami komunistycznej Polski, oddał, przykładowo, na znak protestu partyjną legitymację (po tym jak z PZPR usunięto Leszka Kołakowskiego), od lat siedemdziesiątych zaczął także aktywnie reagować na inicjatywy rodzącej się w kraju politycznej opozycji – w 1976 roku podpisał tzw. Memoriał 101 (protest przeciw planowanym zmianom w konstytucji), rok później czynnie włączył się w zainicjowanie powstania tzw. drugiego obiegu wydawniczego, zostając jednym z redaktorów podziemnego pisma literackiego „Zapis". Powieść *Nierzeczywistość* (której fragmenty czytał na spotkaniu autorskim w Paryżu) uchodzi właśnie za pierwszą powieść pisarza polskiego wydaną w „drugim obiegu".

8 Kazimierz Brandys nie był jedynym literatem atakującym wówczas Czesława Miłosza. Na łamach krajowej prasy zrobili to m.in. Konstanty Ildefons Gałczyński (*Poemat dla zdrajcy*) czy Antoni Słonimski. „Sprawa Miłosza" podzieliła środowisko polskich literatów zarówno w kraju, jak i na emigracji.

9 9 listopada 2012 roku została odsłonięta przy wejściu do kamienicy tablica upamiętniająca ten fakt.

W grudniu 1981 roku Kazimierz Brandys wraz z żoną wyjechali do Nowego Jorku, tam po ośmiu dniach pobytu dowiedzieli się o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego i postanowili nie wracać do kraju. Zamieszkali w Paryżu, gdzie pisarz w Radio France Internationale prowadził cotygodniowe audycje w języku polskim. Od 1983 roku podjął także stałą współpracę z Rozgłośnią Polską RWE. Po zmianie ustroju politycznego i przemianach 1989 roku pisarz został członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, odwiedzał Warszawę, spotkał się z czytelnikami, cały czas tworzył[10], publikował na łamach „Rzeczpospolitej" (cykl *Notatki z lektur i życia*, 1999[11]) i w „Gazecie Wyborczej".

Twórczość Kazimierza Brandysa przechodziła kilka etapów i różnie także była oceniana przez krytyków. Jedni, wątpiąc w szczerość intencji, nie potrafili wybaczyć mu kontrowersyjnych politycznych wyborów, których dokonywał w życiu prywatnym, inni podawali w wątpliwość wartość artystyczną jego późniejszych prób prozatorskich, w których starał się eksperymentować z tradycyjnymi ramami gatunków literackich, wplatając w literacką fikcję elementy eseju, publicystyki, wątki autobiograficzne czy mistyfikacje – nie sposób w krótkim szkicu uwzględnić wszystkich tych stanowisk i opinii, często ze sobą sprzecznych lub diametralnie odmiennych. Mimo wszystkich nierozstrzygniętych pytań o wartość i znaczenie jego dorobku pisarskiego wypada przypomnieć, że był on autorem nietuzinkowym, często nagradzanym za swoją twórczość, począwszy od PRL lat pięćdziesiątych (nagrody państwowe), poprzez lata osiemdziesiąte aż po koniec kariery. Wśród ważniejszych nagród i odznaczeń, jakie mu przyznano, znajdują się m.in.: Nagroda Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1982), włoska nagroda im. Ignazio Silone (1986), francuski Order Sztuk Pięknych i Literatury (1993), Nagroda Polskiego PEN Clubu im. Jana Parandowskiego za całokształt twórczości (1999).

Pisarz zmarł 11 marca 2000 roku w Paryżu i został pochowany na cmentarzu Père-Lachaise.

---

10 Ukazały się np. teksty: *Zapamiętane* (1995; szkice wspomnieniowe), *Przygody Robinsona* (1999; powieść).

11 Wydanie osobne pt. *Co nie jest prawdą. Notatki z lektur i życia*, Warszawa 2003.

Paryż, 11 czerwca 1976 roku

KAZIMIERZ BRANDYS

Wieczór autorski

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI SAC: Proszę Państwa, z radością otwieram dzisiejszy wieczór autorski Kazimierza Brandysa[1]. Te liczne oklaski, które na początku były, (*oklaski*) są na pewno bardzo dobrym świadectwem i dowodem na to, że wieczór dzisiejszy bardzo dobrze się uda.

---

1 Gustaw Herling-Grudziński tak wspominał to spotkanie: „U palotynów Kazimierz Brandys czytał fragmenty swojej nowej, niewydanej jeszcze powieści. Na sali było cicho jak makiem zasiał, obserwowałem przejęte twarze słuchaczy. Po lekturze jakaś pani wzięła się na odwagę i zapytała konwencjonalnie, »kiedy będziemy mieli przyjemność czytać tę powieść w druku«. Brandys odpowiedział bez chwili namysłu: »Normalny cykl produkcyjny książki trwa w kraju rok lub najwyżej dwa lata, ale w wypadku mojej powieści poinformowano mnie w wydawnictwie, że na jej podpisanie do druku trzeba będzie poczekać dwadzieścia do trzydziestu lat«. […] niewiele jeszcze mogę zapisać w dzienniku o nowej powieści Brandysa po wysłuchaniu jej kilku zaledwie fragmentów, wyrwanych w dodatku na chybił trafił z kontekstu. Niektóre bardzo mi się podobały: takiego Brandysa, drapieżnego i stwardniałego, dotychczas nie znałem. W innych uderzyła mnie główna słabość jego pisarstwa: pociąg do prozy wylizanej, gładkiej, bez wyraźnego punktu oparcia (i oporu)”; G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, t. 1, *1971-1981*, Kraków 2011, zapis z 11 czerwca 1976 roku.

O ile chodzi o Kazimierza Brandysa, oczywiście, najlepiej o nim mówi to, co napisał. Niemniej jednak, zgodnie z tradycją naszego ośrodka, wypada jakoś… zrobić krótkie wprowadzenie. Kazimierz Brandys urodził się w roku 1916. Nieprzypadkowo zaczynam od tego, po prostu jesteśmy obecnie w roku [19]76, a więc jest to jakaś wielka rocznica… (*oklaski*) Z tego względu na pewno dam wyraz uczuciom wszystkich, którzy są w tej sali, jeżeli jakoś będziemy pragnąć, żeby dzisiejszy wieczór był uczczeniem tej rocznicy, jaką Pan obchodzi.

Kiedy zagląda się do encyklopedii czy słownika pisarzy, to zawsze jest taka kolejność, że Kazimierz Brandys występuje obok swojego brata i odwrotnie, jeśli czyta się „Kazimierz Brandys", to zaraz obok pisze [!] „brat Mariana", a jeśli pod spodem jest mowa o Marianie Brandysie, zawsze jest ten dodatek „brat Kazimierza". I myślę, że trzeba jakoś zadośćuczynić tej tradycji, ponieważ obydwaj Brandysowie należą do znakomitych pisarzy i jakoś nazwiska ich nie tylko ze względu na to, że są braćmi, się kojarzą, ale również dlatego, że dorobek jednego i drugiego stoją obok siebie.

Kazimierz Brandys urodził się w Łodzi, następnie do gimnazjum uczęszczał w Warszawie i w Warszawie również na Uniwersytecie Warszawskim odbył studia na wydziale prawa. Swoją pracę literacką rozpoczął już podczas wojny, debiutując w konspiracyjnych wieczorach autorskich. Po wojnie zadebiutował[2] książką o Warszawie pod tytułem *Miasto niepokonane*[3]. W latach od [19]46 do [19]49 był członkiem redakcji tygodnika „Kuźnica"[4]. W latach od [19]70 do [19]72 wykładał na uniwersytecie w Paryżu literaturę krajów Europy Wschodniej. Następnie po ukazaniu się tłumaczenia książki Brandysa *Listy do pani Z.*[5], w języku włoskim,

2 Informacja nieścisła: debiutem Kazimierza Brandysa była powstała w latach 1940-1942 powieść *Urodziny* drukowana we fragmentach w czasopismach „Dziennik Polski" 1945, nr 285; oraz „Świat Młodych" 1948, nr 55. Debiutem książkowym była powieść *Drewniany koń* (Warszawa 1946).

3 K. Brandys, *Miasto niepokonane. Opowieść o Warszawie*, Warszawa 1946.

4 „Kuźnica" – miesięcznik, a następnie tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w latach 1945-1949 w Łodzi i 1949-1950 Warszawie. Założycielem pisma i jego redaktorem (do 1948 roku) był Stefan Żółkiewski, następnie Paweł Hoffman, w zespole redakcyjnym znaleźli się m.in.: Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Kazimierz Brandys i Adam Ważyk. Pismo propagowało myśl marksistowską i zasady polityki kulturalnej PPR. Po połączeniu się w 1950 roku „Kuźnicy" z „Odrodzeniem" powstała „Nowa Kultura".

5 K. Brandys, *Listy do pani Z. Wspomnienia z teraźniejszości*, cz. 1-3, Warszawa 1958-1962; wyd. łączne tamże, 1963. Przekład na język włoski: *Lettere alla signora Z. e altri racconti*, przeł. F. Wars, Milano 1964.

autor otrzymał nagrodę Elby[6] we Włoszech. O ile chodzi o twórczość literacką, to w zaproszeniach, jakie wysłaliśmy, mogli Państwo zapoznać się ze wszystkimi tytułami, które tam były zaznaczone. Jakoś... chcąc mieć obraz najbardziej generalny kierunków, po jakich idzie praca pisarska Brandysa, z jednej strony mamy dział powieści, jak *Drewniany koń*[7], *Miasto niepokonane*, *Między wojnami*[8], *Samson, Antygona*, *Obywatele*[9], *Matka Królów*[10], *Sposób bycia*[11]. Drugi dział to są opowiadania, nie sposób wymieniać wszystkich, ale dla przykładu można wspomnieć: *Obrona „Grenady"*[12], *Jak być kochaną*[13], *Romantyczność*[14]. I trzeci dział w twórczości Brandysa to jest tak zwana eseistyka refleksyjna z konwencji prozy epistolarnej, i tutaj w tym dziale należy wymienić: *Listy do pani Z.*, *Dżokera*[15],

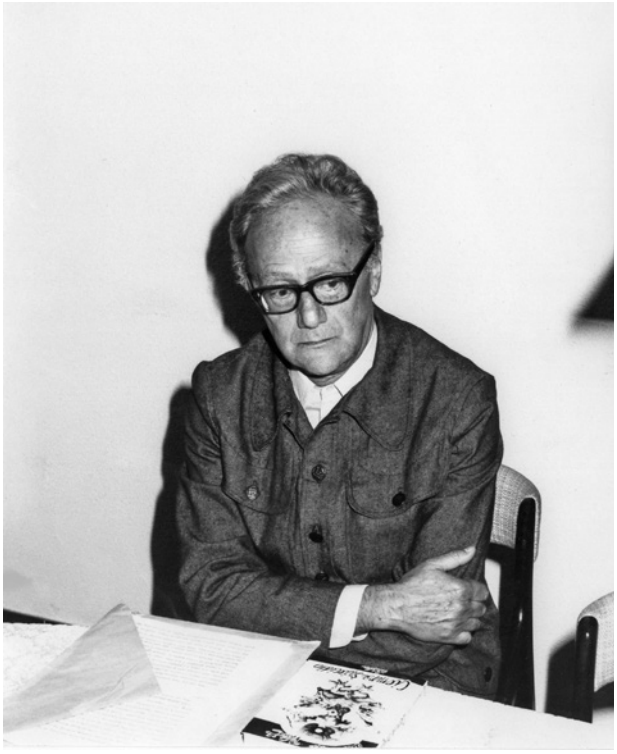

8. Kazimierz Brandys

6 Nagroda literacka Isola d'Elba (Premio Letterario Internazionale Isola d'Elba – Rafaello Brignetti) – przyznawana od 1962 roku coroczna włoska nagroda (obecnie w wysokości ok. 5000 euro) za wydane w poprzednim roku dzieło w języku włoskim (prozatorskie bądź poetyckie); Brandys był laureatem tej nagrody w 1964 roku.

7 K. Brandys, *Drewniany koń* – zob. przyp. 2, s. 324.

8 K. Brandys, *Między wojnami* – cykl powieściowy, na który składają się tomy: *Samson* (Warszawa 1948; *Antygona* (tamże, 1948); *Troja, miasto otwarte* (tamże, 1949) oraz *Człowiek nie umiera* (tamże, 1951); wyd. łączne: tamże, 1953.

9 K. Brandys, *Obywatele*, Warszawa 1954.

10 K. Brandys, *Matka Królów*, Warszawa 1957.

11 K. Brandys, *Sposób bycia*, Warszawa 1963.

12 K. Brandys, *Obrona „Grenady" i inne opowiadania*, Warszawa 1966.

13 K. Brandys, *Jak być kochaną i inne opowiadania*, Warszawa 1970.

14 K. Brandys, *Romantyczność*, Warszawa 1960.

15 K. Brandys, *Dżoker. Wspomnienia z teraźniejszości*, Warszawa 1966.

następnie *Mała księga*[16], no i bardzo ciekawe i znakomite *Wariacje pocztowe*[17], powieść epistolarna, która ukazała się w roku [19]72. Niektóre z powieści Brandysa stały się natchnieniem do opracowania filmowego, i tak na przykład adaptacja powieści *Samson* była scenariuszem filmu Andrzeja Wajdy, filmu, który ukazał się pod tym samym tytułem[18]. Również z opowiadania *Jak być kochaną* powstał drugi film reżyserowany przez Hassa[19]. Utwory Brandysa są również znane w innych językach, wspominałem już o włoskim tłumaczeniu *Listów do pani Z.*, a w języku francuskim ukazało się szereg powieści czy opowiadań, i tak między innymi u Julliarda[20] ukazała się *Matka Królów*[21] oraz *Obrona Grenady*[22], w wydawnictwie Galimarda[23] ukazały się *Listy do pani Z.*[24] oraz *Sposób bycia*[25].

Jak więc widzimy, twórczość literacka Brandysa jest niezmiernie bogata i zróżnicowana, o ile chodzi o gatunki literackie. Nie jest miejsce na to, żeby jakoś bardziej zagłębiać się w charakter tej twórczości, ale po prostu na zasadzie jakichś

16 K. Brandys, *Mała księga*, Warszawa 1970.

17 K. Brandys, *Wariacje pocztowe*, Warszawa 1972.

18 *Samson* – ekranizacja powieści na podstawie scenariusza Kazimierza Brandysa i Andrzeja Wajdy, reżyseria Andrzej Wajda, muzyka Tadeusz Baird; premiera 11 września 1961 roku. W rolach głównych wystąpili m.in. Serge Merlin (Jakub Gold), Alina Janowska (Lucyna), Jan Ciecierski (Malina), Beata Tyszkiewicz (Stasia).

19 *Jak być kochaną* – ekranizacja na podstawie scenariusza Kazimierza Brandysa, reżyseria Wojciech Has, muzyka Lucjan Kaszycki, premiera 11 stycznia 1963 roku. W rolach głównych wystąpili m.in. Barbara Krafftówna (Felicja), Zbigniew Cybulski (Wiktor Rawicz), Wiesław Gołas (żołnierz niemiecki), Zdzisław Maklakiewicz (dziennikarz Zenon).

20 Éditions Julliard – francuskie wydawnictwo założone w 1942 roku przez René Julliarda; do wielu talentów literackich odkrytych przez tę oficynę należała m.in. Françoise Sagan.

21 K. Brandys, *La mère des Rois*, tłum. V. Achères, Paris 1958.

22 K. Brandys, *La dèfense de Granada*, tłum. V. Achères, Paris 1958 (współwydanie z przekładem na jęz. francuski *Matki Królów* – zob. przyp. 10, s. 325).

23 Éditions Gallimard – francuskie wydawnictwo założone w 1911 roku w Paryżu przez Gastona Gallimarda. Wśród wybitnych pisarzy, których książki ukazywały się nakładem tego wydawnictwa, wymienić można Andrégo Gide'a, Paula Claudela i Marcela Prousta.

24 K. Brandys, *Lettres à Madame Z.*, tłum. A. Posner, Paris 1961 (przekład *Listów do pani Z.*, cz. 1 i 2 – zob. przyp. 5. s. 324).

25 K. Brandys, *Façon d'être*, tłum. A. Kosko, Paris 1968.

osobistych impresji chciałbym zwrócić uwagę na to, co uderza, to przede wszystkim jakiś wielki talent narratorski, który w szalonym napięciu utrzymuje nas, gdy obcujemy z tekstami Brandysa. Równocześnie to, co mnie osobiście uderza, to jakieś wielkie poczucie humoru, co wcale nie przeszkadza, że w wielu wypadkach napotykamy sformułowania, które jakoś nas zaskakują swoją głębią refleksji i znajomością życia, znajomością ludzkich obyczajów.

Podczas dzisiejszego wieczoru Kazimierz Brandys odczyta nam fragment z utworu, który jeszcze nie został opublikowany. Oczywiście, sądzę, że będzie o wiele lepiej, jeżeli tytułem wprowadzenia do tego sam autor powie kilka słów. (*oklaski*)

KAZIMIERZ BRANDYS: Witam Państwa serdecznie. I dziękuję naszym miłym gospodarzom za umożliwienie mi występu w cyklu spotkań autorskich, których sława i rozgłos dotarły do Warszawy. Bo dotarły, mówi się o nich wiele.

Chciałem dzisiaj przeczytać Państwu, jak już ksiądz Modzelewski wspomniał, fragmenty niewydanej dotychczas nigdzie książki, którą ukończyłem dokładnie rok temu[26]. Punkt wyjścia jest następujący: w mieście nad Morzem Północnym, może to być Amsterdam czy Haga, względnie Kopenhaga, odbywa się Kongres Sztuki Teatralnej. Przyjeżdża na ten kongres w delegacji z kraju intelektualista z Warszawy, reżyser teatralny, który uczestniczy w tym kongresie, a po jego zamknięciu został zaproszony do wyreżyserowania sztuki w jednym z tutejszych teatrów eksperymentalnych. W czasie trwania kongresu spotyka w hotelu profesora z Harvardu, również Polaka z pochodzenia, który zorganizował ankietę międzynarodową, opracowaną przez jego pracownię socjologiczną w Harvardzie. Ankieta ta ma objąć kilka tysięcy ludzi, z różnych środowisk, z krajów kilku kontynentów. Ma to być sonda, która da pewien obraz współczesnej ludzkości. Ankieta jest złożona z około trzydziestu pytań, pytań ważnych, różnych. I ten amerykański profesor polskiego pochodzenia proponuje mojemu narratorowi, żeby odpowiedział na tę ankietę. I proponuje mu rzecz następującą: dam panu magnetofon, po obradach kongresu w wolnych godzinach, wieczorami w hotelu, może pan na taśmę nagra odpowiedzi swoje na te pytania. Mój bohater, narrator raczej, a jeszcze ściślej w języku socjologicznych ankiet, respondent, przyjmuje tę propozycję i nagrywa w ciągu dwóch tygodni, czy dziesięciu dni trwania kongresu,

26 Mowa o powieści *Nierzeczywistość*, Paryż 1978 (Biblioteka „Kultury" t. 285); przedr. fotooffsetowy tego wydania: Chotomów 1989. W przytoczonych tu fragmentach powieści zastosowano oryginalne rozwiązania typograficzne.

nagrywa te swoje odpowiedzi, wyłania mu się przy okazji mnóstwo dygresji, skojarzeń, wspomnień, wynurza się z tego nie tylko jego światopogląd, ale również jak gdyby szkic autobiograficzny. Nie odpowiada on po kolei na te pytania, dobiera je sobie, łączy w pewne grupy, i wciąga go to. Wciąga go to. Pytania, jak powiedziałem, są rozmaite, dotyczą spraw osobistych, dotyczą światopoglądu, dotyczą dzieciństwa, a nawet spraw związanych z przeżyciami erotycznymi, z poglądem na instytucję małżeństwa, a również są pytania dotyczące spraw metafizycznych i również politycznych. Ankieta pyta swoich respondentów, jak oceniają stosunki panujące w ich krajach, na przykład.

Otóż zacznę od momentu, kiedy kongres się już kończy, mój narrator na szereg pytań udzielił już odpowiedzi, nagrywając je na taśmę, zastrzegł sobie jeden warunek, że dopiero po wypowiedzeniu się na temat wszystkich pytań odda taśmę profesorowi, który tę ankietę zorganizował, i kończy się zresztą rzecz inaczej, że on tę taśmę daje do nagrania w tymże teatrze i kopie tych taśm zabiera ze sobą do kraju.

> Noc. Godzinę temu zakończył się raut w Uld Raet Hoos po sesji zamknięcia kongresu[27]. Zresztą może się jeszcze nie skończył, to ja miałem już dosyć. W starych siedemnastowiecznych salach przez trzy godziny stał ryczący tłum z kieliszkami i talerzykami, pewnie z tysiąc osób. A z góry, z plafonów patrzyły uśmiechnięte pulchne kobiety z rogami obfitości i zamyślone woły. Byłem jedyny nie w smokingu. Rano kupiłem czarną muszkę do szarego garnituru i dzięki Bogu nikt nie zwracał na mnie uwagi. Myślałem o pańskiej ankiecie. Ten kwestionariusz z pytaniami ciągnie mnie wieczorem do hotelu. Śpieszę się jak narkoman, który musi o pewnej godzinie zrobić sobie zastrzyk. Wczoraj jeszcze raz przeczytałem wstępne wyjaśnienie poprzedzające listę pytań. Jeżeli ankieta ma zebrać materiały od trzech tysięcy osób z kilkudziesięciu krajów, to obawiam się, czy moja wypowiedź nie przekroczy dopuszczalnego rozmiaru. Przecież gadam jak opętany. A w dodatku ciągle mi się wydaje, że najważniejszych rzeczy jeszcze nie powiedziałem, wciąż mi umyka jakiś istotny sens czy wątek. Wie pan, na tym raucie, kiedy już mnie do reszty stłamsili i przepychałem się w kierunku wyjścia, nagle w bocznej salce spostrzegłem jakiegoś mężczyznę dość mocno zbudowanego w popielatym garniturze i z fajką. Szedł w moją stronę. Oczywiście, to ja szedłem w stronę lustra. Takie chwile są zwykle niezbyt przyjemne, niepotrzebne spotkania, z których

27 Tamże, s. 55 i n.

nic nie wynika prócz sekundy zaniepokojenia i smutku. Kiedy zobaczyłem się w lustrze, pomyślałem sobie: Aha, to ten facet, co wieczorami gada w hotelu do magnetofonu. I przez moment ogarnęło mnie dziwne wrażenie, że oddzieliłem się od moich taśm, od pudełka z mikrofonem, które wchłania mnie co wieczór po kawałku. Ale zaraz przyszło mi do głowy, że gdybym przekręcił taśmę i wysłuchał od początku, to byłoby tak samo, jak z odbiciem w lustrze: zbyteczne i trochę smutne spotkanie z kimś, kto jest mną, ale naprawdę kimś jeszcze, kogo nie odbija lustro ani taśma. Stałem, przyglądając się głupio swojej twarzy. W salach tłum z kieliszkami dalej wrzeszczał jak w maniackim zapamiętaniu i nie wiem, dlaczego przypomniał mi się wtedy mój znajomy baletmistrz, jego solowy taniec trzydzieści pięć lat temu w Operze Poznańskiej, te dwa wesołe tupnięcia, którymi zachciało mu się pewnego wieczoru urozmaicić swój występ w czardaszu i po których ludzie zerwali się z miejsc, bo gmach od nich się zatrząsnął i wyleciały szyby. A on dalej tańczył zdumiony swoją mocą. Nie wiedział, że to spadły dwie pierwsze bomby niemieckie na Poznań.

– Więc na czym skończyłem?

Pytanie:

– Czy uważa się Pan za dobrego człowieka?

Drugie pytanie:

– W czym upatruje Pan główne niebezpieczeństwa zagrażające współczesnym ludziom? (przeludnienie – rozwój techniki – kryzys kultury – systemy polityczne – upadek ideologii? Niepotrzebne skreślić).

Stawiam te dwa pytania obok siebie, ponieważ według mnie jedno z drugim najściślej się wiąże. Uważam się za człowieka, który c h c e być dobry. I któremu zagrażają w tym dwa główne niebezpieczeństwa: historia i natura. Są to moim zdaniem dwa źródła zamąceń ludzkiej osobowości. Myślę, że człowiek, nie tylko współczesny, musi się wobec nich poddawać nieustannej samokontroli. Myślę też, że najlepszy, a kto wie czy nie jedyny sposób tej samokontroli, to zachować dostęp do siebie. Inaczej mówiąc, jestem przekonany, że człowiek, który chce być dobry, może się bronić przed zniewoleniami grożącymi mu od sił przyrody i historii, skutecznie może się przed nimi bronić tylko własną świadomością. To nie przypadek, że w wielu językach świadomość i sumienie określa się wspólną nazwą c o n s c i e n c e. Naturalnie, mnie idzie tu o szczególny rodzaj świadomości skupionej na podmiocie, czyli o samoświadomość. Nie umiem jej odróżnić od mojego sumienia. Bo na dobrą sprawę, jeżeli w moich złych dniach czuję niechęć do świata i ludzi i w jakiejś chwili osadza

mnie myśl, że to jest przerzut mojej niechęci do siebie, to wtedy tę kontrę daje mi właśnie moje samopoznanie, moja sama świadomość, która w tym momencie jest moim sumieniem. Otóż twierdzę, że w każdym momencie.

Mówiłem tu o naturze i historii. Powiedziałem, że widzę w nich dwie główne przyczyny zamąceń osobowości. Należę do pewnej odmiany ludzi współczesnych, odmiany uczulonej zwłaszcza na historię, a może ściślej, czujnej w stosunku do historii przez duże H. Natura jak dotąd obchodziła się ze mną dość łagodnie, oszczędzając mi niewoli doznawanej od ciała. Nie przeszedłem żadnej poważnej choroby, własną zwierzęcość opanowuję bez większych trudności. Nie mam więc powodu się uskarżać. Bardzo lubię spacery w krajobrazie, jesień i filmy o delfinach. Między przyrodą a mną dawno temu, wiem kiedy, nastąpiło zawieszenie broni. Ślepych popędów biologicznych zawsze się obawiam i być może przez to mi jest obcy nacjonalizm, właśnie przez swoją prymitywną przyrodniczość. Zresztą pewnie Pan zauważył, że jestem z innej linii. Silniej działały na mnie tradycje racjonalistycznych utopii socjalnych niż wszelkie przekazane koncepcje plemiennej wspólnoty, a że jedne i drugie niosą ze sobą groźbę masowych likwidacji, w tym zorientowałem się ze znacznym opóźnieniem.

– Tak, ale moje roczniki miały życiorysy o specjalnych znamionach. Nasze wulkany i trzęsienia ziemi były przede wszystkim historyczne. I może dlatego pojęcie historii dla nas nie oznacza przeszłości, lecz stającą się i czynną siłę przyszłości. Rodzaj przepowiedni wiążącej teraźniejszość i spełniającej się jak wyrok, przyjmowany zawczasu, ponieważ i tak musi się spełnić. W tym i t a k jest coś grzesznego. Wyraża się w nim zgoda na historię jako na zewnętrzną konieczność. W istocie tworzymy ją sami, ulegając jej, zanim stała się koniecznością. U moich przyjaciół, którzy około roku 1950 zostali członkami partii, nie raz wyczuwałem tę kapitulację wobec historii nadchodzącej z zewnątrz jak objawienie rozumu epoki, rozumu ponadosobowego, który się urzeczywistnia niezależnie od woli jednostek i od ich rozeznań moralnych. A którego źródłem jest przyszłość – nieprzenikniona i nieunikniona. W ten sposób historia może zastąpić etykę i wiarę w Opatrzność.

– Zdaje się, że moment akcesu jest podświadomym paktem z koniecznością, „jeśli i tak jest nieuchronna, lepiej się z nią sprzymierzyć". Po to, żeby uczestniczyć w jej spełnieniu, a również po to, żeby swoim udziałem ją przejednać, żeby stępić jej ostrze, żeby ścięła mniej głów. Więc nie tylko, żeby ocalić własną. Ale z chwilą zawarcia paktu z koniecznością przyjmuje się jej racje

i odtąd w jej wnętrzu jak w brzuchu wieloryba trzeba te racje przed samym sobą uzasadniać. Przemawiać głosem wieloryba i tłumaczyć, dlaczego pożera tyle ofiar. Jak mówiłem, argumentów nie brakło, i to potężnych argumentów odwołujących się do logiki rozwoju i podstaw sprawiedliwości. Co uczciwszy człowiek, wstępując do partii, przystępował do idei, do programu. Czynił to niejednokrotnie z milczącym zastrzeżeniem świadomości. Na przykład: „przyjmuję wszystko, prócz metod". Jeśli po dziesięciu czy dwudziestu latach metody zostają zakwestionowane, wtedy jego częściowe i milczące zastrzeżenie szybko zagarnia całą jego świadomość. Taki człowiek przemawia nagle innym głosem, nie zdając sobie sprawy, że w cudzych oczach jest kimś, kto zmienił poglądy z dnia na dzień. Występuje teraz przeciw metodzie i ma słuszne przeświadczenie, że zawsze ją potępiał. Owszem, potępiał ją w myślach. Teraz jednak potępia ją głośno, potępia konieczność w momencie jej osłabienia, konieczność popsutą i skompromitowaną, naprawia historię dopiero wtedy, gdy ona poprawia samą siebie. Pamiętam sporo podobnych wystąpień i przełomów z roku 1956. Wszystkie co do jednego były następstwem wcześniej zawartych paktów z konieczności.

– Mówię, że było w tym coś z grzechu, z grzechu kolektywnego, o działaniu utajonym i skomplikowanym właśnie przez tę kolektywną sankcję. Mimo iż sedno jest proste. Tkwi ono w tym, co nazwałem cesją, odstąpieniem od siebie. Bo z chwilą, gdy sam przestaję być swoją wewnętrzną koniecznością, z tą chwilą pomniejszam rzeczywistość o siebie, o moją wolę. Zaczynam wtedy ulegać bezosobowej abstrakcji będącej pośrednio moim własnym dziełem i innych, do mnie podobnych, i jeszcze innych, do mnie niepodobnych. W rezultacie wszyscy stają się narzędziami anonimowej machiny, którą skonstruowali. Przypominam sobie kilka momentów, kiedy czułem, że moje postępowanie jest w jakiś osobliwy, jednoczesny sposób prawidłowe i wynaturzone. Jeden zwłaszcza epizod, we Wrocławiu, rok chyba 49, gdy pewien autor dał mi do przeczytania swoją nową sztukę. Byłem wtedy reżyserem we wrocławskim teatrze. Sztuka wydała mi się interesująca, ale pomyślałem: „Nie przejdzie. Nie ma szans". Cokolwiek bym mu powiedział, jednego byłem pewny: że i t a k nie przejdzie. Powiedziałem mu, że jego sztuka nie nadaje się do wystawienia. Potem nie mogłem zasnąć, uświadamiając sobie, że istnieją dwie płaszczyzny wartości, jakby dwie ściany, na których zawiesza się obraz. Na tle jednej wydawał mi się dobry, lecz przymierzony do drugiej nabierał niestosownej, wyzywającej jaskrawości. Doznawałem wrażenia, że te obydwie płaszczyzny

mam w sobie i przymierzam obraz jednocześnie do obydwu, ale jaki on jest naprawdę, tego nie umiem powiedzieć, ponieważ nie wiem, kim ja jestem naprawdę. Bo nie wiadomo, kim się jest w takich momentach, chciałoby się wynaleźć jakieś nowe formuły oddające złożoność tych chwil, jakąś nakierowaną uczciwość czy wydelegowane sumienie... Ale takich określeń szuka się dopiero dzisiaj, wstecz. Wtedy pozostała mi tylko rozterka i niesmak, mimo że z pewnością mobilizowałem w sobie argumenty, prawdopodobnie te same, którymi mnie przekonywano. Kiedyś, nie pamiętam już kto, mi powiedział: „Dla ciebie to może być obce. Ale dla kogoś, kto jadł kartofle bez soli, będzie coraz bliższe". Argumenty. Zostało mi jedno dość słabe pocieszenie. Poradziłem autorowi, żeby swoją sztukę schował do szuflady. Żeby z nią zaczekał. Na co? Nie wiem. Po prostu chciałem mu oszczędzić przykrości. Zdaje się, napomknąłem mu jeszcze, że żyjemy w okresie dyktatury proletariatu. Tylko tyle. Ale w moim „I tak nie przejdzie" wyrażało się więcej. Podświadomie chciałem być w zgodzie z moim czasem, z epoką, co nie zawsze oznacza zgodę z sobą. Tak dziś sądzę.

W ankiecie jest pytanie dotyczące wolności. Fragment odpowiedzi:

W tym roku wracałem z wakacji w końcu sierpnia[28]. Ostatni tydzień spędziła ze mną córka. Czekaliśmy późnym wieczorem z gromadką pasażerów na pociąg do Warszawy, który nie nadchodził. Godzina przewidziana w rozkładzie dawno minęła, ale czasu opóźnienia nie podano. Było chłodno, dwadzieścia osób z walizkami i dziećmi marzło, stojąc lub siedząc na ławkach, ja skracałem sobie oczekiwanie, chodząc wzdłuż peronu między tablicą z nazwą stacji a kolejowym zegarem. Po pół godzinie moja córka podeszła do mnie, pytając, czy mi się nie znudził mój spacer. Była wzburzona tym, jak traktują podróżnych, nie raczyli nawet ogłosić czasu opóźnienia. Wzruszyłem ramionami, ostatecznie pociąg musiał kiedyś nadejść, i znowu przeszedłem moje sto kroków. Z daleka zobaczyłem, że moja córka rozmawia z grupką oczekujących, wymachując ręką z papierosem, a kiedy zawróciłem spod zegara, nie było jej na peronie. Odnalazłem ją po chwili w lokalu dyżurnego ruchu. Żądała książki zażaleń od urzędnika w czapce zawiadowcy popijającego herbatę. Była nieustępliwa i zmusiła go w końcu do telefonicznego połączenia ze stacją węzłową. Gdy wyszliśmy z powrotem na peron, odezwał się głośnik, podając czas

28 Tamże, s. 64 i n.

nadejścia opóźnionego pociągu. Moja córka się roześmiała z tryumfem, na co znowu wzruszyłem ramionami i poszedłem w stronę mojego zegara. Było już po jedenastej, gwiaździsta sierpniowa noc i zdaje się grały świerszcze. Podróżni nadal siedzieli na ławkach z walizkami u nóg, jakieś dziecko zanosiło się płaczem. Do nas nikt się nie zbliżył. Moja córka stała oparta plecami o słup latarni, usiłując czytać książkę, którą wzięła ze sobą. Wreszcie, kiedy pociąg wjechał na tor, wszyscy rzucili się do przepełnionych wagonów. Nam udało się wsiąść dosłownie w ostatniej sekundzie. Ale nie o to mi chodzi. Na tej stacyjce mogłem spacerować jeszcze godzinę czy dwie i nie wpadłoby mi do głowy upomnieć się o moje prawo. O czym myślałem, chodząc na peronie? O czym w ogóle się myśli, czekając na pociąg? O tym, że jest zimno i że się już czeka bardzo długo. Ale kiedyś, w 1945, na pociąg z Ząbkowic do Warszawy czekałem trzy dni w dwudziestostopniowy mróz. Teraz miałem przynajmniej ciepły płaszcz i fajkę, a przede wszystkim świadomość, że prędzej czy później pociąg musi nadejść. Nie podejmuję się odtworzyć moich myśli, mogę najwyżej w przybliżeniu określić mój stan ducha, który z pewnością nie miał nic wspólnego ze sferą społecznych uprawnień. Przypominał raczej stosunek chłopa do przyrody. Czekałem na pociąg tak, jak na wsi czeka się na letni deszcz. Jeżeli czegokolwiek wymagałem, to tylko od siebie, jakiegoś zewnętrznego opanowania, spokoju, cierpliwości, zadośćuczynienia własnym pojęciom w sferze imponderabiliów, nie praw, bo nie wierzyłem w prawa. Tamten pociąg, te trzy mroźne dni w Ząbkowicach musiały wyryć we mnie jakiś głęboki ślad. Czekałem teraz razem z innymi, jak wtedy, nie czując się upokorzony ani pokrzywdzony, nie myśląc, że można coś zmienić albo czegoś żądać, chcąc jedynie zachować osobistą godność i jakiś honor wobec ciemności i pustki. I chyba ci oczekujący ludzie, i ten zawiadowca stacji pijący herbatę, każdy znajdował się w stanie odłączenia od wolności. Jak gdyby wyjęto z nas kable, czekaliśmy w bezruchu na coś, o czym wiedzieliśmy, że musi nadciągnąć z mroku. A jeśli się dobrze zastanowić, tkwiliśmy w bezsensie, w nierzeczywistości. Wszyscy, prócz mojej córki, która wierzyła w prawa. Jeden tylko moment uszedł jej uwagi. Moment, w którym zawiadowca obrzucił mnie wzrokiem, kiedy wszedłem do zadymionego pokoiku, kiedy taksował mój płaszcz, fajkę i czarną teczkę na ekler, zwaną w naszym kraju a k t ó w k ą. Tak, mogłem być kimś podróżującym incognito z ładną, młodą kobietą, kimś, kto w pewnych okolicznościach nie korzysta ze służbowego samochodu. Zawiadowca, który znał realne siły losu, obudził się na widok aktówki. Ale to był mój domysł. Zachowałem go dla siebie. Zdaje

się jednak, że moja córka i ja zaprezentowaliśmy dwie różne koncepcje wolności, zawiadowca natomiast miał odruch niewolnika.

Dalej pytanie dotyczące wolności. Dotyczące wolności jako pewnej utopii, utopii sięgającej w głąb dziejów, marzenia. No, mój narrator ma na to pewien pogląd.

W naszym potocznym języku, zwłaszcza młodzieżowym, słowo „utopia" nabrało ironicznego znaczenia[29]. Kwituje się nim wszelką idealizację, każdą stawkę na dobro albo rozumny cel działania. Wtedy obcina się faceta, przywołuje się go do rzeczywistości. Utopia jest to odmowa lotu, wzruszenie ramionami niby szczątkowy ruch obciętych skrzydeł. Wszystkim obcięto skrzydła. Minęły czasy latania. W gwarze licealistów o kobietach, które już dawno przekroczyły cenzus wieku, mówi się ze znudzeniem „łączniczka AK". Pełno takich słówek w języku, jakim się w Polsce rozmawia. Nie mamy pojęcia, jak żywe jest źródło polszczyzny. Z pewnością nie zna pan tych zwrotów, przeważnie są metaforyczne, taki na przykład jak: „nie wychylać się", „przemówić do ręki" czy „wsadzić sprawę na żółwia". A ich metaforyka jest uderzająco konsekwentna i z reguły wyraża niewiarę w wartości. Odleciały, minęły. To byłoby smutne, gdyby było proste. Ale nie jest proste. Bo jednocześnie tłucze się w tym jakieś pragnienie sensu, jakaś nostalgia za ideą. I to jest widoczne choćby w namiętnym zainteresowaniu dla sztuki. Ze sztuki się nie drwi, sztuki się nie obcina. Politycy przemawiają językiem werbalnych formułek, politykom się nie ufa, nawet gdy wręczają medale za ratowanie tonących. Bo nie wierzy się w słowa. Słowa się powiela. Współczesne piekła są wybrukowane słowami. Słowa informują o cywilizacji, ale wartość, ale esencja, ale duch – tego się oczekuje od sztuki. Tak, biografie artystów to dzisiaj żywoty świętych, a ich dzieła to niemal relikwie, których cena jest niematerialna. A chyba stało się tak dlatego, że oni właśnie przetrwali chaos czasu, nie odstępując od swych dekalogów i swoim bezinteresownym ryzykiem, swoim oporem wobec rzeczywistości i swoją pośmiertną sławą potwierdzili opłacalność cnoty. Wie pan, nawet młodzi chuligani z przedmieść mają dla sztuki jakiś posępny respekt. Wszystko to brzmi dumnie. Można by zapytać, po co o tym mówię. Po to, żeby się pocieszyć, żeby sobie przypomnieć, żeby nie stracić głowy i nie zlecieć w nicość. Mówię „utopia", „utopijny". Utopie socjalne są wątkiem naszej kultury i wyznaczają jej kierunek. Być może są tylko jej kierunkiem, być może

29 Tamże, s. 66 i n.

każda próba ich realizacji powoduje katastrofę złamania świętej trójjedności przyczyny, środków i celu. Podejrzewam skądinąd, że jest to dialektyczna troistość bytu zbiorowego, usymbolizowana niegdyś w potrójnym imieniu Ojca, Syna i Ducha – bo czy pan nie sądzi, że religie są programami społeczno-filozoficznymi, które pojęły własną utopijność i wycofały się w alegorie, w symbole? A jednak czy we wszystkich kulturach nie istnieje pragnienie religii urzeczywistnionej i spełnionej tutaj, na Ziemi? Przypomina pan sobie, że kapłani Inków czy Azteków wyznaczyli ściśle rok i miesiąc, kiedy na Ziemię zstąpi ich bóg-wyzwoliciel. I właśnie w tym roku, w tym miesiącu przypłynęły nieznane wielkie okręty, z których zeszły na ląd istoty o jasnych twarzach, hufiec prowadzony przez anioła w piórach i złotym pancerzu. Aztekowie przypadli mu do stóp, zanim kazał ich wyrżnąć. Anioł śmierci, zwiastun zagłady, Cortez. Przypomina pan sobie? Ale pomyśli pan, że ja prawdopodobnie, a co najmniej od pewnego czasu, nie doznaję tak silnej potrzeby kontaktu z bóstwami w ich ziemskim wydaniu. I ma pan rację. Jak uprzedziłem, nie jestem wierzącym w żadnym obrządku religijnym ani politycznym. Mógłbym jeszcze dodać, że na nic nie czekam. A wizyty pancernych hufców przyjmowałem. Czasami jednak odczuwam lęk. Właściwie, co mi zostaje? Rozpaczy i pustki – nienawidzę. Umierać chciałbym spokojnie. Żyć w poczuciu bezsensu i żyć dalej – jest w tym jakaś małość, skoro jednym gestem można się uwolnić. Toteż odpowiadam: chcę żyć dalej w kropli mojego przeświadczenia, w moim domyśle, w mojej utopijnej hipotezie, tak jakby istniał sens, tak jakbym znał przyczynę i cel i mógł przetrwać śmierć. Tak jakby... Tak jakby światem rządziło dobro nadane człowiekowi przez Boga. W kwestionariuszu jedno z pytań brzmi: Pańska definicja człowieka. Nie mam definicji człowieka, ale gdyby odpowiedź na to pytanie była konieczna, powiedziałbym: istota, która przypisuje sens bytowi.

Jedno z dalszych pytań: „Pana największy lęk. Jaka myśl (wyobrażenie, wiadomość, fakt) wywołuje w Panu najczęściej stan lękowy? Czy określiłby go Pan jako stan przyrodniczy, metafizyczny?"

Ani przyrodniczy, ani metafizyczny[30]. Przede wszystkim: moje lęki nie wiążą się z myślą o śmierci. To, czego najbardziej się obawiam, dotyczy sytuacji życiowych, które można przeżywać w najlepszym stanie zdrowia. Gdyby odpowiedź miała być jednoznaczna i zwięzła, nazwałbym tę obawę l ę k i e m

30 Tamże, s. 79 i n.

przed prowokacją. Muszę jednak sięgnąć do przykładów, do zdarzeń. Opisałem tu pewien incydent z mojej pracy reżyserskiej we Wrocławiu, kiedy namówiłem autora, żeby ukrył swą niecenzuralną sztukę w głębokiej szufladzie. Po tygodniu złożono mi wizytę, którą mógłbym scharakteryzować jako poufnie-urzędową. Władze bezpieczeństwa zainteresowały się autorem. Zwrócono się do mnie z prośbą o dostarczenie egzemplarza sztuki. Ponieważ wyjaśniłem, że nim nie dysponuję, zaproponowano mi, abym go wydobył od autora w celu „ponownej lektury". Kwadrans później wsiadłem do taksówki. Autor wysłuchał mojej relacji, powtórzyłem mu dosłownie treść rozmowy i poradziłem, aby egzemplarz zakopał albo wyniósł z domu. Na tym się skończyło. Nie miałem dalszych wizyt. Autora zostawiono w spokoju. Po paru tygodniach w Wojewódzkim Wydziale Kultury dano mi do zrozumienia, że byłoby praktyczniej, gdybym, nie przerywając współpracy reżyserskiej, zrzekł się stałego etatu w teatrze. Wkrótce po tym wróciłem do Warszawy. A po pięciu latach w Warszawie, ten sam autor, który już przerobił swoją sztukę, powiedział mi, że egzemplarz czytały wtedy tylko trzy osoby: on, jego żona i ja. Powiedział mi, że po moim ostrzeżeniu zachodził w głowę, jaką drogą urząd bezpieczeństwa uzyskał informację o treści jego utworu. Być może nie pamiętał, że sam musiał ją komuś opowiedzieć, on albo jego żona, w każdym razie zorientowałem się, że podejrzewał mnie wtedy co najmniej o niedyskrecję. I przyszło mi na myśl, czy nie podejrzewałby mnie o coś gorszego, gdyby po odebraniu sztuki z moich rąk złożono tę wizytę jemu zamiast mnie i znaleziono egzemplarz w szufladzie, do której za moją poradą go schował. Dlaczego tak się nie stało? Prawdopodobnie w każdym zawodzie obowiązuje côté artistique, wyszukane środki dla udoskonalenia stylu, a jeśli puenta nie ma być wybita do końca, wyrafinowanie stylistyczne jest tym bardziej niezbędne. Przypuszczam, że autora chciano po prostu zastraszyć. W stosunku do mnie zaś cel był podwójny: stworzenie okoliczności, wskutek których zostałbym skompromitowany i popadł w zależność. Zwracając się do mnie bezpośrednio, cel osiągnięto tylko w części. Zresztą może i to było wliczone w rachunek. Ale dzisiaj nęka mnie wstecz jedna myśl: gdyby z tą samą propozycją zwróciła się do mnie dyrekcja teatru, poprosiłbym w dobrej wierze autora o wydanie mi egzemplarza sztuki. Tak, na tę myśl czuję lęk. Nazwałem go lękiem przed prowokacją, w nie mniejszym stopniu jest to lęk przed posądzeniem o prowokację. Z takich wspomnień biorą się odruchy urazowe. Gdy w pensjonacie, w którym spędzałem zeszłoroczny urlop, skradziono komuś pierścionek z pokoju, pierwszym moim

odruchem była myśli, aby zamykać pokój na klucz przy zejściu na posiłek. Stwierdzi Pan, że to jest odruch w podobnym wypadku normalny. Owszem, z jedną poprawką. Myśl o zamknięciu drzwi na klucz nie miała nic wspólnego z obawą przed okradzeniem. Przeraziłem się czego innego: że w czasie obiadu ktoś może podrzucić ukradziony pierścionek do mego pokoju.

– Zdaje się, że mniej boimy się tego, co musi nas spotkać, niż tego, co można z nami zrobić. W pierwszym wypadku czeka nas tylko jedno zakończenie, w drugim repertuar możliwości jest nieprzebrany i nieprzewidziany.

Jedno z pytań dotyczy przynależności socjalnej respondenta. Mój narrator jest inteligentem. I odpowiada między innymi tak:

Można by zadać pytanie, jak ma dziś żyć inteligentny człowiek w Polsce[31]. Wykonywać swój zawód. W społeczeństwie muszą istnieć ośrodki kompetencji pochodzące z wykształcenia, talentu czy ciągłości doświadczeń. I w każdej profesji następuje punkt styku między zagadnieniami czysto fachowymi a ogólnym interesem społecznym. Inteligentny człowiek w Polsce, chcąc zgodnie z tym interesem wykonywać swój zawód, spotyka się z działaniem struktury polityczno-administracyjnej. Jeśli na przykład jest nauczycielem historii, musi trzymać się urzędowej interpretacji dziejów i przemilczać fakty z niedawnej historii kraju. Inteligentny człowiek przeszedł przez szkołę średnią, ma za sobą studia, w gimnazjum i na uczelni zetknął się z działaniem tej samej struktury, to jest jego empiria. Gdyby chciał się z niej wyłamać, musiałby dokonać olbrzymiego wysiłku. Jego psychologia jest obciążona pamięcią samozachowawczą, przewidywaniami skutków, poczuciem daremności i nieopłacalności. Nieugiętość wydaje mu się chwilami czymś niemal komicznym przez swoją sprzeczność z tłem. Boi się być z a s a d n i c z y, wszystko, co wiedziane, zaobserwowane i wyobrażone stwarza w nim argumentację na rzecz kompromisu i ustępstw. Wie, z czym się mierzy, wie, że musi przegrać, widział, jak przegrywali inni. Jest więc osaczony, nie tylko zewnętrznie, ale i zdobyty od wewnątrz. Myśli przeciw sobie. Konstrukcja przegranej została w niego wpisana, z nią wyrastał. Jeżeli ją w sobie przezwycięży, złamie nie tylko swoją karierę zawodową. Wpadnie w próżnię. Nikt nie potrafi obliczyć swojej odporności na próżnię. Nikt nie wie, czy wytrzyma. Ta myśl obezwładnia, dotyczy czegoś nieznanego, zapowiada jakby istnienie w abstrakcji. Inteligentny

31 Tamże, s. 88 i n.

człowiek, który cofa się przed taką niewiadomą, staje się człowiekiem praktycznym. Ma do wyboru kilka odmian praktycznego postępowania. Może zatkać uszy i zamknąć się w swojej specjalności. Może na zewnątrz wykonywać drobne gesty świadczące o jego wewnętrznym buncie. Jeśli należy do wybrańców, zdoła nawet osiągnąć pozycję faworyta, zachowując eksterytorialność. Wiele zależy od jego osobistej zręczności i od dziedziny, jaką uprawia. Tak czy owak, będzie odtąd w strukturze. Po jakimś czasie otrzyma nagrodę czy order w gromadzie odznaczonych. Zawsze mi to przypomina dekorację koni przez właściciela stajni. Będzie inteligentem funkcjonalnym. Jeśli natomiast wyłamie się mimo wszystko, znajdzie się twarzą w twarz z potężnym antagonistą. Przepraszam, to nieściśle powiedziane. Antagonista nie ma jednej twarzy, jest ciałem zbiorowym.

– Miałbym w tym miejscu okazję do odpowiedzi na pytanie 24 ankiety: *Proszę określić przedziały socjalne w Pana kraju. Czy istnieją grupy uprzywilejowane? Ich charakter, zasada uprzywilejowania*.

– Nie potrafiłbym tu dokonać analizy socjologicznej poszczególnych nawarstwień, jakie tworzą masę społeczną ludności w moim kraju. Łatwiej mi odpowiedzieć na drugą część pytania. Grupą uprzywilejowaną jest przede wszystkim aparat polityczno-administracyjny i podporządkowane mu odgałęzienia. Tędy przebiega główny podział. Charakter uprzywilejowania? Wszelkie korzyści płynące z niekontrolowanej władzy. A zatem: bezkarność, prawo do przemocy, możność ingerencji w każdej dziedzinie życia, nietykalność osobista chroniona przez hierarchię. Między tą grupą a resztą ludności zachodzą związki, rodzaj osmozy. Zależność nie zawsze daje się oddzielić od przenikania i zrostu. Obserwowałem to często na moim terenie, w teatrze. Ale równocześnie utrzymuje się psychologiczna niespójność odczuwana przez obie strony. Większość społeczna zdaje sobie sprawę, że jej interesy życiowe nie są dla aparatu bezwzględnym kryterium działania i że są poddane interesom władzy. Aparat o tym wie. Społeczeństwo jest dla niego materiałem, na którym przeprowadza swoje operacje i bez którego nie może się obejść, jednakże prawdziwym życiem aparatu jest wewnętrzny mechanizm hierarchii, a działanie organizacyjne tylko środkiem mającym sens w obrębie gry o wpływy. Obie strony są świadome tego stanu rzeczy, obydwie uważają się wzajemnie za konieczną obecność, z którą trzeba się liczyć, i obydwie stosują wobec siebie taktykę polegającą na fałszach i unikach. Społeczeństwo nauczyło się milczeć, władza opanowała sztukę mówienia. Społeczeństwo wie, że mówić jest

niebezpiecznie, aparat rozumie, że trzeba mówić o c z y m ś i n n y m. Prawda staje się jak gdyby ogólną tajemnicą, falsyfikat – wspólną rzeczywistością. Kiedy na rynku daje się odczuć brak towarów, obywatel rozumie, że nie powinien żądać wyjaśnień od władz. Nie warto. Władza także kieruje się swoim „nie warto". Nie warto tłumaczyć obywatelowi przyczyn złego zaopatrzenia, ponieważ są zbyt skomplikowane albo zbyt kompromitujące. Najczęściej zaś demaskują polityczną zależność państwa. W rezultacie mówi się o tańcach ludowych i cyfrach rozwoju. Aparat ma kompleksy wyższości i niższości. Skupia więcej prawdziwych informacji w zakresie trybu uzależnienia, lepiej zna konieczności, jakim sam ulega. Są to jego tajne racje stanu, wobec których zarzuty konsumentów wydają mu się dziecinne. Krytyka w jego oczach zawsze jest nieodpowiedzialna i dowodzi tylko ignorancji. Właściwych przyczyn nie można ujawnić, stanowią wiedzę hermetyczną, zaszyfrowany kod dla użytku władzy. Funkcjonariusze żyją w cieniu wierzchołków, w sferze coraz trudniejszego oddychania obgrywają swoje stawki. To jest ich żywioł, ich pasja. Życie społeczeństwa toczy się w dole. Lecz krytyka z dołu jest zniewagą, ponieważ godzi w kompleksy niższości. Administracja nie czuje się ciałem powołanym z wyboru i wie, że gwarancją jej bytu jest zewnętrzne centrum. Administracja nie tylko o tym wie, ale wie również, że ludność o tym wie. Ta obopólna świadomość wzmaga zadrażnienia. Aparat musi się solidarnie bronić, zapierać błędów, nadużyć i nonsensów, tworzyć przejawy własnej autentyczności, swoich związków z narodem. A więc znowu tańce ludowe. Stwarzanie cech autentyczności powiększa nieautentyczność. Jeszcze jedno sprzężenie zwrotne. Gdyby ludność otrzymała rzeczową informację o tym, dlaczego w sklepach zabrakło towarów, byłby to moment autentyczny w stosunkach pomiędzy rządem a obywatelami. Tańce ludowe są piękne, ale kiedy mają zastąpić informację, budzą wściekłość. W ten sposób z braku informacji powstaje anegdotka o braku towarów: „Wysyłamy na Węgry gliniane kogutki. W zamian dostajemy jajka. Jajka wysyłamy do Czechosłowacji, otrzymujemy za to kurczęta. Kurczęta sprzedajemy do Bułgarii za pasztet z drobiu. Pasztet z drobiu eksportujemy do Związku Radzieckiego, który przysyła nam gliniane kogutki". (*śmiech sali, oklaski*)

Konsekwencje wyciągają się same[32]. Kupując prasę codzienną, uświadomiłem sobie, że cokolwiek mogę wyczytać z artykułów, niewiele ma wspólnego

32 Tamże, s. 94 i n.

z moim indywidualnym myśleniem i nie jest wydrukowane po to, aby mnie pobudzić do indywidualnego działania. Autorzy, jakby ponad moją głową, zwracali się do instancji, których opinie musiały być im wcześniej znane. Ja miałem tylko przyjąć do wiadomości, że obowiązuje zbiorowy, ponadindywidualny tryb, zastępujący działanie i myślenie. Każda rubryka w gazecie utwierdzała mnie w tym poczuciu. Byłem czytelnikiem dość inteligentnym, aby zrozumieć, że pismo nie jest redagowane dla mnie, ani dla innych ludzi, spełnia jedynie funkcję w pionowym systemie samonaśladowczym między instancjami. Pewnego dnia przyłapałem się na tym, że czytam wyłącznie nekrologi. Fakt, iż ktoś umarł, pokrzepiał mnie swą niezależnością. Była to jedyna rubryka, w której przejawiało się życie. (*śmiech sali*) W nekrologach nie istniał komentarz, mieściły się w nich natomiast krótkie dane biograficzne, z których na przykład wynikało, że ktoś był oficerem w 1939 roku albo zginął w wypadku samochodowym wraz z żoną. Informowała o tym nie redakcja, lecz osoby prywatne: rodzice, dzieci, przyjaciele. W rzeczowej, konwencjonalnej formie przykuwał uwagę obiektywizm i jeszcze coś szczególnie wyróżniającego, jakaś oryginalność, której z początku nie umiałem sobie wyjaśnić. Była to liczba pojedyncza. W nekrologach nie obowiązywał styl anonimowo-kolektywny, w jakim były utrzymane inne komunikaty donoszące w liczbie mnogiej o pracy górników, o mieszkańcach stolicy i o planach architektów, dzięki czemu wzmacniano sugestię, że w społeczeństwie jedyną o s o b ą jest władza. Dowiedziałem się kiedyś, że w wewnętrznym języku naszej administracji istnieje termin „nomenklatura". Są nim objęci działacze aparatu na szczeblu dającym przywilej imienności i działacze ci przestają być anonimowi, w komunikatach wymienia się ich nazwiska. Ale umiera się zawsze osobowo, w jednym egzemplarzu. Nekrolog zawsze stanowi fabułę, wprawdzie najzwięźlejszą, lecz zawsze z bohaterem. Dlatego imię i nazwisko zamieszczone w czarnej ramce wydaje się jakby czymś niecenzuralnym. Ktoś umarł bez uzgodnienia z instancjami, (*śmiech sali*) a w dodatku przez ileś lat żył jako oddzielny człowiek.

Pomyśli pan, że jest w tym sporo przesady. Ja także usiłowałem trzeźwiej rozumować, nie czułem się najlepiej w skórze zgorzkniałego indywidualisty. Mówiłem sobie: Buduje się domy dla robotników, wprowadzono bezpłatne nauczanie i powszechne ubezpieczenia socjalne, chłopskie dzieci się kształcą, usunięto nędzę, nikt nie cierpi głodu. Ale każda próba obiektywizacji kończyła się pytaniem: Czy reformy dokonywane w interesie pracujących ludzi wymagają pozbawienia ich praw do swobodnej oceny stosunków i krytyki metod

politycznych? Czy muszą być dokonane z a n i c h? Czy nie mogą dokonane być p r z e z n i c h? Właściwie od tego pytania należałoby zacząć każdą dyskusję, czy to dotyczącą problemu wydajności pracy, czy edukacji młodzieży, czy to rozwoju kultury. A takiego pytania w Polsce dzisiaj publicznie postawić nie można i przede wszystkim to pytanie publicznie się zagłusza. Jest z ducha inteligenckie, odwołuje się to teologii postępu, każdy człowiek myślący w społecznych kategoriach musi je sobie zadać, ale w każdym etatyzmie jest pytaniem najbardziej wywrotowym.

Czy Państwo jeszcze czują się na siłach posłuchać, czy… (*oklaski*) Tak? Tu jest pytanie ankiety dotyczące pewnej sytuacji, no, psychospołecznej narratora–respondenta, więc on odpowiada tak, prawda, zaczyna tak, że:

Miałem etat w wyższej uczelni –

był wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej –

i dość częste propozycje reżyserskie ze strony teatrów, zwłaszcza na prowincji[33]. Wewnętrznie natomiast, powiedzmy subiektywnie, znajdowałem się w sytuacji rozchwiania. Żyłem w ciągłym poczuciu niewypełnienia elementarnego obowiązku wobec rzeczywistości, nie myślałem o niej całą moją prawdą i nie istniał w niej mój duchowy udział. Ale ja w niej istniałem, żyłem w niej. Można tak żyć. Przesadziłbym, nazywając ten stan rozpaczą. Znosi się go na co dzień jak płaskostopie lub przewlekłą migrenę. Tkwi w nim nudna udręka i brak satysfakcji. Żyje się bez akcji, w ubóstwie wyobraźni, postacie wokół są mało zróżnicowane, coraz mniej osobistych wątków. W końcu nawet własny los przestaje zaciekawiać, jak mierna powieść, którą już kiedyś się czytało. W takim życiu jest pewna łatwość, jest mniej walki i napięć, wiotczeje się od takiego życia. Po jakimś czasie przestałem kupować gazety, zacząłem czytać pamiętniki. Byle jakie, byle dotyczące przeszłości. Pociągały mnie losy już przeżyte i uporządkowane przez czas. A przede wszystkim inaczej przeżyte. Rzadziej czytałem książki beletrystyczne. We współczesnych powieściach można było w najlepszym wypadku odnaleźć zniechęcające powinowactwa ze sobą, z własną przewertowaną świadomością. To nie pokrzepiało. A dookoła wszędzie uwijali się już nowi ludzie, kręcąc się wokół swoich spraw, obsiadając progi awansów i strącając z nich innych, bez skrupułów, z pracowitą żywotnością insektów. Obserwowałem, jak rodzi się w kraju typ Polaka z teczką,

33 Tamże, s. 96 i n.

gotowego na wszystko za trzynastą pensję czy wyjazd za granicę. Duszę sprzedawano tanio i bez targu. Widziałem także, jak dojrzewa nowy typ Polaka poczciwego, który podnosi i opuszcza rękę zawsze razem z prezydium, Polaka, który w żadnej sprawie publicznej nie zajmie stanowiska, najwyżej będzie chrząkał, jak mój ojciec, kiedy mówiłem przy kolacji, że honor żołnierski to pojęcie wymyślone przez oficerów. Miałem już pewność, że w moim kraju większość ludzi żyje z wykasowanym poczuciem wolności i zaczynają rozumieć: jest źle, kiedy prawa się łamie, ale naprawdę źle jest wtedy, gdy ludzie zapomnieli o własnych prawach. Powstawały trzeźwe, praktyczne teorie, filozofie nieczystego sumienia. Jedna z nich głosiła, że lepiej m i l c z e ć i b y ć, niż usunąć się i zwolnić miejsce dla innych. Inni będą gorsi. Druga ujmowała rzecz otwarcie: wszystko, wraz z nami, jest gnojem, tylko zakłamani idioci udają postawy moralne i właśnie ich, tych najniebezpieczniejszych, razem z ich postawami, trzeba wdeptać jak najgłębiej w gnój, samemu siedząc na wierzchu. Były to filozofie nie tylko urzędnicze, przyznawali się do nich po pewnej ilości alkoholu przytomni humaniści, których oglądałem w telewizji. Oglądam tych samych do dzisiaj i będę ich pewnie oglądał do śmierci. Są w pełni sił. Ta zaangażowana obsada się nie zmienia. Kupiłem telewizor. Miała to być niespodzianka dla mojej córki po maturze, ale prawdę mówiąc, kupiłem go dla siebie, po to, żeby ich oglądać. Właśnie po to. W hipokryzji i tchórzostwie znajdowałem niedobre pocieszenie. Upadek godności ma w sobie coś fascynującego. Patrzyłem urzeczony. I w tych chwilach czułem się więcej wart, przez porównanie z nimi. Bo wyłącznie do tego byli mi potrzebni. Ale zarazem mniej warte stawało się życie, moja godność. Zastanawiałem się, czy to nie jest już tylko moje urojenie. Mogłem sobie pozwolić na komfort uczciwości za cenę zamknięcia ust.

– Powtarzam jednak: dawało się żyć. Prawdziwą ludzką rozpacz pamiętałem z wojny, we wrześniu 1944, kiedy na podwórzach tłum śpiewał przed kapliczkami: „Słuchaj, Jezu, jak cię błaga lud! – nie zna pan tych pieśni – tak, to była rozpacz, wtedy ludzie naprawdę krzyczeli do Boga o ratunek, na tych samych podwórzach widziałem świeżo usypane groby. Dzisiaj lud dorabia się mieszkań i telewizorów, buduje domki jednorodzinne, zapełnia restauracje, kina, teatry, jeździ nad morze, w góry, do hoteli, do uzdrowisk. Na ulicy nie sposób odróżnić człowieka pracującego fizycznie od inteligenta z dyplomem. Tłum jest podobnie ubrany, stanowi równouprawnioną masę. Cud się dokonał. Po roku 1970 ekonomiści z Zachodu nazwali go „polskim cudem gospodarczym". Podniesiono płace, materialnie żyje się lepiej. A nie materialnie?

– Mój ojciec ograniczał pojęcie wolności do sprawy narodowej. Dzisiaj słyszę zdania, że dla współczesnych Polaków wolność sprowadza się do zaopatrzenia sklepów w mięso. Sprawę narodową załatwia dziś aparat nadawczy: „jesteśmy niepodległym, wolnym narodem, dobrymi Polakami, co bili Turka i Niemca, i także Moskala, o czym po cichu wiemy, jesteśmy Polakami, którzy nauczyli się pracować i słuchać polskiej ludowej władzy". A dobrzy posłuszni Polacy, ci głosujący zawsze razem z prezydium, i ci chrząkający w sprawach politycznej wolności odpowiadają aparatowi: „racja, jesteśmy Polakami, biliśmy się pod Grunwaldem i Chocimiem, a teraz chcemy szynki". I cisnąc się do sklepów, do ogonków, zmuszając polską władzę do zaspokajania ich rosnących potrzeb, i tworząc patriotyczne, solidarne, niepodległe partie na towary i żywność, wznoszą sztandar praw do lepszego spożycia. Tak się dziś spełnia polskie obowiązki, proszę mi wierzyć, to nie są żarty. To jest obecna forma walki o byt narodowy. W tej formie jest coś zastępczego. W długich kolejkach za mięsem tkwi jakaś uparta wola obrony własnych uprawnień. W każdym razie twierdzenie, że dla Polaków wolność oznacza dzisiaj ćwierć kilograma szynki, według mnie jest tylko powierzchownie słuszne.

– Powinien pan teraz zapytać: więc koniec końców, o co chodzi?

– O prawa.

– Dziesięć lat temu otrzymałem kilka ofert od zagranicznych teatrów w Norwegii i Szwajcarii. Proponowano mi niezłe warunki. Wyjeżdżałem odtąd parokrotnie, by reżyserować przedstawienia w zamożnych miastach Europy prowincjonalnej zainteresowanej nowymi prądami w teatrze i literaturze. Sześć lat temu wróciłem do Warszawy z Oslo. Po dwumiesięcznej mordędze udało mi się przygotować inscenizację *Romea i Julii* w pełnym tekście, bez skrótów. Było chłodne przedwiośnie, na lotnisku nikt mnie nie oczekiwał, a celnik rewidujący moje walizki rozkroił na pół toaletowe mydło, które przywiozłem w neseserze. Przejechałem przez miasto pełne milicji i patrolów wojskowych. Spostrzegłem jednak, że masa uliczna porusza się jak dawniej, sklepy, komunikacja i biura były czynne, tramwaje pełne obojętnych twarzy. W domu usłyszałem, co zaszło. Dowiedziałem się o zawieszeniu Mickiewiczowskich *Dziadów* w Narodowym i o strajkach studenckich, po których nastąpiły relegacje i aresztowania. Wieczorem oglądałem telewizję. Biało ubrane kobiety z fabryki cukierków krzyczały przed kamerami, na transparentach były wypisane hasła o antypolskim spisku i żydowskich knowaniach. Sądziłem, że w czasie mojej nieobecności ludzi ogarnął obłęd. Te kobiety patrzyły dzikim wzrokiem,

reszta stała zbita w rzędy pod transparentami. Rano zszedłem kupić gazetę w kiosku i po minucie lektury miałem wrażenie, że wykopano z ziemi rytualny topór. Zatelefonował jeden z moich studentów, utalentowany chłopak. Wyrzucono go z uczelni za udział w demonstracji w teatrze. Ramię miał zwichnięte od uderzenia pałką na dziedzińcu uniwersyteckim. Powiedziałem mu, żeby przyszedł wieczorem. Nie przyszedł, tego dnia został aresztowany. Na posiedzeniu Rady Wydziału prosiłem o interwencję, potem rozpatrywano jakieś budżetowe sprawy. Rysując profile na kartce, nagle uprzytomniłem sobie treść *Dziadów* – aresztowanie studentów za spisek. Sto pięćdziesiąt lat później aresztuje się i oskarża studentów o spisek po demonstracji na *Dziadach*. Czas, który konstruuje takie puenty, wydał się przez chwilę istotą o dowcipnym umyśle. Nie odezwałem się do końca zebrania, ale napisałem list. To było wszystko, co mogłem zrobić. Półtorej strony maszynopisu, utrzymane w spokojnym tonie petycji. List wysłałem pocztą do Ministra Szkół Wyższych. Po miesiącu zawieszono moje wykłady, mój uczeń natomiast wyszedł po czternastu miesiącach i znowu zatelefonował. Spotkaliśmy się w Ogrodzie Botanicznym. Były już ciepłe przedpołudnia, obydwaj mieliśmy dużo wolnego czasu. Wybrałem ławkę w górnej, mniej dostępnej części ogrodu. Jeśli Pan pamięta ten ogród, w czasie wojny spotykaliśmy się tam z moim szefem AK, aby omawiać najnowsze instrukcje dowództwa.

– Dla kogo ta chwila była cięższa? Dla niego czy dla mnie, tego nie wiem. Zresztą może w ogóle nie oczekiwał ode mnie odpowiedzi. Znaleźliśmy się we wspólnym impasie. Siedzieliśmy na ławce jak para kolegów. Wprawdzie on miał przed sobą mniej więcej tyle lat myślenia, ile ja za sobą, ale w tym dniu nie liczyła się niczyja mądrość. Dzień jakby przyduszony do ziemi brudną łapą. Czy zna Pan takie bezwłady, kiedy nie chce się otworzyć ust ani poruszyć ręką? Przyszło mi na myśl, że obaj mamy obcięte ręce i żaden nie może podać drugiemu szklanki wody. Obydwaj byliśmy ludźmi pozbawionymi praw.

– Przewidywałem, że za jakiś czas przyjmą go z powrotem na uczelnię, skończy ją, będzie miał dyplom reżyserski, później wyjedzie na prowincję, dostanie pracę w teatrze. Zdaje się jednak, że uważał świat za kupę świństwa, a ja nie zamierzałem mu tłumaczyć historycznych procesów rozwojowych. Mogłem mu najwyżej powiedzieć: jeżeli dzisiaj wątpisz, czy świat jest ciebie wart, to za rok możesz dojść do wniosku, że nie jest wart twoich skrupułów. A za dwa lata cię kupią. Dadzą ci teczkę, biurko, samochód, obejrzę cię w telewizji, wysłucham twoich nowych poglądów na życie i sztukę. Wiedziałem

jednak, że to mu nie grozi. Prawdopodobnie postanowił czekać. Mogłem zapytać: na co? Na przełom, na paszport, na cud? Może na proroka? I mogłem mu również powiedzieć, że na jego miejscu zbawiałbym się sam. Ale powiedziałem tylko, że chodzę z tymi samymi pytaniami, a nikogo nie mam dziś ochoty przekonywać, że z takimi pytaniami się rodzimy. Powiedziałem mu mniej więcej tak: „Dostałeś kijem po głowie i twoja głowa zareaguje na to myśleniem. Przypuśćmy, że dadzą ci pracę i wyjedziesz do Zielonej Góry. Albo że dadzą ci paszport i wyjedziesz na Zachód. Wyjedziesz ze swoją inteligencką głową, a ja zostanę tu z moją. Ale nasze głowy muszą pamiętać o jednym: że jeśli można pozbawić nas praw, to nie oznacza, że wolno nam o nich zapomnieć. Bo tylko my sami możemy zniszczyć prawa: jeżeli o nich zapomnimy, jeżeli przestaniemy je znać". – Nic więcej nie miałem mu do powiedzenia, proszę to uznać za moją opinię w punkcie 23 ankiety: *Gdyby miał Pan możliwość zabrania głosu wobec przedstawicieli młodzieży całego świata, jakie wygłosiłby Pan przemówienie, o czym by Pan mówił przede wszystkim, co by Pan zalecał i przed czym by Pan ostrzegł?*

O ile pan pamięta, wypowiedziałem się już w sprawie *głównych niebezpieczeństw zagrażających współczesnemu człowiekowi*[34]. Połączyłem ten punkt z kwestionariusza z odpowiedzią na inne pytanie, przeskakując w punkt następny: *jakie są według mnie najważniejsze potrzeby współczesnego człowieka?*

– To, co jeszcze nie istnieje, to, czego jeszcze nie ma w teraźniejszości i czego większość ludzi sobie nie uświadamia. Nazywano to kiedyś marzeniem, ideałem. Dzisiaj takich słów się nie używa. Używał ich mój ojciec. Wyniósł je z poprzedniego stulecia i chciał mi przekazać ich wspólny mianownik: n i e p o d l e g ł o ś ć. Ale ja wyrastałem już w wieku dwudziestym, w wolnym kraju, który nie umiał rozwiązać swoich realnych problemów. Dla mnie niepodległość oznaczała trzydzieści milionów ludzi o nierównych zarobkach, policję, bezrobocie i pałki – dla niego do końca była pojęciem, które utożsamiał z wolnością. Kiedy zginął we wrześniu 44, wynosząc rannych z banku Pod Orłami, ten sanitariusz Powstania miał sześćdziesiąt lat. Myślę, że był jednym ze szczęśliwych ludzi, którzy żyli i umierali w spokoju. Jednym z tych dzielnych starszych panów, którzy po pierwszej wojnie światowej organizowali polskie szkolnictwo, samorząd, służbę zdrowia i wymiar sprawiedliwości, a w czasie drugiej wspierali cywilną walkę z okupacją i prowadzili tajne nauczanie.

34 Tamże, s. 110 i n.

Nie musieli się szukać i odnajdywać, ich światopogląd był gotowy dawno przed ich urodzeniem, przyszli na świat jakby z odziedziczonym losem – ze swymi zasadami, ze swoją hagiografią i alegoriami, wypracowanymi w toku długotrwałych pokrewieństw i porozumień ich ojców. Ja nie mogłem bez zastrzeżeń przyjąć tego spadku. Czułem w nim jakieś kadzidła, jakąś rycersko-sentymentalną obłudę i dżentelmeński wstyd wobec nagości faktów, które wtedy wydawały się czymś tchórzliwym. Miałem może prawo tak sądzić w latach nazwanych później czasami pogardy. Ale jak nazwać dzisiejsze lata? Duchowy skarbiec mego ojca został przejęty i zdyskontowany przez aparat, który zamienił go w komiksy. A ja patrzę na to, siedząc przed telewizorem i gapiąc się w ekran z fajką w zębach, oglądam naród w walce. Tak, oglądam naród w walce, jednocześnie śledząc technikę zabiegów. Bo celem projekcji jest wyłączenie z walki, nakierowanie uwagi wstecz – od teraźniejszości ku imaginowanym dziejom, od realności ku konterfektowi. Można rozpoznać miejsca brudnych retuszów na kliszy. Obraz został podrobiony i skorygowany tak, aby przy zachowaniu łudzących podobieństw mógł spełnić swoje odwrotne przeznaczenie. Obraz świata, jaki miał mój ojciec, na pewno nie był prawdziwy, ale dawał mu ideał wolności. Dzisiaj, rzucając swój nieprawdziwy obraz, projekcja utrwala wewnętrzną niewolę. Bo ten aparat wie, tak samo dobrze jak ja, co to jest wolność i co to jest niewola. Po mistrzowsku opanował grę pozorów i cudownie pojmuje, że falsyfikat wolności jest najlepszym utrwalaczem niewoli. Aparat wie o tym wszystkim. Ten aparat doskonale rozumie, że narodowe klisze można bez obaw rzucać na ekrany, podobnie jak bez obaw można pokazywać sztukę abstrakcyjną. Projekcja osiąga wtedy efekt pełni życia. Tradycja plus nowoczesność, wszystkie potrzeby duszy są zaspokojone. Wszystkie z wyjątkiem jednej. Przed niczym aparat bardziej nie drży i nic nie przejmuje go straszniejszą grozą, niż ta jedna myśl, myśl o porozumieniu się ludzi. Możliwość wspólnego uświadomienia sobie własnych zadeptanych praw. Wolność – i o tym aparat również dobrze wie – wolność narodu powstaje z praw jednostek i tej jednej wolności nie da się podrobić. Oto czego się boi aparat: że gdy ludzie rozpoznają się i odnajdą po ciemku, wtedy nagle dokoła zapalą się światła i projekcję trzeba będzie przerwać. Amen. (*oklaski*)

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Dziękuję bardzo Kazimierzowi Brandysowi za odczytanie nam tego wspaniałego tekstu. Na pewno oklaski są wyrazem, że wszyscy z wielkim napięciem przeżyli ten wieczór, obcując z tym tekstem literackim. Chciałem Państwa przeprosić, ponieważ było zapowiedziane, że z końcem

czerwca będzie miał u nas wieczór autorski Miłosz. Otóż, niestety, Miłosz nie będzie mógł przyjechać, tak że tego wieczoru nie będzie. Państwu również dziękuję serdecznie za uwagę, dziękuję bardzo.

DYSKUTANTKA 1: Czy są pytania?

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Proszę bardzo, ponieważ pan Brandys zgadza się zostać jeszcze chwilę, jeżeli są jakieś pytania, proszę bardzo.

DYSKUTANTKA 1: Ja się tylko chciałam zapytać pana Brandysa, czy powieść, która jest przygotowana w rękopisie, wkrótce wyjdzie drukiem w Polsce?

KAZIMIERZ BRANDYS: Proszę Pani, cykl produkcyjny, tak się to nazywa, okres od złożenia książki do jej wydania, w tej chwili w Polsce trwa bardzo długo. W tym wypadku powiedziano mi – zwykle trwa rok, czasem do dwóch lat – w tym wypadku powiedziano mi, że może potrwać lat dwadzieścia, dwadzieścia pięć do pięćdziesięciu, więc raczej to tak należałoby…

DYSKUTANT 1: W każdym razie bardzo dziękujemy za informacje z kraju, bardzo dużo dowiedzieliśmy się o mentalności, ci, którzy żyją na emigracji, o mentalności polskiej współczesnej i o ideach, zwłaszcza które dotyczą wolności, to bardzo ważne. Wydaje mi się, że my żyjemy nadzieją wolności. Tak samo jak i wy. Bardzo dużo było informacji tych, o społeczeństwie.

KAZIMIERZ BRANDYS: To bardzo się cieszę, bo ja właśnie… ja troszkę się martwiłem, że to jest zbyt może publicystyczne, że Państwa może to zmęczyć. Ja przez cały czas odczuwałem niepokój…

LICZNE GŁOSY Z SALI: Nie, nie, nie…

KAZIMIERZ BRANDYS: Nie?

DYSKUTANT 1: To jest bardzo świeże, to jest bardzo świeże.

KAZIMIERZ BRANDYS: Tak? To dobrze.

DYSKUTANT 2: Proszę Państwa, odczyt pana Kazimierza Brandysa jest dla nas wielką niespodzianką, dużą satysfakcją ze względu na szczerość, z jaką przedstawił całość życia polskiego. W tych filozoficznych, często wesołych, humorystycznych uwagach mamy obraz całości, nie całości, ale prawie że tak, bo trudno całość objąć. Mnie interesuje jedno zagadnienie: to społeczeństwo dzisiaj w Polsce to jest społeczeństwem mieszczańskim, drobnomieszczańskim, społeczeństwem dorabiającym się. A ustrój jest feudalny. W tym znaczeniu, że istnieje na czele tego

ustroju książę, który ma swoich administratorów załatwiających kolektywnie we większych... ze względu na obecną epokę oczywiście feudałowie średniowieczni nie mieli takich zajęć ani trosk, ani administracji, jaka jest dzisiaj potrzebna do kontrolowania kraju. Otóż mnie interesuje zagadnienie, czy ten książę, ten czy poprzedni, książę, który stoi dzisiaj na czele, który jest reprezentantem tego ustroju, czy on ma jakiś konkretny, osobisty stosunek do tej literatury, którą reprezentuje pan Brandys. Czy on się interesuje sprawami literackimi. Wiemy, że specjaliści z dziedziny ekonomii i socjologii nie są mile widziani przez dyktatorów, przez feudałów, przez księcia, bo oni mu narzucają koncepcje, które może są słuszne, ale są zaprzeczeniem jego dogmatycznego wychowania. Tutaj chodzi o zupełnie inną dziedzinę, nie chodzi mi o malarstwo, nie chodzi mi o teatr, chodzi mi o literaturę. Jest w Polsce „Literatura"[35], organ bardzo piękny, wydawany pod sławnym... pod sławną redakcją pana Putramenta[36], ale nie o to też chodzi, chodzi mi o to, czy konkretnie książę stojący na czele państwa interesuje się sprawami literatury, czy to, co mówi pan Brandys czy Słonimski[37], to, co mówią inni

35 „Literatura" – tygodnik społeczno-literacki wydawany w Warszawie w latach 1972-1981. Zespół redakcyjny pisma tworzyli m.in.: Jerzy Putrament (red. nacz.), Gustaw Gottesman, Jan Koprowski, Ryszard Matuszewski, Julian Rogoziński i Michał Sprusiński. Kontynuacją pisma był miesięcznik literacko-społeczny wydawany w latach był 1982-1999 pod redakcją Putramenta, a następnie Klemensa Krzyżagórskiego (1986-1989) i Jacka Syskiego (od 1989).

36 Jerzy Putrament (1910-1986) – prozaik, publicysta; członek grupy poetyckiej Żagary, w latach 1939-1944 przebywał w ZSRR, współzałożyciel komunistycznego ZPP podporządkowanego całkowicie polityce Stalina, oficer polityczny I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Po wojnie aktywny działacz PZPR (w latach 1964-1981 członek KC partii) i Związku Zawodowego Literatów; propagator realizmu socjalistycznego (*Na literackim froncie*, 1953), w powieściach prezentował jednostronną, zgodną z oficjalną wykładnią, interpretację najnowszych dziejów Polski: okresu międzywojennego (*Rzeczywistość*, 1947), kampanii wrześniowej 1939 (*Wrzesień*, 1952) i okupacji (*Bołdyn*, 1969), konfliktów ideowo-politycznych lat pięćdziesiątych (*Małowierni*, 1967). Autor wspomnień *Pół wieku* (1961-1987, t. 1-9).

37 Antoni Słonimski (1895-1976) – poeta, satyryk, felietonista, komediopisarz, prozaik, krytyk teatralny. Współtwórca i członek grupy poetyckiej Skamander, w latach 1924-1939 stały współpracownik „Wiadomości Literackich", od 1939 roku przebywał na emigracji (w Paryżu i Londynie), w 1951 roku powrócił do kraju. W latach 1956-1959 był prezesem ZLP; aktywnie działał w obronie swobód twórczych i politycznych (był m.in. w 1964 roku inicjatorem i sygnatariuszem *Listu 34*). Autor tomów poezji

publicyści literaccy w Polsce, czy to dociera do niego, jakie są jego osobiste reakcje, jaką on dyskusję prowadzi z tymi literatami, czy on w ogóle prowadzi jakąkolwiek dyskusję i czy jest zdolny do tej dyskusji? To zagadnienie mnie interesuje.

KAZIMIERZ BRANDYS: Proszę Pana...

DYSKUTANT 2: Jeszcze Pan? (*śmiech sali*)

KAZIMIERZ BRANDYS: Zaskoczyła mnie trochę terminologia. Nie wiedziałem, że w Paryżu używa się w tym sensie słowa „książę", bo my w Warszawie, mówiąc „książę", myślimy o kimś innym[38]. (*śmiech sali*) Ale nie o to przecież chodzi. Chciałbym Panu najszczerzej, jak mogę, odpowiedzieć. A mianowicie, ja nie wiem, jak na szczytach mówi się i myśli o tej literaturze, którą mam zaszczyt reprezentować, nie wiem. Dlaczego? Dlatego, że należę do kręgu ludzi, którzy są bardzo odsunięci, żyją na uboczu, spędzają dni w swoim kręgu, w swoich małych zamkniętych gronach i mają bardzo mało informacji z tak zwanej „góry". Były takie czasy, kiedy środowisko literackie, i to nawet ta jego ideowa, dobra część, bo uważam za ideową część ludzi, którzy współpracowali z „Kuźnicą" i tych, którzy wstępowali do partii w roku [19]45 i [194]6, oczywiście, wielu z nich potem z partii wystąpiło, powiadam, były takie okresy, takie lata, kiedy istniały znajomości środowisk tych literackich ze środowiskiem politycznym. Te znajomości mogły istnieć na zasadzie pokrewieństwa ideowego, przynajmniej na zasadzie takiej świadomości, to znaczy uważano się za ideowców, wobec tego pisarz i członek KC mogli się spotykać i rozmawiać ze sobą. W tej chwili, jeśli chodzi o mnie, no to ja po prostu nie znam działaczy, ja się z nimi doprawdy nie stykam, więc trudno mi... Mogę tylko powiedzieć, no, że człowiek, którego Pan nazwał „księciem", ma zainteresowania przede wszystkim ekonomiczno-organizacyjne, prawda. I to chyba jest jasne, to przecież wynika z linii... no, nawet pewnych reform, których dokonał, prawda. O ile pamiętam, ja przecież w sumie dwa lata spędziłem w Paryżu, jak tu ksiądz

(m.in. *Sonety*, 1918; *Czarna wiosna*, 1919; *Okno bez krat*, 1935; *Alarm*, 1940; *Nowe wiersze*, 1959), felietonów (*Załatwione odmownie. Felietony 1960-1961*, 1963; *Załatwione odmownie. Seria druga. Felietony 1962-1964*, 1964; *Ciekawość. Felietony 1973-1976*, 1981; *Kroniki tygodniowe t. 1 1927-1931*, 2001; *t. 2 1932-1935*, 2001; *t. 3 1936-1939*, 2004; *Gwałt na Melpomenie. Felietony teatralne 1924-1939*, 1982), wspomnień (*Wspomnienia warszawskie*, 1957; *Alfabet wspomnień*, 1975), powieści (*Dwa końce świata*, 1937) i komedii (*Murzyn warszawski*, 1928; *Lekarz bezdomny*, 1930).

38 Aluzja do Jerzego Giedroycia, powszechnie określanego w środowiskach emigracyjnych mianem „Księcia".

był łaskaw wspomnieć, wykładając jako, pożal się Boże, profesor na Sorbonie[39]. Po powrocie, było to świeżo po Grudniu, i rozmawiałem z moimi przyjaciółmi, którzy opowiedzieli mi o pewnych spotkaniach z nowym kierownictwem, że I sekretarz[40] powiedział, że na literaturze i sztuce się nie zna i że nie będzie się nią zajmował. No...

DYSKUTANT 2: Proszę Pana, wydaje mi się, że my, jeśli chodzi o problem wolności, my go wywalczymy na sposób czeski, to znaczy wywalczymy sobie ekonomiczną drogą wolność, ale istnieją ludzie tacy, którzy mają wyczucie i sumienie w społeczeństwie, jakie Pan ma, które nie jest rzadkie tu pomiędzy nami na emigracji, to to przyjdzie samo.

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Czy ktoś jeszcze z Państwa chciał zapytać?

DYSKUTANT 3: W pewnych słowach pana Brandysa ja usłyszałem słowo „wolność", „osobistość", co w pewnym sensie albo w pewnych procentach, żeby tak powiedzieć, jest troszeczki [!]... trochę anarchizmu?

KAZIMIERZ BRANDYS: Ja nie jestem anarchistą. (*śmiech sali*)

DYSKUTANT 3: Pan wie, ile... koncepcje [!] anarchizmu są?

KAZIMIERZ BRANDYS: Proszę Pana, ja wiem, że anarchiści i anarchizm nie polega tylko na rzucaniu bomb i porywaniu zakładników. O tym wiem. Wiem, że Bakunin[41] i Kropotkin[42] byli bardzo mądrymi ludźmi, że dzieliły ich głębokie i zasadnicze różnice poglądów z Marksem, że Marks ich zwalczał, i to chodziło nie o byle co. Że Bakunin, zarówno jak Kropotkin, przewidzieli wiele rzeczy, które się sprawdziły, i to złych rzeczy, niebezpieczeństw już w samym marksizmie,

---

39 Kazimierz Brandys prowadził w latach 1970-1971 w katedrze estetyki literackiej na Sorbonie dwa cykle wykładów: Literatura krajów słowiańskich oraz Dzieło literackie a jego epoka.

40 Mowa o Edwardzie Gierku, I sekretarzu PZPR w latach 1970-1980.

41 Michaił A. Bakunin (1814-1876) – rosyjski teoretyk anarchizmu i działacz rewolucyjny. Od 1840 roku przebywał za granicą, w 1849 uczestniczył w powstaniu w Dreźnie, za co został skazany na karę śmierci (zamienioną na dożywocie), a po ułaskawieniu w 1851 wydany Rosji i zesłany na Syberię, skąd w 1861 roku zbiegł do Wielkiej Brytanii. Autor m.in. *Dieu et l'état* (1871), *L'état et anarchie* (1873), w języku polskim *Pisma wybrane* (1965).

42 Piotr Aleksiejewicz Kropotkin (1842-1921) – zob. przyp. 71, s. 56.

w centralizmie, którego zwolennikiem był Marks. Ja o tym wiem, ale jednak nie jestem anarchistą. Bardzo przykro mi, ale musi mi Pan to wybaczyć. (*śmiech sali*)

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Proszę bardzo, czy jeszcze pytanie jakieś jest?

DYSKUTANT 4: Czy tekst ten krąży w Warszawie?

KAZIMIERZ BRANDYS: Tak, tak, tak. Ja tak, ja ten tekst napisałem po prostu w kilku egzemplarzach i dawałem do czytania przyjaciołom, bliższym znajomym. O ile wiem, jakieś odpisy krążą, to już jest prawie rok, a krążą do dzisiaj, o ile wiem tak, tak.

DYSKUTANTKA 2: Czy... Chciałam zadać jedno pytanie, ono nie jest niedyskretne. To znaczy, bardzo mnie wzruszyło to, co Pan mówił o swoim ojcu. Nasi ojcowie byli istotnie dzielnymi ludźmi, z tego, co Pan powiedział, wiem, że inni tak samo walczyli podczas pierwszej wojny, walczyli nielegalnie podczas drugiej wojny, organizowali nauczanie. To jest bardzo przyjemne uczucie, to znaczy my żywimy to uczucie *fin destinée d'admiration pour nos parents*[43]. I jedna rzecz mnie zastanawia, jak to jest, że Polska jest krajem młodych ludzi, a najważniejsi, najodważniejsi i wydawałoby się najbardziej ideowi ludzie, to są ludzie mający po osiemdziesiąt latach [!], (*śmiech sali i oklaski*) ja przepraszam bardzo... (*oklaski*)

KAZIMIERZ BRANDYS: Stykam się... stykam się blisko bardzo...

DYSKUTANTKA 2: Przepraszam jeszcze muszę dodać, bardzo przepraszam Pana, chciałam powiedzieć tylko, że to były sądy brutalne z mojej strony, co ja powiedziałam...

KSIĄDZ ZENON MODZELEWSKI: Proszę Pani, pan Brandys nie ma doświadczenia osobistego, bo jeszcze nie ma osiemdziesięciu lat... (*śmiech sali*)

KAZIMIERZ BRANDYS: Zdaje mi się, że oczywiście tak, no więc jest w tym przesada na pewno. Ja stykam się bardzo blisko... zaprzyjaźniony jestem z wieloma młodymi ludźmi właśnie ideowymi, właśnie ideowymi, i wiem, że najpiękniejsze postawy ludzkie, najczystsze, one się odradzają w młodym, najmłodszym pokoleniu, one się odradzają i istnieje zawsze jakaś formacja ludzi, którzy właśnie przypominają ideowców sprzed lat, o których Pani mówi, których Pani miała na myśli. Ja chciałem przy okazji jeszcze jedno sprostować. Oczywiście, ja czytałem

43 *Fin destinée d'admiration pour nos parents* (fr.) – koniec podziwu dla naszych rodziców.

w pierwszej osobie liczby pojedynczej, ale narrator nie jest mną, jest wiele rzeczy, które mnie z nim łączą, ale na przykład tutaj jest wzmianka o śmierci jego ojca, który zginął w powstaniu. Mój ojciec zginął na Pawiaku w 1940[44], więc nie w powstaniu, więc ja zastrzegam właśnie, że… ja nie mam córki, (*śmiech sali*) tak, no więc tu są naturalnie… to jest postać jednak skonstruowana – to „ja".

DYSKUTANTKA 2: Ja tu ponownie jeszcze. Ale Pan o swoim ojcu w innych swoich rzeczach pisał…

KAZIMIERZ BRANDYS: Tak jest.

DYSKUTANTKA 2: Czytałam wspomnienia, zdaje się, że to było w *Dżokerze*, że Pan wspomina, może w innym…

KAZIMIERZ BRANDYS: Tak, w kilku, w kilku… w *Dżokerze*, w *Małej księdze*, tak, tak, to prawda, i to już wtedy… tam, gdzie ja występuję jako naprawdę ja, to zwykle daję podtytuł *Wspomnienia z teraźniejszości*, to znaczy właśnie *Dżoker* ma podtytuł *Wspomnienia z teraźniejszości*. I w tych książkach z tego cyklu *Wspomnień z teraźniejszości* zwykle występuję… no, bez maski. Dziękuję bardzo raz jeszcze.

Źródło: ACDP, sygn. 11, str. A, sc 1.

Opracował: Mirosław Wójcik

---

44 Henryk Brandys, z zawodu bankowiec i kupiec. Wspomnienie o ojcu zawarł pisarz w tomie wspomnień *Mała księga*.

Paryż, 17 września 1976 roku

CZESŁAW MIŁOSZ

Wieczór autorski

[Brak początku].

ARTUR MIĘDZYRZECKI: [...] krzepiący tom z lat siedemdziesiątych *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*[1], po którego lekturze jeden z krajowych czytelników, nieskłonny bynajmniej do nadmiernych wyrazów podziwu, napisał mi w zachwyceniu: „Ależ to jak pan Adam i jak Juliusz!". Dalej, ukazywały się w ciągu tych lat znaczące przekłady: Eliot[2], Kawafis[3], Robinson Jeffers[4]. I rosnący z latami

1 C. Miłosz, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, Paryż 1974.

2 T. S. Eliot, *Jałowa ziemia*, tłum. C. Miłosz, Kraków 1989.

3 Czesław Miłosz jako pierwszy przełożył (z angielskiego) wiersze Kawafisa; ukazały się one w roku 1961 w paryskiej „Kulturze" (nr 7/8).

4 Robinson Jeffers (1887-1962) – poeta amerykański. Pracując intensywnie w latach sześćdziesiątych nad przekładami jego wierszy, Czesław Miłosz charakteryzował Jeffersa słowami: „Był poetą jak najbardziej »światopoglądowym« i umiał znaleźć formę dla swojej filozofii, polegającej na odrzuceniu chrześcijaństwa i zarazem odrzuceniu humanizmu laickiego oraz Postępu – czyli ciepło, ciepło – to jest krąg zagadnień, z którymi boryka się w Polsce młode pokolenie"; J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1952-1963*, Warszawa 2008, s. 649. Dokonane przez Miłosza przekłady wierszy Jeffersa ukazały się obok oryginalnych utworów poety w tomach: *Gucio zaczarowany* (Instytut Literacki, Paryż 1965), *Prywatne obowiązki* (Instytut Literacki, Paryż 1972) oraz na

Oskar Miłosz[5]. I przekłady z poetów polskich współczesnych, często torujące im drogę w świat. Przekłady z Maritaina[6], Simon Weil[7]. I pierwszej wagi eseistyka Czesława, aż po *Prywatne obowiązki*[8] i przygotowaną do druku *Ziemię Ulro*[9], którą jeszcze dziś przed południem czytałem jednym tchem w poczuciu obcowania z przenikliwą i pracowitą refleksją, którą nawet przelatujące anioły zdają się ponaglać, jak w jednym z wierszy ostatniego tomu Czesława „zaraz dzień / jeszcze jeden / zrób co możesz"[10]. Chciałbym krótko zatrzymać się nad dwoma tylko wątkami jego poezji i pisarstwa. Jeden nazwałbym nieustającym poszukiwaniem wymiaru, niekończącym się nigdy uczuleniem i niezgodą na umniejszanie czegokolwiek istotnego w życiu i w sztuce. I ta właśnie skłonność, ta rozległość, nie zaś okoliczności literackie, tym bardziej wersyfikacyjne składy zasad takich czy innych szkół, wyznacza również rangę niegdysiejszego środowiska Czesława, tak zwanych katastrofistów wileńskich. Nazwa ta bywa jednak myląca. To środowisko poetyckie, i twórczość Czesława przede wszystkim, było to, obok usiłowań poetów skupionych niegdyś wokół londyńskiego magazynu „Blast"[11] i obok równoległych poczynań akmeistów, jedno z najciekawszych później ogniw tak zwanego

łamach „Kultury" (1963, nr 10). Miłosz poświęcił mu ponadto esej *Próba ujawnienia* („Kultura" 1962, nr 12, s. 43-59) oraz wiersz *Do Robinsona Jeffersa*. Zob. C. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997, hasła: „Carmel", s. 85-87; „Duncan", s. 107; R. Gorczyńska, *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992, s. 144-145; A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 604-605. W języku polskim ukazały się *Wiersze* Jeffersa w przekładzie Zygmunta Ławrynowicza (Warszawa 1968), a wybrane utwory tłumaczyli także Stanisław Barańczak, Adam Szostkiewicz i Leszek Elektorowicz.

5 O. V. de Lubicz Milosz, *Storge*, przeł. i wstępem opatrzył C. Miłosz, Kraków 1993, 107 s.

6 J. Maritain, *Drogami klęski*, przekł. anonimowy [C. Miłosz], [Warszawa] 1942; wyd. nast. ze *Słowem od tłumacza*, Warszawa 1983.

7 S. Weil, *Wybór pism*, tłumaczył z francuskiego i opracował C. Miłosz, Paryż 1958 (Biblioteka „Kultury" t. 33).

8 C. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Paryż 1972.

9 C. Miłosz, *Ziemia Ulro*, przedmowa J. Sadzik, Paryż 1977.

10 Strofa kończąca wiersz C. Miłosza, *O aniołach* z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

11 Mowa o związanym z angielskim ruchem wortycyzmu czasopiśmie „The Blast", które ukazywało się w latach 1914-1915. Grono jego współpracowników tworzyli m.in. Wyndham Lewis, Ezra Pound, William Roberts, Helen Saunders i Lawrence Atkinson. Zob. hasło „wortycyzm" w: G. Gazda, *Słownik europejskich kierunków i grup literackich XX wieku*, Warszawa 2009, s. 720-723.

dwudziestowiecznego klasycyzmu w dziejach europejskiej poezji. Szło tam nie o szkołę form ani o kasandryczną tonację tylko, przeświturywała przez nią zresztą nieporzucona, choć niedostrzegana na ogół, nadzieja, ale szło właśnie o wymiar losu, sytuację człowieka i umysłu, wielki temat *unde malum*[12], skąd zło, podejmowany przez śpiew niewinności i śpiew doświadczenia. I o umysłową historię stulecia. O poezję jako część zagrożonej kultury ogólnej. Po latach ówczesne spory formalne, niezależnie od wersyfikacyjnych zasług szkół poetyckich, zeszły na daleki plan, więcej, wydają się dzisiaj nieprawdopodobnym po eseistyce Brzozowskiego i Młodej Polski zubożeniem tematycznym. Wymiar powracał z Leśmianowską odmianą symbolizmu i na przeciwległym biegunie powracał przede wszystkim odnowiony z poezją Czesława Miłosza, z rozległą wizją kulturową jego środowiska, z jego próbą wyjścia z „ziemi jałowej", z „ziemi Ulro" Blake'a, tej ziemi cierpień i dwoistości ludzkiej. Postawa, o której mówię i którą z racji jej dystansu, perspektyw i ogólniejszych ambicji nazwałem nowocześnie klasyczną, nie utożsamia się jednak z dawnym klasycyzmem. Odnosi się ona bowiem do tradycji przetrząsanej, ale całej, z romantyzmem włącznie, jako częścią, i tak ważną, dziedzictwa kulturalnego. Jest tak w przypadku Eliota czy Mandelsztama, i tym bardziej w przypadku Czesława z uwagi choćby na rolę, jaką w naszej poezji odegrał romantyzm. To przecież Mickiewicz ukształtował zarówno model postawy poety polskiego, jak perspektywę, w której, mówiąc jego słowami, „poezja jest pierwszą ze sztuk przez rozległość"[13]. I to jest wątek drugi i ostatni, na który chciałbym zwrócić Państwa uwagę. Dzieło Mickiewiczowskie jako punkt odniesienia, rodowód, dług i brzemię, jest nieustającym przedmiotem wzruszeń i rozważań Czesława Miłosza, rozległej myśli, której przebieg utożsamia się z jego twórczością w ciągu dziesięcioleci, w dramatycznej grze niezgody i uczestnictwa, zniechęceń i nawiązań. Wielkie i wibrujące rozpaczą pytanie z tomu *Ocalenie*: „Czym jest poezja, która nie ocala / Narodów ani ludzi?"[14], wiąże się z tym. Język i tradycja utrwalone w języku są granicami nie do przeskoczenia. „Nie miałem innej rady – pisał w *Prywatnych obowiązkach* – niż wracać wstecz poza gadulstwo romansopisarzy, czyli jeszcze

12 *Unde malum?* (łac. skąd zło?) – klasyczne pytanie teodycei postawione przez Leibniza: „Si Deus est, unde malum? Si non est, unde bonum? (Jeśli jest Bóg, to skąd się wzięło zło? Jeśli go nie ma, to skąd dobro?)".

13 Cytat niedokładny: „Poezja jest najwyższą ze sztuk przez rozległość"; A. Mickiewicz, *Wspomnienia i myśli*, z rozmów i przemówień zebrał i opracował S. Pigoń, Warszawa 1958, s. 198.

14 Cyt. z *Przedmowy* w tomie C. Miłosza *Ocalenie*, Warszawa 1945.

raz starać się rozwikłać na własny użytek zagadkę polskiego romantyzmu, jego wpływów”[15]. Przyszli czytelnicy *Ziemi Ulro* znajdą w tej książce wiele znaczących stronic na ten temat. I odnajdą Mickiewicza jako patronującego ducha, jako poetę, który jest nie tylko narodowym bardem, ale również wielkim uczestnikiem uniwersalnego ruchu myśli. I odnajdą również żagarystów jako filomatów, nowych poetów z romantycznej celi Konrada. Myślę, że Czesław jest jednym z nich. Jest poetą celi bazyliańskiej w nowym stuleciu i w nowej ciemności. Bo są to w końcu również najbliższe sprawy pamiętanych krajobrazów. Własnego dzieciństwa, własnej młodości. To w bazyliańskich murach czterdzieści trzy lata temu wystąpił po raz pierwszy na grupowym wieczorze poetyckim dzisiejszy autor *Ziemi Ulro*[16]. Chciałem o tym przypomnieć, choćby i miało być trochę za dużo tych wspominków, skoro stajemy dzisiaj przed poezją tak zwycięską i tak udzielnie żywotną, którą mam dzisiaj nieoczekiwany zaszczyt zapowiedzieć. Czesław Miłosz. (*oklaski*)

9. Czesław Miłosz, ks. Józef Sadzik SAC

CZESŁAW MIŁOSZ: Dziękuję. Czy mogę mówić, stojąc, czy muszę siedzieć?

GŁOSY Z SALI: Siedzieć, siedzieć. Nie, siedzieć…

CZESŁAW MIŁOSZ: Mogę mówić, nie…

15 C. Miłosz, *Dzieła zbiorowe*, t. 7, *Prywatne obowiązki*, Paryż 1980, s. 13.

16 Mowa o wieczorze poetyckim grupy Żagary „Najmłodsze Wilno literackie” urządzonym na początku 1931 roku w sali wileńskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich, która sąsiadowała z tzw. Celą Konrada, jednym z pomieszczeń klasztoru bazylianów w Wilnie, zamienionego w XIX wieku na więzienie stanowe, w której przez pół roku, od 23 października 1823 do 21 kwietnia 1824 roku przetrzymywano Mickiewicza, i w której osadzona została akcja jednej ze scen III części *Dziadów*. Po przebudowie klasztoru w 1867 roku autentyczna Cela Konrada przestała istnieć. W umownej Celi Konrada w okresie międzywojennym organizowano „Środy Literackie” – spotkania ówczesnej elity kulturalnej.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Stój...

CZESŁAW MIŁOSZ: ...paraliżujące.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: ...lepiej stać...

CZESŁAW MIŁOSZ: Zamiast podziękowania Arturowi muszę powiedzieć, tutaj... odpowiem wierszem, i takie małe zastrzeżenia, wierszem, co do tego, co powiedział.

Jeżeli jestem odpowiedzialny
To nie za wszystko.
Nie poparłem tez Kopernika.
W sprawie Galileusza nie opowiedziałem się za ani przeciw.
Moje okręty ze stawu nie wypłynęły na morza.
Kiedy urodziłem się, biegły po relsach lokomotywy
Ruszając mieszaniną swoich kół i tłoków.
I na mocno nadrąbane lasy
Pociąg pośpieszny kładł szerokie echo.
Zamieszkiwali gubernię ludzie, żydzi i panowie.
Końmi jeździło się po naftę, śledzie i sól.
Ale w miastach paliła się elektryczność.
Podobno ktoś zbudował telegraf bez drutu.
Książki były napisane. Idee przedyskutowane.
Siekiera przyłożona do pnia[17].

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Skoro już jestem zmuszony do „wymiaru", jak mówił Artur, to taki, taki rzut retrospektywny.

Mała pauza[18]

1
Życie niemożliwe, ale było znoszone.
Czyje życie? Moje, a co to znaczy?

17 Pierwsza część IV cyklu *Nad miastami* składającego się na poemat *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

18 Pierwsza, druga, piąta i szósta część V cyklu *Mała pauza* składającego się na poemat *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

Na małej pauzie, podjadając butersznyt z papierka,
Stoję pod ścianą w pucułowatej zadumie.

I byłbym był, kim nigdy nie byłem.
I dostałbym był, czego nie dostałem.
Kawki za oknem w śniegu wspomniałbym inny ja
Nie w tych moich słowach myślący.

A jeżeli powiedzą, że słyszałem tylko szum heraklitejskiej rzeki
To i dosyć, bo utrudziłem się samym słuchaniem.
W ciemnych pokojach pisarkowie liczyli na szczotach.
Albo może gnano stada z dymem pożarów.
Ubrania porzucone formę rąk i pleców jeszcze chwilę zachowywały.

Na pluszowego niedźwiadka sypnęło igliwiem.
A już nowe ludy z mnóstwem swoich wozów i armatą.
Czym zajmować się mogłem w ostrogockich obozach?

Gdyby wczesne kochanie spełniło się było.
Gdybym szedł był szczęśliwy ulicą Portową
(Która zresztą do żadnego portu nie prowadziła,
Tylko do mokrych bierwion za tartakami).
Gdybym był jechał w poselstwie liczony do ojców miasta.
Gdybyśmy byli zawarli z Ferrarą przymierze.

Kto raz jedyny rodzi się na ziemi
Mógłby być tym, którego we śnie nawiedziła Isis
I poddać się obrzędowi wtajemniczenia,
I później mówić: widziałem.
Widziałem słońce promienne o północy.
Przestąpiłem próg Prozerpiny.
Wszystkie elementy przebiegłem i wróciłem.
Bogów podziemnych i bogów na niebie.
Adorowałem twarzą w twarz.

Albo gladiator, niewolnik
Pod napisem na gładkim kamieniu:
„nie było mnie. byłem, nie ma mnie. nie dbam o nic”.

2
– Dostojny wędrowcze, skąd przybywasz do nas?

– Moja stolica w kotlinie wśród pagórków leśnych,
Z warownym zamkiem u zbiegu dwóch rzek,
Ze swoich świątyń ozdobnych słynęła:
Kościołów, cerkwi, synagog, meczetów.
Kraj nasz uprawiał żyto i len, jak też spławiał drzewo.
Armia nasza składała się
Z pułku ułanów, z pułku tatarskiej jazdy i z pułku dragonów.
Znaczki pocztowe naszego państwa
Przedstawiały fantazmata
Wyrzeźbione niegdyś przez dwóch artystów,
Przyjaciół albo wrogów, Pietro i Giovanni.
W szkołach naszych uczono dogmatyki,
Apologetyki, sentencji z Talmudu i z Tytusa Liwiusza.
Arystoteles był ceniony
Choć bardziej wyścigi w workach i skakanie przez ogień
W wieczór świętego Jana.

– Dostojny wędrowcze, z którego jesteś eonu?

– Z komicznego. Zapomniana jest bowiem groza.
Tylko śmieszność zostaje dla zbudowania potomnych.
Śmierć od rany, z uduszenia, z głodu jest jedną śmiercią
Ale błazeństwo sute i co roku nowe.
Brałem udział, wiązałem krawaty
Nie wiem czemu, i tańczyłem tańce nie wiem czemu.
Klient, nabywca swetrów i pomady do włosów,
Naśladowca, nieśmiały bywalec,
Frant przejęty swoim odbiciem w witrynie.
Podrzędny był mój wiek i rozum podrzędny.
Kora nieświadomości zarastała mnie.
Próbowałem zgadnąć inną ziemię i nie mogłem.
Próbowałem zgadnąć inne niebo i nie mogłem.

5
Składałem przyrzeczenie, jakie, nie pamiętam.
Srebrną lilijkę nosiłem, później złotą.

Przysięgałem w lożach mistycznych, w klubach konspiratorów
Na wolność ludu, może na braterstwo.
Nie ten cnotliwy będzie, kto sobie zamarzył.
Nie miałem być posłuszny hasłu ni starszyźnie.
Leniwe duchy ziemne spod korzeni drzew
Widocznie to inaczej urządziły,
Śmiejąc się cicho z mojej moralności.
Zajęci ważną rozmową o pożytecznym zabójstwie
Druhowie jasnoocy patrzyli z roztargnieniem
Kiedy mijałem ich stół, naiwny lutnista.
A kiedy grali w szachy o to, kto wyrok wykona,
Myślałem, że dla rozrywki wdali się w turnieje.
Jakże im zazdrościłem. Tak wspaniali.
Tak wolni od wstydliwej tajemnicy
Której ja wyznać nie mogłem nikomu:
Że jak morska dziewczyna z baśni Andersena
Staram się stąpać poprawnie ale cienki ból
Przypomina co robię naśladując ludzi.

6
A było święto w Megalopolis.

To już teraz, niedawno.

Ruch na ulicy zamknięty i procesja.
Powoli przesuwał się posąg boga:
Phallus wysokości czterech pięter
Otoczony tłumem miotających się w tańcu kapłanek i kapłanów.
Także w chrześcijańskich kościołach odprawiało się nabożeństwo,
Którego liturgia polegała na dyskusji
Pod przewodnictwem księdza w wielkanocnej szacie
o tym, czy da się wierzyć w życie po śmierci,
Co rozstrzygano przez głosowanie.
Udawałem się tedy na wieczorną party
Do szklanego domu na zboczu góry,
Skąd milcząc oglądali krajobraz planety:
Iskrzącą się równinę z metalu czy soli,
Żłobione erozjami piołunowe lądy,

Białe obserwatoria daleko u szczytu.
W kardynalskiej czerwieni zachodziło słońce.

Po strzałach, po goryczach, po pieśniach, po płaczach
Nie mnie targać bandaże i łamać pieczęcie.

Jeżeli dzieckiem byłem nieświadomym
I głosy tylko przeze mnie mówiły?

Któż wie do czego przeznaczenia służą
I jeden raz na ziemi to mało
Czy dużo.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Przyznam się, że nie mam żadnego właściwie stosunku do swoich bardzo dawnych wierszy, ale zwykle, jeżeli czytam wiersze po polsku, to czytam wiersz *Do księdza Ch.*, który jest rodzajem dedykacji i, to był mój prefekt w szkole, prawda, z którym darłem okropne... okropnie koty i no ale mnie się wydaje, że pewnie by był zadowolony ze mnie. Dotychczas żyje, w każdym razie do niedawna. Ma dziewięćdziesiąt dwa lata, jest proboszczem pod Wilnem[19]. Wiersz napisany w 1934 roku, i to trzeba policzyć...

GŁOS Z SALI: To jest czterdzieści dwa[20]...

CZESŁAW MIŁOSZ: Czterdzieści dwa? Tak? Jesteś pewien? (*śmiech*)

[Do księdza Ch.][21]

Do ciebie, słyszącego głosy niemych chórów,
zgiętego nad smutnymi ołtarzami Pana
w wiejskim, dusznym kościele, do ciebie, o mściwy,
piszę ten list, prefekcie, burzo zapomniana.

Już wtedy była zapomniana.

19 Mowa o ks. Leopoldzie Chomskim, który był prefektem w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie. Sportretowany przez Miłosza w *Rodzinnej Europie*; zob. przyp. 50, s. 135-136.

20 Chomski urodził się w 1885 roku, w czasie prelekcji Miłosza, tj. w 1976 roku, miał zatem, istotnie, ponad dziewięćdziesiąt lat. Z kolei czterdzieści dwa lata, o których mówił ktoś z sali, minęły od chwili powstania poświęconego Chomskiemu wiersza.

21 Wiersz z tomu *Trzy zimy* (1936).

Już włos gładko sczesany spływa siwym strąkiem
na kark przecięty blizną po cielesnych mieczach,
już wzrok twój fanatyczny jest martwym skowronkiem
zabitym w ogniu świata, któremu zaprzeczał.
Twoje usta śnię często. Ich grymas niesławny
długo uczył pogardy wszystkiego prócz zgonu.
Dziś ja, uczeń, poznałem nicość form powabnych,
i otośmy już obaj z jednego zakonu.

Góry ciemne jak irys w trawie mokrych sadów,
oczy kobiet, ich uścisk w mgle zbielałej nocy
na popiół, na płyn cierpki pełen skrytych jadów
zamieniałeś, tnąc słowem z Dawidowej procy.
Wesele ciał, złączonych z wodami i ogniem,
górą lecących ptakiem, rybą mknących dołem,
nienawiścią paliłeś, aż sczerniałe głownie
spadły w noc, a noc była dla ciebie – kościołem.

Ziemia drży, drzewo milknie, kiedy stąpa prawy,
ale wiek nazbyt grzeszny świętego nie zrodzi
– tak uczyłeś, a miasta strumień wrzącej lawy
zgasi i żaden Noe nie ujdzie na łodzi.

O światło potępienia, o wieczną zatratę
modliłem się wtedy, a ręce skrzydlate
czułem w każdym powiewie muskającym twarz.
Ty, dzieła swoich nauk zawsze nieświadomy,
w starej sutannie lecąc nad ziemi ogromy
na ludzkie czyny ciemny upuszczałeś płaszcz.

Dojrzałem, moje ciało jest czułą kołyską
dla mocy, w których płaczu zawiera się wszystko,
leżą w pięknym posłaniu i miłość, i głód.
Wiatr swobodnych poranków we włosach powiewa
i jabłko, ciężkie jabłko, sen rajskiego drzewa
toczy się, potrącane końcem lekkich stóp.

I jest szum, przypływ morza dotychczas nieznanego,
morza nicości. Pod białą pianą jego
utonęły zwierzęta i lądy.

Ciesz się, triumfatorze. Obu przyjęło morze.
W jego głosie zagłady grzmią trąby.

Pogodzeni jesteśmy po długim skłóceniu,
wiedząc, że z szczęścia ludzi kamień na kamieniu
nie zostanie.
Ziemia usta rozewrze, w jej dudniącej katedrze
chrzest odbiorą ostatni poganie.

CZESŁAW MIŁOSZ: Amen i oby się tak stało.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: To krótki wiersz jeszcze jeden, bardzo krótki, przeczytam z przedwojennych wierszy.

Spotkanie[22]

Jechaliśmy przed świtem po zamarzłych polach,
Czerwone skrzydło wstawało, jeszcze noc.

I zając przebiegł nagle tuż przed nami,
A jeden z nas pokazał go ręką.

To było dawno. Dzisiaj już nie żyją
Ni zając, ani ten co go wskazywał.

Miłości moja, gdzież są, dokąd idą
Błysk ręki, linia biegu, szelest grud –
Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Zawsze mam problem z tymi wierszami wojennymi, bo tak naprawdę to właściwie nie chcę ani pamiętać, ani wierszy czytać o tym, ale, czy ja wiem, niektóre, no niby jakoś istnieją pewnie. *Biedny poeta* z cyklu *Głosy biednych ludzi*[23]:

Pierwszy ruch jest śpiewanie,
Swobodny głos napełniający góry i doliny.

22 Wiersz z tomu *Ocalenie* (1945), datowany „Wilno, 1937".

23 Cykl opublikowany w tomie *Ocalenie*. Uzupełnienia na podstawie wyd. C. Miłosz, *Poezje*, Warszawa 1982, s. 90-91.

Pierwszy ruch jest radość,
Ale ona zostaje odjęta.

I kiedy lata odmieniły krew,
A tysiąc systemów planetarnych urodziło się i zgasło w ciele,
Siedzę, poeta podstępny i gniewny,
Z przymrużonymi złośliwie oczami,
I ważąc w dłoni pióro
Obmyślam zemstę.

Stawiam pióro, i puszcza pędy i liście, okrywa się kwiatem,
A zapach tego drzewa jest bezwstydny, bo tam, na realnej ziemi
Takie drzewa nie rosną i jest jak zniewaga
Wyrządzona cierpiącym ludziom zapach tego drzewa.

Jedni chronią się w rozpacz, która jest słodka
Jak mocny tytoń, jak szklanka wódki wypita w godzinie zatraty.

Inni mają nadzieję głupich, różową jak erotyczny sen.

Jeszcze inni znajdują spokój w bałwochwalstwie ojczyzny,
Które [Która] może trwać długo,
Chociaż niewiele dłużej, niż trwa jeszcze dziewiętnasty wiek.

Ale mnie dana jest nadzieja cyniczna,
Bo odkąd otworzyłem oczy, nie widziałem nic prócz łun i rzezi,
Prócz krzywdy, poniżenia i śmiesznej hańby pyszałków.
Dana mi jest nadzieja zemsty na innych i na sobie samym,
Gdyż byłem tym, który wiedział
I żadnej z tego dla siebie nie czerpał korzyści.

CZESŁAW MIŁOSZ: To rok pisania [19]43 zdaje się.

Campo di Fiori[24]

W Rzymie na Campo di Fiori
Kosze oliwek i cytryn,
Bruk opryskany winem
I odłamkami kwiatów.

24 Wiersz zamykający tom *Ocalenie*, datowany „Warszawa, 1943".

Różowe owoce morza
Sypią na stoły przekupnie,
Naręcza ciemnych winogron
Padają na puch brzoskwini.

Tu na tym właśnie placu
Spalono Giordana Bruna,
Kat płomień stosu zażegnął
W kole ciekawej gawiedzi.
A ledwo płomień przygasnął,
Znów pełne były tawerny,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo di Fiori
W Warszawie przy karuzeli,
W pogodny wieczór wiosenny,
Przy dźwiękach skocznej muzyki.
Salwy za murem getta
Głuszyła skoczna melodia
I wzlatywały pary
Wysoko w pogodne niebo.

Czasem wiatr z domów płonących
Przynosił czarne latawce,
Łapali płatki w powietrzu
Jadący na karuzeli.
Rozwiewał suknie dziewczynom
Ten wiatr od domów płonących,
Śmiały się tłumy wesołe
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

Morał ktoś może wyczyta,
Że lud warszawski czy rzymski
Handluje, bawi się, kocha
Mijając męczeńskie stosy.
Inny ktoś morał wyczyta
O rzeczy ludzkich mijaniu,
O zapomnieniu, co rośnie,
Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem
O samotności ginących.
O tym, że kiedy Giordano
Wstępował na rusztowanie,
Nie znalazł w ludzkim języku
Ani jednego wyrazu,
Aby nim ludzkość pożegnać,
Tę ludzkość, która zostaje.

Już biegli wychylać wino,
Sprzedawać białe rozgwiazdy,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli w wesołym gwarze.
I był już od nich odległy,
Jakby minęły wieki,
A oni chwilę czekali
Na jego odlot w pożarze.

I ci ginący, samotni,
Już zapomniani od świata,
Język ich stał się nam obcy
Jak język dawnej planety.
Aż wszystko będzie legendą
I wtedy po wielu latach
Na nowym Campo di Fiori
Bunt wznieci słowo poety.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: I pisane w tymże samym czasie *Piosenka o końcu świata*[25]

W dzień końca świata
Pszczoła krąży nad kwiatem nasturcji,
Rybak naprawia błyszczącą sieć.
Skaczą w morzu wesołe delfiny,
Młode wróble czepiają się rynny
I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.

25 Wiersz rozpoczynający cykl *Głosy biednych ludzi* opublikowany w tomie *Ocalenie*.

W dzień końca świata
Kobiety idą polem pod parasolkami,
Pijak zasypia na brzegu trawnika,
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa
I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,
Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa
I noc gwiaździstą odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,
Są zawiedzeni.
A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
Nie wierzą, że staje się już.
Dopóki słońce i księżyc są w górze,
Dopóki trzmiel nawiedza różę,
Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewiązując pomidory:
Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: *W Warszawie*[26]. [19]45 rok:

Co czynisz na gruzach katedry
Świętego Jana, poeto,
W ten ciepły, wiosenny dzień?

Co myślisz tutaj, gdzie wiatr
Od Wisły wiejąc rozwiewa
Czerwony pył rumowiska?

Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz
Płaczką żałobną.
Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz
Ran wielkich swego narodu,

26 Wiersz z tomu *Ocalenie*, datowany „Kraków, 1945”.

Aby nie zmienić ich w świętość,
Przeklętą świętość, co ściga
Przez dalsze wieki potomnych.

Ale ten płacz Antygony,
Co szuka swojego brata,
To jest zaiste nad miarę
Wytrzymałości. A serce
To kamień, w którym jak owad
Zamknięta jest ciemna miłość
Najnieszczęśliwszej ziemi.

Nie chciałem kochać tak,
Nie było to moim zamiarem.
Nie chciałem litować się tak,
Nie było to moim zamiarem.
Moje pióro jest lżejsze
Niż pióro kolibra. To brzemię
Nie jest na moje siły.
Jakże mam mieszkać w tym kraju,
Gdzie noga potrąca o kości
Nie pogrzebane najbliższych?
Słyszę głosy, widzę uśmiechy. Nie mogę
Nic napisać, bo pięcioro rąk
Chwyta mi moje pióro
I każe pisać ich dzieje,
Dzieje ich życia i śmierci.
Czyż na to jestem stworzony,
By zostać płaczką żałobną?
Ja chcę opiewać festyny,
Radosne gaje, do których
Wprowadzał mnie Szekspir. Zostawcie
Poetom chwilę radości,
Bo zginie wasz świat.

Szaleństwo tak żyć bez uśmiechu
I dwa powtarzać wyrazy
Zwrócone do was, umarli,

Do was, których udziałem
Miało być wesele
Czynów, myśli i ciała, pieśni, uczt.
Dwa ocalone wyrazy:
Prawda i sprawiedliwość.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: *Notatnik z Pennsyl…, ze stanu Pennsylvania*[27]

„W Europie Wschodniej zawsze jest źle
W Europie Wschodniej *odbywa się*.
W Europie Wschodniej zawsze jest niemile.
Był człowiek i już nie ma człowieka za chwilę.
Więc, kochana córko, stroń jak możesz od niej
I nie mów, że pochodzisz z Europy Wschodniej".

Tak mruczy pani Baker do córki Kathriny
I kawę nalewa z błyszczącej maszyny.
Mąż pani Baker Piekorz się nazywał
Choć węgiel czarny z ziemi wydobywał.
Cichy [to] był człowiek i wiejskiego serca,
A urodzony gdzieś w pobliżu Mielca.
Ojciec pani Baker na saksy wędrował,
Brandenburskie pola pożynał i orał.
Matka pani Baker boso pasła owce
W sennym starym kraju, w podhalańskiej wiosce.
W zimne ranki ją grzała piosenka pastusza.
Która pani Baker bynajmniej nie wzrusza.

Z łokciem na kounterze, pijąc wolno kawę,
Widzi się za oknem jesienną oprawę:
Daszki zielone z neonową kresą,
Stacja Amoco, obok stacja Esso.
I gdzie październik poodmieniał klony
Stoi na górach las ciemnoczerwony

27 C. Miłosz. *Notatnik: Pennsylvania*, datowany „Washington D.C., 1950"; przedr. w C. Miłosz, *Wiersze*, t. 1, Kraków–Wrocław 1984, s. 282-283.

Z lekka draśnięty niebieskawą mgiełką,
Jakby widziany przez magiczne szkiełko.
Pod lasem hałdy – wielkie szare plecy
Do opuszczonej podobne fortecy
I dźwigi krążą bezustannym ruchem
I pyka dymek strzępiony podmuchem.
Niżej, po zboczu, drobne domki biegną –
Białe zabawki wycięte laubzegą,
I w drzewach, które kończą okolicę,
Świeci nad rzeką miasteczko górnicze.

(*oklaski*)

GŁOS Z SALI: Trochę głośniej prosimy...

CZESŁAW MIŁOSZ: Właśnie, obawiam się, że ten mikrofon jest dostosowany do poziomu, ale jak siądę, to mi cały *élan* (*śmiech sali*) zginie. Może można...

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Nic nie mam tutaj, może...

CZESŁAW MIŁOSZ: Dobrze, postaram się... postaram się głośniej.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Może głośniej.

CZESŁAW MIŁOSZ: Czy to jest mikrofon, który daje jakiś efekt, czy to tylko do nagrywania?

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Żadnych.

CZESŁAW MIŁOSZ: A, żadnych... aha.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: To i tak nic nie da.

CZESŁAW MIŁOSZ: *Portret grecki*[28]. No to jest, nie wiem, może to autoportret, a może po prostu Grek jakiś opowiada.

Brodę mam gęstą, oczy przesłonięte
Powieką, jak u tych co znają cenę
Rzeczy widzianych. Milczę jak przystoi

28 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze* (1962), datowany „Washington D.C., 1948".

Mężowi, który wie, że ludzkie serce
Więcej pomieści niż mowa. Rodzinny
Kraj, dom i urząd publiczny rzuciłem
Nie żebym szukał zysku albo przygód.
Nie jestem cudzoziemcem na okrętach.
Twarz pospolita, poborcy podatków,
Kupca, żołnierza, nie różni mnie w tłumie
Ani się wzbraniam oddać cześć należną
Miejscowym bóstwom. I jem to co inni.
Tyle wystarczy powiedzieć o sobie.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: *Do Jonathana Swifta*[29]. Tu już się, to są już wiersze oczywiście powojenne. Z chwilą, kiedy występują sprawy dworzan i cenzury i tak dalej.

Do ciebie zwracam się, dziekanie,
Prosząc o dobre rady twoje.
Na tak nieczęste powitanie
Żadną się chlubą nie przystroję.

Widzę ocean zielonkawy
Jak pianą bije w brzeg skalisty
I w białych palcach tej oprawy
Szmaragdem połyskują wyspy.

Mieni się kamień fioletowy
Ponad Irlandią torfowiska
I w domach pod hukaniem sowy
Rynka w kominie kaszą pryska.

Srebro wyszycia, błysk peruki
I gęsie pióro mapę kryśli
Dla pouczenia i dla sztuki.
Zawsze nie w tej, co sądzą, myśli.

Według tej mapy, znak po znaku,
Mój okręt odnajdywał skróty.

29 Wiersz rozpoczynający tom *Światło dzienne* (1953), datowany „Waszyngton, 1947". Uzupełnienia na podstawie wyd. C. Miłosz, *Poezje*, s. 109-111.

Zwiedziłem ziemie Brobdingnagu
I nie minąłem wysp Laputy.

Poznałem także plemię Jahu
Co wielbi własne ekskrementy,
Żyjący w niewolniczym strachu
Donosicielski ród wyklęty.

Życie się moje przełamało
Na fazy najzupełniej różne,
Solą burz morskich w serce wiało
Lecz nie jest jeszcze całkiem próżne.

Niepojętego zaślepienia
Na oczach nie nosiłem wstążki.
I szczera wściekłość opromienia
Rozliczne moje [Moje rozliczne] obowiązki.

Ty możesz wskazać mi, dziekanie,
Jak się ten płyn przedziwny stwarza,
Że prócz inkaustu pozostaje
Coś więcej na dnie kałamarza.

Daj mi sekrety swego wieku,
Abym nie krzywił się obleśnie
Jak ci, co prawią o człowieku
I tylko cicho skomlą we śnie.

Odbity w lustrze Xiążę raczy
Chcieć pochwał swoich rymopisów
I kupry chylą w tył dworacy
Rzędami Whigów i Torysów.

Xiążę, dziekanie, zwykle błądzi
Choć za nim racja jest i siła.
Prztyczek ze sławy go wytrąci
I w piekło kartoteki zsyła.

Trwalszy twój dom pod krzykiem sowy,
Gdzie noc irlandzkie sypie deszcze,
Niż grymas książąt marmurowy
I drzewka lauru przypochlebcze.

Dotychczas mówią twoje usta:
Rzecz ludzka nie jest zakończona.
Kto dziejów doskonałość uzna
Bezbronną śmiercią niechaj skona.

Odwagi synu. Bierz okręty,
Na linach śmieszną flotę prowadź
I mrówczych mocarstw dawne błędy
Obszarom chmur daj kamienować.

Dopóki niebo jest i ziemia
Dla nowych Miast gotuj przystanie.
Poza tym nie ma wybaczenia.

Będę się starać, mój dziekanie.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: W związku z problemami pisania w obcym języku, znaczy... pisania nie po angielsku, gdzieś w jakichś Stanach Zjednoczonych, tutaj jest taki mały wiersz o słowie, o słowach.

[Z ziemi naszej[30]**]**

A słowo z ciemności wyjawione było gruszka.
Krążyłem dookoła niego podskakując to próbując skrzydełek.
Ale kiedy już-już piłem z niego słodycz oddalało się.
Więc ja do cukrówki – wtedy kąt ogrodu,
złuszczona biała farba drewnianych okiennic,
krzak dereniu i szelest przeminionych ludzi.
Więc ja do sapieżanki – wtedy zaraz pole
za tym, nie innym, płotem, ruczaj, okolica.
Więc ja do ulęgałki, do bery i do bergamoty.
Na nic. Między mną i gruszką ekwipaże, kraje.
I tak już będę żyć, zaczarowany.

(*oklaski*)

30 Szósta część pierwszego amerykańskiego poematu C. Miłosza *Po ziemi naszej* (1961) opublikowanego w tomie *Król Popiel i inne wiersze*.

Gdybym miał przedstawić czym jest dla mnie świat[31]
wziąłbym chomika albo jeża albo kreta,
posadziłbym go na fotelu wieczorem w teatrze
i przytykając ucho do mokrego pyszczka
słuchałbym co mówi o świetle reflektorów,
o dźwiękach muzyki i ruchach baletu.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Wiersz *Co było wielkie*[32], bardzo krótki, dedykowany Aleksandrowi i Oli Watom[33].

Co było wielkie, małym się wydało,
Królestwa bladły jak miedź zaśnieżona.

Co poraziło, więcej nie poraża.
Niebiańskie ziemie toczą się i świecą.

Na brzegu rzeki, rozciągnięty w trawie,
Jak dawno, dawno, puszczam łódki z kory.

(*oklaski*)

---

31 Trzecia część poematu *Po ziemi naszej*.

32 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze* (1962), datowany „Montgeron, 1959".

33 Aleksander Wat, właśc. Aleksander Chwat (1900-1967) – pisarz, poeta, tłumacz; jeden z głównych przedstawicieli futuryzmu w okresie dwudziestolecia wojennego, autor głośnego poematu *Ja z jednej strony i Ja z drugiej strony mego mopsożelaznego piecyka* (Warszawa 1919). Przedwojenne sympatie lewicowe spowodowały, iż trafił na listę osób, które przeznaczono do osadzenia w obozie w Berezie Kartuskiej. Po wybuchu wojny został aresztowany we Lwowie i spędził w sowieckim więzieniu niemal dwa lata, po czym zesłano go do Kazachstanu. Do kraju powrócił w 1946, od 1961 roku przebywał na emigracji we Francji, we Włoszech i w USA, pozostając w bliskich kontaktach ze środowiskiem paryskiej „Kultury". Od 1964 roku przebywał przez rok na Uniwersytecie w Berkley. Przeprowadzone tu przez Czesława Miłosza wywiady z Watem ukazały się w druku pt. *Mój wiek. Pamiętnik mówiony* (Londyn 1977). Paulina (Ola) Watowa (1903-1991), pisarka i tłumaczka, od 1927 roku żona Aleksandra Wata. W czasie II wojny światowej deportowano ją z synem Andrzejem do Kazachstanu, gdzie w 1942 roku połączyła się z mężem. Zob. C. Miłosz, O. Watowa, *Listy o tym, co najważniejsze*, zebrała B. Toruńczyk, Warszawa 2009; C. Miłosz, *Kim był Aleksander Wat?*, „Gazeta Wyborcza", Magazyn Świąteczny, z 24 października

Sroczość[34]

Ten sam i nie ten sam szedłem przez las dębowy
Dziwiąc się, że muza moja, Mnemozyne,
Nic nie ujęła mojemu zdziwieniu.
Skrzeczała sroka i mówiłem: sroczość,
Czymże jest sroczość? Do sroczego serca,
Do włochatego nozdrza nad dziobem i lotu
Który odnawia się kiedy obniża
Nigdy nie sięgnę a więc jej nie poznam.
Jeżeli jednak sroczość nie istnieje
To nie istnieje i moja natura.
Kto by pomyślał, że tak, po stuleciach,
Wynajdę spór o uniwersalia.

(*oklaski*)

Nauki[35]

Od tamtej chwili, kiedy w domu o niskich okapach
Doktor z miasteczka przeciął pępowinę
A pleniły się w sadach szczawie i lebiody,
Gniazda dla kropkowanych białą pleśnią gruszek,
Byłem już w rękach ludzi. Mogli przecie zdławić
Mój krzyk pierwszy, nacisnąć swoją wielką dłonią
Gardło bezbronne, budzące ich czułość.
Od nich przyjąłem nazwy ptaków i owoców,
W ich kraju zamieszkałem, nie zanadto dzikim,
Nie zanadto uprawnym, z łąką, ornym polem
I wodą na dnie czółna w gąszczu za stolarnią.
Ich nauki znalazły co prawda granicę
We mnie samym, a wola moja była ciemna,
Mało posłuszna moim albo ich zamiarom.

2008 roku, https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,5845317,Czeslaw_Milosz__Kim_byl_Aleksander_Wat_.html [dostęp: 7.10.2015].

34 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze*, datowany „Montgeron, 1958".

35 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze*, datowany „Montgeron, 1957".

Inni, których nie znałem, czy tylko z imienia,
Stąpali we mnie i ja, przerażony,
Słyszałem w sobie skrzypiące pokoje
Dokąd się nie zagląda przez dziurkę od klucza.
Nic nie znaczyli dla mnie Kaźmierz ni Hrehory
Ani Emilia ani Margareta.
Ale każdą ich skazę i każde kalectwo
Musiałem sam powtórzyć. To mnie poniżało.
Że gotów byłbym krzyczeć: Wy, odpowiedzialni,
Przez was nie mogę zostać kim chcę, tylko sobą.
Słońce padało w książce na grzech pierworodny.
I nieraz, kiedy huczy w trawach popołudnie,
Wyobrażałem sobie dwoje, z moją winą,
Jak depczą osę pod rajską jabłonią.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: *Rozmowa na Wielkanoc 1620 roku*[36]. Jest to wiersz, który jest, oczywiście, pastiszem na wiek siedemnasty. Jest to rozmowa szlachcica z diabłem. A ja jestem szlachcic. Zaraz, muszę znaleźć… sto dwadzieścia jeden…

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: No bo to diabeł miesza…

CZESŁAW MIŁOSZ: Co? To… on… nie, on nie, nie życzy sobie tego, bardzo nie lubi, jak czyta się ten wiersz. Ale trudno. Tak…

– Waść teraz jesteś jako mucha w dzbanie.
Winem opita łapkami wiosłuje.
Z niej tyle samo co z waści zostanie,
Darmo nadzieja frasunki cukruje.
Złociste guzy, kiereje i stroje
W skrzyniach jaśnieją a śmierć mówi: moje.

Spódnice dziewkom waść zawijać raczył,
W gaju brzozowym biegał z twardą pytą.
Sekreta jakie możeś tam zobaczył?
Albo, gdy konia pod tobą ubito,
Umazanemu bitewną posoką
Mądrość odkryło słupiejące oko?

36 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze*, datowany „Montgeron, 1959”.

Pies, koń i owad, zwierz leśny i polny
Żyją i giną a ty chcesz trwać wiecznie?
Jak one mocom nie swoim powolny
Krucyfiks chwytasz, bo tak ci bezpiecznie.
Drewno masz w ręku a w tym drewnie próchno.
Pacierze mruczysz, ale strachem cuchną.

Już gęba twoja oddarta od kości
I w czarnym mięsie robak fossy ryje.
Nie, panie bracie, nie będzie wieczności,
Jej nie kupiły błagania niczyje.
Choć patrzysz w okno czy nie dane znaki
Tobie i bydłu przypadek jednaki.

– Ani ja wierzę w duszę nieśmiertelną,
Ani nagrody czekam dla zasługi.
Imię i pamięć z szatą mi odejmą,
Wiek mój skończony i wiek mój niedługi.
A kiedy, pusty, legnę sam w mogile,
Na nieskończone czasy, nie na chwilę.

Lecz jako Bóg mnie postawił na ziemi
Jeżeli zechce, znowu mnie postawi.
Nie mnie dochodzić u jakich płomieni,
W jakich kuźnicach serce mi przetrawi,
Ani zgadywać, w roku czy godzinie
On się objawi, kiedy świat przeminie.

Gdybym nie ufał słowu Boga mego
Za cóż ufają ludzie słowom ludzi?
Może nie świętych, ale nikczemnego
Swoją miłością do chwały przebudzi
I proch połączy niepojętą siłą
Aby co skryte wyjawione było.

A jeśli dla mnie dola zgotowana
Wróbla i kruka, liszki i łasicy,
I, nocny motyl, nie doczekam rana
Ale zgoreję cały w ogniu świécy,

Jeślim nie po to, żeby mnie ocalił
Przecie do końca Jego będę chwalił.

– Waść kalwin. Proszą kłaniać się Kiejdany.
Jedźże z pospólstwem tam zawodzić DIEVIE
Albo kazania słuchać z Angliczany
W zborze bielonym, zgoła niby chlewie.
Kiedy herezja dotąd w tobie siedzi
Co z wielkanocnej waścinej spowiedzi?

W dolinę tedy idziesz Jozafata?
A czyś pomyślał jacy tam królowie,
I narodzonych w nieobeszłe lata
Jakich tam ludów nazbiera się mrowie?
Jakie tam śpieszą tysiąców tysiące,
Straszne machiny, smoki latające?

Jakie przestwory i jakie marmury,
Jakie rozumy, jakie palmy święte.
Ów cuda czynił i przenikał mury,
Tamten Sodomy zratował wyklęte
Mitry papieskie, berła, pastorały
Wyżej od Alpów tam będą leżały.

Gdzie sprawiedliwych, zgromadzonych w domie,
Hyzopem, myrrą witają anioły,
Gdzie lekkie duchy stąpają widomie
Potrzeba jeszcze durnia z Wędziagoły,
Który gniótł dziewki, znał myślistwo ptasze?
I jakże tobie nie wstyd, powiedz, wasze.

– Iżem niegodny i pokornej cześci
Maluczkich, biednych szanować nie umiał,
Ja pod majestat chronię się niewieści
Bom więcej pragnął niżeli rozumiał.
Maryi Matki warga moja wzywa.
Niech mnie gwiazdami swoimi okrywa.

A jeśli w bramę ostatniej doliny
Zastuka za mnie kij mego pasterza,

Nie dbam ku czemu wezmę obłóczyny
Pomny obietnic wiecznego przymierza.
Po Jego woli przybranie dostanę
Nie ciało szpetne, dawno zapomniane.

Przez kraje wschodu i kraje zachodu,
Ziemie południa i ziemie północy
Dzieckiem pobiegnę w świetle do ogrodu
Jutrzenną porą po nawalnej nocy.
Wzrok, smak i dotyk nie takie posiędę,
Lepszych niż tutaj muzyk słuchać będę.

Grecką, egipską odezwę się mową
I wszelką, jaka była od początku.
Księgę Rodzaju odczytam na nowo,
Świadom splątanej osnowy i wątku.
I każdą poznam tajemną przyczynę.
A potem w Jego szczęśliwości zginę.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Chcę przeczytać wiersz o Kresach. Są rozmaite Kresy, nie tylko Kresy Wschodnie Rzeczpospolitej, są także inne kresy, kontynenty także.

[Kresy][37]

„Wolno, owieczki moje, wolno postępujcie"
W zatokach, wielu, ciemniejącego czasu.
Lwy morskie z berłami na skalnych tronach.
Daleko, daleko, rzuć za siebie grzebień, wyrośnie las,
Rzuć za siebie lusterko, dojrzeje ocean.

Obalona jest nareszcie dobra sława.
Żadnych lat, żadnych zegarów, żadnej pamięci o tym jak na klęczkach
płukaliśmy złoto.
Siodła chrzęściły i rozpadły się posągi w trawie żubrowej.
Aż było co ma być. Tylko ziemia i morze.

37 Wiersz z tomu *Król Popiel i inne wiersze*, datowany „Berkley, 1962".

Sól, żółte góry, dąb karłowaty i piana.
Albatrosom szeptaliby swoje zasługi?
My wiemy lepiej. Nie zaświadcza nic.
„Wolno, owieczki moje, wolno postępujcie".

CZESŁAW MIŁOSZ: Chciałbym przeczytać trochę wierszy, no może ten przeczytam… o życiu właśnie na Kresach.

[Dużo śpię][38]

Dużo śpię i czytam Tomasza z Akwinu
albo „Śmierć Boga" (takie protestanckie dzieło),
Na prawo zatoka jak odlana z cyny,
za tą zatoką miasto, za miastem ocean,
za oceanem ocean, aż do Japonii.
Na lewo suche pagórki z białą trawą,
za pagórkami nawodniona dolina gdzie uprawia się ryż,
za doliną góry i sosny ponderosa,
za górami pustynia i owce.
Kiedy nie mogłem bez alkoholu, jechałem na alkoholu.
Kiedy nie mogłem bez papierosów i kawy, jechałem na papierosach i kawie.
Byłem odważny. Pracowity. Prawie wzór cnoty.
Ale to nie przydaje się na nic.

Panie doktorze, boli mnie.
Nie tu. Nie, nie tu. Sam już nie wiem.
Może to nadmiar wysp i kontynentów,
niepowiedzianych słów, bazarów i drewnianych fletów,
albo picia do lustra, bez urody,
choć miało się być czymś w rodzaju archanioła
albo świętego Jerzego na Świętojerskim Prospekcie.

Panie znachorze, boli mnie.
Zawsze wierzyłem w gusła i zabobony.
Naturalnie że kobiety mają tylko jedną, katolicką, duszę
ale my mamy dwie. Kiedy zatańczysz,

38 Wiersz z tomu *Gucio zaczarowany* (1965), datowany „Berkeley, 1962".

we śnie odwiedzasz odległe pueblos
i nawet ziemie nigdy nie widziane.
Włóż, proszę ciebie, amulety z piór,
poratować trzeba swojego.
Ja czytałem dużo książek ale im nie wierzę.
Kiedy boli powracamy nad jakieś rzeki,
pamiętam tamte krzyże ze znakami słońca i księżyca,
i czarowników, jak pracowali kiedy była epidemia tyfusu.
Wyślij swoją drugą duszę za góry, za czas.
Powiedz, będę czekać, co widziałeś.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Muszę na cześć swojego miasta, prawda… *Miasto bez imienia* to jest taki poemat…

Czemu już tylko mnie powierza się to miasto bezbronne i czyste[39] jak naszyjnik weselny zapomnianego plemienia?

Jak niebieskie i rude ziarna nizane w Tuzigoot na miedzianym pustkowiu przed siedmioma wiekami.

Gdzie roztarta na kamieniu ochra dotychczas wyczekuje na policzek i czoło, ale dawno nie ma tam żadnego.

Czym zasłużyłem, jakim złem we mnie, jaką litością, na to ofiarowanie?

Stoi przede mną, gotowe, nie brak ani jednego dymu z komina, ani jednego echa, kiedy przestępuję dzielące nas rzeki.

Może Anna i Dorcia Drużyno wezwały mnie z trzechsetnej mili Arizony, bo nikt prócz mnie już nie wie, że raz kiedyś żyły?

I drepczą przede mną Nadbrzeżną, dwie papużki, szlachcianki ze Żmudzi, dla mnie rozplatając w nocy siwy kok starych panien?

Tutaj nie ma wcześniej i nie ma później, wszystkie pory dnia i roku trwają równocześnie.

O świcie długimi rzędami jadą gównowozy i magistraccy na rogatkach w skórzane torby zbierają kopytkowe.

39 Dwunasta część poematu *Miasto bez imienia* (1969). Uzupełnienia na podstawie wydania: C. Miłosz, *Poezje*, s. 311-317.

Hałasując kołami „Kurjer" i „Śmigły" idą pod prąd do Werek, a wioślarz strącony nad Anglią mknie rozpięty na swoim skifie.

U Piotra i Pawła anioły opuszczają grube powieki w uśmiechu nad zakonnicą która ma myśli nieskromne.

Brodata, w peruce, siedzi przy kasie pouczając dwanaście swoich sprzedawczyń pani Sora Kłok.

A cała ulica Niemiecka podrzuca nad ladą taśmy bławatnych towarów, przygotowując się na śmierć i zdobycie Jeruzalem.

Czarne książęce źródła stukają w podziemia katedry pod grobowcem Kaźmierza młodzianka i głowniami dębowych palenisk.

Z książką do nabożeństwa i koszykiem służącej Barbara żałobnica wraca na Baksztę do domu Romerów z litewskiej mszy u Świętego Mikołaja.

O, jak błyszczy! To śnieg na Górze Trzykrzyskiej i na Bekieszowej Górze, którego nie stopi oddech krótkotrwałych ludzi.

Z jakąż to wielką wiedzą skręcam w Arsenalską i raz jeszcze otwieram oczy na daremny koniec świata?

Przez pokoje z szelestem jedwabi, jeden, drugi, dziesiąty, biegłem nie zatrzymany, bo wierzyłem w ostatnie drzwi.

Ale wykrój ust i jabłko i kwiat przypięty do sukni było wszystkim co poznać i wziąć było dano.

Ani przyjazna [dobra] ani zła, ni piękna ni przeraźliwa, trwała ziemia, niewinna, dla pożądania i bólu.

Na nic ten podarunek jeżeli pod ogniami dalekich noclegów nie mniej było w tamtym goryczy a więcej.

Jeżeli nie mogę tak wyczerpać mego i ich żywota, żeby w harmonię zmienił się dawny płacz.

Jak Urodzony Jan Dęboróg w antykwami Straszuna położony tam jestem na zawsze między swojskie imię i imię.

Maleje baszta zamku nad kopcem listowia i jeszcze ledwo słyszalna, może to Requiem Mozarta, muzyka.

W nieruchomym świetle poruszam ustami, rad może nawet że nie składa się żądane słowo.

Litość i zrozumienie[40]
w wysokiej mamy cenie,
no bo co?

Pycha ciała i sława,
pocałunki i brawa,
komu to?

Medykowie, prawnicy,
oficerowie śliczni,
w czarnej jamie.

Futra, rzęsy, obrączki,
ukłony w słońcu po mszy.
Odpoczywanie.

Dobranoc piersi parzyste,
śnijcie sny wiekuiste
bez pająków.

A książek tośmy całą bibliotekę napisali[41].
A krain tośmy co niemała [niemiara] zjeździli.
Bitew dużośmy, dużo przegrali.
Aż i nie ma, ni nas ni Maryli.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: *Godzina*[42]

Jarzące słońce na liściach, gorliwe buczenie trzmieli,
Gdzieś z daleka, zza rzeki, senne gaworzenie
I nieśpieszne stukanie młotka nie mnie jednego cieszyły.
Zanim otwarto pięć zmysłów, i wcześniej niżeli początek
Czekały, gotowe, na wszystkich którzy siebie nazwą: śmiertelni,
Żeby jak ja wysławiali życie to jest szczęście.

40 Piąta część poematu *Miasto bez imienia*.

41 Czwarta część poematu *Miasto bez imienia*.

42 Wiersz z tomu *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*, datowany „Berkeley, 1972".

[Rzeki maleją][43]

Rzeki maleją. Maleją miasta. Śliczne ogrody
Pokazują czego nie widzieliśmy dawniej, kalekie liście i kurz.
Kiedy pierwszy raz przepłynąłem jezioro, wydawało mi się ogromne,
Gdybym tam stanął dzisiaj, byłoby miską do golenia
Między lodowcowymi głazami i jałowcem.
Las koło wioski Halina był dla mnie pierwotny,
Z zapachem zabitego nie tak dawno ostatniego niedźwiedzia,
Choć między sosnami przeświecało pole.
Co było indywidualne staje się odmianą ogólnego wzoru.
Świadomość nawet we śnie przemienia barwy pierwsze.
Rysy twarzy topnieją jak na [w] woskowej kukle zanurzonej w ogniu.
A kto zgodzi się mieć w lustrze tylko twarz człowieka?

(*oklaski*)

[I świeciło to miasto][44]

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
I przepadało życie, Ruteboeufa albo Villona.
Potomni już narodzeni, tańczyli swoje tańce.
Kobiety patrzyły w lusterka z nowego metalu.
Po co było to wszystko, jeżeli mówić nie mogę.
Stała nade mną ciężka, jak ziemia na swojej osi.
Leżał mój popiół w puszce pod ladą baru.

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
Do mego domu w gablotce granitowego muzeum
Koło czernidła do rzęs, alabastrowych słoików,
Menstruacyjnych przepasek egipskiej księżniczki.
Było tam tylko słońce wykute ze złotej blachy,
Na ciemniejących parkietach powolnych kroków skrzypienie.

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
Z twarzą zakrytą paltem, chociaż już dawno nikt nie żył

43 Wiersz z tomu *Gucio zaczarowany*, datowany „Berkeley, 1963". Uzupełnienia na podstawie wydania: C. Miłosz, *Poezje*, s. 296-297.

44 Wiersz z tomu *Gucio zaczarowany*, datowany „Paryż, 1963".

Z tych którzy mogli pamiętać nie zapłacone długi,
Hańby niewiekuiste, podłostki do przebaczenia.
I świeciło to miasto którym po latach wracałem.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Takie bardzo... mam niektóre bardzo krótkie wiersze, które... nawet dosyć są chyba istotne... może, muszę najpierw znaleźć. Może to jest właściwie bardzo istotny wiersz, ale to jest... publiczność to już osądzi, może to jest bardzo filozoficzny? Nie wiem.

[Kiedy księżyc][45]

Kiedy księżyc i spacerują kobiety w kwiaciastych sukniach
Zdumiewają mnie ich oczy, rzęsy i całe urządzenie świata.
Wydaje mi się, że z tak wielkiej wzajemnej skłonności
Mogłaby wreszcie wyniknąć prawda ostateczna.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Ale tutaj jeszcze jest... mam gdzieś taki wiersz krótki też, który jest istotny, tak. Też taki sam czterowiersz.

[Sentencje][46]

A jednak za duża odpowiedzialność zwabiać dusze
Stamtąd gdzie mieszkały razem z ideą kolibra i krzesła i gwiazdy.
Więzić je w albo-albo: płeć męska, płeć żeńska,
Żeby we krwi narodzin budziły się z płaczem.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Teraz przeczytam z mojego poematu, z mojego poematu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* kilka wierszy. Z rozdziału *Pamiętnik naturalisty* to jest. Nie jest to znowu tak bardzo ekologiczny wiersz, ale...

45 Wiersz z tomu *Miasto bez imienia*.

46 Ostatnia z trzech strofa wiersza *Sentencje* z tomu *Gucio zaczarowany*, datowany „Berkeley, 1963/65".

Po czterolistną koniczynę łąkami o świcie[47],
Po dwójorzech w głęboki las.
Tam wróżyło się nam wielkie życie
I czekało, choć nie było nas.
Dąb nasz ojciec, szorstkie jego ramię.
Siostra brzoza szeptem prowadziła.
Coraz dalej szliśmy na spotkanie
Wody żywej, z której wszelka siła.
Aż wędrując głuchym czarnym borem
Cały długi dzień młodego lata,
U wód jasnych staniemy wieczorem
Gdzie król bobrów przeprawami włada.
żegnaj przyrodo
żegnaj przyrodo
Lecieliśmy nad pasmem skalnośnieżnych gór
I o duszę kondora rzucaliśmy kości.
– Czy ułaskawimy kondora?
– Nie ułaskawimy kondora.
Ginie, bo nigdy nie jadł z drzewa wiadomości.
W parku nad rzeką niedźwiedź zastąpił nam drogę
I wyciągając łapę poprosił o wsparcie.
– Więc to przed nim zbłąkani podróżni truchleli?
– Dajmy mu flaszkę piwa, niech się rozweseli,
Kiedyś miał w swoich dworach miodu pełne barcie.
Zgrabnie sadził skokami przez trakt asfaltowy
I znów mieliśmy w światłach las od deszczu mglisty.
– Wyglądał na kugara
– To by się zgadzało.
Jeżeli są, to właśnie tu, według statystyk.
żegnaj przyrodo
żegnaj przyrodo

(*oklaski*)

47 Początkowy fragment drugiej części tytułowego poematu z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

CZESŁAW MIŁOSZ: Parę piosenek, właściwie, dlaczego nie przeczytać piosenek? Nawet napisałem taką piosenkę w czasie… w czasie wojny w Warszawie za okupacji. A zresztą napisałem także poemat *Świat* w czasie wojny, którego nie czytam. Nie wiem, dlaczego, właściwie mogę czytać… Bo za długo. Ale napisałem taką piosenkę pasterską. Wszystko oczywiście to są rozmaite odmiany tak zwanej ironii, no ale… Naprawdę jestem zawstydzony, nie pamiętam, gdzie to… (*szelest kartkowanej książki*)… tak dawno to było. (*śmiech*)

Piosenka pasterska[48], Warszawa 1942

Gdy wiatr powieje, mienią się ogrody
Jak wielkie ciche i łagodne morza.
Piana po liściach przebiegnie, a potem
Znowu ogrody i zielone morza.

Góry zielone schodzące ku rzekom,
Gdzie tylko tańczy flecik pastuszka.
Kwiaty różowe ze złotą powieką,
Które tak cieszą dziecinne serduszka.

Ogrody, piękne moje ogrody,
Takich ogrodów nie znajdziesz na świecie.
Ani tak [Ni takiej] czystej, wiecznie żywej wody,
Ni takiej wiosny, zatopionej w lecie.

Tu trawa bujna do kolan się kłoni,
A kiedy jabłko w trawę się potoczy,
To musisz całą twarz przyłożyć do niej,
Kiedy za jabłkiem gonią twoje oczy.

Ogrody, piękne moje ogrody,
Takich ogrodów nie znajdziesz na świecie.
Ani tak [Ni takiej] czystej, wiecznie żywej wody,
Ni takiej wiosny, zatopionej w lecie.

(*oklaski*)

48 Wiersz z tomu *Ocalenie*, datowany „Warszawa, 1942". Uzupełnienia na podstawie wydania: C. Miłosz, *Poezje*, s. 68.

CZESŁAW MIŁOSZ: Pewnie, że w [19]42 roku nie można było znaleźć na świecie. Tu są inne takie, w poemacie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* kilka też piosenek.

Ręce moje…

Piosenka wielkopostna[49]

Ręce moje zamknięte,
Nogi snem owładnięte,
Wzrok i słuch już nie kłamią,
Smak, dotyk, węch nie łakomią.
Nie ma daleko ni blisko.
Wielkie i małe wszystko.

Długo biegłem po ziemi.
Ziemskich zaznałem płomieni,
Innych osądzający,
O sobie nic nie wiedzący.
Z żalem i nawet rozpaczą
Że nie wiem co znaki znaczą,
Że zbudzonemu śród nocy
Słowa nie dają pomocy.

Lustra, na płótnach cienie.
Całe moje widzenie.
Twarz moja niby poczciwa
Ale jej zaraz ubywa,
Buchnęło światło i zgasło
Nad ciemną miłością własną.

(*oklaski*)

Piosenka zamorska[50]

W jednym z mniej znanych afrykańskich narzeczy
Powstało moje dzieło.
Nawet Boska Komedia, i ta tylko śmieszy
Jeżeli plemię zniknęło.

49 Wiersz z trzeciej części (*Lauda*) poematu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

50 Tamże.

W cywilizację porwany na lądach plamistych,
Między łuski morskiego smoka,
Siebie też oglądałem jak chmury i wyspy
Z daleka, tudzież z wysoka.

Spełnia się co ma spełnić, choć i niezupełnie.
Innych może chciał zasług ten uczeń wileński.
Kto mało zyskał, temu się odejmie.
Nieważny będzie triumf i niegłośne klęski.

Lepsi ode mnie dobyć próbowali głosu.
Ich imię trawy oplotły.
Sam zostałem filtrując porządek z chaosu
Bo umysł miałem przewrotny.

Nade mną co dzień orły późnego cesarstwa,
Prowincja pali się, planeta ginie.
Dla nieszczęśników blask ten, wulkaniczna warstwa
Na niewiadomej przyczynie.

Kto mnie potępi jeżeli ojczyzny
I tu i nigdzie szukałem,
Myląc dialekty, prowincjonalizmy
Z oceanowym chorałem?

Ten przezroczysty kamyk na dłoni,
My w nim i dzwonki z kapelą,
I pieśń i goście w taneczku dostojni
Wiecznie nas odtąd weselą.

(*oklaski*)

Przywołanie do porządku[51]

Krzyczałbyś
Bo ludzkość jest szalona.
Ale komu jak komu, tobie nie wypada.

Z jakiego piasku
I błota i śluzu,

51 Wiersz z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, datowany „Berkeley, 1969".

Z jakich zaciekłych drzazg
Ulepiłeś swój zamek przeciw próbie morza,
Już dotknięty falą.

Jaki chaos
Dostawał miarę odtąd-dotąd.
Jaki abyssus
Był widziany i przemilczany.
Jaki strach
Przed tym czym jesteś.

Ukazuje się
Ale nie to.
Nazywa się,
Bezimienne zostaje.
Dokonuje się,
A niezaczęte.

Zliże twój zamek
Żałobne morze
Koloru wina,
Dumę uśmierzy.

Jednak umiałeś
Z niczego prawie.
Nie rzecz rozumu
Ani cnoty.

Jak więc potępisz
Nierozum innych.

(*oklaski*)

Œconomia divina[52]

Nie myślałem, że żyć będę w tak osobliwej chwili.
Kiedy Bóg skalnych wyżyn i gromów,
Pan Zastępów, kurios [kyrios] Sabaoth,

52 Tamże. Uzupełnienia na podstawie wydania: C. Miłosz, *Poezje*, s. 349-350.

Najdotkliwiej upokorzy ludzi,
Pozwoliwszy im działać jak tylko zapragną,
Im zostawiając wnioski i nie mówiąc nic.
Było to widowisko niepodobne, zaiste,
Do wiekowego cyklu królewskich tragedii.
Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa,
Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa
Nagle zabrakło zasady i rozpadły się.
Nie we śnie ale na jawie, bo sobie odjęte
Trwały jak trwa to tylko, co trwać nie powinno.
Z drzew, polnych kamieni, nawet cytryn na stole
Uciekła materialność i widmo ich
Okazywało się pustką, dymem na kliszy.
Wydziedziczona z przedmiotów mrowiła się przestrzeń.
Wszędzie było nigdzie i nigdzie, wszędzie.
Litery ksiąg srebrniały, chwiały się i nikły.
Ręka nie mogła nakreślić znaku palmy, znaku rzeki, ni znaku ibisa.

Wrzawą wielu języków ogłoszono śmiertelność mowy.
Zabroniona była skarga, bo skarżyła się samej sobie.
Ludzie, dotknięci niezrozumiałą udręką,
Zrzucali suknie na placach żeby sądu wzywała ich nagość.
Ale na próżno tęsknili do grozy, litości i gniewu.
Za mało uzasadnione
Były praca i odpoczynek
I twarz i włosy i biodra
I jakiekolwiek istnienie.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Bardzo lubię wiersz o aniołach, który Artur wspomniał, wypada przeczytać chyba. Muszę powiedzieć, że dla mnie fakt, że jestem wprowadzony przez Artura Międzyrzeckiego i że jesteśmy w atmosferze koleżeńskiej wśród… w ciągłej łączności z kolegami z Polski żyjącymi i nieżyjącymi, jak Antoni[53], nasz wspólny przyjaciel, który prawdopodobnie tu uczestniczy, jak

53 Mowa o sportretowanym w drugiej części (*Stolica*) *Traktatu poetyckiego* Antonim Słonimskim, który zginął tragicznie w lipcu 1976 roku.

Artur sądzi, i proszę jego, żeby mi żadnych kawałów nam nie zrobił tutaj… a może by i zrobił? Może by jakiś nieduży…

O aniołach[54]

Odjęto wam szaty białe,
Skrzydła i nawet istnienie,
Ja jednak wierzę wam,
Wysłańcy.

Tam gdzie na lewą stronę odwrócony świat,
Ciężka tkanina haftowana w gwiazdy i zwierzęta,
Spacerujecie oglądając prawdomówne ściegi.

Krótki wasz postój tutaj,
Chyba o czasie jutrzennym, jeżeli niebo jest czyste,
W melodii powtarzanej przez ptaka,
Albo w zapachu jabłek pod wieczór
Kiedy światło zaczaruje sady.

Mówią, że ktoś was wymyślił
Ale nie przekonuje mnie to.
Bo ludzie wymyślili także samych siebie.

Głos – ten jest chyba dowodem,
Bo przynależy do istot niewątpliwie jasnych,
Lekkich, skrzydlatych (dlaczegóż by nie),
Przepasanych błyskawicą.

Słyszałem ten głos nieraz we śnie
I, co dziwniejsze, rozumiałem mniej więcej
Nakaz albo wezwanie w nadziemskim języku:

zaraz dzień
jeszcze jeden
zrób co możesz.

(*oklaski*)

54 Wiersz z tomu *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*, datowany „Berkeley, 1969”.

CZESŁAW MIŁOSZ: Jeszcze mam trochę czasu, więc może wrócę na chwilę do moich poematów *Świat* i *Traktat poetycki*. *Przypowieść o maku* z poematu *Świat*.

Na ziarnku maku stoi mały dom,
Pieski szczekają na księżyc makowy
I nigdy jeszcze tym makowym psom,
Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.

Ziemia to ziarnko – naprawdę nie więcej,
A inne ziarnka – planety i gwiazdy.
A choć ich będzie chyba sto tysięcy,
Domek z ogrodem może stać na każdej.

Wszystko w makówce. Mak rośnie w ogrodzie,
Dzieci biegają i mak się kołysze.
A wieczorami, o księżyca wschodzie
Psy gdzieś szczekają, to głośniej, to ciszej.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Tu są trzy wiersze: *Wiara*, *Nadzieja* i *Miłość*[55].

[Wiara]

Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy
Listek na wodzie albo kroplę rosy
I wie, że one są – bo są konieczne.
Choćby się oczy zamknęło, marzyło,
Na świecie będzie tylko to, co było,
A liść uniosą dalej wody rzeczne.

Wiara jest także, jeżeli ktoś zrani
Nogę kamieniem i wie, że kamienie
Są po to, żeby nogi nam raniły.
Patrzcie, jak drzewo rzuca długie cienie,
I nasz, i kwiatów cień pada na ziemię:
Co nie ma cienia, istnieć nie ma siły.

55 Wiersze z poematu *Świat* opublikowanego w tomie *Ocalenie*. Uzupełnienia do utworu *Nadzieja* na podstawie wydania: C. Miłosz, *Poezje*, s. 84.

Nadzieja

Nadzieja bywa, jeżeli ktoś wierzy,
Że ziemia nie jest snem, lecz żywym ciałem,
I że wzrok, dotyk ani słuch nie kłamie.
A wszystkie rzeczy, które tutaj znałem.
Są niby ogród, kiedy stoisz w bramie.

Wejść tam nie można. Ale jest na pewno.
Gdybyśmy lepiej i mądrzej patrzyli,
Jeszcze kwiat nowy i gwiazdę [gwiazdkę] niejedną
W ogrodzie świata byśmy zobaczyli.

Niektórzy mówią, że nas oko łudzi
I że nic nie ma, tylko się wydaje,
Ale ci właśnie nie mają nadziei.
Myślą, że kiedy człowiek się odwróci,
Cały świat za nim zaraz być przestaje,
Jakby porwały go ręce złodziei.

(*oklaski*)

Miłość

Miłość to znaczy popatrzeć na siebie,
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.
A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,
Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.

Wtedy i siebie, i rzeczy chce użyć,
Żeby stanęły w wypełnienia łunie.
To nic, że czasem nie wie, czemu służyć:
Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Z poem... z *Traktatu poetyckiego* przeczytam fragment, który, żeby wyjaśnić, dotyczy równiny polskiej, rok, kiedy to się odbywa, akcja tego fragmentu się odbywa, jest gdzieś późna jesień [19]44 roku, listopad, kopanie kartofli...

Kisną ogórki w zapotniałym słoju[56]
Z badylem kopru. Ogórki są wieczne.
I trzaska rano chrust na palenisku.
W misie drewniane łyżki i polewka.
Koszów i motyk szuka się pod ścianą
W sieni, gdzie kokosz stroszy się na grzędzie.
I miedzą, miedzą. Ni widu ni kresu.
Mglisto i płasko do samych Skierniewic.
Mglisto i płasko dalej, do Uralu.
Ej, nie ustawaj, nieprędko południe.

Lekkie nareszcie oblókłszy nankiny
Modnej młodzieży przywoływam koło;
Strojem poranne zbywamy godziny
Albo rozmową bawim się wesołą.

Nad kartoflami i jesienną ziemią
Skrą, płatkiem śniegu obróci samolot.
Kozły wywija wysoko za chmurą.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

Ziaren gorczycy więcej nie potrzeba.
Służą poezji ciepłe porcelany,
Grono czarownych służy jej Charytek,
Z greckich i rzymskich ziół ciągnione treści.
Pykając lulkę, oblókłszy nankiny
Niechby pomarzył na nowo poeta.
Mógł dom być z drzewa, lecz podmurowany.

Leżał tam Fedon i żywot Katona.
Albo, jeżeli zapalano w piątek
Świece w jarzącym rodzinnym świeczniku,
Z rytmów Daniela, z rytmów Izajasza
Lekcję na zawsze zachowywał młody
Jak milczeć warto i jak wiersze składać.

56 Wiersz z trzeciej części (*Duch dziejów*) poematu *Traktat poetycki* (1957).

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry.

Pagórków leśnych, jasnych wód potrzeba.
Nigdy się tutaj nie obroni człowiek.
Bo kiedy pusty ogarnie horyzont
Że stoi w środku, nigdy nie uwierzy.
Doradcą będzie mu ruchomy cień.

Kto nie w tym polnym kraju urodzony
Morzem popłynie, powędruje lądem,
Pod jabłoniami na brzegach Wezery,
Pod jodłą Maine ścigając odbicie
Czarno-zielonych rzek swojej ojczyzny,
Tak jak się w tłumie cudzoziemskich twarzy
Ściga twarz jedną, kiedyś ukochaną.

Za trudny dla nas chyba ten Mickiewicz.
Gdzież nam do pańskiej, żydowskiej nauki.
Za pługiem, broną tylkośmy chodzili.
Grała nam w święto muzyka nie taka.

Ho la o la
pastyrze łode pola
du dy u dy
pastyrze łode budy
idźcie do stayenki
do świentéj Panienki
i Grzegorz karbowy
pisarz prowentowy

Bzyczą i buczą grubym brzuchem basy:

hudu-hudu – hu
maju graju- u
Panu Bogu Chrystu Panu
gramy mu

Lipowe skrzypki cieniuśko piskają:

tiri, tiri, tili, tili
zagrajmy se w tej to chwili

wili li wili
od o-zorzy do wilji

Dmucha i kobzę gniecie stary Grzela:

me-e -le - me
kozu- be - kozu - me
buli – wybuli mojej kozuli

Z nim na wyprzódki kłania się klarynet:

mula - ula
u la la
matulina matula

I ciągną basy, wtórujące basy:

Panu Bogu
Chrystu Panu
gramy mu

Wiele, tak wiele już spraw przeminęło
I kiedy żadne nie wspomaga dzieło
Tytus Czyżewski wrócił nam kolędą.
Jako buczały basy, buczeć będą.

Skręciłem tytoń, bibułkę śliniłem,
Potem zapałka w małym domku dłoni.
Czemu nie hubka? Czemu nie krzesiwo?
Wiał wiatr. Siedziałem na między w południe
Myśląc i myśląc, a przy mnie kartofle.

(*burzliwe oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Teraz myślę, myślę, że już, że już trzeba będzie skończyć, bo już bardzo długo, rzeczywiście, czytam. Jeszcze chciałbym przeczytać parę swoich wierszy, zakończę fragmentem z tego *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, ale jeszcze chciałbym przeczytać parę, kilka krótkich bardzo wierszy. Jeden nazywa się *Podziw*. Ma na celu… przeczytanie jego ma na celu pokazanie, że chociaż jestem stary, to jednakże podziw u mnie jakoś to nie ginie.

[Podziw][57]

O, jaka zorza w oknach. I działa biją.
Nilem zielonym płynie koszykowa łódka Mojżesza.
Nieruchomo stojąc w powietrzu nad kwiatami lecimy.
Śliczne goździki, piękne tulipany na niskich stołach.
Słychać i rogi myśliwskie, ogłaszają Halla-li.
Nieprzebrane, niepoliczone substancje ziemi.
Zapach cząbru, kolor jodły, szron, tańce żurawi.
A wszystko równoczesne. I chyba wieczne.
Oko nie widziało, ucho nie słyszało, a to było.
Struny nie wygrają, język nie wypowie, a to będzie.
Lody malinowe, topniejemy w niebie.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Ponieważ była mowa o naszym przyjacielu Antonim[58], przeczytam wiersz o śmierci, nazywa się *Upadek*[59].

Śmierć człowieka jest jak upadek państwa potężnego,
Które miało bitne armie, wodzów i proroków,
I porty bogate, i na wszystkich morzach okręty,
A teraz nie przyjdzie nikomu z pomocą, z nikim nie zawrze przymierzy,

Bo miasta jego puste, ludność w rozproszeniu,
Oset porósł jego ziemię kiedyś dającą urodzaj,
Jego powołanie zapomniane, język utracony,
Dialekt wioski gdzieś daleko w niedostępnych górach.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: I teraz już naprawdę ostatni, ale zakończę tym, co bardzo, bardzo jest dla mnie bliskie: *Dzwony w zimie*[60], to jest z poematu *Gdzie wschodzi*

57 Wiersz z poematu *Czarodziejska góra* opublikowanego w tomie *Hymn o Perle* (1982), datowany „1975".

58 Mowa o Antonim Słonimskim, zob. przyp. 37, s. 348-349.

59 Wiersz z poematu *Czarodziejska góra* opublikowanego w tomie *Hymn o Perle*, datowany „1975".

60 Siódma część poematu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*.

słońce i kędy zapada, gdzie jest opis znowu, prawda, opis Wilna, ale nie tylko. Zaczyna się od mojej przygody, którą miałem w roku, jeżeli się nie mylę, w roku 1572, bo, prawda, zdarzały mi się te w historii jakoś te przygody.

Kiedy jechałem zza gór Siedmiogrodu
Przez bory, puszcze, karpatne zwaliska,
I raz pod wieczór, stanąwszy u brodu
(Żem był wysłany sam od towarzystwa
Dla dróg szukania), puściłem na trawę
Konia mojego i dobyłem z troków
Księgę Przymierza, to tak mi łaskawe
Zdały się zorze i szumy potoków,
Że schylonemu nad Listy Pawłowe
I pierwszą gwiazdę w niebie widzącemu
Sen mocny z wolna ukołysał głowę.

Młodzieniec w greckiej bogatej odzieży
Ramienia mego dotknął i powiadał:
„Czas dla śmiertelnych jako woda bieży,
Jam jego otchłań aż do dna przebadał.
Mnie to w Koryncie srogi Paweł gromił
Za to że ojcu memu żonę wziąłem.
Mnie to na zawsze wieczerzać zabronił
Pospólnie z nimi za braterskim stołem.
Odtąd nie byłem w świętych zgromadzeniu
I grzeszna miłość wiodła mnie przez lata
Do biednej łątki wydanej skuszeniu
Aby się wieczna spełniła zatrata.
Ale mnie wyrwał z prochu błyskawicą
Pan mój i Bóg mój, którego nie znałem.
Za nic się jemu wasze prawdy liczą.
On miłosierdzie ma nad wszystkiém ciałem".

Pod wielkim niebem gwiaździstym ockniony,
Niespodziewanej doznawszy pomocy,
Zbywając troski o żywot nasz płony,
Chustką wytarłem zwilgłe od łez oczy.

Nie jeździłem do Siedmiogrodu.
Nie wiozłem stamtąd posłań mojemu zborowi
Ale mógłbym był.
Jest to ćwiczenie stylistyczne.
Zaprzeszły czas
Krajów niedokonanych.

(*oklaski*)

Natomiast co opowiem teraz nie będzie zmyślone.
Uliczka, prawie na wprost uniwersytetu
Rzeczywiście nazywała się tak: Zaułek Literacki.
Na rogu księgarnia, ale nie tomy, szpargały,
Ciasno, aż do sufitu. Nieoprawne, sznurkiem związane,
I druk i pismo, łacinka, cyrylica,
Hebrajskie litery. Sprzed stu, trzystu lat.
Dzisiaj myślę, że to była nie lada fortuna.
Z tej księgarni widziało się tuż naprzeciwko
Trochę na ukos, drugą taką samą.
I właściciele podobni: wyblakłe brody,
Długie chałaty, zaczerwienione powieki.
Nie zmienili się od roku kiedy przejeżdżał tędy Napoleon.
Nic nie zmieniło się tutaj. Przywilej kamieni?
Zawsze są, bo tak lubią. Za drugą księgarnią
Zakręca się wzdłuż muru i mija się dom
W którym poeta, sławny w naszym mieście,
Pisał opowieść o księżnej imieniem Grażyna.
Tuż obok brama, drewniana, nabijana ćwiekami,
Ogromnymi, wielkości pięści. Pod sklepieniem na prawo
Schody pachnące farbą i tam mieszkam.
Nie żebym sam wybierał Zaułek Literacki.
Złożyło się, był pokój do wynajęcia,
Niski, z oknem w wykuszu, z szerokim dębowym łożem,
I piec dobrze grzał tej surowej zimy
Trawiąc polana, które przynosiła z sieni
Stara służąca, Alżbieta.

Zdawałoby się, nie widać powodu,
Skoro odjechałem znacznie dalej
Niż jakiekolwiek drogi przez góry i lasy.
Żeby tutaj przypominać tamten pokój.

Należę jednak do tych, którzy wierzą w *apokatastasis*.
Słowo to przyobiecuje ruch odwrotny,
Nie ten co zastygł w *katastasis*,
I pojawia się w Aktach Apostolskich, 3, 21.

Znaczy: przywrócenie. Tak wierzyli święty Grzegorz z Nyssy,
Johannes Scotus Erigena, Ruysbroeck i William Blake.

Każda rzecz ma więc dla mnie podwójne trwanie.
I w czasie i kiedy czasu już nie będzie.

Jeden zatem poranek. Bierze ostry mróz.
Mży chłodem. W tej sennej szarej mgle
Nasyca się obszar powietrza światłem purpurowym.
Różowieją zwały śniegu, jezdnie wyślizgane płozą.
Dymy, kłęby pary. Saneczki dzyń-dzyń
To bliżej, to dalej. Włochatym konikom
Szerść oszroniała, każdy włos osobno.
A wtedy dzwony. U Świętego Jana,
U Bernardynów, u Świętego Kaźmierza,
I w Katedrze i u Misjonarzy,
U Świętego Jerzego, u Dominikanów,
U Świętego Mikołaja, u Świętego Jakuba,
Dużo dzwonów. Jakby ręce ciągnąc za sznury
Uroczysty gmach nad miastem budowały.

Żeby szła owinięta chustką na ranną mszę Alżbieta.
Długo pewnie myślałem o życiu Alżbiety.
Mógłbym policzyć lata. Ale wolę nie.
Cóż lata, jeżeli widzę śnieg i jej buciki,
Śmieszne, spiczaste, zapinane z boku.
A ja ten sam, choć zaczyna się i kończy się
Pycha ciała.

Znowu dmą w złote trąbki tłustawe anioły.
A przygarbionego księdza w ornacie
Porównałbym dzisiaj do skarabeusza
Z egipskiego działu w muzeum Louvre'u.

Siostra nasza Alżbieta w świętych obcowaniu –
Czarownic pławionych i łamanych kołem
Pod wizerunkiem nadobłocznej Trójcy
Aż przyznawały się, że co noc zmieniają się w sroki,
Dziewek służebnych ku pańskiej zabawie,
Żon którym posyłano list rozwodny,
Matek z paczką pod murem –
Paznokciem z czarną obwódką wzdłuż liter prowadzi,
Kiedy przewodnik chóru, ofiarnik, lewita
Wchodząc na stopnie śpiewa: *Introibo ad altare Dei*.
Ad Deum qui lactificat iuventutem meam.

Prie Dievo kurs linksmina mano jaunystę.

Mano jaunystę.
Moja młodość.
jak długo w obrzędzie
Chwieję kadzielnicą i wzbija się dym
Tych moich słów.

Jak długo podnoszę głos w prośbie:
Memento etiam, Domine, famulorum, famularumque tuarum
Qui nos praecesserunt.

Kurie pirma musų nuéjo.

Jaki dziś mamy rok? Zapamiętać łatwo.
Jest to rok kiedy eukaliptusowe lasy wymarzły na naszych górach
I każdy mógł darmo zaopatrzyć się w drzewo do kominka
Na sezon deszczów i sztormów od morza.
Rano cięliśmy kłody łańcuchową piłą,
Silny, drapieżny to karzeł, rwący w trzasku i smrodzie spalin.
Nisko pod nami zatoka, igrające słońce,

I wieże San Francisco za rdzawym oparem.

Ze mną nieskłonna przebaczać, ta sama świadomość.

Może tylko podziw uratuje mnie.

Gdyby nie on, nie odważyłbym się wymawiać zaklęcia proroków:

„Cokolwiek może być Stworzone, może być Unicestwione; nigdy Formy.
Dąb pada od Siekiery, Baranek ginie od Noża,
Ale Formy ich Wieczne Istnieją na zawsze. Amen. Alleluja".

CZESŁAW MIŁOSZ: To z Williama Blake'a.

„Gdyż Bóg sam zawsze wchodzi w Bramę Śmierci z tymi co tam wchodzą
I kładzie się w Grobie z nimi, razem z Wizjami Wieczności,
Aż przebudzą się & Zobaczą Jezusa & Lniane Szaty leżące
Które utkały dla nich Kobiety & Bramę do Domu Ojca".

CZESŁAW MIŁOSZ: To też z Williama Blake'a.

A gdyby miasto, tam w dole, zgorzało
I zgorzały miasta wszystkich kontynentów
Nie powiedziałbym, ustami popiołu, że niesprawiedliwie.

Bo żyliśmy pod Sądem, nic nie wiedząc o tym.

Który to Sąd zaczął się w roku tysiąc siedemset pięćdziesiątym siódmym,
Choć nie na pewno, może w którymś innym.
Dopełni się w szóstym millenium albo w następny wtorek.
Nagle umilknie warsztat demiurga. Nie do wyobrażenia cisza.
I forma pojedynczego ziarna wróci w chwale.
Sądzony byłem za rozpacz, bo nie mogłem tego zrozumieć.

(*długotrwałe, burzliwe oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Nie mogę z powrotem klaskać, nie, nie mogę.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Dziękuję bardzo, co można powiedzieć? Oczywiście, będzie okazja, żeby spotkać się bezpośrednio teraz z Panem Miłoszem, ci, którzy chcieli się z nim spotkać. Chciałem tylko powiedzieć tylko jedną rzecz, mianowicie w przyszłym tygodniu, rozdaliśmy zaproszenia, będzie wieczór zupełnie na inny temat… księdza katolickiego, który jest jednocześnie bardzo wielkim naukowcem, prawda, w naukach ścisłych się specjalizuje. Roześlemy, przypomni-

my jeszcze, ale ponieważ rzecz polega na tym, że w jednym tygodniu mamy cudownych ludzi w tym domu i trzeba było jakoś to zmieścić, więc bardzo proszę pamiętać o wieczorze księdza profesora Sedlaka w przyszły piątek, o dwudziestej trzydzieści. Dziękuję raz jeszcze, dziękuję bardzo.

(*oklaski*)

CZESŁAW MIŁOSZ: Co?... naprawdę?

DYSKUTANTKA: Czy ja mogę prosić o *Zająca*... muszę *Zająca*...

CZESŁAW MIŁOSZ: *Zająca*? Którego?

DYSKUTANTKA: *Spotkanie*[61]...

CZESŁAW MIŁOSZ: *Spotkanie*...

Źródło: ACDP, sygn. 12, str. A, sc 1.

Opracowali: Mirosław Wójcik i Wiesława Teresa Wójcik

61 Mowa o wierszu C. Miłosza *Spotkanie*; zob. przyp. 22, s. 363.

JERZY GAPYS

Profesor Włodzimierz Sedlak – ksiądz i uczony[1]

Włodzimierz Sedlak urodził się 31 października 1911 roku w Sosnowcu w rodzinie górniczej. Dorastał w licznej rodzinie, miał brata i cztery siostry. Mimo braku takich wzorców w domu rodzinnym od dzieciństwa przejawiał zainteresowania naukowe. Jako uczeń gimnazjum interesował się chemią, geologią, mineralogią i majsterkowaniem elektrotechnicznym. Tuż przed egzaminem dojrzałości podjął decyzję o wstąpieniu do oo. dominikanów, ale nie został przyjęty z powodu braku matury. Nie porzucił jednak planów związania życia ze służbą bożą i po zdanej maturze w 1930 roku w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym w Skarżysku-Kamiennej rozpoczął studia w Seminarium Duchownym w Sandomierzu, gdzie w 1935 roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Po ukończeniu Seminarium Duchownego w 1935 roku odrzucił propozycję wyjazdu na zagraniczne studia teologiczne i poświęcił się pracy prefekta. Do wybuchu wojny pracował najpierw w Ćmielowie (1935-1939), a w okresie okupacji niemieckiej i w latach powojennych w Siennie koło Iłży (1939-1948). Ksiądz Sedlak w czasie II wojny światowej zaangażował się w tajne nauczanie. Z końcem wojny jako wiceprzewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Siennie restaurował szkolnictwo zniszczone przez Niemców. Założył Towarzystwo Szkół Średnich w Siennie; dzięki jego staraniom utworzono szkołę średnią i zawodową. Przez kilka lat dzielił czas pomiędzy nauczanie religii, propedeutyki filozofii

1 Biogram na podstawie artykułu: M. Wnuk, *Ks. Włodzimierz Sedlak – biografia naukowa*, „Roczniki Filozoficzne" 43, 1995, z. 3, s. 13-36; M. Wnuk, *Ks. Włodzimierz Sedlak 1911-1993*, http://www.ptta.pl/pef/pdf/suplement/sedlak.pdf [dostęp 4.12.2017]; zob. też: J. Ćmak, *Włodzimierz Sedlak (1911-1993). Ksiądz, profesor zwyczajny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczony, badacz, myśliciel. W dziesiątą rocznicę śmierci*, Kielce 2003; K. Kossowska-Hańderek, *Metafizyczna koncepcja światła Włodzimierza Sedlaka (1911-1993)*, Wrocław 2003; *Ksiądz profesor Włodzimierz Sedlak „…sercem skarżyszczanin". W 100-lecie urodzin*, red. R. Sowa, Skarżysko-Kamienna 2011; *Waldek ze Skarżyska. Rzecz o Włodzimierzu Sedlaku*, red. J. Janiec i inni, Skarżysko-Kamienna 1993.

i języka niemieckiego. Był też kierownikiem miejscowej szkoły podstawowej. Jednocześnie podjął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UMCS (1946-1950). Przez pierwsze dwa lata godził studia z obowiązkami nauczyciela i studenta.

W 1948 roku Włodzimierz Sedlak przeniósł się do Lublina, gdzie oprócz studiów kontynuował nauczanie religii w tamtejszych szkołach średnich, w których pracował do 1952 roku. Dzięki ogromnej dyscyplinie i pracowitości w latach 1949-1952 uzyskał dwa magisteria i doktorat: w 1949 roku magisterium z antropologii, w 1950 – magisterium z pedagogiki, a w 1951 roku obronił rozprawę doktorską *Zmienność organizmu jako podstawa biologiczna wychowania* (promotorem był prof. Mieczysław Ziemnowicz). Ze względu na uwarunkowania wewnątrzkościelne (m.in. obawa o sprzyjanie komunistom i podejrzenie o laicyzację i zdradę kapłaństwa) i polityczne (względy ideologiczne i niemożność przygotowania doktoratu przez duchownego na uczelni świeckiej w socjalistycznym kraju)[2] odwlekano zatwierdzenie jego doktoratu. W 1952 roku został skierowany przez władze diecezjalne do pracy jako prefekt w Radomiu. Do 1960 roku nauczał religii w zasadniczej szkole elektrycznej i technikum mechanicznym.

Po uznaniu doktoratu kariera naukowa ks. Sedlaka nabrała rozpędu. W 1960 roku został zatrudniony na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL jako adiunkt, głosząc z początku wykłady z zakresu filozofii przyrody ożywionej. Nadal jednak mieszkał w Radomiu i dojeżdżał na wykłady (przez trzydzieści jeden lat). Na wspomnianym wydziale w 1966 roku, na podstawie rozprawy *Możliwość odtworzenia początków ewolucji organicznej na podstawie komponenta krzemowego*, uzyskał habilitację uznaną za należącą do zakresu biologii teoretycznej. To spowodowało, że na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL utworzono Katedrę Biologii Teoretycznej (jedyną jak dotąd w Polsce i jedną z bardzo nielicznych na świecie), której został kierownikiem. Funkcję tę pełnił aż do przejścia na

2 Ks. prof. Włodzimierz Sedlak ze względu na zainteresowania naukowe i na inne aktywności już w okresie stalinowskim był bacznie obserwowany przez funkcjonariuszy UB. W 1956 roku została zakończona sprawa operacyjna lub operacyjno-ewidencyjna, czyli planowy i aktywny sposób operacyjnego zbierania danych o osobie, grupie osób, środowisku, fakcie, zjawisku, wydarzeniu, procesie lub zagadnieniu, które pozostawały w zainteresowaniu operacyjnym UB/SB. Jak ustalił Marek Jedynak, zachowało się niewiele wzmianek na temat ks. prof. Sedlaka (większość została zniszczona). Inwigilacja naukowca trwała też w kolejnych latach, mówią o tym wzmianki operacyjne z lat 1959, 1962-1967, 1972-1975, 1976-1978, 1979. Nie jest rozpoznany powód jego tak wnikliwej obserwacji. Wiadomo na pewno, że w latach siedemdziesiątych czyniono to w kontekście jego wyjazdów zagranicznych. Warto zacytować jedną z takich wzmianek, która obrazuje stopień inwigilacji: „Odnośnie ks. Sedlaka z Radomia ten wśród księży uważany jest za naukowca i mówi się, że w jego kazaniach słowo »Bóg« jest bardzo rzadko używane, a nigdy na zakończenie nie mówi »amen«. Nie chce, aby ludzie mówili »Bóg zapłać«. Poświęca się on nauce, czego wyrazem jest, że jako prymus ukończył świecki uniwersytet z tytułem [!] doktora i obecnie w dalszym ciągu pracuje naukowo jako biolog"; M. Jedynak, *Ks. prof. Włodzimierz Sedlak w świetle dokumentów SB*, „Z Dziejów Regionu i Miasta. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej" 2012, nr 3, s. 109-120.

emeryturę w 1982 roku. Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1974, a profesora zwyczajnego w 1981 roku. Ksiądz Sedlak po przejściu na emeryturę przez kolejne dziewięć lat był kuratorem wspomnianej katedry, prowadził również zlecone zajęcia dydaktyczne. W latach 1977-1992 prowadził (raz w miesiącu) seminarium doktorskie z biologii teoretycznej, w którym udział brało wiele osób, zarówno z ośrodków naukowych, jak i niepowiązanych zawodowo z nauką. Był promotorem pięciu rozpraw doktorskich i ponad pięćdziesięciu prac magisterskich. Niejako ukoronowaniem jego dorobku naukowego było powołanie w maju 1992 roku Fundacji Bioelektroniki, której był jednym z fundatorów.

Włodzimierz Sedlak zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 17 lutego 1993 roku w Radomiu i tam został pochowany.

Działalność naukowa ks. Sedlaka obejmowała wiele dziedzin, niektóre bardzo odległe od siebie[3]. Do jego zainteresowań wchodziły takie dyscypliny jak: antropologia, archeologia, geologia, paleontologia, bioelektronika, filozofia przyrody, paleobiochemia, paleobiofizyka oraz badania nad pochodzeniem i ewolucją życia. Najwcześniej zajął się antropologią kulturową, później uczestniczył w badaniach nad historią kultury materialnej, zwłaszcza starożytnego hutnictwa regionu Gór Świętokrzyskich. Opracował oryginalną rekonstrukcję sposobu wytopu żelaza w dymarkach, odkrył piryt na Łysej Górze i łupki żelaza ze starożytnego wytopu. Opracował teorię powstania gołoborza łysogórskiego i teorię elektronowo-jonową różnicowania masy Ziemi.

Paleontologia okazała się najbardziej owocnym poznawczo kierunkiem zainteresowań badawczych ks. Sedlaka. Zebrał trzy tysiące trzysta okazów, głównie z brekcji piaskowców kwarcytowych okresu kambryjskiego. Odkrył m.in.: prymitywne formy meduzowatych, zbliżonych do dolnokambryjskiego rodzaju *Camptostroma*, dużego mięczaka-ślimaka z rzędu *Archaeogastropoda* i rodzaju *Helcionella*, szczątki nowego rzędu zwierząt *Corallicyathida*, zaliczone do nowej rodziny. Badania paleontologiczne uwieńczyło opracowanie hipotezy krzemowej biogenezy (tzw. teoria silicydów – 1959), stanowiącej istotny wkład do paleobiochemii. Sukcesy w badaniu nad krzemem na wiele lat wyznaczyły kierunki dalszych badań paleontologicznych, geologicznych i paleobiochemicznych. Dążąc do wyjaśnienia mechanizmów przejścia od silicydów do form węglowych, zainteresował się elektronicznymi własnościami biomateriałów, co zaowocowało powstaniem nowego kierunku biologii teoretycznej – bioelektroniki, z którą do dziś jest identyfikowany.

Dzięki niekonwencjonalnemu podejściu do badań i dużej intuicji badawczej ks. Sedlak wysunął jedne z najbardziej kontrowersyjnych (a nawet, jak niektórzy uważają, obrazoburczych) teorii naukowych. Hipotezy z zakresu paleontologii były efektem jego odkry-

3 Ks. prof. Sedlak, mimo rozległych zainteresowań naukowych, pisał także kazania, eseje na tematy światopoglądowe i teologiczne, książki autobiograficzne i pamiętniki.

tych skamielin, a koncepcje bioelektroniczne oparte były na inter- i transdyscyplinarnym podejściu do problemów biologicznych, bez własnych prac eksperymentalnych. Włodzimierz Sedlak przez reinterpretację i ekstrapolację wyników doświadczalnych obecnych w literaturze naukowej opracował nowe ujęcia obejmujące naturę procesów życiowych, genezę i ewolucję życia.

Teorie te wysunięte przy użyciu metody spekulatywnej odwoływały się do elektromagnetycznego oddziaływania pomiędzy środowiskiem a organizmami, a nawet ocierały się o zaangażowanie ich w hipnozie i telepatii. W ramach bioelektroniki badacz wysunął wiele koncepcji: m.in. bioplazmy (jako nowego stanu materii), elektromagnetycznej natury życia i świadomości, „kwantowego szwu życia" (sprzężenia chemiczno-elektronicznego), laserowych procesów biologicznych, bioholografii, elektrostazy (homeostazy elektrycznej), pola biologicznego. Hipotezy te są merytorycznie ze sobą powiązane i składają się na szerszą koncepcję tzw. elektronicznego modelu organizmu i procesów życiowych. Ksiądz Sedlak próbował te ustalenia zaadaptować do rozwiązywania rozmaitych problemów badawczych z zakresu psychologii (natura świadomości, hipnoza, telepatia, joga, stres, pamięć), antropologii (głównie antropogenezy), ekologii i ochrony środowiska człowieka, jak również innych problemów biologicznych i biofizycznych (np. bioelektronika ruchu, bioakustyka kwantowa, abiogeneza). Uczony nakreślił nowy kierunek badań, tj. paleobiofizykę, która koncentruje się na rekonstrukcji rozwoju procesów życiowych na podstawie reliktów, głównie procesów kwantowych oraz na submolekularnym poziomie organizacji bioukładów. Zaproponował również oparte na spekulatywnej metodzie, wręcz wizjonerskie, dyscypliny naukowe: biologię relatywistyczną i biofizykę relatywistyczną.

Tak rozległe badania o charakterze przyrodniczym, w wielu miejscach nowatorskie i przełomowe, nie mogły nie rzutować na inne dyscypliny naukowe, zwłaszcza te w obrębie nauk filozoficznych. Od stuleci bowiem ważne odkrycia w zakresie nauk eksperymentalnych rozpoczynały dyskusję nad naturą świata i początków życia. Poglądy i propozycje naukowe ks. Sedlaka nie tworzą systemu filozoficznego, ale można je uznać za syntetyczne uogólnienie jego wyników i ustaleń naukowych. Trzeba jednak dodać, że rezultaty te mają, dotąd jeszcze niezbadaną i niezrekonstruowaną, szeroką warstwę implikacji i konsekwencji filozoficznych. Wyniki te są lub mogą być doniosłe w skutkach, ponieważ dotyczą podstaw nauk biologicznych i większość z nich wykracza poza dotychczasowy paradygmat nauk o życiu.

Niestandardowy sposób prezentowania i dowodzenia (odchodzenie od przyjętych wzorców naukowych) proponowanych przez ks. Sedlaka idei wzbudzało i nadal wzbudza wiele kontrowersji i przynosi przeciwstawne oceny jego dorobku. Niewątpliwie jednak zawarte w jego badaniach pierwiastki filozofii przyrody (choć sam odżegnywał się od nazywania siebie filozofem, uważał się za biologa – teoretyka) oraz synteza dokonań na gruncie wielu dziedzin nauk przyrodniczych będą inspirowały następne pokolenia do

dalszych dociekań nad naturą życia. Ksiądz Sedlak, mimo ogromnego dorobku naukowego, być może będąc świadomym niedoskonałości metod spekulatywnych, uchylał się od otwartych deklaracji filozoficznych i zajmowania określonego stanowiska. Trudno tak wszechstronnemu badaczowi przyrody przypisać tytuł obejmujący pełnię jego dokonań. Jego koncepcja *Homo electronicus* sytuuje go jako zwolennika fizykalnego redukcjonizmu ontologicznego, a teoria elektromagnetycznej natury życia stawia go w szeregu nowożytnych reprezentantów „metafizyki światła".

Do ważniejszych prac Włodzimierza Sedlaka należą: *Bioelektronika 1967-1977*, Warszawa 1979; *Człowiek i Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1993; *Homo electronicus*, Warszawa 1980; *Inną drogą*, Warszawa 1985; *Kierunek – początek życia. Narodziny paleobiochemii krzemu*, Lublin 1985; *Na początku było jednak światło*, Warszawa 1986; *Postępy fizyki życia*, Warszawa 1984; *Rola krzemu w ewolucji biochemicznej życia*, Warszawa 1967; *Technologia Ewangelii*, Poznań 1989; *Teologia Światła, czyli sięganie Nieskończoności*, Radom 1997; *U źródeł nowej nauki. Paleobiochemia*, Warszawa 1973; *W pogoni za nieznanym*, Lublin 1990; *Wprowadzenie w bioelektronikę*, Wrocław 1988; *Zagubiony Bóg*, Poznań 1996; *Życie jest światłem*, Warszawa 1985.

Paryż, 26 września 1976 roku

KS. PROF. WŁODZIMIERZ SEDLAK

Czy przewrót kopernikański w biologii?

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Proszę Państwa, oto ksiądz profesor Włodzimierz Sedlak. W zeszłym tygodniu mieliśmy spotkanie poetyckie z Czesławem Miłoszem[1], w tym tygodniu mamy spotkanie z dużej klasy naukowcem, księdzem profesorem Sedlakiem. Mówiłem już w zeszłym tygodniu, że częstotliwość tych spotkań często jest uzależniona od pobytu ludzi tutaj, po prostu w Paryżu. Ksiądz profesor Sedlak musi wracać dosyć szybko do kraju i nie można już było zrobić tego spotkania w następnym tygodniu.

Jako wprowadzenie chciałem powiedzieć, że zarówno życie, jak i kariera naukowa Profesora Sedlaka jest zupełnie nietypowa i wyjątkowa. Ksiądz Profesor został księdzem, skończył normalne studia seminaryjne, i przez dwadzieścia pięć lat pracował jako zwyczajny katecheta, ucząc dzieci religii, oddając się zwyczajnemu duszpasterstwu. Dopiero mając lat trzydzieści siedem, czyli bardzo już w sile wieku, rozpoczyna nagle studia poświęcone naukom ścisłym i studiuje jednocześnie antropologię, fizykę, chemię na Uniwersytecie imienia Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Kończy jednocześnie dwa fakultety, uzyskuje błyskawicznie

1 Czesław Miłosz – zob. biogram autorstwa Krzysztofa Jaworskiego na s. 121-124 oraz edycję wieczoru autorskiego w opracowaniu Mirosława Wójcika na s. 353-404.

doktorat, w parę lat robi habilitację – tym razem już na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i obejmuje w [19]67 roku katedrę biologii teoretycznej na tymże KUL-u. Podkreślić należy, że jest to jedyna katedra biologii teoretycznej w kraju, w Polsce, że właściwie wszystkie badania w Polsce przechodzą przez Księdza Profesora i że jest to jedna z niewielu katedr tego typu na świecie. Tak więc życie, jak sądzę zupełnie nietypowe, z jednej strony oddane duszpasterstwu, z drugiej strony oddane natychmiastowej, błyskawicznej i wspaniałej karierze naukowej.

Chciałem podkreślić również to, że teraz Ksiądz Profesor, będąc cały zajęty właśnie badaniami ściśle naukowymi, jednak stale oddaje się duszpasterstwu i chociażby tutaj, we Francji, jest również dlatego, że nam, pallotynom, udzielał rekolekcji. Jednocześnie, jeśli chodzi o badania naukowe Profesora, są one tak samo, jak sądzę, zupełnie wyjątkowe. Dotyczą trzech zasadniczych dziedzin. Ja, oczywiście, nie jestem specjalistą, Ksiądz Profesor powie, o co chodzi. Mianowicie, dotyczą, z jednej strony, paleontologii, następnie biologii teoretycznej i wreszcie wypracowanej przez profesora elektromagnetycznej teorii życia[2]. Jeśli chodzi o paleontologię, Profesor Sedlak zajmuje się badaniami terenowymi w Górach Świętokrzyskich nad tak zwaną formacją kambryjską[3] i badając tę formację, natrafił na skamieniałości sprzed pół miliarda lat, co było zupełnie wyjątkowym wydarzeniem, i jak twierdzi Profesor Sedlak, przypadkowym. Natrafił niejako z przypadku na te pozostałości sprzed pół miliarda lat. Były to okazy fauny niespotykane nigdzie na świecie, najstarsze tkankowce[4] świata, brakujące ogniwo

2 U źródeł tej teorii leży skonfrontowanie przez Włodzimierza Sedlaka danych z wielu dyscyplin naukowych, m.in. z zakresu elektrofizjologii i badań własności elektrycznych materiału biologicznego *in vitro* (półprzewodnictwo białek i tkanek), czy danych z zakresu elektroniki, fizyki półprzewodników i cybernetyki. Badał głównie tzw. półprzewodniki i pola fizyczne. Wyszedł z opisu tzw. polowego środowiska życia, następnie przyjął założenie, że życie „wybrało" półprzewodnik jak substrat i doszedł do wniosku, że pole elektromagnetyczne jest funkcją życia, tzn. pole emitowane przez organizmy (bioluminescencja); por. W. Sedlak, *Homo electronicus*, Warszawa 1980.

3 W. Sedlak, *Fauna Archaeocyatha z kambru Św. Krzyża w paśmie Łysogór*, „Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego" R. 16, 1973, nr 1, s. 81-83.

4 Tkankowce – histozoa, nazwa stosowana na określenie wielokomórkowców właściwych (*Eumetazoa*), jednej z dwóch linii ewolucyjnych (podkrólestw) zwierząt wielokomórkowych; w tym sensie tkankowce traktuje się jako ich synonim, dla gąbek – drugiego z podkrólestw wielokomórkowców – używa się niekiedy nazwy beztkankowce (*Ahistozoa*); według innych, starszych koncepcji tkankowce obejmują zarówno

w ewolucji życia na Ziemi, akurat ogniwo, o którym nie wiedziano, które brakowało w znanym ogniwie rozwoju życia, z przypadku, jak twierdzi Profesor Sedlak, znalazł w Górach Świętokrzyskich. Oczywiście, rozpoczęła się ogromna dyskusja naukowców całego świata z tego powodu i znaleziska Księdza Profesora zostały zaklasowane w nauce światowej jako właśnie to brakujące ogniwo. Przy tym wyszło zagadnienie bardzo ciekawe, a mianowicie formacja szkieletowa, która jak się okazuje, w bardzo odległych właśnie tych elementach życia nie jest formacją natury wapiennej, ale krzemionkowej i wyszła rola krzemu[5]. Ksiądz Profesor będzie nam o tym mówił w detalach.

Następnie druga dziedzina Profesora to jest biologia teoretyczna, w końcu jest profesorem, prowadzi katedrę tejże biologii teoretycznej. Trzeba podkreślić, że prowadzenie takiej katedry wymaga ogromnego nie tyle wysiłku, ale ogromnej znajomości bardzo licznych dziedzin nauk ścisłych. Profesor Sedlak jest specjalistą w dziedzinie geologii, petrografii i geofizyki, i geochemii, sedymentologii, astrofizyki, astrochemii tak dalej. Sam dowcipnie siebie nazywa komputerem, z tym że lepszym od normalnego komputera, ponieważ obdarzonym zdolnościami kojarzenia. I wreszcie trzecia dziedzina, mianowicie elektromagnetyczna teoria życia. Profesor po prostu wykoncypował, podał pewną nową teorię powstania życia na Ziemi, w wysiłku dotarcia w końcu do istoty, do źródła życia, i ta teoria nazywa się elektromagnetyczną teorią życia. Chodzi o to, że według Profesora, życie jakoby… jakoby istniały dwa równoległe strumienie; mianowicie strumień reakcji biochemicznych i strumień reakcji elektromagnetycznych i styk tych dwóch strumieni daje to, co Profesor nazywa sprzężeniem błysku światła i krzyku życia[6].

---

gąbki, jak i wielokomórkowce właściwe; https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/tkankowce;3987578.html [dostęp: 25.10.2017]; por. C. A. Villee, *Biologia*, przeł. T. Bilewicz-Pawińska i in., Warszawa 1990, s. 31, 90.

5 „Rozwój poglądów Włodzimierza Sedlaka na powstanie życia przeszedł kilka faz: od zaproponowania teorii silicydów (tj. w gruncie rzeczy hipotezy krzemowych form życia – dość dobrze ugruntowanej), poprzez sugestie o charakterze bioelektronicznym (teza, iż powstanie życia jest równoznaczne z zaistnieniem tzw. sprzężenia chemiczno-elektronicznego – »kwantowego szwu życia«), do poglądów o charakterze wizjonerskim, które można by nazwać »biogenezą elektromagnetyczną«"; M. Wnuk, *Włodzimierz Sedlak wobec zagadnienia genezy życia. Od biochemii krzemu poprzez bioelektronikę do teologii światła*, „Roczniki Filozoficzne" 2005, t. 53, nr 1, s. 310.

6 Zaistnienie sprzężenia chemiczno-elektronicznego jest równoznaczne z powstaniem życia, a rozprzęgnięcie wspomnianych wyżej procesów w konkretnym organi-

Z tej teorii wypływają różne bardzo ciekawe konsekwencje, które jak sądzę, sam Ksiądz Profesor tutaj nam przedstawi. Tak więc w skrócie moje wprowadzenie. Proszę bardzo, aby Ksiądz Profesor Sedlak zechciał nam powiedzieć na temat swoich specjalności.

KSIĄDZ PROFESOR WŁODZIMIERZ SEDLAK: Dziękuję uprzejmie i przepraszam za mój życiorys naukowy, co będę mógł, to będę usiłował Państwu podać. Proszę mi na wstępie jednocześnie wybaczyć, że tam nie będzie czytania z jakiegoś zbioru, ponieważ antologia na ten temat nie powstała, nie będzie tam jakiegoś utworu, z czego epizody będą mogły być tutaj odczytane, ponieważ jest to zupełnie inny typ komunikatywności niż w dziedzinie humanistycznej. Jednocześnie będę chciał usatysfakcjonować humanistów, którzy z całą pewnością tutaj na sali są, i możliwie przedstawić sytuacje złożone, skomplikowane, trudne, w sposób przystępny i łatwy. Zamiast czytania z jakiejś antologii własnych utworów postaram się głośno, ewentualnie półgłosem odczytywać księgę, której zapisywanie rozpoczęło się w przybliżeniu pięć miliardów lat temu. Rzecz prosta, że zgłoski tej księgi nie zawsze są zrozumiałe, z całą pewnością gramatycznej składni nie jesteśmy w tym wypadków życia odtworzyć, ale usiłujemy to zrobić. I to będzie ta lektura owej księgi w miarę możliwości, jak to w tej chwili już jest dostępne, ewentualnie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby pewne szczegóły podać.

10. Ks. Włodzimierz Sedlak, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC

Jedyny wypadek, proszę Państwa, gdzie sztafeta trwa około pięć miliardów lat, jedyny wypadek podawania pałeczki, przepraszam za bardzo stadionowo, żagwi płonącej życia, giną osobniki, wymierają gatunki, całe rodzaje, a pochodnia życia przekazuje się, chwytają... Chciałem być znowu za bardzo literacki, nie dłonie, nie było ich, chwytają drobiny,

zmie z jego śmiercią; zob. W. Sedlak, *Bioelektronika 1967-1977*, Warszawa 1979, s. 283; M. Wnuk, *Włodzimierza Sedlaka idea sprzężenia chemiczno-elektronicznego w organizmach*, „Roczniki Filozoficzne" R. 39-40, 1991-1992, z. 3, s. 103-120.

molekuły prowadzą dalej. Proces trwający w przybliżeniu około pięciu miliardów lat temu. Te dłonie molekularne, chciałem Państwu przedstawić w pewnej proporcji wyobrażeniowej. Jeśli bohaterka badań genetycznych, morganowska Drosophila, maleńka muszka owocowa, która wpadnie nam czasami do kompotu na początku września albo października o wielkości milimetra, jeśli u niej należy znaleźć pyszczek, w pyszczku ślinianką, w śliniance znaleźć komórkę, w tej komórce znaleźć jądro, w tym jądrze znaleźć chromosom, w tym chromosomie znaleźć drobinę DNA, która przekazuje pochodnię życia, to mniej więcej mamy proporcję sztafety, która się dokonuje. Jedyny bieg i kwestia: co właściwie wpływa, że sztafeta nie została przerwana na takim dystansie lat? Co decyduje, że mimo [na] zmienne warunki, krańcowo czasami, wyjątkowo złe.

W tej chwili musimy powiedzieć, że w dziedzinie biologicznej, łącznie z lekarzami, łącznie z paleontologami, z geologami pracuje około dwustu tysięcy ludzi dysponujących miliardami dolarów w skali rocznej na badania, wyposażonych w najświetniejsze urządzenia techniczne dostępne dziś, z potworną ambicją współczesnych Archimedesów[7]. I mimo wszystko, problem jak dotychczas nie jest jeszcze rozwiązany! Dlaczego? Po prostu ustawiliśmy się fatalnie od samego początku i to fatalne ustawienie się w stosunku do życia jest determinantą, która idzie po prostu za nami. Ale nasze władze poznawcze są tego rodzaju, że zaczęliśmy badać od góry, mówiąc krótko, leży dwieście tysięcy uczonych na blacie, z polska mówiąc, stołu, wpatrując się w słoje drzewne, wyheblowanie, wiedzą że są tam komórki, że to było życie. Chciałem zaznaczyć Państwu, że to porównanie trafne, bo biologia jest dziełem ludzkim, podobnie jak i stół jest dziełem stolarza. Tak biologia jest dziełem ludzkim, bo biologia a życie to nie to samo jest i na tej biologii leży tych dwustu tysięcy Archimedesów współczesnych z wierzchu i nagle powiadają, że przy nogach tam zaczynają wiercić, i tam chemicznie zaczynają badać stół, na którym oni leżą. A to są fizjolodzy, anatomowie, morfologowie ci na wierzchu, bo od tej strony zaczął się staż badawczy życia. I wreszcie dochodzą do wniosku, że na podstawie reakcji biochemicznych można by odtworzyć, jak się konfigurują słoje drzewne, na których spoczywamy i nad czym się zastanawiamy.

7 Archimedes (287-212 p.n.e.) – grecki matematyk, fizyk i inżynier, odkrywca i wynalazca. Archimedes powszechnie jest uznawany za najwybitniejszego matematyka starożytności (i jednego z największych w dziejach); https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Archimedes;3870783.html [dostęp: 25.10.2017].

A tam jeszcze niżej powstała biologia molekularna, czyli mówiąc krótko, ten mój stół nauki biologicznej na agatowych ostrzach molekuł się wspiera, czyli wobec tego jest trwały. Jest jeszcze jedno przekleństwo w tym wszystkim, że za czasów ostatnich Jagiellonów, Stańczyk naliczył najwięcej lekarzy w Krakowie, ale właściwie chemicy, nie są wszyscy ludzie chemikami, nie wszyscy matematykami, fizykami, ale życie zna każdy z autopsji i ma prawo wyrokowania o życiu, bo to jest nasz pierwszy odbiór naszego własnego ja. Tam jest człowiek zainteresowany po prostu bezpośrednio. W związku z tym skoro sytuacja układa się w ten sposób, jak żeśmy powiedzieli, to powstaje pewien zespół bardzo niedyskretnych pytań. Ilu badaczy trzeba będzie jeszcze zaangażować, żeby rozwiązać problematykę życia? Drugie pytanie: ile biliardów dolarów przewidzieć w budżetach wszystkich państw świata na rozwiązanie problemów pytajnych? Trzecie pytanie niedyskretne: ile na to zejdzie czasu tym geniuszom zaangażowanym przy tych potwornych finansach? Ile zejdzie czasu? I jeszcze czwarte pytanie: ile w tym czasie powstanie podręczników, gdzie wszystko będzie rozwiązane dla szkół średnich, akademickich, gdzie podaje się tylko wyniki, nie podaje się stron nierozwiązanych?

Czyli mamy pewien zestaw pytań. Jak powiedziałem, trudność zasadnicza jest ta, że od wadliwej strony żeśmy zaczęliśmy badać. Mianowicie makroskopowo: anatomia, morfologia, fizjologia, dopiero z biegiem, z biegiem lat zaczęliśmy schodzić w dno po prostu, najpierw reakcji chemicznych, później konfiguracji molekularnych i… trudność polega na tym, że w tej chwili my w badaniach biologicznych przyjęliśmy zupełnie odwrotny kierunek, niż się tworzyło życie. Jeden szereg to jest po prostu ten[8] morfologiczno-strukturalny, nazwijmy to sobie, tu jest morfologia, tu będzie anatomia, tutaj będzie histologia, czyli zajmowanie się tkankami, tutaj będzie, powiedzmy, dalej cytologia, czyli zajmowanie się strukturą komórki, subkomórkowa anatomia, dalej będzie biologia molekularna. Ale ostatnio dowiedzieliśmy się, że jest jeszcze niższa w rzędzie wielkości – submolekularna. Biologia submolekularna to jest szereg strukturalny życia, a po drugiej stronie zaczął się szereg funkcjonalny życia i tutaj najpierw powstała, oczywiście, fizjologia, a na tym się już znali kapłani faraonów, znał się Hipokrates[9],

8 Ks. Profesor Sedlak szkicuje wykres na tablicy, do którego w dalszej części wykładu się odwołuje i/lub dorysowuje nowe elementy. W tle słychać odgłos kredy pisanej po tablicy.

9 Hipokrates (460-377 p.n.e.) – lekarz grecki, zwany ojcem medycyny; twórca zasad etyki lekarskiej i nauki o temperamentach; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/hipokrates%20.html [dostęp: 25.10.2017].

Galienus[10] i wszyscy inni po nim. Potem powstała gdzieś biochemia, a tutaj gdzieś skoro jest submolekularna biologia i nagle zaczyna nam się poziom, co do którego my nie jesteśmy zgodni, czy to jest już cząstka, czy to jest fala. Bo też jest poziom kwantowy, gdzie jesteśmy w takiej sytuacji, tutaj w tym punkciku, jak gdybyśmy mieli bilon materii i rzucamy bilon i w tym bilonie pada albo reszka, albo orzełek, to znaczy raz cząstka, a raz fala i możemy tylko statystycznie badać, jest niemożliwe określenie i tutaj powstała bioelektronika. Dla tego poziomu, tutaj to jest ten poziom tak zwany kwantowy, gdzie mamy tylko ten bilon materii, nie wiadomo czy cząstka, czy nawet fala.

Proszę zobaczyć szereg strukturalny, szereg funkcjonalny, ale życie powstawało kompletnie inaczej. Nie tak jak my zaczęliśmy badać, myśmy zaczęli badać w tym kierunku, a życie powstało odwrotnie: w takim kierunku, tutaj powstały zaczątki życia. Sytuacja jest podobna, gdybyśmy na nieznanym wrzecionie nawijali nitkę przez pięć miliardów lat i zaczynamy kłębek badać, istotę nitki od zewnątrz. Oczywiście wyobrażeniowo przy specjalizacji, która jest koniecznością po prostu naszą poznawczą naukową, zaczęto siekać całość tego wrzeciona nawiniętych nici przez pięć miliardów lat na poszczególne etapy. Najpierw żeśmy to pocięli nożem kamiennym, później brązowym, potem żelaznym, potem żyletką, potem mikrotomem[11] żeśmy to pocięli. Ale w każdym razie specjalizacja tak poszatkowała całość naszego życia, że robi wrażenie, że wyciągamy poszczególne nitki. Nitka, gdy nam się wydaje, że jest dalszy ciąg, nagle nam się urywa i nie łączy się z nitką drugiego specjalisty w biologii. My sobie [poprzez] łączność tych poszatkowanych naszych specjalizacji nauk biologicznych, nie jesteśmy w stanie stworzyć sobie syntezy, ponieważ żeśmy od fatalnej strony zaczęli badać, a życie powstawało stąd, coraz bardziej się organizując. W związku z tym na samym końcu wypadł nam zasadniczy szkopuł, tutaj, proszę Państwa, nasza ludzka świadomość badacza. Tu nam wyszedł największy szkopuł, gdzie umieścić świadomość i w jakim sensie świadomość należy do procesu nawijanej nitki, ewentualnie nie należy do [niej]. Czy to jest nowa jakość? Czy to jest nowa specyfika właściwa tylko człowiekowi? Czy to po prostu już przez te miliardy lat nawijało

10 Galienus (218-268) – cesarz rzymski od 253 roku; https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Galienus;3903698.html [dostęp: 25.10.2017].

11 Mikrotom – przyrząd do skrawania tkanek na cienkie skrawki, z których sporządza się preparaty mikroskopowe; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/mikrotom.html [dostęp: 25.10.2017].

się na tę nić życia, by wreszcie wyewoluować w kapitalną świadomość refleksyjną u człowieka, po prostu nazwijmy sobie bez przesady żadnej, genialną, ponieważ rzeczy wielkich i niezwykłych dokonuje.

To jest *status questionis* w naszym całym problemie i cała nasza zasadnicza trudność, schodzimy wobec tego, proszę Państwa, na kwantowe dno życia, które w układzie naszego badania i naszej konfiguracji nauk biologicznych z konieczności jest dosłownie zapadaniem się w dno do samych podstaw ewentualnego odtworzenia sytuacji, gdzie, niestety, przerzucamy tylko bilon. Bilon ciekawy, bo dla biochemika na przykład, proszę Państwa, to są związki z metryczką. Mianowany związek chemiczny taki reaguje z takim, w rezultacie daje taki i taki, czyli są personalia chemiczne wypisane na metryczce. Natomiast bioelektronik jest w sytuacji zupełnie odwrotnej, dla niego istnieje tylko niemianowany tłum statystyczny elektronów i w tym tłumie statystycznym chce wyświetlić sytuację procesu jeszcze niżej niż biochemik. I dla niego wydaje się, że sytuacja jest jednocześnie i uproszczona, i bardziej skomplikowana niż dla biochemika, ale ze statystycznego rozrzutu i socjolog też potrafi wywnioskować bardzo dużo, tylko musi mieć olbrzymi materiał operacyjny, obserwacyjny, który bierze pod uwagę.

Tak wygląda stan nauki biologicznej do dziś. Byłoby wszystko, gdyby nie te nadmierne badania finansowane potwornymi kapitałami, ten bezmiar uczonych, gdzie z konieczności musi się zacząć podaż nowych faktów, to jest zupełnie zrozumiałe. I ta podaż nowych faktów w biologii zaczęła narastać bardzo szybko. Z początku nie wiadomo było, co z tym robić, czasami podawano w wątpliwość, potem zaczęły się układać całe konfiguracje faktów nowych i na temat tych kilku nowych faktów należałoby wspomnieć, czyli, mówiąc krótko, zasypała nas kaskada nowych zdarzeń życiowych. Nawiasem wspominam, że to nie zasługa wcale biologów. Po prostu rozwinął się przemysł elektroniczny, poszukuje się dobrych materiałów laserujących na diody i tranzystory, ponieważ życie kapitalnie funkcjonuje, jak się wydaje inżynierom, taką wydajność gdyby zastosować dla aparatury, jaką wydajność ma życie, to byłoby bezkonkurencyjne dla firmy. Zaczęły się za to brać firmy wcale nie biologiczne ani farmaceutyczne, po prostu firmy przemysłowej technicznej elektroniki. Stwierdzono między innymi, że białka są półprzewodnikami, mało, porfiryny[12] są półprzewodnikami, czyli tworzywo chemiczne

12 Porfiryny – biochemiczne cykliczne związki organiczne o cząsteczkach złożonych z czterech pierścieni pirolowych (pirol) połączonych mostkami metinowymi (=CH–); https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/porfiryny.html [dostęp: 25.10.2017].

popularnie na chlorofil i nasz hem[13] i w naszym obiegu krwi, transporter elektronów, jak kto woli, tlenu, bo to na jedno wychodzi. To są półprzewodniki, czyli materiały elektroniczne. Niektóre tłuszczowce[14] są również półprzewodnikami, kwasy nukleinowe[15], bohaterzy przenoszonej żagwi życia w takim kolosalnym dystansie czasu, są półprzewodnikami i to zaczęło coś elektronikom mówić, biologom na razie jeszcze nie.

Coś więcej, okazało się, że aminokwasy, czyli składowe białek, są piezoelektrykami[16]. Wyjaśnię Państwu tak popularnie, bo jeżeli ktoś z Państwa nie jest w tej dziedzinie specjalistą, piezoelektryk to jest taki materiał, który, jak się zaczyna ściskać czy rozciągać albo skręcać, to on się polaryzuje elektrycznie. Jak się go rozciąga, inaczej się polaryzuje, jak się go ściska – przeciwległe, jak raz plus, minus są. Okazuje się, że piezoelektrykiem są wszystkie kwasy aminowe, piezoelektrykami są cukrowce[17], piezoelektrykami są właśnie kwasy nukleinowe, bohaterzy dziedziczności. Coś więcej, piezoelektrykami są wszystkie tkanki zwierzęce, ludzkie i roślinne. To coś zaczęło już ludziom mówić, jeszcze nie koniec zresztą. Okazało się, że to, co zaskoczyło Amerykanów po zdobyciu pierwszego krążownika japońskiego, gdzie były telefony wewnętrzne bez podłączenia do sieci czy do baterii,

13 Hem – połączenie chemiczne żelaza występującego na II stopniu utlenienia (Fe^{2+}) z jedną z porfiryn (protoporfiryna IX); https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/hem.html [dostęp: 25.10.2017]; *Encyklopedia fizyki współczesnej*, praca zbiorowa pod red. A. K. Wróblewskiego, Warszawa 1983, s. 734.

14 Tłuszczowce (lipidy) – tłuszczowce, liczna grupa związków organicznych o różnorodnym składzie i budowie, których cząsteczki zawsze zawierają długołańcuchowe kwasy tłuszczowe, co nadaje im wspólną właściwość – złą rozpuszczalność w wodzie, dobrą w rozpuszczalnikach organicznych; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/t%C5%82uszczowce.html [dostęp: 25.10.2017]; zob. na temat roli i składu lipidów: *Encyklopedia fizyki*, s. 498, 715, 717; por. C. A. Villee, *Biologia*, s. 52-53.

15 Nukleinowe kwasy, polinukleotydy – wielkocząsteczkowe związki organiczne, chemicznie niejednorodne, zbudowane z nukleotydów; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/kwasy%20nukleinowe%20.html [dostęp: 25.10.2017]; zob. szerzej o łańcuchach polinukleotydowych: *Encyklopedia fizyki*, s. 746.

16 Piezoelektryk, materiał piezoelektryczny – kryształ wykazujący zjawisko piezoelektryczne, polegające na pojawieniu się na jego powierzchni ładunków elektrycznych pod wpływem naprężeń mechanicznych; por. B. Hilczer, J. Małecki, *Elektrety i piezopolimery*, Warszawa 1992, s. 304-328.

17 Cukrowce, czyli węglowodany są związkami zawierającymi tylko węgiel, wodór i tlen. Do węglowodorów należą np. cukry, skrobia i celuloza; C. A. Villee, *Biologia*, s. 52.

bo pracowały na elektretach[18], czyli na stale spolaryzowanych elektrycznie ciałach, że związki organiczne są ferroelektryczne[19], czyli odpowiadałyby mniej więcej elektretom, czyli są stale spolaryzowane i tkanki też. Mało tego wszystkiego, okazało się, że taka rzecz jak kolagen, chrząstka, ludzkie nerwy, kochane ludzkie nerwy, są piroelektryczne[20]. To znaczy, przy podwyższeniu temperatury zwiększają przewodność, ale coś więcej. W przeciwstawieniu do piezoelektryków, bo tam tylko zmienne ciśnienia, a piroelektryk to stałe ciśnienie, tak jak na przykład barometryczne ciśnienie, to się one elektryzują się, a więc nasze nerwy są piroelektryczne, a więc reagują po prostu na zmianę naszego ciśnienia typu hydrostatycznego, a więc i barometrycznego też, zmianą polaryzacji elektrycznej. Dalsze najnowsze odkrycia: do niedawna sądzono, że nadprzewodnictwo, o którym na pewno Państwo słyszeli, dokonuje się w bardzo niskich temperaturach u metali i... w systemie nerwowym w temperaturze pokojowej. Tutaj są te pewne kurioza, które zaskakują fizyków, że regułki się ustala dla ciał w fizyce interesujących i później to się nagle potwierdza i niektóre związki organiczne są jakby raz nadprzewodzące i kilka prac w tej dziedzinie już się ukazało.

To zobaczmy dalej tę lawinę faktów, no już należy pominąć magnetyczne właściwości związków chemicznych, biologicznie czynnych, które są zasadniczo diamagnetyczne[21], ale mają przechodnie centra paramagnetyczne[22]. Dalej jeszcze

18 Elektret – dielektryk wytwarzający zewnętrzne pole elektryczne w wyniku trwałego uporządkowania elektrycznego momentów dipolowych jego cząsteczek lub zgromadzenia na nim trwałego ładunku elektrycznego; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/elektrety%20.html [dostęp: 25.10.2017].

19 Czyli proces tzw. histerezy dielektrycznej, histerezy ferroelektrycznej – niejednoznaczna zależność polaryzacji dielektryka od natężenia zewnętrznego pola elektrycznego; https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/histereza-dielektryczna;3911974.html [dostęp: 25.10.2017]; *Encyklopedia fizyki*, s. 520-523.

20 Piroelektryczność – fizyczne występowanie w niektórych kryształach dielektrykach polaryzacji dielektrycznej samorzutnej (spontanicznej) w nieobecności zewnętrznego pola elektrycznego lub innych zewnętrznych czynników; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/piroelektryczne%20.html [dostęp: 25.10.2017], *Encyklopedia fizyki*, s. 520.

21 Diamagnetyzm – właściwość wszystkich ciał umieszczonych w polu magnetycznym, polegająca na magnesowaniu się ich przeciwnie do kierunku tego pola, https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/%20diamagnetyczne.html [dostęp: 25.10.2017]; *Encyklopedia fizyki*, s. 411, 579.

22 Paramagnetyzm występuje tylko w tych materiałach, w których atomy lub molekuły mają stały moment magnetyczny. Przykładami ośrodków (centrów?) paramagnetycz-

transfer tak zwany międzymolekularny, to znaczy między poszczególną drobiną dokonuje się przejście elektronu, a więc to, co inżynier elektronik nazywa podstawą elektroniki, że elektrony nie tylko istnieją, ale się poruszają, przesuwają, czyli wprowadzają się w tak zwany dryf[23] i jednocześnie w prąd przewodnictwa elektrycznego, w związku z tym efekty fotoelektryczne. Nie jest tajemnicą, że gałązka oświetlona światłem słonecznym z jednej strony i wynaczynionym daje różnice potencjałów wtedy, bo to jest charakterystyczna cecha wszystkich półprzewodników. W związku z tymi i badylka też, kwiatka też, bo to są półprzewodniki. Więc widzimy, otwierał się nowy świat przed biologami, jednocześnie okazało się, że to, co dawniej sądzono, że świętojańskie robaczki tylko świecą, że mają specjalne enzymy, to jest cechą wszystkich organizmów, bo jest kwantowa emisja fotonów. Mówiąc krótko, życie w ogóle świeci w skali widzialnej, tylko o maleńkim minimalnym natężeniu, przy adaptacji wzroku przez około dwóch godzin w zupełnej ciemności odróżnialne przy dobrych i zdrowych oczach, czyli jest emisja kwantowa fotonów jednocześnie i między innymi, proszę Państwa, jeszcze odkryto pole magnetyczne wokół serca ludzkiego. Należało wyizolować pole geomagnetyczne, żeby je zmierzyć. Ostatnie wiadomości, które z Paryża z biblioteki zdobyłem: wokół serca jest 5×10^{-7} Gausa[24], wokół mózgu, ostatnie wiadomości, 2×10^{-10}. W każdym razie widzimy, że zaczyna się otwierać nowa charakterystyka, o której się nie śniło ani fizjologom, ani biochemikom, ani tej całe skali morfologom, anatomom, histologom, cytologom i tak dalej. Nowy po prostu świat, który z początku zaczął szokować, najpierw zaczęło się upychać to w biochemii, bioiluminoscencji, emiluminoscencji, a nie wszystko da się upchać. Biologia jest w tej szczęśliwej sytuacji, że zawsze biolog, biedak, to tak lubi w cudzym cieniu żyć, a właściwie w cudzym świetle, no i doskonale symbioza biologów udawała się zawsze z chemikami, z fizykami, i dzięki tej symbiozie biologia daleko dotychczas zaszła. I w tym cieniu takim, w tej niszy, byśmy powiedzieli, biologiczno-fizykochemicznej. Tu jest fizyka,

---

nych mogą być niektóre metale i pierwiastki oraz ich sole, gazowy tlenek azotu i wolne rodniki organiczne; na temat tego zjawiska, tamże, s. 579-580.

23 Chmura elektronów wytworzona przez jonizującą cząstkę porusza się (dryfuje) w kierunku cienkiego przewodnika. W pobliżu drutu istnieje pole elektryczne o bardzo dużym natężeniu, tak przyśpieszające, że następuje jonizacja lawinowa atomów; tamże, s. 115.

24 Gaus – jednostka indukcji magnetycznej w układach em CGS i Gaussa (CGS); 1 Gs = 10^{-4} T; nazwa od nazwiska C. F. Gaussa; https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/gaus; 3904283.html [dostęp: 25.10.2017].

nazwijmy sobie, tutaj jest taka nisza chemia, a tutaj jest to tak ładnie – biologia. Oto naniosę, przedstawię w takiej formie, że nam się przyjemnie rozwija i tak dalej. Ale chemicy już się dowiedzieli wcześniej, że istnieje tak zwana chemia kwantowa, a teraz panowie, a wy tu, spece od życia. A my zapisujemy już elektronowo reakcje chemiczne, no bo musimy się troszeczkę tak dopasować. Ale tutaj, w fizyce, powstała elektronika jako specjalny dział, albo inaczej to się w fizyce nazywa fizyka ciała stałego, a na politechnice elektronika, bo to jest termin politechniczny raczej, a nie fizyki jako fizyki. Panowie, czy u was przypadkiem coś w życiu to nie ma coś z tranzystorka? Nie! Fizjolog by powiedział, normalnie czuwa [tekst niezrozumiały] i pacjenci w medycynie chorują fizjologicznie, wyzdrawiają fizjologicznie, a jeśli umierają, to też fizjologicznie, ale nic zupełnie z dziedziny elektronicznego nie ma.

Proszę Państwa, myśmy się dotychczas doskonale czuli w tej niszy fizyko-chemicznej w biologii, a nagle stajemy przed problemem. Czy należy uznać nową rzeczywistość życia niewyrażającą się chemicznie? Innymi słowy, czy można mówić o życiu, nie posługując się reakcjami biochemicznymi? Tu jest właśnie problem! Napór materiału eksperymentalnego jest tak wielki, że jeśli symbioza biologii z chemią i z fizyką zawsze dotychczas była pozytywna dla rozwoju biologii, należy zdecydować, że i tym razem trzeba pójść za fizyką i nie ma na to rady. Jest za duży potencjał doświadczalny faktów, żeby pominąć nową rzeczywistość. I o tej nowej rzeczywistości bioelektronicznej chwileczkę i w pewnym skrócie chciałbym coś podać.

Proszę Państwa, co tutaj ostatecznie nowego, elektrofizjologia, przecież już Galvani[25] na pośmiertnych udach żaby, bohaterki elektrofizjologii, stwierdził, że te prądy czynnościowe, wtedy gdy się weźmie drut miedziany i cynkowy, one są, bo zaczynają te uda drgać pośmiertnie. Elektrofizjologię systemu nerwowego rozpracowano doskonale w drugiej połowie wieku XIX, więc ostatecznie co tu nowego wnosi ten balast eksperymentalny? Ostatecznie prądy czynnościowe mięśni w związku z prądami czynnościowymi nerwów są doskonale w fizjologii rozwiązane. Czy istnieje potrzeba interpretacji nowej? Inaczej postawmy pytanie! Czy po stu latach należy tak samo interpretować jak w połowie wieku XIX prądy czynnościowe, skoro mamy nowe dane eksperymentalne? Rzecz prosta w pierwszej chwili, tak, ale to, co nam się nie da wtłoczyć, musimy zaproponować nową

25 Galvani Luigi (1737-1798) – włoski lekarz, fizyk i fizjolog, prekursor badań elektrofizjologicznych; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/Galvani.html [dostęp: 25.10.2017].

naukę, i właśnie ta nowa nauka to jest bioelektronika. A teraz taka mała dygresja dla humanistów, natury historycznej, żeby trochę odciążyć ludzką uwagę. Mianowicie... tutaj fizycy powiedzieli, panowie, jeden z waszych przecież, ten Györgyi[26] w roku 1941, choć nie było nastroju myślenia bioelektronicznego, bo poszukiwano radaru. Jak raz to była wojna i trzeba było ratować się przed łodziami podwodnymi, transporty swoje transatlantyckie. Jeden z waszych przecież już wtedy przewidywał w 1941 roku, że białka mogą być półprzewodnikami. A potem ten sam Szent-Györgyi, laureat Nobla, w roku [19]62 napisał *Biologia submolekularna*[27], tłumaczona bodaj na wszystkie języki świata, a potem w [19]68 roku napisał artykulik, w „Science" chyba amerykańskim[28], i książeczkę pod tytułem *Bioelektronika*[29]. To tak tylko historycznie byśmy wzięli tak. Chciałem zaznaczyć na marginesie, że w Polsce bioelektronika była już propagowana i rozpoczęła się w roku [19]67. No i jest kontynuowana. Zobaczmy zresztą na razie, co nowego ona ostatecznie wnosi?

Nam się ciągle wydaje, że jak mówimy o reakcjach chemicznych, które bardzo boleśnie przeżywamy, jeżeli dotyczą naszego organizmu, to ma być tak zwana analiza lekarska, od której będzie zależał werdykt mojego *medicusa* co do mojego życia i stanu zdrowia, bo wtedy najlepiej zaczynam rozumieć biochemię [tekst niezrozumiały]. Dotychczas nam się wydawało, że te reakcje chemiczne to one przebiegają w próżni albo *in vitro*, jak mówi aptekarz, czyli w szkle. Tymczasem nic podobnego, bo reakcje chemiczne przebiegają w probówce *de facto*, która jest z półprzewodników białkowych. To są reakcje biochemiczne, albo chemiczne, a tu jest półprzewodnik białkowy, to wszystko zakreskowane. Czyli biochemicy mieli rację, oni badali tylko od tej strony i to jest prawda. To jest prawda, słuszne są ich wyniki, ale w teoretycznym wyizolowaniu od probówki, która jest elektronicznym materiałem, ma swoje własne życie. Natomiast bioelektronika uwzględnia również te momenty, czyli jest to proces sprzężony jak gdyby w dwóch poziomach. Słuszne jest to, co biochemicy dotychczas robili i będą robili dalej z całą pewnością z wielkim powodzeniem, z nakładem olbrzymim pracy, ale nie mniej słuszne

26 Albert Szent-Györgyi (1893-1986) – węgierski biochemik, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny w 1937 roku.

27 Prawdopodobnie chodzi o pracę pt. *Introduction to a Submolecular Biology*, którą Albert Szent-Györgyi opublikował w Nowym Jorku w 1960 roku.

28 Albert Szent-Györgyi, *Bioelectronics*, „Science" 1968, vol. 161, Issue 3845, pp. 988-990.

29 Albert Szent-Györgyi, *Bioelectronics: A Study in Cellular Regulations, Defense, and Cancer*, New York 1968.

jest odkrycie tej nowej rzeczywistości, która w tej podaży faktów się znalazła. Czyli mamy dwa procesy i te procesy elektronicznie, one się sygnalizują wzajemnie fotonami, inaktywując reakcje chemiczne, reakcje chemiczne w takich procesach chemiluminescencyjnych działają na półprzewodnik białkowy. Czyli jest po prostu wzajemne stymulowanie się energetyczne procesów. Na tym polega cały drobiazg podaży nowych faktów rzuconych na schemat. A ponieważ te półprzewodniki są jednocześnie piezoelektrykami, a w piezoelektrykach przy zmiennych polach elektrycznych powstaje kwantowa fala akustyczna, czyli fonony[30]. A więc mamy drugie tło energetyczne, mianowicie fononowe. Proszę zauważyć, że cały bilans energetyczny dotychczas ustalony był właściwie troszeczkę wadliwy. Bilans energetyczny życia to nie jest energia wiązań chemicznych tylko, ale to jest energia wiązań chemicznych plus energia wszystkich fotonów i plus energia wszystkich fononów. To jest konkretnie bilans energetyczny i w medycynie w tej chwili sygnalizuje się, że w niektórych problematykach, zwłaszcza mięśnia sercowego, bilans się nie zgadza. Nie zgadza się. Jest bogatszy energetycznie *de facto* i tak być powinno faktycznie z przyczyn bioelektroniki, niż dotychczas żeśmy to przyjmowali. I to jest to, może nowe tylko.

Proszę Państwa, na czym śmierć polega? Śmierć polega na przerwaniu tej łączności, którą ją tutaj wycieram, po prostu – nie ma wzajemnego stymulowania energetycznego typu falowego. Dokonują się reakcje chemiczne niezależne od sytuacji, która się otwiera tutaj, i to jest to, co byśmy nazwali śmiercią, po prostu, kwantową, śmierć, po prostu, kwantowa. Dotychczas problem tak zawiły w biologii, jak zawiłym problemem jest określenie genezy życia, a geneza życia [to] sprzężenie dwóch procesów. Tak jak żeśmy powiedzieli w tej chwili, pomijając zupełnie sytuację w tej chwili bioplazmy i tak dalej. Chciałem tylko Państwu powiedzieć, że w tej chwili jesteśmy w sytuacji o sto procent lepszego opisu życia dzięki bioelektronice niż dawniej dzięki biochemii, bo przybywa nam charakterystyka elektroniczna i jednocześnie przybywa nam charakterystyka falowa. Czyli moglibyśmy powiedzieć, że na życie, gdybym je chciał opisywać, mogę popatrzeć. Znowu anegdota mi się przypomina z życiorysu Einsteina, kiedy w Berlinie, w sali teatru chyba, wyjaśniał fizykę relatywistyczną[31]. Tłumaczył wzorami matematycznymi,

30 Fonon – fizyczna kwazicząstka stanowiąca kwant energii drgań sieci krystalicznej; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/fonon%20.html [dostęp: 25.10.2017]; por. *Encyklopedia fizyki*, s. 406.

31 Czyli szczególna teoria względności Einsteina. Jako podstawę tej teorii Albert Einstein przyjął dwa postulaty: 1) prawa przyrody są jednakowe dla wszystkich obserwa-

że metr przy... w szybkości bliskiej prędkości światła się skraca. Jakaś pani powiada: absolutnie, myśmy o tym nie roz..., metr jest metrem. Ale proszę pani, przecież Einstein trzyma ten metr w ręce, ach, tak, to jest co innego. Więc my mamy tutaj wyobrażenie, proszę Państwa, życia, gdzie mamy sposoby opisu dotychczasowe: biochemiczny sposób – najstarszy, resztę jakby Państwo nie widzieli, od tej strony opisuje biochemik. Biologia molekularna bardzo modna dziś, od tej strony sam biolog molekularny opisuje życie, bioelektronik opisuje je z tej strony, a jak by ktoś chciał opisywać falowo, bo już się o biologii falowej [dowiedział], to by sobie wziął z tej strony.

Widzimy, że jesteśmy ograniczeni naszymi możliwościami poznawczymi i nasze możliwości poznawcze są tego typu, że jakbyśmy tylko widzieli koniuszek życia w naszym kierunku, a gdy podchodzimy do tej, to tam jakbyśmy zapominali, bo jest, z przymrużonymi oczyma patrzymy, nasze Ananke poznawczy, nasza trudność, nic więcej. Ta bioplazma, o której Państwo słyszeli, bo obiegła świat, Monte Carlo, nie Monte Carlo, Pragę, międzynarodowe kongresy psychotroników, to jest nic innego tylko to spojrzenie na przekroju, przez ten tetra, czyli czworościan życia, ponieważ życie jest zawsze procesem biochemicznym, życie jest zawsze elektroniczne, życie jest zawsze molekularne i życie całe jest jednocześnie falowe i plazma fizyczna, jakby na przekroju to wszystko ujmuje. Chciałem Państwu powiedzieć, że zapomniano na tych wszystkich kongresach dodać, że słowo „bioplazma" jest pochodzenia polskiego, zostało wprowadzone do literatury w roku 1967, a rok później dopiero gdzie indziej. To tylko taka mała, mały dodatek tylko terminologiczny.

A teraz zobaczmy, proszę Państwa, takie praktyczne wnioski w poznaniu życia; to, co mogło by interesować nas w tej chwili. Przede wszystkim kilka ciekawostek takich, gdzie się kończy organizm? W tym ujęciu organizm jest zupełnie czym innym, niż myśmy dotychczas przywykli, proszę Państwa. Organizm, dotychczas przywykliśmy, zajmuje miejsce według bioelektroniki, gdzie są procesy

torów w ruchu jednostajnym prostoliniowym; 2) prędkość światła nie zależy od ruchu jego źródła. Z tych założeń wynika, że odstęp czasu między dwoma zdarzeniami nie ma charakteru absolutnego, lecz zależy od obserwatora, podobnie jak mierzona przezeń długość odcinka. Te dwa ważne wyniki, relatywistyczna dylatacja czasu i skrócenie długości, zostały następnie potwierdzone w wielu doświadczeniach. Hermann Minkowski podał w 1908 roku elegancki formalizm szczególnej teorii względności, wprowadzając tzw. czasoprzestrzeń; https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Einstein-Albert;3896872.html [dostęp: 25.10.2017]; *Encyklopedia fizyki*, s. 31, 36, 38, 42.

falowe; organizm sięga tak daleko, jak daleko sięga jego pole. A więc teoretycznie w nieskończony w malejącym natężeniem aż do zera. A więc mówiąc krótko, dwa osobniki przenikają się wzajemnie swoimi polami. Jak się przenikają dwa ciała w przestrzeniach polami grawitacyjnymi. To jest zrozumiałe. Czyli mamy jedno w rozmiarach normalnych tradycyjnych, a z bioelektroniki wynika pewna ciekawa konsekwencja – rozciągłość organizmu typu energetycznego jest dalsza niż rozciągłość typu strukturalno-morfologicznego. Wobec tego jeszcze konsekwencja: proszę wziąć pod uwagę, że osobnik A ma pole magnetyczne wokół mózgu wprawdzie -7^{-10} Gausa natężenia, ale osobnik B ma takie samo, i to są pola rozchodzące się w ten sposób, to są pola magnetyczne. Czyli one mimo minimalnego natężenia nie są zerem, nie są niczym. Są problemem energetycznym pomiędzy dwoma osobnikami, czy pomiędzy *n* osobnikami na świecie. To zmienia postać rzeczy.

Proszę Państwa, i jeszcze, jeśli byśmy wzięli z fizyki falowej, czy przypadkiem to, co my nazywamy doborem biologicznym w małżeństwie, czy nie jest przypadkiem pracy na tej samej fali albo na wielokrotności fali, dzięki czemu nie ma tego, co się nazywa zdudnieniem w fizyce. Czyli jest rezonans. Kto wie, czy to, co my nazywamy sympatycznym typem psychicznym dla siebie, to nie jest rezonansem tego typu, że są częstotliwości jak raz niezdudniające się, niewprowadzające to, co się nazywa w muzyce, powiedzmy sobie, kakofonią. Prawdopodobnie z punktu biologicznego to są procesy głębszej natury niż nasze przeżycia, jak my to nazywamy, uczuciowe, które lokalizujemy tradycyjnie w sercu, ale jest to problem typu energetyki z punktu widzenia biofizyki. Dalej jeszcze weźmy sytuacje inne. Czy to, co się nazywa psychozą zespołu[32], czy nie ma podłoża biologicznego? Natomiast znam jedną pracę amerykańską: *Wyrównanie cyklu menstruacyjnego w domach akademickich w USA*. Proszę Państwa, elektronik wie, że układy elektroniczne drgające wyrównują swoją fazę, kiedy pracują, oddziaływając na siebie. Skoro w biologii spotykamy sytuacje wyrównania fazy menstruacyjnej, to ona nie może

32 Psychoza Korsakowa – inaczej alkoholowy zespół amnestyczny, zespół Wernickego–Korsakowa. Występuje po wielu latach intensywnego spożywania alkoholu jako przejaw ciężkich zaburzeń metabolicznych. Istotną rolę w jej powstaniu odgrywa niedobór witamin z grupy B. Pierwsze doniesienia opisujące związek różnych zaburzeń psychicznych z polineuropatią (zapaleniem wielonerwowym) opublikował Korsakow w latach 1887-1891. Ścisły związek między encefalopatią Wernickego a zespołem Korsakowa zauważono w pierwszych latach XX wieku. Bliskie pokrewieństwo kliniczne tych dwóch chorób ustalił Bonhoeffer w 1904 roku; http://www.psychologia.net.pl/slownik.php?level=51 [dostęp: 25.10.2017].

się inaczej dokonać jak tylko na zasadzie falowej. Jest niemożliwe inaczej. Bo to nie jest natury biochemicznej kontakt. Proszę zrozumieć, że znajdujemy się w zespole procesów, dla których nie znajdujemy wyjaśnienia, tylko właśnie tego typu wyjaśnienie.

Proszę, weźmy jeszcze pod uwagę jeden ciekawy problem. Dlaczego na przykład pole geomagnetyczne w czasie burz magnetycznych stwarza większą podaż pacjentów, u których ujawniła się schizofrenia, według badań dwóch wielkich klinik w USA? A gdzie indziej powtórzono. Jest faktem. Proszę Państwa, na pole magnetyczne mózgu ludzkiego –[0,]1 Gausa burza magnetyczna pola geomagnetycznego coś tam 0,2 Gausa, cały interes tego pola geomagnetycznego i nagle zachwianie równowagi psychofizycznej. Proszę Państwa, to mogą być tylko oddziaływania typu elektromagnetycznego na układy elektroniczne, to wtedy będzie zrozumiałe, bo trudno, żeby nasza psychika, w sensie dusza, odebrała nagle burzę geomagnetyczną w formie tak fatalnej dla swej konstrukcji całości jaźniowej[33].

Znajdujemy się w zespole faktów, dla których wyjaśnienie staje się prostsze, przyjmując oprócz biochemii charakterystykę elektroniczną, w związku z tym prawdopodobnie nasza fotografia w przyszłości identyfikująca naszą psychofizykę będzie bardzo prosta, po prostu będzie spektrogram i nic więcej. Spektrum nasze będzie gdzieś prawdopodobnie coś na takim wykresie i to będą te punkty charakterystyczne dla danego osobnika, a resztą to będzie tło, prawdopodobnie to będzie nasza charakterystyka w przyszłości w miarę rozwoju bioelektroniki.

Teraz jeszcze pytanie, cóż to jest ostatecznie ta świadomość? Jeszcze wrócimy troszeczkę, jak my możemy, jak to tłumaczymy sobie procesy telepatii i procesy hipnozy? To nie jest kontakt typu nerwowego, to nie jest [kontakt] typu wokalnego, choć są sugestie wokalne poddawane, to jest bardzo często typu dla nas niezrozumiałego. Dwa osobniki odległe od siebie, doświadczenia profesora Manczarskiego[34] robione w odległości chyba Warszawa–Ateny, tak. To jest jakiś kontakt prawdopodobnie typu elektromagnetycznego odbieralnego przez drugi układ,

33 Jaźń – filozoficzny i psychologiczny termin oznaczający podmiot zjawisk psychicznych, a więc też podmiot poznania, w przeciwieństwie do jego przedmiotu. Wprowadzony do polskiego słownictwa filozoficznego i psychologicznego przez Bronisława Trentowskiego; https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/ja%C5%BA%C5%84.html [dostęp: 25.10. 2017].

34 Stefan Manczarski (1899-1979) – radioelektryk i geofizyk; zajmował się też biofizyką, cybernetyką oraz parapsychologią; opublikował (z Krzysztofem Boruniem) *Tajemnice parapsychologii*, Warszawa 1973.

nazwijmy go nastrojonym na ewentualną tę samą częstotliwość. Innego wyjaśnienia w tej chwili nie znajdujemy.

Co to jest ta nasza kochana świadomość, która jest naszym cierpieniem, naszym honorem, naszym nieszczęściem, naszym bólem, naszym pragnieniem i naszym szczęściem, naszą podstawą naszej kultury i nauki. Świadomość zaczęto badać w bardzo charakterystyczny sposób, właśnie znowu nie tak jak trzeba, nie od tej strony. No ale na to nie było rady, ponieważ makroskopowo zaczęliśmy to badać i tak musiało być. Chciałem tak w skrócie narysować taki schemacik: tutaj jest czas, oczywiście w miliardach lat, tutaj jest piąty miliard, tu jest czwarty, tu jest trzeci, tu jest drugi, tu jest pierwszy miliard, tu jest zerowy, czyli dziś *loco* Paryż. To życie zaczęliśmy badać, tutaj powiadam, że to jest fizjol..., neurofizjologiczne uwarunkowanie naszej świadomości. Mówimy o polach agnostycznych, o polach asocjacyjnych, nie mając w ogóle pojęcia, co to jest oddziaływanie polowe typu energetycznego, bo to jest tylko słowo. Bo trzeba coś w tym mózgu ludzkim powiedzieć o tej świadomości. Ale my badamy to dziś. Świadomość, proszę Państwa, rosła w ciągu tych paru miliardów lat, a tu się ostatecznie rozwinęła u ssaków i u człowieka. Prawdopodobnie proces świadomościowy to jest również typu kwantowego, czyli na tym najniższym dnie życia, wtedy, jak się zaczęło to życie nawijać na tę wielką szpulę na dystansie pięciu miliardów lat. My, badając od góry, zaczynamy wtórnie to łączyć z fizjologią systemu nerwowego centralnego, nie mogąc powiedzieć, jak się nam przekładają te wielkości refleksyjnej świadomości na to, i dlatego jednym zajmują się fizjologowie, a drugim psychologowie, którzy przez kurtuazję żyją w zgodzie, nie wiedząc wzajemnie, jak to przełożyć. Prawdopodobnie proces świadomości jest cechą życia od pierwszej już chwili poczynając.

Czy rzeczywiście należałoby to wszystko określić jako pewnego rodzaju nowatorstwo w pojmowaniu życia? Nie chciałbym tego nazywać tego żadnym przewrotem w pojmowaniu, po prostu, nowe fakty wyrosły ścianą, której nie można zignorować i trzeba je zaadaptować do naszej nauki biologicznej. Czy to zmieni nasz system myślenia biologicznego? Sądzę, że prawdopodobnie tak. W jakim dystansie czasu to się dokona, tego nie przewidzi nikt. W każdym razie otworzyło się nowe tło, a jak się otworzyło, to prawdopodobnie konsekwentnie będzie szło. Proszę nie sądzić, że akceptując bioelektronikę, akceptuje się nowatorstwo. Nie! Akceptacja ciekawego pola pracy naukowej, nic więcej. Akceptacja ciekawego pola z kolosalnymi po prostu reperkusjami, zwłaszcza w medycynie. Jeśli lekarz dotychczas stosował ingerencję biochemiczną, Państwo mają tę probówkę życia tutaj startą, to najbliższa medycyna będzie ingerowała w stronę bioelektroniczną i bio-

chemiczną jednocześnie i będzie dwustronne ingerowanie w celach terapeutycznych, a zwłaszcza diagnostycznych. To jest zupełnie zrozumiałe, przy chorobach niektórych wczesna diagnoza, jak nowotwór, absolutnie konieczne. Jak dalsze koleje bioelektroniki, proszę mi wybaczyć, że nie wiem. Moje zdanie jest tu niemiarodajne, ponieważ rozwijające się fakty w nauce same odpowiadają na takie pytania, a nie ludzki język. Dziękuję Państwu. (*gromkie i długie brawa*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Dziękuję bardzo Księdzu Profesorowi za ten tak mądry wykład. Jesteśmy tutaj prawie wszyscy zebrani raczej o kulturze humanistycznej, nie wiem, czy dla każdego z nas te sprawy niezmiernie skomplikowane były jasne, chociaż Ksiądz Profesor usiłował w sposób tak przejrzysty przedstawić tę problematykę bioelektroniki. Nawet zażądał od nas wczoraj tablicy, musieliśmy na gwałt z jakiejś szkoły zwozić tutaj, do tego, żeby jakoś nam to wszystko w głowach wyjaśnić. Wydaje mi się, że oczywiście tematyka jest niezmiernie frapująca, ciekawa i nadająca się do dyskusji. Nie wiem, na ile... (*głosy z sali: są fachowcy*) są fachowcy na sali! Więc proszę bardzo, jeżeli są jakieś zapytania, bardzo chętnie Ksiądz Profesor odpowie.

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Z zaznaczeniem, o ile będę znał odpowiedź.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Wiem, że... proszę uprzejmie.

DYSKUTANT 1: Ja najpierw strasznie przepraszam, ale chcę zaprotestować przeciwko takiemu zdaniu, to jest marginesowy, że wyrównanie cyklów menstruacyjnych nie da się wyinterpretować w biochemiczny... No, tak klasycznie się daje. Dlatego, że to samo się dzieje, powiedzmy, z rują myszek, kiedy jest dużo w klatce i coś tam. To mniej więcej na tej samej zasadzie samiec motyla odnajduje samiczkę i jest taka teza o feromonach i to są związki, była to teza, są to związki opisane i w każdym razie, propozycja ze strony biologii klasycznej jest taka, że istnieje związek chemiczny, który jest lotny, są narządy zmysłów wyspecjalizowane, to może dawać taki efekt, więc przynajmniej jako takie paralelne wyjaśnienie to niewątpliwie istnieje. Natomiast ja się chciałem spytać o taki punkt szczególnie interesujący, to znaczy próby określenia tego, kiedy życia nie ma. Dlatego, że biologia klasycznie ucieka od pytania o tym, co jest istotą życia, zostawiając to filozofom, i to tak ucieka od tego pytania od Kartezjusza[35] mniej więcej, wtedy kiedy się wy-

35 René Descartes (1596-1650) – francuski filozof, fizyk i matematyk; jeden z najbardziej rewolucyjnych umysłów XVII wieku, zwany ojcem filozofii nowożytnej, poszukiwał „archimedesowego punktu", niepodważalnego i pewnego fundamentu wiedzy.

dało, że pytanie o istotę życia prowadzi na manowce poszukiwania, że się zawsze daje taką odpowiedź typu jest jakaś *vis vitalis*[36], wobec tego biolog nie odpowiada o istotę życia, na pytanie o istotę życia i nawet nie poszukuje tego pytania, ale biolog stara się znaleźć możliwe wytłumaczenie eksperymentalne, doświadczalne obserwowanych faktów. No i jest w tym pewna rzeczywiście zawsze taka starannie unikana kwestia, kiedy to życia nie ma. Takie pytanie prawie najtrudniejsze dla biologa, to jest powiedzieć, czym się różni, no nie wiem, tam żywy szczur od martwego szczura. Na to tak niby w sensie właśnie wszystkich klasycznych nauk, tkanek, że wszystko jest to samo w sensie składu chemicznego, to jest stale to samo, tymczasem tutaj to już jest martwy, a tutaj to jest żywy. Ksiądz o tym był łaskaw wspominać, ale w pewien krótki, taki niewystarczający do zrozumienia sposób, dobrze? Jeśli bym mógł pierwszy prosić, to jeszcze kilka zdań wyjaśnienia. Druga kwestia: czy można by było spróbować wytłumaczyć czy powiedzieć kilka zdań komentarza co do takiego, takich zjawisk, które też są dość niechętnie przez klasyczną fizjologię, powiedzmy klasyczną fizjologię, opisywane. A mianowicie takie, które swój wyraz skrajny znajdują na przykład w tym przypadku stygmaty, to znaczy, że przeżycie świadome, związane z ludzką świadomością, może w niejaki sposób obrócić naturalny podług biologii bieg rzeczy. To znaczy, że tam gdzieś krew zamiast płynąć, się wynaczynia, zamiast płynąć w zamkniętym systemie naczyń, się wynaczynia. Czy mamy taki moment bardzo trudny, bardzo dziwny, bardzo łatwo można powiedzieć, a histeria, a coś takiego się tam dzieje, natomiast jest to fakt taki biologiczny i tutaj rzeczywiście z wielkim trudem moglibyśmy w klasycznej biologii odnajdywać wyjaśnienie. Czy może Ksiądz byłby łaskaw i tutaj dwa zdania powiedzieć na temat takich zjawisk?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Pierwszy zawsze odruch przy nowych faktach to jest włączanie w starą teorię. To jest normalne, poprawne i tak być powinno. Nie stwarzamy nigdy nowej teorii, jeżeli da się wytłumaczyć w dotychczas istniejącej. I tak powinno być metodycznie w porządku i bezwzględnie tak robiono tak dotychczas i w biochemii, i w biologii. Pierwsza rzecz to jest adaptacja i rozpychanie teorii. Jeśli się nie da teorii rozepchnąć do możliwych granic wytrzymałości systemowych, oczywiście to wtedy albo robi się przybudówkę, gdzie się mówi,

Odnalazł go w słynnej formule *cogito*; https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Descartes-Rene;3891981.html [dostęp: 25.10.2017].

36 *Vis vitalis* (łac.) – siła życiowa; określenie nadprzyrodzonego, niematerialnego czynnika, który podtrzymuje procesy zachodzące w organizmach żywych.

że jest pewne odchylenie, gdzie musimy poszerzyć, albo stwarza się nową. Zdaje się, że podaż nowych faktów już jest tak wielka, że fizyka zaryzykowała nowy dział, wobec tego przez analogię z nowym działem elektroniki może sobie biologia zaaranżować w tej chwili tytułem próby badawczej, co z tego wyjdzie, nowy dział – bioelektronika.

Rzeczywiście, że biolodzy nie lubią pytania na temat istoty życia, zostawiają to filozofii, ale znowu są na tyle dowcipni, że mówią o naturze życia. Ponieważ termin „istota" jest filozoficzny, a spory z filozofami zasadniczo są sporami nieskończonymi. Wobec powyższego lepiej unika się tego i mówi się o naturze życia. Czy odpowiada bioelektronika w tym streszczeniu tutaj, problemowi, gdzie następują te punkty styku uruchomiające prawdopodobnie, sądzę, że geneza życia, przepraszam, synteza życia *in vitro*, czyli w probówce, nie będzie polegała na połączeniu aminokwasów w szereg polipeptydowy typu białka, tylko to będzie musiało być jednocześnie szereg załączający z cechami elektromagnetycznymi uruchomienie procesu elektronicznego równorzędnie, ponieważ trudno przypuszczać, żeby nawet białko syntetycznie zaczęło żyć poza skręcalnością optyczną, która może istnieć wtedy. To jest zrozumiałe. Także w samej zdaje się, że syntezie życia już ten problem się będzie rozstrzygał. To była moja propozycja, że wyjęcie, przerwanie łączności kwantowej między procesami chemicznymi a elektronicznymi to jest śmierć kwantowa. Czy tak jest, to ja nie wiem. Jest pewna propozycja, która wynika z podaży faktów eksperymentalnych, które w skróceniu podałem.

Jaka jest możliwość z punktu widzenia od biologii odpowiedzi na pytanie stygmatów, czyli odwrócenia procesów po prostu biochemicznych czy histologicznych, czy cytologicznych, jak kto woli, nawet fizjologicznych. My jednej rzeczy chyba nie znamy dokładnie, zdaje się, człowiek będzie mimo wszystko istotą nieznaną, jak Carrel[37] twierdził pięćdziesiąt lat temu. Coraz bardziej nie znamy wpływu psychiki ludzkiej na biologię ustroju. My wprawdzie w medycynie mamy całą wielką grupę chorób psychosomatycznych, tylko nie definiujemy, co to jest psychosomatyka.

37 Alexis Carrel (1873-1944) – francuski fizjolog i chirurg, działający głównie w USA. Stworzył podstawy nowoczesnej transplantologii; w latach 1906-1939 kierownik oddziału chirurgii doświadczalnej w Instytucie Rockefellera w Nowym Jorku; główne badania nad łączeniem naczyń krwionośnych, konserwacją tkanek przez ochłodzenie środowiska, metodami przeszczepiania tkanek i organów. Opracował metody hodowli tkanek poza organizmem. W 1912 roku otrzymał Nagrodę Nobla za opracowanie techniki chirurgicznego łączenia naczyń krwionośnych; https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Carrel-Alexis;3883351.html [dostęp: 5.10.2017].

Nie definiujemy, ale psychologię psychosomatyczną znamy. Zaproponowałbym taki start myślenia w tej dziedzinie: jeśli ja uważam świadomość za nową jakąś tam sobie jakość typu fizjologicznego, to ja nie mogę zrozumieć wpływu na mój organizm, na mój mięsień sercowy, który nagle dostaje zawału, na moją tkankę łączną, która nagle mi podlega procesom miażdżycowym i grozi mi wylew do mózgu. Nie mogę zrozumieć procesów nowotworzenia, według jednej z teorii na podstawie przeżyć typu psychiczno-nerwowego, chyba że świadomość jest typu energetycznego. Jak jest typu energetycznego, to z punktu widzenia ogólnego bilansu energetycznego wkracza nowy czynnik energetyczny, który wprowadza mi odchylenia od tego, co się nazywa normą. Bo jeśli nie jest typu energetycznego, no to otwarta litania pytań, na które nie ma odpowiedzi. Nie ma. Dlatego jestem zdania, że nie z tego tytułu, że świadomość jest typu energetycznego i dlatego energetyczne skutki daleko prowadzące w tkankę, w związku z tym i fizjologię może wprowadzać. Może wprowadzać. Jeszcze mógłbym o tej samej skali coś innego powiedzieć. Dlaczego wszyscy, od Chrystusa poczynając, lecząc, wymagali wiary: czy wierzysz, że mogę ci to uczynić? To jest predyspozycja psychiczna mobilizująca samoobronne czynniki organizmu. Nazwijmy je sobie biochemiczne czynniki, biochemiczne, odpornościowe. Nic więcej, odpornościowe. Więc widzimy, że widocznie ta świadomość jest typu nie, jak nam się wydaje, typu psychicznego bliżej nieokreślonego, czyli typu jednak energetycznego, który ma skutki energetyczne bezsprzecznie dla układu.

DYSKUTANT 2: Przepraszam bardzo...

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo.

DYSKUTANT 2: Chciałem się dowiedzieć, jak Ksiądz łączy teologię z nauką? Na przykład, co Ksiądz sądzi o poglądach i teoriach Pierre Teilhard de Chardin[38].

38 Teilhard de Chardin Pierre (1881-1955) – francuski filozof i teolog, paleontolog i geolog, jezuita. Po studiach filozoficznych i teologicznych oraz przyjęciu święceń kapłańskich (1911) studiował także geologię i paleontologię. W latach 1905-1908 wykładał na uniwersytecie w Kairze, 1920-1923 – w Instytucie Katolickim w Paryżu; członek Francuskiej Akademii Nauk. Od 1926 roku przez 20 lat przebywał w Chinach, gdzie uczestniczył w badaniach geologicznych oraz w pracach wykopaliskowych, prowadzonych w celu odnalezienia śladów antropoidów. Od 1951 roku współpracował z Ośrodkiem Badań Antropologicznych w Nowym Jorku. Mimo pewnych podobieństw z filozofią Henriego Bergsona, Charlesa Péguy, Maurice'a Blondela, Juliana Huxleya

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: (*śmiech*)… Moje zdanie tutaj najmniej będzie miarodajne. W Pierre Teilhard de Chardin widzę dwie osoby, widzę paleontologa dobrego i widzę filozofa. Inaczej musiałbym oceniać paleontologa, inaczej filozofa, ponieważ nie jestem filozofem i nie pragnę nim być… i uważam, że… inaczej powiem Państwu. Każdy pogląd filozoficzny, o ile jest oryginalny, o ile nie jest kopiowany, o ile wyraża własne przeżycia i własny stosunek człowieka z tytułu swojej autentyczności podejścia do problemu, jest ładny, niezależnie, czy ja go podzielam, czy nie. On jest prawdziwy. Prawdziwy w skali podawanych założeń, bo to jest system dedukcyjny. Jeżeli akceptuję założenia, to i wnioski logicznie są konsekwentnie prawidłowe, czyli słuszne. Ale to jest cecha każdej filozofii, z założenia. W związku z tym ciekawa filozofia typu przyrodniczo-religijnego, nazwijmy to nawet mistycznego, dodajmy sobie jeszcze szczerze, że dzięki ekshumacji samego autora, która też dodała blasku samej koncepcji, bo to jest jednak coś niezwykłego, że się pośmiertnie ocenia i przyjmuje wyraz akceptacji. Zdania mojego jako biolog nie mam, w stosunku do Teilhard de Chardin jako paleontologa tak, co do filozofii – o tyle, o ile ją znam, nie mam się czasu bliżej nią zająć, jest wiele innych problemów.

DYSKUTANT 3: Panie Profesorze, pozwolę sobie zadać jeszcze jedno pytanie.

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Proszę bardzo.

---

i Arnolda Toynbeego był myślicielem niezależnym, rozwijającym w nowych wizjach chrystocentryczny humanizm. Stworzył filozoficzno-religijną koncepcję, zwaną ewolucjonizmem chrześcijańskim, która jest wyrazem dążenia do unaukowienia religii i ureligijnienia nauki w jednej wszechogarniającej syntezie. Rozpatruje Wszechświat w nieustannym rozwoju – kosmogenezie. Sformułował trzy argumenty na istnienie Boga: fizykalistyczny, metafizyczny i moralny; wszystkie odwołują się do idei celowości. Poglądy Teilharda de Chardin znalazły w środowiskach teologów, filozofów i naukowców zarówno zdecydowanych zwolenników, jak i przeciwników. W 1962 roku Kongregacja Świętego Oficjum ogłosiła ostrzeżenie przed wieloznacznościami i błędami teilhardyzmu, podobne ostrzeżenie zostało powtórzone 1982 przez Kongregację Doktryny Wiary z polecenia Jana Pawła II. Większość prac Teilharda de Chardin ukazała się po jego śmierci. *Le phénomène humain* (1955), *L'Apparition de l'homme* (1956), *Człowiek. Struktura i kierunki ewolucji grupy zoologicznej ludzkiej* (1956, wyd. pol. 1962), *Środowisko Boże* (1957, wyd. pol. 1967), *L'Avenir de l'homme* (1959); ponadto w języku pol.: *Pisma wybrane* (1967), *O szczęściu, cierpieniu, miłości* (1981), *Pisma* (t. 1-3 1984-87), https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Teilhard-de-Chardin-Pierre;3986019.html [dostęp: 9.04.2020].

DYSKUTANT 3: Pierwszy problem, jaki mi się wysunął, wydaje mi się, jest swego rodzaju odpowiedzią na pytanie wysunięte tu przez pewnego pana, że problem uzdrowienia człowieka, wyzdrowienia człowieka jest problemem psychicznym. Zgadzam się z tym zupełnie, dlatego że jak mi się obiło o uszy, badania lekarzy amerykańskich na Uniwersytecie California, gdzie podzielono grupę studentów na dwie grupy i leczono, podając im witaminę C, a drugiej grupie też podawano witaminę C, ale symboliczną, to znaczy, nie zawierała ona związku witaminy C. Cóż się okazało? Że rezultaty były takie same. Rezultaty wyzdrowienia tych studentów, to znaczy się, wysunięto wnioski, że prawdopodobnie chodzi tutaj o stronę psychiczną, stronę psychicznego odczuwania swego wyleczenia. To znaczy pewna grupa, nie wiem, czy dobrze wyjaśniłem, posiadała prawdziwe związki witaminy C, i ona była leczona, pewne schorzenie było leczone rzeczywiście przez tę witaminę C, natomiast druga grupa studentów posiadająca to samo schorzenie była leczona witaminą C symboliczną, niezawierającą tego związku chemicznego, i okazało się, że rzeczywiście badania są nawet, wyniki są nawet lepsze w grupie studentów, którzy nie otrzymywali witaminy C faktycznej. Zostało to wyjaśnione bardzo prosto na podstawie działania psychicznego na uzdrowienie człowieka. Natomiast Pan Profesor tu zadał, wszedł troszkę głębiej w ten problem, wyjaśniając problem psychiki działającej na uzdrowienie człowieka poprzez działanie, o ile się dobrze zrozumieliśmy, poprzez działanie elektrolitu, to znaczy...

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Typu energetycznego, ogólnie powiedzmy. Tak!

DYSKUTANT 3: Jest to wyjaśnienie, wydaje mi się, które mi się obiło o uszy. Natomiast mam drugie pytanie, chyba bardziej istotne dla mnie. Słyszałem o pewnym eksperymencie, na którego, o którego wynikach jeszcze do tej pory nie wiem, nie słyszałem, chociaż interesowałem się, szukałem [w] pewnych pismach naukowych. Eksperymencie, który został przeprowadzony na pewnym Amerykaninie z Ameryki Południowej, gdzie badano, cały sztab naukowców badał tego człowieka o niezwykłych możliwościach. Przecięto mu aortę, jak wiemy, w aorcie jest bardzo duże ciśnienie i logiczną rzeczą jest, [że] człowiek podlega utracie krwi natychmiast. Więc temu człowiekowi sztab lekarzy powiedział, ponieważ on psychicznie czuł się w stanie zatrzymać właśnie to ogromne ciśnienie. Co to, to, co przytaczam, są to badania autentyczne, początkowo ja też nie chciałem wierzyć w to, niestety, ukazało się to w Polsce, czytałem to jeszcze w Polsce w gazecie naukowej. Człowiek ten był w stanie zatrzymać to ciśnienie, które logicznie jest niemożli-

wym do zatrzymania na drodze psychicznej. Następne badanie przeprowadzono: zakażono żyletkę, którą przecinano aortę tego człowieka pewnym zarazkiem, który dla normalnego człowieka powoduje zakażenie bardzo poważne w skutkach. Natomiast człowiek ten potrafił psychicznie działać, tak zostało to przedstawione, że nie zaistniała żadna możliwość zakażenia jego żył, jego aorty. Natomiast trzeci eksperyment, który przeprowadzono i który wyjaśniono, dlatego że te dwa eksperymenty zostały pod znakiem zapytania, trzeci eksperyment z tym człowiekiem został przeprowadzony i wyjaśniony, powiedzmy sobie w mniejszym lub większym stopniu. Że pewien profesor, który przyglądał się tym eksperymentom, stwierdził, że mimo wszystko nie przekonuje go ten fakt. Więc człowiek poddawany badaniom stwierdził, że jest w stanie powiedzieć, czy on przechodził pewne operacje i jakie operacje, co jest raczej logiczne. To czytałem rozwiązanie tego problemu, człowiek poddawany eksperymentom jest w stanie odczuwać pola magnetyczne. Natomiast człowiek, profesor, który zadał to pytanie, przechodził pewną operację, jego skóra została przecięta, w związku z tym potencjał elektroniczny został zachwiany. W związku z tym człowiek ten, człowiek poddawany badaniom, jest tak delikatnej struktury psychicznej, można tak powiedzieć, że odczuwa tę różnicę elektronów na skórze. W związku z tym podał przypuszczenie, że przechodził tę operację, a skoro jest zlokalizowana w tym i tym miejscu, jest to operacja, przypuśćmy, żołądka. To zostało wyjaśnione przez profesorów, że zachodzi to właśnie na podstawie elektroniki. To jest być może, wydaje mi się, że to jest logiczne, też tłumaczenie telepatii, telepatii i tej możliwości odczuwania różnicy elektronów na skórze człowieka. Natomiast tych dwóch faktów pozostałych, które mi się wydają troszkę fantastyczne, do tej pory nie spotkałem żadnego wyjaśnienia. To jest drugie pytanie. Pozwoli Pan, że zadam trzecie pytanie. Czy nauka, którą Pan się zajmuje, czy wnosi coś nowego w wyjaśnienie pochodzenia genezy życia, początku konkretnie? Prawda, bo wiem, że istnieje bardzo dużo teorii, nie będę tu przytaczał, też niestosownym. Istnieje wiele teorii, które właściwie nie tłumaczą pochodzenia życia, to znaczy się skąd pochodzi życie? W związku z tym zapytuję Pana Profesora, czy wasze badania coś, idą w tym kierunku, potrafią wnieść, czy już coś wniosły?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Na dwa [pytania] poprzednie nie będę odpowiadał, bo Pan sam sobie odpowiedział na nie. Bo idąc po linii tego, prawdopodobnie chodziło o energetyczne tło świadomości. Natomiast na trzecie pytanie odpowiem. Jest w montażu w tej chwili tak zwana paleobiofizyka, która polega na tym, że nie to, co nam się wydaje, że istniały warunki, tylko po prostu, jak

w każdym ewolucyjnym procesie chcemy wyłonić śladowe elementy biofizyczne, które ewentualnie noszą posmak bardzo archaiczny. I zdaje się, że piezoelektryczność nosi posmak bardzo archaiczny, ponieważ kwarc jest piezoelektryczny, woda jest piezoelektryczna, lód jest piezoelektryczny, prawdopodobnie, tak. No i najważniejsza rzecz, kiedy wzrastają monomolekularne pojedyncze warstwy na tych ciałach piezoelektrycznych, piezoelektryczny staje się ten układ organiczny, który wzrasta na tym. Czyli to jest tak zwane epitaksjalne przekazywanie[39]. Nie będę rozwijał całej paleobiofizyki, bo ona jest dopiero w montażu. Tak, ale w każdym razie po tej linii nie wyjaśniamy genezy życia. Zbyt ambitne przedsięwzięcie, a jeśli się coś przy okazji niechcący, no to będzie miła satysfakcja i niespodzianka, ale nie podejmujemy się tego problemu wprost.

KSIĄDZ JAN SADZIK: Proszę uprzejmie.

DYSKUTANT 4: Ja bym chciał zadać jedno pytanie. Mianowicie w warszawskim „Forum" jakieś sześć tygodni temu ukazał się bardzo ciekawy przedruk, bodajże ze znanego pisma amerykańskiego, który krótko mówiąc, przynosił następujące informacje. Były to wspomnienia ludzi, którzy przeżyli stan śmierci klinicznej i byli w stanie opisać, po pierwsze mniej więcej określić zabiegi, które wokół nich czyniono, a po drugie, opisać swoje przeżycia. Było to, krótko mówiąc, coś takiego, że twierdzili, to były te same, takie same wspomnienia kilku różnych osób nieznających się. Twierdziły te osoby, że znajdowały się w stanie... niejako w błogostanie oraz miały dziwne przeżycie typu, powiedzmy, kosmicznego, a mianowicie, zbliżały się w kierunku jakiegoś źródła światła. Chciałem zapytać, czy Ksiądz Profesor byłby łaskaw skomentować to przynajmniej w takich punktach, jak się do tego schematu, który widzieliśmy na tablicy, wyglądałaby śmierć kliniczna? A to nie bardzo rozumiem, jak to było i czy, i jak możliwe byłyby opisy tego typu przeżyć. A akurat tak się złożyło zupełnie niespodziewanie, że przed lekturą tego artykułu rozmawiałem z osobą, która w stanie szoku poporodowego miała identyczne przeżycia, jakiegoś takiego błogostanu i poruszanie się jakby w kosmosie w kierunku źródła światła. To jest bardzo dziwne, ja tego nie rozumiem, ale być może, że i na sali by kogoś zainteresowało, jeśli Ksiądz Profesor mógłby jakoś to skomentować, to byłbym bardzo wdzięczny.

39 Epitaksja – zjawisko w krystalografii polegające na przekazywaniu struktury podłoża do medium kontaktowego. Technika półprzewodnikowa wzrostu nowych warstw monokryształu na istniejącym podłożu krystalicznym, którą wykorzystuje się do produkcji kropek kwantowych i tzw. cienkich warstw.

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Nie potrafię tego zinterpretować. Zresztą nie podejmuję się. Śmierć kliniczna to jest śmierć typu fizjologicznego przede wszystkim, w konsekwencji biochemicznego, w konsekwencji, tak mi się zdaje, bioelektrycznego przerwania tych więzi. Jakie są przeżycia tego typu, jak dalece się one pokrywają, nie potrafię zupełnie... żadnego zdania na ten temat powiedzieć. Absolutnie żadnego.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo.

DYSKUTANT 5: Ja mam jedno krótkie pytanie, mam nadzieję przynajmniej. Otóż jest chyba tak, że świadomość może być opisana jako pewien przedmiot i być może da się ujawnić podłoże energetyczne procesów świadomościowych i miejmy nadzieję, że tak jest. Istnieją takie nadzieje z dawien dawna już wyrażane, że to się uda zrobić. Z drugiej strony, człowiek jest w tej sytuacji, że może się refleksyjnie sam zwracać ku sobie i świadomość może być opisywana w inny sposób. Mianowicie może ją opisywać fenomenolog, może być opisywana jako proces skierowywania się ku samemu sobie. Teraz moje pytanie jest takie: czy Ksiądz Profesor wierzy w to, że uda się kiedyś znaleźć taki język, za pomocą którego świadomość jako przedmiot i człowiek jako podmiot, świadomość jako własność podmiotu, da się taki język [stworzyć], który zsyntetyzuje te dwa punkty widzenia? Ujęcie świadomości jako przedmiotu poprzez ujawnienie jej energetycznego podłoża, jakiego rodzaju będzie to opis, to trudno jest mi powiedzieć i jednocześnie opis świadomości taki odwewnętrzny za pomocą języka tradycyjnie przez filozofów używanego. Czy uda się znaleźć taki punkt widzenia? Bo wydaje mi się, że marzenia o znalezieniu takiego punktu widzenia pojawiają się strasznie dawno i od czasu do czasu ambicją rozmaitego rodzaju uczonych i badaczy w naukach empirycznych było ogłoszenie, że to już się prawie, prawie udało zrobić albo że jesteśmy bardzo blisko. Podobnie zresztą jest chyba z problemem życia. Otóż można używać pojęcia życia i definiując, czy używając koncepcji, angażując koncepcję życia taką empiryczną, na przykład, że życie to jest zdolność do reprodukcji i do odżywiania się i te dwa procesy są obeznane jakoś tam, biochemicznie czy jeszcze jakoś inaczej. I to też różnie próbowano robić i wreszcie życie jako pojęcie takie, powiedzmy sobie, metafizyczne, i też odwieczne marzenie o możliwości syntezy, to znaczy możliwości mówienia jednym językiem o życiu takim właśnie, tak rozumianym empirycznie jakoś i życiu rozumianym jako taka podstawowa kategoria, bo jak się stawia pytanie o zagadkę życia, czy o zagadkę świadomości, o ten punkt taki nieciągłości, który jest wyraźnie widoczny pomiędzy martwym a żywym, albo pomiędzy żywym a świadomym, to zawsze chyba jest nadzieją tych, którzy się pytają to, że to będzie to życie i ta

świadomość rozumiana w sposób taki metafizyczny. Czy uda się, moje pytanie jest takie: czy uda się znaleźć taki język, czy uda się znaleźć taki punkt widzenia, który jednocześnie opisze to i to. I jednocześnie rozwiąże zagadkę.

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: (*śmiech*) Jeśli znajdę kolegów psychologów, których zapalę ideą bioelektroniki, może to wykonają. Na razie wolą eksperymentować tradycyjnie, bo są większe wyniki, szybsze. Inna rzecz, że dublowane czy może millenowane, nawet utysiąckrotniane, ale ja uważam, że w psychologię trzeba nowe idee wprowadzić, w badania psychologiczne, to wtedy może by się dało, ale póki nie wprowadzimy nowych idei w psychologię, nie należy liczyć na rozwiązanie tego problemu. Ale będą to robili psycholodzy zakażeni elektronicznie.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo.

DYSKUTANT 6: [fragment niezrozumiały] ...czy można prosić o niezależne odpowiedzi. Wspomniał Pan o eksperymentach w amerykańskich klinikach, o zakłóceniu pola geomagnetycznego, [które] wpływało na pewien typ ludzi i ujawniała się schizofrenia wtedy, tak?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Tak.

DYSKUTANT 6: To jest opis, czy Pańska teoria w jakiś sposób miałaby ambicję pomóc psychiatrii w wyjaśnieniu, co to jest schizofrenia? Czy to tylko pokazanie, że ten opis wskazuje na prawdę tej teorii, że mogą być jakieś wyjaśnienia?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Nie. (*śmiech*) Psychiatrzy nie pragną żadnej pomocy, bo oni są do diagnostyki i do leczenia. A w tej chwili lansuje się teorię biochemiczną uwarunkowań, ewentualnie nawet biomolekularną uwarunkowań schizofrenii. Jest tylko wskazanie na nowy czynnik, który jest poza biochemiczny typu energetycznego i który należałoby również wziąć pod uwagę, nic więcej. Nie należy pomagać nikomu, kto pomocy nie pragnie. (*śmiech*)

DYSKUTANT 6: Druga kwestia, przepraszam, że to takie...

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Tak!

DYSKUTANT 6: ...modne jak telepatia, ale trudno, Pan sam o tym mówił, użył Pan słowa „częstotliwość". Jeśli częstotliwość, to można mierzyć, jaka częstotliwość by miała być tego typu przekazu, jaka selektywność, skoro to we wszystkich kierunkach się odbywa, i jaki język?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Ach, jaki język? To jest jeszcze kwestia właśnie. W młodych naukach nie jest ustalona terminologia, ponieważ jest wzięta

z innych nauk. Dlatego język bioelektroniki jest tymczasowo wzięty z języka elektroniki z małym zastrzeżeniem, że nie można fizykowi traktować bioelektroniki w kryteriach jego politechnicznych, bo nic z tego nie wyjdzie. Bo to nie jest urządzenie na tranzystorach organicznych pracujące, tylko jest to układ, którego nie mamy w przyrodzie w sensie stworzonym przez człowieka. To jest patent przyrody, jak na razie niepowtarzalny, dlatego kryteria politechniczne, inżynieryjne stosowane do układu bioelektronicznego całkowicie zawiodą, to zupełnie zrozumiałe. Stąd konieczność ustalenia terminologii. Terminologię układa się dopiero w naukach zaawansowanych, a nigdy na początku, bo jak na początek wprowadzi się spory terminologiczne, to się nic nie ruszy. To jest dopiero ukoronowanie metodologiczne po zaawansowaniu nauk. To normalna kolej rzeczy metodologicznie.

DYSKUTANT 6: Następna kwestia, to w próbce jest reakcja biochemiczna, bywa, że szkło jako nadprzewodnik ma jakiś efekt, jakoś wpływa na tę reakcję, narzędzie, które będzie badało ten wpływ, musi być jeszcze bardziej czułe niż to, co tam się odbywa, bo to wskaże w bardzo minimalnej skali ten wpływ. Bardzo minimalny ten wpływ jest. Czy istnieje narzędzie, którym mierzymy ten wpływ w tej chwili, czy jest to tylko...

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Tak! Istnieją narzędzia, ale istnieje smutna konieczność absolutnego odekranowania odczynników elektromagnetycznych środowiska. Co jest sprawą bardzo skomplikowaną, bardzo skomplikowaną.

DYSKUTANT 6: Prowadzone są jakieś eksperymenty?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Robione są. Tak. Ja tutaj nie przytaczam bibliografii, bo powiedzmy sobie, było to niemożliwością, ale były robione i sam pomiar pola magnetycznego mózgu czy mięśnia sercowego jest bardzo skomplikowanym procesem eksperymentalnym. Izolacja wszelkich wpływów magnetycznych ze-

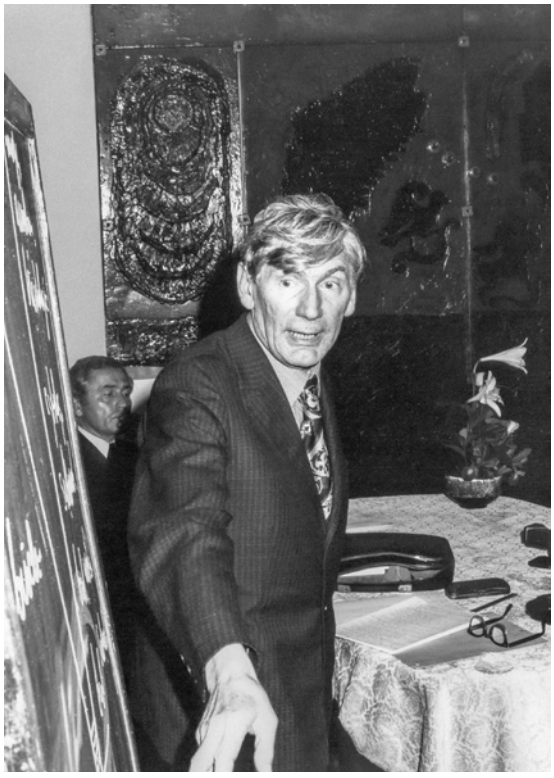

11. Ks. Włodzimierz Sedlak, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC

wnętrznych, nie wyłączając sieci magnetycznej pięćdziesięciu herców oświetlenia elektrycznego w przewodach.

DYSKUTANT 6: I ostatnia kwestia, prawie że na pograniczu żartu. Czy Pańska teoria miałaby ambicje brania także pod uwagę oddziaływanie tłumów między sobą?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Jakich oddziaływań? Przepraszam!

DYSKUTANT 6: Oddziaływania tłumów, reakcja tłumów.

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Muszę przyznać, że naprawdę, że nie mam żadnych ambicji w tej dziedzinie. Przykro mi, że nie mam tych ambicji. Chciałbym ukazać tylko nowe możliwości. W pierwszym rzędzie dla potrzeb medycyny, ponieważ życie ludzkie nie lubi czekać i dla życia ludzkiego warto coś przedsięwziąć, im wcześniej, tym lepiej. Tak, tylko takie ambicje, poza tym innych żadnych nie. Tak.

DYSKUTANT 7: Panie Profesorze!

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Zaraz może.

DYSKUTANT 7: Może nie będzie to impertynencją, przepraszam,

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Proszę bardzo.

DYSKUTANT 7: ...ale tutaj po drodze padło pytanie, jak się ma teologia do bioelektroniki? Czy odwrotnie?

GŁOSY Z SALI: No właśnie.

DYSKUTANT 7: Ksiądz Profesor zdaje się nie odpowiedział na to pytanie?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Ponieważ teolodzy na ten temat głosu nie zabierali dotychczas w ogóle. A ja nie jestem specjalistą od teologii. Nie zabierali dotychczas. Absolutnie nie zabierali.

DYSKUTANT 8: Przepraszam bardzo, ja może właśnie z tym pytaniem bym, bo, to kolega mnie prosił, a też jestem bardzo zainteresowany, dlatego że zetknąłem się, będąc w liceum w Polsce. Był to problem dla mnie, na który jeszcze do tej pory nie uzyskałem odpowiedzi, a szukałem. Problemy natury teoretycznej, to znaczy mam tutaj rzadką okazję spotkania i rozmowy profesora w jednej osobie i teologa w jednej osobie. W związku z tym wysuwam pytanie: co myśli teologia, wydaje mi się, że jest Pan, jako ksiądz, będzie w stanie dać mi odpowiedź na to pytanie. Co myśli teologia na temat teorii darwinizmu, na temat teorii ewolucjonizmu? Dlaczego...

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Może ja krótko na to odpowiem. To jest już sprawa dawno przebrzmiała. W roku [1]952 Pius XII, chyba tam jest encyklika wydana jako *Humani generis*[40], o ile się nie mylę, chyba? Tam ta sprawa została rozstrzygnięta autorytatywnie, to są już idee przebrzmiałe wieku XIX i w tej chwili tych problemów absolutnie nie ma, przynajmniej w teologii po encyklice Piusa XII. Tam nawet tak dalece, o ile pamiętam, że w pewnym etapie ewolucji mógł Pan Bóg bezpośrednio stworzyć duszę ludzką, tak że strona biologiczna mogła wyewoluować, o ile pamiętam, bo mnie to zainteresowało. Tak że to nie jest w tej chwili problem teologiczny, to jest problem, raczej bym powiedział, szkolny, trochę już spóźniony, ale to już nie jest problem w tej chwili. To już nie jest problem. Na pewno[41].

DYSKUTANT 8: Księże Profesorze, bo ja się właśnie w ramach szkoły i liceum spotkałem się właśnie z tym problemem, kiedy moi koledzy, katolicy, po prostu

40 Pius XII, *Humani generis*, Roma 1950 – encyklika papieska *O pewnych fałszywych poglądach, zagrażających podstawom nauki katolickiej*.

41 Ks. Włodzimierz Sedlak poszedł za daleko w interpretacji treści zawartych w encyklice *Humani generis* poświęconych teorii ewolucji. Nie jest prawdą, że uznano tą encykliką, czyli że Kościół uznał pewność i prawdziwość ewolucji. Oto stosowny fragment z dokumentu, który dowodzi coś przeciwnego: „Urząd Nauczycielski nie zakazuje, żeby nauka ewolucjonizmu, o ile bada powstanie ciała ludzkiego z jakiejś już istniejącej żywej materii – co do dusz bowiem, wiara katolicka każe nam przyjąć, że one bezpośrednio stworzone są przez Boga – była dyskutowana według obecnego stanu nauk i świętej teologii przez fachowców z obu stron. Te dyskusje jednak winny być tak prowadzone, by racje sprzyjające lub przeciwne ewolucjonizmowi były roztrząsane i osądzane z należytą powagą, umiarkowaniem i powściągliwością, a nadto aby wszyscy byli gotowi poddać się sądowi tego Kościoła, któremu Chrystus powierzył obowiązek autentycznego wykładania Pisma św. i strzeżenia dogmatów wiary. Tej jednak swobody dyskusji niektórzy niestety nadużywają, tak się zachowując, **jak gdyby powstanie ciała ludzkiego z istniejącej już żywej materii** [»ex iam exsistente ac vivente materia«] **było zupełnie pewne i jakby w źródłach Objawienia niczego nie było, co nie wymagałoby w tej sprawie jak największego umiarkowania i ostrożności**"; D. Stawiecki, *Ewolucjonizm. W 50. rocznicę encykliki „Humani Generis"*, „Studia Elbląskie" 11/2000, s. 404.

W Kościele nadal trwa dyskusja nad teorią ewolucji, nie wyklucza się już jednak możliwości, że Bóg mógł posłużyć się ewolucją w dziele stworzenia człowieka; por. *Kościół wobec ewolucji. Stanowisko Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski. 27.11.2006*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/kep/kosciol_ewolucja_27112006.html [dostęp: 18.05.2020].

nie akceptowali teorii darwinizmu, ponieważ byli... jest to problem, który... ja jeszcze niedokładnie opowiedziałem, o co mi chodzi...

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Proszę Pana... (*śmiech*) ale nie. Uważam, że Państwo mi też tutaj wybaczą, że ja uprzedzę odpowiedź. To jest problem tylko wadliwego ustawienia przez katechetę zagadnienia całego, prawdopodobnie reperkusje Pan tego pozbierał od swoich kolegów i nic więcej. Ale katecheta mógł nie znać problematyki.

DYSKUTANT 8: Jakie zatem właściwe ustawienie?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Jakie jest ustawienie? Jest prawdą.

DYSKUTANT 8: Ja czytałem właśnie... ten problem, ja, przepraszam bardzo...

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Jest prawdą, tylko mechanizmy są nieznane. One są dyskusyjne u biologów do dziś.

DYSKUTANT 8: Ja Panu, Panie Profesorze, powiem, że jako niekatolik, właśnie ja tłumaczyłem problem, że w tej chwili Watykan akceptuje teorię darwinizmu i teorię ewolucjonizmu. Natomiast moi koledzy, którzy są katolikami, którzy uczęszczają do kościoła regularnie, nie są w stanie zaakceptować tej teorii, to znaczy uznają ją, w szkole muszą się uczyć.

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Tak, proszę Pana, ale jest to absolutna ich rzecz i trudno mi ingerować w pojedynczego człowieka przy ogólnej liczbie czterech miliardów obywateli na świecie... (*śmiech*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo.

DYSKUTANT 9: Chciałem zapytać, jak Pan Profesor widzi rolę pierwiastka krzemu, który odegrał istotne znaczenie w jego badaniach na temat paleobiologii. Czy w wyjaśnieniach, powiedzmy, tych procesów bioelektronicznych obecnie, które się prowadzi, czy ta rola rzeczywiście jest istotna zdaniem Księdza Profesora? Czy to tylko należy do paleobiologii?

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Mogę teraz przy okazji zdradzić moje marzenia, w które ja osobiście wierzę, że mi się zamkną. Mianowicie, trójkąt, o którym była tutaj mowa, krzem – symbol Si, elektronika – symbol E z kreseczką i badania w Górach Świętokrzyskich nad kambrem w wieku pół miliarda lat, że to mi się zamknie w piramidę. Mianowicie, między innymi mój pobyt w Paryżu wykorzystuję na śledzenie problemu, którego nie mogłem dotychczas znaleźć. Jak dalece związki krzemu organiczne są półprzewodnikami i piezoelektrykami?

To mnie interesuje w tej chwili, w czasie pobytu tutaj w Paryżu. Bo wtedy, jeśli one są półprzewodnikami i piezoelektrykami, to być może, po wymendlowaniu, używając terminu w pewnym sensie genetycznego, o roli krzemu, decydującej kiedyś, ale i istniejącej do dzisiaj *de facto*, to półprzewodnictwo mogło być pochodzenia albo z kwarcu, albo z glinokrzemianu, jak chce Goldschmidt[42], jak chce Bernal[43], Pirie[44]. Prawdopodobnie był odkopiowany i byłaby korelacja, i chemiczna, i elektroniczna. I dlatego mi się zdaje, i ta szkieletyzacja u tych starych form, to by mi się jakoś powoli może zeszło w piramidę i dałoby się jednocześnie... Interesują mnie te rzeczy z innego punktu widzenia. Istnieją środki lekarskie krzemoorganiczne, między innymi w Paryżu produkowane, bo tutaj mamy firmę, nie upoważnia mnie do reklamy, ale otrzymałem *via* jeden lekarz od firmy, ponieważ moją książkę lekarz przedstawił w firmie. Czy te środki przypadkiem prócz działania chemicznego nie mają działania elektronicznego, mobilizującego organizm. To byłoby bardzo ciekawym zagadnieniem i wtedy te punkty styku by się znalazły poza paleobiochemią. Znowu z punktu widzenia użyteczności ludzkiej, konieczne zresztą już na łóżkach klinicznych.

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Dziękuję bardzo. Myślę, że zamkniemy dyskusję, jeśli ktoś by chciał prywatnie Księdzu Profesorowi zadać jakieś pytanie, to proszę bardzo, bo inaczej to się bardzo nam przeciągnie. Jest już jednak dziesięć po dziesiątej. Bardzo dziękuję Księdzu Profesorowi, dziękuję Państwu za liczne przybycie.

KSIĄDZ WŁODZIMIERZ SEDLAK: Dziękuję Państwu i organizatorom za możność mówienia w Paryżu. (*gromkie i długie oklaski*)

Źródło: ACDP, sygn. 12, str. B, sc 1.

Opracował: Jerzy Gapys

42 Victor Moritz Goldschmidt (1888-1947) – norweski geochemik, mineralog i petrograf; autor geochemicznej klasyfikacji pierwiastków chemicznych.

43 John Desmond Bernal (1901-1971) – brytyjski fizyk i historyk nauki; badacz struktury minerałów związków występujących w organizmach żywych.

44 Norman Wingate Pirie (1907-1997) – brytyjski biochemik i wirusolog.

BEATA WOJCIECHOWSKA

Jerzy Starnawski – historyk literatury polskiej

Jerzy Starnawski urodził się 27 lutego 1922 roku w Guzówce w powiecie krasnostawskim na Lubelszczyźnie. Jego ojciec, Tadeusz, był dzierżawcą majątku w Ordynacji Zamojskiej, a matka, Maria z Kuczyńskich, wychowywała synów i była działaczką katolicką. Najstarszy brat Jerzego, Zbigniew, był księdzem, najmłodszy zaś, Zdzisław, zmarł w wieku pięciu lat. Pierwszych nauk udzielał chłopcom w rodzinnym domu nauczyciel zatrudniony przez rodziców. W 1931 roku cała rodzina przeniosła się do Lublina, gdzie Jerzy, w latach 1933-1939, uczęszczał do Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego. Niezwykłe piętno na młodym chłopcu wywarł dr Ludwik Kamykowski, nauczyciel języka polskiego. Jego lekcje i metody nauczania sprawiły, że Jerzy Starnawski wybrał studia polonistyczne. Maturę zdał w 1939 roku. Kiedy wybuchła II wojna światowa, został powołany do wojska i przydzielony do XIX Dywizji Piechoty, która brała udział w obronie Grodna. Pod koniec września 1939 roku został internowany na Litwie, skąd miał być wywieziony do Rosji. Do czerwca 1940 roku przebywał w obozie, następnie mieszkał w Wilnie, gdzie zainteresował się teatrem i poznał znakomitego komika Leona Wołłeykę. Po zajęciu Wilna przez Niemców postanowił wrócić do Lublina, ale dostał się do niewoli niemieckiej i razem z sowieckimi jeńcami był więziony w obozach Witzendorf, Zeven i Sandbostel. Wiosną 1944 roku udało mu się wrócić do Polski, do Lublina, gdzie zaangażował się w konspirację (do 1946 roku). Najpierw współredagował, a potem redagował pismo „W Ogniu Walki", które zmieniło tytuł na „Jestem Polakiem".

W 1944 roku Jerzy Starnawski podjął studia polonistyczne na KUL, a jego mentorem był prof. Juliusz Kleiner. Studiował także filologię klasyczną pod kierunkiem dr Janiny Pliszczyńskiej i Mariana Plezi. Studiując, jednocześnie pracował jako nauczyciel języka polskiego w Gimnazjum-Liceum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie. Magisterium uzyskał w 1948 roku na podstawie pracy *Tragizm w dziełach Karola Huberta Rostworowskiego*. Jej fragmenty zostały opublikowane w nieco zmienionej formie w „Przeglądzie

Powszechnym" (w 1951 roku). W roku akademickim 1948/1949 studiował filologię klasyczną na UJ, a w następnym roku na UW. Jednocześnie przygotowywał rozprawę doktorską, zatytułowaną *Słowacki – epistolograf*, którą obronił w grudniu 1949 roku na KUL[1]. W 1950 roku przyjął propozycję objęcia stanowiska starszego asystenta na KUL. Początkowo prowadził zajęcia z nauk pomocniczych historii literatury polskiej, a od roku akademickiego 1955/1956 jako adiunkt prowadził wykład kursowy z romantyzmu. W 1956 roku ukazała się jego pierwsza książka – *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, a pięć lat później antologia poetycka *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej*. Pokłosiem doświadczeń dydaktycznych, przede wszystkim prowadzonych ćwiczeń z nauk pomocniczych historii literatury polskiej, był wydany w 1957 roku i wielokrotnie wznawiany podręcznik akademicki *Warsztat bibliograficzny historyka literatury polskiej*. W tym samym roku opublikował *Bibliografię Hieronima Łopacińskiego*, zamieszczoną w pracy zbiorowej poświęconej temu językoznawcy, etnografowi i historykowi Lublina[2]. W tym czasie działał także w Towarzystwie Literackim im. Adama Mickiewicza, w Kole Lubelskim Polskiego Towarzystwa Filologicznego oraz w Towarzystwie Naukowym KUL jako zastępca sekretarza Wydziału Filologicznego. Od roku akademickiego 1956/1957 wykładał literaturę staropolską. W 1958 roku objął stanowisko docenta, a pierwszych magistrów wypromował w 1961 roku

Od połowy lat pięćdziesiątych Starnawski zainteresował się dziełem Szymona Starowolskiego *Hecatontas* i rozpoczął prace nad jego przekładem oraz opracowaniem. W tym czasie zaczął współpracować z dr. Julianem Lewańskim z Instytutu Badań Literackich PAN, uczestnicząc w konferencjach dotyczących okresu staropolskiego, a także z prof. Tadeuszem Ulewiczem z UJ oraz z prof. Zbigniewem Jerzym Nowakiem z UŚ. Te kontakty naukowe zaowocowały badaniami nad prozą i poezją łacińską w Polsce dawnych wieków. Latem 1957 roku z inspiracji Tadeusza Domańskiego Jerzy Starnawski wyjechał do Paryża, gdzie badał rękopisy łacińskie, będące polonicami w Bibliothèque Nationale. Wyniki opublikował w 1958 roku w „Zeszytach Naukowych KUL". Przeprowadzona tam kwerenda zaważyła na pogłębieniu zainteresowań neolatynistycznych oraz przyczyniła się do publikacji, w „Rocznikach Bibliotecznych" w latach 1972-1996, kolejnych czternastu artykułów o rękopiśmiennych polonicach z bibliotek włoskich, francuskich, z Brukseli, Madrytu i Kopenhagi. W 1966 roku uczestniczył w zjeździe EIRENE (Stowarzyszenia Filologów Klasycznych Krajów Demokracji Ludowej), gdzie scharakteryzował odnaleziony

1 J. Starnawski, *Autobiografia naukowa*, „Analecta. Studia i materiały z dziejów nauki" 12 (2003), z. 1-2, s. 265-302.

2 *Hieronim Łopaciński i biblioteka jego imienia w Lublinie (1907-1957)*, red. F. Araszkiewicz, Lublin 1957.

przez siebie utwór czeskiego poety z pierwszej połowy XVII wieku, Wacława Klemensa, zatytułowany *Lechiados Libri IV*. Te naukowe odkrycia nieznanych utworów, listów bądź nowych dokumentów doprowadziły do współpracy ze środowiskami neolatynistów z różnych krajów i do naukowych wystąpień na międzynarodowych kongresach neolatynistycznych. Brał w nich udział prawie przez trzydzieści lat, a swoje refleksje zaprezentował w pracach *Poezja nowołacińska krajów Europy środkowej w pracach ostatnich dziesiątków lat* (1988) oraz *Kongresy, sympozja, sesje naukowe* (1999).

W 1964 roku Jerzy Starnawski opuścił KUL i przeniósł się na UŁ, z którym związał się do czasu przejścia na emeryturę w 1992 roku. Pełnił tam funkcję kierownika Katedry Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych. W 1974 roku otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego, a w 1981 roku profesora zwyczajnego. W 1978 roku na UŁ powołał Podyplomowe Studium Neolatynistyczne, przeznaczone dla adiunktów, asystentów, młodych doktorów ze wszystkich dziedzin humanistyki z całej Polski, którym kierował do 1987 roku. Wykłady i zajęcia prowadzili tam wybitni uczeni, oprócz prof. Jerzego Starnawskiego prof. prof. Marian Plezia, Stefan Zabłocki, Henryk Kowalewicz, Juliusz Domański, Jerzy Korolec, Ryszard Rosin, Roman Zawadzki, Józef Budzyński. W latach 1975-1984 roku Starnawski pracował na pół etatu w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie, a w latach 2003-2007 w Mazowieckiej Wyższej Szkole Pedagogiczno-Humanistycznej w Łowiczu. W 1992 roku został członkiem korespondentem, a od 1997 roku członkiem czynnym PAU[3].

Jerzy Starnawski był wybitnym uczonym o niekwestionowanym autorytecie, humanistą, erudytą, badaczem o niezwykle bogatym dorobku, cenionym w środowisku neolatynistów i slawistów w całej Europie, znakomitym dydaktykiem. Jego bibliografia osobowa liczy dwa tysiące dwieście trzydzieści dziewięć prac[4]. Zajmował się twórczością największych polskich pisarzy renesansowych: Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Jana Dantyszka, Stanisława Orzechowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Marcina Kromera, Andrzeja Krzyckiego, Jakuba Wujka, Piotra Skargi. Wyniki wieloletnich badań zebrał w syntetycznej pracy *Zarys dziejów literatury staropolskiej* (1993). Jako filologa interesowało go średniowiecze, a w szczególności rozwój hagiografii łacińskiej i polskiej. Ważne miejsce w badaniach naukowych Jerzego Starnawskiego zajmowała działalność edytorska. Wydał m.in. pisma Stanisława Orzechowskiego i Szymona Starowolskiego, pieśni Marcina Kromera i Eustachego Knobelsdorfa, korespondencję Macieja Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim. Badał także środowiska naukowe zajmujące się po-

3 M. Wichowa, *Mój Mistrz*, w: *Jerzy Starnawski (1922-2012). In memoriam*, t. 1, *Uczony. Mistrz. Przyjaciel*, red. M. Wichowa, Łódź 2014, s. 13-33.

4 *Jerzy Starnawski (1922-2012). In memoriam*, t. 2, *Bibliografia osobowa*, Łódź 2014.

lonistyką, opracowując sylwetki lwowskich, wileńskich, krzemienieckich i lubelskich historyków literatury. Za prace o lwowskich i wileńskich uczonych w 1999 roku otrzymał w Londynie nagrodę im. Tadeusza Murdzeńskiego. Fundamentalne znaczenie ma praca *Dzieje wiedzy o literaturze polskiej do końca XVIII wieku* (1984). Zainicjował i redagował dziesięciotomowy *Słownik badaczy literatury polskiej*, wydawany w latach 1994-2009.

Profesor Jerzy Starnawski działał w wielu towarzystwach naukowych, m.in. w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Przemyślu, w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Zamościu, w Towarzystwie im. Marii Konopnickiej, w Towarzystwie Naukowym KUL, od 1967 roku w Łódzkim Towarzystwie Naukowym, które za wybitne zasługi nagrodziło go w 1998 roku członkostwem honorowym. Przez kilka lat był przewodniczącym Komisji do badania dziejów polskiej nauki o literaturze przy Komitecie Nauk o Literaturze PAN. Był wielokrotnie nagradzany przez Rektora UŁ oraz Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Jerzy Starnawski zmarł 9 listopada 2012 roku w Łodzi. Został pochowany na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie.

Paryż, 25 lutego 1977 roku

JERZY STARNAWSKI

Co piśmiennictwo dawnej Polski wniosło do literatury światowej

[Brak zapisu wykładu i dyskusji w wersji audio]

MIROSŁAW WÓJCIK

Adam Michnik – *anima naturaliter christiana*[1]

> *My, niezależni polscy intelektualiści, żyjemy w obszarze między modlitwą kardynała Wyszyńskiego i szyderstwem Witolda Gombrowicza, między prawdą księdza i prawdą błazna. I każda z tych prawd jest nam potrzebna, gdyż każda z nich uczy nas w pewien sposób pokory i skromności.*
>
> Adam Michnik, *La Deuxième Révolution*

Początki aktywności politycznej Adama Michnika sięgają lat jego edukacji na poziomie szkoły średniej. Zaledwie kilkunastoletni[2] wówczas uczeń VII Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Warszawie (jego trzecie liceum w tym samym roku szkolnym, z dwu poprzednich wyrzucano go za brak dyscypliny) współorganizował (wraz z Janem Grossem, Włodzimierzem Hofmanem i Aleksandrem Perskim) w 1962 roku dyskusyjny Klub Poszukiwaczy Sprzeczności[3], wzorując się na właśnie rozwiązanym Klubie Krzywego Koła[4]. Skonstruowana dzięki sugestiom Jana Józefa Lipskiego formuła

---

1 *Anima naturaliter christiana* (łac.) – dusza z natury chrześcijańska; określenie, jakie zastosował wobec Adama Michnika ks. Józef Tischner; A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między panem a plebanem*, Kraków 1995, s. 361.

2 Adam Michnik urodził się 17 października 1946 roku w Warszawie. Jego ojcem był ubogi lwowski Żyd, Ozjasz Szechter, który „komunistyczny system wartości i […] komunistyczną partię traktował z taką ufnością, z jaką wierzący chrześcijanin traktuje artykuły wiary" (A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między panem a plebanem*, s. 45), matką – Helena Michnik (1903-1969), pochodząca ze spolonizowanej rodziny żydowskiej, nauczycielka, w 1926 roku obroniła doktorat na UJ.

3 Formowanie się tego środowiska zrekonstruował Andrzej Friszke w książce *Anatomia buntu*, Kraków 2010.

4 Klub Krzywego Koła – krytyczny wobec komunistycznego rządu PRL warszawski klub dyskusyjny funkcjonujący w latach 1955-1962. Uczestniczący w jego ostatnich spotkaniach młody Michnik, wprowadzony do Klubu przez Andrzeja Berkowicza, byłego redaktora „Po Prostu", mógł spotkać tam osoby, które zaważyły w sposób istotny na jego dalszym rozwoju intelektualnym i etycznym, m.in. Jana Józefa Lipskiego, Antoniego Słonimskiego (od 1973 roku do śmierci Słonimskiego Michnik pełnił funkcję jego sekretarza).

organizacyjna Klubu umożliwiała dialogowe spotkanie przedstawicieli różnych formacji światopoglądowych, od komunistów z przedwojennym jeszcze rodowodem począwszy, po duchownych Kościoła rzymskokatolickiego. Na spotkaniach Klubu obecni byli zatem zarówno wykładowcy warszawskich uczelni, jak i przedstawiciele środowisk inteligencji katolickiej: Zygmunt Bauman, Bronisław Baczko, Andrzej Walicki, Włodzimierz Brus, Bronisław Minc, a także ks. Bronisław Dembowski, kapelan KIK, czy reprezentujący „Więź" Janusz Zabłocki. Oficjalny kres temu okresowi formacyjnemu Michnika położyła decyzja władz, które latem 1963 roku zlikwidowały Klub Poszukiwaczy Sprzeczności, a „niewłaściwy rodzaj aktywności" jego lidera skrytykował na XIII plenum KC PZPR Władysław Gomułka. Zrodzony wówczas ferment intelektualny znalazł jednak ujście w nieoficjalnej już, budowanej na gruncie kontaktów towarzyskich, działalności opozycyjnej członków Klubu, m.in. Seweryna Blumsztajna (poznanego w szeregach tzw. walterowców, harcerskiego ruchu stworzonego przez Jacka Kuronia), Ireny Grudzińskiej, Jana Lityńskiego, Barbary Toruńczyk (koleżanki z lat liceum), Jana Grossa i, oczywiście, Adama Michnika – wówczas już studentów UW.

Po maturze, w czerwcu 1964 roku, Michnik po raz pierwszy wyjechał na Zachód. Odwiedził Wiedeń, Monachium, Rzym, Paryż i Berlin Zachodni. W Monachium poznał ludzi ze środowiska RWE, m.in. Tadeusza Nowakowskiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Zbigniewa Brzezińskiego, w Rzymie został przedstawiony gen. Borowi Komorowskiemu, w Paryżu spotkał Jerzego Giedroycia i zespół „Kultury", w Berlinie Zachodnim – Bohdana Osadczuka. Dla osiemnastolatka była to szansa ujrzenia Polski emigracyjnej, poszerzenia horyzontów myślowych, zdobycia cennego doświadczenia pluralizmu, suwerenności i wolności bytu narodowego. Do kraju powrócił z postanowieniem budowania opozycji.

„Byłem wtedy dwudziestoletnim komunistą – powiedział stojący u progu studiów uniwersyteckich Adam Michnik – w rodzaju Gramsciego, młodego Marksa, Leszka Kołakowskiego, trochę Trockiego. To oznaczało krytycyzm wobec reżimu, ale krytycyzm w ramach komunistycznego systemu wartości, w ramach marksizmu"[5]. Po latach za mistrzów kształtujących w tym czasie jego rozumienie świata i powinności obywatelskich Michnik uznał, co symptomatyczne, nie polityków, ale intelektualistów i artystów: Jana Józefa Lipskiego, Karola Modzelewskiego, Leszka Kołakowskiego, Czesława Miłosza, Antoniego Słonimskiego i Zbigniewa Herberta. Jego ówczesny głód wiedzy i smak estetyczny zaspokajały książki z domowej biblioteki ojca i te wypożyczane z czytelni Biblioteki Narodowej: wydawnictwa Instytutu Literackiego w Paryżu: *Rodzinna Europa* i *Zdobycie władzy* Miłosza, *Obóz wszystkich świętych* Tadeusza Nowakowskiego, *Inny Świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, *Nowa klasa* Milovana Dżilasa, pisma Andrzeja Stawara, publikacje Juliusza Mieroszewskiego, wreszcie numery paryskiej „Kultury".

5 A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między panem a plebanem*, s. 80.

W 1964 roku Michnik podjął studia na Wydziale Historii UW, ale za udział w proteście przeciwko zakazowi wystawiania *Dziadów* w reż. Kazimierza Dejmka w marcu 1968 został relegowany z uczelni, aresztowany i skazany na trzy lata więzienia (na wolność wyszedł dzięki amnestii w 1969 roku). W związku z wydanym zakazem kontynuowania przezeń studiów przez kolejne dwa lata zmuszony był pracować jako prosty robotnik (spawacz). Studia (w trybie eksternistycznym) ukończył w 1975 roku na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu[6]. W czasie studiów nawiązał kontakty m.in. ze Stanisławem Barańczakiem i z Ryszardem Krynickim.

Zarówno w wymiarze ogólnospołecznym, jak i osobistym doświadczenia roku 1968 były dla Michnika przełomowe. Poszukujący budowanej na marksistowskiej aksjologii platformy porozumienia politycznego, kulturowego i światopoglądowego intelektualista zderzył się boleśnie z istotą systemu politycznego PRL, zrozumiał nieadekwatność marksizmu jako języka opisu rzeczywistości, którym dotychczas się posługiwał, skłonił się ku postawieniu znaku tożsamości pomiędzy historycznymi realizacjami totalitarnych ideologii: faszyzmu i komunizmu. Nie potrafił przy tym odnaleźć klimatu istotnego porozumienia w ówczesnej oficjalnej linii Kościoła, którego reprezentantem był dla niego prymas Wyszyński, ale sympatią darzył uniwersyteckie środowiska katolickie, osobowości życia politycznego i kulturalnego kraju pokroju Stefana Kisielewskiego, Tadeusza Żychiewicza, Stanisława Stommy. Co jednak najważniejsze, przewartościowaniu uległ wówczas stosunek Michnika do polskiej tradycji narodowej: uprzednio „narodowy nihilista" sytuował teraz siebie w historycznej wizji niepodległościowych zmagań XIX-wiecznych romantyków, filomatów, bohaterów Mickiewiczowskich *Dziadów*:

> Adam uświadomił sobie z całą przejrzystością – napisał jego biograf – że Polska znalazła się w obozie pokonanych. Stała się cieniem dawnego kraju. Młody historyk doszedł do wniosku, że walka o wyzwolenie, walka Mickiewicza, to także jego walka. Epizod, który rozpoczął się w chwili wprowadzenia reżimu komunistycznego, należało postrzegać jedynie jako przedłużenie długiej sekwencji zdarzeń zapoczątkowanych rozbiorami Polski pod koniec XVIII wieku; sekwencji na krótko tylko przerwanej w latach 1918-1939. Odtąd Adam poświęci się lekturze i przekazywaniu z pasją prawdy o historii Polski[7].

Ważnym elementem opozycyjnej działalności Michnika stała się zatem jego eseistyczna publicystyka historyczna i polityczna, sygnowane najczęściej pseudonimami artykuły umieszczane na łamach wielu pism, począwszy od „Argumentów", poprzez

6 Tematem pracy magisterskiej Michnika była *Polska myśl polityczna w drugiej połowie XIX wieku po powstaniu styczniowym 1863*.

7 C. Bouyeure, *Adam Michnik. Biografia. Wymyślić to, co polityczne*, przeł. J. Giszczak, Kraków 2009, s. 102-103.

„Więź", „Literaturę", „Tygodnik Powszechny", po paryską „Kulturę" i londyński „Aneks". Już w 1976 roku Konstanty Jeleński określił Michnika mianem „jednego z najbardziej błyskotliwych młodych specjalistów w dziedzinie współczesnej historii Polski"[8].

W wielu wypowiedziach Michnik przywoływał szczególne teksty, które w tamtym okresie stały się kamieniami milowymi na drodze ewolucji jego świadomości politycznej, kształtu tożsamości narodowej, metod walki o wolność. Jednym z takich tekstów była książka Bogdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych*[9], o której Michnik powiedział, że była pierwszą inspiracją lektur uczących „trudnej sztuki uczciwego myślenia i godnego życia"[10]. Dla niegdysiejszego marksisty fenomen *Rodowodów niepokornych* polegał na tym, że w szkicowaniu tradycji polskiej myśli niepodległościowej Cywiński dokonał radykalnej rewizji potocznych opinii dotyczących roli Kościoła w polskiej drodze ku wolności i upomniał się o historyczną sprawiedliwość dla wartości ethosu społecznego polskiej inteligencji reprezentującej lewicę laicką. Wyrazem realizacji idei dialogu separowanych dotychczas sił opozycyjnych było rozpoczęte w 1972 roku zbliżenie grupy opozycjonistów związanych z Michnikiem ze środowiskiem KIK, reprezentowanym m.in. przez Krzysztofa Śliwińskiego, Bogdana Cywińskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Wojciecha Arkuszewskiego i Wojciecha Ostrowskiego. W późniejszych latach rozpoczętą *Rodowodami niepokornych* listę dzieł przerzucających mosty pomiędzy poróżnione ideologicznie brzegi polskiej tradycji duchowej Michnik uzupełnił jeszcze o prace Leszka Kołakowskiego (*Rewanż sacrum w kulturze laickiej*), Dietricha Bonhoeffera, Simone Weil i wielu innych.

W sierpniu 1976 roku nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu ukazała się pierwsza książka Michnika, *Kościół, lewica, dialog*[11], będąca próbą zmierzenia się autora z problematyką kształtu polskiej duchowości i stosunku Kościoła do intelektualnej tradycji tzw. lewicy laickiej. Na kartach tej książki Michnik jasno definiował swoje rozumienie lewicowej opozycji, pisząc, iż głosi ona „idee wolności i tolerancji, idee suwerenności osoby ludzkiej i wyzwolenia pracy, idee sprawiedliwego podziału dochodu narodowego i równego startu dla wszystkich; zwalcza zaś: szowinizm i ucisk narodowy, obskurantyzm i ksenofobię; bezprawie i krzywdę społeczną. Program lewicy to program antytotalitarnego socjalizmu"[12].

W tym czasie Michnik, któremu w ostatnich dwunastu latach konsekwentnie odmawiano wydania paszportu, po raz drugi wyjechał na Zachód, korzystając zarówno z faktu, że po wybuchu niepokojów społecznych w Radomiu, w czerwcu 1976 roku, władze

8 Cyt. za: tamże, s. 143-144.

9 B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971 (Biblioteka „Więzi" t. 29).

10 A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, przedmowa S. Kisielewski, Paryż 1977 (Biblioteka „Kultury" t. 277); cyt. za wyd. Warszawa 1998, s. 210.

11 Zob. przyp. wcześniejszy.

12 A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, s. 16.

komunistyczne wolały, by zyskujący coraz szersze wypływy opozycjonista przebywał poza krajem, jak i z szansy, jaką stworzyło dlań zaproszenie sygnowane przez Jeana-Paula Sartre'a. W czasie tego pobytu Michnik, dzięki licznym rekomendacjom, poznał wybitnych polityków Zachodu, filozofów i intelektualistów (wśród nich Raymonda Arona) oraz przedstawicieli polskich środowisk katolickich: ks. Józefa Sadzika (o tezach powstającej wówczas książki *Kościół, lewica, dialog* mówił 26 kwietnia 1977 roku na spotkaniu w palotyńskim Centrum Dialogu w Paryżu) oraz Marię Winowską i – dzięki jej pośrednictwu – mógł w Rzymie odbyć godzinną rozmowę z przebywającym wówczas w Wiecznym Mieście prymasem Wyszyńskim oraz nawiązać bliskie kontakty z francuskimi jezuitami i środowiskiem „Êtudes". Po raz pierwszy miał też okazję spotkać Czesława Miłosza, z którym połączyła go wieloletnia przyjaźń, a jednym z wielu jej przejawów było przygotowywanie przez Michnika, członka kierownictwa podziemnego wydawnictwa Niezależnej Oficyny Wydawniczej, polskich edycji dzieł Noblisty.

Kilkanaście dni po powrocie do Polski Michnik został ponownie aresztowany i kilka kolejnych miesięcy spędził w więzieniu (zwolniony na mocy amnestii ogłoszonej z okazji 22 lipca).

23 września 1976 roku, w czasie pobytu Michnika na Zachodzie, formalną postać przybrał przygotowywany wcześniej (koncepcyjnie i organizacyjnie), również przy jego udziale, KOR[13] – działająca jawnie organizacja opozycyjna, której pierwotnym celem było świadczenie pomocy robotnikom represjonowanym za udział w wydarzeniach Czerwca 1976. Wśród czternastu założycieli znaleźli się zarówno intelektualiści świeccy, jak i duchowni katoliccy: m.in. Jan Józef Lipski, Edward Lipiński, Jerzy Andrzejewski, ks. Jan Zieja, Stanisław Barańczak, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Adam Szczypiorski. Michnik członkiem KOR-u został oficjalnie w kwietniu 1977 roku. Jak podkreślają historycy dziejów polskiej opozycji, KOR był pierwszą organizacją niepodległościowej lewicy, która w 1976 roku mogła liczyć na przychylność (jakkolwiek dość ograniczoną) Kościoła.

W tym czasie Michnik był również współorganizatorem i wykładowcą (obok Witolda Jedlickiego, Jana Strzeleckiego, Bogdana Cywińskiego i Tomasza Burka) powstałego w październiku 1977 roku i kierowanego przez Andrzeja Celińskiego Latającego Uniwersytetu, określanego później mianem Towarzystwa Kursów Naukowych. Współpracował z nawiązującym do socjalistycznych tradycji Marszałka Piłsudskiego pismem „Robotnik", redagował „Zapis" (pierwsze opozycyjne pismo literackie), „Biuletyn Informacyjny", w 1978 roku stworzył kwartalnik „Krytyka". Kontakty opozycjonistów rychło wykroczyły poza granicę kraju: w 1978 doszło do spotkań z przedstawicielami Karty 77 –

13 Na temat historii KOR-u zob. J. J. Lipski, *Komitet Obrony Robotników KOR. Komitet Samoobrony Społecznej*, Londyn 1983. Po roku organizacja ta została przekształcona w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR" (KSS „KOR"), który działał od 29 września 1977 do 23 września 1981 roku.

czechosłowackich sił wolnościowych (chrześcijańskich, liberalnych i rewizjonistycznych), m.in. z Václavem Havlem, Petrem Uhlem i Jiřím Dienstbierem.

Po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża (październik 1978) i wybuchu strajków na Wybrzeżu (sierpień 1980) historia Polski gwałtownie przyspieszyła, a wraz z nią nasiliła się skala i intensywność działalności środowisk opozycyjnych. Dla opozycji lewicowej nowy rozdział dziejów Kościoła zdawał się tworzyć nową płaszczyznę dialogu. Adam Michnik, stojący wśród wiernych uczestniczących w mszy papieskiej celebrowanej w czerwcu 1979 roku na placu Zwycięstwa w Warszawie, mógł powiedzieć: „dzięki Papieżowi pierwszy raz w życiu zobaczyłem kawałek wolnej Polski. […] Byliśmy wśród wolnych ludzi, w wolnym mieście. […] miałem wrażenie absolutnego współbrzmienia papieskich słów z tym, co my sami próbowaliśmy wyrazić w naszych deklaracjach i oświadczeniach”[14]. Mniejszym optymizmem napawały relacje środowisk lewicowej opozycji (zwłaszcza KOR-owskiej) z katolickimi hierarchami w Kraju: w czasie drugiego ze spotkań z kardynałem Wyszyńskim Michnik musiał wyrazić zdumienie stanowiskiem Episkopatu, w którego imieniu ks. Alojzy Orszulik (dyrektor Biura Prasowego Episkopatu) zarzucił wzywającemu władze PRL-u do podjęcia fundamentalnych reform KOR-owi nieodpowiedzialność.

W latach 1980-1981, po wybuchu strajków na wybrzeżu, Michnik został doradcą NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze i Komisji Robotniczej Hutników „Solidarność” w Hucie im. Lenina w Nowej Hucie. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku został internowany i osadzony w ośrodku w Białołęce, gdzie spędził trzydzieści jeden miesięcy, nie przerywając działalności opozycyjnej. W więzieniu powstawały jego liczne teksty drukowane (po przemyceniu za kraty) w pismach emigracyjnych i bezdebitowych wydawnictwach w kraju. Tak narodziły się m.in. teksty: *Rozmowy w Cytadeli*, *Dlaczego nie podpisuję*, *Polska wojna*, *Korespondencja z połowy wieku*, *List z Mokotowa*, *Z dziejów honoru w Polsce*[15] czy wreszcie głośny *List do generała Kiszczaka*. 3 września 1982 roku postawiono Michnikowi zarzut próby obalenia ustroju. Więzienie opuścił na mocy amnestii w 1984 roku, ale na krótko. W lutym 1985 roku aresztowano go ponownie za udział w próbie zorganizowania strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (wraz z Władysławem Frasyniukiem i Bogdanem Lisem). Po czterech miesiącach usłyszał wyrok skazujący go na trzy lata pozbawienia wolności (wyszedł w 1986 roku objęty kolejną amnestią). W więzieniu w Barczewie powstały m.in. *Takie czasy…* [16] – tekst, w którym Michnik, usiłujący realizować w życiu opozycjonisty cel zasadniczy: ustanowienie demokracji parlamentarnej, zaproponował komunistycznej władzy PRL kompromis w podziale mandatów w Sejmie –

14 A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między panem a plebanem*, s. 285.

15 A. Michnik, *Z dziejów honoru w Polsce*, Paryż 1985.

16 A. Michnik, *Takie czasy… Rzecz o kompromisie*, Londyn 1985.

pomysł wówczas uznany w kręgach opozycji jako nierealny, ale w 1989 roku zrealizowany podczas częściowo wolnych wyborów do parlamentu.

Wraz z dynamicznym rozwojem wydarzeń, których kontekstem zewnętrznym była rosyjska pierestrojka, a tłem wewnętrznym podjęta przez plenum KC PZPR 18 stycznia 1989 roku decyzja o rozpoczęciu rozmów z opozycją, oficjalne i nieoficjalne funkcje oraz formy działania Michnika szybko zaczęły się intensyfikować i mnożyć – w 1988 roku został doradcą Komitetu Koordynacyjnego Lecha Wałęsy i członkiem Komitetu Obywatelskiego. We wrześniu 1988 roku uczestniczył w spotkaniach władz PRL z przedstawicielami NSZZ „Solidarność" (tzw. rozmowy w Magdalence). Był współorganizatorem, negocjatorem i uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu. Z rekomendacji Komitetu Obywatelskiego został posłem na Sejm, funkcję tę pełnił do 1991 roku. Z nazwiskiem Michnika nierozłącznie wiąże się także „Gazeta Wyborcza", redagowany przezeń pierwszy w oficjalnym obiegu wolny dziennik w Polsce, wychodzący nieprzerwanie od 8 maja 1989 roku. Głośnym echem odbiła się także ujawniona przez Michnika w 2002 roku tzw. afera Rywina, będąca jednym z największych skandali korupcyjnych III Rzeczypospolitej.

Adam Michnik zarówno w kraju, jak i na świecie uhonorowany został wieloma orderami, odznaczeniami i nagrodami. Do najważniejszych należą z pewnością: Order Orła Białego (2010), Nagroda Praw Człowieka im. Roberta F. Kennedy'ego (1986), Nagroda im. Jana Karskiego (2007). Jego nazwisko znalazło się na liście „50 Bohaterów wolności prasy" (Międzynarodowy Instytut Prasy, 2000) oraz „20 najbardziej wpływowych dziennikarzy świata" („Financial Times", 2006). W 1989 roku „La Vie" nadało mu tytuł Europejczyka Roku.

Syntetyczne zarysowanie poszukiwań i wyborów życiowych Michnika oraz ponoszonych za nie konsekwencji nie jest zadaniem łatwym, a w krótkim szkicu – wręcz niemożliwym. Autorskim podsumowaniem drogi, jaką rozpoczął kilkunastoletni licealista, jest w pewnej mierze jedna z ostatnich jego książek *Dwie dekady wolności*, będąca zbiorem publikowanych w latach 1988-2009 felietonów, esejów, listów oraz wywiadów[17]. W poszukiwaniu syntezy, istoty opozycyjnego losu Michnika oddajmy na zakończenie głos jego biografowi, francuskiemu dyplomacie i ekonomiście, który z perspektywy 2007 roku tak podsumowuje życiową drogę opozycjonisty:

> Michnik miał zawsze dwie obsesje: powrót nacjonalizmu i dogmatyzm religijny. W czasach komunizmu bał się, że polska dusza nie będzie w stanie wznieść się ponad dylemat: fanatyzm polsko-katolicki (forma wyszydzona przez Gombrowicza:

17 W innym wymiarze – ponadjednostkowym i historycznym – komentarzem takim jest przygotowana przez niego trzytomowa antologia tekstów diagnozujących i analizujących zjawiska nietolerancji religijnej i rasowej: *Przeciw antysemityzmowi. 1936-2009*, wybór, wstęp i oprac. A. Michnik, Kraków 2010.

„Polska Chrystusem narodów") czy sowiecki totalitaryzm. I w znakomitym eseju […] rozważał: czy jest inna perspektywa poza wyborem między komunizmem i ultrakatolicyzmem, między systemem narzuconym z zewnątrz, przywiezionym na sowieckich czołgach, i wiarą, która ożywia mroczne instynkty polskiej tradycji – nacjonalizm, ksenofobię, antysemityzm? Czy Polska jest skazana na uwięzienie w tej klatce?

Zbuntowany intelektualista niestrudzenie szukał innej drogi, nie kryjąc prawdy o realiach kraju. Historyk, żarliwy patriota, obrońca zniewolonej polskiej tożsamości uważał, iż nie da się zaczynać od zera budowania tożsamości mieszkańców demokratycznego państwa. Ponieważ Kościół stanowi niezbywalną część polskiej tradycji, uznał jako jeden z pierwszych, że należy widzieć w nim ważnego rozmówcę. Ponieważ była to jedyna instytucja, która mogła się oprzeć mechanizmowi zbudowanemu na negacji rzeczywistości, musi stanąć w centrum debaty na temat społecznej przebudowy. Michnik miał trzydzieści lat, gdy zainspirowany przez zgłębiającego tajemnice wiary marksistę Kołakowskiego rzucił propozycję dialogu, zachęcając towarzyszy z opozycji laickiej, by z tolerancją odnieśli się do Kościoła. Lecz kiedy Kościół poczuł się pewniej i próbował wywierać wpływ na władzę cywilną w krótkim okresie „Solidarności", a później w czasach podziemia, kiedy związek zawodowy zdawał się nie istnieć, Michnik wzywał do czujności, wskazując na niebezpieczeństwo „iranizacji" kraju, gdyby kler zechciał zamienić status opozycjonisty na status rządzącego. Po roku 1989 niezmiennie pytał: „W jakiej Polsce chcemy żyć? W Polsce opartej na wartościach chrześcijańskich, pluralistycznej i europejskiej, czy w Polsce zacofanej, ciasnej, prowincjonalnej, zakompleksionej?"[18].

18 C. Bouyeure, *Adam Michnik*, s. 420-423.

Paryż, 26 kwietnia 1977 roku

ADAM MICHNIK

Les courants laiques et chrétiens en Pologne d'aujourd'hui

JÓZEF CZAPSKI: Proszę Państwa, chciałbym powiedzieć, że ja jestem, oczywiście, bardzo wzruszony, że ja mam przedstawić Adama Michnika. Poznaliśmy go zaledwie sześć miesięcy temu[1] i naprawdę wszyscy go pokochaliśmy za jego wspaniałą robotę, entuzjazm i masę pracy, ale chciałbym parę słów o tym, co będzie mówił, naprzód powiedzieć.

Po pierwsze, znamy go wszyscy, to znaczy ci, co się interesują tym, co dzieje się w Polsce, od czasów walki o *Dziady* Mickiewicza[2], gdy zaczął... on wtedy

1 Mowa o trwającym od sierpnia 1976 do maja 1977 roku pobycie Adama Michnika w Europie Zachodniej (w Austrii, we Francji, w Anglii, we Włoszech, w Skandynawii i w Niemczech). W tym czasie Michnik odwiedził m.in. siedzibę paryskiej „Kultury" w Maisons-Laffitte, gdzie spotkał Józefa Czapskiego. „Michnik nadal grasuje – pisał redaktor tego pisma 18 października 1976 roku – wybiera się niedługo do Włoch, a potem do Anglii – prawdziwy objazd pasterski"; J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1973-2000*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2012, s. 187.

2 Mowa o wydarzeniach związanych z zawieszeniem od 1 lutego 1968 roku przedstawień *Dziadów* Mickiewicza w Teatrze Narodowym. Premiera *Dziadów* (reżyseria

był pierwszym organizatorem... trafił do ciupy na półtora roku, tak że to było jego pierwsze doświadczenie wojenne. Potem był osiemnaście razy łapany tak czy inaczej przez bezpiekę, tak że on ma już ciężką przeszłość, ale jednocześnie jest jedna rzecz oryginalna u niego, że wszystko co, on tu... przyjechał, mówił, rozmawiał, we Włoszech, we Francji, w Anglii, w Niemczech, w Szwecji, to są wszystko rzeczy jawne, on żadnych tajnych rzeczy nie robi. To wszystko... uważa, że pewne rzeczy muszą być otwarcie mówione, a nie szeptane. Jak to słyszę od niego, to przypomina mi się to, co Sołżenicyn[3] opowiadał, że były całe okresy, kiedy łapano ludzi, kiedy ktoś był zagrożony, że będzie zesłany, to już na schodach ludzie tego człowieka przez sześć dni w ogóle nie znali i że ktoś jest... tego nie ma teraz w Polsce i że [...] jest strach przed władzą i jest także strach przed opinią, która zdaje się jakby się w Polsce z większą odwagą [...]. A, naturalnie, nie będzie mówił o tym, co robił, bo on sam bardzo lubi [...] i co trzeba zrobić. Ale ta

Kazimierz Dejmek, scenografia Andrzej Stopka, w roli Gustawa-Konrada Gustaw Holoubek) odbyła się 25 listopada 1967 roku, na widowni zasiedli przedstawiciele władz PRL (Zenon Kliszko, Marian Spychalski) oraz delegacja pisarzy i krytyków sowieckich (m.in. Aleksiej Arbuzow, Władimir Frołow). Dejmkowskiej interpretacji dramatu Wincenty Kraśko, kierownik Wydziału Kultury, postawił zarzuty „antyrosyjskości" i „antyradzieckości" oraz „religianctwa". Reżysera usunięto karnie z partii, następnie pozbawiono sprawowanego ówcześnie stanowiska dyrektora Teatru Narodowego. Po ostatnim (jedenastym) przedstawieniu, 30 stycznia 1968 roku, doszło do demonstracji. Pochód studentów przeszedł pod pomnik Mickiewicza z transparentami „Żądamy *Dziadów*". Wskutek interwencji milicji zatrzymano trzydzieści pięć osób. Przedstawienie urosło do rangi faktu politycznego, poprzedzając wydarzenia Marca 1968 roku. Za udział w demonstracji i przekazanie informacji prasie zachodniej („Le Monde") Adam Michnik w marcu 1968 roku został skreślony z listy studentów Wydziału Historycznego UW i skazany na trzy lata więzienia. Na temat szczegółów tych wydarzeń zob.: K. Dejmek, *Casus „Dziady"*, „Dialog" 1981, nr 6; M. Dziewulska, *O „Dziadach" Dejmka*, „Teatr" 1999, nr 5.

3 Aleksandr Sołżenicyn (1918-2008) – rosyjski pisarz, myśliciel i publicysta. W 1945 roku został aresztowany za krytyczne wypowiedzi o Józefie Stalinie. Do 1953 roku przebywał w obozie pracy, a następnie do 1956 na zesłaniu w Kazachstanie. Aresztowany ponownie w 1974 roku został pozbawiony obywatelstwa i deportowany do RFN; od 1976 zamieszkał w USA. Do Rosji powrócił w 1994 roku. Przeżycia obozowe posłużyły mu za kanwę opowiadania *Jeden dzień Iwana Denisowicza* (1962); najważniejszym dziełem Sołżenicyna jest upamiętniający obozową martyrologię narodu rosyjskiego *Archipelag GUŁag* (t. 1-3, Paryż 1973-1975).

walka, którą prowadzi, jest o paragrafy Konstytucji, które nigdy nie są dotrzymane, o praworządność. Jest walka z tą Orwellowską[4] cenzurą, jest walka o robotnika i z gwałtami, z robotnikami... jest... on jest związany także z tym stworzeniem KOR-u[5], który jest pewną sensacją, jakby Komitet Obrony Robotnika, który teraz już nie jest w Polsce. Chciałbym teraz powiedzieć kilka słów o tym, co Adam zamierza mówić. Odczyt jego się nazywa „[Dwa nurty] myśli w Polsce laickiej i katolickiej". Chciałbym powiedzieć jedną rzecz: uderza mnie, jak pomimo tej przepaści wieku, która jest [...] do pewnego stopnia, kierunek jego myśli [...] jest bliski, jest właściwie taki sam, jaki myśmy w naszej młodości odczuwali dwa nurty w Polsce i te dwa nurty mają w Polsce wielką przeszłość, którą my się żywimy. Kiedy myśmy się zatrzymali przy Rosji, cóż to było? To było trzymanie człowieka, który walczył o wolność w Polsce, który walczył o zniewagę biednych, o to, by nie było tyle nędzy w kraju i [...] wiązał się z tradycją socjalistyczną, która wtedy w Polsce była, co była... myśl coś tam powiedzieć. Te dwa nurty, o których Adam chce mówić, [...] całej tradycji katolickiej, całej kultury katolickiej, dla ludzi... laickiej... tradycji laickiej, której kultura katolicka wydawała się reakcją zawsze, reakcją i ciasnotą, wielu z nich nie chciało w ogóle patrzeć w te strony. Dziś dopiero, kiedy wiemy, co to jest prawdziwy gwałt, prawdziwa niewola, dziś widzimy, do jakiego stopnia myśl katolicka była szeroka i chociażby teraz, jak widzimy, ilu ludzi, którzy nie mogą nigdzie pisać, piszą w „Tygodniku Powszechnym"[6]. Ludzie, którzy się dzisiaj przyglądają katolicyzmowi, wiedzą, że katolicyzm to nie są nacjonalistyczne pałki, którymi się bije Żydów, ale że to są

4 Aluzja do powieści George'a Orwella *Rok 1984* (1949), będącej antyutopijną wizją świata totalitarnego.

5 Komitet Obrony Robotników (KOR) – niezalegalizowane opozycyjne ugrupowanie społeczne, utworzone 23 września 1976 roku w Warszawie przez grupę działaczy demokratycznych o zróżnicowanych poglądach politycznych i społecznych, intelektualistów, artystów i pisarzy, m.in.: Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Barańczaka, Jacka Kuronia, Jana Józefa Lipskiego, Antoniego Macierewicza, Adama Szczypiorskiego, ks. Jana Zieję. Członkami KOR-u w późniejszym czasie zostali m.in. Bogdan Borusewicz, Jerzy Ficowski, Leszek Kołakowski, Adam Michnik, Henryk Wujec. Celem ugrupowania było udzielanie pomocy finansowej i prawnej represjonowanym uczestnikom czerwcowego protestu robotniczego 1976 roku. 29 września 1977 roku KOR został przekształcony w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR".

6 Zob. przyp. 4, s. 25.

ludzie, którzy stworzyli takie jednostki, jak na przykład Laski podwarszawskie[7], jak „Tygodnik Powszechny" i mają takich ludzi, jak Kardynał[8], jak ksiądz Zieja[9] i wielu, wielu innych. Jeżeli zaś chodzi o tradycję laicką, to przecież wiemy, ilu ludzi odegrało dziś rolę wielką i śmiałą w Polsce. Myślę o Stanisławie i Marii Ossowskich[10], którzy już umarli, myślę o Leszku Kołakowskim[11], który rolę wielką odegrał w Polsce i dziś ją odgrywa, myślę o Słonimskim[12], który był opiekunem i przyjacielem, do śmierci, Adama Michnika, którego nawet ratował w pewnym

7 Mowa o powstałym w 1921 roku Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach koło Warszawy, który prowadzi zgromadzenie Franciszkanek Służebnic Krzyża. Po wojnie Zakład pełnił również funkcję ważnego ośrodka niezależnej myśli, związani z nim byli intelektualiści, pisarze, działacze polityczni prześladowani przez komunistyczne władze, m.in. Antoni Słonimski, Jerzy Zawieyski, Marian Brandys, Zbigniew Herbert, Tadeusz Mazowiecki, ks. Jan Twardowski i Adam Michnik.

8 Stefan Wyszyński (1901-1981) – duchowny Kościoła rzymskokatolickiego, kardynał- przyp. 28, s. 174.

9 Jan Zieja (1897-1991) – duchowny Kościoła rzymskokatolickiego i działacz społeczny, pisarz religijny; członek Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczpospolitej Polskiej, społecznik współpracujący ze środowiskiem podwarszawskich Lasek. W czasie kampanii wrześniowej 1939 roku był kapelanem 84. pułku piechoty, w latach 1943-1944 – kapelanem Szarych Szeregów. Uczestnik powstania warszawskiego (kapelan pułku „Baszta"). Od 1976 roku członek Komitetu Obrony Robotników; rzecznik ekumenizmu i dialogu z judaizmem; zob. J. Zieja, *Życie Ewangelią. Spisane przez Jacka Moskwę*, Kraków 2017.

10 Stanisław Ossowski (1897-1963) – socjolog, teoretyk kultury, estetyk, metodolog nauk społecznych, autor takich publikacji jak m.in.: *Nauka o nauce* (1935), *Więź społeczna i dziedzictwo krwi* (1939), *Struktura klasowa w społecznej świadomości* (1957), *O ojczyźnie i narodzie* (1984).

Maria Ossowska (1896-1974) – teoretyczka i socjolożka moralności; uczennica Tadeusza Kotarbińskiego (żona Stanisława), autorka wielu dzieł naukowych, m.in. *Podstawy nauk o moralności* (1947), *Moralność mieszczańska* (1956), *Normy moralne* (1970), *Etos rycerski i jego odmiany* (1973).

11 Leszek Kołakowski (1927-2009) – filozof, historyk filozofii i myśli religijnej, eseista, publicysta, prozaik. Opublikował m.in. *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład* (1976-1978), *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań* (1982), *Obecność mitu* (1972), *Metaphysical Horror* (1988; pol. wyd. *Horror metaphysicus*, 1990), *Niepewność epoki demokracji* (pośm. 2014).

12 Antoni Słonimski – zob. przyp. 37, s. 348-349.

momencie. Tak że mnie się wydaje, że ta idea połączenia tych dwóch nurtów we wspólnej walce... przypomina mi się jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym powiedzieć, żebym nie zapomniał. Dwaj ludzie w Polsce, kiedy ja byłem młody, byli jakimiś moimi moralnymi mistrzami, chociaż z jednym z nich mało żyłem. To był żarliwy katolik, Marian Zdziechowski[13], profesor, który na wszelkie zło zawsze natychmiast reagował, i jednocześnie profesor Baudouin de Courtenay[14], sławny filolog, człowiek, który zawsze walczył, zawsze reagował na krzywdę wszelką. I ci dwaj ludzie, tak dalecy jeden od drugiego, związali tą... tym bólem stosunki do zła. I ten przykład, tej przyjaźni tych dwóch ludzi – jednego, żarliwego katolika, drugiego, człowieka, który się... w Polsce, był bezwyznaniowcem i podawał się nawet na nie-kato..., nie-Polaka, bo mówił, że on do żadnego stada nie należy. On siedział w twierdzy w Rosji, bo bronił Polaków, a w Polsce był prześladowany, bo bronił Żydów. Te dwa nurty, wolnościowy, głęboki w Polsce, pragnienie, chciałabym powiedzieć, zawsze jest, żeby one się zbliżyły, i właśnie teraz, w tych czasach tak zdaje się będzie. (*oklaski*)

ADAM MICHNIK: Dziękuję bardzo panu Józefowi Czapskiemu za piękne wprowadzenie. Jak bardzo jest mi bliskie to, co powiedział, to może Państwo odbierzecie z tych paru refleksji, którymi się chcę podzielić. Mianowicie, ja może zacznę króciutko od tego, że po moim wyjeździe z Polski, który miał miejsce w sierpniu ubiegłego roku, wiele osób, Polaków i cudzoziemców, mi stawiało pytanie, co takiego stało się w Polsce, że ten tradycyjny antagonizm między, powiedzmy sobie, Polakiem – katolikiem a Polakiem – radykałem, że ten tradycyjny antagonizm jest jakby przełamany, że solidarnie przy różnych okazjach występują ludzie znani ze swoich przynależności do środowisk, czy to takich więcej katolickich, czy Kościoła, a wraz z nimi, solidarnie, występują ludzie znani ze swych związków z obozem jakichś misji społecznych. I teraz, kiedy moje bardzo ciekawe wojaże dobiegają końca[15], dlatego że tam jakiś [...] odnotować na Okęciu w Warszawie... otóż, jak powiadam, pod sam koniec chciałbym spróbować odpowiedzieć na to pytanie, co

13 Marian Zdziechowski – zob. przyp. 28, s. 294-295.

14 Jan Niecisław Baudouin de Courtenay (1845-1929) – wybitny językoznawca, jeden z największych lingwistów świata; twórca kazańskiej szkoły lingwistycznej, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, w latach 1893-1900 profesor UJ, od 1918 – UW. Opublikował m.in. *Wstęp do językoznawstwa* (1917), *Zarys historii języka polskiego* (1922). Pośmiertnie ukazały się *Dzieła wybrane* (t. 1-6, 1974-1990).

15 Adam Michnik powrócił do Polski 1 maja 1977 roku.

to takiego się w Polsce stało. Będą to wybrane wątki książki, którą przygotowałem w ostatnim okresie, a która się nazywa *Kościół, lewica, dialog*[16] i która ukaże się w najbliższym czasie w Paryżu nakładem Instytutu Literackiego, pod którego to kierownictwem to […]. Ja myślę, że tradycyjnie rzecz biorąc, temat antagonizm pomiędzy Polakiem – katolikiem i Polakiem – radykałem powodowany był przez dwa różne, dwa antagonistyczne systemy wartości, przez dwie wizje kultury narodowej i przez dwie wizje powinności obywatelskich. I ja myślę, że jeżeli ludzie lewicy, Polacy – radykałowie widzieli w katolicyzmie, widzieli, jak to przypomniał tam Czapski, rezerwuar Ciemnogrodu i znaleźć można wiele świadectw ludzi z samego Kościoła, łącznie z pismami naszych biskupów, prawda, które uzasadniały, że w tych przekonaniach był jakiś rdzeń prawdy, to przeciwnie,

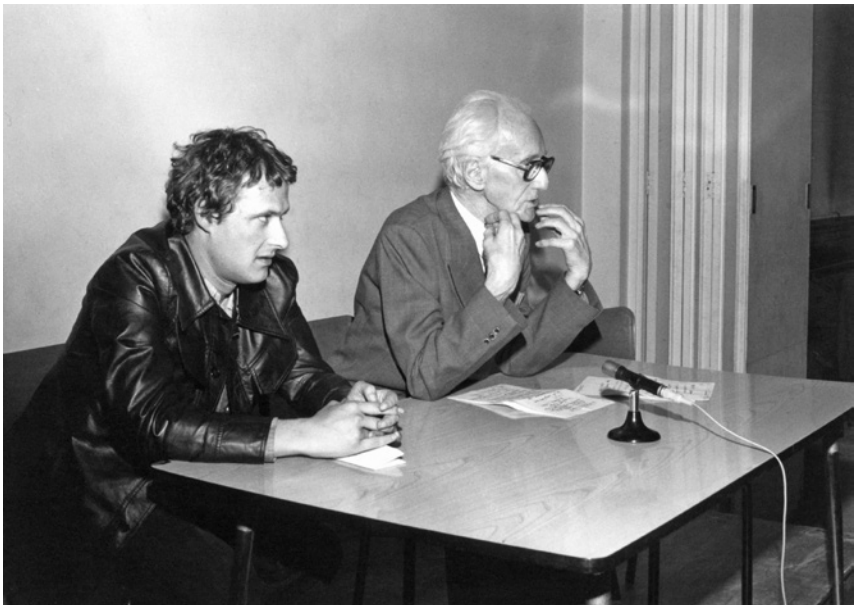

12. Adam Michnik, Józef Czapski, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC

16 A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, przedmowa Stefan Kisielewski, Paryż 1977 (Biblioteka „Kultury" t. 277). Autor pracował nad książką od czerwca 1976 roku, korzystając z gościny udzielonej mu przez Ośrodek Opieki nad Ociemniałymi w podwarszawskich Laskach. Pierwsze egzemplarze książki Michnik odebrał w sierpniu 1976 roku w Paryżu. W 1998 roku ukazało się wydanie wznowione z przedmową Stefana Kisielewskiego i z posłowiem ks. Józefa Tischnera pt. *Po co Bóg stworzył Michnika?*. Zob. autokomentarze Michnika do tej książki: S. Kisielewski, A. Michnik, *Rozmowa Kisiel–Michnik*, „Kultura" 1978, nr 5 (368); A. Michnik, *Kościół i lewica po latach. Zamiast posłowia*, „Kultura" 1981, nr 12 (411); *Bomba liberalizmu! Adam Michnik w rozmowie z Jarosławem Kuiszem i Piotrem Kieżunem*, „Kultura Liberalna" 2012, nr 175; wyd. internetowe: https://kulturaliberalna.pl/2012/05/15/bomba-liberalizmu-adam-michnik-w-rozmowie-z-jaroslawem-kuiszem-i-piotrem-kiezunem [dostęp: 8.02.2018].

chrześcijanie, katolicy w Polsce widzieli w obozie radykalnym pewną dążność do zbudowania takiego ładu społecznego, z którego prawo naturalne, pojmowane jako niezbywalna godność osoby ludzkiej, jej dostojeństwo, [...] zostaje złamane rozmaitymi koncepcjami relatywizmu historycznego, determinizmu czy też tak czy inaczej pojmowanego materializmu, i też myślę, że jeżeli dzisiaj się przyjrzeć wczesnym krytykom ruchu socjalistycznego, które były [...] Kościół to może razić archaizm sformułowań, może razić pomieszanie płaszczyzn, ale myślę, że jest tam i pewien rdzeń, nad którym ludzie lewicy się powinni bardzo wnikliwie zastanowić. Ja, na przykład, z wielkim zdumieniem i z wielkim namysłem przeczytałem [...] prymasa Wyszyńskiego, który wtedy jeszcze nie był [...] biskupem, ta opinia, która pochodzi z [19]36 czy [193]7 roku, z jednego z jego artykułów, i gdzie ksiądz Stefan Wyszyński pisał, że wielu z polskiej inteligencji toruje w Polsce drogę komunizmowi do władzy, a sobie na szafot[17]. I ja myślę, że to jest uwaga bardzo głęboka i można z nią polemizować, ale tego nie należy, moim zdaniem, odrzucać. Te dwie... te dwa obozy były nieprzemakalne. Było bardzo mało ludzi, którzy w jakiejś mierze potrafili czerpać soki z obu tych tradycji. Na pewno takim człowiekiem był pan Czapski zawsze i na pewno takim człowiekiem był, na przykład, szokująco inny Henryk Dembiński[18], przywódca wileńskiego Odrodzenia[19] [...], Państwo wiecie, oczywiście, następnie związany z ruchem komunistycznym, zamordowany przez hitlerowców [...]. Otóż przykład Dembińskiego jest dla mnie przykładem bardzo interesującym. To jest człowiek bardzo wybitny, który obrał taką bardzo uczciwą drogę do obozu społecznej i politycznej lewicy od jakichś koncepcji społeczno-chrześcijańskich. W pewnym momencie doszedł do przekonania, że właściwe są idee etyczne lewicy, ale nie przestał być wierzącym i praktykującym katolikiem. Pisze o tym w swoich wspomnieniach ksiądz Walerian Meysztowicz[20]. I jest jakimś gorzkim paradoksem, że człowiek tak wybitny mógł stać się prominentnym publicystą lewicy tylko za cenę jakiegoś okrojenia

17 S. Wyszyński, *Inteligencja w straży przedniej komunizmu*, Katowice 1939, s. 5-6.

18 Henryk Dembiński (1908-1941) – działacz społeczny; w latach 1927-1932 był członkiem SKMA „Odrodzenie"; od 1935 w KPP; redaktor naczelny „Po Prostu". Zginął zastrzelony przez Niemców.

19 Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" – zob. przyp. 2, s. 88.

20 Walerian Meysztowicz (1893-1982) – ksiądz; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, od 1932 roku profesor prawa i radca kanoniczny Ambasady Polskiej przy Stolicy Apostolskiej. W 1945 roku założył Polski Instytut Historyczny w Rzymie; współredaktor serii wydawniczej „Sacrum Poloniae Millenium"

swojej osobowości, wyrzeczenia się całej warstwy wrażliwości na sprawy społeczne, na innych ludzi, na to wszystko, co daje przeżycie religijne, metafizyczne. Gdybym się chciał zastanowić, kto po obu stronach, w tych obozach, zrobił dla tego, że to spotkanie, które dziś ma miejsce… mogło mieć miejsce, że do niego w ogóle mogło dojść, to w obozie lewicy laickiej przede wszystkim bym wymienił nazwisko Jana Strzeleckiego[21]. Nie wiem, na ile Państwu są znane jego rozważania na tematy, właśnie, religijne, to znaczy, jak… pokazuje Strzelecki, jak jest człowiek lewicy… jak bardzo niekonwencjonalnie może widzieć religię, będąc samemu poza i Kościołem, i wiarą, porządek przyrodzony. Ja myślę, że to są teksty bardzo ważne, tym ważniejsze, że wyszły spod pióra Strzeleckiego, przywódcy Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej[22], w latach okupacji hitlerowskiej […]. Wtedy ta propozycja dialogu, ta propozycja, jak on to nazywał, […], to ta propozycja musiała zawisnąć w próżni ze względu na cały kontekst polityczny tej epoki. Niemniej jednak stało się wtedy coś ważnego, pierwsze mosty zostały zbudowane, pierwsze kładki zostały przerzucone. Książką, do której ja, oczywiście, przywiązuję dużą wagę, jest książka Bohdana Cywińskiego *Rodowody ludzi niepokornych*, wydrukowana nakładem wydawnictwa „Więź" kilka lat temu[23]. Ta książka jest

i rocznika „Antemurale". Wspomniany tu portret Dembińskiego Meysztowicz zawarł w swych *Gawędach o czasach i ludziach* (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1973).

21 Jan Strzelecki (1918-1988) – socjolog, eseista, działacz społeczny; od 1957 pracownik naukowy Instytutu Filozofii i Socjologii PAN; uczestnik powstania warszawskiego; współpracownik KOR i TKN; w sierpniu 1980 roku członek Komisji Ekspertów w Stoczni Gdańskiej, następnie doradca władz NSZZ „Solidarność". Opublikował m.in. *O socjalistycznym humanizmie* (1946), *Socjalizmu model liryczny…* (1989), *Ślady tożsamości* (1989).

22 Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej – powiązana politycznie z PPS organizacja młodzieży akademickiej (środowisk Krakowa i Warszawy) działająca w latach 1917-1938. ZNMS prowadził samokształcenie, organizował odczyty, dyskusje. Po wojnie, w odbudowanych strukturach Związku znalazło się około pięciu tysięcy członków (1949). Do jego głównych działaczy należeli m.in. Andrzej Munk, Jan Strzelecki (w latach 1946-1947 przewodniczący Komitetu Wykonawczego ZNMS) i Sylwester Zawadzki. W 1948 roku organizacja weszła w skład ZAMP.

23 B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971 (Biblioteka „Więzi" t. 29). W 1985 roku książka została wydana nakładem paryskiego Editions Spotkania. Michnik wielokrotnie podkreślał wielki wpływ, jaki na jego rozumienie polskiej rzeczywistości miała lektura tej książki: „Uważałem książkę Cywińskiego – mówił w 1995 roku – za absolutnie pionierską próbę niesłychanie potrzebnej syntezy polskiego doświad-

w jakiejś mierze podsumowaniem całej linii [...] tej takiej linii pełnej tolerancji, otwartości, prawda, założenie... spotkanie z ludźmi inaczej myślącymi [...] z ludźmi z innych obozów ideowych, innych wyznań, prawda. I „Więź"[24] odegrała w tej konkretnej sprawie rolę niezwykle doniosłą, to było pierwsze pismo, które potrafiło w tak atrakcyjny sposób pokazać ten świat wartości chrześcijaństwa tym wszystkim ludziom, którym te wartości były całkowicie obce. I w książce Cywińskiego szczególnie ujmujący jest dla mnie rys autokrytyczny. Cywiński przewartościowuje tradycje polskiego katolicyzmu bardzo i bardzo politycznie, odważnie. Jednocześnie potrafi być bardzo otwarty na wartości drugiej strony, drugiej tradycji. Ja nie znam, tutaj cytuję opinie moich przyjaciół, ja nie znam ani jednej książki o Kościele, która by wyszła spod pióra kogoś z lewicy, która, w której by było tyle uczciwości wobec przeszłości Kościoła, tyle chęci zrozumienia świata wartości chrześcijańskich i tyle dobrej woli przede wszystkim, ile znalazłem w książce Bogdana Cywińskiego. Ja tutaj się posługuję przez cały czas pojęciem bardzo mętnym i nieprecyzyjnym, mianowicie pojęciem lewicy. Ja powiem w dwóch zdaniach, co mam na myśli. Otóż ja myślę, że na pewno podziały na lewicę i prawicę, te tradycyjnie uformowane przez [...] mieszczańskie. Otóż myślę, że te wszystkie podziały, oczywiście, nie funkcjonują w Polsce tak, jak funkcjonowały kiedyś. Niemniej jednak myślę, że te podziały nadal mają jednak sens, dlatego że lewica istnieje zawsze tam, gdzie istnieje prawica. Prawica istnieje w Polsce i w establishmencie, bo tam są... jest cały system... ten syndrom prawicowy, i w środowiskach opozycyjnych. I podobnie jest z lewicą, mówiąc ogólniej.

---

czenia ostatniego wieku i ceniłem ją niesłychanie wysoko"; A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między panem a plebanem*, s. 198.

24 „Więź" – katolicki miesięcznik społeczno-kulturalny wydawany od 1958 roku do chwili obecnej. (Od grudnia 1981 do marca 1982 roku czasopismo zawieszone). Pierwszym redaktorem naczelnym był Tadeusz Mazowiecki (1958-1981), a później kolejno: Wojciech Wieczorek (1981-1989), Stefan Frankiewicz (1989-1995), Cezary Gawryś (1995-2001) oraz Zbigniew Nosowski (od 2001). W artykule programowym pierwszego numeru „Więzi" za wartość nadrzędną uznano osobę ludzką oraz potrzebę rozwoju demokratycznych form działalności politycznej. Fascynacja ideami Soboru Watykańskiego II przekładała się na chęć ożywienia polskiego katolicyzmu w duchu nowoczesnej zachodniej myśli teologicznej. Pismo prezentowało odważną postawę w kluczowych momentach historii Polski – wyrażało sprzeciw wobec kampanii antysemickiej w Marcu 1968 roku, a także wobec represji antyrobotniczych w Czerwcu 1976 roku.

Ja myślę, że i w tej opozycji, do której mam zaszczyt sam siebie przypisywać, to jest taki ruch, który kwestionuje cały układ stosunków politycznych w naszym kraju w imię pewnej… najkrócej bym to nazwał antytotalitarnym socjalizmem pracy wyzwolonej. I ci ludzie, którzy dziś się do tego lewego skrzydła opozycji przypisują, muszą zdać sobie sprawę z pewnej konfuzji, która musi towarzyszyć ich poczynaniom. Istotą tej konfuzji jest to, że są oni, chcąc nie chcąc, autorami tego wszystkiego, co wydarzyło się w Polsce po [19]45 roku. I chcąc nie chcąc, ich nauczyciele, ich przyjaciele, ich starsi koledzy, bracia, […] brali udział […] w rzeczach tak strasznych, że przeprowadzenie publicznego [seppuku?] jest sprawą zupełnie niezbędną dla jakiegoś oczyszczenia atmosfery w polskim życiu publicznym. Ale jest także rzeczą niezbędną dlatego, by idee, o których tu mówię, idee antytotalitarnego socjalizmu mogły odzyskać swój blask, swoją wiarygodność, żeby to nie były te same puste frazesy, które można przeczytać w oficjalnych gazetach. Przeto jedną z najistotniejszych w tym przedmiocie spraw do rozliczenia, do rozrachunku, jest sprawa relacji z Kościołem […], jest sprawa odpowiedzialności tych ludzi za udział w prześladowaniach Kościoła, za udział w spychaniu Kościoła do katakumb, za udział w kampaniach propagandowych, antykościelnych pełnych oszczerstw i załgania, za milczenie w obliczu jawnego łamania prawa, w obliczu takich oto faktów, jak sfingowany proces biskupa Kaczmarka[25], jak sprawa uwięzienia księdza Prymasa[26], jak likwidacja Caritasu[27], jak likwidacja

25 Mowa o trwającym przed WSR w Warszawie od 14 do 22 września 1953 roku procesie bpa kieleckiego Czesława Kaczmarka, trzech innych księży oraz siostry zakonnej oskarżonych o działalność na niekorzyść ZSRR, dywersję, szpiegostwo i kontakty z podziemiem. Biskup Kaczmarek, skazany na dziewięć lat więzienia, został rehabilitowany w 1956 roku.

26 Władze PRL 24 września 1953 roku uchwaliły dla kard. Stefana Wyszyńskiego „zakaz wykonywania funkcji wynikających z piastowanych dotąd stanowisk kościelnych […] na skutek uporczywego nadużycia dla celów godzących w interesy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Kardynał został aresztowany 25 września tego roku i w tym samym dniu przewieziono go klasztoru katolickiego do Rywałdu. W październiku przebywał kolejno w klasztorach w Stoczku Warmińskim, Prudniku Śląskim i Komańczy – tu przebywał do uwolnienia go w październiku 1956 roku; zob. S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982.

27 W 1945 roku powołano do życia w Krakowie Krajową Centralę Caritas, kontynuującą charytatywne tradycje powstałej w 1926 roku Caritas Catholica. W 1950 roku została ona zlikwidowana przez władze państwowe, a jej majątek przekazano nowo powsta-

i uwięzienie redakcji „Tygodnika Warszawskiego"[28], jak likwidacja „Tygodnika Powszechnego"[29], i wielu, wielu innych. Głupi ludzie, którzy się w jakiś sposób z tym skrzydłem identyfikują i czują solidarni, jak [...] ja sam. Dopóki [ci] ludzie nie zdadzą publicznie sprawy z tego, co później, co dzisiaj myślą o swoich ówczesnych poczynaniach, to nie mogą ci ludzie oczekiwać od nikogo, a już na pewno nie od katolików, żeby jakikolwiek ich dziś składane gwarancje miały ciężar wiarygodności. I z tą intencją, żeby przełamać tę złą tradycję niemówienia o tych sprawach, niemówienia o tych czasach, ja pozwoliłem sobie napisać książkę, której treść tu Państwu streszczam. Ja myślę, że tu trzeba postawić pytanie w ogóle fundamentalne, dlatego że kiedy się mówi o okresie stalinowskim, o tych czasach, to zawsze przychodzi ten argument, prawda, że Kościół był reakcyjny, wsteczny, że hamował przemiany społeczne i tak dalej, i tak dalej. Ja oczywiście uważam, że sprawa jest ambiwalentna, i nie chcę powiedzieć, że Kościół był zawsze..., że zawsze była miłość i postęp. Ja tylko chcę zadać pytanie fundamentalne: Gdzie w tych czasach były siły ciemnogrodu? Czy w zakrystiach kościołów katolickich,

---

łej organizacji Zrzeszenie Katolików Świeckich „Caritas"; zob. D. Zamiatała, *Caritas. Działalność i likwidacja organizacji 1945-1950*, Lublin 2000.

28 „Tygodnik Warszawski. Pismo katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego" – wydawany przez Kurię Metropolitalną Warszawską tygodnik ukazujący się w latach 1945-1948 i redagowany m.in. przez ks. Zygmunta Wądołowskiego, ks. Zygmunta Kaczyńskiego i Jerzego Brauna. Zespół pisma i jego współpracowników tworzyły osoby związane z SP i chrześcijańsko-demokratyczną „Unią". Pismo prezentowało linię polemiczną i opozycyjną wobec władz PRL, promowało społeczną naukę Kościoła katolickiego. W 1948 roku aresztowano część redakcji i zlikwidowano pismo. Spośród szesnastu zatrzymanych osób trzy usłyszały wyrok dożywotniego więzienia, reszta – od piętnastu do sześciu lat pozbawienia wolności; zob. M. Biełaszko, *„Tygodnik Warszawski" i jego środowisko (1945-1948)*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 4.

29 W 1953 roku redakcja „Tygodnika Powszechnego" odmówiła publikacji nekrologu Józefa Stalina w takiej postaci, jakiej zażyczyła sobie komunistyczna władza (postawiono m.in. wymóg zamieszczenia fotografii Stalina w czarnych ramkach i zamieszczenia sformułowania o śmierci największego człowieka współczesnej ery). Po bezskutecznych pertraktacjach trwających do czerwca tego roku pismo zostało zamknięte, a następnie przekazane zespołowi redakcyjnemu środowiska PAX-u. Redaktorami propaństwowej mutacji tygodnika zostali kolejno: Mieczysław Kurzyna, Jan Dobraczyński i Tadeusz Lehr-Spławiński. W Kolegium redakcji znaleźli się: Andrzej Mycielski, Kazimierz Szwarcenberg-Czerny i Włodzimierz Wnuk. 25 grudnia 1956 roku wznowiono wydawanie tygodnika pod redakcją Jerzego Turowicza.

czy w urzędach bezpieczeństwach? I ja mam na to pytanie odpowiedź jednoznaczną. To znaczy, ja się całkowicie zgadzam z Czesławem Miłoszem, który we wstępie do pism Simone Weil, wielokrotnie krytykując model Polaka – katolika i rozmaite poczynania Kościoła katolickiego, oczywiście rzymskokatolickiego[30], otóż w tym wstępie Czesław Miłosz pisał, że w okresie stalinowskim Kościół w Polsce był jedynym miejscem, gdzie nigdy nie dotarło urzędowe kłamstwo[31]. Był jedynym miejscem, które dzięki swej kościelnej łacinie pozwalało ocalić jakąś cząstkę wiary w wartość mowy ludzkiej, poza tym naginanej do najgorszych celów wszędzie. Otóż dla mnie ta analiza, której wydaje mi się, znam tylko maleńki strzępek, ta analiza tych korzeni stalinowskich relacji pomiędzy Kościołem, katolicyzmem a tym, co pozwoliłem sobie tu streścić jako lewicę społeczną, dla mnie to jest [...] szalenie ważny, dlatego że większość nieporozumień, większość konfliktów ma swoje źródło w rozmaitej ocenie tego okresu. I jakkolwiek często spieram się z ludźmi, dla których świat stanął i którzy nie chcą widzieć, że wielu ludzi zaangażowanych w stalinizm się zmieniło, że się miało prawo zmienić, że to był skomplikowany proces, który Miłosz nazwał zniewoleniem umysłu, a który można i trzeba analizować [...] jako zjawisko bardzo złożone i skomplikowane, jako fragment dramatu nie tylko w kulturze polskiej, ale i w kulturze europejskiej. To niemniej jednak, że lepszy to wszystko cel [...] mocny akcent na tej odpowiedzialności, na tej historycznej winie lewicy, no za poczynania zbrodnicze, tak trzeba to nazwać. Mnie się zdaje, że to spotkanie, które w Polsce dziś obserwujemy, którego tak spektakularnym przejawem była deklaracja episkopatu polskiego i konferencji biskupów w sprawie konstytucji. [...] był to pierwszy wypadek od epoki powstania styczniowego, kiedy tak solidarnie wystąpiły wszystkie ośrodki polskiego życia umysłowego i obywatelskiego, właśnie w kontekście konstytucji. Otóż z tego komunikatu episkopatu wynika w sposób dla mnie zupełnie jednoznaczny, że bazą tego spotkania jest antytotalitaryzm, jest spotkanie w wartościach, które można by nazwać, nie wiem, klasycznymi wartościami obozu [...], ale które chrześcijanin [...] słusznie nazwie klasycznymi wartościami ewangelii. Ja myślę, że tak, że to spotkanie, to spotkanie ludzi, jak ich tutaj nazywam modnie w cudzysłowie

30 S. Weil, *Wybór pism*, tłumaczył z francuskiego i opracował C. Miłosz, Paryż 1958 (Biblioteka „Kultury" t. 33).

31 Czesław Miłosz pisał we *Wstępie* do *Wyboru pism* Weil, że w okresie stalinowskim: „budynek kościelny był jedynym miejscem, dokąd nie przenikało urzędowe kłamstwo, a kościelna łacina pozwalała zachować wiarę w wartość ludzkiej mowy, poza tym poniżanej i naginanej do najgorszych zadań"; tamże, s. 11.

„ludźmi lewicy", a tę modność podkreślam, bo wielu z tych ludzi w ogóle kwestionuje przydatność tego [...] i pewnie im ze mną trudno zgodzić się, otóż to spotkanie tych ludzi z Kościołem, z chrześcijaństwem ma trzy warstwy. Oczywiście, ja nie czuję się na siłach wszystkich trzech warstw omawiać. W książce usiłowałem to zrobić i też nie bardzo mi się chyba udało. Ja więc powiem tylko tyle, że [...] tych warstw jest po prostu spotkaniem z chrześcijanami, to, o czym tu mówił zupełnie słusznie Józef Czapski, czemu wypada przyklasnąć z największą radością. To że nic [...] życiu umysłowego nie ma więc podłości, że w „Tygodniku Powszechnym" było jednak dwadzieścia lat temu nie do pomyślenia stały felieton Antoniego Słonimskiego[32], „Więzi" [...] felieton Wiktora Woroszylskiego[33]. Przypomnę, że ani Maria i Stanisław Ossowscy, ani Maria Dąbrowska nigdy nie drukowali w prasie, którą można by nazwać...

DYSKUTANT 1: Maria Dąbrowska pisała w „Tygodniku Warszawskim".

ADAM MICHNIK: Nie, to jest nieporozumienie. Maria Dąbrowska pisywała w piśmie pod nazwą „Warszawa"[34], które wydawała wspólnie z Janem Nepomucenem Millerem[35], w „Tygodniku Warszawskim" ona [...] nigdy nie była [...] „Tygodnika Warszawskiego".

Więc pierwsza warstwa to jest warstwa spotkania z chrześcijanami. Ja bym powiedział tak, że wokół słowa „dialog", którym często fakt tych spotkań bywa określany, narosła też masa nieporozumień, które spokojnie trzeba wyjaśniać.

---

32 Antoni Słonimski pracę felietonisty rozpoczął w „Tygodniku Powszechnym" od publikacji *Balu na Zamku Królewskim* (1971, nr 7). Ta współpraca trwała pięć lat, a ostatni felieton ukazał się w 29. numerze pisma z 1976 roku.

33 Wiktor Woroszylski publikował felietony na łamach „Więzi" w latach 1971-1981. Zebrane w tomie *„Na kurczącym się skrawku" i inne zapiski z kwartalnym opóźnieniem* ukazały się drukiem w Londynie (1984).

34 „Warszawa" – dwutygodnik literacko-społeczny ukazujący się od maja 1946 do lipca 1950 roku. Z pismem, którego redaktorem naczelnym był Jan Szczawiej, współpracowali m.in. Maria Dąbrowska, Jan Nepomucen Miller, Kazimierz Czachowski. Jakkolwiek bliski ideowo PSL zespół „Warszawy" deklarował niezależność polityczną.

35 Jan Nepomucen Miller (1890-1977) – krytyk literacki i teatralny; związany z lewicą socjalistyczną (PPS), w latach 1932-1939 był recenzentem teatralnym organu PPS „Robotnik". Prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich (od 1937), po wojnie do 1947 roku pełnił tę samą funkcję w ZLP. W latach 1945-1947 redaktor „Teatru". Opublikował m.in. szkice *Zaraza w Grenadzie* (1926), *Na gruzach Grenady* (1933); *Bez kropki nad „i"* (1964), *Na krzywej przemian* (1973).

Czym innym bowiem zgoła jest, nie wiem, spotkanie dziennikarzy z PAX-u[36] z jakimiś działaczami partyjnymi, co przypomina widomie często obserwowany na terenie Francji czy Włoch, prawda, tak zwany dialog chrześcijan z marksistami, gdzie obie strony próbują wymieniać wartości [...]. To spotkanie w Polsce ma, moim zdaniem, podtekst zupełnie inny i głębszy. Moim zdaniem, w gruncie rzeczy tu najmniej chodzi o politykę, tu najmniej chodzi o politykę. Ja myślę, że znacznie istotniejsze jest to właśnie to, na co zwrócił uwagę Józef Czapski. Na to, że znikają te przegrody, że tymi sokami, że tymi wartościami się chcą się w coraz większej mierze wszyscy żywić.

Drugi...

DYSKUTANT 2: Przepraszam, że Panu przerwę, ja chciałem się zapytać, co Pan rozumie przez politykę?

ADAM MICHNIK: Dobrze.

DYSKUTANT 3: Może później...

ADAM MICHNIK: Pan pozwoli, to ja do tego wrócę jeszcze sam. Temat, który Pan podniósł, jest interesujący i na pewno do refleksji.

Ja myślę tak: że druga z tych warstw jest ważną warstwą, to jest warstwa spotkania z Kościołem, z Kościołem-instytucją, który to Kościół dla wielu, wielu ludzi, dla wielu setek ludzi czy też setek tysięcy jest tą jedyną ostoją, jest tym jedynym miejscem, gdzie mogą w tej chwili się, to znaczy miejscem nieprywatnym, gdzie mogą się spotkać i wspólnie przynajmniej o czymś pomyśleć. Nie będę tu rozwijał, to są sprawy znane, prawda. Wystarczy przestudiować pod tym kątem wydane nakładem Palotynów dwa tomy komunikatów episkopatu[37], gdzie tam wiele się

36 Stowarzyszenie PAX – organizacja społeczno-polityczna powstała w 1947 roku z inicjatywy środowiska „Dziś i Jutro", tworzonego przez świeckich działaczy katolickich wywodzących się głównie z przedwojennych formacji nacjonalistycznych (ONR „Falanga" i KN). Pierwszym przewodniczącym Stowarzyszenia był Bolesław Piasecki (1952), następnie Ryszard Reiff (1979-1982) i inni. Ciesząc się przychylnością komunistycznych władz, PAX prowadził działalność polityczną, gospodarczą, propagandowo-informacyjną i wydawniczą. W 1968 roku Stowarzyszenie uczestniczyło w kampanii propagandowej przeciwko protestującym studentom i posłom koła poselskiego „Znak". W 1989 roku PAX poparł rząd Tadeusza Mazowieckiego, w 1991 zakończył działalność polityczną.

37 *Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945-1974*, oprac. zbiorowe, Paryż 1975.

mówi o tych fragmentach episkopatu, które zawadzają o politykę, żeby widzieć, jakich wartości polscy biskupi bronią i z kim wartości dzielą, z kim współbronią; w jakimś sensie są one wartościami wspólnymi.

Wreszcie dalej, ostatnia warstwa, o której chcę powiedzieć, choć nie mam odwagi, ale pominąć jej niepodobna, to jest jakaś taka, nazwijmy to, warstwa spotkania z religią, z metafizyką. To jest warstwa, o której mówić niepodobna, bo to są rzeczy, jak wiadomo, nieopisywalne [...] dla mnie dziwne, metafizyczne, ale jeżeli się rozważa problem relacji chrześcijaństwa i tych kręgów laickich w Polsce i się tę warstwę pomija, to cały problem się wtedy niebezpiecznie zubaża i się go redukuje właśnie do jakiegoś planu czysto politycznego. I teraz powiem, co rozumiem przez politykę. Otóż przez politykę rozumiem wspólne dążenie nakierowane na realizację wspólnych politycznych celów. Oczywiście, rozumiem, że w kraju, gdzie jest tak polityczny ustrój, jak Polska, polityczne jest wszystko, dlatego że wszystko za polityczne uważa władza. Natomiast ja bym się bał przyjmowania tej perspektywy jako własnej, dlatego że jest to perspektywa bardzo uboga i jest ona równie uboga, jak perspektywa władzy, tylko że *à rebours*. Ja myślę, że polityka jest jakąś drogą do realizacji, do szukania wartości głębszych. Tak, ostatnia już rzecz, więc żeby zachować przynajmniej jakiś cień proporcji, jaki [...] w mojej książce, niech mi wolno będzie jeszcze na koniec zrobić jedną uwagę o Kościele, mianowicie o tym, co może budzić w linii do Kościoła pewien niepokój, prawda. W linii, powiadam, której wypada oddać największy hołd i skłonić głowę przed jakąś niezwykłą mądrością polityczną biskupów, a zwłaszcza księdza kardynała Wyszyńskiego, który był na zmianę określany jako bolszewicki kardynał i najbardziej wsteczny prymas w Europie, i nie zważając na to, potrafił doprowadzić do utrzymania takiego stanu posiadania Kościoła katolickiego w Polsce, jakim się nie może się pochwalić żaden z europejskich episkopatów. Otóż Bogdan Cywiński w swoich wywodach wyprowadził i spopularyzował taki oto termin. Mianowicie on mówił o Kościele julianskim w przeciwieństwie do Kościoła konstantyńskiego[38]. Kościół konstantyński to jest Kościół władzy. Kościół juliański to jest, to wziął od Juliana Apostaty, który jak Państwo znakomicie pamiętacie, on odsunął Kościół i prześladował chrześcijaństwo, zepchnął wiarę chrześcijańską do katakumb i tak dalej. Otóż Kościół juliański to jest Kościół, który walczy o wolność wiary, który stawia twardy opór aż do męczeństwa, do oddania krwi, który jest w tym oporze konsekwentny, nie-

38 Zob. B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, rozdz. *Konstantynizm po polsku* (w wyd. Warszawa 1996, s. 252-272).

złomny, ale to jest Kościół od mas odsunięty, to jest Kościół, który z całą swoją świadomością się tej władzy nie wyrzekł. To jest Kościół juliański, to jest Kościół, który chce być z powrotem Kościołem konstantyńskim i o to walczy. Swój stan posiadania w epoce konstantyńskiej uważa za coś w pełni naturalnego. Otóż ja, oczywiście, nie chcę twierdzić, że można w jednej formułce powiedzieć – Kościół dziś w Polsce jest Kościołem juliańskim, to byłby krzywdzący nonsens, niemniej jednak sądzę, że są, są w polskim Kościele siły, i to niemałe, które się konstantynizmu nie wyrzekły i wydaje mi się, że przyszłość tego, co nazywam spotkaniem, tego co nazywam dialogiem, a czego największą zaletę upatruję właśnie w owym ideowym pluralizmie kultury polskiej, otóż przyszłość tego widzę w wyrzeczeniu się przez Kościół resztek aspiracji konstantyńskich. Jak powiada Bogdan Cywiński, siłą polskiego Kościoła jest to, że jest Kościołem ubogich.

Z kolei, jeśli chodzi o te środowiska, które tutaj nazywa, w cudzysłowie, lewicą, to, co wydaje mi się być najważniejsze, najistotniejsze, to to, że ci ludzie, a mówiąc już o pewnych politycznych, które powinny się stać w niewątpliwych i niezbędnych analizach mocno krytycznych, otóż ci ludzie wszyscy powinni pójść w swojej autorewizji intelektualnej głębiej. To znaczy powinni się po prostu wyrzec takiego ateizmu, jako poglądu na świat. Oczywiście wiara – takie jest moje przekonanie – jest kwestią łaski, i jako taka dana jest tylko niektórym, natomiast przekonanie o tym, że świat jest wyjaśnialny do końca i to właśnie w tych kategoriach ateistycznych, to przekonanie nie jest tylko intelektualne, ale miewa zbrodnicze konsekwencje. To wykluczenie z naszego [...] tajemnicy, z naszego... ja trochę mętnie mówię, ale nie jestem specjalistą, Państwo mi wybaczą, [...] te rzeczy wyjaśniałem. Więc to wykluczenie tajemnicy z myślenia w świecie to jest coś, co wiedzie do szalenie zadufanego przekonania, że można mnie uszczęśliwiać za pomocą naukowo opracowanych metod [...] procesów historycznych, i skutki tego widzieliśmy wszyscy i znamy po dzień dzisiejszy. Słowem, żeby skończyć przydługie to czytanie, to ja powiem tyle: Mnie się zdaje, że to spotkanie ma jeszcze jeden wymiar, który jest może najgłębszy. Ja myślę, że to spotkanie lepiej, łatwiej pozwoli nam ocalić to, co nazwę tkanką kultury narodowej, to, co jest systematycznie niszczone i to, co musi być systematycznie bronione, właściwie codziennie przez każdego z nas, w każdym słowie, w każdym artykule, w każdym geście, dlatego że kulturze polskiej nie grozi dziś to, że ona będzie wynarodowiona. Nikt Polaków dziś nie germanizuje, nie rusyfikuje. Kulturze polskiej grozi to, że ona stanie się czymś jakościowo różnym, niż jest, i że będzie kulturą zsowietyzowaną. I wydaje mi się, że dialog różnych ludzi, z różnych tradycji, dialog, który toruje

niejako wspólne szukanie czegoś, co może jest [...] do znalezienia, ale czego nie można się wyrzec [...] kapitulacji. Otóż, że dialog – produkt tego spotkania – jest najskuteczniejszą metodą obrony kultury narodowej przed tym, co Leszek Kołakowski nazywa sowietyzacją, a co byłoby prawdziwym końcem Polski[39]. (*oklaski*)

JÓZEF CZAPSKI: [...] i jeżeli dziś staniemy przy [...] Brzozowskiego[40], to to nagłe odkrycie problemu [...] rewolucjonisty, socjalisty, który był [...] to było zupełnie prekursorskie. I kiedy po dwudziestym roku w „Wiadomościach Literackich" starałem się obudzić wspomnienie[41], żeby znowu [...] jeden ze znanych wówczas ludzi napisał, że tylko snobizm i religianci, to jest interesujące [...].

DYSKUTANT 4: Po tym świadectwie przeżyć, jakie Pan przeżył, będąc lewicowcem, i to takim, jak Pan przyznaje, współodpowiedzialnym za to, co w Polsce się stało [...], co stało się przy walnej pomocy tego typu właśnie ludzi, ale to nie umniejsza, oczywiście, [...] udziału tych, którzy taką rzeczywistość polską pomagali tworzyć. Ale fakt poprzedni: pytam się, jak ludzie..., jak młode pokolenie w Polsce, któremu usuwa się... w ogóle... religia nie istnieje, jest to coś, bez czego można się obejść, to jest taki przeżytek, to jest taki jakoby... czy oni to przeżyją, czy też nie staną się tymi ludźmi sowieckimi, tymi producentami, wszystko jedno w jakim ustroju, zapatrzonymi tylko, aby więcej... wszyscy... Jakie Pan widzi środki, bo na emigracji łatwo jest albo się się zachwycać, że młodzież się trzyma, albo też mówić, że młodzież się gubi. Takie uproszczenia są bardzo... przeszkadzają

39 L. Kołakowski, *Sprawa Polska*, „Kultura" 1973, nr 4 (307).

40 Stanisław Brzozowski, właśc. Leopold S. Leon Brzozowski, pseud. Adam Czepiel (1878-1911) – filozof, publicysta, krytyk literacki, prozaik, dramaturg; krytykował przejawy wyobcowania z życia społecznego, konformizm polityczny oraz konserwatyzm myślowy i cywilizacyjny we współczesnej sobie kulturze polskiej kulturze (zwłaszcza tradycje szlacheckie w ideologii i literaturze). Do jego najważniejszych dzieł należą m.in. szkice krytyczne: *Legenda Młodej Polski* (1909), *Współczesna powieść polska* (1906), *Współczesna krytyka literacka w Polsce* (1907), *Kultura i życie* (1907), *Idee* (1910), *Głosy wśród nocy* (1912), powieści (m.in. *Płomienie*, 1908; *Sam wśród ludzi*, 1911) i *Pamiętnik* (1913).

41 J. Czapski, *O Towarzystwo im. Stanisława Brzozowskiego*, „Wiadomości Literackie" 1928, nr 28 (236). Autor apelował o pielęgnowanie pamięci po wielkim myślicielu, publikację jego dzieł i korespondencji, ostateczne wyjaśnienie postawionych mu zarzutów o szpiegostwo na rzecz Rosji i stworzenie Towarzystwa Przyjaciół Stanisława Brzozowskiego, które mogłoby stać się „ośrodkiem odważnej i rzetelnej myśli filozoficznej w Polsce"; tamże, s. 1.

temu, ażeby znaleźć właściwe kroki, aby pomóc, bo jednak religia, jeżeli ma się tylko objawić w takich krańcowych wypadkach, to może nie jest tak dobrze. Może tego... ten Kościół, który Pan nazywa jakby, nie chcę powiedzieć – tryumfalny, ale ten, który ma coś do powiedzenia w biednym tym kraju, który wychowuje jakby, może to nie jest tak [...]. Dlatego wydaje mi się, że odsunięcie Kościoła od szerokiego wpływu na wychowanie, a tylko liczenie na to, że człowiek – tak jak ludzie znajdujący się w więzieniu – to wszystko jedno, jakie tam mieli poglądy polityczne, religijne, w końcu dochodzą do tych zasadniczych wartości ludzkich i się spotykają, i jest między nimi dialog, niewątpliwie jasny, dowodów na to nie potrzeba; wszyscy, którzy przeżyli takie rzeczy, wiedzą. Otóż coś podobnego jest w Polsce. Ale ten ogół szeroki, czy właśnie trochę tego Kościoła, który ma wpływy [...].

ADAM MICHNIK: Ja zacznę od końca Pańskiej wypowiedzi. Mianowicie [...] zacytuję opinię prymasa Wyszyńskiego, który powiedział, że nigdy Kościołowi na zdrowie nie wychodziły zbyt bliskie związki z możnymi tego świata. Ja myślę, że to prawda jest. Rzecz nie jest w tym, żeby Kościół miał jakieś instytucjonalne przywileje. Rzecz jest w tym, żeby Kościół miał pełnię swobody głoszenia swoich nauk, głoszenia Ewangelii. I Kościół ludzi przyciąga nie pozycją instytucjonalną, tylko siłą moralną. Ja oczywiście nie umiem odpowiedzieć na tak sformułowane pytanie: jak młodzież? Dlatego że młodzież jest różna. Ja mogę powiedzieć tylko tyle, że z mojej wycinkowej bardzo obserwacji, ja widzę, że religia jako problem jest czymś nieporównanie bardziej żywym niż, powiedzmy sobie, dziesięć czy piętnaście lat temu. Tak więc mogę powiedzieć również z mojej również wycinkowej obserwacji, że nigdy jeszcze za mojej pamięci Kościół nie miał w Polsce tak wielkiego autorytetu, jak ma dzisiaj. Ja myślę, że jest to wynik jakiejś mądrej polityki polskich biskupów, kardynałów i tak dalej. No cóż, jeśli natomiast chodzi tu o problem – czy może ja Pana źle zrozumiałem – ale ja muszę powiedzieć, że ja się dość boję jakiegoś takiego tonu tryumfalistycznego, jaki czasem w kazaniach księży w Polsce można znaleźć. Ja się tego boję, bo moim zdaniem ja widzę jakieś te elementy tradycji polskiego katolicyzmu, które symbolizują dla wielu bardzo ludzi, wielu ludzi bardzo wartościowych [...]. Ja raczej z radością witam tę ewolucję, która wiedzie od formuły obrony Kościoła i katolików do formuły obrony człowieka i spraw ludzkich.

DYSKUTANT 4: Ja jestem daleki od tego, żebym... Chodzi mi o to zjawisko, o którym mówił Pan. To znaczy, że w związku z przejściem ze wsi do miasta, w związku z dobrobytem, z tym, religia dla wielu, szerokich mas religia staje się

luksusem, jest niepotrzebna. Dopiero, jak ktoś umiera, człowiek zaczyna sobie przypominać, że jednak to [...]

ADAM MICHNIK: To jest sprawa po prostu łaski Pańskiej...

DYSKUTANT 4: [...] jest wpływ kontrolny na wychowanie. Jak to jest? Czy to jest tylko miejsce azylu, że ludzie uciekają do Kościoła, bo tam się lepiej czują, czy Kościół ma i co można zrobić, żeby miał wpływ, żeby był obecny także w szkole, w jakiejś formie?

ADAM MICHNIK: No więc ja, na przykład, jestem, ja bym teraz powiedział, zdecydowanie przeciwny. Ja jestem przeciwny temu, żeby szkoła była tym miejscem, gdzie dzieci będzie uczyło się religii. Ja myślę, że od takich rzeczy są punkty...

DYSKUTANT 4: Ale to w wolnej Polsce, wie Pan, to wtedy będziemy takie rzeczy [...]

ADAM MICHNIK: Nie rozumiem...

JÓZEF CZAPSKI: Proszę Państwa, nie można mówić razem.

ADAM MICHNIK: Przepraszam, ja nie dosłyszałem odpowiedzi.

DYSKUTANT 4: Jak Polska będzie wolna, to będziemy mogli się zastanawiać, czy uczyć religii w szkole, czy nie. A teraz to...

ADAM MICHNIK: A teraz i tak nie uczymy. Ja myślę, że po to, by Polska kiedykolwiek była wolna, to my dzisiaj się musimy nad rozmaitymi sprawami zastanawiać. I Polska nigdy nie będzie wolna, jeżeli my się nad zasadniczymi sprawami uczciwie nie zastanowimy. Ja ten argument, że religia winna być w szkole dlatego, że Polska nie jest wolna, uchylam. Uchylam dlatego, że usunięcie religii ze szkół tejże religii wyszło bardzo na zdrowie. Religia jest znacznie bardziej atrakcyjna wtedy, jeżeli jest wynikiem...

DYSKUTANT 4: Szkoda, że Pan nie zrozumiał, co ja chciałem powiedzieć.

DYSKUTANTKA 1: Proszę nie przerywać!

DYSKUTANT 4: Ja nie to chciałem powiedzieć, a Pan powiada...

DYSKUTANT 5: Rzucił Pan takie słowa: nie rusyfikuje, nie germanizuje. [...] Ale przecież my wszyscy tu wiemy, że [...] Piłatowicz[42] [...] ani sztuka nie wychodzi,

42 Stanisłau Piłatowicz (1922-1986) – sowiecki polityk i dyplomata, w latach 1971-1978 ambasador ZSRR w Polsce.

ani książka nie wychodzi, ani film nie wychodzi, bo przecież, jak on był młody, to nie wychodził. Więc ja myślę, że [...] No i takie drugie pytanie: Jak to wyszło, że Pana wypuścili... (*ożywienie wśród słuchaczy, śmiech*)

ADAM MICHNIK: Więc tak, dla mnie rozróżnienie pomiędzy rusyfikacją i sowietyzacją jest rozróżnieniem bardzo istotnym. Jest rozróżnieniem bardzo istotnym dlatego, że ono determinuje rozmaite postawy obronne, rozmaite reakcje, jakie przybieramy w stosunku do zjawiska, które uważamy za zagrożenie. Rusyfikacja. Rusyfikacja w Polsce była w XIX wieku; to opisuje pięknie Żeromski w *Syzyfowych pracach*[43]. On pisze, że w szkole dzieci musiały po rosyjsku uczyć się historii, uczyć się historii Rosji, nie jakiejkolwiek Polski i tak dalej. Natomiast ja myślę, że dzisiaj tego zjawiska po prostu nie ma. Tego zjawiska po prostu nie ma. Dzieła klasyków nie są zakazane, jest hymn „Jeszcze Polska nie zginęła". Jeżeli ktoś powiada, że jest opozycjonistą na takiej zasadzie, że kultywuje poprawną polszczyznę, to po prostu mówi nieprawdę. To, że tak powiem, można doskonale poprawną polszczyzną się dać zsowietyzować. (*śmiech sali*)

Jest to dla mnie różnica jeszcze i dlatego ważna, że ja uważam za jedno z większych niebezpieczeństw dla narodu polskiego antyrosyjskie nastawienie. Ja jestem wielkim wrogiem antyrosyjskiego nacjonalizmu. Ja jestem... uważam się za przyjaciela Rosjan, którzy we własnym kraju walczą o prawa człowieka i bardzo chciałbym, aby oni uważali mnie za swojego przyjaciela. I mi się zdaje, że to jest czynnik, który trzeba podkreślać bardzo mocno, że my, Polacy, my nie jesteśmy wrogami Rosji, że my nie jesteśmy wrogami narodu rosyjskiego. Jesteśmy wrogami tych totalitarnych form despotycznych, które niszczą i wyjaławiają kulturę polską i kulturę rosyjską.

Tak, mianowicie to pytanie drugie: dlaczego mnie wypuścili? Ja nie wiem, to by trzeba spytać szefów. Ja mam na ten temat trzy hipotezy, którymi się podzielę z Wami. Więc pierwsza jest taka, że ja otrzymałem paszport na zaproszenie Jean-Paul Sartre'a[44], bardzo znanego pisarza i znanego nie tylko jako pisarza, ale także i [...]. Więc władze nasze mogły się...

---

43 Stefan Żeromski, *Syzyfowe prace*, 1897. Michnik przywołuje powieść Żeromskiego w nawiązaniu do treści wspomnianej wcześniej książki Bogdana Cywińskiego, który dziełu temu i jego roli w walce z rusyfikacją poświęca szczegółowe uwagi w rozdziale inicjującym *Rodowody niepokornych* (*Edukacja niepokornych*, s. 15-55).

44 Jean-Paul Sartre (1905-1980) – francuski filozof, pisarz, krytyk literacki i publicysta, jeden z najważniejszych przedstawicieli egzystencjalizmu w XX wieku. Autor wielu

JÓZEF CZAPSKI: Przepraszam, tu chcę dodać: wysyłając to zaproszenie, nie wiedział w ogóle, komu wysyła...

ADAM MICHNIK: Nie, to nieprawda[45]. (*śmiech sali*) Władze mogły się w zasadzie obawiać, że on tu będzie ambasadę pikietował, takie rzeczy może robić. Pamiętamy, ta historia z pismem maoistowskim, tym [„La Cause du peuple"[46]], że to sprzedawał, że to było zakazane, policja, cała awantura, dobrze... Więc to jest pierwszy powód. Drugi powód, który ja dopuszczam, to jest taki, że to był bardzo szczególny moment. Ja dostałem paszport na początku sierpnia, co, jak wynika z kalendarza, było wkrótce po dwudziestym piątym czerwca[47], no więc duży ba-

prac filozoficznych (m.in. *L'Imagination*, 1936; *L'Esquisse d'une théorie des émotions*, 1939, *Wyobrażenie – fenomenologiczna psychologia wyobraźni*, 1940, wyd. pol. 1970; *L'Être et Le Néant*, 1943, wyd. pol. *Problem bytu i nicości* 2001), biograficznych (m.in. *Baudelaire*, 1947; *Saint-Genet, comédien et martyr*, 1952; *Idiota w rodzinie* [o twórczości Flauberta], t. 1-3, 1971-1972, wybór polski 2000), krytycznoliterackich (m.in. *Situations*, t. 1-10 1947-1976) i literackich (powieści: *Mdłości*, 1938, wyd. pol. 1974; *Drogi wolności* (t. 1-3 1945-1949, wyd. pol. 1957-1958; opowiadania, m.in. *Mur*, 1939, wyd. pol. 1958; wspomnienia: *Słowa*, 1964, wyd. pol. 1965; sztuki teatralne: *Muchy*, 1943, prem. pol. 1957; *Przy drzwiach zamkniętych*, 1944, prem. pol. 1947; *Ladacznica z zasadami*, 1946, prem. pol. 1948; *Diabeł i Pan Bóg*, 1951, prem. pol. 1960).

45 Biograf Michnika tak wyjaśnia okoliczności wystosowania tego zaproszenia: „Michnik miał w kieszeni zaproszenie do Paryża wystawione przez Jeana-Paula Sartre'a. Claude Lanzmann, redaktor naczelny pisma »Temps Modernes«, zaaranżował całą sprawę, posługując się listem z podpisem filozofa"; C. Bouyeure, *Adam Michnik. Biografia. Wymyślić to, co polityczne*, s. 165.

46 „La Cause du peuple" – francuskie czasopismo maoistowskie założone 1 maja 1968 roku przez Rolanda Castro, jako oficjalny organ partii Gauche prolétarienne. W maju 1970 roku, po aresztowaniu kolejnego redaktora pisma, Sartre, na znak poparcia idei maoistowskich i – jako laureat Nagrody Nobla – chcąc ochronić redakcję przed szykanami władz, przejął jego obowiązki, wydając do maja następnego roku kolejne numery pisma (20-39).

47 W związku z ogłoszoną dzień wcześniej drastyczną podwyżką cen żywności 25 czerwca 1976 roku w wielu zakładach pracy w Polsce wybuchły strajki robotnicze (m.in. w Radomiu, Ursusie i Zakładzie Petrochemii w Płocku) bezwzględnie stłumione przez władze. W proteście udział wzięło ok. osiemdziesiąt tysięcy osób, dwa i pół tysiąca aresztowano, orzeczono trzysta czternaście kar aresztu, co najmniej dwie osoby poniosły śmierć (Jan Brożyna i ks. Roman Kotlarz). Wydarzenia te przeszły do historii Polski pod nazwą Czerwca 1976.

łagan, i ja nie wykluczam, że ktoś komuś postanowił..., nie wiem. I powód trzeci, który wydaje się mi być najbardziej prawdopodobny, to taki, że władze chciały mi po prostu ułatwić możliwość wybrania, jak to się u nas mówi w Warszawie, wolności. I dlatego, że oni mnie [w pełni] sugerowali, żebym ja [...]. No więc ja jakoś postanowiłem nie skorzystać z tej propozycji, skorzystać w pięćdziesięciu procentach, to znaczy jechać i wrócić. I jak powiadam, w niedzielę mam nadzieję wylądować w Warszawie. Ja nie wiem, co ze mną zrobią. Oni się odgrażają tam, piszą, że ja jestem zdrajcą. Ja uważam, że ja nikogo nie zdradziłem, a już na pewno nie zdradziłem [Polskiej] Zjednoczonej Partii Robotniczej, bo jej nie ślubowałem wierności, w żadnych relacjach. Natomiast... (*śmiech, głosy z sali*)

Nie, nie wiem. Proszę Pana, ta nasza władza jest jak piękna kobieta: nagła i niespodziewana. (*śmiech sali*) Jest jeszcze ostatnia rzecz, na którą tu chciałem zwrócić uwagę, bo być może jest tutaj między nami różnica zdań. Więc Pan wspomniał o działaniach ambasadora Piłatowicza w Warszawie jako o czymś, co jest znane. Absolutnie bynajmniej nie chcę występować jako obrońca, ambasadora nie znam. Natomiast ja chcę Panu powiedzieć, że ja się pytałem, jak... oczywiście, plotki słyszałem. Ja się pytałem bardzo wielu ludzi w Warszawie, bardzo kompetentnych: Kto, próbowałem złapać źródło tych informacji. I daję Panu słowo: to jest wymysł, to jest wymysł, to po prostu jest normalny konformizm redaktorów, cenzorów, ich własne tchórzostwo. I później to się wszystko przerzuca na ambasadora. Ja nie mówię, że gdyby on zażądał, to oni by się sprzeciwili; ja nie mówię, że on by nie mógł zażądać, ja tylko odpowiadam, że są wszelkie dane, żeby sądzić, że – moim zdaniem – to są próby zwalania. Dam taki przykład. W [19]68 roku cała Warszawa mówiła, że na polecenie ówczesnego ambasadora zdjęto *Dziady* Adama Mickiewicza. I akurat w dniu, kiedy było to ostatnie przedstawienie *Dziadów* i była ta wielka awantura, policja przyjechała, tego dnia w „Prawdzie”[48] się ukazała entuzjastyczna recenzja *Dziadów*. (*śmiech sali*)

DYSKUTANT 6: Proszę Pana, w momentach, kiedy Pan mówił, że jest niejasny i mętny, wydawało mi się właśnie, że był Pan najgłębszy i najciekawszy. To świad-

48 „Prawda” – gazeta bolszewików ukazująca się w Petersburgu od 22 kwietnia 1912 do wybuchu Wielkiej Wojny; wznowiona 5 marca 1917 roku w Piotrogrodzie jako organ KC SDPRR(b). Od 27 października 1917 do 1952 roku organ KC i Komitetu Moskiewskiego partii, następnie do 22 sierpnia 1991 roku jako organ KC KPZR; później dziennik niezależny. Nie udało się ustalić szczegółów bibliograficznych wspomnianej tu publikacji.

czy, że to średnie i młode pokolenie dzisiaj pogłębiło swoją wiarę. I skutki tego są widoczne właśnie w ostatnich latach. Podziwiałem – pozdrawiam Pana – żyjąc sam i to od paru lat...

JÓZEF CZAPSKI: Od wielu lat... (*śmiech sali*)

DYSKUTANT 6: Teraz z kolei jest Pan za granicą. I nie zaprzecza Pan temu zachowaniu, jakie tam okazał. Jest również Pan odważny. Myślę, że tu na emigracji bardzo wielu wyciągnie z tego wniosek. Tutaj właśnie panuje tchórzostwo i ludzie są sterroryzowani. Nie mają odwagi mówić prawdy. Podczas gdy ludzie żyjący za żelazną kurtyną okazują tyle odwagi. Gratuluję właśnie Panu, że Pan się tu pokazał i znowu z taką odwagą do nas mówił. I może ma Pan nam coś do powiedzenia, czego Pan spodziewa się po emigracji w tej właśnie walce całego narodu?

ADAM MICHNIK: No więc bardzo Panu, oczywiście, dziękuję za to, co Pan powiedział. Jest to dla mnie i miłe, i ważne bardzo, aczkolwiek bardzo przesadzone. Jeśli Pan pozwoli, to na Pańskie pytanie, jak ja, człowiek stamtąd, widzę po ośmiu miesiącach możliwości emigracji, że ja na to pytanie odpowiem jako na ostatnie z wszystkich pytań.

JÓZEF CZAPSKI: To przedostatnie pytanie. Proszę bardzo.

DYSKUTANT 7: Jest Pan niezmiernie odważny [...], czy jest Pan jeszcze odważniejszy. Mianowicie, mam pewne wątpliwości. Czy ten wzrastający kapitalizm, czy to zachowywanie przepaści to jest właśnie narastanie sił katolickich, czy to jest po prostu głosowanie nie za katolicyzmem, tylko przeciw czemu innemu? [...]. I tu trzeba chyba mimo wszystko podkreślić to dochodzenie w pewnym wieku do katolicyzmu, co zresztą też się sprowadza do starej myśli Pascala: „Mówisz, że cię wiara ogłupia, ale cóż masz do stracenia?"[49].

ADAM MICHNIK: Ja Panu powiem tak, że... Ja myślę tak: ja nie sądzę, żeby można było po prostu tak powiedzieć, że ludzie, chodząc do kościoła, po prostu... [...] Ja się boję, że tutaj jest coś, o czym my nie mówimy. Mi się zdaje, że ja czegoś takiego nie mam, ja o wszystkim mówię. Proszę bardzo, [...] *voilà*, ja o wszystkim, tak. Natomiast ja nie sądzę, wie Pan, to oczywiście jest, to co Pan tu powiedział, to jest pogląd szalenie obiegowy, oczywiście, że w gruncie rzeczy to tak nie jest

49 Tzw. zakład Pascala, tj. rozumowanie mające dowodzić nielogiczności ateizmu. Zob. B. Pascal, *Myśli*, tłum. T. Żeleński-Boy, w układzie J. Chevaliera, przyg. do druku M. Tazbir, Warszawa 1983, s. 182-183.

żaden katolicyzm, tylko głosowanie na rolę opozycji politycznej i tak dalej. Na pewno są tacy, na pewno jest ich niemało. Natomiast ja myślę, że nie to jest ciekawe dzisiaj. Dzisiaj jest ciekawe zupełnie inne zjawisko. Dzisiaj my obserwujemy zjawisko, że w katolicyzmie wielu ludzi znajduje nie tylko sojusznika właśnie w kategoriach politycznych. Bo to, jak powiadam, można powiedzieć, że to taki sojusz zawarty w celi więziennej czy na polu bitwy. Ja myślę, że nie. Ja myślę, że to spotkanie ma sens daleko głębszy i daleko bardziej uniwersalny, że to w ogóle pozwoli przeformułować kształt kultury narodowej. Że to w ogóle, na przykład, że to, ja myślę, pogłębi polską kulturę laicką. Gdzieś to przeczytałem, chyba u Leszka Kołakowskiego – pod wpływem filmu Ingmara Bergmana napisał, że pytanie o istnienie Boga nie traci swojego sensu dla pytającego nawet wtedy, kiedy jest on przekonany, że odpowiedź to jest odpowiedź negatywna[50]. Ja wielką siłę chrześcijaństwa w Polsce widzę w tym wymiarze, że kontakt ten otwiera zupełnie nowe horyzonty, jak nie wiem, nowe spory. Ja pamiętam, w gronie moich przyjaciół – o Simone Weil[51], prawda, nie wiem, o Dietricha Bonhoeffera[52]. To nie są prace ludzi, w których można ich zredukować do ich właśnie, nie wiem, opozycyjności wobec jakichś tam form, totalitarnych rzeczy.

DYSKUTANT 7: Mnie się zdaje, że [...] renesansu [...]. Boję się tego, niestety. Proszę Pana, czy Pan wierzy, że [...] w wolnej Polsce, w tej epoce przed laty dziewięciu, o których mówią *Dziady*? Nie, tu nie o *Dziady* chodziło. Tu chodziło, że to okazja do pokazania, że jesteśmy przeciwni komunizmowi.

ADAM MICHNIK: To to samo uproszczenie jest.

---

50 Prawdopodobnie mowa o filmie Ingmara Bergmana *Siódma pieczęć* (1957; alegoria na temat człowieka i jego nieustannego poszukiwania Boga i śmierci jako jedynego pewnika). Nie udało się zlokalizować przywołanego tu cytatu.

51 Simone Adolphine Weil (1909-1943) – francuska myślicielka społeczna i religijna, pisarka mistyczna, pochodzenia żydowskiego. W języku polskim ukazały się jej dzieła: *Wybór pism* (Paryż 1958, Warszawa 1991), *Zakorzenienie* (1961), *Świadomość nadprzyrodzona* (1965), *Myśli* (1985).

52 Dietrich Bonhoeffer (1906-1945) – niemiecki teolog ewangelicki, członek antyhitlerowskiego ruchu oporu; współorganizator antyhitlerowskiego Kościoła Wyznającego; zamordowany w obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu. Idee Bonhoeffera zostały wykorzystane w teologii Kościoła zachodniego po II wojnie światowej. Opublikował m.in. *Sanctorum Communio* (1927), *Akt und Sein* (1934), *Ethik* (1949); w przekładzie polskim: *Wybór pism* (1970).

DYSKUTANT 7: To nie uproszczenie jest!

ADAM MICHNIK: No dobrze, ale...

DYSKUTANT 7: ... są uproszczenia, to są słowa, które likwidują przeciwnika od razu.

ADAM MICHNIK: No dobrze, ale ja byłem przeciwny temu wszystkiemu, co było, między innymi dlatego, że to był system, który skonfiskował *Dziady*. Ja poczułem się obrażony tym, że najbardziej fundamentalne dokonania polskiej kultury narodowej mogą być wykreślane piórem urzędnika z ministerstwa, do czego on nie ma prawa. *Dziady* w inscenizacji Dejmka były własnością nas wszystkich, wszystkich Polaków. I rząd, system, który sobie uzurpuje prawo do wywłaszczenia mnie z tej własności, do wywłaszczenia mnie z mojego dziedzictwa kulturalnego, jest systemem, któremu trzeba się opierać. I ja absolutnie, ja nie przyjmuję tego, że *Dziady* nikogo nic nie obchodziły. Jeżeli Pan powie, że *Dziady* były tym punktem wychowawczym, tym fragmentem...

DYSKUTANT 7: Były prowokacją...

ADAM MICHNIK: Prowokacją nie były. W jakim sensie prowokacją, niech mi Pan powie. Co znaczy [...]? Ten reżym w Polsce konfiskuje przecież [...]. Piętnaście sztuk [...] rocznie. Czy to wszystko są prowokacje?

DYSKUTANT 7: [...] prowokacja to jest działanie [...] spowodować zmianę reżimu w pewnym sensie personalnym.

ADAM MICHNIK: Nie no, zgoda. Tylko się po prostu sprzeciwiam tej takiej spiskowej wizji historii, że są jacyś ludzie, którzy siedzą w swoich gabinetach i układają plany tego, co się będzie działo na wielkiej scenie, a my wszyscy jesteśmy tylko tymi marionetkami ciągniętymi za sznurki. Z tego punktu widzenia w Polsce jest jedna wielka prowokacja od [19]45 roku. I teraz, jeżeli co jakiś czas mamy eksplozje, to tutaj, moim zdaniem, do tego trzeba stosować miarę normalną, to znaczy analizować, co takiego się stało, że właśnie ten fakt miał koniec taki, a nie inny, dlatego, że ja po prostu nie wierzę w taką wszechwładzę służb wyspecjalizowanych, żeby oni byli w stanie zaprojektować ruchy, w których biorą udział dziesiątki tysięcy ludzi po to, żeby usunąć, no nie wiem, Gomułkę[53], czy

53 Władysław Gomułka, pseud. Wiesław (1905-1982) – działacz komunistyczny i państwowy, z zawodu ślusarz. Od 1926 roku członek KPP, od 1941 WKP(b). W latach 1944-1949 I wicepremier. W 1948 został oskarżony o tzw. odchylenie prawicowo-

Moczara[54], czy Kępę[55], czy kogo innego. Jak Stalin chciał przeprowadzać – by tak rzec – swoją politykę personalną w Komitecie Centralnym, to wiadomo, na to są inne metody, nie potrzeba dziesiątków tysięcy ludzi na ulicach, ryzyka [...] nie wiadomo czego. To można wtedy oskarżyć, no nie wiem, o [...], o prawicowe nacjonalistyczne odchylenie, o rewizjonizm, o kosmopolityzm, szpiegostwo na rzecz innych [...], no wszystko można.

DYSKUTANT 8: Chciałbym prosić o dwa słowa o lewicy, dlatego [...] chciałbym prosić o objaśnienie tego słowa „polityka", jakie zostało użyte przez Pana, wie Pan, skoro w Polsce dialog pomiędzy organami partyjnymi a organami władzy centralnej, tak zwaną totalną opozycją, za której członka Pan się uważa, nie jest po prostu logiczne, więc chciałbym po prostu [...].

ADAM MICHNIK: [...] Ja przejęzyczyłem się, mi chodziło, oczywiście, o Kościół, ja przejęzyczyłem się, przepraszam.

DYSKUTANTKA 2: Głośniej, bo Pana nie słychać.

-nacjonalistyczne, usunięty ze stanowiska sekretarza generalnego KC i członka Biura Politycznego, w 1951 roku uwięziony, usunięty z PZPR i pozbawiony immunitetu poselskiego. W 1954 roku zwolniony z więzienia. Prawa członka partii przywrócono mu w sierpniu 1956 roku; od 21 października 1956 roku został I sekretarzem KC i członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Od 1957 roku członek Rady Państwa i poseł na Sejm. Gomułka był odpowiedzialny za represje w okresie Marca 1968 w Polsce i użycie broni wobec uczestników grudniowego buntu robotniczego 1970 roku w Polsce. 20 grudnia 1970 roku został zmuszony do rezygnacji z najważniejszych stanowisk partyjnych i przeniesiony na emeryturę. Opublikował *Pamiętniki* (1994).

54 Mieczysław Moczar, właśc. Mikołaj Demko *vel* Diomko, pseud. Mietek (1913-1986) – działacz komunistyczny, generał; członek KPP; w latach 1968-1971 sekretarz KC, 1970-1971 i 1980-1981 członek Biura Politycznego KC; 1945-48 szef wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi; 1964-1968 minister spraw wewnętrznych; w latach sześćdziesiątych uważany za przywódcę jednej z grup walczących o wpływy w PZPR (tzw. partyzantów); 1971-1983 prezes NIK; 1964-1972 prezes ZG ZBoWiD; 1957-1980 poseł na Sejm PRL; opublikował wspomnienia *Barwy walki* (1963).

55 Józef Kępa (1928-1998) – działacz komunistyczny; od 1958 roku członek aparatu PZPR, w latach 1968-1981 w KC partii, 1975-1980 członek Biura Politycznego KC. W okresie Marca 1968 przedstawiciel tzw. partyzantów Mieczysława Moczara w PZPR; 1976-1979 wicepremier, 1979-1991 minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska; 1969-1980 poseł na Sejm PRL.

DYSKUTANT 7: [...] jakie znaczenie przypisuje Pan słowu, powiedzmy, [...], bo już Pan powiedział, [...] Kościół i opozycja? W tej chwili mnie się wydaje, że Pan też jest [...] o opozycji, co w pewnej mierze jest sprzeczne, ponieważ [...] spotkanie, spotkaliśmy się [...], według mojej obserwacji, oczywiście, [...] Pan zaakceptował to [...] zachodnich [...] idee pierwszych partii komunistycznych [...], istnieje pewien związek między lewicą a chrześcijaństwem. Mnie po prostu nie przeszkadza, żeby mówić na przykład [...] i równocześnie [...]

DYSKUTANT 8: Nic nie słychać...

ADAM MICHNIK: No dobra, ja myślę tak. Pan powiada, że lewicy nie ma, więc ja mogę wstać i powiedzieć, że jeszcze przynajmniej jest jeden, dlatego że ja... Jest taka partia. Natomiast, czy ja to zaczerpnąłem z Zachodu? Nie wiem. Mnie w ogóle te historie eurokomunizmu[56] [...] w ogóle mnie nie interesują, może z wyjątkiem Hiszpanii, to jest specyficzny przykład, dlatego że w Polsce też niewątpliwie można chodzić do kościoła i być członkiem PZPR-u. Mnie to w ogóle nie interesuje. Ja w ogóle nie mówiłem na tej długości, prawda. Mnie interesuje to, że sama lewica w Polsce, to znaczy to, co zdaniem Pana nie istnieje, a to, do czego zaliczam siebie i niektórych moich przyjaciół z Warszawy...

DYSKUTANT 8: Proszę określić swoją rolę [...].

ADAM MICHNIK: Na przykład, proszę Pana...

DYSKUTANT 8: [...] przedstawiciela, bo wydaje mi się, [...] czy Pan jest z lewicy, czy [...]

ADAM MICHNIK: Nie świadczy o niczym, w ogóle nic, w takim razie. Dlatego że jeżeli ja – nie wiem, no rozmaite rzeczy w Polsce mogłem robić: listy pisać, jakieś petycje zbierać, jakieś akcje organizować, pisać recenzje takie, owakie w pewnym duchu, to znaczy ja mam – i to dzielę z wieloma moimi przyjaciółmi – pewien projekt przeobrażeń, które są pożądane. Z tego punktu widzenia ja kilka lat temu zacząłem interesować się świętością. Otóż Kościół, moim zdaniem, nie jest partią polityczną i nie powinien być. I źle się dzieje, jeżeli Kościół ktokolwiek interpretuje jako partię polityczną. To po prostu jest nieporozumienie, zupełnie absurdalne. Niemniej jednak Kościół odgrywa role polityczne. I teraz, ja twierdzę, że to spotkanie z Kościołem nie da się zredukować do roli politycznej odgrywanej przez

56 Zob. G. Herling-Grudziński, A. Michnik, *Dwugłos o eurokomunizmie*, „Kultura" (Paryż) 1977, nr 4.

Kościół, żeby... po prostu, mamy inne plany i jednym z tych innych planów jest plan religijny. Jest plan wartości kulturowych, jest plan refleksji metafizycznych. I ja uważam, Pan może oczywiście mieć inne zdanie, ja uważam, że to jest ważniejsze...

DYSKUTANT 8: Pan nie zrozumiał mojego pytania. Ja nie pytam, czy Kościół jest partią polityczną, czy nie, ja pytam, by Pan określił, co Pan rozumie przez lewicę w swoim znaczeniu jako Polak. To mi...

ADAM MICHNIK: Ja uważam za lewicę tych ludzi, którzy dziś krytykują, kwestionują, sprzeciwiają się praktykom politycznym kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i przeciwstawiają się tym praktykom, opartym w dużej mierze na łamaniu elementarnych praw człowieka, na gwałceniu tego, co chrześcijanie nazywają prawem naturalnym, przeciwstawiają temu swoje [rozumienie] stosunków społecznych i politycznych, których istotą jest społeczna własność środków produkcji i instytucje samorządowe, pełna wolność sumienia i wyznania, rozdział Kościoła od państwa, rozdział państwa od Kościoła, niepodległość Polski, pluralizm polityczny, wolność pracy, swobodę badań naukowych... Czy starczy Panu, czy chce Pan, żebym to jeszcze kontynuował?

DYSKUTANT 8: [...]

ADAM MICHNIK: Nie możemy tutaj we dwójkę... Ja myślę tak, jak powiedziałem, że w polskiej opozycji są siły bardzo różne. I bynajmniej nie wszyscy ludzie, którzy są w KOR-ze, którzy podpisują listy protestacyjne, są ludźmi, którzy by chcieli siebie definiować jako ludzie lewicy. Ja dam Panu przykład. Wyobraźmy sobie, że spieramy się, jak ma być zorganizowane przedsiębiorstwo, zakład, fabryka. I są w Polsce ludzie, którzy powiadają, że w takiej fabryce powinna panować żelazna dyscyplina, bo to jest dwa razy efektywności funkcjonowania produkcji, że to jest osłabiane przez związki zawodowe, samorządy rozmaite. Teraz, ja, i wierzę, że ludzie lewicy, opowiadają się po stronie instytucji samorządowych. I na konkretnym tym przykładzie widzi Pan, co może różnić ludzi o przekonaniach lewicowych od innych ludzi. Oczywiście, tutaj ja mówiłem o czym innym, ja tu nie zamierzam wykładać swojego politycznego creda. Wydaje mi się, że to nie czas, nie miejsce i nie okazja. No ja tutaj mówiłem o problematyce spotkania pomiędzy katolickim, czy też inspirowanym przez katolicyzm na gruncie kultury ludowej fragmentu polskiego życia umysłowego, a powiedzmy sobie, tymi ludźmi, którzy biorą swoją genezę ideową z zupełnie innych przesłanek, a więc z przesłanek laickich i lewicowych.

DYSKUTANT 9: Proszę Państwa, ja po raz pierwszy dziś [...]. Ja chcę poruszyć dwa aspekty dziś, bo nie chcę [...] wmawiać Panu Adamowi, [...], oczywiście, są pewne aluzje i... Ja tylko wspomniałem na temat aluzji, co do której możemy się tutaj, powiedzmy, różnić, na temat *Dziadów*. Tu jeden z Panów [...]. Ja, będąc w Polsce, [...] kiedy [...]. I ja Państwu przedstawię, jakie reakcje były prasy robotniczej i robotników właśnie... ta rewolta studencka [...]. Istotnie duży odłam polskiego społeczeństwa nie ma czasu na czytanie *Dziadów*. [...] Na moim wydziale, kiedy nas [...] wówczas była dyskusja na wydziale [...] i jeden z [...] pyta, o co właściwie tym studentom chodzi, że to [...] *Dziady*. [...] Jak to o *Dziady*? To w Polsce mało jeszcze dziadów jest? (*śmiech*) [...] Natomiast aspekt społeczny i patriotyczny to nie jest, moim zdaniem, to, co Pan Adam tutaj mówił, i nie jest to po myśli [...]. Społeczność polska jest w niewoli [...]. Polska jest pod okupacją sowiecką, pod okupacją polityczną, pod okupacją gospodarczą, pod okupacją społeczną. I nasz wieszcz [...] Natomiast jest sprawa istotna: że my pamiętamy na pewno, przed rokiem [19]39 [...] minęło już trzydzieści dwa lata [...] i zmienia się społeczeństwo, więc [...]. I w związku z tym należy, tak jak Pan Adam mówił [...]

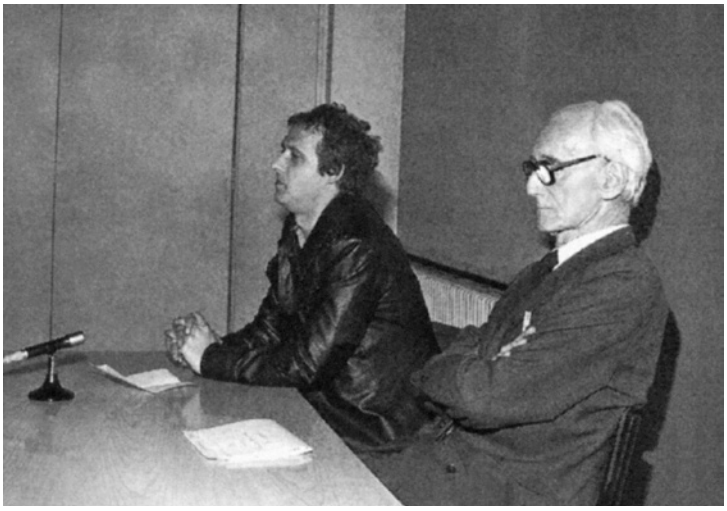

13. Adam Michnik, Józef Czapski

DYSKUTANT 10: Lewica jest postępowa, a prawica jest wsteczna. (*śmiech i oklaski*)

DYSKUTANT 9: [...] I dzisiaj usłyszeliśmy to od człowieka, który ma nadzieję, że [...] ja uważam, że to jest wielka rzecz, to jest wyrzeczenie się własnego [...]. (*oklaski sali*)

JÓZEF CZAPSKI: [...] Adam, jeszcze powiedz, co chcesz od nas, od emigracji, od nas wszystkich?

DYSKUTANT 11: Pan tu mówił o możliwości ateizmu [...].

GŁOSY Z SALI: Głośniej! Głośniej!

DYSKUTANT 11: ...i tu było bardzo głębokie nieporozumienie w całej dyskusji [...]. W tradycji polskiej nie chodziło o to, czy to była religia taka czy inna [...] katolicyzm w Polsce [...] w takim czy innym kontekście [...] z religią uosabiała naród.

DYSKUTANT 12: Nie, proszę Pana.

DYSKUTANT 13: [...] jak się nie było katolikiem, to się nie było Polakiem?

DYSKUTANT 11: [...] w Polsce religia nigdy nie separowała społeczeństwa, była zawsze narodu. I obecnie, w sensie ateizmu w Polsce [...] ateistą może być ten, który uwzględnia Kościół, ale który równocześnie [...]. Może być ateistą, może nie uwzględniać takich czy innych założeń Kościoła, ale [...].

ADAM MICHNIK: Teraz wiemy, co to jest prawica. (*oklaski sali*) Ja spróbuję, że tak powiem, w swoim słowie końcowym się odnieść do tych dwóch ostatnich głosów i powiedzieć parę zdań na temat, jak ja widzę rolę emigracji. No więc tak, od końca: Ja, jak tutaj jakby wynika z tego wszystkiego, co mówiłem dotąd, to z paleniem mostów absolutnie nie mogę się zgodzić. Tutaj jest między nami różnica zdań, o której można zasadnie powiedzieć, że jest istotna. Ja uważam, że siłą kultury polskiej, jej atrakcyjnością, jej mocą przyciągającą, było to, że to była kultura pluralistyczna. To była kultura, w której było miejsce dla ewangelików, było miejsce dla protestantów i było miejsce dla prawosławnych, i było miejsce dla Żydów, a także dla Polaków wyznania mojżeszowego. I ja uważam, że zredukowanie polskości do katolicyzmu...

DYSKUTANT 11: Nie redukowanie katolicyzmu do polskości, tylko...

ADAM MICHNIK: ... i katolicyzmu do polskości jest zabiegiem szalenie niebezpiecznym nie tylko, i nie głównie, z przyczyn politycznych, a przede wszystkim dlatego, że jest to droga do wyjałowienia i uniformizacji. To prawda [...].

[brak dalszego ciągu nagrania]

Źródło: ACDP, sygn. 61 A; tamże, sygn. 61 B.

Opracował: Mirosław Wójcik

LIDIA MICHALSKA-BRACHA

Andrzej Micewski (1926-2004) – w kręgu historii i polityki

Charakterystykę sylwetki Andrzeja Micewskiego można zaprezentować na kilku płaszczyznach badawczych: historii, publicystyki, ale także życia politycznego, społecznego czasów PRL i okresu przełomu. Jak słusznie zauważył Andrzej Friszke w szkicu napisanym tuż po śmierci historyka: „W biografii Micewskiego rozwijały się jednocześnie dwa wątki – publicystyki i eseju historycznego oraz aktywności politycznej”[1].

Micewski urodził 3 listopada 1926 roku w Warszawie. Jak sam wspominał, swoje zaangażowanie polityczne zaczął „w wieku piętnastu lat w »londyńskim« SD w Krakowie, pełniąc funkcję kolportera bibuły”. Kolportował pismo „Jutro Polski”. Po aresztowaniu i ucieczce z Krakowa ukrywał się jako Antoni Michalski w Sokołowie Podlaskim. W 1944 roku zaprzysiężony został w Armii Krajowej. Jesienią 1944 roku zdał maturę i powrócił do Warszawy[2].

Micewski z wykształcenia był prawnikiem, tuż po II wojnie światowej podjął studia prawnicze na UW, które ukończył w 1949 roku. Jednak z zamiłowania pozostał wierny pasji historycznej i publicystyce. W okresie powojennym na długie lata związał się ze środowiskiem działaczy katolickich i prowadził w tym zakresie ożywioną działalność, również na polu publicystyki społecznej, politycznej i historycznej. Początki tych kontaktów sięgają jednak jeszcze czasów okupacji, kiedy ukrywał się u księży i należał do Sodalicji Mariańskiej[3].

1 A. Friszke, *Idący samotnie*, „Tygodnik Powszechny” 2004, z 19 grudnia; https://www.tygodnikpowszechny.pl/idacy-samotnie-124749 [dostęp: 27.03.2018].

2 A. Micewski, *Dziennik idącego samotnie (czerwiec 1993–wrzesień 1998)*, Warszawa [b.r.], s. 96.

3 Tamże.

Od 1948 roku Micewski pracował w redakcji katolickiego tygodnika społecznego „Dziś i Jutro”[4]. W tym okresie zbliżył się do Stowarzyszenia PAX i kierującego nim Bolesława Piaseckiego, z którym poznał go ks. Jerzy Pawski, prefekt Sodalicji Mariańskiej[5]. Po latach wspominał, że starszy od niego o dwadzieścia lat Piasecki zaimponował mu „intelektem i poczuciem realizmu, co go różniło od wszystkich polityków związanych wcześniej z Delegaturą rządu londyńskiego i z Armią Krajową”[6]. Z PAX-em współpracował do października 1956 roku.

W 1957 roku Micewski pełnił funkcję redaktora naczelnego „Za i Przeciw”, które ukazywało się z inicjatywy Chrześcijańskiego Związku Społecznego od 4 marca tegoż roku. Aktywny w środowisku „Znak” został członkiem redakcji katolickiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Więź”, założonego w 1958 roku. Micewski funkcję tę pełnił w latach 1960-1970, w okresie, kiedy pierwszym redaktorem pisma był Tadeusz Mazowiecki. Jak wspominał, opuścił „Więź”, ponieważ nie chciał uczestniczyć „w permanentnym konflikcie Tadeusza Mazowieckiego i Janusza Zabłockiego”[7].

Ze środowiskiem „Znaku” powiązane też było powołane do życia przez Micewskiego Wydawnictwo „Verum”, co nastąpiło w 1971 roku bezpośrednio po jego odejściu z redakcji „Więzi”. W „Verum” wydano z jego inspiracji wiele istotnych publikacji historycznych, w tym również jego głośną książkę *Roman Dmowski* (1971). Po likwidacji „Verum” Micewski związał się w 1973 roku, ale już na dłużej, ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”, na którego łamach nie tylko zamieszczał cyklicznie swoje teksty o tematyce społeczno-historycznej, lecz także pełnił w latach 1974-1987 funkcję członka redakcji[8]. Jednocześnie był współpracownikiem Prymasa Polski Józefa Glempa i członkiem Rady Prymasowskiej. W latach 1984-1987 podjął się roli radcy społecznego Prymasa. W tym czasie powołany został również na redaktora naczelnego „Znaków Czasu”, na okres 1986-1988, wydawanych najpierw w Wiedniu, a następnie w Rzymie[9]. Wspominając to pismo, Krzysztof Kopczyński podkreślał w swojej książce na temat działalności paryskiej „Kultury”, że Micewski na łamach „Znaków Czasu” zamieszczał artykuły

4 C. Lechicki, *Polska prasa katolicka 1945-1948*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1983, 22, s. 76-80.

5 *Andrzej Micewski. Biografia*, „Kultura Paryska”, http://www.kulturaparyska.com/pl/ludzie/pokaz/m/andrzej_micewski [dostęp: 28.03.2018].

6 A. Micewski, *Dziennik idącego samotnie*, s. 96.

7 Tamże.

8 R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji (O ludziach „Tygodnika Powszechnego”)*, Kraków 1990; R. Graczyk, *Realizm polityczny „Tygodnika Powszechnego” (1945-1989)*, „Politeja. Pismo Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2013, nr 3 (25), s. 79-112.

9 *Andrzej Micewski. Biografia*, „Kultura Paryska”, http://www.kulturaparyska.com/pl/ludzie/pokaz/m/andrzej_micewski [dostęp: 28.03.2018]; A. Micewski, *Dziennik idącego samotnie*, s. 97.

polemiczne w stosunku do paryskiej „Kultury", choć jak twierdził, „Znaki Czasu" nie powstały po to, by „stanowić antidotum na »Kulturę«"[10]. Ze środowiska „Kultury" wyszły też słowa krytyki pod adresem wydanej w 1987 roku w Paryżu książki Micewskiego *Kościół wobec „Solidarności" i stanu wojennego*, w której autor odnosił się także do działalności paryskiej „Kultury"[11].

W 1993 roku Micewski otrzymał propozycję kandydowania do Sejmu z listy PSL, choć, jak sam wspominał, propozycją tą był zaskoczony, gdyż nie utrzymywał bliższych kontaktów z tą partią polityczną. W dzienniku podkreślił jednak, że zdawał sobie wówczas sprawę, „że istniejący od stu lat w Polsce ruch ludowy będzie stanowił jeszcze długo niezbędny składnik polskiej panoramy politycznej"[12]. W Sejmie występował jako poseł niezrzeszony.

Decydując się na spisanie i wydanie drukiem dziennika z lat 1993-1998, Micewski napisał: „moje notatki z ostatnich pięciu lat są pomyślane nie tylko jako zdanie sprawy z własnego życia, lecz także z moich stosunków z ludźmi i środowiskami, w których uczestniczyłem"[13]. Do oceny tych ludzi i środowisk historyk przystąpił jednak już we wcześniejszej książce zatytułowanej *Katolicy w potrzasku* (1993)[14]. Refleksją nad politycznymi biografiami czasów PRL podzielił się także w pracy *Ludzie i opcje* (1993).

> Historię tworzą ludzie – podkreślał w przedmowie. – Przedstawiając niektóre sylwetki ludzi wybitnych, ciekawych, a także banalnych, których znałem, chcę rzucić snop światła na dzieje Polski po II wojnie światowej. Okres ten będzie jeszcze przez dziesiątki lat przedmiotem gorących, a nawet namiętnych sporów historyków, publicystów, a także uczestników wydarzeń. Rzućmy więc nieco światła na tych ostatnich, by zbliżyć się do obiektywnego spojrzenia na dzieje Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej[15].

Andrzej Micewski jako historyk niemal całą swoją twórczość historyczną poświęcił problematyce historii myśli politycznej XX wieku, ideologiom i nurtom politycznym II RP oraz czasów jemu współczesnych. W dorobku historyka wskazać można wiele znaczących prac z tego zakresu, począwszy od wydanych jeszcze w latach sześćdziesiątych, pomimo obostrzeń cenzuralnych, opracowań dotyczących sceny politycznej II RP –

10 K. Kopczyński, *Przed przystankiem niepodległość. Paryska „Kultura" i kraj w latach 1980-1989*, Warszawa 1990, s. 64.

11 Tamże, s. 64-65.

12 A. Micewski, *Dziennik idącego samotnie*, s. 5, 97.

13 Tamże, s. 5.

14 A. Micewski, *Katolicy w potrzasku. Wspomnienia z peryferii polityki*, Warszawa 1993.

15 A. Micewski, *Ludzie i opcje. 53 sylwetki sceny politycznej*, Warszawa 1993, s. 5.

Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej. Szkice (1964)[16]. Książka ta wpisywała się w istotny nurt badań nad polską myślą polityczną lat międzywojennych, długo zaniedbywanych w polskiej historiografii czasów PRL. Rozwój tych badań przypadł dopiero od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zatem na okres zachodzących wówczas zmian w historiografii. Przykładem mogą służyć m.in. opracowania Michała Śliwy, Romana Wapińskiego oraz wrocławska seria wydawnicza: „Polska Myśl Polityczna XIX i XX wieku"[17].

Szczególną rolę w polskiej historiografii odegrały, mocno wówczas dyskutowane w środowisku krajowym i emigracyjnym, książki Micewskiego poświęcone działalności Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego – przywódców dwóch głównych obozów politycznych w międzywojennej Polsce[18]. Próba spojrzenia na myśl polityczną II RP przez pryzmat wspomnianych sylwetek politycznych zaowocowała dwiema znaczącymi książkami. Pierwszą z nich była praca *W cieniu Marszałka Piłsudskiego* (1968), za którą to Micewski otrzymał nagrodę tygodnika „Polityka" w 1969 roku[19]. Nad poświęconą kluczowym zagadnieniom dziejów politycznych II RP książką pracował w czasie, kiedy w historiografii okresu PRL historię doby międzywojennej poddawano politycznej reinterpretacji[20]. Wiele do życzenia pozostawiał zarówno ówczesny stan badań, jak i sama interpretacja dziejów II RP czyniona z politycznego punktu widzenia i oparta na dogmatyzmie metodologii marksistowskiej. Szczególną rolę w kreowaniu „czarnej legendy" tych czasów przyniosły lata stalinizacji nauki historycznej[21]. Po 1956 roku, w okresie przewartościowań w obszarze historiografii spowodowanych przełomem październikowym, sytuacja ta ulegała powolnym zmianom[22]. Do dość istotnych dyskusji na temat badań nad dziedzictwem międzywojnia doszło przede wszystkim na VII Powszechnym Zjeździe

16 A. Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej. Szkice*, Kraków 1964 (Biblioteka „Więzi" t. 13).

17 Szerzej zob. K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918-1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 5-9.

18 A. Ciołkosz, W. Wasiutyński, *Dwugłos o książce Andrzeja Micewskiego „Roman Dmowski"*, „Na Antenie: Mówi rozgłośnia polska Radia Wolna Europa" 1972, nr 117, grudzień, s. 3-6.

19 A. Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego. Szkice z dziejów myśli politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968.

20 R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna… ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 119 i nn; tenże, *Najnowsze dzieje Polski w syntezach historycznych okresu PRL*, „Przegląd Zachodni" 1994, nr 4, s. 118.

21 R. Stobiecki, *Najnowsze dzieje*, s. 118; T. Jędruszczak, *O kryteriach oceny dziejów Polski w okresie międzywojennym (1918-1939)*, „Kwartalnik Historyczny" 1958, nr 2, s. 484-496.

22 R. Stobiecki, *Historia i historycy w latach przełomu październikowego 1956*, „Tygiel Kultury" 1996, nr 10-11; tenże, *Historiografia PRL*, s. 128-129.

Historyków Polskich w Krakowie w 1958 roku, a także później, m.in. na łamach „Kwartalnika Historycznego" i „Miesięcznika Literackiego" z 1968 roku[23].

Druga książka Micewskiego utrzymana w nurcie biografistyki politycznej to praca *Roman Dmowski* (1971, właściwie 1973), która była pierwszą tak obszerną w powojennej historiografii biografią twórcy Narodowej Demokracji[24]. W dzienniku Micewski pisał po latach, nawiązując do kwestii oceny obydwu historycznych postaci:

> Nie myślę kwestionować historycznych zasług Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości Polski i w roku 1920. Prawda jest jednak taka, że zasługi te dzielił Piłsudski ze swoim głównym przeciwnikiem politycznym, Romanem Dmowskim, który ustawił sprawę Polski po stronie aliantów Rosji, a więc państw, które były zwycięzcami w pierwszej wojnie światowej. Piłsudski dokonał zaś w Polsce innego dzieła, a mianowicie utrwalenia niepodległości, a także przyczynił się walnie do zwycięstwa w 1920 roku[25].

Micewski, wyczulony na szczególne powiązania historii i polityki, wielokrotnie poświęcał tej problematyce uwagę. Twierdził, że współczesny mu podział życia politycznego w Polsce na orientację liberalną i narodową jest w pewnym sensie takim przedłużeniem znanych właśnie z okresu międzywojennego tendencji liberalnych i niepodległościowych z jednej strony, oraz narodowych z drugiej[26]. Wskazywał na te kwestie również w prezentowanym poniżej wykładzie w Centre du Dialogue w Paryżu w maju 1977 roku, kiedy mówił, „[…] że historia to jest rzecz dosyć niewygodna dla polityków, a w szczególności dla rządzących, ponieważ rządzący mają tendencję do anektowania historii dla siebie, gdyż chcieliby z historii czerpać dla siebie tytuł do władzy". Sam uwikłany politycznie, podejrzewany był o kontakty od połowy lat siedemdziesiątych ze służbami specjalnymi PRL[27]. Po latach, z perspektywy czasu i zachodzących zmian politycznych, odniósł się do własnych przeżyć w *Dzienniku idącego samotnie*. Podkreślał wówczas, że z PRL-em miał własne konflikty. Wspominał, że odbierano mu paszport i próbowano wymusić na

23 *II Rzeczpospolita (dyskusja historyczna)*, „Miesięcznik Literacki" 1968, nr 6, s. 76-94; B. Leśnodorski, *Przełom roku 1918*, „Kwartalnik Historyczny" 1968, nr 3, s. 531-532; *Przełom roku 1918. Dyskusja*, „Kwartalnik Historyczny" 1968, nr 3, s. 536; A. Garlicki, T. Nałęcz, W. Władyka, *II Rzeczpospolita w powojennych badaniach historyków polskich*, „Przegląd Historyczny" 1978, nr 3, s. 396-397.

24 A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971.

25 A. Micewski, *Dziennik idącego samotnie*, s. 101.

26 Tamże.

27 A. Friszke, *W osmozie z władzą*, „Tygodnik Powszechny" 2006, z 9 grudnia, https://www.tygodnikpowszechny.pl/w-osmozie-z-wladza-128926 [dostęp: 27.03.2018]; tenże, *Tajemnice Andrzeja Micewskiego,* „Tygodnik Powszechny" 2006, z 21 sierpnia, https://www.tygodnikpowszechny.pl/tajemnice-andrzeja-micewskiego-128324 [dostęp: 18.11.2017].

nim współpracę. Pisał: „Chcę jednak pozwolić sobie na ostatnie słowo człowieka różnie ocenianego, który już z własnych aspiracji dąży do rozliczenia moralnego dyktowanego długoletnią obecnością polityczną w świecie katolickim, a potem ludowym. Z wartości i zasad chrześcijańskich wynika ocena samego siebie, ale także ocena innych”[28].

W latach siedemdziesiątych–dziewięćdziesiątych spod jego pióra wyszły kolejne pozycje, w których relacjonował współczesne mu życie polityczne i dzielił się refleksją na jego temat, m.in. wydane w Paryżu: *Współrządzić czy nie kłamać. PAX i Znak w Polsce 1945-1976* (1978), *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu* (1982)[29], *Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego* (1987), oraz w Warszawie: *Polityka staje się historią* (1986), *Między dwiema orientacjami* (1990), która obejmowała wcześniejsze jego szkice ze *Znaków czasu*, *Ludzie i opcje. 53 sylwetki sceny politycznej* (1993), *Kościół–państwo. 1945-1989* (1994).

Za twórczość historyczną i działalność publicystyczną Micewski był kilkakrotnie nagradzany, w tym wspomnianą już nagrodą „Polityki” jeszcze w 1969, a następnie Nagrodą Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w 1975, paryskiej „Kultury” w 1981 oraz SDP w 1995 roku. W twórczości publicystycznej używał pseudonimów: X. Z. M., B. M., Witold Bardzki, Leo Breit, Ryszard Jagła, Jan Kowalski, L. B., Zdzisław Madziarski, Zygmunt Merka, Pierre Olfenius, Zygmunt Ossowski[30].

Andrzej Micewski zmarł w Warszawie 29 listopada 2004 roku, w wieku 78 lat.

---

28 A. Micewski, *Dziennik idącego samotnie*, s. 5.

29 W Polsce książka ukazała się drukiem: A. Micewski, *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, Kraków 1983 (t. 1-2, Warszawa 1983); tenże, *Stefan Kardynał Wyszyński (1901-1981)*, Warszawa 2000.

30 *Andrzej Micewski. Biografia*, „»Kultura« paryska”, http://www.kulturaparyska.com/pl/ludzie/pokaz/m/andrzej_micewski [dostęp: 28.03.2018].

Paryż, 27 maja 1977 roku

ANDRZEJ MICEWSKI

Między liberalizmem a nacjonalizmem

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK SAC: Proszę Państwa, szalenie serdecznie witam Państwa po długich miesiącach nieobecności spotkań w naszym Centre du Dialogue[1]. Po prostu tak się to składa, że czasami ludzie, którzy mają przyjechać, nie otrzymują paszportu czy ewentualnie są inaczej zajęci i w ten sposób właściwie od profesora Uniwersytetu Lubelskiego nie mieliśmy spotkania aż do dzisiaj. Dziękuję Państwu za przybycie tak liczne. Ja myślałem sobie, że to w ogóle się nie uda, ponieważ jest weekend Zesłania Ducha, Zielonych Świąt, myślałem sobie, że wszyscy Polacy pojadą, tak jak Francuzi wyjeżdżają, i że w ogóle nikogo tutaj nie będzie. Otóż widzę, że jednak inaczej postępują Polacy niż tutaj Francuzi, i że Państwo licznie przybyliście. Wiem, że parę osób będzie spóźnionych z różnych względów, i że tu jeszcze dotrze. Serdecznie Państwa witam, serdecznie witam naszego prelegenta dzisiejszego, pana Andrzeja Micewskiego.

Ponieważ pan Micewski jest mężczyzną, powiem, że urodził się w [19]26 roku, czyli że w latach okupacji właściwie już jako młody człowiek, ale posiadający pełnię sił duchowych i fizycznych, sprawował ważne funkcje w ruchu oporu. Mianowicie, pan Micewski był łącznikiem w czasie okupacji między organizacjami sprzeciwia-

1 Od końca września 1976 do maja 1977 roku w Centre du Dialogue w Paryżu odbyły się tylko dwa spotkania.

jącymi się ruchowi okupacyjnemu i jako młody chłopak, młody chłopiec, został zaaresztowany przez gestapo i znalazł się na Pawiaku. Ponieważ pan Micewski miał wadę wzroku od urodzenia, jeśli mogłem zrozumieć, jedynie ta wada wzroku jakoś go wyzwoliła z gestapo i został uwolniony z Pawiaku, ale oczywiście Micewski wiedział doskonale, że wada jego wzroku nie będzie przyczyną pierwszorzędną dalszych jego prześladowań, wobec czego usunął się w czasie wojny i poprzestawał przez okres wojenny w Sokołowie Podlaskim u księży salezjanów, ukrywając się pod nazwiskiem Antoni Michalski. Mamy wiele cudownych, wielkich nazwisk – Michalski. Michalski był Konstanty Michalski[2], wielki filozof, następnie jest teraz młody [Krzysztof Jerzy] Michalski[3], filozof Uniwersytetu Warszawskiego, no więc właśnie pan Micewski również przyjął pseudonim Antoniego Michalskiego i tak przetrwał wojnę.

Po wojnie, zaraz po wojnie, pan Micewski rozpoczął studia prawa na Uniwersytecie Warszawskim i jednocześnie zaraz po wojnie rozpoczął pracę publicystyczną z pismami katolickimi ukazującymi się wówczas w kraju, a również z pismami, powiedzmy, laickimi, świeckimi. W roku [19]56 pan Micewski ogromnie zbliżył się do środowisk „Znaku"[4]. W owym czasie był członkiem redakcji „Więzi"[5]. Państwo doskonale wiecie, jakie trudności przeżywa obecnie „Więź", co się dzieje z redakcją „Więzi", zwłaszcza z [Tadeuszem] Mazowieckim[6]. Otóż Micewski stanął otwarcie w [19]56 roku z „Więzią" i był członkiem jej redakcji.

2 Ks. prof. Konstanty Michalski (1897-1947) – wybitny polski filozof i historyk filozofii średniowiecznej o uznanym dorobku naukowym w Polsce i za granicą. Związany był z UJ, gdzie pełnił w okresie międzywojennym funkcję dziekana Wydziału Teologicznego oraz rektora. Szerzej zob.: A. Przymusiała, *Ks. Konstanty Michalski (1879-1947)*, „Studia Philosophiae Christianae" 1966, t. 2/1, s. 265-273; https://tiny.pl/ts4qb [dostęp: 3.03.2018].

3 Krzysztof Jerzy Michalski (1948-2013) – filozof, uczeń Leszka Kołakowskiego.

4 Ruch „Znak" skupiał przedstawicieli środowiska działaczy katolickich z kręgu takich pism, jak „Tygodnik Powszechny", „Znak", „Więź" oraz członków Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej. Powstanie ruchu ma związek z wydarzeniami Października 1956 roku. W latach 1957-1976 w kolejnych kadencjach Sejmu działało koło poselskie „Znak". Zob.: A. Friszke, *Koło posłów „Znak" w Sejmie PRL. 1957-1976*, Warszawa 2002.

5 „Więź" – zob. przyp. 54, s. 102 i przyp. 24, s. 467.

6 Tadeusz Mazowiecki (1827-2013) – polityk i publicysta, działacz opozycyjny w okresie PRL, w latach 1948-1955 członek Stowarzyszenia PAX, współpracownik „Tygodni-

W latach [19]71-[19]73 Micewski zawiązał wydawnictwo „Verum”[7]. Było to wydawnictwo jakoś związane głęboko z wydawnictwem „Znak” krakowskim i to wydawnictwo, niestety, w ciągu dwóch lat istnienia, to jest [19]71-[19]73 wydało bardzo liczne i bardzo sensowne, głębokie książki, które były inspirowane przez pana Micewskiego. Oczywiście, w [19]73 roku zaczęły się napory na „Znak”[8], chodziło o dezintegrację „Znaku”, o rozproszenie „Znaku” na iks wydawnictw pomniejszych, i wtedy pan Micewski zrezygnował z wydawnictwa „Verum”. Po prostu, wydawnictwo zostało zamknięte w [19]73 roku. I od tego czasu stał się stałym współpracownikiem „Tygodnika Powszechnego”[9]. W „Tygodniku Powszechnym” pan Micewski drukuje bardzo liczne swoje eseje, swoje artykuły. Między innymi ukazało się parę już odcinków jego przyszłej książki *Między liberalizmem a nacjonalizmem*, która to książka będzie miała tutaj dzisiaj wielkie znaczenie, ponieważ na ten temat zechciał pan Micewski z nami dzisiaj rozmawiać. Główne zainteresowania Micewskiego wiążą się więc z polityką. Z polityką, a szczególnie z historią polskiej najnowszej myśli politycznej. To, czego właściwie najbardziej brakuje młodemu pokoleniu dzisiaj w Polsce. Dzieje się w ten sposób, że młode pokolenie ma coś wiedzieć gdzieś o przodkach piastowskich, w każdym razie o dawnej przeszłości Polski, natomiast nie ma nic wiedzieć o tym, co się działo bezpośrednio w Polsce przed powstaniem polskiej republiki czy Rzeczypospolitej Ludowej. Otóż Micewski zajmuje się przede wszystkim tą problematyką, problematyką najnowszej historii myśli politycznej w Polsce. Był on jednym z pierwszych i to należy z naciskiem podkreślić, którzy wykorzystali względną koniunkturę w kraju w połowie lat sześćdziesiątych i zaczęli pisać o polskim dwudziestoleciu międzywojennym.

---

ka Powszechnego” i „Po Prostu”, współtwórca i pierwszy redaktor naczelny „Więzi”, współzałożyciel Unii Demokratycznej i Unii Wolności, poseł na Sejm w latach 1961-1972 oraz 1991-2001. W czasach „Solidarności” doradca Lecha Wałęsy i redaktor „Tygodnika Solidarność” od 1981 roku, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, premier (1989-1991); zob. A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1989*, Londyn 1994. Zob. też biogram autorstwa Ryszarda Gryza w: *Homo homini res sacra. Dokumentacja historyczna spotkań w Centrum Dialogu w Paryżu (1973-1989)*, t. 1, *grudzień 1973 – kwiecień 1975*, red. R. Gryz, M. Wójcik, Kielce 2019, s. 243-248 i edycję wykładu, s. 249-282.

7 Wydawnictwo „Verum”, założone w Warszawie przez Andrzeja Micewskiego w 1970 roku działało do 1973 roku.

8 Wydawnictwo „Znak” założone zostało w Krakowie w 1959 roku, związane było ze środowiskiem pisma „Znak” i „Tygodnika Powszechnego”.

9 „Tygodnik Powszechny” – zob. przyp. 4, s. 25.

To jest bardzo rzadki wypadek w Polsce. Ukazały się jego dwie książki: *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej*[10], która to książka ukazała się w wydawnictwie „Znak" w [19]65 roku i następnie *W cieniu marszałka Piłsudskiego*[11], którą wydał „Czytelnik" w roku [19]68. Zwłaszcza ta książka *W cieniu marszałka Piłsudskiego* zdobyła ogromną w Polsce reklamę, kontrowersje, wokół tej książki toczyły się bardzo wielkie dyskusje i powiem, że pan Micewski za tę właśnie książkę otrzymał od tygodnika „Polityka", który to tygodnik prawie wszyscy znamy, otrzymał pierwszą nagrodę za najlepszą książkę roku[12]. W [19]71 roku wydał Micewski swoją wielką książkę *Roman Dmowski*[13], jednocześnie to był ostatni rok wydawnictwa „Verum" i zaraz po tej książce wydawnictwo zostało zamknięte[14]. Trzeba powiedzieć, że w [19]74 roku otrzymał Micewski nagrodę im. [Alfreda] Jurzykowskiego[15], mimo że książki jego były i musiały być kompromisem, aby mogły się ukazać w kraju.

Proszę Państwa, jeśli ktoś z was czytał, czy to *Romana Dmowskiego*, czy to *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, jest rzeczą oczywistą, że w tych książkach działała bardzo zasadniczo cenzura, że Pan Micewski dla sprawy zdecydował się te książki mimo wszystko opublikować. Powiem jeszcze, że prelegent ma na warsztacie dzisiaj dwie prace, które chciałby wydać z nadzieją, że historia najnowsza znajdzie pełne prawo obywatelstwa w kulturze polskiej i nie będzie wymagała trudnych, moralnych kompromisów na pograniczu prawdy i fałszu. To jest wielki problem

10 A. Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej. Szkice*, Kraków 1964 (Biblioteka „Więzi" t. 13).

11 A. Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego. Szkice z dziejów myśli politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968.

12 Nagroda tygodnika „Polityki" przyznana została Andrzejowi Micewskiemu w 1969 roku.

13 A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971. Książka z datą 1971 ukazała się faktycznie w 1973 roku. W powojennej historiografii pierwsza, tak obszerna, biografia Dmowskiego, która odbiła się echem w polskich i emigracyjnych środowiskach. Szerzej zob.: A. Ciołkosz, W. Wasiutyński, *Dwugłos o książce Andrzeja Micewskiego „Roman Dmowski"*, „Na Antenie: Mówi rozgłośnia polska Radia Wolna Europa" 1972, nr 117, grudzień, s. 3-6.

14 Wydawnictwo faktycznie zamknięte zostało w 1973 roku.

15 Chodzi o nagrodę przyznawaną twórcom i naukowcom z Polski przez Fundację Alfreda Jurzykowskiego, która powstała w 1960 roku w Nowym Jorku z inicjatywy Alfreda Jurzykowskiego. Nagrody przyznawano do 1998 roku, ostatnie rozdano 23 października m.in. Wiesławowi Myśliwskiemu; http://archiwum.rp.pl/artykul/198610-Nagrody-Jurzykowskiego [dostęp: 28.03.2018].

Pana Micewskiego jako pisarza politycznego, do jakiego stopnia można sobie pozwolić na kompromis, a do jakiego stopnia nie należy publikować książki albo ewentualnie należy szukać publikacji gdzie indziej.

To byłoby tę parę słów jako wprowadzenie. Bardzo proszę Pana Micewskiego o swoje słowa na temat.

ANDRZEJ MICEWSKI: Ja chciałem podziękować zgromadzeniu ojców pallotynów i księdzu dyrektorowi osobiście za zaproszenie mnie tutaj. Poczytuję sobie to za bardzo duży zaszczyt, ponieważ te zgromadzenia cieszą się w kraju dobrą opinią. Wiem, że było tu wiele znakomitości i z Polski, i z Polonii, i z zagranicy, i oczywiście przystąpię do mojego referatu z pewnym zażenowaniem, no a w każdym razie jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie.

Proszę Państwa, ja zamierzam mówić o historii, a jak to już ksiądz dyrektor Sadzik wspomniał – o historii myśli politycznej, i muszę zacząć od takiego stwierdzenia, że historia to jest rzecz dosyć niewygodna dla polityków, a w szczególności dla rządzących, ponieważ rządzący mają tendencję do anektowania historii dla siebie, gdyż chcieliby z historii czerpać dla siebie tytuł do władzy. W istocie rzeczy, rządzący mylą się, bo tytuł do władzy czerpie się z aktualnych osiągnięć, jakie się dostarcza narodowi i tytułu z historii własnego ruchu do spełniania władzy czerpać nie da się. Niemniej jednak jest faktem, że zarówno rządząca partia w Polsce chciałaby w jakiejś mierze monopolizować historię dla siebie, jak i żeby nie być jednostronnym, także pewne środowiska emigracyjne polityczne, niektóre czasopisma, na przykład w Londynie, też tak się wydają pisać, jak gdyby tytuł moralny do reprezentowania interesów narodowych Polski miały tylko one. Zresztą nie jest to tylko problem współczesny, bo jeśli wrócimy do dwudziestolecia międzywojennego w Polsce, to jednym z głównych sporów ideowych, jaki w okresie dwudziestolecia międzywojennego toczył się w Polsce, to był spór między obozem marszałka Piłsudskiego[16] i obozem narodowo-demokratycznym, był to spór

16 Józef Piłsudski (1867-1935) – działacz niepodległościowy, członek PPS (1892), twórca Polskiej Organizacji Wojskowej (1914) oraz I Kompanii Kadrowej (powst. 3 sierpnia 1914 roku). Po Akcie 5 listopada 1916 znalazł się w składzie Tymczasowej Rady Stanu, 22 lipca 1917 aresztowany i osadzony przez Niemców w Magdeburgu, do Warszawy powrócił dopiero 10 listopada 1918 roku. Naczelny wódz Armii Polskiej (1918), Naczelnik Państwa (1918-1922), Marszałek Polski (1920), premier w latach 1926-1928, 1930, przywódca obozu sanacyjnego; zob. m.in.: W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867-1935, życiorys*, Warszawa 2002; W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2005.

o przeszłość, o historię[17]. O to, który z tych ruchów ideowych i politycznych miał większe zasługi i faktycznie przyczynił się faktycznie do odbudowania niepodległego państwa polskiego w 1918 roku. Ja osobiście, a także, jak sądzę, dość duża część historyków w kraju jest skłonna patrzeć dzisiaj bardziej eklektycznie na ten problem. Na problem, który tak był stawiany: co się bardziej przyczyniło do odbudowania niepodległej Polski, czy czyn zbrojny, czy akcja dyplomatyczna Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu[18], czy też czyn zbrojny, Legiony [Polskie][19], a potem P[olska] O[rganizacja] W[ojskowa][20]. Otóż, jak powiedziałem, byłbym osobiście skłonny patrzeć na to bardziej z perspektywy historycznej, eklektycznie uważając, że choć obie te tendencje, oba te ruchy działały przeciwko sobie, to w istocie rzeczy przyczyniły się razem do powstania niepodległej Polski. Bo, z jednej strony, ruch zbrojny, a w szczególności POW, stworzyło kadry, które były zdolne do przejęcia władzy w kraju, do stworzenia faktów dokonanych, do rozbrojenia Niemców, do ustanowienia państwa i armii i do przygotowania tego państwa do wojny, która miała się rozpocząć już za półtora roku. Więc nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czyn zbrojny był walnym, zasadniczym czynnikiem odzyskania

17 K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918-1939*, Wrocław 2000 (tu szczegółowa literatura przedmiotu).

18 Komitet Narodowy Polski w Paryżu funkcjonował w latach 1917-1919. Założony w Lozannie przez Romana Dmowskiego uznawany był za przedstawicielstwo władz Polski przez Wielką Brytanię, Francję, USA i Włochy. W gronie przywódców Komitetu znajdowali się, oprócz Dmowskiego, Ignacy Paderewski, Stanisław Kozicki, Erazm Pilc, Marian Seyda, Maurycy Zamoyski, Jan Rozwadowski. Komitet skupiał przedstawicieli Narodowej Demokracji oraz Stronnictwa Polityki Realnej; zob.: R. Wapiński, *Komitet Narodowy Polski i jego wkład w odbudowę niepodległości Polski (1917-1919)*, w: *Powrót Polski na mapę Europy*, red. C. Bloch i Z. Zieliński, Lublin 1995; K. Kawalec, *Roman Dmowski 1864-1939*, Wrocław 2002.

19 Polska formacja wojskowa w ramach Armii Austro-Węgierskiej działająca na zasadach odrębności, powołana przez Naczelny Komitet Narodowy w sierpniu 1914 roku. W jej strukturze funkcjonował początkowo podział na Legion Wschodni i Zachodni, a następnie na Brygady I-III. W latach 1916-1917 formacja podlegała przeformatowaniu najpierw na Polski Korpus Posiłkowy, a następnie na Polską Siłę Zbrojną. Kryzys przysięgowy położył kres funkcjonowania Legionom; zob. A. Chwalba, *Legiony Polskie 1914-1918*, Warszawa 2018.

20 Polską Organizację Wojskową powołano do życia w Warszawie w 1914 roku jako tajną organizację wojskową, której inicjatorem był Józef Piłsudski; zob.: T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914-1918*, Wrocław 1984.

przez Polskę niepodległości, tak z drugiej strony, akcja Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i Romana Dmowskiego[21] osobiście, a więc akcja obozu przeciwnego, narodowodemokratycznego, niewątpliwie także przyczyniła się do niepodległości Polski, a mianowicie w tym sensie, że ustawiła sprawę polską po stronie zwycięskich mocarstw w czasie I wojny światowej. Ale, oczywiście, Polska niepodległa nie była tylko wynikiem działalności tych dwóch ruchów ideowych, ale była wynikiem wysiłków polskich całego XIX wieku, zarówno powstań, jak i pracy organicznej, przetrwania świadomości narodowej, istnienia narodu chcącego mieć niepodległość i była także wynikiem czynników zewnętrznopolitycznych, a więc wojny i rewolucji, wojny, którą przegrały wszystkie trzy państwa zaborcze, i rewolucji, która w tych wszystkich trzech państwach zaborczych wybuchła, czyniąc je niezdolnymi do zagarniania dalej obszarów Polski.

Jak te sprawy dziś, proszę Państwa, wyglądają w polskiej historiografii? Więc ustaliliśmy jedno, przynajmniej próba moja była taka, że w tej chwili jest tendencja do anektowania historii polskiej, przeszłości polskiej zarówno przez obóz sprawujący władzę, jak też przez historyczne partie będące na emigracji, które z całą pewnością mają olbrzymie zasługi dla polskiej myśli politycznej i dla powstania niepodległego państwa polskiego, ale które by chciały w jakiejś mierze interpretować dzieje tylko dla siebie, w jakiejś mierze.

Jak wygląda teraz ta sprawa historiografii krajowej? Otóż wygląda źle. Proszę Państwa, studenci w Polsce uczą się, uczą się na podręcznikach Poboga-Malinowskiego[22], bo w gruncie rzeczy nie ma syntetycznego opracowania dziejów Polski

21 Roman Dmowski (1864-1939) – polityk i publicysta; od 1888 roku członek „Zetu", a następnie Ligi Polskiej. Współzałożyciel Ligi Narodowej i przywódca Narodowej Demokracji. W okresie I wojny światowej stał się założycielem Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu i jego prezesem (1917), był delegatem na konferencję pokojową w Paryżu i sygnatariuszem traktatu pokojowego (1919). W okresie II RP pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych w rządzie Władysława Grabskiego (1923). Był założycielem Obozu Wielkiej Polski (1926), posłem na Sejm, twórcą SN (1928); autor m.in.: *Nasz patriotyzm* (1893), *Myśli nowoczesnego Polaka* (1903), *Niemcy, Rosja i kwestia Polska* (1908), *Kościół, naród i państwo* (1927); Zob.: K. Kawalec, *Roman Dmowski 1864-1939*, Wrocław 2002.

22 Władysław Pobóg-Malinowski (1899-1962) – historyk i porucznik artylerii WP, uczestnik wojny polsko-sowieckiej 1920 roku. Pracował w Wojskowym Biurze Historycznym, jako historyk zajmował się dziejami najnowszymi. Pełnił funkcję naczelnika Wydziału Historyczno-Naukowego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (od

międzywojennej, a przede wszystkim tego kluczowego momentu, jaki się zarysował w pierwszych dwóch dziesiątkach lat dwudziestego wieku, kiedy to Polska miała szansę wybicia się na niepodległość. Synteza, którą PAN opracował, sięga roku 1921[23], dalsze tomy, nie wiadomo, co się z nimi dzieje i nasi studenci uczą się z Poboga-Malinowskiego bądź też korzystają z takich rzeczy, jakie ja piszę, chociaż nie mają charakteru naukowego, a wyłącznie publicystyczny. Nie ma także biografii i nic tak nie pokazuje historii, jak jej główni bohaterowie. Nie ma biografii dotąd [Józefa] Piłsudskiego, nie ma biografii Dmowskiego, nie ma biografii Witosa[24], Daszyńskiego[25], Sikorskiego[26] i mógłbym jeszcze drugie tyle nazwisk

1931) oraz kierownika Referatu Archiwalnego Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych. Po 1945 roku przebywał na emigracji. Zajmował się dziejami najnowszej historii Polski, autor syntezy dziejów ojczystych: *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. 1-3, Paryż–Londyn 1953, 1956, 1960; R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 roku*, Poznań 2005.

23 R. Stobiecki, *Najnowsze dzieje Polski w syntezach historycznych okresu PRL*, „Przegląd Zachodni" 1994, nr 4, s. 111-122.

24 Wincenty Witos (1874-1945) – polityk, działacz ruchu ludowego. Współzałożyciel Naczelnego Komitetu Narodowego, prezes Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie (1918), członek Ligi Narodowej (1917-1918). Minister bez teki w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego (1918), prezes PSL „Piast", poseł na Sejm II RP, premier w latach 1920-1921, 1923, 1926. Był w opozycji do obozu sanacyjnego, w latach 1929-1930 był jednym z przywódców Centrolewu. Aresztowany i osadzony w twierdzy brzeskiej (1930). Prezes SL; zob. M. Deszczyński, *Wincenty Witos*, Warszawa 2009.

25 Ignacy Daszyński (1866-1936) – działacz socjalistyczny i publicysta, współzałożyciel Polskiej Partii Socjaldemokratycznej (1892), poseł w parlamencie austriackim (1897-1918). Członek Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (1912-1914), inicjator Naczelnego Komitetu Narodowego. Premier rządu powołanego w Lublinie w listopadzie 1918 roku. Przewodniczący RN PPS (1921-1928, 1931-1934) oraz przewodniczący CKW PPS (1922-1923). Poseł na Sejm (1919-1930), wicemarszałek (1922-1927) oraz marszałek Sejmu (1928-1930); zob. M. Śliwa, *Ignacy Daszyński o państwie, demokracji i parlamentaryzmie*, Warszawa 1997.

26 Władysław Eugeniusz Sikorski (1881-1943) – polityk i wojskowy, generał dywizji; od 1908 roku w Związku Walki Czynnej, współtwórca Związku Strzeleckiego. Członek Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, szef Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, od 1914 Legionista, od września 1916 roku dowódca 3. pułku piechoty legionów. Szef Sztabu Generalnego (1921-1922) i Generalnego Inspektoratu Piechoty (1923-1924). Premier rządu II RP

przytoczyć, ludzi, którzy na taką biografię zasługują, którzy wnieśli olbrzymi wkład zarówno w polską myśl polityczną, jak i w konkretne działania. Jest rzeczą paradoksalną, że ukazała się biografia tylko jednego wybitnego Polaka z tamtych czasów, to jest Wojciecha Korfantego, ale bynajmniej nie zasłużył on sobie na ten zaszczyt, że o nim napisano książkę i wydano w Polsce, w Ossolineum, tym, że był działaczem katolickim, tylko że był działaczem regionalnym[27], był działaczem śląskim. I jednym z rysów charakterystycznych współczesnej historiografii Polski jest ucieczka od problemów generalnych, od syntezy, ucieczka w regionalizm, w opowiadanie o incydentalnych, drobnych sprawach, marginesowych sprawach i jako taka postać został potraktowany Korfanty, który co prawda ma książkę, ale ją wydrukowano w nakładzie tysiąca siedmiuset pięćdziesięciu egzemplarzy. Tak że nawet nie wystarczy tych egzemplarzy dla studentów historii na różnych uniwersytetach Polski.

To, co się dzieje w polskiej historiografii, nazywamy mikrografią, nazywamy przyczynkarstwem, publikacjami dotyczącymi rocznic, dworskością, nawet się mówi, że panuje dworskość historiografii, że się po prostu pisze pod pewnych ludzi, którzy mają, oczywiście, znaczenie polityczne[28]. Ale, proszę Państwa, z tego wszystkiego, ponieważ minęło trzydzieści dwa lata, więc w Polsce wyrosła kadra młodych historyków, którzy chcą pisać i chcą pisać prawdę, i oni się szamoczą albo próbują zawierać kompromisy, tak jak ja próbowałem, nie wiem zresztą czy słusznie, nie mnie tu oceniać, albo też próbują właśnie przez przyczynki pokazywać tę prawdę, na przykład ukazuje się dziesiątki książek teraz o Warszawie, jest zalew zupełny varsavianów. Ja jestem warszawiakiem, robi mi to wielką przyjemność, ale to jest męczące, jeśli są to tylko książki o Warszawie. Prawda, jest to ucieczka od generalnych problemów życia narodowego. Otóż historycy próbują z tego wyjść różnymi trikami, i jednym z takich trików były właśnie lata sześćdziesiąte, kiedy to w polskim życiu politycznym zaczęto akcentować tendencje narodowe.

---

i minister spraw wewnętrznych (1922-1923), minister spraw wojskowych (1924-1925). Od września 1939 roku dowódca polskich oddziałów we Francji, premier rządu polskiego na Emigracji (1939-1945); zob. R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978.

27 Chodzi o książkę: M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975.

28 Szerzej na temat stanu historiografii polskiej okresu PRL, który to okres przeanalizował Micewski, zob. R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani piękna, ani mądra… ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.

Wtedy grupa historyków, na czele z profesorem Leśnodorskim[29] wpadła na pomysł, że to można wykorzystać dla dobrej sprawy, te akcentowane tendencje narodowe były dosyć wątpliwej konduity, jeśli się tak wolno wyrazić, natomiast przy okazji próbowano załatwić coś pożytecznego. I mianowicie w szóstym numerze „Miesięcznika Literackiego" z [19]68 roku, profesor Leśnodorski zainicjował taką dyskusję, w której postawił tezę, że w dwudziestoleciu międzywojennym, że Druga Rzeczypospolita, że państwo dwudziestolecia międzywojennego obok swojej funkcji klasowej, która była negatywna, odegrało jednak pozytywną funkcję integracyjną ogólnonarodową[30]. Muszę powiedzieć, że była to teza dosyć skrom-

14. Andrzej Micewski, fot. Stanisław Fredro-Boniecki

29 Bogusław Leśnodorski (1914-1985) – historyk prawa, ustroju i myśli politycznej. Studiował na Wydziale Prawa UJ, doktorat uzyskał pod kierunkiem wybitnego historyka prawa Stanisława Kutrzeby, od 1958 profesor UW. Członek PPS, PZPR (do 1985 roku). W latach pięćdziesiątych znalazł się w środowisku Instytutu Nauk Prawnych PAN i Instytutu Historyczno-Prawnego UW, które zainicjowało opracowanie pierwszej w historiografii powojennej syntezy historii państwa i prawa Polski. W 1968 roku uczestniczył w dyskusji historyków na łamach „Kwartalnika Historycznego", w której ocenie poddano dziedzictwo II RP; zob. B. Leśnodorski, *Przełom roku 1918*, „Kwartalnik Historyczny" 1968, nr 3, s. 531-532; szerzej: M. Tyrchan, *Nauki historycznoprawne w latach 60. XX wieku – organizacja badań*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa" 2012, z. 5, s. 371-372.

30 Chodzi o dyskusję polityczną na łamach „Miesięcznika Literackiego" zainicjowaną w styczniu 1968 roku w związku z pięćdziesięcioleciem odzyskania niepodległości, na temat oceny dziedzictwa II RP. W dyskusji uczestniczyli Juliusz Bardach i Andrzej

na, bo to, że państwo międzywojenne przyczyniło się walnie do integracji naszego narodu, i że było milowym krokiem (moja teza jest po prostu taka, że gdyby nie było Drugiej Rzeczypospolitej, nie byłoby niepodległej Polski nawet w tej formie, w jakiej ona się dzisiaj znajduje), więc teza ta była skromna, ale teza ta dała pokłosie, to znaczy posypało się trochę książek. W jakiejś mierze ta tendencja spowodowała także, że mogły się ukazać takie książki jak moje czy kilku historyków partyjnych, którzy wyzyskali tę tezę, że obok funkcji społeczno-klasowej była jednak funkcja integracji narodowej w okresie Drugiej Rzeczypospolitej[31]. Ja sądzę, że oba te kryteria w historii mają swoje uzasadnienie, znaczy zarówno kryterium klasowe, jak i kryterium narodowe, ale nie wydaje mi się, żeby historiografię można pisać w oparciu tylko o te dwa kryteria; wydaje mi się, że brak co najmniej jeszcze trzeciego, mianowicie, sprawy wolności, sprawy praw człowieka.

Proszę Państwa, ja myślę, że każda filozofia społeczna musi rozwiązać wzajemny stosunek i znaczenie co najmniej trzech podstawowych pojęć, to jest własności, władzy i wolności. Jeśli chodzi o własność, to, oczywiście, jej odpowiednikiem w życiu społeczeństwa są układy społeczno-klasowe, struktury społeczne i tak dalej. Jeśli chodzi o władzę, to, oczywiście, jest pytanie, czy tę władzę spełnia naród, oczywiście, delegując swoich przedstawicieli, czy też ta władza dostaje się w ręce takich czy innych układów polityczno-biurokratycznych. No, a jeśli chodzi o wolność, to, oczywiście, musi się znaleźć jej, musiał się znaleźć jej odpowiednik, jej przeciwieństwo i tym przeciwieństwem, tak się niestety złożyło, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, co najmniej od końca zeszłego stulecia, w Europie był prąd, który nazywa się po prostu nacjonalizm. Proszę Państwa, to się zaczęło bardzo dawno, to się zaczęło w gruncie rzeczy tutaj, we Francji, w końcu zeszłego stulecia. Nastąpił pierwszy konflikt, który ja bym nazwał konfliktem klasycznego nacjonalizmu z klasycznym liberalizmem. Otóż sprawą, która skupiła w sobie jak w soczewce całą istotę przeciwieństw w społeczeństwie francuskim, w Trzeciej Republice, była, naturalnie, afera Dreyfusa[32], o której wszyscy

Ajnenkiel; zob. *II Rzeczpospolita (dyskusja historyczna)*, „Miesięcznik Literacki" 1968, nr 6, s. 76-94.

31 Na temat oceny dziejów II RP przez historiografię PRL zob. R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani piękna, ani mądra…*, *passim*.

32 Alfred Dreyfus (1859-1935) – francuski oficer oskarżony w 1894 roku na podstawie sfałszowanych dokumentów o działalność szpiegowską po stronie Niemiec, co stało się powodem podziałów politycznych we Francji na prawicowych nacjonalistów i lewicowych pacyfistów. Aresztowany i skazany został na dożywotnie odbycie kary

wiemy, na temat której jest tutaj wydanych co najmniej kilkaset książek. Rzecz polegała na tym, że aresztowano kapitana armii francuskiej pochodzenia żydowskiego w październiku 1894 roku z posądzeniem o szpiegostwo na rzecz Niemiec i skazano go za zdradę na więzienie w styczniu 1895 roku i ta sprawa zaczęta wtedy skończyła się dopiero [w] 1906 roku zrehabilitowaniem Dreyfusa, ponieważ okazało się, że faktycznym szpiegiem niemieckim był ten, który go oskarżał. Oczywiście, sprawa Dreyfusa nie była sprawą dotyczącą pomyłki sądowej, była to sprawa, która podzieliła dwa światy ideowe. Świat zachowawczy, nacjonalistyczny z jednej strony i świat laicki, republikański i liberalny z drugiej strony. Ponieważ mówię w domu katolickim, to z pewną przykrością muszę stwierdzić, że niestety, w tamtym okresie trudnym we Francji większość świata katolickiego była po stronie nie tendencji republikańskich i liberalnych, tylko po stronie zachowawczych, monarchicznych i konserwatywnych. Choć byli tacy ludzie jak Charles Péguy[33], którzy znaleźli się w gronie światłych obrońców Dreyfusa. Proszę Państwa, nie zaczynałbym oczywiście od tego przykładu z Trzeciej Republiki Francuskiej, gdyby nie fakt, że model życia ideowo-politycznego, który promieniował z Francji, bardzo głęboko oddziaływał na inne społeczeństwa europejskie, a w szczególności na społeczeństwo polskie. Trzeba powiedzieć, że w Polsce, w szczególności w okresie dwudziestolecia międzywojennego, uformował się nie, powiedziałbym, analogiczny, ale bardzo podobny podział ideowy do tego, który

w kolonii karnej na Wyspie Czarciej. Jego proces budził wiele kontrowersji politycznych. Po rewizji wyroku w 1906 roku został oczyszczony z zarzutów i uwolniony. Przywrócono mu stopień wojskowy i odznaczony został legią honorową. W I wojnie światowej w stopniu podpułkownika powierzono mu dowodzenie kolumną zaopatrzenia; szerzej zob. J. Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny XIX wieku*, Toruń 2005, s. 168-169.

33 Charles Péguy (1873-1914) – francuski poeta, publicysta i eseista; założyciel opiniotwórczego dla francuskiej inteligencji pisma „Cahiers de la Quinzaine" (1900-1914), z którym współpracowali m.in. Romain Rolland, Anatol France, Henri Bergson, Jean Jaurès; autor dramatów mistycznych (m.in. *Le mystère de la charité de Jeanne d'Arc*, 1910), poematów religijnych (*La tapisserie de sainte Geneviève et de Jeanne d'Arc*, 1912; *Ève*, 1913); poległ w bitwie nad Marną. W języku polskim ukazał się wybór jego wierszy *Poezje* (1978). Péguy zaangażował się w proces Dreyfusa jako – obok Émila Zoli i Anatola France'a – jeden z jego najbardziej zdeklarowanych obrońców; zob. H. Arendt, *Sprawa Dreyfusa*, w: tejże, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. D. Grinberg, M. Szawiel, Warszawa 2008, s. 136-177; M. Horoszewicz, *Sprawa Dreyfusa. Ostrzeżenie sprzed wieku*, Warszawa 2017.

mogliśmy obserwować w Trzeciej Republice Francuskiej, który skupił się jak w soczewce w aferze Dreyfusa. Zupełnie inna była sytuacja w Niemczech, na przykład, gdzie mniejsze znaczenie odegrało oświecenie, liberalizm i ateizm wynikający z myśli wieku oświecenia, gdzie społeczeństwo było bardziej uformowane pod wpływem protestantyzmu i był tam zupełnie niezwykły fenomen, mianowicie, że istniała partia, która się nazywała narodowo-liberalna, a więc te dwa kierunki, które w Polsce, we Francji, w Austrii, w szeregu innych krajach europejskich się z sobą ścierały, kierunek nacjonalistyczny i kierunek liberalny, w Niemczech znalazły się niejako z sobą w sojuszu, i ta partia utworzona w 1866 roku uzyskała po dojściu do władzy przez Bismarcka w [18]71 roku[34] aż trzydzieści procent głosów i była to główna siła, na której się opierał Bismarck, i ta siła się nazywała liberalna. Oczywiście, była ona bardziej siłą nacjonalistyczną, a słowo liberalny miało w niej, było w niej tylko firmą. Olbrzymie znaczenie miało także dla ukształtowania się modelu tych dwóch światów ideowych, świata liberalnego i świata nacjonalistycznego to, co działo się w Austrii w okresie rozpadu monarchii habsburskiej. Wtedy zagrożona część niemiecka Austrii widziała, oczywiście, wroga we wszystkich społecznościach, które się chciały oderwać, które dążyły do samostanowienia, ale głównego wroga widziała w wygnanych z Rosji carskiej okrutnie, i napływających do stosunkowo liberalnej monarchii austriackiej, Żydach rosyjskich. Ci Żydzi stali się synonimem wszelkiego zła, wszelkich podejrzeń i ta obsesja masońsko-żydowska, która tutaj we Francji się zrodziła już w okresie Trzeciej Republiki, tam w Austrii wychowała takie prądy i procesy, i osobowości, jakim przykładem był Adolf Hitler, który nie gdzie indziej, a tam stawiał swoje pierwsze kroki w życiu ideowo-politycznym.

Proszę Państwa, jak było w Polsce? W Polsce było dosyć podobnie. Nie od razu się ukształtował podział, ale było oczywiste, że wokół osoby marszałka Józefa Piłsudskiego skupia się lewica, socjaliści i ludowcy, młoda inteligencja radykalna, ta, która zasilała szeregi Legionów, szeregi POW, a z drugiej strony skupiały się wokół Narodowej Demokracji elementy przeciwstawiające się tendencjom liberalnym, ożywione duchem nacjonalistycznym, pałające wielką niechęcią do mniej-

34 Otto von Bismarck (1815-1898) – polityk niemiecki, konserwatysta, zwolennik zjednoczenia Niemiec pod egidą Prus. Premier i minister spraw zagranicznych Prus (1862-1890), od 1871 roku książę i pierwszy kanclerz II Rzeszy (1871-1890), w latach 1872-1878 prowadził politykę kulturkampfu. Zdymisjonowany przez Wilhelma II w 1890 roku, osiadł na stałe w dobrach Friedrichsrühe; zob. J. Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny XIX wieku*, s. 62-63.

szości narodowych. I wszystko to skończyło się strasznie jak na naród, który tak miłuje wolność, jak nasz naród, mianowicie, skończyło się królobójstwem. Pierwszy prezydent Rzeczypospolitej, Gabriel Narutowicz[35], został zamordowany dlatego tylko, że został wybrany większością głosów, w której były głosy przedstawicieli mniejszości narodowych. Była to rzecz wstrząsająca i wydaje mi się, rzecz, która do dzisiaj powinna wpływać na kształtowanie się naszego światopoglądu ideowego i naszego stosunku do historii naszej myśli politycznej. I znów trzeba się uderzyć we własną pierś, choć jesteśmy w domu katolickim, trzeba z wielką przykrością przypomnieć, że wtedy bardzo dużo mszy świętych odprawiano nie za zamordowanego, ale za mordercę. Jest to fakt, który z prawdziwą przykrością stwierdzam, ale myślę, że siła chrześcijaństwa polega na tym, że chrześcijaństwo się nie boi prawdy.

Proszę Państwa, Roman Dmowski, który był człowiekiem bezsprzecznie bardzo wybitnym, napisał w roku 1926 książkę pod tytułem *Kościół, naród i państwo*[36]. Było to zaraz po potępieniu przez Stolicę Apostolską nacjonalistów francuskich spod znaku Action Française[37] i Dmowski w tej książce *Kościół, naród i państwo* odcina się od nacjonalizmu, mianowicie pisze, że Ruch Wszechpolski, który on tworzył z Balickim i Popławskim[38], nigdy się nie nazywał nacjonalizmem

35 Gabriel Narutowicz (1865-1922) – pierwszy Prezydent RP, inżynier hydrotechnik; studiował w Petersburgu i na Politechnice w Zurychu, gdzie pracował jako inżynier i budowniczy elektrowni wodnych, w 1907 roku objął w Zurychu katedrę budownictwa wodnego. W latach I wojny światowej założyciel i prezes Polskiego Komitetu Samopomocy, członek Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Vevey. Do Polski powrócił w 1920 roku i objął funkcję ministra robót publicznych w rządzie Władysława Grabskiego, a następnie ministra spraw zagranicznych w rządzie Artura Śliwińskiego w 1922 roku. Pierwszy prezydent niepodległej RP powołany na urząd 11 grudnia 1922 roku. Zastrzelony tydzień później, 16 grudnia 1922 roku, przez związanego z endecją Eligiusza Niewiadomskiego; zob. J. Pajewski, W. Łazuga, *Gabriel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.

36 R. Dmowski, *Kościół, naród i państwo*, Warszawa 1927.

37 Francuski ruch prawicowy utworzony na przełomie XIX/XX wieku.

38 Zygmunt Balicki (1858-1916) – publicysta i działacz polityczny Narodowej Demokracji. W 1881 roku wszedł do stowarzyszenia socjalistycznego „Lud Polski", aresztowany pod zarzutem działalności w tajnym stowarzyszeniu, sądzony był we Lwowie w 1882 roku. W obawie przed wydaniem władzom rosyjskim opuścił Galicję i osiadł w Szwajcarii. Tu odbył studia prawnicze i uzyskał doktorat. Od 1888 roku członek Ligi Polskiej, współuczestniczył w zakładaniu przez Romana Dmowskiego Ligi

i chociaż sam Dmowski, jak wiemy, zaczynał od światopoglądu pozytywistycznego, naukowego, przyrodniczego, no, chciał, zrobił wszystko, żeby połączyć nacjonalizm czy ruch narodowy z Kościołem, ponieważ Kościół był tą społecznością, która ma, miała i, daj Boże, będzie miała w Polsce największy wpływ społeczny. Dmowskiemu, proszę Państwa, się to w dużej mierze udało. Trzeba powiedzieć, że większość społeczności katolickiej w Polsce międzywojennej zorientowana była na kierunek narodowy, czasem nacjonalistyczny. Tych dwóch pojęć nie należy utożsamiać, nie należy utożsamiać starych, zasłużonych profesorów ze Stronnictwa Narodowego[39] z pałkarzami z ONR-u[40]. Tu ważne są niuanse. Z drugiej strony, należy także widzieć, co się działo w obozie piłsudczykowskim. Mianowicie Piłsudski, który najpierw reprezentował lewicę i radykalną inteligencję liberalną, zrobił zamach stanu, który go kosztował kilkaset żyć ludzkich, także poszukał, żeby utrzymać się przy władzy, kontaktów z prawicą, z konserwatystami, z Kościołem, z kim mógł. Tak że powiedziałbym, że przekrój tych dwóch prądów ideowych, nacjonalizmu i liberalizmu, był bardzo pogmatwany w okresie Drugiej Rzeczypospolitej. Nie można takiej prostej granicy powiedzieć, wytyczyć i powiedzieć: po jednej stronie byli nacjonaliści źli, po drugiej stronie byli liberałowie dobrzy. Wszystko to było raczej rozgraniczone linią wichrowatą, ludzie zmieniali stanowiska, natomiast pocieszającą rzeczą było to, że o ile w [19]37 roku tendencje

Narodowej w 1893 roku. Autor m.in. *Metody nauk społecznych i ich rozwój w XIX stuleciu* (1903); *Z doby przełomu myśli narodowej* (1916); zob. A. Dawidowicz, *Zygmunt Balicki (1858-1916) – działacz i teoretyk polskiego nacjonalizmu*, Kraków 2006.

Jan Ludwik Popławski (1854-1908) – publicysta, działacz polityczny obozu narodowodemokratycznego i jego czołowy ideolog. W 1893 roku utworzył razem z Romanem Dmowskim i Zygmuntem Balickim Ligę Narodową i wszedł do składu Rady Tajnej Ligi Narodowej. W latach 1896-1906 przebywał w Galicji, gdzie prowadził ożywioną działalność publicystyczną. Był współtwórcą pisma „Teka", współpracował z „Kurierem Lwowskim", redagował dziennik narodowodemokratyczny „Wiek XX", był głównym publicystą „Słowa Polskiego". Szerzej zob. T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski. Biografia polityczna*, Wrocław 1994.

39 Stronnictwo Narodowe założone w 1928 roku ze struktur Związku Ludowo-Narodowego; zob. R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893-1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980.

40 Obóz Narodowo Radykalny – skrajnie prawicowa organizacja polityczna powołana do życia w 1934 roku. Szerzej zob. S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985.

nacjonalistyczne osiągnęły swój punkt szczytowy, kiedy to część OZN-u[41] związała się z Falangą[42], kiedy zdawało się, że w Polsce wygra faszyzm, no to gdzieś od tego czasu następuje bardzo wyraźna liberalizacja tendencji w Polsce. Rok [19]38, w którym wyraźnie jest już zagrożenie kraju przez Niemcy, wyklucza nacjonalistyczny przewrót, powstają jednocześnie ośrodki i tendencje, takie jak Front Morges[43], które mają... był kierunek wyraźnie chrześcijańsko-społeczny, który nie był afiliowany do endecji wcześniej, chadecja była bardzo silnie związana z ruchem narodowym i nacjonalistycznym, wtedy już ruch chrześcijańsko-społeczny stał się czymś jakościowo innym, wtedy także rozwija działalność „Odrodzenie"[44], organizacja katolickiej młodzieży akademickiej i jej seniorat, które to „Odrodzenie", można powiedzieć, jest duchowym poprzednikiem środowisk, do których ja mam zaszczyt należeć, a mianowicie dzisiejszego ruchu „Znak".

Proszę Państwa, dawny nacjonalizm i dawny liberalizm już nie istnieje. Nacjonalizm się ostatecznie załamał w okresie II wojny światowej i są tylko jego pogrobowcy. Są ci, którzy powtarzają bezmyślnie dawne formuły Dmowskiego czy innych ideologów nacjonalistycznych, nie zdając sobie sprawy, że we wszystkich żywych społeczeństwach europejskich nacjonalizm zszedł całkiem na margines. Ja teraz jestem na dłuższym takim pobycie w Niemczech, gdzie był to kraj, w którym nacjonalizm przyniósł największą tragedię dla całej Europy, i gdzie, w gruncie rzeczy, wszystkie partie nacjonalistyczne zostały wchłonięte, że prawicowy ekstremizm jest zupełnym marginesem, nie liczy się. Z drugiej strony, liberalizm w dużej mierze przestał być tym osiemnastowiecznym, agresywnym wobec Kościoła, ateistycznym liberalizmem radykałów francuskich z końca zeszłego stulecia. Toteż jeśli będę teraz mówił o naszej współczesnej rzeczywistości polskiej i o tendencjach narodowych czy nacjonalistycznych z jednej strony, a tendencjach liberalnych czy wolnościowych z drugiej strony, to chciałem bardzo wyraźnie podkreślić, że nie mówię o nacjonalizmie historycznym i o liberaliźmie historycznym,

41 Obóz Zjednoczenia Narodowego – organizacja polityczna powołana do życia z inicjatywy Edwarda Rydza-Śmigłego w 1937 roku; zob. J. Majchrowski, *Silni – zwarci – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985.

42 Falanga – Ruch Narodowo-Radykalny utworzony po rozłamie w ONR w 1935 roku.

43 Front Morges – porozumienie polityczne zawiązane w 1936 roku ugrupowań centrowych II RP, którego celem była walka z sanacją. W gronie działaczy znalazł się Władysław Sikorski i Ignacy Paderewski; zob. H. Przybylski, *Front Morges w okresie II Rzeczpospolitej,* Warszawa 1972.

44 Chodzi o SKMA „Odrodzenie" założone w 1919 roku.

ponieważ one już nie istnieją. My bardzo często, w Polsce i w ogóle w krajach komunistycznych, mówimy o świecie zachodnim jak o świecie liberalnym. Ale przecież nie rozumiemy przez to, że jest to świat, który się inspiruje osiemnastowiecznym ateizmem, racjonalizmem, tym, co w filozofii europejskiej jest już dawno przezwyciężone. Jakoś istnieje, ale na zupełnie innym szczeblu intelektualnym. Jest tą dosyć prostacką motywacją encyklopedystów. Z drugiej strony, nacjonalizm, czy tendencje nacjonalistyczne, też zmieniły się. Zatraciły swoje ostrze totalitarno-faszystowskie, ale nie byłbym w tej sprawie tak bardzo optymistyczny jak w sprawie liberalizmu, ponieważ uważam, że choć naród jest rzeczą wielką i Kościół, o ile się nie mylę, stawia go obok rodziny jako jedną z naturalnych społeczności, w których człowiek uczestniczy, to nacjonalizm jest tendencją, która najbardziej daje się wykorzystywać jakoś najłatwiej dla celów totalitarnych.

Proszę Państwa, chcę mówić teraz o Polsce współczesnej, o jej konfliktach ideowych. Otóż chciałbym postawić taką tezę, że chociaż nie istnieje klasyczny liberalizm i klasyczny nacjonalizm, to jednak głównym sporem ideowym, jaki się toczy w Polsce, pomijam pierwszy okres, kiedy była walka o władzę między obozem demokratycznym związanym z rządem londyńskim a obozem komunistycznym, związanym z koncepcją mocarstwową Związku Radzieckiego... Te pierwsze lata były wypełnione walką i to nieraz krwawą między tymi dwoma ośrodkami aspirującymi do władzy, ale przecież kiedy walka o władzę w Polsce wygasła, nie wygasła w Polsce walka ideowa. Kiedy przyszła pierwsza możliwość, żeby naród polski doszedł do głosu, a był to październik w roku 1956, to słowo: wolność, liberalizm, liberalne tendencje, liberalne nastawienie, było słowem nie tylko elity, było słowem ulicy. Można powiedzieć, było słowem narodu. W tamtym czasie liberalizmowi i policentryzmowi przeciwstawiano monocentryzm. Ja ograniczę się do tego eufemistycznego określenia. Wszyscy wiemy, o co chodzi. Ale bardzo szybko, proszę Państwa, ci, którzy chcieli monocentryzmu, którzy chcieli władzy biurokracji, którzy chcieli umniejszyć procesy demokratyczne, odwołali się do ideologii nacjonalistycznych. Nastąpiło to już w [19]20 roku i suflerem był znów, niestety, człowiek ze świata katolickiego, mianowicie Bolesław Piasecki[45], który napisał w [19]58 roku książkę pt. *Patriotyzm polski*, która to książka dała w gruncie rzeczy

45 Bolesław Piasecki (1915-1978) – publicysta, działacz polityczny, przed II wojną światową związany z ONR. Po wojnie założyciel Stowarzyszenia PAX, poseł na Sejm PRL. Autor m.in.: *Patriotyzm polski*, Warszawa 1958 (wyd. 2 1960); zob. A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990; A. Jaszczuk, *Ewolucja ideowa Bolesława Piaseckiego 1932-1956*, Warszawa 2005.

w ciągu następnych dwunastu lat ideologię nacjonalistycznemu skrzydłu polskiej partii i tych sił, które jak powiedziałem, były siłami przeciwstawnymi zarówno wolności, jak i policentryzmowi. Oczywiście, że Polska nie leży tam, gdzie Rumunia i zwycięstwo tendencji nacjonalistycznych okazało się tam niemożliwe, a wyraziciele tych tendencji, których nazwisk też, myślę, nie ma potrzeby wymieniać, odeszli z kierownictwa politycznego kraju. Jeden w [19]71 roku[46], drugi w [19]74 roku[47] i w tej chwili mniej się mówi, powiedzmy sobie, o nacjonalizmie, jakkolwiek zawsze wtedy, kiedy ktoś chce przeciwstawić się tendencjom wolnościowym w kraju, tendencjom demokratycznym, to najczęściej próbuje powołać się jednocześnie na naród.

Proszę Państwa, chciałbym tu może powiedzieć parę słów, że w tej walce ideowej, w tej kontrowersji między myślą nacjonalistyczną a dążeniami wolnościowymi w Polsce, bardzo żywy udział brał ruch, do którego mam zaszczyt należeć. „Znak", w gruncie rzeczy, narodził się jako formacja polityczna w [19]56 roku, ale nie zapominajmy, że zaczął go już od [19]45 roku „Tygodnik Powszechny", który nie za co innego, jak za dążenia wolnościowe, został w [19]53 roku zamknięty, by potem w wielkim blasku wznowić swoją działalność w końcu [19]56 roku. Czym jest znaczona droga „Znaku"? Ja muszę powiedzieć, że z pewnym niepokojem czytam różne rzeczy o „Znaku". Na Zachodzie, kiedy się używa w stosunku do „Znaku", że to była jakaś taktyka obniżania, licytowania w dół, takie spotkałem powiedzenie. Otóż nie wiem, czy licytowaniem w dół na przykład było to, że w 1964 roku Jerzy Turowicz i Stefan Kisielewski podpisali Apel 34 w obronie kultury polskiej[48]. Nie wiem, czy licytowaniem w dół było to, że w czasie wypadków marcowych w 1968 roku, kiedy to tendencje nacjonalistyczne osiągnęły swoje apogeum w Polsce, posłowie, wszystkich pięciu posłów koła poselskiego „Znak", złożyli interpelację poselską w obronie bitych pałkami studentów. Wydaje mi się,

46 Aluzja do Mieczysława Moczara (zob. przyp. 53, s. 484), który w tym czasie przegrał walkę o władzę w strukturach partyjnych z Edwardem Gierkiem. Na Plenum KC PZPR, 23 czerwca 1971 roku, został pozbawiony funkcji sekretarza KC partii, a w grudniu tego roku nie został już powołany do Biura Politycznego.

47 Prawdopodobnie aluzja do Franciszka Szlachcica (1920-1990), członka frakcyjnego ugrupowania tzw. moczarowców, który w wyniku wewnątrzpartyjnej walki o władzę utracił w 1974 roku stanowisko członka Rady Państwa i sekretarza KC PZPR.

48 Mowa o *Liście 34* – tj. o liście protestacyjnym podpisanym przez trzydziestu czterech polskich intelektualistów przeciwko cenzurze z 14 marca 1964 roku – zob. przyp. 59, s. 104.

że nie było też licytowaniem w dół to, gdy Stanisław Stomma[49], jako jedyny, powstrzymał się od głosowania nad ostatnimi zmianami konstytucyjnymi w Polsce. Chciałbym więc tylko powiedzieć, że ten ruch, do którego należę i którego dobre imię leży mi oczywiście bardzo głęboko na sercu, że ten ruch zapewne w sposób niedoskonały, zapewne robiąc bardzo wiele błędów, uczestniczył we wszystkich możliwych dla siebie wypadkach, w tych akcjach, które służyły Polsce wolności, bo nie chcę tego nazywać liberalizmem, ale jednak tendencją liberalną. Niestety, z tego ruchu wyodrębniły się drobne mniejszości, które właśnie akcentują takie słowa, jak patriotyzm, które mówią o tym, że my mamy kompleks narodowej niższości wobec Zachodu – muszę powiedzieć, że nie bardzo wiem, co to mogłoby znaczyć – które mówią, że panuje u nas kosmopolityzm, bezkrytyczny kult Zachodu. To jest słownik polityczny, który ja osobiście nie potrafię inaczej określić jak słownikiem nacjonalistycznym. Bo któż to jest kosmopolita, proszę Państwa, i czy można w ogóle w Polsce wskazać kosmopolitów? No, miałbym co do tego bardzo poważne wątpliwości. I także z pewną przykrością obserwujemy, że ludzie, którzy w życiu politycznym Polski odgrywali pewną rolę, którzy powołują się na partie, które są i będą partiami historycznymi w Polsce, to znaczy, które odegrały w Polsce olbrzymią rolę, przyczyniły się do powstania niepodległego państwa, że ci ludzie często pozwalają instrumentalizować swoją ideologię narodową dla celów, które nie służą w naszym kraju wolności.

Proszę Państwa, zbliżam się do końca. Tak jak powiedziałem, w każdej filozofii społecznej są co najmniej trzy pojęcia, które – żeby ideologia była koherentna – muszą zostać rozwiązane, to znaczy stosunki własnościowe, stosunki władzy i stosunki na odcinku wolności. Wydaje mi się, że też z tych trzech punktów widzenia trzeba patrzeć na wolność i trzeba patrzeć na historię, i na sposób pisania

49 Stanisław Stomma (1908-2005) – prawnik, studia prawnicze odbył na USB w Wilnie oraz we Francji, doktorat uzyskał w 1937 roku. W okresie II wojny światowej nauczał na tajnych kompletach w Wilnie. W 1944 roku opuścił Wilno i przeniósł się do Krakowa, gdzie wykładał prawo na UJ. Tu uzyskał habilitację (1947). Z uniwersytetu usunięty został w 1950 i powrócił w 1956 roku. Jako publicysta i redaktor współtworzył miesięcznik „Znak" i był jego redaktorem (1946-1953). Członek redakcji „Tygodnika Powszechnego" od 1946 roku. Poseł na Sejm PRL, brał udział w obradach okrągłego stołu jako działacz opozycyjny, członek Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Autor wielu prac, m.in.: *Myśli o polityce i kulturze* (1960); *Czy fatalizm wrogości? Refleksje o stosunkach polsko-niemieckich 1871-1933* (1980); *Trudne lekcje historii (zapiski autobiograficzne)* (1998); zob. http://www.bu.kul.pl/art_11185.html [dostęp: 18.06.2018].

historii. Dlatego też wydaje mi się, że walka o wolność, walka o prawa ludzkie, jest zasadniczym obowiązkiem historyka, tak jak jest dziś probierzem postaw moralnych i głównym kryterium podziałów ideowych w społeczeństwie polskim. Głównym kryterium podziału ideowego, w moim najgłębszym przekonaniu, w Polsce, w tej chwili, to nie jest kryterium na wierzących i niewierzących, socjalistów, nie-socjalistów, tylko tych, którzy są za zwiększeniem marginesu wolności, i tych, którzy za tym zwiększeniem się wyraźnie i niedwuznacznie nie opowiadają.

Proszę Państwa, naród jest na pewno wielką wartością. Tylko że naród bez wolności wydaje mi się chromy. Wydaje mi się też, że naród bez historii byłby bardzo ubogi, bo czymże jest historia. Historia znaczy dla narodu tyle, co dla człowieka znaczy pamięć. Człowiek nieposiadający pamięci byłby kaleką, naród nieposiadający historii, samoświadomości historycznej, poczucia identyczności narodowej, byłby narodem z całą pewnością kalekim. Dlatego wydaje mi się, że walka, jednym z celów walki niezależnej opinii w Polsce jest walka o wolność dla polskiej historii. Dziękuję. (*oklaski*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Dziękuję Panu Redaktorowi, dziękuję Państwu za przyjęcie tego referatu pozytywne, którego najlepszym wyrazem są te oklaski. Oczywiście, można bardzo wiele cennych myśli zachować z referatu pana Andrzeja Micewskiego, ja bym zachował jego końcową refleksję, która mi się wydaje zupełnie refleksją fundamentalną. Mianowicie, rzecz polega na tym, że w Polsce dzisiejszej wytyczyły się zupełnie inne granice, niż to było normalnie w Polsce, którą znamy, w Polsce z lat międzywojennych czy ewentualnie w Polsce przed uzyskaniem wolności. Mianowicie, nie są to granice ideologiczne, nie są to granice pomiędzy ludźmi wierzącymi i niewierzącymi, chociaż chcę bardzo podkreślić, jako ksiądz katolicki, człowiek wierzący, wiem dokładnie, że Kościół nie może się angażować w sprawy polityczne czysto, bez zaangażowania religijnego. Ale dokonał się w Polsce fenomen zupełnie niespotykany w dziejach, mianowicie fenomen, w którym granice tradycyjne pomiędzy katolikiem, człowiekiem wierzącym, człowiekiem tradycyjnym, człowiekiem w końcu jakiejś prawicy konserwatywnej, a liberałem, człowiekiem współczesnym, nowożytnym, człowiekiem widzącym nowe horyzonty, że te granice zostały w Polsce zasadniczo, że tak powiem, zasypane. Jeżeli w końcu Państwo czytacie prasę, jeżeli dzisiaj w kościele świętego Marcina dokonuje się strajk głodowy wielu polskich liberałów[50], jednego księdza

50 Chodzi o protest działaczy opozycyjnych w kościele św. Marcina w Warszawie, zorganizowany z inicjatywy działaczy KOR-u w okresie 24-31 maja 1977 roku. Domaga-

katolickiego, jednego redaktora, jednego z naczelnych pism katolickich, następnie, gdzie mężem zaufania jest drugi redaktor zasadniczego w Polsce miesięcznika katolickiego, to znaczy bardzo dużo, to znaczy, że granice się zasypały, że inaczej się ustawiły granice w Polsce, to znaczy granice ludzi uczciwych, którzy pragną wolności tego narodu, którzy pragną swobód obywatelskich, którzy w imię tych wolności walczą, razem z walką kościoła, bo pamiętamy o tym, że w ostatnim przemówieniu Prymas bardzo podkreślił te fundamentalne zasady, na które jest uwrażliwione młode polskie pokolenie, no i następnie z wszystkimi tymi, którzy z jakichś dziwnych racji oportunistycznych czy innych tego problemu nie widzą. I to mi się wydaje sprawą zasadniczą, z której Polacy może nie zdali sobie jeszcze sprawy do końca, bo ten fenomen wystąpił po raz pierwszy i może on bardzo rzutować na nasze życie w przyszłości. Kiedy Bohdan Cywiński[51] pisał swoją książkę *Rodowody niepokornych*[52], wiedział, o czym mówi, to znaczy wiedział, że granice przebiegają inaczej, że raz na zawsze właśnie po wojnie, w Polsce rządzonej, powiedzmy, przez partię w końcu komunistyczną, że raz na zawsze skończyły się bariery tradycyjnego, tradycyjnych podziałów, że katolik to ma być człowiek prawicy, człowiek konserwatywny, broniący jakichś starych okopów Trójcy Świętej i że człowiek współczesny to człowiek lewicy, czyli człowiek ateista, liberał niewierzący i tak dalej. Wydaje mi się, że to jest myśl fundamentalna, którą można dzisiaj wyciągnąć ze znakomitego referatu pana Micewskiego. Właśnie to, właśnie to. Wystarczy wziąć do ręki dzisiejszy „Mond"[53] i zobaczyć kto, jakie nazwiska, jakie nazwiska są tych ludzi, którzy dziś, wczoraj czy przedwczoraj rozpoczęli strajk głodowy w kościele świętego Marcina. Ja tu się nie wdaję w politykę, pan Micewski nie napomknął o tym wydarzeniu, ale to jest wydarzenie moim zdaniem zupełnie fundamentalne. Księża katoliccy, działacze katoliccy, działacze lewicy autentycznej, to znaczy wszyscy ludzie dobrej woli. I tego nigdyśmy w Polsce nie mieli. Jednocześnie bardzo dziękuję Panu Redaktorowi Micewskiemu za ten bardzo jasny, zasadniczy przegląd problematyki historiozoficznej polskiej, problematyki

---

no się uwolnienia protestujących podczas wydarzeń Czerwca 1976 roku i więzionych działaczy KOR-u. W proteście brał udział m.in. wspominany Bohdan Cywiński; zob. *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encysol.pl/wiki/ [dostęp: 27.03.2018].

51 Bohdan Cywiński (ur. 1939) – historyk i publicysta, działacz opozycyjny, związany ze środowiskiem „Więzi" i „Znaku", doradca prezydenta Lecha Wałęsy.

52 Chodzi o książkę: B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971, wydaną w serii Biblioteka „Więzi".

53 „Le Mond" – francuski dziennik ukazujący się od 1944 roku.

nacjonalizmu i problematyki liberalizmu polskiego. Zawsze jesteśmy rozdzielani w Polsce pomiędzy nacjonalizmem, no bo, oczywiście, Żydzi są źli, bo, oczywiście, Czesi są fałszywi. Oczywiście, Rosjanie są okropni i Niemcy przeklęci, oczywiście, wszyscy są winni, my jesteśmy tym świętym narodem w środku. I z drugiej strony jakiś liberalizm w Polsce, który ma się rozumieć, przeciwko temu nacjonalizmowi musi działać, no bo jak? Bo jeżeli Żydzi są żydomasonami i zdrajcami, jeżeli Rosjanie są fałszywi, jeśli Czesi, jeśli Niemcy, to w takim razie my mamy siłę w tym narodzie, który jest wspaniały, wielki, który ma swoją historię i tak dalej. Nie chodzi na pewno panu Micewskiemu o to, żeby nie podkreślić naszych cech narodowych, ale chodzi o to, żeby spojrzeć na naszą historię najnowszą okiem człowieka, czy ja wiem, człowieka obiektywnego, żeby można mieć tę perspektywę w stosunku do spraw polskich i tylko w tym, myślę, spojrzeniu można budować przyszłość tego kraju.

Dziękuję bardzo Panu Redaktorowi, dziękuje jeszcze raz i proszę bardzo, otwieram dyskusję.

DYSKUTANT 1: Należę do bardzo wiernych czytelników pana Micewskiego, znam wszystkie jego prace [...] było dla mnie bardzo ciekawym zjawiskiem [...] kto się znalazł, kto sięgnął do tej problematyki, orientuje się, co to są trudności [...]. Bardzo mnie zainteresował referat dzisiejszy, bo w krótkim referacie zostały poruszone zasadnicze kwestie, które nurtują każdego, który zajmuje się nowoczesną historią Polski. Ja jednak oczekiwałem jeszcze czegoś więcej. Referat imputuje, że autor chce się zająć tym dylematem i prawdopodobnie chce się zająć, skoro pisze o tym książkę. Nacjonalizm a liberalizm, no to jest kwestia rzeczywiście węzłowa [...] mnie by interesowało, osobiście interesuje, gdyby przynajmniej w kilku zdaniach, krótko, referent mógł odpowiedzieć nam na zagadnienie, dlaczego w Polsce liberalizm nigdy nie zapuścił korzeni, był bardzo płytki, był bardzo nikły mimo wybitnych ludzi liberałów, natomiast nacjonalizm zawsze odnosił ogromne sukcesy. Pan Micewski mówił tutaj, przeciwstawiając obóz Piłsudskiego obozowi Narodowej Demokracji, mówił o pewnych wyznakach, które zaszły po tym. Właściwie można by tutaj rozumieć, że to było oddziaływanie dwustronne. Mnie się wydaje, że tak nie było. Można wyraźnie stwierdzić, że oprócz – za wyjątkiem pewnych grup tak zwanej lewicy sanacyjnej – po prostu przeszedł na pozycje nacjonalistyczne Narodowej Demokracji. Nie jest chyba przypadkiem, że po tylu historycznych zmianach i przewrotach, dzisiaj w Polsce, na dobrą sprawę, mamy nawrót, przynajmniej chęć wykorzystania koncepcji Narodowej Demokracji dla dyskontowania aktualnej sytuacji politycznej. Pan mówił o pewnym zwrocie w 1938 roku,

o przełomie. Mnie się wydaje, że to nie jest ścisłe [...] kulminacją, sukcesów nacjonalizmu do początku [19]39 roku, od zajęcia Pragi. Chcę przypomnieć, że jedyna grupa opozycyjna w Sejmie atakowała rząd z pozycji prawicowych i nacjonalistycznych, tak zwana grupa niezależna.

Chciałbym jeszcze jedno pytanie. Interesuje mnie to, przy jakiej pracy, przy jakiej postaci historycznej Pan miał większe trudności cenzuralne (*śmiech, oklaski*) do Piłsudskiego, czy do Dmowskiego?

ANDRZEJ MICEWSKI: Ja, oczywiście, chwytam byka za rogi, bo to dobre pytanie było. Proszę Pana. Trudności były większe przy Dmowskim, ale to nie wynikało z tego, że Dmowski był groźniejszy dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej niż marszałek Piłsudski, myślę, że było w istocie odwrotnie, tylko że Piłsudski ukazał się w [19]68 roku, kiedy były w Polsce bardzo duże konfrontacje wewnętrznopolityczne i te konfrontacje stworzyły koniunkturę na pewną wolność w zakresie historii. Po prostu utracono nad pewnymi rzeczami kontrolę. Natomiast Dmowski, który napisane tam jest, że wyszedł w [19]71 roku, ale on faktycznie wyszedł w [19]73 roku[54], kiedy ta kontrola była dosyć twardo w rękach, no miał duże trudności, przy czym te trudności polegały niestety nie tylko, ta kooperacja, moi kooperanci zajmowali się nie tylko wykreślaniem, ale chcieli dopisywać. (*śmiech*) I stąd nawet pewne słuszne tezy, które nawet ja napisałem raz tam, że w motywach na przykład społeczno-klasowych Narodowej Demokracji, jak to było raz napisane, to to było strawne dla czytelnika, który nawet miał co do tego wątpliwości, natomiast jak na co drugiej stronie się zaczął pojawiać ten termin klasowości, to oczywiście czytelnika pewne obrzydzenie ogarniało, no ale ta kooperacja to jest taka sytuacja, w której człowiek musi się na to decydować. Ja muszę powiedzieć, że nawet biskupów się pytałem, co oni o tym myślą i mówili mi: „Panie, to tylko w sumieniu może pan zdecydować". (*śmiech*) Natomiast co do wolności w Polsce. Proszę Państwa, z wolnością w Polsce, czy ona zapuściła korzenie, czy nie zapuściła. Przede wszystkim trzeba sobie zdawać z tego sprawę, że Polska międzywojenna powstała [...][55]

DYSKUTANT 2: [...] bo chciała podtrzymać wypływający się naród, który miał jeszcze wtedy wszelkie aspekty pozytywne, one dopiero później zwyrodniały tak jak zwyrodniały zresztą i inne ideologie. Tutaj prelegent mówił o tym, że

54 Mowa o książce Andrzeja Micewskiego *Roman Dmowski*; zob. przyp. 13, s. 498.

55 Po tych słowach rejestracja dźwiękowa spotkania chwilowo została przerwana.

w Austrii, we Wiedniu, napłynęli skrajni lewicowcy żydowscy i z powodu ich [...] To nie jest ścisłe. We Wiedniu Lueger[56], burmistrz miasta, który był wyrazem antysemityzmu i nacjonalizmu wiedeńskiego, powiedzmy, czy austriackiego, był tym człowiekiem, który bronił interesów mieszczaństwa austriackiego przeciwko rosnącej sile socjalistycznej Czerwonego Wiednia. On sam, ten Lueger, powiedział, mając najlepszych przyjaciół Żydów, jak mu zarzucano współżycie z Żydami, powiedział: „Wer Jude ist, das bestimme ich"[57]. Jak określał tego, kto jest Żydem, bo to nie jest antysemityzm, to jest jego osobisty pogląd. I tak dobrniemy do traktatu wersalskiego[58], którego zasługi dla Polski, którego zasługi w udziale w ustaleniu granic Polski, w dostępie do morza polskiego są równie wielkie Dmowskiego i Komitetu Narodowego, jak czynu legionowego Piłsudskiego. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Temu dzisiaj żaden historyk nie może zaprzeczyć.

Czy naród w Polsce niepodległej w 1918 roku, czy naród był nacjonalistyczny, czy liberalny, czy był szowinistyczny, to wynikało już z samej instytucji, która nazywała się w Polsce mniejszością narodową. Było z kim walczyć. Było na kogo wskazać jako na tego winowajcę upolitycznienia lewicowego narodu. Na tego winowajcę ekonomicznej nędzy narodowej. To były mniejszości narodowe, a w szczególności Żydzi. Żydzi i oczywiście marksiści, masoni i tak dalej. I tu zaczyna się negatywna strona nacjonalizmu, który przechodzi w szowinizm narodowy. Oczywiście, że Piłsudski był przeciwny wszelkim poczynaniom Narodowej Demokracji, on z nią walczył, on był postępowcem, on był liberałem, ale nie jego następcy. Jego otoczenie już się zaczęło pączkować, zaczęło dzielić na zwolenników liberalizmu, na zwolenników nacjonalizmu, na zwolenników ideologii demokratycznej i szowinistycznej. Tak doszło do zbratania się z jednej strony z konserwatyzmem polskim, który nigdy nie był szowinistyczny ani nacjonalistyczny, a z drugiej strony do zbratania się z Narodową Demokracją, w części jej najbardziej obskurnych, bo ONR-owskich, szowinistycznych. Minęły czasy, przyszła wielka wojna, okres ten wszyscy dobrze pamiętamy i znamy. Jesteśmy po wojnie i tu się okazuje, że dzięki

56 Karl Lueger (1844-1910) – konserwatywny polityk austriacki, członek Rady Miejskiej Wiednia (1875-1910), burmistrz Wiednia w latach 1897-1910; głosił hasła antysemickie, założyciel Austriackiej Partii Chrześcijańsko-Społecznej w 1893 roku; zob. J. Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny XIX wieku*, s. 400.

57 *Wer Jude ist, bestimme ich* (niem.) – Ja decyduję, kto jest Żydem.

58 Wersalski traktat pokojowy – podpisany 28 czerwca 1919 roku traktat pokoju z Niemcami, najważniejszy z zawartych w latach 1919-1920 traktatów kończących I wojnę światową.

historycznemu rozwojowi, udziałowi Polski w wojnie, dzięki udziałowi Kościoła w walce z Niemcami powstaje zupełnie nowa konstelacja. Powstaje naród polski i nie ma mniejszości narodowych. Dlaczego to się stało, nie wnikajmy w to, ale jest zjednoczony, jednolity naród polski, jest chrześcijaństwo w dziewięćdziesięciu pięciu procentach reprezentowanych w tym narodzie, a mniejszości narodowe, a w szczególności Żydzi, znikli albo znajdują się w małej ilości. Znajdują się często na kluczowych stanowiskach, co im zresztą bardzo zaszkodziło. Ale ta sytuacja się powoli wyjaśnia i klaruje się ta sytuacja w Polsce. Naród polski zostaje. Zostaje w kościołach i zostaje na wsi, i zostaje w fabrykach, i zostaje na urzędach naród polski. I ten, kto chce ten naród polski znowu wykorzystać przeciwko, jako instrument w walce o władzę, ten sięga do haseł antysemickich – to jest rok [19]68. Ten sięga do haseł nacjonalistycznych, szowinistycznych – to jest rok [19]70, [19]71, [19]72, [19]73. Dzisiaj zastanawiamy się nad tym, co się z tym wszystkim stało, przeminęło z wiatrem. Został naród w Polsce, został Kościół w Polsce i nie ma miejsca dla endecji ani jej dążenia do porozumienia z Rosją, jak to już robił Dmowski, bo wtedy był inny kontekst historyczny, inna konstelacja, inna prawda historyczna, inna treść tej prawdy była, a została Narodowa Demokracja. Narodowa Demokracja została wyeliminowana, bo nie ma jej przeciwników, nie ma innych mniejszości narodowych, nie ma tego drobnego mieszczaństwa, które należy bronić. Przecież każda partia, każdy ruch polityczny ma swoją bazę społeczną i ekonomiczną. Ta została odebrana narodowi demokracja. Sztucznie można stworzyć tylko w Polsce szowinizm narodowy, sztucznie można stworzyć jeszcze dzisiaj, kiedy w Polsce jest pięć tysięcy Żydów, przeważnie odsuniętych od władzy już przez samych komunistów. Można stworzyć antysemityzm, ale jest jako zjawisko przemijające. A więc co zostaje? Zostaje Kościół silny dzięki kardynałowi Sapiesze[59], który bronił Kościoła i Polski przed Hitlerem. Dzięki kardynałom Wyszyńskiemu i dzięki kardynałowi Wojtyle, który stał na czele konsystorza polskiego składającego się z przedstawicieli biskupstw, z przedstawicieli ludu polskiego, chłopów i robotników. I zostaje program, program oparty już na istniejących fak-

59 Adam Sapieha (1867-1951) – duchowny Kościoła rzymskokatolickiego, biskup diecezji krakowskiej od 1911, od 1926 arcybiskup metropolita krakowski, od 1946 roku kardynał prezbiter. W okresie II wojny światowej prowadził ożywioną działalność na rzecz pomocy ofiarom wojny i w tym celu zainicjował powstanie Obywatelskiego Komitetu Pomocy, utrzymywał kontakty z Rządem polskim na emigracji. W pierwszych latach powojennych zainicjował powstanie „Tygodnika Powszechnego" i prowadził działalność na rzecz obrony Kościoła w Polsce; zob. M. Rożek, *Kardynał Sapieha*, Kraków 2007.

tach, na znacjonalizowanych fabrykach, których nie ma komu oddać, na znacjonalizowanym górnictwie, które jest polskie, bo było niemieckie, nikt Niemcom nie chce tego zwrócić, albo francuskie, którzy nie mają pretensji do tego. Na indywidualnym chłopstwie, którego rola i posiadanie się wzmacnia, który jest elementem, który jest dzisiaj już elementem stałym. Bieńkowski wysuwa problem pięćdziesięciohektarowego gospodarstwa chłopskiego, prowadzonego przez rodzinę chłopską bez siły najemnika, jak to jest w Ameryce, oczywiście zmodernizowanego. Jest program ideologiczny, to jest program zmierzający do tego, żeby nie eksploatować, nie wyzyskiwać, dlatego to jest program ideologii chrześcijańskiej i na tym polega dzisiejsza różnica pomiędzy nacjonalizmem a chrześcijańską demokracją. (*oklaski*)

ANDRZEJ MICEWSKI: Proszę Pana, ja w dużej mierze też mogę przyklasnąć tej analizie historycznej, jaką Pan zrobił, ponieważ ruch polityczny, taki, jakim była Narodowa Demokracja, który brał udział ponad pięćdziesiąt lat w praktycznej polityce, musiał ewoluować i, oczywiście, ma Pan rację, że Narodowa Demokracja, rodząc się, miała ostrze przede wszystkim antysocjalistyczne, ale ja bym powiedział więcej. Ona była wtedy ruchem ludowym. Był taki okres, kiedy koncentrowała się Narodowa Demokracja na działalności wśród rolników, na uświadomieniu narodowym, na organizowaniu kółek rolniczych i wszelkiego rodzaju możliwych kas zapomogowych, prasy dla wsi. Tak że zdawało się, że ruch narodowo-demokratyczny stanie się ruchem ludowym w Polsce, a właśnie się nie stał. Ewolucja poszła w zupełnie innym kierunku i jeśli mówimy, że zasługi były równe, to piłsudczyków i narodowych demokratów, to ja bym powiedział tak, że historia to nie jest taka waga, na której można wymierzyć dokładnie, co było równe, bo tak jak mózg i serce w organizmie jest dla tego organizmu niezbędnie konieczne, to nie możemy powiedzieć, że serce jest ważniejsze albo że mózg jest ważniejszy. Ważne jest, że organizm nie może żyć ani bez mózgu, ani bez serca. Jeśli tak przykładowo, obrazowo nieściśle, powiemy, że akcja dyplomatyczna w czasie rokowań pokojowych w Paryżu przed podpisaniem traktatu wersalskiego była jakąś myślą polityczną narodu polskiego, była tym mózgiem, to z drugiej strony możemy też porównać czyn zbrojny Legiony, POW do tego serca polskiego, które też musiało być. Więc ja się z Panem zgadzam, tylko nie mogę powiedzieć, że były równe. Nie dlatego, że uważam, że pewne organy są nieporównywalne, ale są niezbędne jednocześnie dla życia narodowego. I zgadzam się z Panem także z tym, co zostało. Mianowicie, Pan mówi, że został naród, że nie ma mniejszości, że przed wojną było faktycznie tak, że co trzeci obywatel państwa polskiego należał do mniejszości narodowych, co rodziło nieskończone problemy i konflikty. Natomiast to,

do czego ja zmierzam, to jest to, że naród pozostał i naród jest niezwykle ważny. Naród jest jedną z tych naturalnych w katolickiej myśli społecznej, organizacji społecznej, w której człowiek ma pełne warunki rozwoju swojej osobowości. Jest naturalnym związkiem społecznym. Ale dla nas w kraju nie jest obojętne, jaki będzie naród. Czy naród da się nabrać na hasła nacjonalistyczne, czy będzie dążył do wolności i pluralizmu. Tylko o to nam chodzi. Dziękuję.

DYSKUTANT 3: Mnie się wydaje, że jeśli chodzi o zagadnienie liberalizmu czy nacjonalizmu, tak jak to nam prelegent przedstawił, że to zagadnienie jest tak w tym ujęciu właśnie, Pana prelegenta, jest zagadnieniem tylko, powiedzmy, posiadającym aktualne znaczenie. To zagadnienie zupełnie inaczej przedstawiało się, jeśli chodzi o przeszłość i mam wrażenie, że zupełnie inne formy przyjmie, jeśli chodzi o przyszłość.

Jeśli chodzi o przeszłość, to, oczywiście, były u nas, powstały pewne ugrupowania, powiedzmy, które zaczęły się już po powstaniu listopadowym, po klęsce, tu, na terenie Francji. Ugrupowanie demokratyczne, ugrupowanie konserwatywne, ale właściwie mówiąc, te ugrupowania różniły się nie programem społecznym, ale różniły się taktyką, może raczej strategią, zmierzając do odzyskania niepodległości. O to chodziło demokratom, że oni uważali, że trzeba oprzeć się na masach ludowych, zdobyczy niepodległości i dlatego wysuwane pewne hasła demokratyczne, a innym chodziło o to, żeby – właśnie konserwatystom raczej – żeby przez pewne posunięcia dyplomatyczne, dzięki temu, że Czartoryski posiadał stosunki bardzo rozległe i przyjazne na wielu dworach ówczesnej Europy. Mi się wydaje, że zatem do czasu zdobycia niepodległości nie było podziału w społeczeństwie na nacjonalistów i na liberałów. Po zdobyciu niepodległości, właściwie mówiąc, ten podział nie zdążył się wykształcić całkowicie, dlatego że rzeczywiście myśl polityczna, nasza myśl polityczna jest stosunkowo młoda, jeśli chodzi o podział społeczeństwa na pewne grupy, jest stosunkowo młoda, bo dawniej hasłem było wszystkich zdobycie niepodległości, a nie zagadnienia budowy socjalnej naszego narodu. I otóż zatem, jeśli chodzi o Narodową Demokrację i socjalistów, to mnie się wydaje, że Narodowa Demokracja nie po to powstała, żeby walczyć z socjalistami. Po prostu, Narodowa Demokracja stała na stanowisku nieklasowym, a natomiast socjaliści i Stronnictwo Ludowe[60] stworzone przez

60 Stronnictwo Ludowe założone w Galicji w 1895 roku w kręgu takich działaczy politycznych jak Bolesław Wysłouch i Jakub Bojko; od 1903 roku jako Polskie Stronnictwo Ludowe.

Wysłoucha[61], Stapińskiego[62], Bojko[63], więc to stronnictwo też stało na stanowisku klasowym, a Narodowa Demokracja, właśnie może też mając za zadanie jednak szerzyć hasła w swoim czasie pozytywistyczne, ale właściwie zmierzało też do zdobycia niepodległości. I dlatego uważała, że trzeba organizować społeczeństwo nie na płaszczyźnie klasowej, a na płaszczyźnie ogólnej, obejmującej wszystkie warstwy narodu i tak samo obejmujące wszystkie zabory, bo to też było *novum*, że tak powiem, wysunięte przez Narodową Demokrację, organizowania we wszystkich zaborach na tej płaszczyźnie właśnie ideologii narodowodemokratyczne[j], nie klasowej. Więc właściwie mówiąc, podczas dwudziestolecia te programy były jeszcze bardzo nowe, bardzo młode, jeszcze się nie wykształciły dokładnie i dlatego też nie można powiedzieć, że dzisiaj myśmy się, społeczeństwo w Polsce odwróciło się od tej przeszłości, którą reprezentuje pod względem społeczno-politycznym dwudziestolecie. Mi się wydaje, że dzisiaj nie odwróciło się społeczeństwo, ale że tak powiem, moratorium dano tym ruchom socjalno-polityczne, a natomiast wysunięto hasło wolności, tak jak było hasło wysunięte w swoim czasie niepodległości, bo właśnie w Polsce obecnie rządzi totalitaryzm i przeciwstawienie totalitaryzmowi nie jest jakiś problem

61 Bolesław Wysłouch (1855-1937) – publicysta i działacz ruchu ludowego w Galicji, wydawca „Przeglądu Społecznego" (od 1886), „Przyjaciela Ludu" (od 1889), współwłaściciel i redaktor „Kuriera Lwowskiego" (od 1907). Jeden z inicjatorów Towarzystwa Przyjaciół Oświaty (1890), współzałożyciel SL (1895). Od 1914 roku związany z PSL „Piast". W okresie II RP działacz ludowy, w latach 1923-1925 w PSL „Wyzwolenie", senator (1922). Zob. A. Kudłaszyk, *Myśl społeczno-polityczna Bolesława Wysłoucha 1855-1937*, Warszawa 1978.

62 Jan Stapiński (1867-1946) – współzałożyciel ruchu ludowego w Galicji, należał do SL, a następnie PSL, od 1908 roku jako prezes. Po rozłamie w 1913 przeszedł do PSL-Lewicy, a od 1924 wiceprezes Związku Chłopskiego, a następnie Stronnictwa Chłopskiego (1926), z partii tej usunięty w 1928 roku. Poseł na Sejm w II RP, współredaktor „Kuriera Lwowskiego", wydawca i redaktor „Przyjaciela Ludu"; zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Stapiński Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 42, Warszawa–Kraków 2003-2004, s. 265-269.

63 Jakub Bojko (1857-1943) – współzałożyciel ruchu ludowego w Galicji, członek SL, a następnie PSL „Piast", którego był prezesem (1914-1918). W II RP prezes honorowy PSL „Piast" (1923), poseł i wicemarszałek w Sejmie Ustawodawczym, senator (1922-1927). W PSL „Piast" do 1927 roku, a następnie współtwórca Zjednoczenia Ludu; zob.: B. Kasperek, *Jakub Bojko 1857-1943*, Lublin 1998; Z. Ilski, *Jakub Bojko 1857-1943. Biografia polityczna*, Wrocław 2004.

socjalno-polityczny, ale wolność przede wszystkim i to jest wielka siła dzisiaj opozycji w Polsce, bo to zagadnienie wolności jest podzielane przez wszystkich, czy to, powiedzmy, resztek tych historycznych ugrupowań, czy młodzież najnowszą, najmłodszą, która jeszcze w ogóle nie zna tych historycznych ugrupowań, nie stykała się z nimi. Ale to zagadnienie wolności dla nich jest również drogie, no i oczywiście, że siłą rzeczy Kościół patronuje temu, dlatego że Kościół katolicki, po prostu, zagadnienie wolności indywidualnej, to jest jeden z podstawowych elementów wiary katolickiej, (*oklaski*) więc dlatego też ja uważam, że kiedyś przyjdzie, jak odzyskamy niepodległość, to przyjdzie ponownie ten dawniejszy, dawniejsze zagadnienie ponownie przyjdzie i będą role odgrywać w społeczeństwie. A dzisiaj uważam, że społeczeństwo odsunęło się od tamtych zagadnień, bo to najbardziej aktualne zagadnienie stało się zagadnieniem wolności i to jest hasło, pod którym całe społeczeństwo może się zjednoczyć. (*oklaski*)

DYSKUTANT 4: Może jeszcze jedno zdanie?

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Proszę bardzo.

DYSKUTANT 4: Ja nie mogę się zgodzić z jedną tezą, która się tutaj przewija i u prelegenta, i w wypowiedziach o rzekomym, powiedzmy, braku kultury politycznej w Polsce. Powiedzmy, jak to jeden wybitny Polak określił: naród głupi[64]. W Polsce myśl polityczna nie była w powijakach, kiedy Polska powstawała w [19]18 roku, w ciągu dwunastu lat obserwowała swój ogromny rozwój myśli politycznej. Ja chcę przypomnieć tylko takich parlamentarzystów jak: Daszyński, Thugutt[65], jak wielu innych, chcę przypomnieć takie czasopismo jak „Sanacyjna Droga", chcę

64 Być może aluzja do aforyzmu przypisywanego Józefowi Piłsudskiemu: „Naród wspaniały, tylko ludzie k...y".

65 Stanisław August Thugutt (1873-1941) – polityk i publicysta; w latach 1910-1914 redaktor krajoznawczego pisma „Ziemia". W latach I wojny światowej członek Polskiej Organizacji Wojskowej, w składzie biura prasowego Naczelnego Komitetu Narodowego w Warszawie, redagował Biuletyn Centralnego Komitetu Narodowego (1916-1917). Od 1917 roku w PSL-Wyzwolenie, jako prezes w latach 1922-1923. W II RP minister spraw wewnętrznych w rządzie lubelskim Ignacego Daszyńskiego (1918), a następnie Jędrzeja Moraczewskiego (1918-1919), wicepremier w rządzie Władysława Grabskiego (1924-1925). Członek delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu. Poseł na Sejm (1922-1927), członek Rady Naczelnej SL (od 1931) oraz jej wiceprezes (1935-1938); zob. A. Wójcik, *Myśl polityczna Stanisława Augusta Thugutta (1873-1941),* Lublin 1992.

przypomnieć czasopismo „Sprawy Narodowościowe”[66]. Jednym słowem – nie było tak źle w Polsce z myślą polityczną, mieliśmy wielu mądrych polityków, niestety, liberałowie w rodzaju Piłsudskiego nie dopuścili ich do głosu albo zdusili ich [...], no mnie się wydaje mówić tutaj o sercu i mózgu, tylko o Dmowskim i o Piłsudskim, to jest trochę obraza narodu.

ANDRZEJ MICEWSKI: Proszę Państwa, więc nie traćmy spokoju, to jest pierwsza rzecz, no bo, bądź co bądź, w wolnym kraju jesteśmy, więc musimy sobie podyskutować. Oczywiście, prawdą jest, że w Polsce dwudziestolecia międzywojennego znaczenie miały przede wszystkim te ruchy polityczne, które odegrały dużą rolę w walce o niepodległość i dlatego na przykład Chrześcijańska Demokracja, która uformowała się dosyć późno, bo dopiero w latach 1908, w początkach naszego stulecia, mimo że naród był w dużym procencie katolicki, miała wtórne znaczenie w stosunku do takich ruchów jak ruch piłsudczykowski, z jednej strony, czy Narodowa Demokracja z drugiej strony, ponieważ te dwa obozy główne różniły się właśnie w strategii co do metod odzyskania niepodległości, ale odegrały także decydującą rolę w odzyskaniu niepodległości. W tym kontekście muszę szczerze powiedzieć, że nie bardzo rozumiem, dlaczego miałoby być obrazą dla naszego narodu powiedzenie, że jeden z obozów można porównać z funkcją serca w organizmie, a drugi z funkcją umysłu. Może być i odwrotnie. Chodzi mi tylko o powiedzenie bardzo prostej rzeczy. Okazało się, że narodowi oba te ruchy są jednakowo potrzebne. Tak jak organizmowi ludzkiemu poszczególne jego organy, ale jeśli mówimy, podkreślamy szczególną wagę jednych organów, to broń Boże nie znaczy, że na przykład moja prawa ręka, którą pisze, jest zupełnie nic nie warta. Natomiast trzeba sobie powiedzieć obiektywnie, że te dwa obozy najwięcej znaczyły w okresie międzywojennym, bo one odegrały decydującą rolę w odzyskaniu niepodległości. Miałbym natomiast wątpliwości, czy się w Polsce nie wykształciły po odzyskaniu niepodległości wyraźne ideologie. Proszę Państwa, jeśli już w [19]22 roku doszło na tle sprzeczności ideowych do zamordowania prezydenta państwa, jeśli w cztery lata później czy trzy i pół roku później mieliśmy zamach stanu i jeśli corocznie no jednak ginęły dziesiątki ludzi w różnych starciach społecznych w okresie międzywojennym, to znaczy, że się wykształciły przeciwieństwa ideowe, że życie polityczne pulsowało w sposób bardzo silny. Natomiast, czy to znaczy, że Polska nie miała myśli politycznej?

66 Na temat prasy endeckiej zob. *Prasa Narodowej Demokracji 1886-1939*, red. A. Dawidowicz, E. Maj, Lublin 2010.

Co innego jest myśl polityczna, co innego jest kultura polityczna. Myśl polityczna to są pewne koncepcje rozwoju, pewne założenia, pewne przypuszczenia, prognozy rozwoju społecznego, które się bądź sprawdzają, bądź nie sprawdzają, najczęściej się sprawdzają częściowo. To jest myśl polityczna i z całą pewnością ją Polska miała, natomiast w tym sensie brakowało nam kultury politycznej, że nie zdołaliśmy w okresie międzywojennym dojść do społeczeństwa parlamentarnego, wolnego, w którym by nie było systemu dyktatorskiego, w którym by Sejm normalnie mógł sprawować swoje funkcje, no nie zdołaliśmy, to jest bardzo smutne, i z jednej strony możemy być dumni z tego, żeśmy się na niepodległość wybili, jesteśmy dumni i z Piłsudskiego, i z Dmowskiego, i z Witosa, i z Daszyńskiego, i z Sikorskiego, i z Korfantego, i z wszystkich tych przywódców, których jeszcze można by tutaj wymienić. Natomiast nie możemy wpaść w samozadowolenie i powiedzieć, że Polska międzywojenna była krajem idealnym politycznie. Proszę Państwa, te społeczeństwa, w których wy żyjecie, społeczeństwa zachodnie, społeczeństwa pluralistyczne, no są doskonalsze, no to trudno, ja to mogę na pewno ocenić bardzo dobrze. (*śmiech, oklaski*)

DYSKUTANT 5: Ja bym miał jedno pytanie i takie jedno dopowiedzenie. Pytanie: mianowicie, czy można Piaseckiego nazwać przedstawicielem katolicyzmu polskiego, na której może trochę uprościłem pytanie, ale mniej więcej w tym znaczeniu. Druga rzecz, to mam wrażenie, że w Polsce trudno powiedzieć, jaka jest myśl polityczna, po prostu nie możemy w Polsce publikować niektórych rzeczy, czy w ogóle nie ma możliwości wymiany myśli oficjalnej i dlatego nieraz jest trudno mówić, co właśnie w trawie piszczy i mamy tę trudność przed sobą, że warunki zewnętrzne uniemożliwiają kształtowanie się normalnej myśli politycznej.

ANDRZEJ MICEWSKI: Dziękuję bardzo. Bardzo ciekawe. No więc proszę Państwa, kto jest dobrym katolikiem, to wie, oczywiście, tylko Pan Bóg, względnie częściowo spowiednik tego człowieka. To już są sprawy między Bogiem a człowiekiem tak złożone, że nie ośmielałbym się na ten temat mówić. Natomiast jest prawdą, że wśród ugrupowań katolickich, jest ich w Polsce w tej chwili trzy i pół, można powiedzieć, (*śmiech*) jedyne tylko ugrupowanie ma to, co bym nazwał stałym związkiem z hierarchią kościelną i tym ugrupowaniem dotąd był tylko „Znak". Jak się będzie rozwijała sytuacja w przyszłości, tego jeszcze nie wiemy. Z całą pewnością mogę Państwu powiedzieć, że to ugrupowanie, które wyraża „Tygodnik Powszechny" i jego redaktor naczelny Jerzy Turowicz, na pewno nigdy od łączności z hierarchią nie odejdzie. Natomiast jest prawdą, że pozostałe ugrupowania, dwa, do których należy właśnie przywódca PAX-u Bolesław Piasecki i Chrześcijańskie

Stowarzyszenie Społeczne[67] nie mają stałego kontaktu z hierarchią katolicką, choć muszę ku prawdzie powiedzieć, że pewne kontakty nieformalne ugrupowania te posiadają. Ale powiedzmy sobie, tym ugrupowaniem, do którego hierarchia, no ma określone zaufanie z całą pewnością, w tej chwili jest to ugrupowanie, o którym była mowa. Teraz druga sprawa, że trudno jest rozeznać, co w trawie piszczy. No bardzo trudno. Ja sobie wyobrażam, że z perspektywy Paryża to musi być bardzo trudno, bo i my czytamy między wierszami. Ale proszę Państwa, ja radzę wziąć i poczytać tak przez miesiąc cztery numery po kolei „Polityki", to jest pismo partyjne, i cztery numery „Prawa i Życia" – też pismo partyjne, i po czterech numerach gwarantuje, że Państwo dojdziecie do jasnego obrazu, które z tych pism jest bardziej nacjonalistyczne, a które bardziej liberalne. (*śmiech, oklaski*)

DYSKUTANT 6: Ja chciałbym w kilku słowach odpowiedzieć panu prelegentowi na niektóre poruszone tematy, ale z góry chciałbym powiedzieć, że gdybym chciał odpowiedzieć na wszystko, to byłby to drugi kontrreferat, na który teraz na to nie ma czasu, natomiast wydaje mi się, że trzeba poruszyć pewne sprawy zasadnicze, mianowicie, najpoważniejszym zarzutem, jaki bym postawił panu prelegentowi, to jest fakt, że używa słów „liberalizm" i „nacjonalizm" w pewnym znaczeniu dwuznacznym jednak. Liberalizm ma swoje rozmaite znaczenie. Czym innym był liberalizm encyklopedystów w XVIII stuleciu, czym innym był liberalizm w Anglii czy we Francji w XIX stuleciu, w zupełnie innym znaczeniu używano słowa „liberalizm" między wojnami nawet w Polsce, a zupełnie inaczej mówi się dzisiaj o liberalizmie po II wojnie światowej, szczególnie w krajach rządzonych przez komunistów. To samo odnosi się do słowa „nacjonalizm". Słowo „nacjonalizm" ma swoje dwa znaczenia. Jedno to jest znaczenie dodatnie, to znaczy człowiek, który kocha swój naród. Człowiek, który kocha swój naród, może w pewien sposób uważać się za nacjonalistę. W tym znaczeniu, że chce, aby ten jego naród był lepszy, potężniejszy od innych narodów. W tym znaczeniu nawet nacjonalistą był nasz Adam Mickiewicz, który mówił: „Ja kocham cały naród, przeszłe i przyszłe jego pokolenia"[68]. To jest czysty wzór nacjonalizmu tak zwanego

67 Stowarzyszenie działało w latach 1957-1989, następnie zostało przekształcone w Unię Chrześcijańsko-Społeczną. Powstało z inicjatywy części środowiska PAX, wśród działaczy znajdował się Andrzej Micewski.

68 Niedokładny cytat z Mickiewiczowskich *Dziadów*, cz. III, sc. II, Improwizacja; winno być: „Ja kocham cały naród! – objąłem go w ramiona, / Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia".

spirytualistycznego, który nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem negatywnym, który, niestety, zapanował w XX stuleciu prawie wszędzie, w Europie i na świecie, i ten nacjonalizm negatywny, którego głównym reprezentantem był Adolf Hitler i cały hitleryzm, ale do którego można zaliczyć także Mussoliniego z jego faszyzmem, do którego zresztą można zaliczyć także niektórych nacjonalistów rosyjskich w znaczeniu komunistycznym, właściwie Stalina – w gruncie rzeczy, czymże był Stalin, jeśli nie nacjonalistą rosyjskim, który prowadził dalej politykę carów. W gruncie rzeczy, wszyscy jego następcy dalej tę politykę carów prowadzą. Więc nie trzeba używać pewnych słów w znaczeniu ogólnoludzkim. Są w nacjonaliźmie, jeżeli tak się mówi nacjonalizm, są pewne odcienie. Otóż nacjonalizm polski, tak się złożyło, ponieważ wyrósł w narodzie chrześcijańskim, w narodzie katolickim, miał zawsze ten odcień katolicki i trzeba przyznać, że do pewnego okresu, do ostatnich lat przed II wojną światową, tu się zgadzam z panem prelegentem, ten nacjonalizm polski miał jednak raczej charakter pozytywny dopiero w pewnym dosyć tragicznym okresie, w co tu nie będziemy wchodzić, w dziejach Polski zaczęły przeważać pewne elementy negatywne. Otóż w tych pozytywnych wydaje mi się, że pan prelegent za mało powiedział przy powstaniu samego tego ruchu narodowego polskiego, bo tak się go raczej nazywało i przy samej osobie Dmowskiego, i nie tylko Dmowskiego, ale także Popławskiego, który wcześniej umarł, który wywarł ogromny wpływ na cały ruch narodowy. Otóż wydaje mi się, że pan prelegent za mało wspomniał o tym, o czym mówili tutaj inni dyskutanci, że w gruncie rzeczy i ruch socjalistyczny w Polsce, i ruch narodowy, miał główny cel jeden – odzyskanie niepodległości państwowej. Dziś nie można w ogóle porównywać tych wszystkich spraw z tego powodu, że chociaż Polska nie ma wolności, chociaż nie ma pełnej niepodległości, ale istnieje jednak państwo polskie w pewnych wytyczonych granicach. Otóż w XIX wieku, kiedy Piłsudski i Dmowski zaczynali swoją akcję, nie było państwa polskiego, trzeba było naprzód dążyć do niepodległości, trzeba było wytworzyć ruchy polityczne i to w jakim momencie, w momencie, kiedy w Polsce była tylko szlachta, były warstwy ludowe, często niemające jeszcze świadomości narodowej. Z tego punktu widzenia rola obu tych ruchów, socjalistycznego w stosunku do robotników, a Narodowej Demokracji szczególnie w stosunku do chłopów jest olbrzymia i ludowcy, w gruncie rzeczy, ludowcy Witosa w pewnym sensie też, byli nacjonalistami, jeśli można tak powiedzieć. Otóż Witos sam był człowiekiem, który wyszedł z Ligi Polskiej, w gruncie rzeczy był bardzo zbliżony do Narodowej Demokracji. Otóż wydaje mi się, że pan prelegent nie podkreślił dostatecznie w terytorium Polski zasługi tych

dwóch ruchów, w których byli liberałowie. Tu trzeba co innego powiedzieć. Piłsudski był socjalistą, ale czy był liberałem? Biorąc pod uwagę całą jego dyktaturę w Polsce, trudno powiedzieć, że był liberałem. Był niewątpliwie socjalistą, jakkolwiek sam mówił, że wysiadł z socjalizmu na przystanku niepodległość, ale w jego obozie było sporo liberałów. Otóż chcę panu prelegentowi powiedzieć, sam ich w moim życiu znałem, że w ruchu Narodowej Demokracji było bardzo dużo liberałów. Tych liberałów, mógłbym zacytować nazwiska ludzi już nieżyjących, jak profesora Głąbińskiego[69] ze Lwowa, którego bardzo dobrze znałem, czy profesora choćby Żółtowskiego[70], czy profesora Dąbrowskiego[71] z Poznania, czy wreszcie, któregośmy tutaj wszyscy znali, ambasadora Morawskiego[72], który był do pewnego stopnia zbliżony do ruchu narodowego, który był niewątpliwie liberałem. Otóż chcę powiedzieć, że nie trzeba o tych ludziach zapominać, są, pan prelegent

69 Stanisław Głąbiński (1862-1941) – działacz polityczny, publicysta, prawnik, ekonomista, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1908-1909, w II RP członek Związku Ludowo-Narodowego, poseł na Sejm (1922-1928), senator (1928-1935). Wicepremier i minister w rządzie Wincentego Witosa, członek SN; zob.: E. Brodacka-Adamowicz, *Działalność polityczna, społeczna i oświatowa Stanisława Głąbińskiego*, „Rozprawy Społeczne" 2010, nr I (IV), s. 72-89, https://tiny.pl/ts43w [dostęp: 27.03.2018]; B. Zbroińska, *Ścieżka kariery akademickiej profesora Stanisława Głąbińskiego*, w: *Znani i nieznani międzywojennego Lwowa. Studia i materiały*, t. 5, red. M. Przeniosło, L. Michalska-Bracha, Kielce 2017, s. 11-34.

70 Adam Żółtowski (1881-1958) – filozof, działacz polityczny. Studia filozoficzne w Heidelbergu i Monachium. Związany był z UJ (1910-1914) oraz Uniwersytetem Poznańskim (1920-1933). Brał udział w pracach Polskiego Komisariatu Plebiscytowego i uczestniczył w III powstaniu śląskim. Członek Związku Ludowo-Narodowego, poseł na Sejm w II RP. Od 1939 roku przebywał na emigracji; zob. *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Majchrowski, Warszawa 1994, s. 490.

71 Stefan Tytus Dąbrowski (1877-1947) – chemik, działacz polityczny; habilitacja na Uniwersytecie Lwowskim, profesor chemii na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919-1946, członek Ligi Narodowej (od 1905). W okresie wojny polsko-ukraińskiej brał udział w organizowaniu obrony Lwowa (1918). Poseł na Sejm z ramienia Związku Ludowo-Narodowego (1922-1935), wiceprezes SN (1928-1935); zob. J. Malinowski, *Stefan Dąbrowski (1877-1947). Biografia polityczna*, Poznań 2014.

72 Kajetan Dzierżykraj-Morawski (1892-1973) – działacz polityczny, dyplomata; ambasador rządu polskiego we Francji do lipca 1945 roku, a następnie „Ambasador Wolnych Polaków" do 1969 roku; zob.: A. Szklarska-Lohmannowa, *Morawski Kajetan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, Wrocław–Warszawa–Kraków 1976, s. 727-729.

sam o tym powiedział, we wszystkich wielkich grupach politycznych są odcienie. Otóż wydaje mi się, że nie trzeba na cały ruch zrzucać odpowiedzialności za pewne ekscesy, niektórych odcieni. Ja nie mówię, że bronię ONR-u. To jest zupełnie inna sprawa i nawet nie chcę wdawać się w kwestie antysemityzmu w stosunku do mniejszości narodowej, bo to wszystko by bardzo daleko nas zaprowadziło. Wydaje mi się tylko, że w imię sprawiedliwości trzeba by podkreślić te wielkie zasługi i Narodowej Demokracji, i socjalistów, w tym, że naród polski w XX wieku przetrwał i to świetnie przetrwał właściwie dwie wojny światowe. Druga szczególnie była pod wieloma względami dla niego najcięższa. Otóż wydaje mi się, że jeśli dzisiaj nawet, nie jestem marksistą, ale zgadzam się z tym, że bazy socjalne się zmieniły, niewątpliwie ani jeden ruch, ani drugi już nie będzie miał takiej bazy socjalnej, jak to było w okresie dwudziestolecia niepodległości. W każdym razie naród wielki, historyczny, taki jak naród polski, który w tej chwili nie ma możliwości pełnej decyzji o swoim losie, powinien pamiętać o historycznych zasługach swoich wielkich ruchów politycznych i powinien je oceniać bezstronnie. (*oklaski*)

ANDRZEJ MICEWSKI: Proszę Państwa, ja jestem za tym, żeby przywódcom wszystkich polskich ruchów historycznych wybudować w Polsce pomniki. Nie żartuję. Mówię zupełnie poważnie, że na pomnik zasługują wszyscy oni: i przywódcy narodowo demokratyczni, i piłsudczycy, przede wszystkim sam Marszałek i przedstawiciele ludowców czy socjalistów. Tylko musimy się co do pewnych rzeczy porozumieć, bo tutaj się zarzuty znoszą. Jedni z Państwa mówili, że te ruchy dwa, to były serce i rozum, to jest obrazą naszego narodu, a drudzy Państwo mówicie, że ja w ogóle nie doceniam. Przecież ja mówiłem o tym, że kto krzewił oświatę wśród ludu wiejskiego, no Narodowa Demokracja, ja doceniam, tylko nie mogłem w jedynych czterdziestu pięciu minutach streścić całej najnowszej historii Polski. Natomiast problem i problem ewolucji jest zupełnie oczywisty, że starsza część obozu narodowodemokratycznego była liberalna, była parlamentarna. Dopiero Dmowski, w szczególności po założeniu Obozu Wielkiej Polski[73] od [19]26 roku zaczął ten ruch wyraźnie prowadzić na prawo od form demokratycznych. Natomiast ja byłbym ostrożny w posługiwaniu się słowem „nacjonalizm"

73 Obóz Wielkiej Polski – organizacja polityczna skupiająca ugrupowania polityczne o proweniencji narodowo-demokratycznej założona w 1926 roku; zob. Z. Kaczmarek, *Obóz Wielkiej Polski. Geneza i działalność społeczno-polityczna w latach 1926-1933*, Poznań 1980.

w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Dla mnie to słowo ma znaczenie pejoratywne, zresztą jest ciekawe, że rozumiał to sam Dmowski, który w tej książce, którą cytowałem, *Kościół, naród i państwo*, powiedział, że „Nasz ruch się nazywał ruchem wszechpolskim, ruchem narodowym, nie nazywał się nacjonalizmem, bo wszelkie izmy to są niesłuszne, wypaczają"[74] i tak dalej. Otóż to jest kwestia językowa.

Proszę Państwa, w języku niemieckim mówi się *nationalistisch*[75] albo *national*[76] i to jest olbrzymia różnica. Wszystko to, co jest *nationalistisch* jest absolutne, faszyzm, to jest ta zła przeszłość. *National* – jak najbardziej. Każda partia współczesna w Niemczech mówi, że ona jest narodowa w sensie, w naszym języku ze słowa nacjonalistyczny nie da się zrobić słowa, które by nie brzmiało pejoratywnie – patriotyczny. To jest to słowo, które... ale okazało się, że i to słowo było nadużywane, że książka Bolesława Piaseckiego, ta, która dała początek wykorzystywania nacjonalizmu dla celów biurokracji, nosiła nazwę nie nacjonalizm polski, tylko *Patriotyzm polski*[77]. Więc ja, broń Boże, nie ośmielałbym się potępiać żadnego ruchu historycznego w czambuł. Byłoby to uproszczenie nader żenujące, natomiast trzeba sobie jednocześnie zdawać sprawę, że słowo „nacjonalizm"

74 Syntetyczna parafraza słów Dmowskiego: „Nie umiałbym powiedzieć, gdzie pierwej, we Francji czy we Włoszech, użyto wyrazu »nacjonalizm« dla określenia nowego ruchu narodowego. Byłem zawsze zdania, że to termin nieszczęśliwy, osłabiający wartość ruchu i myśli, którą ten ruch wyrażał. Wszelki »izm« mieści w sobie pojęcie doktryny, kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne, równorzędne z nim kierunki. Naród jest jedyną w świecie naszej cywilizacji postacią bytu społecznego, obowiązki względem narodu są obowiązkami, z których nikomu z jego członków nie wolno się wyłamywać: wszyscy jego synowie winni dla niego pracować i o jego byt walczyć, czynić wysiłki, ażeby podnieść jego wartość jak najwyżej, wydobyć z niego jak największą energię w pracy twórczej i w obronie narodowego bytu. Wszelkie »izmy«, które tych obowiązków nie uznają, które niszczą ich poczucie w duszach ludzkich, są nieprawowite.

Toteż nowy ruch narodowy w Polsce, który się organizował dokoła »Przeglądu Wszechpolskiego« – i dlatego zwany przez przeciwników »wszechpolskim« – nacjonalizmem się nie nazwał, chociaż w swych zasadniczych pojęciach spotkał się z ruchem francuskim i włoskim"; tenże, *Kościół, naród, państwo*, s. 16, https://polona.pl/item/kosciol-narod-i-panstwo,NzIzNzk2MzM/21/#info:metadata [dostęp: 30.01.2020].

75 *Nationalistisch* (niem.) – nacjonalistyczny.

76 *National* (niem.) – narodowy.

77 Mowa o książce Bolesława Piaseckiego *Patriotyzm polski* (Warszawa 1958).

w tym znaczeniu budzi tak skojarzenia niedobre, że trzeba je z wielką ostrożnością przyjmować. Po prostu to słowo stało się instrumentem używanym nieraz przeciwko narodowi, przeciwko jego wolności i przeciwko jego niezależności, i tylko o to chodzi. Chodzi, proszę Państwa, o wolność dla narodu polskiego, nie dla kogo innego. Dla człowieka. O co walczy Kościół? Kościół walczy, tak jak ja rozumiem, w Polsce, walczy o trzy cele. O moralne prawa Kościoła, o moralne prawa człowieka i o moralne prawa narodu. To są trzy cele, które można wydedukować z wszystkich listów pasterskich episkopatu Polski i z listów pasterskich księdza kardynała prymasa, które księża pallotyni nam wydali[78]. Wystarczy, żeby te dwa tomy grube przejrzeć i widzimy, że cały program Kościoła da się streścić do tych trzech celów: moralne prawa kościoła, moralne prawa człowieka i moralne prawa narodu. To jest nasz program, tak że tutaj nie ma nieporozumienia, ale osobiście, co do używania słowa „nacjonalizm", niestety, zgodzić bym się nie mógł. (*oklaski*)

KSIĄDZ JÓZEF SADZIK: Dziękuję bardzo panu Andrzejowi Micewskiemu, tak. Już jest godzina za kwadrans jedenasta. Wydaje mi się, że skończymy już dzisiejsze spotkanie. Serdecznie dziękuję zarówno za bardzo ciekawy, interesujący referat, jak i ciekawą dyskusję. Chciałbym powiedzieć dwie sprawy. Jeśli można prosić o momencik skupienia. Mianowicie, za dwa tygodnie jest przewidywane spotkanie z wielkim pisarzem polskim Igorem Newerly[79], który będzie mówił o Korczaku[80]. Rzecz nie jest jeszcze dopięta na sto dwa, ale już, że jest to prawie pewne. Następnie za trzy tygodnie, ewentualnie, zjawi się profesor Michejda[81] z Poznania, to jest bardzo wybitny biolog, który będzie mówiło naukach ścisłych i o humanistyce, o powiązaniach.

Wreszcie po trzecie, skoro już wytrwaliśmy tak do końca. W lipcu, pierwszego lipca, to będzie ostatnie spotkanie tegoroczne, kardynał [Karol] Wojtyła zgodził

78 *Listy Pasterskie Prymasa Polski 1946-1974*, oprac. zbiorowe, Paryż 1975, ss. 693; *Listy Pasterskie Episkopatu Polski 1945-1974*, oprac. zbiorowe, Paryż 1975, ss. 846.

79 Igor Newerly właść. Igor Abramow-Newerly (1903-1987) – pisarz, publicysta; w 1964 roku podpisał wraz z innymi list pisarzy polskich przeciwko podpisanemu przez środowisko opozycyjnych intelektualistów *Listowi 34* w obronie polskiej kultury.

80 W dokumentacji brak adnotacji, czy zapowiadany wykład na temat sylwetki Janusza Korczaka (1878(9)-1942) został wygłoszony. Pod roczną datą 1977 nie figuruje.

81 Jan Michejda (1927-1999) – biolog; profesor na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W dokumentacji brak adnotacji, czy zapowiadany wykład został wygłoszony. Pod roczną datą 1977 nie figuruje.

się przyjechać z odczytem „Kościół polski w dziewięćsetlecie śmierci męczeńskiej Stanisława”[82]. Pod tym tematem można wszystko powiedzieć. Otóż to będzie pierwszego lipca. Dziękuję Państwu, oczywiście zawiadomimy w odpowiednim czasie. (*oklaski*)

Źródło: ACDP, sygn. 13, str. A, sc 2; sygn. 13, str. B, sc 2.

Opracowała: Lidia Michalska-Bracha

82 Wykład kardynała Karola Wojtyły pt.: *Kościół w Polsce w 900-lecie śmierci biskupia Stanisława*, wygłoszony został w Centre du Dialogue w Paryżu 1 lipca 1977 roku.

BIBLIOGRAFIA

A Choice of Kipling's Verse, Made by T. S. Eliot, with an Essay on Rudyard Kipling, London 1941.

Alberigo G., *Krótka historia II Soboru Watykańskiego*, tłum. P. Borkowski, Warszawa 2005.

Andrzejewski J., *W pierwszym roku*, „Odrodzenie" 1945, nr 15.

Applebaum A., *Czerwony głód*, przeł. B. Gadomska i W. Gadomska, Warszawa 2018.

Archiwum Centre du Dialogue w Paryżu.

Arendt H., *Sprawa Dreyfusa*, w: Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. D. Grinberg, M. Szawiel, Warszawa 2008.

Autoportret z Gołębnikiem w tle. Profesorowie krakowskiej polonistyki o sobie, Kraków 2016.

Barańczak S., *Cnota, nadzieja, ironia. (Zbigniew Herbert, Pan Cogito o cnocie)* w: Barańczak S., *Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia po co i dlaczego się pisze*, Londyn 1990.

Barba E., *Ziemia popiołu i diamentu*, przeł. z języka włoskiego M. Gurgul, Wrocław 2001.

Bardecki A., *Zawsze jest inaczej*, Kraków 1995.

Bartelski L. M., *Pieśń niepodległa. Pisarze i wydarzenia 1939-1942*, Kraków 1988.

Bednarczuk L., *Profesor Wojciech Skalmowski*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego" 2009, z. 65.

Bell D., *Praca i jej gorycze. Kult wydajności w Ameryce* (*Works and Discontents*), tłum. C. Miłosz, Paryż 1957 (Biblioteka „Kultury" t. 25).

Benigni M., Zanchi G., *Giovanni XXIII. Biografia ufficiale a cura della diocesi di Bergamo*, Milano 2000.

Bibliografia prac Jana Błońskiego w latach 1949-2000, w: *Jan Błoński… i literatura XX wieku*, Kraków 2002.

Bielska-Krawczyk J., *Lebenstein – ilustrator. Malarz jako czytelnik, obraz jako lektura*, Kraków 2011.

Biełaszko M., *„Tygodnik Warszawski" i jego środowisko (1945-1948)*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 4.

Biernacki A., *Zatajony artysta. O Wacławie Borowym 1890-1950*, Lublin 2005.

Błoński J., *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994.

Błoński J., *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady*, Kraków 2011.

Błoński J., *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985.

Błoński J., *Mikołaj Sęp-Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 1967.
Błoński J., *Moja podróż. Warszawa–Praga–Budapeszt–Bukareszt–Sofia*, „Przekrój" 1954, nr 501, 14 listopada.
Błoński J., *Obecność Wyki*, w: *Kazimierz Wyka. Charakterystyki, wspomnienia, bibliografia*, red. H. Markiewicz i A. Fiut, Kraków 1978.
Błoński J., *Poeci i inni*, Kraków 1956.
Błoński J., *„Teksty"*, „Biuletyn Polonistyczny" 1973, nr 16 (50).
Błoński J., *Tren na śmierć Marilyn Monroe*, „Przekrój" 1962, nr 22 (906), 19 sierpnia.
Błoński J., *Trzy apokalipsy w jednym*, „Twórczość" 1976, nr 10 (375).
Błoński J., *Widzieć jasno w zachwyceniu. Szkic literacki o twórczości Prousta*, Warszawa 1965.
Błoński J., *Witkacy. Sztukmistrz, filozof, estetyk*, Kraków 2000.
Błoński J., *Witkacy na zawsze*, Kraków 2003.
Błoński J., *Zmiana warty*, Warszawa 1961.
Bohun M., *Kontrrewolucja i pesymizm. Filozofia społeczna Konstantina Leontjewa*, Kraków 2000.
Bolecki W., *Wstęp*, w: Witkiewicz S. I., *Pożegnanie jesieni*, Wrocław 2014.
Bolesławska-Lewandowska B., *Emigracyjne drogi Romana Palestra i Andrzeja Panufnika*, „Roczniki Kulturoznawcze" 2017, t. 8, nr 2.
Bomba liberalizmu! Adam Michnik w rozmowie z Jarosławem Kuiszem i Piotrem Kieżunem, „Kultura Liberalna" 2012, nr 175.
Bouyeure C., *Adam Michnik. Biografia. Wymyślić to, co polityczne*, przeł. J. Giszczak, Kraków 2009.
Brandys K., *Antygona*, Warszawa 1948.
Brandys K., *Co nie jest prawdą. Notatki z lektur i życia*, Warszawa 2003.
Brandys K., *Człowiek nie umiera*, Warszawa 1951.
Brandys K., *Drewniany koń*, Warszawa 1946.
Brandys K., *Dżoker. Wspomnienia z teraźniejszości*, Warszawa 1966.
Brandys K., *Façon d'être*, tłum. A. Kosko, Paris 1968.
Brandys K., *Jak być kochaną i inne opowiadania*, Warszawa 1970.
Brandys K., *La dèfense de Granada*, tłum. V. Achères, Paris 1958.
Brandys K., *La mère des Rois*, tłum. V. Achères, Paris 1958.
Brandys K., *Lettere alla signora Z. e altri racconti*, przeł. F. Wars, Milano 1964.
Brandys K., *Lettres à Madame Z.*, tłum. A. Posner, Paris 1961.
Brandys K., *Listy do pani Z. Wspomnienia z teraźniejszości*, cz. 1-3, Warszawa 1958-1962.
Brandys K., *Listy do pani Z. Wspomnienia z teraźniejszości*, Warszawa 1963.
Brandys K., *Mała księga*, Warszawa 1970.
Brandys K., *Matka Królów*, Warszawa 1957.
Brandys K., *Miasto niepokonane. Opowieść o Warszawie*, Warszawa 1946.
Brandys K., *Między wojnami*, Warszawa 1953.
Brandys K., *Nierzeczywistość*, Paryż 1978 (Biblioteka „Kultury" t. 285).
Brandys K., *Obrona „Grenady" i inne opowiadania*, Warszawa 1966.
Brandys K., *Obywatele*, Warszawa 1954.

Brandys K., *Romantyczność*, Warszawa 1960.
Brandys K., *Samson*, Warszawa 1948.
Brandys K., *Sposób bycia*, Warszawa 1963.
Brandys K., *Troja, miasto otwarte*, Warszawa 1949.
Brandys K., *Wariacje pocztowe*, Warszawa 1972.
Brodacka-Adamowicz E., *Działalność polityczna, społeczna i oświatowa Stanisława Głąbińskiego*, „Rozprawy Społeczne" 2010, nr I (IV).
Bujak A., Miłosz C., *Serce Litwy*, Kraków 2002.
Caillois R., *Odpowiedzialność i styl*, tłum. J. Błoński, Warszawa 1967.
Chwalba A., *Legiony Polskie 1914-1918*, Warszawa 2018.
Ciołkosz A., Wasiutyński W., *Dwugłos o książce Andrzeja Micewskiego „Roman Dmowski"*, „Na Antenie: Mówi rozgłośnia polska Radia Wolna Europa" 1972, nr 117, grudzień.
Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971 (Biblioteka „Więzi" t. 29).
Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1996.
Czapski J., *O Towarzystwo im. Stanisława Brzozowskiego*, „Wiadomości Literackie" 1928, nr 28 (236).
Czemu Brandys zakochał się w komunizmie?, audycja radiowa PR II, emisja: 8 marca 2015 roku.
Czesława Miłosza autoportret przekorny. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut, Kraków 1988.
Ćmak J., *Włodzimierz Sedlak (1911-1993). Ksiądz, profesor zwyczajny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczony, badacz, myśliciel. W dziesiątą rocznicę śmierci*, Kielce 2003.
Danilewicz-Zielińska M., *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939-1989*, wyd. 2 rozszerzone, Wrocław 1999.
Dauksza A., *Jaremianka. Biografia*, Kraków 2019.
Dawidowicz A., *Zygmunt Balicki (1858-1916) – działacz i teoretyk polskiego nacjonalizmu*, Kraków 2006.
Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne 1945-1965*, t. 4, Warszawa 1996.
Dedecius K., *Jak tłumaczyłem Herberta*, „Kontynenty" 1965, nr 76.
Dedecius K., *Uprawa filozofii. Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości*, przeł. E. Feliksiak, „Pamiętnik Literacki" 1981, z. 3.
Dejmek K., *Casus „Dziady"*, „Dialog" 1981, nr 6.
Deszczyński M., *Wincenty Witos*, Warszawa 2009.
Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, Warszawa 2004.
Dmowski R., *Kościół, naród i państwo*, Warszawa 1927.
Dominiczak H., *Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990*, Warszawa 1997.
II Rzeczpospolita (dyskusja historyczna), „Miesięcznik Literacki" 1968, nr 6.
Dudała R., *Wokół Soboru Watykańskiego II*, w: *Homo homini res sacra. Dokumentacja historyczna spotkań w Centrum Dialogu w Paryżu (1973-1989)*, t. 1, grudzień 1973–kwiecień 1975, red. R. Gryz, M. Wójcik, Kielce 2019.
Dudek A., Pytel G., *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990.

Dunin-Wąsowicz K., *Stapiński Jan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 42, Warszawa–Kraków 2003-2004.

Dziewulska M., *O „Dziadach" Dejmka*, „Teatr" 1999, nr 5.

Eisler J., *List 34*, Warszawa 1993.

Eliot T. S., *Jałowa ziemia*, tłum. C. Miłosz, Kraków 1989.

Encyklopedia fizyki współczesnej, praca zbiorowa pod red. A. K. Wróblewskiego, Warszawa 1983.

Encyklopedia muzyczna PWM, t. 5, red. E. Dziębowska, Kraków 1997.

Engels F., *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, Hottingen–Zürich 1884.

Fiktus P., *Wolność człowieka a państwo w doktrynie Mikołaja Bierdiajewa*, w: *Idea wolności w ujęciu historycznym i prawnym*, red. E. Kozerska, P. Sadowski, A. Szymański, Toruń 2010.

Franaszek A., *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011.

Frank S., *Konstantin Leontjew ein russischer Nietzsche*, München 1928.

Friszke A., *Anatomia buntu*, Kraków 2010.

Friszke A., *Koło posłów „Znak" w Sejmie PRL. 1957-1976*, Warszawa 2002.

Friszke A., *Opozycja polityczna w PRL 1945-1989*, Londyn 1994.

Gałaszewska-Chilczuk D., *„Wrogie" uniwersytety. Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (1944-1969)*, Warszawa 2013.

Garlicki A., Nałęcz T., Władyka W., *II Rzeczpospolita w powojennych badaniach historyków polskich*, „Przegląd Historyczny" 1978, nr 3.

Gawlikowski L., *Pracownicy Radia Wolna Europa. Biografie zwykłe i niezwykłe*, Warszawa 2015.

Gazda G., *Słownik europejskich kierunków i grup literackich XX wieku*, Warszawa 2009.

Gen ryzyka w sobie miał. O Jerzym Turowiczu opowiadają: ks. Adam Boniecki, Józefa Hennelowa, Krzysztof Kozłowski, Adam Michnik, Joanna Ochojska-Okońska, Anna Szałapak, Andrzej Szczeklik, Stefan Wilkanowicz, red. J. Podsadecka, Warszawa 2012.

Gerould D., *Pierwsze utwory i pierwsze wpływy*, w: Gerould D., *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz*, tłum. I. Sieradzki, Warszawa 1981.

Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, wyd. 4, Paryż 2006.

Giedroyc J., Miłosz C., *Listy 1952-1963*, Warszawa 2008.

Giedroyc J., Miłosz C., *Listy 1973-2000*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2012.

Głębocki H., *Imperium sowieckie w myśli i strategii politycznej opozycji w PRL (1976-1980)*, w: *Polski wizje i oceny komunizmu po 1939 roku*, red. R. Łatka, B. Szlachta, Kraków 2015, s. 365-402.

Gorczyńska R., *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992.

Gorczyńska R., *Wokół „sprawy Miłosza"*, w: Gorczyńska R., *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992.

Graczyk R., *Realizm polityczny „Tygodnika Powszechnego" (1945-1989)*, „Politeja. Pismo Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego" 2013, nr 3 (25).

Grubiński W., [recenzja sztuki *Pragmatyści*], „Kurier Poranny" 1921/1922 z 31 grudnia i 1 stycznia.

Helman Z., *Roman Palester. Twórca i dzieło*, Kraków 1999.

Hemingway E., *For Whom the Bell Tolls*, New York 1940.

Hemingway E., *Komu bije dzwon*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1960.

Herbert nieznany. Rozmowy, zebrał i opracował do druku H. Citko, Warszawa 2008.

Herbert Z., *Barbarzyńca w ogrodzie. Szkice literackie*, Warszawa 1962.

Herbert Z., *Czapka Monomacha*, „Zeszyty Literackie" 1999, nr 4 (68).

Herbert Z., *Dramaty*, Warszawa 1970.

Herbert Z., *Drugi pokój*, „Dialog" 1958, nr 4.

Herbert Z., *Elegia na odejście*, Wrocław 1992.

Herbert Z., *Hermes, pies i gwiazda*, Warszawa 1957.

Herbert Z., *Jaskinia filozofów*, „Twórczość" 1956, nr 9.

Herbert Z., *Korespondencja rodzinna*, Lublin 2008.

Herbert Z., *Mistrz z Delft i inne utwory odnalezione*, oprac. B. Toruńczyk, współpr. H. Citko, Warszawa 2008.

Herbert Z., *Napis*, Warszawa 1969.

Herbert Z., *Pan Cogito*, Warszawa 1974; wyd. 2. Wrocław 1994.

Herbert Z., *Poesiealbum 86*, Aus dem Polnischen übertragen von K. Dedecius, W. Jöhling, R. Kirsch, B. Jentzsch, W. Jöhling. R. Kirsch, H. Olschowsky, projekt okładki A. Wahl, ilustr. Z. Januszewski, Berlin 1974.

Herbert Z., *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*, Paryż 1983 (Biblioteka „Kultury" t. 380).

Herbert Z., *Selected Poems*, translated by C. Miłosz and P. D. Scott, Hannondworth 1968.

Herbert Z., *Struna światła*, Warszawa 1956.

Herbert Z., *Studium przedmiotu*, Warszawa 1961.

Herbert Z., *Utwory rozproszone. (Rekonesans)*, wybór i oprac. R. Krynicki, Kraków 2011.

Herbert Z., *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948-1998*, zebrał, oprac. i notami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 2001.

Herbert Z., *Wiersze zebrane*, Warszawa 1971.

Herbert Z., *Wiersze zebrane*, Warszawa 1982.

Herbert Z., *Wiktor Woroszylski na tle epoki*, „Rzeczpospolita" 1996, nr 227, „Plus-Minus", dodatek do tygodnika „Rzeczpospolita".

Herbert Z., Barańczak S., *Korespondencja*, red. i oprac. przypisów B. Toruńczyk, Warszawa 2005.

Herbert Z., Elzenberg H., *Korespondencja*, red. i posłowie B. Toruńczyk, Warszawa 2002.

Herbert Z., Iwaszkiewicz J., *Listy*, „Zeszyty Literackie" 2003, z. 84.

Herbert Z., Jeleński K. A., *Kilka listów*, „Zeszyty Literackie" 2004, nr 1 (85).

Herbert Z., Miłosz C., *Korespondencja*, red. B. Toruńczyk, Warszawa 2006.

Herbert Z., Turowicz J., *Korespondencja*, z autografów odczytał, oprac., przypisami i posł. opatrzył T. Fiałkowski, Kraków 2005.

Herbert Z., Zawieyski J., *Korespondencja 1949-1967*, wstęp J. Łukasiewicz, z autografu do druku przygotował i przypisami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 2002.

Herling-Grudziński G., *Dziennik pisany nocą*, t. 1, *1971-1981*, Kraków 2011.

Herling-Grudziński G., Michnik A., *Dwugłos o eurokomunizmie*, „Kultura" (Paryż) 1977, nr 4.

Hersch J., *Polityka i rzeczywistość*, przeł. C. Miłosz, Paryż 1957.

Hieronim Łopaciński i biblioteka jego imienia w Lublinie (1907-1957), red. F. Araszkiewicz, Lublin 1957.

Hilczer B., Małecki J., *Elektrety i piezopolimery*, Warszawa 1992.

Homo homini res sacra. Cztery dekady działalności paryskiego Centrum Dialogu (1973-2015), red. ks. A. Pietrzyk SAC, Ząbki 2016.

Homo homini res sacra. Dokumentacja historyczna spotkań w Centrum Dialogu w Paryżu (1973-1989), t. 1, *grudzień 1973–kwiecień 1975*, red. R. Gryz, M. Wójcik, Kielce 2019.

Horoszewicz M., *Sprawa Dreyfusa. Ostrzeżenie sprzed wieku*, Warszawa 2017.

Ilski Z., *Jakub Bojko 1857-1943. Biografia polityczna*, Wrocław 2004.

Irzykowski K., *Walka o treść. Studia z literackiej teorii poznania*, Warszawa 1929.

Jan Paweł II w Polsce, 1979-1983. Homilie i przemówienia, Warszawa 1986.

Jarocki R., *Czterdzieści pięć lat w opozycji (o ludziach „Tygodnika Powszechnego")*, Kraków 1990.

Jaszczuk A., *Ewolucja ideowa Bolesława Piaseckiego 1932-1956*, Warszawa 2005.

Jedynak M., *Ks. prof. Włodzimierz Sedlak w świetle dokumentów SB*, „Z Dziejów Regionu i Miasta. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej" 2012, nr 3.

Jeleński K. A., *Zbigniew Herbert*, tłum. M. Ochab, „Zeszyty Literackie" 1999, nr 4 (68).

Jerzy Starnawski (1922-2012). In memoriam, t. 2, *Bibliografia osobowa*, Łódź 2014.

Jędruszczak T., *O kryteriach oceny dziejów Polski w okresie międzywojennym (1918-1939)*, „Kwartalnik Historyczny" 1958, nr 2.

Jędrychowska J., *Widzieć Polskę z oddalenia*, Zielona Góra 1990.

Jędrzejewicz W., *Józef Piłsudski 1867-1935, życiorys*, Warszawa 2002.

Kaczmarek Z., *Obóz Wielkiej Polski. Geneza i działalność społeczno-polityczna w latach 1926-1933*, Poznań 1980.

Karasek K., *Zbigniew Herbert: rok 1950*, „Plus Minus", dodatek do tygodnika „Rzeczpospolita", 1999 (z 31 lipca).

Kasperek B., *Jakub Bojko 1857-1943*, Lublin 1998.

Kawalec K., *Roman Dmowski 1864-1939*, Wrocław 2002.

Kawalec K., *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918-1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000.

Kaźmierczak P., *Klub Inteligencji Katolickiej w Krakowie w latach 1956-1989*, Kraków 2010.

Kądziela P., *Twórczość Zbigniewa Herberta. Monografia bibliograficzna*, t. 1, Warszawa 2009.

Kelly J. N. D., *Encyklopedia papieży*, tłum. T. Szafrański, Warszawa 1997.

Kijowski A., *Dziennik. 1955-1969*, t. 1, Kraków 1998.
Kisielewski S., *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990.
Kisielewski S., Michnik A., *Rozmowa Kisiel–Michnik*, „Kultura" 1978, nr 5 (368).
„Kochane Zwierzątka…". Listy Zbigniewa Herberta do przyjaciół – Magdaleny i Zbigniewa Czajkowskich, do druku podała i komentarzami opatrzyła M. Czajkowska, Warszawa 2000.
Kołakowski L., *Sprawa Polska*, „Kultura" 1973, nr 4 (307).
Kopczyński K., *Przed przystankiem niepodległość. Paryska „Kultura" i kraj w latach 1980-1989*, Warszawa 1990.
Korczyńska M., *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna 1902-1969*, Toruń 2011.
Korespondencja z Jerzym Andrzejewskim, w: Miłosz C., *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami*, Kraków 1998.
Korzybski A., *Science and Sanity. An Introduction to Non-Aristotelian Systems and General Semantics*, Pennsylvania 1941.
Kossowska-Hańderek K., *Metafizyczna koncepcja światła Włodzimierza Sedlaka (1911-1993)*, Wrocław 2003.
Kott J., *Witkiewicz albo realizm nieoczekiwany*, „Wiadomości" 1975, nr 31-32, z 10 sierpnia.
Krasoń K., *W zwierciadle obcej literatury (recepcja Zbigniewa Herberta w Niemczech)*, „Napis" 2005, seria XI.
Kraśko T., *Wierność: rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Poznań 1995.
Krąpiec M. A., *Dlaczego zło?*, Lublin 2005.
Krąpiec M. A., *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, Lublin 1978.
Krąpiec M. A., *Wprowadzenie do filozofii*, Lublin 2006.
Kryszak J., *Prefekt Czesława Miłosza*, „Twórczość" 2007, nr 7.
Ksiądz profesor Włodzimierz Sedlak „…sercem skarżyszczanin". W 100-lecie urodzin, red. R. Sowa, Skarżysko-Kamienna 2011.
Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej, t. 1, red. J. Majchrowski; t. 2, red. J. M. Majchrowski przy współpracy G. Mazura i K. Stepana, Warszawa 1994.
Kuciel-Frydryszak J., *Antoni Słonimski i „List 34"*, „Pamięć.pl" 2012, nr 1.
Kudłaszyk A., *Myśl społeczno-polityczna Bolesława Wysłoucha 1855-1937*, Warszawa 1978.
Kulak T., *Jan Ludwik Popławski. Biografia polityczna*, Wrocław 1994.
Kultura masowa [Fiedler Leslie A. i in.], przeł. i oprac. C. Miłosz, Paryż 1959 (Dokumenty, t. 6); wyd. krajowe Kraków 2002.
„Kultura" paryska. Twórcy, dzieło, recepcja, red. I. Hofman, Lublin 2007.
Kuncewicz P., *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 2, Warszawa 1995.
Kwiatkowski J., *Dwudziestolecie międzywojenne*, wyd. 3, Warszawa 2012.
Kwiatkowski J., *Felieton poetycki*, „Twórczość" 1977, nr 7.
Kwiatkowski J., *Klerk mężny*, „Życie Literackie" 1957, nr 40, s. 4, 9.
La fattoria degli animali: omaggio a George Orwell/ Animal Farm: to the Memory of George Orwell / La république des animaux: hommage a George Orwell, Pollenza 1974.
Lam A., *Tamten wrzesień Herberta*, „Latarnia Morska" 2008, nr 2 (10).

Lechicki C., *Polska prasa katolicka 1945-1948*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1983, 22.
Lechoń J., *Dziennik*, t. 2, Warszawa 1992.
Leśnodorski B., *Przełom roku 1918*, „Kwartalnik Historyczny" 1968, nr 3.
Levis L., *Strange Days: Zbigniew Herbert in Los Angeles*, w: Levis L., *The Gazer Within*, Ann Arbor 2001.
Liebert J., *Jeździec*, w: *Gusła*, Warszawa 1930.
Lipski J. J., *Komitet Obrony Robotników KOR. Komitet Samoobrony Społecznej*, Londyn 1983.
Listy Pasterskie Episkopatu Polski 1945-1974, oprac. zbiorowe, Paryż 1975.
Listy Pasterskie Prymasa Polski 1946-1974, oprac. zbiorowe, Paryż 1975.
Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny, t. 1, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000.
Lubicz Milosz O. V. de, *Storge*, przeł. i wstępem opatrzył C. Miłosz, Kraków 1993.
Łętocha R., *Katolicyzm a idea narodowa. Miejsce religii w myśli obozu narodowego lat okupacji*, Lublin 2002.
Łętowski M., *Ruch i koło poselskie Znak 1957-1976*, Katowice 1998.
Majchrowski J., *Silni – zwarci – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985.
Makowiecki A. Z., *Trzy legendy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980.
Malinowski J., *Stefan Dąbrowski (1877-1947). Biografia polityczna*, Poznań 2014.
Małodobry A., *Maria Jarema*, Kraków 2008.
Manczarski S., Boruń K., *Tajemnice parapsychologii*, Warszawa 1973.
Maritain J., *Drogami klęski*, przeł. anonimowy [C. Miłosz], [Warszawa] 1942; Warszawa 1983.
Maritain J., *Drogami klęski*, przeł. i opatrzył słowem *Od tłumacza* C. Miłosz, Warszawa b.r. [1942].
Marks K., Engels F., *Dzieła*, t. 3, tłum. K. Błeszyński, S. Filmus, Warszawa 1975.
Marszałek M., *Pogranicze Bestiarium i humanitarium w ilustracjach Jana Lebensteina do* Folwarku zwierzęcego *George'a Orwella*, „ARTykuły. Magazyn Studentów Historii Sztuki KUL" 2011-2012, nr 5-6.
Meysztowicz W., *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn 1973.
Micewski A., *Dziennik idącego samotnie (czerwiec 1993–wrzesień 1998)*, Warszawa [b.r.].
Micewski A., *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, Kraków 1983 (t. 1-2, Warszawa 1983).
Micewski A., *Katolicy w potrzasku. Wspomnienia z peryferii polityki*, Warszawa 1993.
Micewski A., *Ludzie i opcje. 53 sylwetki sceny politycznej*, Warszawa 1993.
Micewski A., *Roman Dmowski*, Warszawa 1971.
Micewski A., *Stefan Kardynał Wyszyński (1901-1981)*, Warszawa 2000.
Micewski A., *W cieniu Marszałka Piłsudskiego. Szkice z dziejów myśli politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968.
Micewski A., *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej. Szkice*, Kraków 1964 (Biblioteka „Więzi" t. 13).

Michnik A., *Kościół, lewica, dialog*, przedmowa S. Kisielewski, Paryż 1977 (Biblioteka „Kultury" t. 277).
Michnik A., *Kościół, lewica, dialog*, Warszawa 1998.
Michnik A., *Kościół i lewica po latach. Zamiast posłowia*, „Kultura" 1981, nr 12 (411).
Michnik A., *„Płynie się zawsze do źródeł pod prąd. Z prądem płyną śmiecie". Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem*, „Krytyka" 1981, nr 8.
Michnik A., *Takie czasy… Rzecz o kompromisie*, Londyn 1985.
Michnik A., *Z dziejów honoru w Polsce*, Paryż 1985.
Michnik A., Tischner J., Żakowski J., *Między panem a plebanem*, Kraków 1995.
Mickiewicz A., *Wspomnienia i myśli*, z rozmów i przemówień zebrał i opracował S. Pigoń, Warszawa 1958.
Miłosz C., *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997.
Miłosz C., *Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim*, Paryż 1962.
Miłosz C., *Do przyjaciół Litwinów*, „Gazeta Wyborcza" 2000, nr z 7-8 października.
Miłosz C., *Dolina Issy*, Paryż 1955.
Miłosz C., *Dwa pożegnania*, „Tygodnik Powszechny" 1983, nr 35 (1783).
Miłosz C., *Dzieła zbiorowe*, t. 7, *Prywatne obowiązki*, Paryż 1980.
Miłosz C., *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, Paryż 1974.
Miłosz C., *Gucio zaczarowany*, Paryż 1965.
Miłosz C., *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.
Miłosz C., *Kontynenty*, Paryż 1958.
Miłosz C., *Król Popiel i inne wiersze*, Paryż 1962.
Miłosz C., *La prise du pouvoir*, przeł. J. Hersch, Paris 1953.
Miłosz C., *Miasto bez imienia. Who is it*, Paryż 1969.
Miłosz C., *Nie*, „Kultura" 1951, nr 5, s. 3-13.
Miłosz C., *Ocalenie*, Warszawa 1945.
Miłosz C., *Poemat o czasie zastygłym*, Wilno 1933.
Miłosz C., *Poezje*, Warszawa 1982.
Miłosz C., *Próba ujawnienia*, „Kultura" 1962, nr 12.
Miłosz C., *Prywatne obowiązki*, Paryż 1972.
Miłosz C., *Rodzinna Europa*, Paryż 1959.
Miłosz C., *Rok myśliwego*, Kraków 1991.
Miłosz C., *Selected Poems*, introduced by K. Rexroth, transl. by C. Miłosz, P. Dale Scott, R. Lourie, A. Miłosz, J. Darowski, J. Carpenter, L. Davis, New York 1973.
Miłosz C., *Sukiennicki, Andrzejewski*, w: Miłosz C., *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990.
Miłosz C., *Światło dzienne*, Paryż 1953.
Miłosz C., *The History of Polish Literature*, London–New York 1969.
Miłosz C., *To*, Kraków 2000.
Miłosz C., *Traktat poetycki*, Paryż 1957.
Miłosz C., *Trzy zimy*, Warszawa–Wilno 1936.

Miłosz C., *W okupowanej Warszawie*, w: *Czesława Miłosza autoportret przekorny. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut*, Kraków 1988.
Miłosz C., *Widzenia nad zatoką San Francisco*, Paryż 1969.
Miłosz C., *Wiersze*, Londyn 1967.
Miłosz C., *Wiersze*, t. 1, Kraków–Wrocław 1984.
Miłosz C., *Wiersze*, t. 2, Kraków 1984.
Miłosz C., *Zdobycie władzy*, Paryż 1955.
Miłosz C., *Ziemia Ulro*, przedmowa J. Sadzik, Paryż 1977.
Miłosz C., *Zniewolony umysł*, Paryż 1953; pol. wyd. Warszawa 1989.
Miłosz C., Watowa O., *Listy o tym, co najważniejsze*, zebrała B. Toruńczyk, Warszawa 2009.
Nałęcz T., *Polska Organizacja Wojskowa 1914-1918*, Wrocław 1984.
Nie zmarnowałem czasu, choć w kraju prawie nie istnieję… Rozmowa z Wojciechem Skalmowskim, „Kresy" 1993, nr 16.
O Ameryce. Rozmawia (ze sobą) Zbigniew Herbert, „Ameryka" (Waszyngton) 1973, nr 168 (styczeń).
Olszewski D., *Dziesięć wydarzeń, które wstrząsnęły Kościołem XX wieku*, Poznań 2002.
Orwell G., *A Clergyman's Daughter*, London 1935.
Orwell G., *As I Please*, „Observer" 1944 z 27 lutego.
Orwell G., *Collected Essays, Journalism and Letters*, vol. 3, Harmondsworth 1970.
Orwell G., *Córka proboszcza*, tłum. B. Drozdowski, Warszawa 2000.
Orwell G., *Folwark zierzęcy*, tłum. T. Jeleńska, Londyn 1985; Kraków 1985; 1990.
Orwell G., *Gandhi w brzuchu wieloryba. Wybór esejów, reportaży, felietonów, szkiców i recenzji*, tłum. B. Zborski, Warszawa 2014.
Orwell G., *Hołd dla Katalonii i inne teksty o hiszpańskiej wojnie domowej*, tłum. L. Kuzaj, W. Madej, A. Husarska, M. Szuster, Warszawa 2006.
Orwell G., *Inside the Whale*, w: Orwell G., *Inside the Whale and Others Essays*, London 1940.
Orwell G., *La fattoria degli animali*, Macerata 1974.
Orwell G., *Na dnie w Paryżu i Londynie*, tłum. B. Zborski, Warszawa 2004.
Orwell G., *Not Counting Niggers*, „Adelphi" 1939 (lipiec).
Orwell G., *O sobie*, w: Orwell G., *I ślepy by dostrzegł. Wybór esejów i felietonów*, tłum. B. Zborski, Kraków 1990.
Orwell G., *Rok 1984*, Warszawa 1993.
Orwell G., *Rudyard Kipling*, „Horizon" 1942.
Orwell G., *Rudyard Kipling*, „New English Weekly" 1936, nr 23.
Orwell G., *Such, Such Were the Joys*, „Partisan Review" 1952.
Orwell G., *Such, Such Were the Joys*, New York 1953.
Orwell G., *The Collected Essays, Journalism and Letters of George Orwell*, vol. 1: *An Age Like this 1920-40*, London 1970.
Orwell G., *The Collected Essays, Journalism, and Letters of George Orwell*, vol. 3*: As I Please, 1943-1945*, New York 1968.

Orwell G., *The Collected Essays, Journalism and Letters of George Orwell*, vol. 4: *In Front of Your Nose. 1945-1950*, ed. S. Orwell i I. Angus, London 1968.

Orwell G., *The Complete Works of George Orwell*, vol. 16, London 1998.

Orwell G., *W brzuchu wieloryba*, w: Orwell G., *Gandhi w brzuchu wieloryba. Wybór esejów, reportaży, felietonów, szkiców i recenzji*, tłum. B. Zborski, Warszawa 2014.

Orwell G., *W hołdzie Katalonii*, tłum. L. Kuzaj, [Kraków] 1985.

Orzechowski M., *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975.

Paczkowski A., *Stanisław Mikołajczyk, czyli klęska realisty*, Warszawa 1991.

Pająk J. Z., Penkalla A., Szczepański J., *Słownik biograficzny XIX wieku*, Toruń 2005.

Pajewski J., Łazuga W., *Gabriel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.

Pamięć przyszłości. Stefanowi Wilkanowiczowi na początek dziewiątej dekady, red. J. Poniewierski, Kraków 2005.

PAN, Ośrodek Informacji Naukowej, *Biogramy uczonych polskich. Materiały o życiu i działalności członków AU w Krakowie, TNW, PAU, PAN*, cz. 1: *Nauki społeczne*, z. 1 (A-J) i z. 2 (K-O), oprac. A. Śródka, P. Szczawiński, Wrocław 1984.

Pascal B., *Myśli*, tłum. T. Żeleński-Boy, w układzie J. Chevaliera, przyg. do druku M. Tazbir, Warszawa 1983.

Piasecki B., *Patriotyzm polski*, Warszawa 1958; wyd. 2: Warszawa 1960.

Pieśń niepodległa. Poezja polska czasów wojny, Warszawa 1942.

Pius XII, *Humani generis*, Roma 1950.

Piwowarczyk J., *Wobec nowego czasu. Z publicystyki 1945-1950*, Kraków 1985.

Pobóg-Malinowski, W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. 1-3, Paryż–Londyn 1953, 1956, 1960.

Podraza-Kwiatkowska M., *Młodopolskie doświadczenia transcendencji*, w: *Stulecie Młodej Polski*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1995.

Pojednanie i polityka. Polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych XX wieku a polityka odprężenia, red. F. Boll, W. J. Wysocki, K. Ziemer, we współpracy z Th. Rothem, Warszawa 2010.

Polony L., *Spotkanie z Romanem Palestrem*, „Tygodnik Powszechny" 1983, nr 42.

Pomian K., *Filozofia Witkacego. Wstępny przegląd problematyki*, „Pamiętnik Teatralny" 1969, t. 18, nr 3 (71).

Poniewierski J., *Ogrody pamięci: Jerzyk*, „Znak" 2013, nr 1 (692).

Postwar Polish Poetry. An Anthology Selected and Translated by Czesław Miłosz, Garden City, New York, 1965.

Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945-1994. Materiały do biografii, red. S. Kalembka, Toruń 1995.

Prapremiera pięciu poetów, „Życie Literackie" 1955, nr 51 (z 18 grudnia).

Prasa Narodowej Demokracji 1886-1939, red. A. Dawidowicz, E. Maj, Lublin 2010.

Przeciw antysemityzmowi. 1936-2009, wybór, wstęp i oprac. A. Michnik, Kraków 2010.

Przełom roku 1918. Dyskusja, „Kwartalnik Historyczny" 1968, nr 3.

Przybylski H., *Front Morges w okresie II Rzeczpospolitej*, Warszawa 1972.
Przymusiała A., *Ks. Konstanty Michalski (1879-1947)*, „Studia Philosophiae Christianae" 1966, t. 2/1.
Pyszny J., *„Sprawa Miłosza", czyli poeta w czyśćcu*, w: *Poznawanie Miłosza 2*, cz. 1 (1980-1998), red. A. Fiut, Kraków 2000.
Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945-1950, opracowała i przypisami opatrzyła M. Morzycka-Markowska, posłowie M. Kornat, Warszawa 2013.
Religia i polityka. Zarys problematyki, red. P. Burgoński, M. Gierycz, Warszawa 2014.
Rosiak D., *Wielka odmowa. Agent, filozof, antykomunista*, Wołowiec 2014.
Rożek M., *Kardynał Sapieha*, Kraków 2007.
Rudnicki S., *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985.
Schopenhauer A., *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*, przeł. B. i Ł. Konorscy, przedmowa T. Kotarbiński, Kraków 1973.
Sedlak W., *Bioelektronika 1967-1977*, Warszawa 1979.
Sedlak W., *Człowiek i Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1993.
Sedlak W., *Fauna Archaeocyatha z kambru Św. Krzyża w paśmie Łysogór*, „Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego" R. 16, 1973, nr 1.
Sedlak W., *Homo electronicus*, Warszawa 1980.
Sedlak W., *Inną drogą*, Warszawa 1985.
Sedlak W., *Kierunek – początek życia. Narodziny paleobiochemii krzemu*, Lublin 1985.
Sedlak W., *Na początku było jednak światło*, Warszawa 1986.
Sedlak W., *Postępy fizyki życia*, Warszawa 1984.
Sedlak W., *Rola krzemu w ewolucji biochemicznej życia*, Warszawa 1967.
Sedlak W., *Technologia Ewangelii*, Poznań 1989.
Sedlak W., *Teologia Światła, czyli sięganie Nieskończoności*, Radom 1997.
Sedlak W., *U źródeł nowej nauki. Paleobiochemia*, Warszawa 1973.
Sedlak W., *W pogoni za nieznanym*, Lublin 1990.
Sedlak W., *Wprowadzenie w bioelektronikę*, Wrocław 1988.
Sedlak W., *Zagubiony Bóg*, Poznań 1996.
Sedlak W., *Życie jest światłem*, Warszawa 1985.
Siedlecka J., *Pan od poezji*, Warszawa 2002.
Skalmowski W., *Dekonstrukcjonizm literacki jako „nowomowa"*, „Teksty Drugie" 1990, nr 2.
Skalmowski W., *Samoistność i służebność*, „Teksty Drugie" 1990, nr 1.
Skorupka S., *Profesor Jan Tokarski – uczony i pedagog*, „Polonistyka" 1982, nr 35.
Sławiński J., *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego?*, „Teksty" 1979, nr 4.
Sposób życia. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara R. Łopieńska, Warszawa 1997.
Starnawski J., *Autobiografia naukowa*, „Analecta. Studia i materiały z dziejów nauki" 12 (2003), z. 1-2.
Stawiecki D., *Ewolucjonizm. W 50. rocznicę encykliki „Humani Generis"*, „Studia Elbląskie" 11/2000.

Stern A., *Manekiny naturalizmu. Uwagi o polskim teatrze, dramaturgu, aktorze, reżyserze i krytyku teatralnym na tle nowej sztuki*, „Skamander" 1921, z. 14-15.

Stobiecki R., *Historia i historycy w latach przełomu październikowego 1956*, „Tygiel Kultury" 1996, nr 10-11.

Stobiecki R., *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna… ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.

Stobiecki R., *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 roku*, Poznań 2005.

Stobiecki R., *Najnowsze dzieje Polski w syntezach historycznych okresu PRL*, „Przegląd Zachodni" 1994, nr 4.

Stomma S., *Trudne lekcje historii (zapiski autobiograficzne)*, Kraków 1998.

Strzyżewski T., *Wielka księga cenzury PRL w dokumentach*, Warszawa 2015.

Suleja W., *Józef Piłsudski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2005.

Szczepański J., *Polish Society*, New York 1970.

Szczepański J., *Przemysł i społeczeństwo w Polsce Ludowej*, Warszawa–Kraków 1969.

Szklarska-Lohmannowa A., *Morawski Kajetan*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, Wrocław–Warszawa–Kraków 1976.

Szpakowska M., *Światopogląd Stanisława Ignacego Witkiewicza*, Wrocław 1976.

Sztuka empatii, w: Gorczyńska R., *Portrety paryskie*, Kraków 1999.

Szymański W. P., *Cena prawdy*, Kraków 1996.

Szymański W. P., *Suchy poemat moralisty?*, „Znak" 1958, nr 1.

Śliwa M., *Ignacy Daszyński o państwie, demokracji i parlamentaryzmie*, Warszawa 1997.

Świda-Zięba H., *Człowiek wewnętrznie zniewolony*, Warszawa 1997.

Taylor D. J., *Orwell i jego wydawca*, w: Taylor D. J., *Orwell. 1903-1950*, przeł. B. Zborski, Warszawa 2007.

Tołstoj L., *Anna Karenina*, t. 2, tłum. K. Iłłakowiczówna, Warszawa 1984.

Turowicz J., *Bilet do raju*, red. M. Okoński, J. Poniewierski, Kraków 1999.

Turowicz J., *Chrześcijanin w dzisiejszym świecie*, Kraków 1963.

Turowicz J., *Kościół nie jest łodzią podwodną (wybór publicystki z lat 1965-1987)*, wybór i red. J. Hennelowa, Kraków 1990.

Turowicz J., *Ku jedności świata: wybór artykułów z miesięcznika „Znak" w 60. rocznicę powstania pisma*, Kraków 2006.

Turowicz J., *Pisma wybrane*, t. 1-3, wybór i oprac. A. Mateja, Kraków 2013.

Turowski K., *„Odrodzenie". Historia Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej*, Warszawa 1987.

Tyrchan M., *Nauki historycznoprawne w latach 60. XX wieku – organizacja badań*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa" 2012, z. 5.

Venclova T., *Wilno. Przewodnik biograficzny*, przeł. Beata Piasecka, Warszawa 2006.

Villee C. A., *Biologia*, przeł. T. Bilewicz-Pawińska i in., Warszawa 1990.

Waldek ze Skarżyska. Rzecz o Włodzimierzu Sedlaku, red. J. Janiec i inni, Skarżysko-Kamienna 1993.

Walicki A., *Zarys myśli rosyjskiej: od Oświecenia do Renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005.

Wapiński R., *Komitet Narodowy Polski i jego wkład w odbudowę niepodległości Polski (1917-1919)*, w: *Powrót Polski na mapę Europy*, red. C. Bloch i Z. Zieliński, Lublin 1995.

Wapiński R., *Narodowa Demokracja 1893-1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980.

Wapiński R., *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978.

Wat A., *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, Londyn 1977.

Weil S., *Wybór pism*, tłumaczył z francuskiego i opracował C. Miłosz, Paryż 1958 (Biblioteka „Kultury" t. 33).

Węgry, przeł. i oprac. C. Miłosz, Paryż 1960 (Dokumenty, t. 8).

Wichowa M., *Mój Mistrz*, w: *Jerzy Starnawski (1922-2012). In memoriam*, t. 1, *Uczony. Mistrz. Przyjaciel*, red. M. Wichowa, Łódź 2014.

Wierność. Wspomnienia o Zbigniewie Herbercie, red. i oprac. A. Romaniuk, Warszawa 2014.

Witkiewicz S. I., *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia*, Warszawa 1919.

Witkiewicz S. I., *O zaniku uczuć metafizycznych w związku z rozwojem społecznym*, w: Witkiewicz S. I., *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia. Szkice estetyczne*, oprac. J. Degler i L. Sokół, Warszawa 1992.

Witkiewicz S. I., *Odpowiedź i spowiedź*, „Linia" 1931, nr 3.

Witkiewicz S. I., *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia*, Warszawa 1935.

Witkiewicz S. I., *Wybór dramatów*, wyboru dokonał i wstępem poprzedził J. Błoński, tekst i przypisy oprac. M. Kwaśny, wyd. 2 popr., Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983 („Biblioteka Narodowa", seria I, nr 221).

Wnuk M., *Ks. Włodzimierz Sedlak – biografia naukowa*, „Roczniki Filozoficzne" 43, 1995, z. 3.

Wnuk M., *Włodzimierz Sedlak wobec zagadnienia genezy życia. Od biochemii krzemu poprzez bioelektronikę do teologii światła*, „Roczniki Filozoficzne" 2005, t. 53, nr 1.

Wnuk M., *Włodzimierza Sedlaka idea sprzężenia chemiczno-elektronicznego w organizmach*, „Roczniki Filozoficzne" R. 39-40, 1991-1992, z. 3.

Wokół Bierdiajewa i Leontjewa, red. J. Dobieszewski, Warszawa 2001.

Wokół Stanisława Pigonia. Nad warsztatem naukowym i literackim Uczonego, red. C. Kłak, Rzeszów 1983.

Wójcik A., *Myśl polityczna Stanisława Augusta Thugutta (1873-1941)*, Lublin 1992.

Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 1, *A-B*, Warszawa 1994; t. 3, *G-J*, Warszawa 1994; t. 5, *L-M*, Warszawa 1997; t. 7, *R-Sta*, Warszawa 2003; t. 10, *Ż*, Warszawa 2007.

Wyszyński S., *Inteligencja w straży przedniej komunizmu*, Katowice 1939.

Wyszyński S., *Zapiski więzienne*, Paryż 1982.

Zagajewski A., [Wypowiedź], „Nasza Rodzina" 1994, nr 9 (600).

Zakrzewski M., *Dylematy konserwatywnego realizmu w obliczu komunizmu na przykładzie środowiska „Buntu Młodych" i „Polityki"*, w: *Polski wizje i oceny komunizmu po 1939 roku*, red. R. Łatka, B. Szlachta, Kraków 2015.

Zamiatała D., *Caritas. Działalność i likwidacja organizacji 1945-1950*, Lublin 2000.

Zbroińska B., *Ścieżka kariery akademickiej profesora Stanisława Głąbińskiego*, w: *Znani i nieznani międzywojennego Lwowa. Studia i materiały*, t. 5, red. M. Przeniosło, L. Michalska-Bracha, Kielce 2017.

Zdziechowski M., *Jak upadają cywilizacje. Odczyt wygłoszony na dorocznym uroczystym zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie*, „Przegląd Współczesny" 1936, t. 56, nr 166.

Zdziechowski M., *Trzy światy. Europa, Rosja, Azja*, w: Zdziechowski M., *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1923.

Zdziechowski M., *W obliczu końca*, wyd. 2, Wilno 1938.

Zieja J., *Życie Ewangelią. Spisane przez Jacka Moskwę*, Kraków 2017.

Zielińska M., *Herbert – Różewicz jako dwugłos „polskiej fali". Przebieg niemieckojęzycznej recepcji Zbigniewa Herberta i Tadeusza Różewicza w l. 60. XX w.*, „Rocznik Karla Dedeciusa. Dedeciana – tłumaczenie – recepcja" 2009, t. 2.

Znaniecki F., *Upadek cywilizacji zachodniej. Szkice z pogranicza filozofii kultury i socjologii*, Poznań 1921.

Żakowski J., *Trzy ćwiartki wieku: rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Kraków 1990.

NETOGRAFIA

Andrzej Micewski. Biografia, „»Kultura« paryska", http://www.kulturaparyska.com/pl/ludzie/pokaz/m/andrzej_micewski [dostęp: 28.03.2018].

Bomba liberalizmu! Adam Michnik w rozmowie z Jarosławem Kuiszem i Piotrem Kieżunem, https://kulturaliberalna.pl/2012/05/15/bomba-liberalizmu-adam-michnik-w-rozmowie-z-jaroslawem-kuiszem-i-piotrem-kiezunem [dostęp: 8.02.2018].

culture.pl/pl/artykuł/roman-palester-emigrant-z-wolnej-europy-wywiad [dostęp: 9.12.2017].

Dmowski R., *Kościół, naród, państwo*, https://polona.pl/item/kosciol-narod-i-panstwo,NzIzNzk2MzM/21/#info:metadata [dostęp: 30.01.2020].

Encyklopedia Solidarności, http://www.encysol.pl/wiki/ [dostęp: 27.03.2018].

Friszke A., *Idący samotnie*, „Tygodnik Powszechny" 2004, z 19 grudnia, https://www.tygodnikpowszechny.pl/idacy-samotnie-124749 [dostęp: 27.03.2018].

Friszke A., *Tajemnice Andrzeja Micewskiego,* „Tygodnik Powszechny" 2006, z 21 sierpnia, https://www.tygodnikpowszechny.pl/tajemnice-andrzeja-micewskiego-128324 [dostęp: 18.11.2017].

Friszke A., *W osmozie z władzą*, „Tygodnik Powszechny" 2006, z 9 grudnia, https://www.tygodnikpowszechny.pl/w-osmozie-z-wladza-128926 [dostęp: 27.03.2018].

http://archiwum.rp.pl/artykul/198610-Nagrody-Jurzykowskiego [dostęp: 28.03.2018].

http://culture.pl/pl/tworca/maria-dabrowska, [dostęp: 25.01.2020].
http://tiny.pl/g7s49 [dostęp: 4.04.2016].
http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,3984565.html [dostęp: 27.01.2018].
http://www.blackbird.vcu.edu/v7n2/nonfiction/levis_l/strange.htm [dostęp: 1.08.2015].
http://www.bu.kul.pl/art_11185.html_[dostęp:18.06.2018].
http://www.fundacjaherberta.com [dostęp: 29.01.2018].
http://www.kul.pl/files/564/public/ARTykuly/ARTykuly005-006/ARTykuly005-006_1.PDF [dostęp: 3.09.2015].
http://www.ptta.pl/krapiec/.
http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/bardecki/ [dostęp: 25.01.2020].
http://www.ultramontes.pl/jan_xxii.htm [dostęp: 2.09.2015].
http://www.wiez.pl/czasopismo/;s,czasopismo,kat,5 [dostęp: 25.01.2020].
https://bcul.lib.uni.lodz.pl/dlibra/publication/51867#structure [dostęp: 25.01.2020].
https://encyklopedia.pwn.pl_[dostęp: 25.10.2017].
https://tiny.pl/ts4qb [dostęp: 3.03.2018].
https://www.icmica-miic.org [dostęp: 25.01.2020].
Jan Kott o notacji Leona Chwistka, przyp. 3: http://tiny.pl/g76q3 [dostęp: 5.04.2016].
jerzyturowicz.pl [dostęp: 24.01.2020].
Kalendarium „Tygodnika Powszechnego", www.tygodnik.com.pl/redakcja/kalendarium/45-55.html [dostęp: 25.01.2020].
Korzybski A., *Science and Sanity. An Introduction to Non-Aristotelian Systems and General Semantics*, http://tiny.pl/g76m9 [dostęp: 6.04.2016].
Miłosz C., *Kim był Aleksander Wat?*, „Gazeta Wyborcza", Magazyn Świąteczny, z 24 października 2008 roku, https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,5845317,Czeslaw_Milosz__Kim_byl_Aleksander_Wat_.html [dostęp: 7.10.2015].
Pozostał do końca wierny sobie, http://www.prezydent.pl/archiwum-lecha-kaczynskiego/aktualnosci/rok-2008/art,148,124,pozostal-do-konca-wierny-sobie.html [dostęp: 29.01.2018].
Unger L., *Prof. Wojciech Skalmowski nie żyje*, http://wyborcza.pl/1,75410,5473765,Prof__Wojciech_Skalmowski_nie_zyje.html [dostęp: 31.01.2018].
Wnuk M., *Ks. Włodzimierz Sedlak 1911-1993*, http://www.ptta.pl/pef/pdf/suplement/sedlak.pdf [dostęp: 4.12.2017].
www.kulturaparyska.com [dostęp: 25.01.2020].
www.miesiecznik.znak.com.pl/6922013janusz-poniewierskiogrody-pamieci-jerzyk/ [dostęp: 25.01.2020].
www.palester.polmic.pl/index.php/pl/felietony – wolnej – europy/1956/90 – o – odwilży – roku – 1956 [dostęp: 6.12.2017].
www.zkp.org.pl/index.php/pl/o – związku/historia [dostęp: 7.12.2017].

INDEKS OSÓB

Abramow-Newerly Igor zob. Newerly Igor
Achères Victoria 326
Abramowicz Ewa zob. Brodacka-Abramowicz Ewa
Ajnenkiel Andrzej 505
Albergio Giuseppe 91
Allende Salvador Gossens 182
Amalrik Andriej 196, 203
Amiel Henri Frédéric 305, 306
Andrzejewski Jerzy 127, 165, 319, 455, 461
Angus Ian 242
Applebaum Anne 194
Araszkiewicz Feliks 446
Arbuzow Aleksiej 460
Archimedes 415
Arciszewski Tomasz 167
Arendt Hannah 506
Arkuszewski Wojciech 454
Aron Raymond 455
Artaud Antonin 290
Arystoteles 305
Atkinson Lawrence 354
Auleytner Wacław 102

B. M. zob. Micewski Andrzej
Baczko Bronisław 452
Baczyński Krzysztof Kamil 128
Baird Tadeusz 326
Bakunin Michaił A. 350
Balcerzan Edward 284
Balicki Zygmunt 508, 509
Baliński Stanisław 127
Balzac Honoré de 123
Barańczak Stanisław 13, 21, 72, 131, 354, 453, 455, 461
Barba Eugenio 30
Bardach Juliusz 504
Bardecki Andrzej, ks. (pseud. Stanisław Nowak, Stanisław Czarnota) 101, 107
Bardzki Witold zob. Micewski Andrzej
Bartelski Lesław Marian 127, 167
Bartoszewski Władysław 13
Baudouin de Courtenay Jan Niecisław 463
Bauman Zygmunt 452
Beck Józef 179, 180, 200, 201, 208
Bednarczuk Leszek 230
Bell Daniel 130
Bender Ryszard 13
Beneš Edvard 209
Benigni Mario 107
Berent Wacław 293
Bergman Ingmar 482
Bergson Henri 432, 506
Beria Ławrientij P. 173, 267
Berkowicz Andrzej 451
Berman Jakub 179
Bernal John Desmond 443
Beynar Leon Lech zob. Jasienica Paweł
Białoszewski Miron 13, 27, 283
Bibliofil. zob. Susuł Jacek
Bielska-Krawczyk Joanna 115
Biełaszko Mirosław 469
Bieńkowski Władysław (pseud. Kwiek, Nartowski) 98, 188, 520
Bieńkowski Zbigniew 28
Bierdiajew Nikołaj Aleksandrowicz 294, 295
Biernacki Andrzej 95
Bierut Bolesław 175, 179, 187
Bilewicz-Pawińska Teresa 413

Bilik Adam Kazimierz 88
Bismarck Otto von 507
Blair Eric Athur zob. Orwell George
Blake William 355, 403
Bloch Czesław 500
Blondel Maurice 432
Blumsztajn Seweryn 452
Błeszyński Kazimierz 263
Błońska Jadwiga z d. Lewandowska 275
Błońska Wanda 275
Błoński Jan 13, 28, 234, 270, 275-286, 295, 305, 316
Błoński Józef 275
Bohdziewicz Antoni 127, 165
Bohun Michał 294, 303
Bojko Jakub 521, 522
Bolecki Włodzimierz 283, 292
Bolesławska-Lewandowska Beata 219
Boll Friedhelm 106
Bonhoeffer Dietrich 426, 454, 482
Boniecki Adam, ks. 13, 25
Boniecki Stanisław zob. Fredro-Boniecki Stanisław
Borkowski Paweł 91
Borowy Wacław (pseud. Piotr Szary, Titwillow) 95
Borsini Olga Ceretti 129
Bortnowska Halina 25
Boruń Krzysztof 427
Borusewicz Bogdan 461
Bourilly Jean 283, 284
Bouyeure Cyril 453, 458, 479
Boy-Żeleński Tadeusz zob. Żeleński Tadeusz
Bracha Lidia zob. Michalska-Bracha Lidia
Brandt Willy 105
Brandys Henryk 318, 352
Brandys Kazimierz 13, 231, 317, 319-321, 323-327, 346-352
Brandys Maria zob. Zenowicz-Brandys Maria
Brandys Marian 318, 324, 462
Brandys, rodzina 318
Brandysowie, małżeństwo 319, 320
Brauchitsch Walther von 201
Braun Jerzy 89, 469
Breit Leo zob. Micewski Andrzej
Breza Tadeusz 98, 319
Breżniew Leonid 185, 196
Brodacka-Adamowicz Ewa 528
Broński M. zob. Skalmowski Wojciech
Broński Maciej zob. Skalmowski Wojciech
Brożyna Jan 479
Brus Włodzimierz 188, 191, 452
Brycht Andrzej 283
Brzeziński Zbigniew 452
Brzozowski Leopold S. Leon zob. Brzozowski Stanisław
Brzozowski Stanisław (właśc. Leopold S. Leon Brzozowski, pseud. Adam Czepiel) 240, 355, 475
Budzyński Józef 447
Bujak Adam 121
Bujnicki Teodor 121
Burek Tomasz 455
Burgoński Piotr 109

Caillois Roger 276
Câmara Hélder 83
Camus Albert 318
Carpenter John 132
Carrel Alexis 431
Castro Roland 479
Cat-Mackiewicz Stanisław 176, 183
Celiński Andrzej 455
Cękalski Eugeniusz 180
Chardin Pierre Teilhard de 432, 433
Chevalier Jacques 481
Chomski Leopold, ks. 135, 361
Chilczuk Dorota zob. Gałaszewska-Chilczuk Dorota
Chruszczow Nikita Siergiejewicz 184, 194, 195, 203
Chwalba Andrzej 500
Chwat Aleksander zob. Wat Aleksander
Cichocki Jerzy zob. Gołubiew Antoni
Ciecierski Jan 326
Ciołkosz Adam 492, 498
Ciołkoszowa Lidia 13
Citko Henryk 17, 23, 67, 79
Claudel Paul 326
Coulondre Robert 200
Cybulski Zbigniew 317, 326

Cyrankiewicz Józef 104, 105, 174
Cywiński Bogdan 13, 454, 455, 466, 467, 473, 474, 478, 515
Czachowska Jadwiga 17, 95, 97, 121, 229, 275, 317
Czachowski Kazimierz 471
Czajkowska Magdalena 24, 32
Czajkowski Zbigniew 32
Czapska Maria Dorota Leopoldyna (właśc. Hutten-Czapska; pseud. Dorota Obuchowicz, Maria Strzałkowska, Dorota Thun) 82, 94
Czapski Józef 13, 126, 170, 196, 217, 459, 463-465, 471, 472, 475, 479, 481, 487
Czarnota Stanisław zob. Bardecki Andrzej
Czartoryski Jan Franciszek 88
Czartoryski Witold 521
Czechowicz Józef 77
Czepiel Adam zob. Brzozowski Stanisław
Czerny Kazimierz zob. Szwarcenberg-Czerny Kazimierz
Czycz Stanisław 27, 28

Ćmak Jerzy 405

Daniel Julij 196
Danilewicz-Zielińska Maria 129
Dantyszek Jan 447
Dantyszek zob. Konopczyński Władysław
Darowski Jan 132
Darwin Charles Robert 293, 304
Daszyński Ignacy 502, 523, 525
Dauksza Agnieszka 96
Davis Lawrence 132
Dawidowicz Aneta 509, 524
Dąbrowska Maria 104, 276, 317, 471
Dąbrowski Jan Konstanty 94
Dąbrowski Stefan Tytus 528
Dedal zob. Kijowski Andrzej
Dedecius Karl 13, 30, 71, 72
Degler Janusz 288
Dejmek Kazimierz 111, 453, 460, 483
Dembiński Henryk 88, 465, 466
Dembowski Bronisław, bp 13
Dembowski Bronisław, ks. 452
Demko vel Diomko Mikołaj zob. Moczar Mieczysław
Descartes René (Kartezjusz) 429
Deszczyński Marek 502
Dienstbier Jiří 456
Dinheim Franciszek zob. Karpiński Wojciech
Diogenes Laertios 261
Diogenes z Synopy 261
Dmowski Roman 492, 493, 498, 500-502, 508, 509, 517, 518, 524, 525, 527, 529, 530
Dobieszewski Janusz 294
Dobraczyński Jan (pseud. Eugeniusz Kurowski, j.d., J.D.) 99, 100, 118, 469
Domański Juliusz 447
Domański Tadeusz 446
Dominiczak Henryk 174
Doroszewski Witold 117, 225
Dostojewski Fiodor 134
Douchy Thérèse zob. Dzieduszycka Teresa
Drawicz Andrzej 13
Drewnowski Jan 217
Dreyfus Alfred 505-507
Drobner Bolesław 98
Drozdowski Bohdan 27, 239
Drzewiecki Zbigniew 215
Dubanowicz Edward 225
Dudała Rafał, ks. 12, 14, 25, 81, 120, 128, 170
Dudek Antoni 511
Duèse Jacques zob. Jan XXII
Dunin-Wąsowicz Krzysztof 522
Dybciak Krzysztof 285
Dzieduszycka Teresa 31
Dziedzic Stanisław 280
Dzierżanowski Lech 216, 220
Dzierżykraj-Morawski Kajetan 528
Dziewulska Małgorzata 83, 460
Dzięboswka Elżbieta 88
Dżilas Milovan 452
Dżugaszwili Josif Wissarionowicz zob. Stalin Józef

Einstein Albert 424, 425
Eisler Jerzy 104
Eliot Thomas Stearns 121, 123, 240, 353, 355
Elzenberg Henryk 19-21, 25, 26, 29
Engels Fryderyk 186, 263

Falenczyk Marian, ks. 11
Feliksiak Elżbieta 30

Ferrero Guglielmo 293, 294
Fiałkowski Tomasz 21
Ficowski Jerzy 461
Fiedler Leslie Aaron 130
Fiktus Paweł 294
Filmus Salomon 263
Fitelberg Grzegorz 216
Fiut Aleksander 129, 283
Flaszen Ludwik 29, 278, 283
Franaszek Andrzej 121, 123, 354
France Anatol 506
Franciszek Józef I 88
Franco Francisco Bahamonde 246
Frank Simon 303
Frankiewicz Stefan 467
Frasyniuk Władysław 456
Frazer James George 293
Fredro-Boniecki Stanisław 504
Freud Zygmunt 46
Friszke Andrzej 103, 451, 489, 493, 496, 497
Fritsch Werner von 201
Frołow Władymir 460
Frycz Modrzewski Andrzej 447
Frydryszak Janina zob. Kuciel-Frydryszak Janina

Gadomska Barbara 194
Gadomska Wanda 194
Galienus (Publius Licinius Egnatius Gallienus) 417
Gallimard Gaston 326
Galvani Luigi 422
Gałaszewska-Chilczuk Dorota 224
Gałczyński Konstanty Ildefons 282, 320
Gapys Jerzy 14, 405, 443
Garlicki Andrzej 493
Gauguin Paul 69
Gaulle Charles de 193, 249
Gauss Carl Friedrich 421
Gawlikowski Lechosław 218
Gawryś Cezary 467
Gazda Grzegorz 354
Gąsiorowska Anna 81
Gerould Daniel 282
Gide André 326
Giedroyc Jerzy 11, 13, 116, 123, 196, 349, 353, 452, 459
Gierek Edward 104, 181, 212, 350, 512
Gierycz Michał 109
Giszczak Jacek 453
Glemp Józef, kard. 13, 490
Gładysz Antoni 102
Głąbiński Stanisław 528
Głębocki Henryk 192
Głowacki Aleksander zob. Prus Bolesław
Głowiński Michał 280
Goa zob. Gołubiew Antoni
Gocłowski Tadeusz, bp 13
Goebbels Joseph 262
Gogh Vincent van 69, 70
Goldschmidt Victor Moritz 443
Goldszmit Henryk zob. Korczak Janusz
Gollancz Victor 247
Golmont Józefa zob. Hennelowa-Golmont Józefa
Gołas Wiesław 326
Gołubiew Antoni (pseud. Goa, Jan Karol Wayda, Jerzy Cichocki) 25, 81, 95, 101
Gombrowicz Witold 27, 135, 240, 269, 279, 284, 457
Gomułka Władysław (pseud. Wiesław) 101, 175, 185, 187, 188, 452, 483
Gorczyńska Renata 23, 129, 354
Gottesman Gustaw 348
Górski Konrad Józef August 96
Grabińska Anna Maria 14
Grabski Stanisław 172
Grabski Władysław 501, 508, 523
Graczyk Roman 490
Gramsci Antonio 452
Granat Wincenty, ks. 225
Grillet Alain zob. Robbe-Grillet Alain
Grinberg Daniel 506
Grochowiak Stanisław 26, 131, 283
Gross Jan 451, 452
Grubiński Wacław 292
Grudzińska Irena 452
Grudziński Gustaw zob. Herling-Grudziński Gustaw
Gryz Ryszard 14, 15, 169, 170, 213, 497
Gumplowicz Ludwik 293
Gurgul Monika 30
Györgyi Albert zob. Szent-Györgyi Albert

Hahn Wiktor 225
Hańderek Katarzyna zob. Kossowska-Hańderek Katarzyna
Harasymowicz Jerzy 27, 283
Hartwig Julia 13
Has Wojciech Jerzy 317, 326
Haupt Zygmunt 217
Havel Václav 456
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 262, 296, 299
Heidegger Martin 33
Hemingway Ernest 245
Hennelowa-Golmont Józefa 81, 82, 101
Henson Francis A. 242
Herbert Bolesław 17
Herbert Maria z d. Kaniak 17
Herbert Zbigniew (pseud. Bolesław Hertyński, Patryk, Stefan Martha, z.h., Z.H., zh, ZH) 13, 17-21, 23-36, 39, 42-48, 50, 53-57, 60, 61, 64, 66-80, 82, 87, 92, 114-116, 126, 131, 170, 452, 462
Herbertowa Katarzyna 21, 31
Herbert-Żebrowska Halina 21
Herling-Grudziński Gustaw 13, 125, 217, 323, 452, 485
Hersch Jeanne 129, 130
Hertz Paweł 25, 97, 110
Heryński Bolesław zob. Herbert Zbigniew
Hezjod (Hēsíodos) 299
Hilczer Bożena 419
Himmler Heinrich 267
Hipokrates 416
Hitler Adolf 106, 180, 185, 200, 201, 208, 210, 246, 309, 507, 519, 527
Hoffman Paweł 324
Hofman Włodzimierz 451
Hołyńska Julia zob. Kisielewski Stefan
Horoszewicz Michał 506
Hoser Henryk, ks. 11
Husák Gustáv 217
Husarska Anna 246
Hutin Magdalena 83
Hutnikiewicz Artur 88
Hutten-Czapska zob. Czapska Maria Dorota Leopoldyna
Huxley Julian 432
Ibsen Henrik 73
Illich Ivan 281
Ilski Zdzisław 522
Iłłakowiczówna Kazimiera 268
Irzykowski Karol 231, 292, 293, 312
Iwanicki Józef, ks. 25
Iwaszkiewicz Jarosław 79, 131, 231, 276

j.d. zob. Dobraczyński Jan
J.D. zob. Dobraczyński Jan
Jagła Ryszard zob. Micewski Andrzej
Jakir Iona Emmanuiłowicz 203
Jan Paweł II, św. (właśc. Karol Wojtyła) 12, 82-84, 91, 106-108, 218, 233, 433, 456, 519, 531, 532
Jan XXII (właśc. Jacques Duèse) 68, 69
Jan XXIII, św. (właśc. Angelo Giuseppe Roncalli) 90, 107
Janiec Jan 405
Janion Maria 283
Jankowski Jan Stanisław 177
Janowska Alina 326
Januszewski Zenon 72
Jaremianka Maria 96
Jarocki Robert 81, 490
Jasienica Paweł (właśc. Leon Lech Beynar) 95
Jasiukowicz Stanisław 177
Jaspers Karl 130
Jastrun Mieczysław 282, 324
Jaszczuk Andrzej 511
Jaszczuk Bolesław 175, 187, 190
Jaurès Jean 506
Jaworski Krzysztof 14, 15, 121, 170, 229, 275, 317, 411
Jedlicki Witold 455
Jedynak Marek 406
Jeffers Robinson 353, 354
Jeleńska Teresa 234, 235
Jeleński Konstanty Aleksander (Kot) 30, 114, 454
Jentzsch Bernd 72
Jeziorański Jan zob. Nowak-Jeziorański Jan
Jędruszczak Tadeusz 492
Jędrychowska Jagoda zob. Kijowska Kazimiera
Jędrychowski Stefan 187

Jędrzejewicz Wacław 499
Jöhling Wolfgang 72
Jonckheere Karel 230
Julliard René 326

Kaczmarek Czesław, bp 468
Kaczmarek Zygmunt 529
Kaczyński Lech 17, 21
Kaczyński Zygmunt, ks. 199, 200, 469
Kafka Franz 27
Kahn Herman 290
Kalecki Michał 188
Kalembka Sławomir 96
Kalinowski Jerzy 233
Kamykowski Ludwik 445
Kant Immanuel 260
Kantor Tadeusz 82
Karasek Krzysztof 26
Karpiński Jakub 189
Karpiński Wojciech (pseud. Franciszek Dinheim, Jacek Salski, Kazimierz Opaliński, Polikarp Wojciechowski) 83, 111, 170
Kasperek Bogusław 522
Kaszycki Lucjan 326
Katarzyna II Wielka 263
Kawafis Konstandinos 121, 353
Kawalec Krzysztof 492, 500, 501
Kaźmierczak Paweł 101
Kądziela Paweł 21, 26, 28, 79
Kelly John Norman Davidson 107
Kępa Józef 484
Kętrzyński Wojciech 95
Kijowska Kazimiera (pseud. Jagoda Jędrychowska) 216, 219, 282
Kijowski Andrzej (pseud. Dedal) 13, 111, 216, 278, 282-284, 315
Kipling Rudyard 240
Kirsch Rainer 72
Kisiel zob. Kisielewski Stefan
Kisielewski Stefan (pseud. Julia Hołyńska, Kisiel, Teodor Klon, Tomasz Staliński) 12, 13, 25, 82, 87, 94, 101, 102, 105, 128, 169, 170-173, 180, 193, 197-200, 204-212, 216, 221, 231, 453, 454, 464, 512
Klawek Aleksander 225
Kleiner Juliusz 276, 445
Klemens Wacław 446
Klemensiewicz Zenon 276
Kliszko Zenon 175, 187, 460
Klon Teodor zob. Kisielewski Stefan
Kłoczowski Jerzy 13
Knobelsdorf Eustachy 447
Kochanowski Jan 447
Kochanowski-Korwin Jan Karol 293
Koczanowicz Maria zob. Zmarz-Koczanowicz Maria
Kołakowski Leszek 13, 188, 231, 320, 452, 454, 458, 461, 462, 475, 482, 496
Kołątaj Jerzy 101
Kominek Bolesław, abp 91, 106
Komorowski Tadeusz „Bór" 452
Koniński Karol Ludwik 99
Konopczyński Władysław (pseud. Dantyszek, Korzonek) 94
Konorska Łucja 261
Konorski Bolesław 261
Kopczyński Krzysztof 490, 491
Koprowski Jan 348
Korczak Janusz (właśc. Henryk Goldszmit) 531
Korczyńska Marta 102
Korfanty Wojciech 503, 525
Kornat Marek 129, 459
Korolec Jerzy 447
Korsakow Siergiej Siergiejewicz 426
Korsan Noemi 29
Korzonek zob. Konopczyński Władysław
Korzybski Alfred Władysław Augustyn (pseud. Habdank Skarbek Korzybski) 272
Korzybski Habdank Skarbek zob. Korzybski Alfred Władysław Augustyn
Kosko Allan 326
Kossowska-Hańderek Katarzyna 405
Kotarbiński Tadeusz 261, 462
Kotlarz Roman, ks. 479
Kott Jan 97, 290, 324
Kowalewicz Henryk 447
Kowalska Anka 26
Kowalski Jan zob. Micewski Andrzej
Kozerska Ewa 294
Kozicki Stanisław 500
Kozioł Paweł 104
Kozłowski Krzysztof 101

Krafftówna Barbara 326
Krasicki Ignacy 276
Krasoń Katarzyna 72
Kraśko Tadeusz 81, 84
Kraśko Wincenty 460
Krauze Andrzej 235
Krawczenko Wiktor 203
Krawczyk Joanna zob. Bielska-Krawczyk Joanna
Krąpiec Mieczysław Albert, ks. 223-225, 227, 233
Kromer Marcin 447
Kropotkin Piotr Aleksiejewicz 56, 350
Król Marcin 83, 111
Kruszyński Józef, ks. 25
Krynicki Ryszard 13, 67, 78, 453
Kryszak Janusz 136
Krzeczkowski Henryk 25
Krzycki Andrzej 447
Krzyżagórski Klemens 348
Krzyżanowski Witold 225
Kubiak Zygmunt 101
Kuciel-Frydryszak Joanna 104
Kudłaszyk Andrzej 522
Kulak Teresa 509
Kumor Katarzyna 14, 213
Kuncewicz Piotr 89
Kuroń Jacek 189, 452, 455, 461
Kurowski Eugeniusz zob. Dobraczyński Jan
Kurzyna Mieczysław 100
Kurzyna Mieczysław 469
Kutrzeba Stanisław 504
Kutrzeba Stanisław Marian (pseud. Władysław Wyruga) 94
Kuzaj Leszek 245, 246
Kwaśniewski Aleksander 21
Kwaśny Marian 306
Kwiatkowska Maria zob. Podraza-Kwiatkowska Maria
Kwiatkowski Jerzy 28, 99, 281
Kwiek zob. Bieńkowski Władysław

L. B. zob. Micewski Andrzej
Lam Andrzej 26, 88
Lampe Alfred 176
Lange Oskar 188
Lanzmann Claude 479
Le Bon Gustave 293, 294
Lebensztajn Jan 115, 217, 235
Lechicki Czesław 490
Lechoń Jan (właśc. Leszek J. Serafinowicz) 317
Lehr-Spławiński Tadeusz 469
Leibniz Gottfried Wilhelm 355
Lejtes Józef 215
Lem Stanisław 25
Lenin Włodzimierz 174, 194, 203, 262, 317
Leontjew Konstantyn Mikołajewicz 294, 303, 304
Leśnodorski Bogusław 493, 504
Leuger Karl 518
Levis Larry L. 32
Lewandowska Beata zob. Bolesławska-Lewandowska Beata
Lewandowski Józef 217
Lewański Julian 446
Lewicki Tadeusz 229
Lewis Wyndham 354
Liebert Jerzy 26
Lindegren Johan Erik 31
Lipiński Edward 188, 191, 455
Lipski Jan Józef 451, 452, 455, 461
Lis Bogdan 456
Lityński Jan 452
Loepfe Alfred 129
Loga-Sowiński Ignacy 175
Lohmannowa zob. Alina Szklarska-Lohmannowa Alina
Lourie Richard 132

Łatka Rafał 192
Ławrynowicz Zygmunt 354
Łazuga Waldemar 508
Łętocha Rafał 89
Łętowski Maciej 103
Łubieński Konstanty 102
Łubieński Stanisław 447
Łubkowski Antoni 101
Łucka Anna 14, 170

Macharski Franciszek, kard. 13
Machay Ferdynand, ks. 82
Macierewicz Antoni 455, 461
Mackiewicz Józef 123, 174

Mackiewicz Stanisław zob. Cat-Mackiewicz Stanisław
Madej Wojciech 246
Madziarski Zdzisław zob. Micewski Andrzej
Maeterlinck Maurice 74
Maj Ewa 524
Majchrowski Jacek M. 112, 510, 528
Makarczyk Zbigniew 102
Maklakiewicz Zdzisław 326
Makowiecki Andrzej Z. 292
Maksimow Władimir 196
Malenkow Gieorgij 184
Malewska Hanna 101
Malewska Hanna 82
Malicki Maciej 101
Malinowski Józef 528
Mallarmé Étienne zob. Mallarmé Stephane
Mallarmé Stephane (właśc. Étienne Mallarmé) 74
Małachwiejczyk Eugeniusz, ks. 11
Małecki Jerzy 419
Małodobry Agata 96
Mamoń Bronisław 101
Manczarski Stefan 427
Mandelsztam Osip Emiljewicz 355
Marecki Józef, ks. 15
Maritain Jacques 81, 128, 354
Markiewicz Henryk 283
Markowska Maria zob. Morzycka-Markowska Maria
Marks Karol (właśc. Karl Heinrich Marx) 98, 181, 187-189, 191, 197, 203, 204, 247, 262, 263, 288, 293, 294, 296, 300, 350, 351, 452
Marszałek Maria 235
Marsauche Roger Louis zob. Schütz-Marsauche Roger Louis
Martha Stefan zob. Herbert Zbigniew
Marx Karl Heinrich zob. Marks Karol
Masaryk Jan 209
Mateja Anna 81, 85
Matuszewski Ryszard 348
Mazowiecki Tadeusz 13, 83, 102, 112, 170, 454, 462, 467, 472, 490, 496
Mazur Grzegorz 112
Merka Zygmunt zob. Micewski Andrzej
Merlin Serge 326
Merton Thomas 81
Meynert Piotr zob. Skalmowski Wojciech
Meysztowicz Walerian, ks. 465, 466
Micewski Andrzej (pseud. Antoni Michalski, X. Z. M., B. M., Witold Bardzki, Leo Breit, Ryszard Jagła, Jan Kowalski, L. B., Zdzisław Madziarski, Zygmunt Merka, Pierre Olfenius, Zygmunt Ossowski) 13, 489-499, 503, 504, 514-517, 520, 524-526, 529, 531
Michalska-Bracha Lidia 14, 170, 489, 528, 532
Michalski Antoni zob. Micewski Andrzej
Michalski Konstanty 496
Michalski Krzysztof Jerzy 496
Michejda Jan 531
Michnik Adam 13, 77, 189, 210, 451-464, 466, 467, 476-479, 481-488
Michnik Helena 451
Mickiewicz Adam 121, 231, 353, 355, 356, 453, 459, 460, 480, 526
Mieroszewski Juliusz 217, 452
Mietek zob. Moczar Mieczysław
Międzyrzecki Artur 13, 353, 357, 391
Mikołajczyk Stanisław 100, 112, 172, 177
Mikołajska Halina 13
Miller Henry 266
Miller Jan Nepomucen 471
Miłosz Aleksander 121
Miłosz Anthony 132
Miłosz Czesław (pseud. Jan Syruć, ks. J. Robak) 12, 21, 30, 75-77, 84, 87, 95, 121-135, 137, 139-141, 143, 144, 146-149, 151-167, 170, 217, 234, 279, 293, 301, 302, 319, 320, 353-357, 361, 363, 364, 366-373, 376, 379-381, 383-385, 387, 388, 390, 391, 393, 394, 397, 398, 403, 404, 411, 452, 455, 459, 470
Miłosz Janina, z d. Dłuska, 1° v. Cękalska 122, 123, 127
Miłosz Oskar Władysław 122, 126, 216, 354
Miłosz Weronika z Kunatów 121
Minc Bronisław 452
Minc Hilary 179, 187
Minkowski Hermann 425
Mirandola Pico de la 304
Mirbeau Octave 318
Miriam zob. Przesmycki Zenon
Mirkowicz Tomasz 258

Mniszek Helena 276
Moczar Mieczysław (właśc. Mikołaj Demko vel Diomko, pseud. Mietek) 484, 512
Modzelewski Karol 189, 452
Modzelewski Zenon, ks. 11-13, 169, 171, 197, 199-202, 204-207, 211, 213, 317, 323, 327, 346, 347, 350, 351
Monroe Marilin (właśc. Norma Jeane Mortenson) 277
Montini Giovanni Battista Enrico Antonio Maria zob. Paweł VI
Moraczewski Jędrzej 502
Morawska Anna 25
Morawski Kajetan zob. Dzierżykraj-Morawski Kajetan
Morstinowa Zofia zob. Starowieyska-Morstinowa Zofia
Mortenson Norma Jeane zob. Monroe Marilin
Morzycka-Markowska Maria 129
Mounier Emmanuel 81, 96, 97
Mrożek Sławomir 29, 73, 231, 232, 279
Mucharski Piotr 25
Munk Andrzej 466
Mussolini Benito 251, 527
Muszyński Henryk, abp 13
Mycielski Andrzej 100, 469
Mycielski Zygmunt 126, 170
Myślik Tadeusz 101, 102
Myśliwski Wiesław 498

Nabokov Vladimir 231
Najder Zdzisław 13
Nałęcz Tomasz 493, 500
Nałkowska Zofia 276, 318, 319
Nartowski zob. Bieńkowski Władysław
Narutowicz Gabriel 508
Neuteich Marian 215
Newerly Igor (właśc. Igor Abramow-Newerly) 531
Nietzsche Friedrich Wilhelm 293, 294, 297, 303
Niewiadomski Eligiusz 508
Nitsch Kazimierz 276
Nordgaard Ingrid Ekman 129
Norwid Cyprian Kamil 219, 231, 292
Nosowski Zbigniew 467
Nossol Alfons, bp 13
Nowak Mariusz 14
Nowak Stanisław zob. Bardecki Andrzej
Nowak Tadeusz 283
Nowak Zbigniew Jerzy 446
Nowak-Jeziorański Jan 216, 218, 452
Nowakowski Marek 283
Nowakowski Tadeusz 217, 452

Obuchowicz Dorota zob. Czapska Maria Dorota Leopoldyna
Ochab Maryna 30
Okoński Michał 81
Okulicki Leopold 177
Okulicz Kazimierz 197
Olczak-Ronikier Joanna 85
Olfenius Pierre zob. Micewski Andrzej
Olschowsky Heinrich 72
Olszewski Daniel, ks. 12
Omar (Umar ibn al-Chattab) 256
Opaliński Kazimierz zob. Karpiński Wojciech
Orkan Władysław 276
Orszulik Alojzy, bp 456
Orszulik Alojzy, ks. 13
Ortega y Gasset José 294, 295
Orwell George (właśc. Eric Athur Blair) 231, 234, 237, 239-245, 247, 251-254, 256, 257, 259-262, 264-271, 281, 290, 461
Orwell Sonia 242
Orzechowski Marian 503
Orzechowski Stanisław 447
Osadczuk Bohdan 452
Ossowska Maria 462, 471
Ossowski Stanisław 462, 471
Ossowski Zygmunt zob. Micewski Andrzej
Ostrowski Wojciech 454

Pacelli Eugenio Maria Giuseppe Giovanni zob. Pius XII
Paczkowski Andrzej 112
Paderewski Ignacy 500, 510
Pająk Jerzy Z. 506, 507, 518
Pajewski Janusz 508
Palester Barbara z d. Gużkowska-Podoska 215
Palester Roman 215-221
Panufnik Andrzej 218, 219
Parnicki Teodor 231
Pascal Blaise 481

Pasierb Janusz, ks. 13, 170
Patryk zob. Herbert Zbigniew
Paweł VI (właśc. Giovanni Battista Enrico Antonio Maria Montini) 91
Pawińska Teresa zob. Bilewicz-Pawińska Teresa
Pawski Jerzy, ks. 490
Péguy Charles 432, 506
Penkalla Adam 506, 507, 518
Perski Aleksander 451
Pétain Philippe 128
Piasecka Beata 121
Piasecki Bolesław 100, 472, 511, 525, 530
Pienkiewicz Jowita 29
Pieronek Tadeusz, bp 13, 84
Pietrzyk Aleksander, ks. 11, 13, 14, 169
Pigoń Stanisław 95, 276, 297, 355
Pilc Erazm 500
Piłatowicz Stanislau 477, 480
Piłsudski Józef 179, 318, 455, 492, 493, 499, 500, 502, 507, 509, 516-518, 523-525, 527-529
Pinochet August 182
Pirie Norman Wingate 443
Pius XII (właśc. Eugenio Maria Giuseppe Giovanni Pacelli) 441
Piwowarczyk Jan, ks. 25, 82, 90, 93, 94, 96, 98, 107, 112, 180
Platon 212
Plezia Marian 445, 447
Pliszczyńska Janina 445
Pobiedonoscew Konstantin Pietrowicz 303
Pobóg-Malinowski Władysław 501, 502
Podgórecki Adam 191
Podraza-Kwiatkowska Maria 292
Podsadecka Joanna 81
Polony Leszek 218
Pomian Krzysztof 13, 126, 116, 170, 295, 296, 312
Poniewierski Janusz 81, 97, 112
Popiel Karol Michał 100, 112, 172
Popławski Jan Ludwik 508, 509, 527
Posner Anna 326
Potiomkin Grigorij 263
Pound Ezra 354
Proust Marcel 284, 326
Prudhommeaux André 129
Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 303
Przeniosło Małgorzata 14, 170, 223, 233, 528
Przeniosło Marek 14, 170, 223, 233
Przesmycki Zenon (pseud. Miriam) 292
Przybylski Henryk 510
Przybyszewski Stanisław 292, 305
Przymusiała Andrzej 496
Przypkowscy, rodzina 215
Pszczółkowski Edmund 174
Pszon Mieczysław 25
Pszoniak Wojciech 13
Ptolemeusz I Soter 256
Putrament Jerzy 348
Puzyna Konstanty 278, 283, 312
Pyszny Joanna 129
Pytel Grzegorz 511

Radkowski Jerzy Hubert 97
Radziszewski Idzi, ks. 225
Rechowicz Marian, ks. 225
Reiff Ryszard 472
Rej Mikołaj 447
Revol Enrique 129
Rexroth Kenneth 132
Ribbentrop Joachim von 201
Rimbaud Arthur 74
Rivau Jean du 182
Robak J. zob. Miłosz Czesław
Robbe-Grillet Alain 318
Roberts William 354
Rogoziński Julian 348
Rokossowski Konstanty 173
Rolland Romain 506
Romaniuk Anna 17
Roncalli Angelo Giuseppe zob. Jan XXIII
Ronikier Joanna zob. Olczak-Ronikier Joanna
Röpke Wilhelm 185
Rosiak Dariusz 224
Rosin Ryszard 447
Rostworowski Karol Hubert 117
Roth Thomas 106
Rovere Richard 243
Rozwadowski Jan 500
Rożek Michał 519
Różewicz Tadeusz 131, 282
Rubin Władysław, bp 170

Rudnicki Szymon 509
Rutkowski Krzysztof 13
Rydz Edward zob. Śmigły-Rydz Edward
Rygier Leon 318
Rymkiewicz Aleksander 77
Rymkiewicz Jarosław Marek 13
Rywin Lew 457

Saadi (właśc. Abū-Muhammad Muslih al-Dīn bin Abdallāh Shīrāzī) 230
Sacharow Andriej 195, 196
Sadowski Piotr 294
Sadzik Józef, ks. 11, 23, 24, 26-28, 33, 48, 56, 60, 66, 68, 69, 71-73, 80, 87, 89, 91-93, 101, 105, 114, 117, 120, 124, 125, 141, 166, 171, 233, 236, 237, 269, 270, 274, 281, 286, 315, 316, 354, 356, 357, 370, 376, 403, 411, 414, 429, 432, 436-438, 440-443, 455, 495, 499, 514, 523, 531
Sagan Françoise 326
Salski Jacek zob. Karpiński Wojciech
Sapieha Adam S., kard. 82, 89, 94, 96, 519
Sarbiewski Maciej 447
Sartre Jean Paul 320, 455, 478, 479
Saunders Helen 354
Schaff Adam 190
Scherer-Virsky Olga 31
Schlegel Friedrich von 299
Schopenhauer Arthur 261, 262
Schütz-Marsauche Roger Louis 83
Scott Peter Dale 30, 131, 132
Sedlak Włodzimierz, ks. 13, 404-409, 411-414, 416, 429, 430, 433-435, 437-443
Semaniak Jacek 14
Serafinowicz Leszek J. zob. Lechoń Jan
Seyda Marian 500
Sęp-Szarzyński Mikołaj 277
Shīrāzī Abū-Muhammad Muslih al-Dīn bin Abdallāh zob. Saadi
Siedlecka Joanna 32
Sienkiewicz Henryk 240, 276
Sieradzki Ignacy 292
Sikorski Władysław Eugeniusz 502, 510, 525
Siniawski Andriej (pseud. Abram Terc) 196
Skalmowska Helena z d. Bieszk 229
Skalmowski Tadeusz Jan 229
Skalmowski Wojciech (pseud. Piotr Meynert, M. Broński, Maciej Broński) 13, 229-231, 233-238, 242, 269-272, 274, 281
Skarga Piotr, ks. 447
Skierski Zenon 128
Skorupka Stanisław 117
Skwarnicki Marek (pseud. Spodek) 25, 89, 101
Sławińska Irena 13, 101
Sławiński Janusz 278, 283, 284
Słomkowski Antoni, ks. 223
Słonimski Antoni 13, 25, 77, 83, 104, 110, 118, 127, 131, 276, 320, 348, 391, 398, 451, 452, 462, 471
Słowacki Juliusz 284, 353
Smolar Aleksander 13
Smolka Stanisław 225
Sokołowski Czesław, ks. 225
Sokół Lech 288
Sołżenicyn Aleksandr Isajewicz 195, 198, 460
Sowiński Ignacy zob. Loga-Sowiński Ignacy
Sowa Ryszard 405
Speer Albert 181
Spencer Herbert 293
Spengler Oswald 293, 304, 305
Spławiński Tadeusz zob. Lehr-Spławiński Tadeusz
Spodek zob. Skwarnicki Marek
Sprusiński Michał 348
Spychalski Marian 175, 460
Staff Leopold 131, 276
Stala Marian 280
Stalin Józef (właśc. Josif Wissarionowicz Dżugaszwili) 82, 90, 99, 173, 176, 184, 200, 201, 203, 208, 210, 256, 317, 348, 460, 469, 484, 527
Staliński Tomasz zob. Kisielewski Stefan
Stańczyk 416
Stapiński Jan 522
Starnawska Maria z d. Kuczyńska 445
Starnawski Jerzy 445-449
Starnawski Tadeusz 445
Starnawski Zbigniew, ks. 445
Starnawski Zdzisław 445
Starowieyska-Morstinowa Zofia 82, 101, 104, 105, 117
Starowolski Szymon 446, 447
Stawar Andrzej 452

Stawiecki Dariusz 441
Stepan Kamil 112
Stern Anatol 292
Stobiecki Rafał 492, 502, 503, 505
Stomma Ludwik 135
Stomma Stanisław 81, 88, 95, 101, 102, 111, 453, 513
Stopka Andrzej 460
Streit Clarence K. 260
Strindberg August 74
Stryjkowski Julian 264
Strzałkowska Maria zob. Czapska Maria Dorota Leopoldyna
Strzelecki Jan 455, 466
Strzelecki Ryszard 175
Strzyżewski Tomasz 20, 112
Suleja Włodzimierz 499
Susuł Jacek (pseud. Bibliofil) 101, 118
Swift Jonathan 255
Syruć Jan zob. Miłosz Czesław
Syski Jacek 348
Szafrański Tadeusz 107
Szałagan Alicja 17, 95, 121, 229, 275, 317
Szary Piotr zob. Borowy Wacław
Szarzyński Mikołaj zob. Sęp-Szarzyński Mikołaj
Szawiel Mariola 506
Szczawiej Jan 471
Szczawiński Paweł 94
Szczepański Jan 205, 212
Szczepański Jan Józef 78, 82, 98
Szczepański Jerzy 506, 507, 518
Szczepański Maciej 187
Szczypiorski Adam 455, 461
Szechter Ozjasz 451
Szekspir (Shakespeare) William 32, 123
Szent-Györgyi Albert 423
Szeptycki Jan 88
Szklarska-Lohmannowa Alina 528
Szlachcic Franciszek 512
Szlachta Bogdan 192
Szostkiewicz Adam 354
Szpakowska Małgorzata 189, 293, 296
Szuster Marcin 246
Szwarcenberg-Czerny Kazimierz 469
Szymański Andrzej 294
Szymański Antoni, ks. 225
Szymański Wiesław Paweł 29
Szymborska Wisława 131

Śliwa Michał 491, 502
Śliwiński Artur 508
Śliwiński Krzysztof 454
Śmigły-Rydz Edward 510
Śródka Andrzej 94
Świda-Zięba Hanna 195
Świeżawski Stefan 88, 233
Świrszczyńska Anna 131

Tarbé de Saint Hardouin Jacques 200
Tarde Gabriel de 293
Tarnowska Maria 131
Taylor David John 247
Tazbir Mieczysław 481
Teofrast z Eresos 261
Terc Abram zob. Siniawski Andriej
Terlecki Olgierd 208
Thomas William Isaac 295
Thugutt Stanisław August 523
Thun Dorota zob. Czapska Maria Dorota Leopoldyna
Tischner Józef, ks. 13, 25, 451, 452, 456, 464, 467
Titwillow zob. Borowy Wacław
Toffler Alvin 291
Toffler Heidi 291
Tokarczuk Ignacy, abp 13
Tokarski Jan 117
Tołstoj Lew 255, 268
Tönnies Ferdinand 300, 301
Torrez Maurice 249
Toruńczyk Barbara 21, 25, 67, 374, 452
Toynbee Arnold Joseph 295, 297, 433
Trentowski Bronisław 427
Trocki Lew Dawidowicz 452
Turowicz Anna 165
Turowicz Jerzy 13, 21, 25, 81-85, 87-91, 94, 101, 102, 114-116, 118-120, 126, 128, 165, 170, 230, 469, 512, 525
Turowski Jan 191
Turowski Konstanty 25, 88, 94
Tuwim Julian 127, 276
Twardowski Jan, ks. 13, 462

Tych Lucyna 29
Tyrchan Mikołaj 504
Tyrmand Leopold 82, 230
Tyszkiewicz Beata 326

Uhl Petr 456
Ulewicz Tadeusz 446
Umińska Eugenia 215
Unger Leopold 229, 232
Urbanowicz Witold, ks. 27, 93, 132, 414, 439
Urbanowska Zofia 148

Veaux Érik 30
Venclova Tomas 121
Vico Giambattista 299
Villee Claude Alvin 413, 419
Vincenz Stanisław 146
Virsky Olga zob. Scherer-Virsky Olga
Vogt Mieczysław Bartłomiej 318

Wahl Alicja 72
Wajda Andrzej 13
Wajda Andrzej 325
Walicki Andrzej 301, 452
Wałęsa Lech 13, 83, 457, 497, 515
Wapiński Roman 492, 500, 503, 509
Warburg Frederic 269
Warnecki Janusz 29
Wars Franca 324
Warsinsky Werner 129
Wasilewska Wanda 178
Wasiutyński Wojciech 492, 498
Wat Aleksander (właśc. Aleksander Chwat) 13, 131, 264, 374
Wat Andrzej 374
Watowa Paulina (Ola) 374
Wayda Jan Karol zob. Gołubiew Antoni
Ważyk Adam 324
Wądołowski Zygmunt, ks. 469
Wąsowicz Krzysztof zob. Dunin-Wąsowicz Krzysztof
Weil Simone Adolphine 130, 354, 454, 470, 482
Weintraub Wiktor 217
Wells Herbert George 241
Wernicke Carl Hugo 426
Whorf Benjamin Lee 272, 274
Wichowa Maria 447
Wieczorek Wojciech 467
Wierzbicki Piotr 25
Wierzyński Kazimierz 218
Wiesław zob. Gomułka Władysław
Wilhelm II Hohenzollern 507
Wilkanowicz Stefan 112
Wiłkomirski Kazimierz 216
Winiarski Leon 293
Winowska Maria 455
Wiślicki Jan 225
Witkacy zob. Witkiewicz Stanisław Ignacy
Witkiewicz Stanisław Ignacy (pseud. Witkacy) 123, 234, 281, 284-292, 295-299, 301-308, 310-316
Witos Wincenty 175, 502, 525, 527, 528
Wittlin Józef 217
Władyka Wiesław 493
Włodkowski Robert, ks. 14, 170, 215
Wnuk Marian 405, 413, 414
Wnuk Włodzimierz 99, 100, 469
Wojciechowska Beata 14, 445
Wojciechowski Jerzy Antoni 126, 170
Wojciechowski Polikarp zob. Karpiński Wojciech
Wojtyła Karol, kard. zob. Jan Paweł II
Wolski Władysław 178
Wołłeyko Leon 445
Woroniecki Jacek, ks. 223, 225
Woroniecki Leszek, ks. 11
Woroszylski Witold 83, 188, 471
Woźniakowski Jacek 13, 82, 101, 170
Wójcik Alicja 523
Wójcik Mirosław 14, 15, 80, 167, 169, 170, 189, 274, 316, 352, 404, 411, 451, 488, 497
Wójcik Wiesława Teresa 14, 274, 404
Wróblewski Andrzej Kajetan 419
Wujec Henryk 461
Wujek Jakub, ks. 447
Wyka Kazimierz 122, 165, 276-278, 283, 284
Wyruga Władysław zob. Kutrzeba Stanisław Marian
Wysłouch Bolesław 521, 522
Wysocki Wiesław Jan 106
Wyszyński Stefan, kard. 81, 83, 88, 91, 106, 174, 455, 456, 462, 465, 468, 473, 476, 519

X. Z. M. zob. Micewski Andrzej

z. h. zob. Herbert Zbigniew
Z. H. zob. Herbert Zbigniew
Zabłocki Janusz 102, 452, 490
Zabłocki Stefan 447
Zagajewski Adam 11, 13, 231, 280
Zagórski Jerzy 77, 122, 128, 301
Zakrzewski Maciej 192
Zalewski Jerzy 21
Zamiatała Dominik 469
Zamoyski Maurycy 500
Zanchi Goffredo 107
Zanussi Krzysztof 13
Zaorski Janusz 319
Zapasiewicz Zbigniew 13
Zapolska Gabriela 318
Zawadzki Roman 447
Zawadzki Sylwester 466
Zawieyski Jerzy (Henryk Nowicki) 21, 101, 102, 319, 462
Zborski Bartłomiej 235, 244, 247, 254, 266
Zbroińska Barbara 528
Zdziechowski Marian 294, 301-303, 305, 307, 463
Zenowicz-Brandys Maria 318, 319
Zgorzelski Czesław 101
zh zob. Herbert Zbigniew
ZH zob. Herbert Zbigniew
Zieja Jan, ks. 455, 461, 462
Zielińska Maria zob. Danilewicz-Zielińska Maria
Zielińska Mirosława 72
Zieliński Bronisław 245
Zieliński Zygmunt 500
Zielonko Jane 129
Ziemer Klaus 106
Ziemnowicz Mieczysław 406
Zięba Hanna zob. Świda-Zięba Hanna
Zmarz-Koczanowicz Maria 84
Znaniecki Florian Witold 294, 295, 307-311, 313
Zola Émile 506

Żakowski Jacek 81, 84, 451, 452, 456, 467

Żebrowska Halina zob. Herbert-Żebrowska Halina
Żeleński Tadeusz (pseud. Boy) 481
Żeromski Stefan 219, 478
Żółkiewski Stefan 97, 283, 324
Żółtowski Adam 528
Żuławscy, małżeństwo 284
Żychiewicz Tadeusz 25, 101, 453
Życiński Józef, abp 13

Opracował: Mirosław Wójcik

SPIS FOTOGRAFII*

1. Zbigniew Herbert, ks. Józef Sadzik SAC, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC 27
2. Jerzy Turowicz, ks. Józef Sadzik SAC, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC 93
3. Czesław Miłosz, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC 132
4. Stefan Kisielewski 172
5. Stefan Kisielewski, Roman Palester 221
6. Wojciech Skalmowski 238
7. Jan Błoński, ks. Józef Sadzik SAC 286
8. Kazimierz Brandys 325
9. Czesław Miłosz, ks. Józef Sadzik SAC 356
10. Ks. Włodzimierz Sedlak, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC 414
11. Ks. Włodzimierz Sedlak, fot. ks. Witold Urbanowicz SAC 439
12. Adam Michnik, Józef Czapski, ks. Witold Urbanowicz SAC 464
13. Adam Michnik, Józef Czapski 487
14. Andrzej Micewski, fot. Stanisław Fredro-Boniecki 504

* Fotografie pochodzą z ACDP.

ISBN 978-83-7133-847-2